

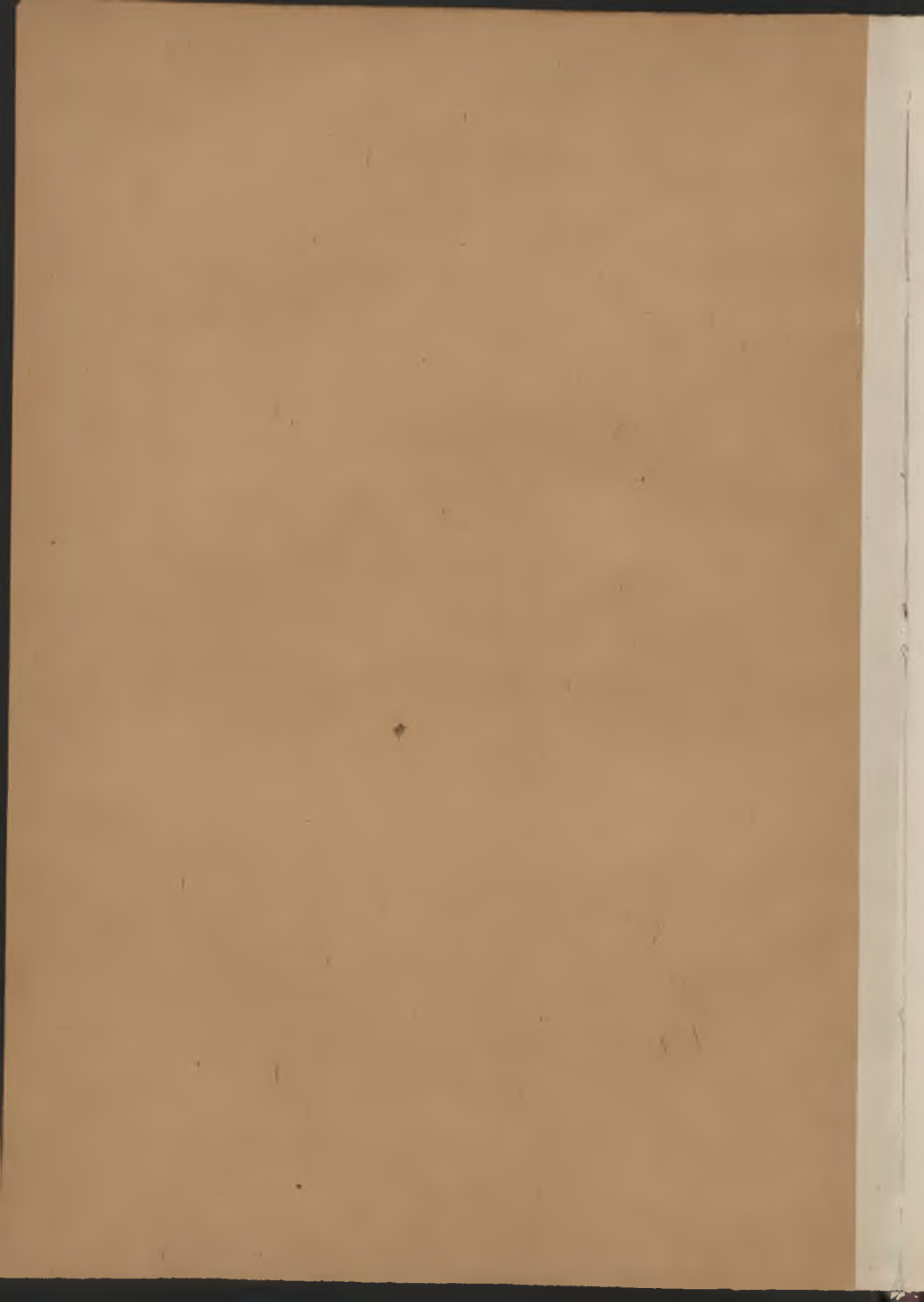
199 H. P.
25
FELIKS PERL (RES)

**DZIEJE
RUCHU
SOCJALISTYCZNEGO
W ZABORZE ROSYJSKIM
(DO POWSTANIA P. P. S.)**

WYDANIE NOWE

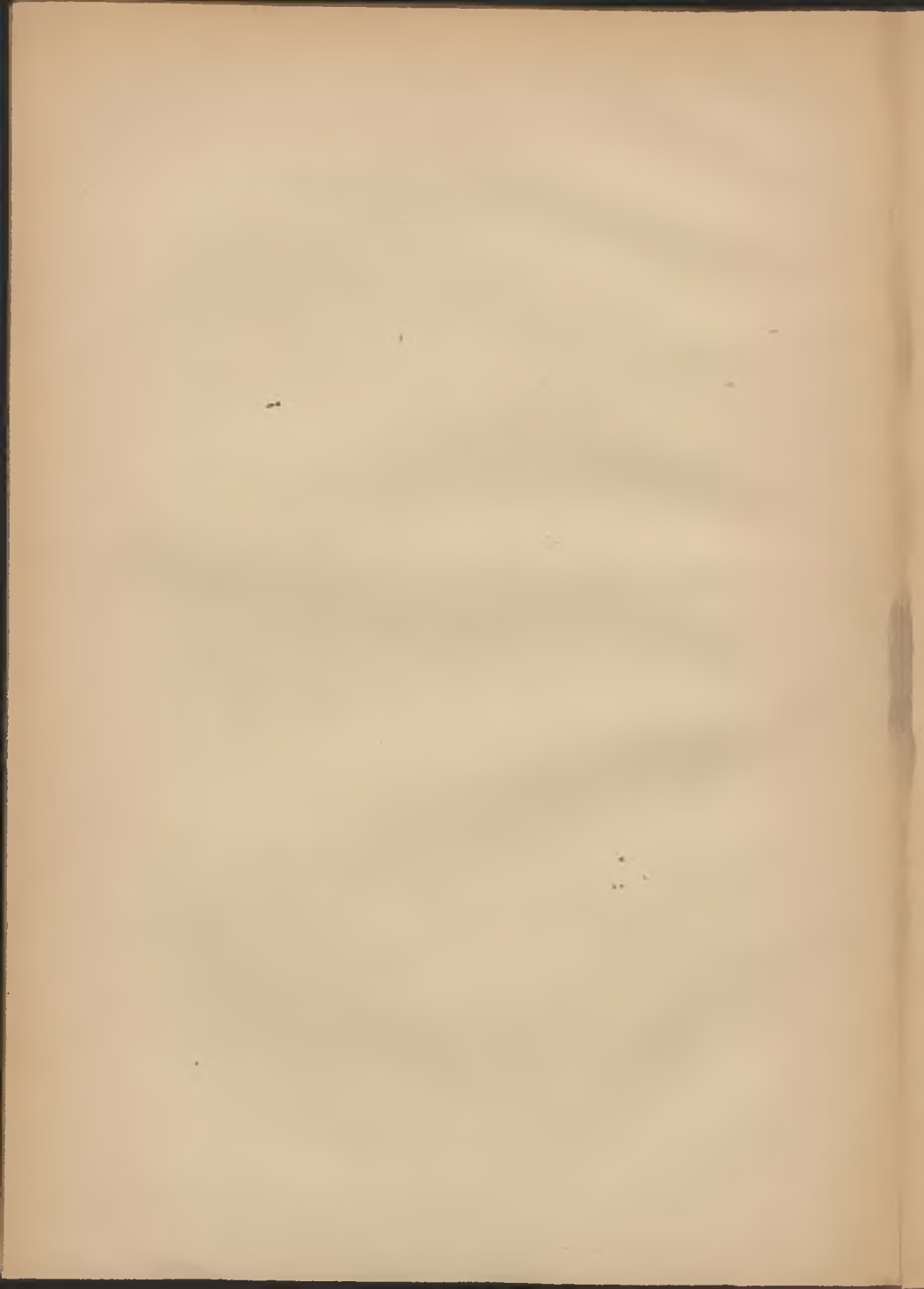
W A R S Z A W A 1 9 3 2

NAKŁADEM CENTR. KOMITETU WYKON. P. P. S.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ



2.237

DZIEJE RUCHU SOCJALISTYCZNEGO



Hr. P

FELIKS PERL (RES)

DZIEJE
RUCHU
SOCJALISTYCZNEGO
W ZABORZE ROSYJSKIM
(DO POWSTANIA P. P. S.)

WYDANIE NOWE

W A R S Z A W A 1 9 3 2

NAKŁADEM CENTR. KOMITETU WYKON. P. P. S.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ

Odbito w drukarni
„Robotnik”
Warecka 7

K. 312/48



SPIS RZECZY

Przedmowa do nowego wydania 1

Wstęp

Rozdział pierwszy. Demokracja i socjalizm przed powstaniem 1863 roku 10

Łączność między dążeniem do niepodległości a ideą demokratyczną. Powstanie Kościuszkowskie Demokracja emigracyjna po powstaniu 1830 r. Pierwociny socjalizmu na emigracji „Lud polski”. Lelewel, Mickiewicz. Spisek chłopski ks. Sciegiennego. Powstanie 1863 r. Rewolucjoniści polscy i rosyjscy

Rozdział drugi. Socjalizm na wychodźstwie po powstaniu 1863 roku do roku 1876 23

Ogólna charakterystyka emigracji po powstaniu 1863 r. Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze. Wpływy socjalistów rosyjskich. Pismo „Gmina”. Walerjan Mroczkowski Socjalizm w „Zjednoczeniu emigracji polskiej”. Komuna paryska. „Towarzystwo polskie socjalno-demokratyczne” w Zurychu. Walery Wróblewski i „Lud polski”. Bolesław Limanowski.

Okres pierwszy ruchu socjalistycznego

Rozdział pierwszy. U źródeł. 36

Kraj po powstaniu 1863. Zmiana stosunków społecznych. uwłaszczenie włościan, rozwój przemysłu. „Praca organiczna”. Aleksander Świętochowski.

Socjalizm w Rosji. Ławrow i Bakunin.

Młodzież polska w uniwersytetach rosyjskich. Oddziaływanie na nią ruchu rosyjskiego. Kółko petersburskie. Jan Hłasko. Kółka w Moskwie i Kijowie. Próby zaszczerpienia socjalizmu wśród studenterji warszawskiej. Kazimierz Hildt. Filipina Płaskowicka Bolesław Mondszajn. Ludwik Waryński. Socjalizm w Warszawie w r. 1877.

Organizacja patriotyczna Szymańskiego.

Proces lwowski w styczniu 1878 r. (Erazm Kobylański) Wydawnictwa socjalistyczne. Kasy oporu. Zmiany organizacyjne („Kółka rewolucyjne”). Pierwsza rewizja i aresztowania. Program, Kółko literacko - wydawnicze. Waryński we Lwowie i w Warszawie. Proces krakowski i aresztowania warszawskie. Charakterystyka robotników warszawskich. Pobyt Stepniaka w Warszawie i jego spostrzeżenia. Popędy terrorystyczne. Śmierć Bejtego. Proces Sieroszewskiego i Landego. Nowe aresztowania.

Zmiany w ruchu. Petersburska „gmina socjalistów polskich”. Przyjazd do Warszawy Calickich i Sosnowskiego. Wyprawa Rodziewiczza do Wilna, Petersburga, Moskwy i Kijowa. Obchód listopadowy w Warszawie. Śmierć szpiega. „Robotnicza rada obrończa”, sąd i policja. „Gawędy z ludem roboczym”. Dyskusje programowe. Aresztowania.

Charakterystyka działaczy.

Ogólna charakterystyka idei i nastrojów. Wiersz z „Głosu Więźnia”. „Czegóż chcą?”, korespondencja w „Ziemi i Woli”. Program „brukselski” i jego stosunek do warszawskiego. Formułki Mendelsoina i Waryńskiego w procesie krakowskim. „Równość” genewska. Artykuł Dłuskiego. Obchód listopadowy w Genewie. Poglądy Bolesława Limanowskiego. Zwrot patriotyczno-ludowy w kraju Odezwa z powodu jubileuszu Kraszewskiego. Odezwa listopadowa gminy petersburskiej. „Sprawy żywotne” Sądzieckiego.

Ewolucja „międzynarodowców” w kierunku politycznym. Uchwała z r. 1880. Wpływ „Narodnej Woli”. Zartarg w redakcji „Równości”. „Przedświt”. Odezwa „Ludu polskiego”. Krytyka programu tego w „Przedświcie”. Zjazd w Chur. Odezwa do socjalistów rosyjskich. Charakterystyka ówczesnych kierunków w socjaliźmie polskim.

Okres drugi

Powrót Waryńskiego do kraju. Nowy kierunek ruchu. Początki działalności. Zajścia w warsztatach kolei wiedeńskiej. Odezwa z lipca 1882 r. Odezwa w sprawie organizacji robotniczej z grudnia 1882 r. „Komitet robotniczy” i jego program. „Krusińscy”. Organizacja młodzieży socjalistycznej w Petersburgu. Zjazd wileński. Próby porozumienia się z „Nar. Wolą” w r. 1883. Degajew. Wystąpienie „Proletariatu” w sprawie rewizji sanitarnej robotnic.

cesja i utworzenie się „Solidarności”. Organizacja i siła „Proletariatu”, Zamieszki studenckie. Strejk Żyrardowski. Inne strejki. Stosunek „Proletariatu” do strejków i do terroru ekonomicznego. Odezwy „Proletariatu”. Pismo „Proletariat”. Aresztowanie Waryńskiego. Zamachy na szpiegów i zdrajców. Pomysły terrorystyczne. Założenie „Walki klas”. Umowa z „Nar. Wolą”. Aresztowania i pogrom organizacji

Proces „Proletariatu”. Szubienice.

„Proletariat” od września 1884 do września 1885 r. Marja Bohuszewiczówna. Ustawa organizacyjna. Teror ekonomiczny. Wydawnictwa. Manifestacja bezrobotnych. Aresztowania. Zamach i powieszenie Kowalewskiego.

Przyczyny upadku.

Rozdział drugi. Idee „Proletariatu” w „Walce klas” (1884—1889) 219

Wydawnictwa zagraniczne. Stanisław Mendelson. Marksizm. Socjologiczna abstrakcja a konkretny program polityczny. Program akcji rewolucyjnej. Posybilizm i anarchizm. Taktyka parlamentarna. Program minimalny; pierwotne jego pojmowanie a późniejsze, „ewolucyjne”. Rewolucyjna dyktatura proletariatu. Zadania stronnictwa socjalistycznego u nas: organizacja spiskowa i oddziaływanie na masy. Żądania minimalne. Cele najbliższego przewrotu. Pojęcie „klasowości”. Sztandar socjalistyczny jako znak powozecznego wyzwolenia. Negacyjne stanowisko wobec „kwestji polskiej”. Zarodki późniejszych poglądów w art. o „Kwestji narodowościowej”. Poglądy na politykę międzynarodową i określenie stanowiska wobec wojny. Rusofilstwo rewolucyjne, „demokracja słowiańska” i List do oficerów rosyjskich.

Rozdział trzeci. Prądy patriotyczno-społeczne od r. 1886 . . . 245

Reakcja przeciwko „pracy organicznej” i przyczyny zwrotu w kierunku patriotycznym. „Liga polska”. „Skarb narodowy”. Broszura Miłkowskiego. Kierunek ludowy. „Głos” i jego charakterystyka. „Przegląd społeczny”. Kierunek narodowo-socjalistyczny: „Pobudka”, „Związek młodzieży polskiej”. Młodzież, jej poglądy i działalność. Broszura przaczywko „narodowcom”.

Rozdział czwarty. „Proletariat” w kraju i zagranicą w r. 1888 i 1889 280

Odtworzenie „Proletariatu” w r. 1888. Kulczycki. Kaśjusz, Studnicki, Kasprzak. Działalność ówczesna. Odezwa Komitetu robotniczego. Poglądy polityczne. Broszura Kulczyckiego. Gawędy terrorystyczne. Strejki.

Zjazd w Sztokholmie. Aresztowania. R. 1889 w kraju. Próby terrorystyczne zagranicą. Międzynarodowe kongresy socjalistyczne w Paryżu.

Okreś trzeci

- Rozdział pierwszy. Święto majowe 1890 roku. „Proletariat”, „Związek”, „Zjednoczenie”** 297
- Emisarjusze socjalistyczni: Kasjusz. Padlewski. Odezwa majowa „Proletariatu”. Święto majowe w Warszawie. Aresztowania. „Związek robotników polskich”. Humnicki o Związku. „Marksizm” Związku „Ekonomizm”. Stosunek do polityki. Wpływ „ekonomizmu” na robotników. Przyczyny i źródła „bezpoltikowości”. Rozczarowanie polityczne. „Proletariat”. Jego udział w ruchu masowym. Przeciwnieństwo do „ekonomizmu”. Niedojrzałość poglądów politycznych „Proletariatu”. Próby i czyny terrorystyczne. Rozłam w „Proletariacie”. „Zjednoczenie Robotnicze”. Porównanie sił i wpływów „Związku” i „Proletariatu”.
- Rozdział drugi. Ruch socjalistyczny od r. 1890 do 1892** 329
- Ogólno-robotnicza Kasa oporu. Ustawa Kasy. Agitacyjne znaczenie Kasy. Jej słabe strony.
- Święto majowe 1891 r. Warszawa przed majem. Agitacja majowa. Broszura majowa „Proletariatu”. Święto majowe w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie.
- Obchód stulecia 3-go maja. Broszury socjalistyczne o 3-cim maja. Odezwa „Ligi polskiej”. Kurjerkowy manifest w sprawie obchodu. 3-ci maja w Warszawie.
- Strejki w Warszawie. „Warszawskij Dniownik” o agitacji socjalistycznej. Nowa ustawa fabryczna. Książeczki obrachunkowe. Próby zakładania Związków zawodowych. „Kasy”, zakładane samodzielnie przez robotników. Drożyzna i brak pracy. Zamieszki w Zawierciu. Odezwa „Proletariatu”: „Co będzie?” Walki zawodowe piwowarów i mularzy.
- Aresztowania w „Związku”. Szukanie nowych dróg. Wzmocnienie się chwilowe „Proletariatu”. Prowokator Sidorek.
- Odezwa majowa „Związku”. Majówki w Warszawie. Święto majowe w Łodzi. Położenie robotników w Łodzi. Zachowanie się robotników i ich żądania. Fabrykanci Przyjazd gubernatora. Rozruchy przeciwżydowskie. Krwawe sceny tłumienia buntu. Ofiary, Aresztowania i sprawa sądowa. Robotnicy niemieccy i ich udział w strejku łódzkim. Bezczyność organizacji socjalistycznej w czasie ruchawki. Szkodliwy wpływ „ekonomizmu”. Znaczenie strejku dla ruchu naszego. „Rosyjski patriotyzm” fabrykantów. Ustępstwa fabrykantów w r. 1893. Projekt ustawowego skrócenia dnia roboczego. Odezwa „Związku” z powodu maja łódzkiego. Odezwy, których.. nie było. Odezwa robotnicza z lipca 1892 r.

Chaotyczny stan organizacji socjalistycznych. Samorodnie tworzące się organizacje. Odgłosy nowych wskazań programowych. „Komitet Centralny” Związku w jesieni 1892 roku.

Zamach Zielińskiego. Śmierć Bańkiewicza.

Ruch wśród stolarzy i kowali w Warszawie. Strójki w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Rozdział trzeci. Przełom ideowy 392

Rozwój myśli politycznej w socjalizmie polskim. Broszura „Kilka uwag”. Wyrażone w niej poglądy na terror, „trójzaborowość”, związek między „trójzaborowością” a „dyktaturą proletariatu” w Polsce, stosunek do patriotów. Czynniki zwrotu w kierunku narodowym: rozwój ruchu masowego; upadek ruchu rewolucyjnego w Rosji, krytyczny pogląd na stosunki rosyjskie, hasła konstytucyjne w Rosji; wzrost uczuć patriotycznych w społeczeństwie polskim; racjonalniejszy pogląd na „międzynarodowość”; międzynarodowa sytuacja polityczna. Serja II-ga „Przedświt”. Obóz socjalistyczny jako przywódca narodu. Konieczność samodzielnej roli politycznej. „Ziemski Sobór” i panslawizm burżuazyjny. Federalizm. „Ziemski Sobór”, jako narzędzie zaborczości rosyjskiej. Nasze klasy posiadające a zmiany polityczne w caracie. Radykalizm drobnomieszczkański i jego miotania się. Wojna i stosunek socjalistów do niej. „Rozbiór Rosji”. Kwestja granic. Litwa i Ruś. Żydzi litewscy. „Przedświt” o „narodowych socjalistach”. Stanowisko „Pobudki”. Broszura Stanisława Grabkiego. Uzasadnienie programu niepodległości i wskazania taktyczno - organizacyjne.

Zjazd brukselski. Oświadczenie delegacji polskiej. Sprawozdanie z ruchu w trzech zaborach. Odezwa delegacji polskiej do „towarzyszy w kraju”. Wskazówki dla towarzyszy w Galicji, w zaborze pruskim i rosyjskim. Militarizm i wojna na zjeździe brukselskim. Stanowisko delegacji polskiej. Oddźwięk nowych wskazań programowo-taktycznych w Galicji. Zjazd socjalnej demokracji galicyjskiej. Oświadczenie delegatów galicyjskich na zjeździe wiedeńskim.

Zjazd paryski. Jego uczestnicy. Program P. P. S., opracowany na zjeździe. Rozbiór programu tego. Kwestja Polski „socjalistycznej”. Wstęp do programu Uchwały zjazdu paryskiego. Związek zagraniczny socjalistów polskich. Znaczenie zjazdu paryskiego.

Dodatki	449
Skorowidz nazwisk	459

P R Z E D M O W A DO NOWEGO WYDANIA

Pierwsze wydanie książki niniejszej, które ukazało się w r. 1910, było od dłuższego już czasu wyczerpane i brak jej dawał się dotkliwie we znaki, To też władze P. P. S. i przyjaciele Feliksa Perla, chcąc uczcić pamięć Zmarłego, postanowili wydać przedewszystkiem Jego największą i najważniejszą pracę: „Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim”. Oddając w ręce czytelników dzieło to, czynimy więc zadość potrzebie szeroko odczuwanej, a jednocześnie spłacamy dług wdzięczności—skromny narazie — autorowi, jednemu z założycieli P. P. S. i niestrudzonemu, ofiarnemu jej działaczowi, politykowi i publicyście, wieloletniemu redaktorowi „Robotnika”, myślicielowi i wychowawcy, człowiekowi o niezłomnym charakterze i kryształowej duszy.

Być może, że i inne prace Perla wydamy jako dodatek bezpłatny do „Robotnika”. W każdym razie sprawę tę traktujemy jako otwartą. Ale niezależnie od niej „Dzieje” poza swą treścią posiadają wszystkie cechy pisarskie Perla i czytelnik, nieobznajmiony z innemi Jego pracami, na podstawie tej książki łatwo wyrobi sobie zdanie o autorze.

Ci, którzy znali „Dzieje” z pierwszego wydania i obecnie przeczytają je ponownie, przekonają się, że dzieło to,

mimo że liczy już prawie ćwierć wieku, a przez ten czas tyle epokowych nastąpiło zmian, nic nie straciło na wartości. Przeciwnie: fakt odzyskania niepodległości daje świadectwo prawdy stanowisku autora i niezmiernie aktualizuje pracę Perla. „Dzieje” zdały egzamin dziejowy ze stopniem celującym.

I dziś uderzy czytelnika sumiennosc i rzeczowosc w przedstawieniu i oświetleniu faktów historycznych, wytrawność i powaga sądu, siła argumentacji. Czytelnik jednym tchem pochłonie te „Dzieje”, które mimo ogromu włożonej w nie pracy, napisane są jakby jednym rozmachem pióra, stylem jasnym i świeżym, tętniącym gorącą krwią bojownika i rewolucjonisty, ostrym i ciętym w polemice, tkliwym i serdecznym, gdy chodzi o umiłowaną sprawę, jej wyznawców i męczenników.

Jest to najlepsza z prac o ruchu socjalistycznym w Polsce. Każdy przyszły historyk tego ruchu, bez względu na swe poglądy i bez względu na to, że niektóre fakty i zagadnienia w miarę narastania materiałów mogą ulec innej ocenie i innemu oświetleniu, aniżeli dał im Perl — będzie zmuszony sięgnąć po jego pracę, powoływać się na nią lub rozprawić się z nią. „Dzieje” Perla wejdą niewątpliwie w przyszłości w skład podręczników szkolnych z zakresu historii ojczystej.

Niestety, pracy swej Perl nie doprowadził do końca. Z pięciu okresów, na które podzielił ruch socjalistyczny w b. zaborze rosyjskim, opracowane zostały tylko trzy pierwsze. „Dzieje” zatrzymały się u progu powstania P. P. S. Brak obszernej historii P. P. S., historii najbardziej autentycznej — któż bowiem był bardziej powołany do napisania tej historii, niż Perl? — jest niepowetowaną stratą dla polskiego piśmiennictwa socjalistycznego.

Ale mimo, że „Dzieje” stanowią dopiero wstęp do historii P. P. S., można je śmiało zaliczyć do dzieł, traktujących o P. P. S. Albowiem „Dzieje” wyjaśniają nam podłoże polityczno - społeczne, na którym powstała P. P. S. i wskazują drogi rozwojowe, które doprowadziły do jej

powstania. Myśl przewodnia „Dziejów”, to myśl P. P. S.-owa: ona to służy jako sprawdzian wydarzeń i postępów ludzkich; program P. P. S. był tym miernikiem wartości, którym posługiwał się Perl w swej pracy.

I ta metoda będzie obowiązywała wszystkich następców Perla, wszystkich historyków P. P. S.-owych. Cenne to dziedzictwo — taki drogowskaz, ułatwiający pracę, ale też — obowiązujące.

Mamy nadzieję, że książka Perla pobudzi, zwłaszcza młodych historyków P. P. S.-owych, do wykończenia jej, a następnie do opracowania dalszej historii P. P. S. wszystkich trzech zaborów. Niełatwo będzie sprostać mistrzowi — to pewna. Ale z drugiej strony następcy Jego, korzystając z pięknego wzoru i metody, przekazanej przez Perla, będą mogli podjąć pracę w warunkach bez porównania pomyślniejszych, niż te, w których musiał pracować Perl i na które on wskazuje w przedmowie do swej książki. Obecnie materiały i prace przygotowawcze są znacznie obfitsze i dostępnejsze; obecnie nie trzeba konspirować wielu rzeczy z obawy przed najeźdźcą; wreszcie znaczna odległość od wydarzeń minionych umożliwi obiektywniejszy do nich stosunek.

Oby jaknajprędzej ukazał się drugi tom „Dziejów”, godny stanąć obok pierwszego tomu.

Byłby to najmilszy dar, złożony duchowi Perla.

Redakcja

PRZEDMOWA DO I-GO WYDANIA

Książka ta ma na celu zaspokojenie zdawna już odczuwanej potrzeby, wypełnienie luki w naszym piśmiennictwie socjalistycznym. Na zjazdach P. P. S., na posiedzeniach komitetów partyjnych nieraz uchwalano wydanie historii ruchu; chciano w ten sposób utrwalić nić, wiążącą dawniejsze wysiłki, przeżyte i przecierpiane walki, porzucone placówki — ze zdobyczami i zadaniami teraźniejszości; przez krytyczne oświetlenie dróg rozwojowych chciało przyczynić się do wzmożenia samowiedzy socjalistycznej, do lepszego zrozumienia, czem jesteśmy i czem być powinniśmy.

Pomimo jednak uchwał, nie mogliśmy się jakoś na historię ruchu zdobyć. Na przeszkodzie stał brak materiałów, brak prac przygotowawczych; krępowało też poczucie, że wiele rzeczy trzeba będzie zataić, zostawić w mroku lub przynajmniej w półcieniu, aby nie dawać materiału „historykom” i „psychologom” z „ochrony” i zarządu żandarmskiego. Również nieprzyjazną dla pracy dziejopiskarskiej była ta okoliczność, że idee i wydarzenia ruchu socjalistycznego zbyt bliskie były w czasie, zbyt silnie budziły namiętności i zbyt wiele podnosiły kurzawy polemicznej, ażeby w ocenie ich można było zachować — zdoabiające historyka — spokój i bezinteresowność badawczą.

Stało się tedy tak, że nie mieliśmy podziśdzień historii ruchu socjalistycznego u nas. Dr. W. Narkiewicza-Jodki „Geschichte der socialistischen Bewegung in Polen“ (Zürich 1895 r.) jest tylko zwięzłym, choć sumiennym zarysem, przeznaczonym dla cudzoziemców i doprowadzonym do początków P. P. S. Wł. Studnickiego „Dwadzieścia lat walki proletariatu polskiego“ (Lwów 1899), to zaledwie nikiła, pobieżna, niedbale pisana broszurka. Mamy, co prawda, o dziejach ruchu naszego księgę okazałą, jeżeli chodzi o ilość zaczerpniętego ścisłym drukiem papieru (488 str.). Mówimy o „Historji ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim“ Mieczysława Mazowieckiego (Ludwika Kulczyckiego), wydawnictwo „Proletariatu“, Kraków 1904. Ale, żal się Boże — co to za „nabytek“! Aż roi się tu od błędów faktycznych, od niedokładności w przedstawieniu spraw i poglądów; materiał nawet w łatwiej dostępnej, bo drukowanej, postaci wyzyskany zgoła niedostatecznie; bezkrytyczne odrzucanie jednych świadectw, łatwowierne przyjmowanie innych, stosownie do tego, czy się to p. Mazowieckiemu „podoła“, czy też nie; pomijanie jednych zjawisk, przecenianie i rozdymanie innych, zależnie od tego, czy one odpowiadają „geocentrycznemu“ pogładowi p. Mazowieckiego, na zasadzie którego on jest „pępkiem ziemi“, a koło tego „pępka“ wiruje wszechświat cały. A przede wszystkim w książce tej panuje oburzający ton paszkwilowy, licha, małostkowa złość, pieniąca się przeciwko niemiłym p. Mazowieckiemu ludziom i kierunkom. Słowem „Historja“ tego autora ma tylko takie znaczenie, że czyni potrzebę rzetelnej historii jeszcze bardziej naglącą.

Warunki dla pisania dziejów ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim są obecnie przyjaźniejsze, niż dawniej. Przybyło dość dużo materiałów źródłowych, których pewną część ogłoszono drukiem („Procesy polityczne w roku 1878 i 1879“; „Z pła walki“, wyd. w r. 1904; „Materiały do historii P. P. S.“); zmiana warunków politycznych sprawiła, że o dawniejszych dziejach mówić można swobodnie, bez obawy naprowadzenia żandarmów na pażada-

ne dla nich tropy. Co ważniejsza, okres czasu od r. 1904—1905, okres przedrewolucyjny, stanowi, wobec późniejszych wydarzeń i przewrotów, całość, poniekąd zakończoną, którą oglądać można w dostatecznej perspektywie historycznej.

To wszystko ośmiela mnie do podjęcia pracy, której pożytek teoretyczny i praktyczny będzie niewątpliwy, jeżeli sprostam trudnemu zadaniu. Czytelników i krytyków mogę tylko zapewnić, że starałem się sumiennie o zebranie i krytyczne przetrawienie materiału, oraz, że kierowało mną szczere dążenie do osiągnięcia **prawdy**. Nie znaćzy to wcale, żebym udawał obojętnego i beznamiętnego rejestratora wypadków i idei. Owszem, w książce tej punkt widzenia autora, jego sympatje i — antypatje polityczne występują wyraźnie i jasno. Ale staram się o dokładne przedstawienie faktów, o wierne oddanie poglądów, o obiektywne zbadanie pochodzenia i znaczenia różnych kierunków naszego ruchu socjalistycznego.

Opowiadam w tej książce dzieje **polskiego** ruchu socjalistycznego. Wszystkie inne przejawy socjalizmu w Kongresówce i na Litwie, np. działalność „Bundu”, ruch litewski, uwzględniam o tyle tylko, o ile miały one związek z ruchem polskim.

Ruch nasz w rozwoju swoim przechodził różne okresy. Oczywiście podział na okresy nie może mieć wartości bezwzględnej, gdyż w życiu społecznym, „wiecznie płynącym” życiu, niepodobna wyznaczać ścisłych granic, nieomylnie ustalać, gdzie pewna kategoria zjawisk kończy się, a inna zaczyna. Podział taki ma jednak to znaczenie, że ułatwia grupowanie różnorodnych zjawisk wedle ich cech znamienych, ich typowego charakteru oraz że podkreśla najważniejsze zmiany, które w ruchu zaszły.

Zgodnie z tem, ruch socjalistyczny w zaborze rosyjskim podzielić można na następujące okresy.

I. Okres początkowy. Na wychodźstwie, wśród młodzieży polskiej w Rosji, w kraju — idee socjalistyczne kiełkują, szerzą się powoli, płodnym ziarnem padają na grunt robotniczy. W r. 1878 ruch ujawnia się, przybiera wyraźniejsze kształty organizacyjne, staje się pewną siłą. Jest to okres ideowej, przeważnie abstrakcyjnej propagandy — mgławica, w której odbywało się szukanie dróg, różniczkowanie poglądów i kierunków. Rok 1881 jest w tym okresie dobą przesilenia.

II. Okres od powstania socjalno-rewolucyjnej partji „Proletariat“ w r. 1882 do r. 1890. Ruch przybiera charakter polityczny, wytwarza scentralizowaną organizację, przez agitację toruje sobie drogę do mas i wśród mas. Po dobie rozkwitu, w r. 1885 następuje osłabienie działalności „Proletariatu“, a wraz z tem coraz widoczniejsza omdłałość w ruchu socjalistycznym robotniczym. Pewne ocknienie postrzegamy dopiero w r. 1888. Natomiast od r. 1886 wzmagą się kierunek ludowy i narodowo-socjalistyczny.

III. Okres od r. 1890 do 1893. Najważniejszą cechą okresu tego jest wzrost masowego ruchu robotniczego, do którego starają się przystosować czynne siły socjalistyczne. W „Związku robotników polskich“ panuje „ekonomizm“, niechęć do agitacji, a tembardziej — do czynnej walki politycznej. W „Proletariacie“ myśl polityczna niejasna i niepewna, raczej poczucie rewolucyjne konieczności walki z rządem. Ku końcowi tego okresu dążenia polityczne wzmagają się i szukają sobie odpowiedniego wyrazu. Formułę daje emigracja socjalistyczna.

IV. Okres od powstania P. P. S. w marcu 1893 r. do wojny rosyjsko-japońskiej i wybuchu rewolucji. Wszelkstronny rozwój ruchu masowego i szerzenie się jego po kraju całym. W działalności P. P. S. synteza narodowego i międzynarodowego czynnika, interesów ekonomicznych, politycznych i narodowych klasy robotniczej. W całym tym okresie P. P. S. jest siłą w ruchu panującą i coraz wpływowszym czynnikiem w życiu społeczno-politycznym kraju. Od połowy r. 1895 do r. 1900 jest nawet jedyną

organizacją proletariatu polskiego. Drugi kierunek — wyobrażany przez „Socjaldemokrację Królestwa Polskiego” — jest bez porównania słabszy.

V. Okres od wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, brzemienne wypadkami i przewrotami społeczno-politycznymi ogromnej doniósłości, nie jest jeszcze zakończony. Z zawrotną szybkością przechodził rozmaite fazy wznoszeń się i upadków, triumfów i klęsk. Dokładny opis wydarzeń i walk tej doby wymagałby tomów całych, ścisłą zaś analizę jej charakteru i wyników pozostawić trzeba — przyszłości. W książce tej ograniczę się zwięzłem przedstawieniem rozumowanym najważniejszych faktów i tendencji dotychczasowych tego okresu.

Na zakończenie przedmowy podaję bibliografię przedmiotu.

Opracowania

Leon Winiarski, Der Socialismus in Russich Polen, „Neue Zeit”, 1891 — 2.

(Dr. W. Narkiewicz-Jodko), Geschichte der Socialistischen Bewegung in Polen, Zürich 1895 (Odbitka z „Handbuch des Socialismus” Dr. Stegmanna i Dr. Hugo).

Veto (Wł. Studnicki), Dwadzieścia lat walki proletariatu polskiego. I. Zabór rosyjski. Lwów 1899.

Mieczysław Mazowiecki (L. Kulczycki), Historia polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Kraków 1904.

Krytyka tej książki p. t. Osobliwa „historja” w Nr. 5 — 6 „Przedświtu” z 1904 r.

Scriptor (E. Piltz), Nasze stronnictwa skrajne. Kraków 1900 (Ruch socjalistyczny — str. 46—80).

Pr. A. L. Pogodin, Głównyja tieczienija polskoj politiczeskoj mysli (1863—1907). Petersburg 1908 (Ruch socjalistyczny do r. 1904 — str. 141 — 279, od r. 1904 — w rozdziale końcowym).

Praca sumienna i obiektywna, oparta na dość obfitym materiale.

Józef Drut (Bolesław Dembiński), Ruch robotniczy w Królestwie Polskim w okresie trzech ostatnich lat (Odbitka z „Przeglądu socjalistycznego”). Paryż 1893.

B. A. J. (Bolesław Jędrzejowski), Ludwik Waryński, „Światło” Nr. 7 z r. 1899.

L. Płochocki (Leon Wasilewski), Wzajemnyja odnoszenia polskich i ruskich socialistow, Biblioteka „Żizni”. Londyn 1902.

R. Luksemburg, Pamięci „Proletariatu”, Przegląd socjal-demokratyczny z r. 1903, Nr. 1 i 2.

Informator (Leon Wasilewski), Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. Wyd. „Książki”. Kraków.

Zbiory materiałów

Z pola walki. Genewa 1886.
Sprawozdanie z procesu „Proletariatu”.

Z pola walki. Zbiór materiałów, tyjących się polskiego ruchu socjalistycznego (Wyd. P. P. S.). Londyn 1904.

Procesy polityczne w Królestwie Polskiem. Materiały do historii ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem. Materiały z okresu 1878—1885. Zeszyt I. Rok 1878—1879. Kraków 1907.

Są to dokumenty urzędowe, tajemnice żandarmskie. Dalszego ciągu tych materiałów nie ogłoszono jeszcze. Przy pisaniu tej książki autor posługiwał się całkowitym odpisem oryginału rosyjskiego.

K historii odnoszenia partii „Narodnoj Woli” i „Proletariat” — miesięcznik „Byłoje”, lipiec 1906.

Dokumenty urzędowe, dotyczące Waryńskiego, Kunickiego, Bardowskiego i Kona.

(Stanisław Wojciechowski) Polska Partja Socjalistyczna w ostatnich pięciu latach. Londyn 1900.

Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893 do r. 1904. Tom I: Rok 1893 — 1897. Tom II: Rok 1898 — 1901. Wyd. „Życie”. (Kraków) 1907 i 1911.

Wspomnienia, zyciorysy i t. p.

(oprócz przedrukowanych w zbiorze „Z pola walki”, Londyn 1904).

(W. Piekarski), Ludwik Dziankowski, „Przedświt” r. 1882, Nr. 1 i 2.

(L. Waryński), Filipina Płaskowicka, „Przedświt” r. 1881, Nr. 3—4 i 6—7.

Amerikanin (Józef Uziębło), Filipina Płaskowicka, „Światło” r. 1902, Nr. 16.

(Stanisław Mendelson), Ludwik Waryński, „Przedświt”, r. 1891, Nr. 16—22.

(Stanisław Mendelson), Stanisław Padlewski, „Przedświt”, r. 1892, Nr. 33.

(Ludwik Janowicz), L. Kobyłański i L. Waryński, Ze wspomnień Szlisselburczyka, „Przedświt”, r. 1898, Nr. 12.

Aleksander Dębski, Stanisław Kunicki, „Światło” r. 1899, Nr. 5.

Kazimierz Puchewicz (Wspomnienie pośmiertne), „Walka klas” r. 1884, Nr. 7.

P. K. Dąbrowski, człen Proletarijatu (Rewolucjonier-samouczka). Biograficzeskij ocerk. Londyn 1893.

Socjalizm — demokracja — patriotyzm. Wyd. w celu uczczenia czterdziestoletniego jubileuszu pisarskiego B. Limanowskiego. (Art. „Jaką drogą doszedłem do socjalizmu”). Kraków 1902.

L. Janowicz, Wspomnienia, „Przedświt” 1902 r. Nr. 11 i 12.

(Aleksander Dębski), Socjaliści polscy w sojuszu z rewolucjonistami w Rosji, „Przedświt” r. 1892, Nr. 33 i 34.

Mieczysław Mańkowski, U stóp szubienicy (Urywek ze wspomnień „Proletarijaczka”). Wyd. „Książki”. Kraków 1905.

Feliks Kon, Etapem na katorgę, Kraków 1908.

A. Humnicki, Wspomnienia z lat 1888—1892. Wyd. „Życia”. Warszawa (Kraków) 1907.

Józef Piłsudski, Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. Fakty i wrażenia z ostatnich lat dziesięciu. Część I. Bibuła. Wyd. „Naprzodu”. Kraków 1903.

Wydawnictwa, w których znajdujemy szczegóły, dotyczące dziejów socjalizmu w zaborze rosyjskim

M. Dragomanow, Istoriceskaja Polska i wielikorusskaja diemokratija. Genewa 1882.

Jahrbuch für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik, herausgegeben von Dr. Ludwig Richter, Zürich, 3 tomy, r. 1879, 1880 i 1881 (Sprawozdania B. Limanowskiego z ruchu socjalistycznego w Polsce).

Stepniak (S. Krauczynski), Le tzarisme et la révolution, Paryż 1886.

Jest tu rozdział p. t. „Młoda Polska”. Streszczenie E. Przewońskiego w „Przeglądzie społecznym” z r. 1886.

W. Spasowicz, Siem sudiebnych rieczej, Berlin 1900.

Obrona Rechniewskiego i Bardowskiego; obrona w procesie Łopatina.

Rewolucjonnaja żurnalistka siemidiesiatych godow, Paryż 1905.

Litieratura partii Narodnoj Woli, Paryż 1905.

Żegota (Ignacy Daszyński), Krótka historia rozwoju partji socjalistycznej w Galicji. Lwów 1894 r.

W. Feldman, Stronictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906. Wyd. „Książki”. 2 tomy. Kraków 1907.

Oprócz powyższych wydawnictw, niezbędnym materiałem do historii ruchu są: odezwy, broszury programowe i agitacyjne, sprawozdania, roczniki czasopism: „Równości”, „Przedświtu”, „Proletariatu” (5 numerów), „Walki klas”, „Pobudki”, „Przeglądu Socjalistycznego”, „Robotnika” i innych organów P. P. S., „Sprawy robotniczej” i t. d.

Autor tej książki od licznych uczestników ruchu w różnych jego okresach (B. Limanowskiego, W. Sieroszew-

skiego, Edmunda Brzezińskiego, Zygmunta Herynga, Feliksa Kona, Edmunda Płoskiego, B. A. Jędrzejowskiego, Józefa Piłsudskiego, Leona Wasilewskiego, W. Narkiewicza-Jodki, A. Malinowskiego i wielu innych) otrzymał cenne informacje, wskazówki, rękopisy lub pomoc przy zbieraniu materiałów. Niech przyjmą za to wyrazy szczerzej i głębokiej wdzięczności.

Przy opisywaniu dziejów ruchu od r. 1890 autor posługiwał się niekiedy własnymi wspomnieniami.

Kraków, 1910.

Feliks Perl

W S T Ę P

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Demokracja i socjalizm przed powstaniem 1863 r.

Po utracie niepodległości, dla wszystkich czynnych żywiołów społeczeństwa, które nie mogły pogodzić się z niewolą, naczelnem zadaniem, celem wszechogarniającym — musiało stać się odzyskanie samoistnego bytu państwowego, „odbudowanie” Polski. Ten cel przyświecał szeregowi pokoleń, które wysyłały najlepszych bojowników swoich na krwawe pola walki, na śmierć męczeńską z ręki kata, do więziennych lochów Rosji, Prus i Austrii; kłótniem spiskowem, czynem bojowym, romantyczną poezją rewolucyjną, propagandą i cierpieniami tułactwa — marzono o Polsce, walczono o Polskę. I uczyniono istotnie z jej nazwiska „pacierz, co płacze—i piorun, co błyska...”

W tem dążeniu do zdobycia niepodległości ojczyzny, myśl rewolucyjna polska dość wcześnie zabarwia się, przenika — **demokratyzmem**. W obliczu przemożnych wrogów, trzeba było wydobyć z narodu siły potężne, liczbą swą imponujące; trzeba było odwołać się do tych warstw, dla których Polska była macochą, ale mogłaby i musiała stać się kochającą macierzą, jako Polska ludowa, Polska równouprawnionego mieszczaństwa, przede wszystkim zaś — wyzwolonego i uwłaszczonego włościaństwa.

Rewolucja francuska dla całej Europy była potężnem źródłem idei demokratycznych. Z Francji szły hasła światoburcze i świat odradzające, które i u nas zapalały umysły, do czynu budziły. Coprawda, u nas zmniejszył się ich rozpęd, ich dalekosiężność, ich moc, przetwarzająca świat stary. Wobec słabości mieszczaństwa, bierności ludu wiejskiego, nie było u nas stronnictwa demokratycznego, któreby na masach ludowych opierało się, przeciwstawiało je warstwie szlacheckiej, jako samodzielną siłę. Dlatego też w końcu XVIII w., chociaż nie brakło u nas reformatorów o śmielszej myśli i daleko sięgających pożądaniach demokratycznych, jednak kończyło się wszystko na półśrodkach, na nieznacznych wyłomach w gmachu szlacheckich przywilejów. Konstytucja 3-go maja poczyniła ulgi polityczne i ekonomiczne zamożniejszemu mieszczaństwu, ale nic prawie nie zrobiła dla chłopów. Wyraźniej wyblęsnęła myśl demokratyczna w powstaniu Kościuszkowickim, ale i ten „wódz siermiężny“, chociaż „uniwersalem Połanieckim“ starał się związać materialne interesy włościaństwa z powstaniem, czynił to nieśmiało, kapitulował wobec przemożnej szlachetczyzny.

Szeroką, chociaż niezbyt głęboką falą rozlały się u nas idee demokratyczne po upadku powstania 1830 r. W kraju samym życie umysłowe i polityczne zamarło, przydeptane brutalną stopą zwycięzców — Paskiewicza i Mikołaja. „Duszą narodu polskiego“ — jak wyraził się Mickiewicz — stało się „pielgrzymstwo polskie“. Z „pielgrzymstwa“ szły idee, tam przygotowywano czyny, mające kraj odrodzić. I oto, z bolesnych rozmyślań nad przyczynami świeżo poniesionej klęski, z dociekań nad sposobami dźwignięcia się z niewoli, z oddziaływań zachodnio - europejskiego, przedewszystkiem francuskiego ruchu republikańsko - demokratycznego, wytryska na wychodźstwie silny prąd demokratyczny. Przeciwno dążeniom monarchicznym stronnictwa arystokratycznego demokraci wysuwają ideał republikański; przeciwko dyplomatycznym konszachtom z rządami — myśl o wspólnej

walce ludów z uciskiem tronów i rządów; przeciwko idei szlacheckiej Polski — dążenie do Polski ludowej przez „rewolucję socjalną”, przez uwłaszczenie ludu wiejskiego. Wytwarza się silna organizacja demokratycznych hufców, słynne „Towarzystwo demokratyczne” (w r. 1832), które na sztandarze swoim wypisuje dumne godła: „Wszystko dla ludu i przez lud”... „Społeczność, obowiązkom swoim wierna, prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje”...

Pomimo hasel i dążeń szczerze ludowych, była to demokracja szlachecka, czerpiąca swoje soki żywotne z licznej warstwy niezamożnej szlachty, z inteligencji szlacheckiej oraz z — drobnomieszczaństwa. Albowiem ludność polska lub spolszczona miast łączyła się u nas zawsze z żywiołami politycznie czynnymi: podczas gdy zamożne mieszczaństwo lgnęło do „białych”, do patrijotycznej, lecz umiarkowanej szlachty, to gmin miejski, drobnomieszczaństwo i robotnicy, którzy się zresztą jeszcze z ogólnej masy drobnomieszczańskiej nie wydzielali, szli razem z „czerwonymi”, z rewolucyjną inteligencją szlachecką. Ale właściwy ówczesny „lud” — milionowa masa włościańska, wiekami pańszczyzny przygnębiona, ciemna, nieufna i na losy kraju obojętna — ten lud stał na uboczu. Demokratyczna propaganda wśród niego była słaba, dorywcza; tragiczną wolą historii, lud wiejski i w szlachcie folwarcznej, i w demokratycznych rewolucjonistach widział jednako — „panów”, wrogich mu lub przynajmniej obojętnych. Stało się więc tak, że nasza demokracja była demokracją — bez ludu; jej ekonomiczny program — uwłaszczenie chłopów — był dla niej tylko źródłem moralnej siły, dając jej poczucie, że walczy dla ludu; na nim też opierała się rachuba demokracji, że w chwili powstania uwłaszczenie będzie środkiem przyciągnięcia mas, pozyskania ich dla sprawy wyzwolenia kraju.

Demokracja, z jej programem jasnym, rewolucyjnym, dającym „praktyczne” sposoby rozwiązania kwestji narodowej i włościańskiej naraz, — zyskała sobie siłę niemałą.

Przez liczne wydawnictwa swoje i ofiarnych emisariuszów oddziaływała na kraj. W powstaniu krakowskim 1846 r. wywiesiła sztandar rewolucji demokratycznej i społecznej, budząc tem w całej Europie głębokie wrażenie.

Obok tego możnego, szerokiego prądu wkrótce już po powstaniu 1830 r. zaczął sączyć się strumyk o wiele radykalniejszej myśli społecznej — **socjalizmu**. Żołnierze powstańczy, chłopci z pochodzenia, po uwolnieniu z twierdzy pruskiej Grudziąż, przybyli do Anglii i tu zetknęli się z gromadką krańcowych demokratów pochodzenia szlacheckiego, Tadeuszem Krępowickim, Stanisławem Worcelem, Zenonem Świętosławskim, Sewerynem Dziewickim, Rochem Rupniewskim i innymi. Z początku przystąpili do „Towarzystwa demokratycznego”, jako „gromada Grudziąż”. Wkrótce jednak wyłączyli się z ogółu demokracji, poróżniwszy się o kwestję własności. Śmiałym nowatorom, czerpiącym swoje ideały społeczne z pism socjalistów francuskich, nie wystarczało uwłaszczenie, którego żądało „Towarzystwo demokratyczne”: oni żądali oparcia życia społecznego w przyszłej, spracowanemi rękami ludu wywalczonej Polsce — na zasadzie **wspólności**, żądali zniesienia szlachecczości i **wszelkich** przywilejów — stanowych i majątkowych. „**Porównywanie kondycji socjalnych**” — to było ich hasło, które wymownie, z apostołskim zapalem przeciwstawiali umiarkowanemu pod względem społecznym dążeniom „Towarzystwa demokratycznego”.

Oczywiście, socjalizm ten musiał być mglisty, jak gdyby zaświatowy, uderzająco nieprzystosowany do smutnej rzeczywistości pańszczyźnianej, napoły feudalnej. Nic dziwnego, że od samego początku górującym był w nim pierwiastek religijny, że wreszcie Zenon Świętosławski nadał mu charakter nawsko mistyczny, pisząc „Ustawy Kościoła powszechnego”. Ale w tych marzeniach inny jeszcze czynnik uderza. Jest nim gorący patriotyzm, rewolucyjne uczucie, raz po raz wybuchające płomieniem w pismach „Ludu polskiego” (tak przezwiała się „groma-

da Grudziąz" w r. 1835 po odłączeniu się od „Towarzystwa demokratycznego"). Z rewolucyjnością społeczną idzie tu w parze rewolucyjność polityczna — nienawiść do **wszelkiego** przywileju, **wszelkiego** ucisku sięga tu po miecz bojowy i jednocześnie szuka natchnienia w Ewangelji... Swoją groźbę rewolucyjną „Lud polski" zwraca zarówno przeciwko najeźdcom, jak i przeciwko swoim przywilejów majątkowych posiadaczom. Socjalizm utopijny na Zachodzie był przeważnie kierunkiem pokojowym, obojętnie lub nawet wrogo usposobionym względem dążeń politycznych, kosmopolitycznym w założeniach swoich. U nas wystąpił w rewolucyjnej zbroi¹⁾, świadcząc w ten sposób o gruncie, z którego wyrósł. Gruntem tym były nieszczęścia ojczyzny, które rewolucjonizowały umysły i serca, kazały szukać środków ratunku, wybiegać marzeniem w przyszłość, i unosiły niektórych — aż w błękity „porównania kondycji socjalnych"... A jako szczegół charakterystyczny, rozrzewniający w swojej naiwności, podać można, że Świętosławski, łącząc przyszłą ludzkość w „Kościele powszechnym", wyznacza jej na język międzynarodowy — mowę **polską**...

Łatwo zrozumieć, że przy sztandarze „Ludu polskiego" mogła się opowiedzieć tylko gromadka stosunkowo nieliczna. Ogół demokracji, z natury rzeźczy, nad mgliste marzenia „Ludu polskiego" musiał przekładać realistyczne, łatwiejsze do urzeczywistnienia, dostępne dla umysłów, nie odbijające tak rażąco od ustosunkowania sił społecznych w Polsce — hasła „Towarzystwa demokratycznego". „U nas kwestja uwłaszczenia włościan — powiada w r. 1840 tłumacz broszury Raspail'a o Polsce — musi być najpierwszą, bo jest **środkiem politycznym**,

¹⁾ Pod tym względem nauka „Ludu polskiego" zbliża się najbardziej do „babuwizmu", t. zn. przewodnich idei spisku Babeufa z r. 1796. Buonarotti, jeden z przywódców spisku, swoją „Historię sprzysiężenia Równych", wydaną w r. 1828, i osobistym oddziaływaniem na wielu rewolucjonistów (miedzy innymi i na Worcela) wznowił tradycję babuwizmu. Z tej szkoły wyszedł Blanqui.

stwarzającym siłę, a zatem środkiem ratunku i zbawienia". Otóż tym właśnie — że się tak wyrazimy — realizmem politycznym „Towarzystwo demokratyczne” z łatwością mogło wziąć górę nad garścią marzycieli. I — rzecz ciekawa — ludzie, żądni czynu, szerokiego działania, rychno poczynają odczuwać, że im za ciasno w ramach „Ludu polskiego”. Na tem tle powstają ciągłe niesnaski i secesje, aż wreszcie wybuch powstania krakowskiego resztki „Ludu polskiego” łączy z ogółem demokratycznym.

„Lud polski” był w owej dobie jedyną organizacją socjalistyczną polską na wychodźstwie. Ale socjalizm miał zwolenników i poza jego szeregami. Nadzwyczaj bujny rozkwit socjalizmu we Francji między 1830 a 1848 r. z jego mnóstwem szkół, systemów, wydawnictw, z jego idealistycznym poletem i głębią myśli przewrotowej — oddziaływał na wielu naszych wychodźców. Tutaj położymy dwa tylko nazwiska: Joachima Lelewela i Adama Mickiewicza. Leleweł, jako historyk, w pierwotnej Słowiańszczyźnie zaznaczał istnienie wspólnego władania ziemią. „Była to — mówi — ziemia gminna; nie moja, nie twoja, ale nasza; mirska, ziemia ludu, święta”. A jako społecznik, sympatyzujący z dążeniami komunistycznymi, ze „Związkiem komunistów”, dla którego Marks i Engels napisali swój wiekopomny „Manifest” — Leleweł marzył o odzyskaniu tego utraconego „gminowładztwa”. W zwięzłą formułę programową ujął to Adam Mickiewicz kreśląc w 1848 r. zasady legjonu polskiego, spieszącego z pomocą rewolucyjnym Włochom: „Kaźdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy; kaźdej gminie rola gromadna pod opieką narodu”. Najważniejszą wszakże dla Mickiewicza sprawą była rewolucja polityczna, międzynarodowa walka o wolność; od jej szczęśliwego rozwiązania uzależniał on dalsze postępy, losy reformy społecznej. Mickiewicz nie dbał o systemy ekonomiczne, o takie lub owa- kie plany przyszłego ustroju; natomiast potępiał pokojowe dążenia utopistów, którzy marzyli o urzeczywistnieniu reformy społecznej bez walki, przekonywającą mocą sa-

mej tylko propagandy; wskazywał, że najlepsze w teorii urządzenia społeczne nie mają w praktyce wartości przy despotyzmie i braku dążeń politycznych (rzecz charakterystyczna, jako przykład, Mickiewicz podawał — gminę wielkorosyjską). „Kiedy Węgry zdobędą sobie niezależność — pisał Mickiewicz w „Tribune des peuples” („Trybunie ludów”), — kiedy Polska odwali swój kamień grobowy, kiedy Niemcy i Włochy odrodzą się, na koniec kiedy wszystkie ludy wolne, jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą jedyne prawdziwe święte przymierze, **święte przymierze ludów**, wtedy pierwsza połowa dzieła narodów będzie spełnioną, wtedy wszystkie ludy społem zajmą się i drugą jego częścią, może najtrudniejszą, jak podzielić i zastosować do jednostek szczęście, zdobyte wspólnymi siłami”. Widzimy tedy, że czynnik **polityczny** ma u Mickiewicza rozstrzygające znaczenie, a — dodajmy — czynnik **religijny** odgrywa w jego socjalizmie równie ważną rolę, jak w socjalizmie „Ludu polskiego”. Socjalizm, który Mickiewicz określa, jako „połot ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu”, — jest w jego oczach jeno rozwinięciem, zastosowaniem do potrzeb ludu — uczuć religijnych i patriotyczno - politycznych. To przekonanie wyraziło się w silnych słowach, które Mickiewicz rzucił papieżowi na posłuchaniu w 1848 r.: „Wiedz, że duch Boży jest dzisiaj w bluzach robotników paryskich!”¹⁾.

Dotychczas mówiliśmy o ideologii socjalistycznej, o poglądach i marzeniach, snutych zdala od kraju, w Anglii i we Francji. Ale oto uderza nas ciekawe, dotychczas przez historyków mało zbadane zjawisko: socjalizm ag-

¹⁾ O demokracji i socjalizmie na wychodźstwie zob. B. Limanowskiego „Historję ruchu społecznego w XIX w.” (Lwów 1890) i „Historję demokracji polskiej” (Zurych 1901); specjalnie o „Ludzie polskim” pisali: W. Narkiewicz-Jodko i Szymon Diksztajn: „Polski socjalizm utopijny na emigracji” (Dwie rozprawy). Wyd. „Książki”; Stanisław Szpołański „Lud polski” Kartka z dziejów polskiej myśli socjalistycznej”. Lwów. Polskie Tow. nakładowe. O Mickiewiczu: Artur Sławiński „Mickiewicz, jako polityk”. Kraków 1908.

rarny w kraju, przybierający postać **spisku chłopskiego**. Twórcą tego spisku był ks. Piotr Ściegienny, piękna, posągowa postać. Chłop z pochodzenia, kapłan żarliwy, patriota gorący, — Ściegienny połączył w dążeniach swoich komunistyczne ideały, natchnione duchem pierwotnego chrześcijaństwa, — ze sprawą polityczno - narodowego wyzwolenia. Mistrzem, który myśl jego pchnął na te tory, był — jak się zdaje — ks. Lamennais, autor ognistych „Słów wierzącego” („Paroles d'un croyant”) i „Ksiąg ludu”. Wróg szlachecczyzny, Ściegienny mawiał chłopom: „Szlachta — to plewy, wy — to ziarno”. Na chłopach (i księżach) Ściegienny opierał całą przyszłość narodu: po wypędzeniu najeźdców grunta miały przejść na własność gmin, na czele zaś gmin mieli stanąć, jako ich opiekunowie i zarządcy — wybrani przez gminy księża. W tym systemie widzimy wyraźnie połączenie „retrospekcji” (jakby powiedział Kazimierz Krauz) gminno-komunistycznej z „retrospekcją” chrześcijańską. Inaczej mówiąc — na system ten złożyły się wspomnienia pierwotnego ustroju gminnego i pierwotnego chrześcijaństwa.

Przez dziewięć lat Ściegienny prowadził propagandę wśród ludu w Kieleckiem i Lubelskiem. Tysiące włościan, drobnej szlachty, rzemieślników pozyskano dla sprawy. W r. 1844 miano już przystąpić do powstania, Ściegienny zapowiadał w kazaniach włościanom, że Matka Boska wkrótce ich powoła. Rzekoma bulla papieska, napisana przez Ściegiennego, miała być manifestem powstańczym... Ale w szeregach spiskowców czaiła się zdrada — rząd carski powziął wiadomość o tych knowaniach i srogimi karami wywarł zemstę na komunistach chłopskich.

Spisek Ściegiennego to epizod odosobniony, wyjątkowy, jak wyjątkowa była osobistość samego Ściegiennego. Jego suknia kapłańska i pochodzenie chłopskie w znacznym stopniu tłumaczą skuteczność propagandy. Tylko w niezwykłych warunkach chłopci ówczesni mogli dawać posłuch komunistyczno - demokratycznym hasłom, jak wszelkim wogóle hasłom społeczno - politycznym. W „Lub-



dzie polskim" agitatorowie mieli do czynienia z chłopami-żołnierzami, którzy bili się za ojczyznę w powstaniu, zdobywali armaty „rękami czarnymi od pług", a później poszli na wygnanie i zmieszali się z tłumem „zdeklasowanej" szlachty. W spisku zaś Ściegiennego osobistość wodza była czynnikiem górującym, rozstrzygającym. Ale to zarazem było źródłem słabości ruchu, który w głąb życia ludowego nie przeniknął i trwałszych nie zostawił śladów.

Nie był to jednak przypadek, że w tych wyjątkowych warunkach właśnie komunistyczno - religijna propaganda trafiała do przekonania chłopów. Nie mógł to być oczywiście program realny, ale marzenie łaknącej sprawiedliwości duszy chłopskiej. I tradycje życia gminnego, i niewola pańszczyźniana, tłumiąca indywidualizm, i religijny ideał „Królestwa Bożego na ziemi" — wszystko to sprzyjało propagandzie, zarówno „Ludu polskiego", jak i Ściegiennego, czyniło komunizm ówczesny bardziej „chłopskim" od indywidualistycznego demokratyzmu.

Po r. 1848 — 49, po „wiosnie ludów", tyłu nadziejami brzemiennej, a zakończonej gorzkim rozczarowaniem — ruch demokratyczny i u nas słabnie, nie rozwija się pod względem ideowym, a pod względem organizacyjnym cofa się na całej linii. Dopiero w końcu 6-go lat dziesiątka, kiedy w całej Europie rzędnąć zaczęły mroki reakcji, i u nas odradza się życie polityczne. Emigracja odgrywa w życiu tem rolę drugorzędną, pomocniczą — ruch kipi w kraju, coraz wyraźniej ujawniając dążenie do zbrojnego powstania. Powstanie wreszcie wybuchło — a pierwszym jego aktem była, długoletnią propagandą demokratyczną przygotowana i uświęcona, proklamacja uwłaszczenia ludu wiejskiego.

Zarówno w ruchu, poprzedzającym powstanie, jak i w powstaniu samem nie było przejawów myśli socjalistycznej. Demokratyzm ówczesny miał całą skalę barw — od radykalnego chłopomanstwa do ostrożnego godzenia

się z „duchem czasu”. Najgłośniej brzmiała nuta: „Z szlachtą polską — polski lud!”, przyczem jedni nacisk kładli na „szlachtę polską”, drudzy na „polski lud”. Socjalizm, jako „idea - siła”, w ruchu się nie ujawnił.

Wielce ciekawe są w owym okresie stosunki rewolucjonistów polskich z rosyjskimi. Ruch rosyjski był jeszcze słaby, zarodkowy, chociaż niektóre gorące głowy, jak np. Bakunin, łądziły się wiarą, że lud czeka tylko na inicjatywę, aby powstać milionowym zastępem w imię „ziemi i wolności”. Polacy na ruch ten zwrócili baczną uwagę, rozumiejąc całą doniosłość sojuszu z rewolucyjną Rosją. „Centralny Komitet Narodowy” w r. 1862 zawarł przymierze z Hercenem, jako najwpływowszym wówczas przedstawicielem radykalnej myśli rosyjskiej. W liście, wystosowanym przez „Centralny Komitet” do wydawców „Kołokoła”, ciekawe jest porównanie ruchu polskiego z rosyjskim:

„Widzicie, panowie, że zasadnicza myśl ruchu polskiego — czysto narodowa, że w niej niemasz ani śladu szlacheckiego konserwatyizmu, że dąży do zniesienia różnicy stanów, do zabezpieczenia ziemi włościanom.

„Różnica między nami a wami pojmowania kwestji włościańskiej pochodzi z różnicy podstaw społecznych i z okoliczności, w których się znajdujemy. Ruch rosyjski — ruch **ziemski** (socjalny), nasz — **narodowy**. W Rosji ruch ziemski rozwinię polityczną swobodę, u nas reorganizacja społeczna może być tylko skutkiem odzyskania wolności i niepodległości naszej ojczyzny”¹⁾.

Słowa powyższe trafnie wyrażają różnicę między „politycznym” kierunkiem ówczesnej demokracji polskiej a „socjalnym” charakterem dążeń demokracji rosyjskiej. W Polsce na pierwszym planie stała sprawa polityczno-narodowego wyzwolenia. To był główny cel i ten cel miał na usługi swoje pełną poświęcenia armję bojowników.

¹⁾ Centralny Narodowy Komitet polski w Warszawie i wydawcy „Kołokoła” w Londynie. Londyn 1862. Wolna rosyjska drukarnia.

„Rewolucja społeczna“, która dla większości demokracji sprowadzała się do uwłaszczenia włościan i do zniesienia przywilejów stanowych, była w jej oczach sprawą „par excellence“ polityczną, jako niezbędny warunek lub skutek wyzwolenia. Widzieliśmy zresztą, że i ci demokraci, którzy w swoich dążeniach społecznych szli nierównie dalej, oddychali tą samą atmosferą polityczną. I „Lud polski“, i Mickiewicz, i Ściegienny dochodzili do swoich ideałów społecznych poprzez polityczne i nie wyobrażali sobie reformy społecznej inaczej, jak po zdobyciu niepodległości lub wraz z nią. Inaczej było w Rosji. Tam, skutkiem braku tradycji politycznych, braku dążeń politycznych we wszystkich warstwach społeczeństwa, radykalni działacze skłonni byli do lekceważenia ruchów i reform „czysto“ politycznych, natomiast idealizowali „komunistyczne“ instynkty i urządzenia ludu, które przynieść miały Rosji odrodzenie i wyzwolenie. Hercen, który po r. 1848 rozczarował się względem rewolucji zachodnio-europejskiej, wytworzył nawet teorię, że właśnie Rosja powołana jest do urzeczywistnienia socjalizmu, którego proletarijat na Zachodzie nie zdoła wcielić w widome kształty...

Radykalna inteligencja rosyjska łatwo przejmowała się najdalej idącymi zasadami społecznymi, natomiast miała nadzwyczaj mało wyrobienia politycznego. Otóż podkreślić należy, że w okresie, o którym mowa, na początku 7-go dziesięciolecia Polacy silnie pod tym względem oddziaływali na młodzież rosyjską. Polityczne idee, które wyraz swój znajdowały w ówczesnych nielegalnych wydawnictwach i rewolucyjnych organizacjach rosyjskich, — krystalizowały się w znacznym stopniu pod wpływem rewolucjonistów polskich. Wyrażało się to nie tylko w bezwarunkowym uznaniu dążenia do niepodległości Polski¹⁾ ale i w stawianiu programu politycznego dla Ro-

¹⁾ Konstytucyjny „Wielikoruss“ (pismo nielegalne, wydawane w r. 1861 — wyszły 3 numery — przez kółko oficerów) w Nrze 2-gim żąda niezwłocznego wyprowadzenia wojsk z Polski i ze wszystkich ziem, gdzie masa ludowa mówi po polsku albo przywiązana jest do

sji. Zresztą Polacy nie tylko teoretycznie pod tym względem wpływali na Rosjan, ale i czynnie dopomagali im w ich pracach. Znaną jest wybitna rola, którą odegrał Zygmunt Sierakowski w ówczesnym rosyjskim ruchu liberalnym, wpływ Jarosława Dąbrowskiego na kółka oficerów rosyjskich itp. objawy ¹⁾).

Nader zajmującym epizodem z owych czasów jest próba wywołania powstania nad Wołgą, zamierzona na wiosnę r. 1863 przez rewolucjonistów polskich (Iwanicki, Kieniewicz, Stankiewicz, Mroczek, Olechnowicz, Majewski i inni) ze współudziałem Rosjan, członków „Ziemi i Woli” (Czeriak, Orłów, Żemanow, Michajłow). Miano zawładnąć wszystkimi posterunkami rządowymi w Kazani, korzystając z przybycia tam transportu jeńców polskich. Z Moskwy w ostatniej chwili miało przybyć 100 rewolucjonistów. Broń i pieniądze już przygotowano. Jednocześnie liczono na wybuch powstania chłopskiego, do którego pobudkę miał dać podrobiony manifest carski, obwieszczający ludowi uwłaszczenie bez wszelkiego wy-

Unji”, w Nrze 3-im w projekcie adresu do cara żąda zwołania przedstawicieli narodu rosyjskiego dla opracowania konstytucji oraz zwołania przedstawicieli narodu polskiego do Warszawy, „ażeby pokierowali losami ojczyzny swojej zgodnie z jej potrzebami...” „Młodąją Rossija” (kółko, na którego czele stali: Argiropuło i Polak Zajczniewski) pisała w swojej odezwie w r. 1862: „Żądamy zupełnej niezależności Polski i Litwy, jako krajów, które nie chcą pozostawać w związku z Rosją”. Dla urzeczywistnienia reform socjalistycznych w Rosji „Młodąją Rossija” uznawała za konieczną rewolucyjną dyktaturę. Bakunin pisał w r. 1862 w broszurze „Narodnoje Dieło”: „Chcemy, żeby Polsce, Litwie, Ukrainie, Finnów i Łotyżom nadbałtyckim iak również krajowi Kaukaskiemu, wrócono pełną wolność, prawo rozporządzania sobą i dowolnego urządzania się, bez wszelkiego z naszej strony mieszania się, bezpośredniego czy pośredniego”.

Powyższe cytaty wyjęliśmy ze zbioru G. Kuklina „Itogi rewolucyjnego dżiwienija w Rossii za sorok liet (1862 — 1902)”. Londyn.

1) Miał też słuszność Murawjew-Wiesziatiel, pisząc w swoim raporcie do cara z powodu zamachu Karakozowa w r. 1866: „Zgubne tendencje polityczne, które przeniknęły do wielu warstw naszego społeczeństwa, widocznie popierane są i wzmacniane współdziałaniem żywiołu polskiego”. (Byłoje, sierpień 1907, str. 198).

kupu, rozpuszczenie wojska i powrót żołnierzy do domu, zniesienie najcięższych podatków, wolność dla wszystkich bez różnicy stanów itp. „Car“ wzywał włościan, żeby powstali przeciwko władzom, jeżeli one ośmielą się sprzeciwiać tej jego woli. Manifest istotnie poczęto w znacznej ilości rozpowszechniać po wsiach, przyczem według urzędowego komunikatu wywołał on wrzenie tylko w niektórych wsiach Penzeńskiej gub., stłumione siłą zbrojną. Rząd jednak zawczasu wykrył spisek i udaremnił powstańcze zamiary¹⁾. Iwanickiego, Kieniewicza, Mroczka i Stankiewicza rozstrzelano.

Znamienną w tym spisku, zuchwałym i pełnym fantazji, jest kierownicza i inicjatorska rola rewolucjonistów polskich.

ROZDZIAŁ DRUGI

Socjalizm na wychodźstwie po powstaniu 1863 r. do r. 1876.

Po upadku powstania 1863 r. znowu pociągnął za granicę liczny zastęp wychodźców. Nie był to jednak triumfalny pochód na drogach wygnania, jak po powstaniu 1830 r., kiedy w całej Europie kwitnął romantyzm rewolucyjny, ideologia humanitarna spajała „ludy” i wiara była w sercach niezłomna, że rychło znowu wulkany rewolucyjne zioną ogniem i zadość się stanie sprawiedliwości dziejowej. Emigracja po r. 1830 ożywiona była wiarą w swe posłannictwo i niezwłocznie przystąpiła do apostołskiej i rycerskiej działalności swojej. Z niej szło światło do kraju i w niej naród widział „duszę” swoją.

Inaczej było po powstaniu 1863 r. W Europie na dobre panowało już mieszczaństwo, wolne od złudzeń romantycznych młodzieńczego swego wieku. „Pozytywne” dążenia, przyziemne zabiegi materialne, teorie i metody, wysnute z nauk przyrodniczych, walki parlamentarne — zastąpiły dawne wzloty podniebne. Syte mieszczaństwo nie dbało o ideały. Liberalizm i demokracja przestały być siłą rewolucyjną. Coraz wyraźniej zmieniało się oblicze polityczne Europy, znikwały, jedno po drugim, dawne og-

¹⁾ Zobacz komunikat urzędowy w „Gosudarstwiennyja prestuplenija w Rossii w XIX w.” Tom I. Stuttgart 1903, str. 223 i nast.

niska rewolucyjne, płonące wespół z Polską. Włochy zdobyły niezależność i jedność; Węgry zawarły korzystny układ z Austrią; Francja w straszliwej klęsce 1870 r. utraciła swoje przodownicze stanowisko w polityce europejskiej; Niemcy zjednoczyły się, ale w pruskich koszarach, ażeby światu pokazywać raz po raz „uzbrojoną pięść”.

Wychodźcy nasi przybywali po 1863 r. z kraju nie jako żołnierze, którzy chwilowo broń złożyli i chcą się pokręcić na nowe, bliskie boje: przybywali jako gromada rozbitków, bez jednoczącej idei, z poczuciem słabości swojej. Zmiana stosunków w zachodniej Europie i w kraju sprawiła, że wychodźstwo nasze nie miało już posłannictwa, nie było „duszą narodu polskiego”.

Część tylko emigracji naszej pozostała wierną sztandarowi rewolucyjnemu. I tę część zaczęła pociągać, zdobywać dla siebie — idea socjalistyczna.

W r. 1864 założono w Londynie Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze. U kolebki jego stały dwie piastunki, dwie idee: jedna — to międzynarodowa solidarność robotnicza, różna od dawnej romantycznej „solidarności ludów”, bo oparta na twardym gruncie interesów klasowych, na walce proletariatu; druga — to sprawa polska, jako najjaskrawszy wyraz walki z despotyzmem, jako istotna część międzynarodowej polityki proletariatu, zwalczającego zaborczość Rosji i tyranję rządową. Marks w genialnej syntezie połączył obie te idee.

Powstanie i działalność „Międzynarodówki” musiały zwrócić na siebie uwagę radykalnej części naszej demokracji emigracyjnej. Powstanie polskie — odosobnione — upadło. Ale oto idea społeczna łączy proletariaty wszystkich narodów, przybiera widome kształty organizacyjne, staje się potęgą groźną dla wyzysku i ucisku. Budziła się myśl, że w tym związku międzynarodowym leży przyszłość Polski. „Międzynarodówka” — to organizacja klasy robotniczej. Ale życie świadczyło, że tylko klasa robotnicza jest rewolucyjną, że poza nią niemasz sił, któreby ciemięstwu bezwzględnej wypowiadały walkę. „Międzyna-

rodówka" — to organizacja socjalistyczna. Ale po uwłaszczeniu włościan, po urzeczywistnieniu tego „praktycznego” programu demokracji — łatwo już było zauważyć, że reforma to wcale nie idealna, wcale nie wystarczająca, łatwo było ocenić słuszność socjalistycznej krytyki własności prywatnej.

Na takie tory wkroczyła myśl wybitnych przedstawicieli emigracji naszej po 1863 r., na tory, przygotowane już zresztą przez pierwsze pokolenie socjalistów emigracyjnych, głównie przez „Lud polski”. I w tym nowym zastępie socjalistów uderza nas dawna cecha: połączenie silnej świadomości polityczno - patriotycznej z ideałami społecznymi. Natomiast znika pierwiastek religijny. Spotykamy tu też nowe zjawisko — pewien wpływ socjalistów **rosyjskich**, szczególnie Bakunina, poczęści Hercena i Ławrowa. Ideał ekonomiczny pozostaje właściwie ten sam, co dawniej: socjalizm agrarny, opierający się na gminie, ale obok wspólnego władania ziemią, występuje coraz widoczniej zasada, rozszerzająca zbiorową własność na inne również środki produkcji.

Podajemy tu najważniejsze znane nam przejawy socjalizmu tej doby ¹⁾.

W 1866 r. poczyną wychodzić w Genewie pierwsze socjalistyczne czasopismo polskie „Gmina” pod redakcją Józefa Tokarzewicza-Hodi (który potem sprzeniewierzył się swoim ideałom). Wybitną w tym ruchu rolę odgrywa dzielny powstaniec Walerjan Mroczkowski („Ostroga”), węzłami przyjaźni połączony z Bakuninem. Mroczkowski wystąpił na zjeździe „Ligi pokoju i wolności” w 1868 r. w Bernie z następującym przemówieniem:

„...Występuję przed Wami, obywatele, w imieniu **nowej partji**, w imieniu socjalnej demokracji polskiej, ze

¹⁾ Materiał czerpiemy głównie z B. Limanowskiego: „Historja ruchu społecznego” i „Socjalizm—demokracja—partjotyzm”, z Dragomanowa „Istoriczeskaja Polska” i Ławrowa „Narodniki propagandy 1873 — 1878”. (Materiały dla istorii ruskogo soc. - rew, dwiżenja, Genewa 1896).

sztandarem Polski ludowej, ze sztandarem socjalnej rewolucji, która obwieszcza, że ziemia, cała ziemia, należy do tych, którzy ją uprawiają swemi rękami, a narzędzia pracy należą do stowarzyszeń robotniczych.

„Nie żądamy przywrócenia dawnego państwa, ani historycznych praw Polski, lecz chcemy oprzeć swoje prawo narodowe, prawo do samoistności i do rozporządzania się swemi losami — na zasadzie sprawiedliwości i wolności”. „Nie zadając sobie pytania, jakie będą granice przysłej Polski, Polski ludowej, i szanując prawa każdej narodowości, bez względu na to, czy ona należała do dawnej polskiej Rzeczypospolitej, czy też nie — oświadczamy, że będziemy prowadzili wojnę bezwzględną przeciwko wszystkim wrogom naszej ojczyzny”...

Oczywiście taki plan „wojny” niezbyt podobał się burżuazyjnym radykałom z „Ligi pokoju”..., tak samo zresztą, jak społeczne ideały socjalizmu. Widząc niemożność przeprowadzenia w „Lidze” swego programu, Bakunin ze swymi stronnikami usunął się z tej organizacji i założył „Alliance de la démocratie socialiste” (Związek demokracji socjalistycznej). Mroczkowski i w tym Związku, i w „Międzynarodówce” był oddanym towarzyszem Bakunina. Dodać należy, że Mroczkowski do końca życia (umarł w r. 1889) pozostał wiernym swym zasadom socjalistycznym i okazywał pewne usługi ruchowi w jego późniejszej fazie, mniej dbając o odcienie w kierunkach i programach ¹⁾.

W r. 1870 myśl socjalistyczna ujawnia się w „Zjednoczeniu emigracji polskiej”, na którego czele stanął komitet, składający się z A. Frankowskiego, J. Tokarzewicza i Walerego Wróblewskiego, jednego z najdzielniejszych dowódców w powstaniu. „Wszelkądztwo ludu — mówił komitet w swojej odezwie — wziętego w przedrozbiorowych granicach naszej ojczyzny, a usuniętego z pod wpływu i opieki obcej, wytworzy z rozbitych ziem naszych —

¹⁾ Krótki jego życiorys zob. w „Pobudce”, Nr. 7, 8 9 z r. 1889, i w „Przedświcie”, Nr. 19 i 20 z tegoż roku.

Rzeczpospolitą: politycznie — związkowo - demokratyczną, społecznie — gminowładną, a indywidualnie — równoprawną". „Jądem społeczności naszej jest własność niepodzielna w gminie". W tymże roku pojawiło się w Zurychu pismo p. t. „Zmowa" z artykułami Rożałowskiego, Tokarzewicza i Medekszy. W przedmowie czytamy tu: „Odrzucamy i potępiamy wszelkie instytucje, na których się opiera nowoczesny porządek społeczny, gdyż takowy fatalnie ciągnie za sobą niewolę, ciemnotę i nędzę dla milionów, a zbytek, rozpustę i znikczemnienie dla tysięcy". W programie pisma widoczny silny wpływ Hercena, gdyż mowa tu o bezsilności socjalistycznych dążeń na Zachodzie i o tem, że warunki urzeczywistnienia socjalizmu „leżą nietknięte w charakterze, w usposobieniach, w zwyczajach i tradycjach warstw społecznych, które w Polsce nigdy dotąd własnem życiem żyć nie mogły. I to jest nasz socjalizm". Jak widzimy, jest to wczesna próba zaszczepienia u nas ludowości według wzorów rosyjskiego „narodnicztwa".

Wojna francusko - niemiecka przerwała te prace. Ale wojna domowa we Francji, przesławna Komuna dała sposobność licznemu zastępowi naszych wychodźców do okazania swojej solidarności z ruchem proletariatu¹⁾.

Rewolucjoniści polscy dostarczyli walkom o wolność w zachodniej Europie liczne poczty wodzów i żołnierzy. W Komunie po raz ostatni spełnili tę swoją rycerską rolę, zarazem witając krwawo wschodzące słońce proletariatu.

Po upadku Komuny widzimy również przejawy socjalizmu wśród emigracji polskiej. W Zurychu w r. 1872 powstało „Towarzystwo polskie socjalno - demokratyczne", które ogłosiło swój program. „W dziedzinie stosunków ekonomicznych — czytamy tam — praca jest jedynym

¹⁾ Za Iksem Bogomnosem (Sąsiedzkiem) podajemy tu nazwiska „niektórych tylko z tych, którzy czynnie występowali w Komunie": generałowie Dąbrowski Jarosław, Wróblewski Walery Okółowicz; pułkownicy: Czarnowski, Baranowski (b. dowódca w r. 1863 i pułk. w wojsku francuskiem podczas wojny krymskiej), Teofil Dąbrowski, Karol Świdziński (poeta, umarł w Stanisławowie), Rożałowski Włodzisław

regulatorem wzrostu i podziału dóbr, kapitał wyłączną własnością producentów, a ziemia wspólnym źródłem dobrobytu stowarzyszeń i gmin, ziemię tę uprawiających... Wola ludu, wyrażona poszanowaniem każdej jednostki w gminie i głosu każdej gminy w szerszej całości, sama jedna stanowi o losach odrębnych tych zbiorowości w kwestjach międzynarodowego ich z sąsiadami pożycia". „Pierwszym i niezbędnym obowiązkiem... jest rzucenie i odpechnięcie cudzoziemskiej opieki z ziemi, przemocą zagarniętych... przez Rosję, Austrię i Prusy... Cel ten dopiętym być może w swej całości jedynie przez zapalenie na gruncie naszym Rewolucji społecznej". „Najdalszym i ostatecznym naszym zadaniem stanowimy: przerób i przetopienie obecnych towarzyskich podstaw w krajach, składających rozszarpaną Rzeczpospolitą Polski — Litwy — Rusi, na inne podstawy, na takie, któreby ani rozumu, ani sumienia, ani sprawiedliwości ludzkiej nie obrażały", przyczem autorowie programu czynią „urzeczywistnienie socjalnych przekonań naszych zależnem od urzeczywistnienia rewolucyjnej naszej doktryny", to jest od orężnego powstania przeciwko najeźdcom. Jak widzimy, polityczne tendencje występują tu jaskrawo, natomiast religijności niema tu ani śladu; przeciwnie program mówi o „niemoralności kościelnych dogmatów, naznaczających cnocie i prawości człowieka nadnaturalny początek". Za-

mierz (autor dziełka „Żywot Jarosława Dąbrowskiego"), Rozwadowski; komendanci fortów: Rogowski i Kamieniecki (rozstrzelany); kapitanowie: Sroczyński, Witkowski, Tomaszewski (zabity) Małachowski; porucznicy: Wernicki (rozstrzelany) Nawrocki, Paszkowski, Święcicki, Borniewski, Kazdański (skazany na śmierć za udział w zabójstwie gen. Lecomte'a i gen. Clément Thoms'a, ułaskawiony i zesłany do Nowej Kaledonii); Potapeński, Wolkiert, Daszewski, Kobosko, Leszczyński (zabity), Nettyn, Waszkiewicz, Trauczykowski, Warszawski, Kosmo, S...ki, Kowalski, Gaśowski Gronau, Powiatowski, Michałowicz, Le...cki, Krajewski, Bobiński, Helena Grudzińska i inni; rozstrzelani Mikulski (był organizatorem w kaliskim powstaniu 1863 r.), Majewski, Kowalewski, Komorkiewicz, Fijałkowski, Worytko, Sokólski, Filipowski. („Sprawy żywotne". Berlin (właściwie Genewa) 1880. Str. 48 do 49, przyp.).

sługuje też na uwagę, że program, zalecając „rozważne porozumiewanie się z rewolucyjnymi stronnictwami innych krajów”, „słowiańskie” na pierwszy plan wysuwa.

Bakunin nie był zadowolony z programu, w którym widział nienawistną „państwowość”, na dobitkę historyczną (Rzeczpospolita polsko-litewsko-ruska). Przedstawił on był „Towarzystwu” swój własny projekt programu, sprowadzający Polskę do granic etnograficznych i bezwzględnie odrzucający czynnik państwowy. „Towarzystwo” projektu tego nie przyjęło, poczem Bakunin usunął się¹⁾.

Najznakomitszym socjalistą polskim tego okresu był Walery Wróblewski, obok Jarostawa Dąbrowskiego najlepszy przywódca wojskowy Komuny paryskiej. Po upadku Komuny, Wróblewski zbiegł do Londynu, zaprzyjaźnił się tu z Marksem i Engelsem i wstąpił do Rady głównej „Międzynarodówki”, jako przedstawiciel Polski. W roku 1872 był delegatem na zjeździe „Międzynarodówki” w Hadze, popierając Marksa w jego walce z Bakuninem. Na zjeździe tym, jak wiadomo, nastąpił w wielkim stowarzyszeniu rozłam — i wraz z nim (choć nietylko wskutek niego) upadek „Międzynarodówki”, dyplomatyczne i zamaskowany przez marksistów przeniesieniem Rady głównej do Nowego Jorku.

Wróblewski założył w Londynie stowarzyszenie „Lud polski”: on był prezesem tego stowarzyszenia, sekretarzem zaś był Jan Kryński, jeden z najczynniejszych członków dawnego „Ludu polskiego”. W ten sposób Jan Kryński wyobrażał niejako ciągłość myśli socjalistycznej na emigracji.

W r. 1874 „Lud polski”, z powodu przyjazdu cara do

¹⁾ Program „Towarzystwa” wyszedł najwidoczniej z pod pióra Tokarzewicza. „Towarzystwo” istniało krótko i rozpadło się z powodu skandalicznego faktu, że sekretarz jego Adolf Stempkowski, zarazem sekretarz sekcji marksistowskiej „Międzynarodówki” okazał się szpiegiem. On to oddał w ręce policji szwajcarskiej Nieczajewa, którego wydania domagał się rząd rosyjski. Na Stempkowskiego dwa razy urządzano zamachy, które się nie udały.

Londynu, wystosował do narodu angielskiego odezwę, przypominając mu sprawę polską i piętnując politykę moskiewską. Odezwa ta, której Engels poświęcił zyczliwy artykuł w „Volksstaat” („Państwo ludowe”¹⁾), miała charakter demokratyczno - rewolucyjny.

W r. 1875 i 1876 odbyło się w Londynie kilka wieców międzynarodowych dla uczczenia rocznic powstań polskich. Na obchodzie styczniowym r. 1875 przemawiali Marks²⁾, Wróblewski, Ławrow. Marks mowę swoją zakończył słowami: „I dzisiaj niemiecka partja robotnicza nie da się bynajmniej zwieść z drogi reakcyjnem występowaniem deputowanych polskich w parlamencie niemieckim; wie ona, że polski chłop, robotnik i każdy niezależny stanowym interesem Polak rozumieć musi, iż Polska w Europie jednego tylk sprzymierzeńca ma i mieć może — partję robotniczą. Niech żyje Polska!” Wróblewski w przemówieniu swoim związał walkę o niepodległość Polski z walką przeciwko ekonomicznemu jarzmu, ciężącemu nad ludem. Ławrow, w imieniu redakcji „Wpieriód”, wyraził solidarność „z tą grupą emigracji polskiej, która stanowczo wyrzekła się dawnej czystopolitycznej agitacji w imię ludowo-socjalistycznych zasad, rozciągających się na wszystkie plemiona, wszystkie języki w ten sposób, by wolność i przyszłość narodu polskiego była zabezpieczona przez międzynarodowy przewrót społeczny”. Na obchodzie powstania listopadowego w tymże roku Wróblewski przemawiał po francusku i po polsku. Wróblewski oświadczył, że „dzisiaj jedynie sztandar socjalno-demokratyczny może być sztandarem naszej drogiej ojczyzny”, że „tylko stronnictwo socjalno-demokratyczne może wprowadzić harmonję do współżycia ludów słowiańskich w Austrii”, że w państwie rosyjskiem „lud polski i rosyjski powinny powstać razem, jak nasi

¹⁾ F. Engels Pisma pomniejszych. Londyn, 1895.

²⁾ Streszczenie mowy Marksa, dokonane przez samego autora, podano w przekładzie z rękopisu (przechowywanego w Muzeum Raperswilkiem) w Jednodniówce „Robotnik” z r. 1895.

ojcowie mówili: za waszą i naszą wolność". Na obchodzie styczniowym 1876 r., zgodnie z propozycją Wróblewskiego, założono „Międzynarodową ligę socjalno-rewolucyjną", która się też, jak mówi Ławrow, ukonstytuowała 5-go lutego, ale zresztą niczem się nie odznaczyła.

W tymże roku, z powodu setnej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zgromadzili się w Londynie członkowie istniejących tam trzech słowiańskich grup socjalno - rewolucyjnych: „Ludu polskiego", redakcji i zecerni czasopisma „Wpieriod", oraz czesko - słowiańskiego związku socjalno-demokratycznego. Na zgromadzeniu tem uchwalono, napisaną niewątpliwie przez Ławrowa, odezwę „do robotników-socjalistów Stanów Zjednoczonych".

Odezwa to wielce charakterystyczna dla tego kierunku, który wówczas panował w socjalizmie rosyjskim. Przedstawia ona republikę amerykańską w najczarniejszych barwach, podnosząc jej plutokratyczny charakter. „Niechaj Stany Zjednoczone nazywają się krainą wolności; wolność istnieje w nich tylko dla bogaczy. Niechaj święcą swoją stuletnią niepodległość; nie było w nich atoli i niemasz niepodległości dla proletarjusza". „Państwa despotyczne, konstytucyjne monarchje, republiki wszelkich form i nazw — wszystkie te państwa przeszłości były i pozostają państwami niewoli dla proletariuszów. Wszystkie one są tylko państwami bogaczy, są jednako wrogo usposobione dla robotników". Odezwa nawołuje do międzynarodowego zbratania w imię rewolucji socjalnej, „republiki przyszłości".

Wątpić należy, żeby „Lud polski" podzielał bez zastrzeżeń wszystkie poglądy, wyłuszczone w tej odezwie. Jaskrawo wyrażone w niej lekceważenie form politycznych, otaczanie jednaką pogardą despotyzmu, monarchji konstytucyjnej i republiki demokratycznej, bezwzględnie zaprzeczny stosunek do „burżuazyjnej" niepodległości — wszystko to niezbyt harmonizuje z poprzednio wyrażonymi politycznymi poglądami „Ludu polskiego". Niewąt-

pliwie sprzeczność ta tłumaczy się w ten sposób, że „Lud polski” stał na wspólnym z redakcją „Wpieriodu” gruncie „międzynarodowej rewolucji socjalnej”, ale przy niejaśnym, abstrakcyjnym, schematycznym jej pojmowaniu, nie mógł z całą świadomością i konsekwencją łączyć swoich społecznych i narodowo-politycznych poglądów. Bądź co bądź, odezwa powyższa świadczy o przesiąkaniu wpływów socjalizmu rosyjskiego do socjalizmu polskiego.

Otośmy, mówiąc o przejawach myśli socjalistycznej polskiej w połowie 8-go dziesięciolecia, doszli już do progu ruchu socjalistycznego w kraju. Zanim jednak przejdziemy do śledzenia początków socjalizmu w zaborze rosyjskim, musimy poświęcić kilka słów uczonemu i działaczowi, który, jak Mroczkowski, Tokarzewicz, Wróblewski, z rewolucyjnego demokrata stał się socjalistą, a prócz tego zajął wybitne i wpływowe stanowisko we właściwym ruchu socjalistycznym. Mówimy o Bolesławie Limanowskim.

Swoją ewolucję duchową Limanowski sam opowiedział w szkicu p. t. „Jaką drogą doszedłem do socjalizmu”. Spowiedź ta rzuca światło nie tylko na rozwój ideowy Limanowskiego, ale i na pokrewne objawy emigracyjne, o których wyżej była mowa. Młody patriota, bardzo uczuciowy, gorący demokrat, dla którego uwłaszczenie włościan nie było tylko środkiem politycznym, ale miało wartość samo przez się, — na wygnaniu, w głuszy Archangielskiej gubernii, snuje wątek samotnych rozmyślań. Zamknięty w pracy naukowej, oddaje się studjom społecznym, własne pomysły socjologiczne przelewa na papier... Jednocześnie nieodstępnie towarzyszy mu myśl o Polsce, o przyczynach upadku powstania. Powoli rodzi się przekonanie, że „zbawienie nasze nie w pojedynczym, zbrojnym powstaniu narodu naszego, nie w rewolucji rosyjskiej, ale w ogólnym wielkim ruchu rewolucyjnym w całej Europie, któryby nie tylko polityczny, ale i społeczny układ odmienił”. Limanowski na podstawie „Ekonomji” Milla, artykułów Czernyszewskiego o gminie itp.,

wyrobił już sobie pewne pojęcie o socjaliźmie. Ale prawdziwym objawieniem dla niego był „Program robotników” — Ferdynanda Lassala. „...Przeczytałem w miesięczniku rosyjskim „Sowremiennik” przetłumaczony „Program robotników”. Doznałem silnego wzruszenia i wstrząśnienia. Promień słoneczny przedarł się przez czarne, ciężkie chmury rozpaczy umysł tłoczącej i wskrzesił w sercu nadzieję. Socjalizm z wyżyn nieba idealnego, na którym świecił, jak gwiazda przewodnia, spuszczał się na ziemię, na fundament serc i umysłów klasy robotniczej. W socjaliźmie ujrzałem potęgę polityczną, która nas zdolna wydobyć z tej otchłami piekielnej, do której nas spychali Murawjewowie i Bergowie”. Podobne wrażenie na Limanowskim wywarła przeczytana w jakimś piśmie wiadomość o „Międzynarodówce”. Oczywiście fantazja wyolbrzymiała kształty tej organizacji, w której ostoję dla swych nadziei znajdowała myśl patriotyczna, z socjalistycznymi dążeniami pobratana.

W r. 1869 Limanowskiemu pozwolono wrócić do kraju. Nie widząc jednak w zaborze rosyjskim możliwości szerszego działania, wyjechał w następnym roku do Galicji i osiedlił się we Lwowie.

We Lwowie, w początkach 8-go dziesięciolecia istniały już zarodki samodzielnego ruchu robotniczego wśród inteligentniejszych robotników, głównie wśród zecerów. W r. 1870 wybuchł we Lwowie strejk zecerski, który tak przeraził pp. demokratów, że krzyczeli o „intrydze pruskiej”. Towarzystwo „Wzajemnej pomocy” drukarzy lwowskich było bodaj pierwszą organizacją fachową na ziemiach polskich, a pismo „Czcionka”, później zastąpione przez „Pracę”, pierwszym organem robotniczym. Na zjeździe drukarzy austriackich, który odbył się 1 i 2 listopada 1873 r. w Wiedniu, lwowscy towarzysze mieli swego przedstawiciela — Leona Zubalewicza, redaktora „Czcionki”.

Wogóle jednak robotnicy i rzemieślnicy lwowscy pozostawali pod opiekuńczymi skrzydłami demokracji. Naj-

wpływowszą wówczas organizacją robotniczą była „Gwiazda” lwowska, której kuratorem był pocziwy szlachecki demokrata Mieczysław Darowski. W tem to stowarzyszeniu Limanowski wygłosił dwa odczyty „O kwestji robotniczej”, które później drukował własnym nakładem (w roku 1871). Była to pierwsza — i przez długi czas jedyna — oryginalna broszura robotnicza w języku polskim¹⁾, pisana jasno, przystępnie i zajmująco. Nie rozwija ona wyraźnego programu socjalistycznego, który na gruncie nieprzygotowanym nie mógłby się przyjąć. Autor mówi o pochodzeniu i znaczeniu kwestji robotniczej, o różnych przejawach ruchu robotniczego, przyczem zaleca szczególniejsz kooperację²⁾, podnosi z uznaniem działalność „Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego”. Broszura kończy się w duchu Lassalowskim następującymi słowy: „Wiedza i praca spotkały się na drodze, prowadzącej do wspólnego celu. Im ściśsze nastąpi przymierze pomiędzy niemi, tem lepiej dla obydwóch. W tem leży zadanie i taką jest przyszłość kwestji robotniczej”³⁾).

1) W r. 1867 czy 1868 (obie daty figurują na okładkach) wyszła „Wiara socjalistów przez Ludwika Blankę(!). Przenarzczył(!) Mieczysław Romański. Nakładem autora. Lwów”. O tej broszurze, tłumaczeniu „Ctechisme des socialistes” z 1849 r., pomówimy jeszcze.

2) Poprzednio już Limanowski przeciwstawił w pismach warszawskich indywidualistycznej „samopomocy” — współdzielczość. W „Opiekuńcu Domowym” z 1867 r. ogłosił artykuł p. n. „Wzajemna pomoc”, w „Przeglądzie Tygodniowym” z 1869 r. rzecz p. n. „Tęcza — współczesna dążność społeczna” (wzmianka o tem w „Komunistach”, str. 51). W „Przegl. Tyg.” z tegoż roku Limanowski pisał również o konieczności skrócenia dnia roboczego w zakładach przemysłowych („Komuniści” str. 81).

3) Godzi się tu wspomnieć o ciekawej broszurze, wydanej we Lwowie w 1873 r. Broszura ta nosi tytuł: „Głosy robotników! Podług broszury E. Schönhofera „Was wollen, was sollen die Arbeiter”. Przełożył Szczęsny Bednarski, członek Stowarzyszeń drukarskich... Nakładem wydawcy”.

Popularna to książeczka, rozwijająca minimalny program socjalistyczny — zresztą wyraz socjalizm ani razu nie jest użyty — a więc czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, zastąpienie armji stałej przez obronę krajową, ściśle określenie dziennej płacy i dni ro-

W r. 1875 Limanowski ogłasza we Lwowie rozprawę filozoficzną o „Socjologii Augusta Comte'a”, w roku następnym — studjum socjologiczne o „Komunistach” — Tomaszu Morusie i Tomaszu Campanelli. W obu tych pracach Limanowski daje wyraz swoim socjalistycznym przekonaniom.

Działalność Limanowskiego zwróciła na niego uwagę pierwszych socjalistycznych kółek polskich w Rosji. Poczynają go odwiedzać młodzi socjaliści polscy, świeżo na uniwersytetach rosyjskich pozyskani dla nowej nauki. Limanowski, z właściwem mu poświęceniem, staje w szeregach bojowników, którzy rozpoczynają nowy okres w dziejach polskiego ludu pracującego — okres walki socjalistycznej.

bocznych itd., itd., aż do Lassalowskiego kredytu państwowego dla wytwórczych towarzystw robotniczych.

Jest to pierwsza próba przeniesienia na nasz grunt minimalnego programu robotniczego. Tłumacz uzupełnia go nawet w następujący sposób: „Zdaniem naszym, robotnicy galicyjscy — nie schodząc jednak ze stanowiska czysto-robotniczego — winni dołączyć i popierać następujące jeszcze żądania: 1) Zupełny samorząd krajowy; 2) połączenie kalendarzy Juljańskiego z Gregorjańskim; 3) zredukowanie świąt uroczystych o $\frac{2}{3}$ części i zastosowanie równoczesnego obchodzenia tychże” (str. 2). Samorządu krajowego Bednarski domaga się, jako środka „podniesienia naszego dobrobytu — podniesienia oświaty, handlu, przemysłu i rękodzielnictwa” (str. 15). „Robotnicy... nie zajmują się wprawdzie polityką wysoką; żądaniem tem chcą jednak udowodnić, że im również... dobrobyt kraju na sercu leży” (tamże).

OKRES PIERWSZY RUCHU SOCJALISTYCZNEGO

ROZDZIAŁ PIERWSZY

U źródeł

Po powstaniu 1863 r., w kraju na pewien czas zapanało odrętwienie, cisza cmentarna, bezwład rozpacz po poniesionej klęsce. Atoli wkrótce już dostrzegamy oznaki niejakiego ożywienia w społeczeństwie, wszczyna się ruch umysłowy, zarysowują nowe kierunki działalności publicznej. Świadczyło to o fakcie, że w życiu społecznym nie nastąpił zastój, że owszem — ono rozwija się, idzie naprzód, chociaż okaleczone i spętane.

Klęska powstania 1830 r. nie wywołała żadnej głębszej zmiany w ustosunkowaniu sił społecznych zaboru rosyjskiego. Jak dawniej, szlachta była klasą uprzywilejowaną, przodującą w życiu ekonomicznym. Jak dawniej, włościanstwo było klasą zależną, przytłoczoną jarzmem pańszczyźnianem. Co się tyczy przemysłu, który rażno rozwijał się w Królestwie konstytucyjnym, to tutaj w pierwszym okresie po powstaniu widzimy nawet pewien upadek, jako następstwo ogólnego osłabienia energii społecznej i skutek rządowej polityki celnej.

Inaczej było po powstaniu 63 r. Przyniosło ono ogromnej doniosłości zmianę w stosunkach społecznych — uwłaszczenie włościan. Ogłoszone manifestem Rządu Narodowego, uwłaszczenie to zostało wszakże przeprowa-

dzione przez rząd carski. Oczywiście, carat kierował się pobudkami wyłącznie politycznej natury, dążeniem do osłabienia szlachty i do przeciągnięcia na swoją stronę włościaństwa. Dlatego też reformę przeprowadzono w sposób o wiele radykalniejszy, niż w Rosji, carsko-demokratyczny. Wszak i Murawjew-Wieszatiel, zawzięty reakcjonista, osławiony „kriepostnik” w Rosji — na Litwie przedzierzgał się we wroga szlachecką, przyjaciela chłopów...

Reforma włościańska osłabiła szlachtę ekonomicznie, zepchnęła ją z uprzywilejowanego społecznie stanowiska. Ba, rząd pragnął nawet „uprzywilejować” włościan, obdarzając ich „samorządem” gminnym. W ten sposób szlachta przestała być klasą panującą w społeczeństwie. Szlachta folwarczna, zniechęcona, upokorzona, musiała się przystosowywać do zmienionych warunków bytu, prowadzić „walkę o byt”, przekształcać w kapitalistycznych „ziemiach”. Nie walka z rządem, lecz prześląganie, ugłaskanie komisarzów włościańskich i naczelników powiatowych stało się jej troską, celem jej marzeń. Liczne zaś rodziny szlacheckie, zrujnowane lub podupadłe skutkiem katastrofy, musiały szukać zajęcia i zarobku poza rolnictwem, w miastach. Ponieważ jednak dostęp do urzędów stawał się coraz trudniejszy, więc, jako deska ratunku, pozostawał, oprócz zawodów wyzwolonych — przemysł i handel.

Jakoż wnet po powstaniu widzimy wzrastające ciężenie inteligencji do zajęć przemysłowo-handlowych. Coraz głośniejszemu rozlegają się nawoływania publicystów, zachęcające młodzież do „pracy”, sławiące rozwój techniki, idealizujące przemysł i przemysłowców...

Istotnie, kraj rozwijał się coraz bardziej pod względem przemysłowym. Przedtem już, w 1851 r., zniesienie granicy celnej między Królestwem a Cesarstwem ułatwiło przemysłowi naszemu zbyt jego wyrobów na rynkach ościennych. Od czasu porażki w wojnie krymskiej rząd carski forsownie popierał rozwój kapitalizmu w Rosji, mając

na widoku cele finansowe i militarne. Do pewnego stopnia korzystał z tego poparcia i przemysł polski — o ile nie stał w drodze rosyjskiemu. Położenie Królestwa, jako drogi handlowej między Zachodem a Wschodem, przyciągając kapitały niemieckie, ułatwiając stosunki kredytowe itd., było tu czynnikiem niezmiernie sprzyjającym. Uwłaszczenie włościan, rozszerzając znacznie rynek wewnętrzny, jednocześnie i w ten sposób stwarzało dogodne dla kapitału warunki, że pozwalało bez przeszkody rekrutować ze wsi zbywające tam, a coraz liczniejsze siły robocze. Coraz gęstsza sieć kolejowa w Cesarstwie i w Królestwie pozwalała intensywniej wyzyskiwać dawne rynki, zdobywać nowe.

Jednym słowem, Królestwo wkroczyło stanowczo i energicznie na drogę kapitalistycznego rozwoju sił wytwórczych. Podczas gdy w r. 1860 na 1 mieszkańca wypadło 6 rb. 67 kop. wartości produkcji przemysłowej, w roku 1870 wartość ta wzrosła do 11 rb. 6 kop., w r. 1876 — do 14 rb. 31 kop., w 1884 r. — do 28 rb. Liczba robotników fabrycznych w 1870 r. wynosiła podobno 63,9 tys. (Bociarski), w r. 1876 — 84,9 (Konitz), w r. 1884 — 128,6 (Benzemer). Łódź już w owym okresie rosła w nadzwyczaj szybkim tempie: produkcja jej z 2,6 milj. rb. w roku 1860 wzrosła do 25 milj. rb. w r. 1878; liczba mieszkańców z 50 tys. w r. 1872 podskoczyła do 100 tys. w roku 1878¹⁾.

Naszkiecowanym tu zmianom w stosunkach społecznych towarzyszyła odpowiednia ideologia. Była to teoria „pracy organicznej”, która, sięgając w dziedzinę filozofii, przeżywała się „pozytywizmem”.

Właściwie „praca organiczna” nie była u nas żadną

¹⁾ Dane powyższe przytoczyliśmy dla ilustracji stosunków, nie rękując wcale za ich dokładność. Zaczepiliśmy je z Dłuskiego i Piękarskiego „Mistrz Wścieklica i Sp.” Genewa 1883, Z. Doliwy (K. Dłuskiego) „Objawy kapitalizmu w Polsce” (Szkice historyczno - społeczne”. Zurych), S. Koszutkiego „Rozwój ekonomiczny Król. polskiego”.

nowinką. Stronnictwo „białych” przed powstaniem, zwalczając „czerwonych”, pragnęło oprzeć się właśnie na pracy organicznej, to znaczy na pomnażaniu dorobku materialnego i umysłowego, na rozwijaniu sił wewnętrznych społeczeństwa przez dobrobyt i oświatę. Atoli między „białymi”, a późniejszymi pozytywistami zachodziły zasadnicze różnice. Pierwsi byli przedstawicielami szlacheckiego jeszcze społeczeństwa, które wprawdzie łączy się z mieszczaństwem, przygarnia je do siebie, popiera rozwój przemysłu, ale przedewszystkiem opiera się na rolnictwie. Natomiast pozytywiści byli stanowczymi ideologami mieszczaństwa, bezlitośnie zwalczającymi przeżytki i tradycje szlacheckie, demokratycznej zarówno, jak i niedemokratycznej, dążącymi do tego, aby cały gmach społeczny „od piwnic aż do poddaszy” przerobić wedle mieszczańskiego stylu. Była i druga różnica, niemniej ważna. „Biali” byli stronnictwem umiarkowanym, ale politycznie czynnym. Niejasna to była, chwiejna polityka, wahająca się ciągle między patriotyzmem nieprzejednanym, a oczekiwaniem ustępstw od rządu, między niechęcią do wyrzekania się ideału samoistności politycznej, a niechęcią do powstania. Ta właśnie niepewność, wahliwość polityki „białych” sprawiła, że tak łatwo dali się unieść prądowi, że przystąpili do powstania, którego nie chcieli, — no i oczywiście osłabiali jego pęd swoim umiarkowaniem społecznym i politycznym. Inaczej pozytywiści. Zrodzeni z klęski, działając na ziemi, dymiącej jeszcze od krwi, zerwali z tradycją powstań zbrojnych, ba — wyrzekli się wszelkiej polityki i, jako ostatnie słowo mądrości politycznej, narodowi zalecili — polityczną bierność. Niedaremnie najwybitniejsi ich przywódcy wyszli ze Szkoły głównej, której słuchacze tak skromny udział wzięli w powstaniu. Przez cały czas powstania, na wszechnicy wykłady się nie przerywały; z ogólnej liczby studentów za rok 62 — 63 (728) tylko 13 poszło w bandy, a w 63 — 64 na 649 słuchaczy tylko 73 politycznie skompromitowało się. „Liczby te — powiada Mi-

lutin w swoim raporcie do cara — korzystnie świadczą o tem, do jakiego stopnia zajęcia naukowe, nawet w najgorętszej chwili rewolucyjnego ruchu, mogą uchronić większość młodzieży od mieszania się do spraw politycznych¹⁾.

Jakoż pozytywiści wielbili naukę, trzeźwą, praktyczną naukę, która nie docieka zagadek bytu, jak metafizyka, nie śni przewrotów, jak poezja romantyczna, ale trzyma się faktów, zamyka się w obrębie „rzeczywistości”. To też pozytywiści gorączkowo przyswajali piśmiennictwu naszemu zdobycze wiedzy przyrodniczej zachodu, ażeby z jednej strony rugować z umysłów „mrzonki”, z drugiej szerzyć wiadomości, potrzebne w „walce o byt”, niezbędne dla rozwoju sił wytwórczych. Jako ideologowie mieszczaństwa, zwalczali klerykalizm, żądali równouprawnienia kobiet, szydzili z niedołęznej, skompromitowanej szlachty, sławili postępy „bogactwa narodowego”, które, rosnąc „pracą i oszczędnością”, na wszystkich zlewa swe błogosławieństwa, byle umieli praktykować „samopomoc”.

Najwybitniejszą postacią w obozie pozytywistów był Aleksander Świętochowski, wielce utalentowany pisarz, świetny polemista. Nie było w nim nic z demokracji lub społecznika, był to indywidualista krańcowy, chętnie przeciwstawiający wybrane jednostki tłumowi. Jego przekonania były typowo liberalne, ale zarazem — cenuralne. Walczył o wszelkie możliwe wolności, prócz — politycznych. Bo nasz liberalizm mieszczański narodził się, jak widzieliśmy, w takiej nieszczęśliwej porze, że gotów był walczyć ze wszystkim, z Bogiem, z tradycją, z romantyzmem, ze szlachtą, byle nie z caratem. To też w gruncie rzeczy bękarci to był liberalizm, rażący swoją wewnętrzną pustką. Na wyżynach filozoficznych Świętochowski snuł dumne rozmyślenia o wolności ducha, o prawach jednostki, o ludzkości i jej ideałach powszechnych,

1) Przyt. w „Pobudce”, Nr. 2 z r. 1889, str. 5.

kosmopolitycznych. A gdy schodził na padół, to gromił „marzenia“, szydził z „wielkiej polityki“, pozytywistyczny sztandar postępu zatykał na... kanalizacji warszawskiej poczciwego Starynkiewicza, idealizował wywóz towarów do Rosji, „przebaczał“ Damianowi Capence, strażnikowi pogranicznemu, że „pracuje“ na naszej ziemi, i — tworzył prawdziwą filozofję niewolnictwa.

Taką filozofją niewolnictwa były słynne „Wskazania polityczne“ z r. 1882, ostatnie słowo pozytywizmu, pisane już wtedy, kiedy ten kierunek spełnił już był wszystko, co miał do spełnienia.

„Pragniemy — mówi tam Świętochowski — życia i szczęścia. Otóż przekonaliśmy się w licznych doświadczeniach, że ani jednego, ani drugiego dać nam nie może gra w loteryję wojenną i zagraniczne łaski, lecz ciężka, spokojna i wytrwała praca“. „Marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną“. „Niema w dziejach naszych chwili, któraby wymagała od nas równego bohaterstwa i poświęcenia, nad to, które spełniamy obecnie... Spełniamy zaś je niewątpliwie od czasu, jak w uczuciach społeczeństwa osłabił prąd dawnych zbrojnych spisków, a zaczął je ożywiać nowy — prac spokojnych“.

Zaprawdę, tanie to było bohaterstwo, dziwnie łatwe i wygodne poświęcenie — to wyrzeczenie się zbrojnych spisków i oddawanie się „pracom spokojnym“ pod łaskawą opieką władz carskich! Świętochowski nie zadowolą się jednak wmawianiem w filistrów „bohaterstwa“ i „poświęcenia“. Ostatecznie okazuje się, że nie tak wiele znowu tracimy, wyrzekając się polityki. „Szczęście ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacji powszechnej i posuwania własnej“. Z liberalnego punktu widzenia — dowodzi dalej Świętochowski — strata własnych urzędzeń politycznych nie wydawałaby się nam nieszczęściem. Albowiem — tutaj Świętochowski karykaturuje Spencerowski anarchizm burżuazyjny —

państwo przecież nie jest ideałem. Ideałem jest system stosunków, pozwalający wszystkim indywidualnościom rozwijać się w sposób naturalny, pracować spokojnie i różnorodnie przejawiać swoje dążenia. Toć każdy z nas, wzięty jako jednostka, nie pragnie własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, deputowanych, ministrów, słowem nie pragnie dla siebie — aparatu politycznego.

Nie dość było wszakże i tej anarchistycznej pociechy, tak „pozytywnie“ dopasowanej do despotyzmu moskiewskiego. Świętochowski pragnął poruszyć wszystkie struny duszy ludzkiej, więc na strunie ekonomicznej zagrał „narodowo-demokratyczną“ pobudkę. „Jeżeli nas nie mogą już nęcić wawrzyny Chrobrych i Batorych, nie znaczy to wcale, abyśmy byli skazani tylko na obronę własnego gniazda i powstrzymani w ruchu poza jego granicami. **Każdy naród, który nie zamiera, lecz żyje i postępuje, musi być zaborczym — jeśli nie orężnie, to cywilizacyjnie** (podkreślone przez nas)... Mianowicie, los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych, którego dotąd nie opanowaliśmy dostatecznie, i na którym odnieść możemy pewniejsze zwycięstwa, niż te, w których dotąd pokładaliśmy całą naszą ufność“...

„Nie oczekujemy niczego od przewrotów politycznych. Zajmujmy wszystkie stanowiska opróżnione, wciskajmy się we wszystkie szczeliny, puszczajmy korzenie wszędzie, gdzie grunt podatny się znajdzie“...

Taka była filozofia społeczno - polityczna mieszczaństwa polskiego w 8-em dziesięcioleciu ubiegłego wieku.

Podczas gdy u nas rozgłoszenie brzmiały hasła mieszczańskiego liberalizmu i „nie oczekiwano niczego od przewrotów“ — w Rosji wśród inteligentnej młodzieży kipiało życie, przelewały się fale socjalizmu. W roku 1874 i 75 ruch wśród młodzieży stał się masowym. Hasło, rzu-

cone przez Bakunina: „idźcie w naród” (iść między lud), podziałało niby iskra elektryczna. Ruszono między lud, niosąc mu świeżo poznaną „dobrą nowinę”, wierząc w to święcie, że „instynkty komunistyczne” włościactwa i jego urzędzenia gminne stanowią wyśmienite podłoże dla idei międzynarodowego socjalizmu. że lud nie ma nic wspólnego z państwem rosyjskim, że przeto, „retrospekcyjnie” wznawiając „idee” Stieńki Razina i Pułaczowa, dźwignie sztandar rewolucji socjalnej, znieśli wszelki wyzysk i wszelki ucisk.

Dwaj wybitni mężowie wpływali wówczas głównie na ukształtowanie poglądów młodzieży rosyjskiej: **Piotr Ławrow** i **Michał Bakunin**, przyczem jednak wpływ tego ostatniego stanowczo przeważał.

Ławrow był filozofem, erudytą, abstrakcyjnym myślicielem, dosyć nieporadnym w konkretnych sprawach programowych i taktycznych. Rewolucję socjalną wyobrażał on sobie jako wynik stopniowego wzrastania żywiołów świadomych, jako produkt oddziaływania jednostek „krytycznie myślących” na lud. Dlatego też propagandę idei socjalistycznych i organizowanie świadomych socjalistów z pośród inteligencji i ludu uznawał za najważniejszy czynnik rewolucji. Wielki też kładł nacisk na moralne wyrabianie się, na kształcenie charakteru. Moralny obowiązek inteligencji w stosunku do ludu polega na tem, że inteligencja przez pracę dla mas winna im „spłacić dług”, bo swoje uprzywilejowane stanowisko zdobyła przecież kosztem ludu.

Bakunin był indywidualnością zgoła odmienną. Był to przede wszystkim rewolucjonista, namiętny, niecierpliwy, który w pracy burzącej, rozkiełznaniu żywiołów widział swoje zadanie. Powolne przygotowywanie się, propaganda, szerzenie wiedzy nie mają, jego zdaniem, rewolucyjnego znaczenia. Lud z instynktu jest rewolucjonistą, jest socjalistą; obowiązkiem młodzieży jest dać mu inicjatywę, pobudzić go do ruchu. „Buntowanie” ludu, organizowanie ruchawek, które szybko zleją się w ogólny nisz-

czący potok rewolucji socjalnej — oto zadanie inteligentnych rewolucjonistów.

Ławrow i Bakunin różnili się od siebie pod innymi je-
szcze względami. Chwiejny w swojej taktyce, Ławrow
nie odrzucał bezwzględnie politycznej akcji proletariatu,
choć jej też nie zalecał. W teorii zaś uznawał znacze-
nie czynnika państwowego jako siły, której nie można
znieść odrazu, która nie zniknie ani w czasie rewolucji,
ani nazajutrz po niej; dążeniem socjalistów winno być
sprowadzenie roli państwa, jako organizacji przymusowej,
do niezbędnego w danych warunkach **minimum**. Bakunin
zaś był wrogiem wszelkiej państwowości, zarówno burżu-
azyjnej, jak i robotniczej, odrzucał bezwzględnie walkę
parlamentarną i wszelkie ruchy, nie zmierzające bezpo-
średnio do rewolucji socjalnej.

Atoli, pomimo tych różnic, propaganda Ławrowa miała
dużo cech wspólnych z bakunizmem. Przytoczona przez
nas odezwa Ławrowa z 1876 r. świadczy, że Ławrow,
jak i Bakunin, lekceważył różnice form politycznych bur-
żuazyjnego ustroju, że wskazywał jeden tylko bezpośred-
ni cel — międzynarodową rewolucję socjalną. Wobec te-
go celu, zniknęła w jego oczach różnica między Stanami
Zjednoczonymi a Rosją. Socjalistom rosyjskim zalecał nie
walkę o konstytucję lub republikę, lecz o zniesienie
współczesnego ustroju społecznego przez rewolucję ludo-
wą. Kwestja polityczna rozwiąże się wtedy sama przez
się. Punktem zaś wyjścia tego rozwoju socjalistycznego
Rosji będzie, zdaniem Ławrowa, jak i Bakunina, — gmi-
na włościańska.

Z abstrakcyjnym tedy hasłem rewolucji socjalnej, z „do-
brą nowiną” powstania ludowego, z entuzjazmem mło-
dzieńczym — „propagandyści” i „buntari” poszli „między
lud”.

W wyższych zakładach naukowych Cesarstwa kształ-
ciło się dużo młodzieży polskiej. Większość jej pozostała
obojętna na ruch socjalistyczny, który ogarniał szerokie

koła inteligencji rosyjskiej. „Patriotyzm” i „praca organiczna”, nienawiść do „Moskali” i obawa kompromitowania siebie oraz „nieszczęśliwego kraju” — wszystkie te argumenty występowały zgodnie i spletały się harmonijnie, aby służyć za usprawiedliwienie bezczynności i antyrewolucyjności. „Przeważna większość młodzieży — opowiada Uziębło ¹⁾ — czepiała się karier i krzychała o „pracy organicznej” lub o „politycznej dojrzałości”. Ci praktyczni Polacy łączyli się też w swoje kółka. Najbardziej patriotyczni używali pisowni „Malinowskiego” i trzymali na swych biurkach dzieła Supińskiego. Przeciętni urządzali „koleżeński opłatek”, „wspólnie dzielili jajko wielkanocne”, a stołowali się u Polek, które karmiły „barszczykami”, „zrazikami”, „kołdunami” i t. p. patriotycznymi potrawami”. Uzupełnijmy tę humorystyczną, ale dobitną charakterystykę świadectwem Stanisława Mendelsoina ²⁾: „Przypominam sobie ławy uniwersyteckie, kiedy nasza młodzież w was (Rosjanach) tylko hordeę dziką widzieć chciała, bo, przykrywając swą bierność i nieruchomość patriotyzmem, odpychała od siebie wszelkie nowsze w społecznych kwestjach prądy, młodzież zaś rosyjska w masie swej bodaj czy nie wcielenie konserwatyzmu w Polsce widziała. Jej ideały były tak wielkie, jej poglądy tak szerokie”...

Widzieliśmy, że w tych czasach, kiedy ruch rewolucyjny w Polsce był potężny, imponował on rewolucjonistom rosyjskim i silny wpływ na nich wywierał. Upadek powstania i gnuśność popowstańcza społeczeństwa polskiego radykalnie pod tym względem zmieniły sytuację. Po zwycięstwie Niemiec nad Francją Marks przepowiedział, że teraz ośrodek ruchu socjalistycznego przeniesie się do Niemiec. Coś podobnego stało się i w stosunkach rewolucyjnych polsko-rosyjskich po upadku powstania 1863 r. U nas była cisza — w Rosji wrzał ruch. „Gdy

1) „Wspomnienia z 1878 r.” Z pola walki, Londyn 1904, str. 54

2) List otwarty do Leona Hartmana, „Równość” grudzień 1880 r

w Polsce — powiada autor artykułu p. t. „Rachunek sumienia” w „Pobudce” — materiały palne spłonęły w zarzewiu ostatniego powstania, ... w Rosji, za szczupłe, aby wybuchnąć w postaci rewolucji masowej, tliły się zwolna pod ziemią, gromadząc się przeważnie w sferach niezadowolonej inteligencji... Stąd współczesność polskiej reakcji z rewolucją moskiewską”...³⁾).

Lepsza część młodzieży polskiej, zrażona karjerowiczostwem swego otoczenia rodzimego i tym „patriotyzmem”, który stał się „bawełną w uszach od ludzkiego jęku” — ta część młodzieży garnęła się do ruchu rosyjskiego. Jego „ideały były tak wielkie, jego poglądy tak szerokie”... Jakże odbijały od filisterskiej szarzyzny życia polskiego, od mieszczańskich ideałów „pracy organicznej” — pełne buntowniczego ducha broszury Bakunina, taka np. „Państwowość i anarchja” (Gosudarstwiennost' i anarchija, wyd. w r. 1873), albo moralno-filozoficzna propaganda „Listów historycznych” Ławrowa i jego czasopisma „Wpieriod”! Ówczesny ruch rosyjski, tak młodzieńczo-abstrakcyjny, niepraktyczny, pełen idealistycznego połotu, urokiem swoim pociągał młodzież bez różnicy narodowości. Znamienny to np. szczegół, że głównymi oskarżeni — z pośród mężczyzn — w słynnym „procesie 50-ciu” byli to Gruzini: Ciczjanow, Czikoidze, Dżabadari, Chamkrelidze i pół-Gruzin, pół-Polak Zdanowicz. Kiedy adwokat Spasowicz w rozmowie z Dżabadarim wyraził z tego powodu zdziwienie, Dżabadari odpowiedział mu, że on i jego rodacy „pracują dla triumfu rosyjskiej socjalnej rewolucji, która jedynie może dać wolność narodom Rosji, a więc i im, Gruzinom”. Dżabadari zwrócił uwagę Spasowiczowi na to, że do ich organizacji (r. 1874—77) „należeli również Polacy, zupełnie obcy separatyzmowi polskiemu i całkowicie oddani ogólnorosyjskiemu ruchowi socjalno-rewolucyjnemu”¹⁾.

³⁾ „Pobudka”, Nr. 3 z r. 1889.

¹⁾ Proces 50-ciu „Byłoje” sierpień 1907.

Wielu Polaków z pośród „kresowców” lub urodzonych w Rosji wzięło udział w ruchu rosyjskim. Uczucia ich dobrze wyraził późniejszy zabójca Aleksandra II, Ignacy Hryniewiecki, pochodzący z drobnej szlachty gub. Grodzieńskiej. Hryniewiecki wychował się na kulturze rosyjskiej; jako słuchacz Instytutu Technologicznego w Petersburgu, należał wprawdzie do kółek polskich, ale przedstawiał głównie z młodzieżą rosyjską. Kiedy mu to koledzy Polacy wyrzucali, Hryniewiecki odpowiedział: „Gdy pójdziecie do lasu, będę wówczas z wami, a teraz, gdy nic nie robicie, będę pracował dla sprawy wolności w Rosji”²⁾.

Już jednak w 1874 r. spostrzegamy, że socjaliści polscy, biorąc czynny udział w organizacjach i pracach rosyjskich, poczynają tworzyć własne kółka. Takie kółko utworzyło się w Petersburgu w tym właśnie roku, a w następnym wzmogło się i rozszerzyło. Z inicjatorów socjalizmu polskiego, którzy się wówczas kształcili w Petersburgu, wymienimy: Aleksandra Więckowskiego, Ludwika Waryńskiego, Bolesława Wystoucha, Edmunda Brzezińskiego, Erazma Kobylańskiego (słuchaczów Instytutu Technologicznego), Jana Hłaskę i Bolesława Mondszajna (słuchaczów Akademii medyko-chirurgicznej). Niezależnie od petersburskiego utworzyło się kółko socjalistyczne polskie w Kijowie.

Młodzi socjaliści pragną skupić swoje szeregi, rozwinąć szerszą działalność. W tym celu Jan Hłasko, o którym, powołany już wyżej, Dżabadari wspomina jako o „jednym z wybitnych i utalentowanych przedstawicieli grupy polskiej”, — udaje się na wyprawę do miast uniwersyteckich rosyjskich i zagranicę. W Kijowie zawiązuje stosunki z istniejącą już tam organizacją, w Moskwie zakłada kółko (z uczestników kółka tego wymienimy Józefa Uziębłę). Odwiedza w Londynie generała Wróblewskiego, we Lwowie Bolesława Limanowskiego. W rozmo-

2) Ignacy Hryniewiecki. Odbitka z „Przedświtu”. Genewa 1883 r.

wie z tym ostatnim wyraża zdanie, że „byłoby korzystnym dla rozwoju socjalistycznego w Polsce mieć zagranicą gen. Wróblewskiego, jako swego przedstawiciela”. Hłasko zakupuje we Lwowie sporo książek nielegalnych i przewozi je szczęśliwie za kordon. Uziębło w życiorysie Płaskowickiej wspomina jeszcze, że Hłasko odwiedził w Lublinie ks. Ściegiennego i „rozesłał do wszystkich kolełek pozdrowienie tego bohatera spisku chłopskiego, a pozdrowienie to niezmiernie podnieciło ducha”.

Widzimy tutaj, jeszcze we mgle przedświtowej ruchu, jak młodzi socjaliści nasi, wychowani na socjaliźmie rosyjskim, pragną jednak nawiązać nic „między dawnymi a młodszymi laty”, jak szukają „swoich” w szeregach rozbitków dawniejszych ruchów. Zwracają się do tych, o których wiedzą, że znajdą u nich współczucie lub czynną pomoc. Limanowski może im być znany jako autor broszury „O kwestji robotniczej”, „której kilkadziesiąt egzemplarzy powędrowało za kordon — do zaboru rosyjskiego”. Wróblewskiego opromieniła sława jego udziału w Komunie, której wspomnienie świętym dreszczem czci i zapału przejmowało młodzież. A Ściegienny był już niejako żyjącą legendą, czcigodnym patriarchą, którego dzieło — spis chłopski — podziw musiało budzić w tych inicjatorach ruchu ludowego¹⁾.

Jednym z celów wycieczki Jana Hłaski miało być założenie zagranicą pisma socjalistycznego polskiego. W tej sprawie Hłasko porozumiewał się, między innymi, z Limanowskim. Zamiar jednak wówczas spełził na niczem.

Hłasko, prawdopodobnie, odwiedził również Warszawę, ale o tem nie mamy żadnych pewnych wiadomości. Zresz-

¹⁾ Do Ściegiennego socjaliści pielgrzymowali i później. „W 1880 czy też w 1881 r. kilku socjalistów odwiedziło ks. Ściegiennego w Lublinie, prosząc o dokładniejsze i szczegółowsze wiadomości o spisku 1844 r. Ks. Ściegienny bardzo życzliwie przyjął przybyłych i wówczas mówił im, że ma spisane pamiętniki o owych czasach” (Limanowski „Historja demokracji”, str. 314 przyp.). Jak się zdaje, o tych właśnie odwiedzinach wspomina „Pobudka” (Nr. 10—11—12 z r. 1890) w nekrologu Ściegiennego.

tą młodzież warszawska w tym czasie okazywała się jeszcze nieprzystępną dla socjalizmu.

Właściwie dopiero w r. 1874 studenci warszawscy zaczęli „myśleć” i organizować się. Jak powiada Mendelson w życiorysie Waryńskiego, „postęp był olbrzymi”. Oczywiście stopień tego postępu należy oceniać w stosunku do dawniejszego ospalstwa i martwoty. Potworzyły się liczne kółka samokształcenia i biblioteki, złożone przeważnie z książek nielegalnych. Poczęto też myśleć o pracy szerszej, o oświacie ludowej. Powstało kółko, zajmujące się szerzeniem wydawnictw popularnych (legalnych) wśród włościan. Inni znowu pracowali nad oświecaniem robotników; założono nawet klub robotniczy, który miał na celu zbliżenie inteligencji do klasy pracującej.

Ruch ten miał charakter dość nieokreślony: tło „patriotyczne”, pewna domieszka, bladego zresztą, demokracji, mocne zabarwienie praktyczno-„pozytywistyczne”. Od socjalizmu młodzież była jeszcze daleka.

To też, gdy w r. 1875 emisariusze kółek socjalistycznych polskich w Cesarstwie próbowali pozyskać młodzież warszawską dla swoich dążeń, nie znaleźli jeszcze gruntu. Mamy w tej sprawie dwa świadectwa. Limanowski w „Jahrbuch” Richtera (z r. 1879) wspomina, że próba socjalistycznej młodzieży kijowskiej nawiązania w r. 1875 stosunków z Warszawą nie powiodła się. Źródło urzędowe sprawę przedstawia w następujący sposób: Kazimierz Hildt ukończył uniwersytet warszawski w r. 1875, ale i później wpływu na studentów nie stracił, „jeżeli wziąć pod uwagę, że jesienią r. 1875 brał udział w naradach, odbywanych przez studentów z powodu propozycji, uczynionej im przez niektórych studentów-Polaków uniwersytetu kijowskiego i noworosyjskiego (odeskiego) wzięcia udziału w działalności rosyjskiej (?) partji socjalistycznej. Propozycja ta nie została przyjęta, gdyż sprzeciwili się jej wpływowi studenci, hołdujący kierunkowi narodowo-rewolucyjnemu (?), którzy później zostali po-

ciągnięci do odpowiedzialności za działalność w tym kierunku (Adam Szymański i inni)¹⁾.

Dla wyjaśnienia dodać należy, że Hildt był podówczas jeszcze „kooperatystą”: marzył on o pokryciu wszystkich dzielnic Polski siecią towarzystw spółdzielczych, o łącznej w tym kierunku pracy młodzieży warszawskiej i galicyjskiej. Szerokie te plany spełzyły na niczem, ale „kooperacja” w rozwoju duchowym Hildta posłużyła za pomost, wiodący od „pracy organicznej” do — socjalizmu. Jakoż Hildt na jesieni 1877 r. wrócił do kraju z Odesy, gdzie, według tego samego źródła urzędowego, „studjował socjalizm rosyjski” — jako zdecydowany socjalista.

Propaganda socjalistyczna wśród młodzieży warszawskiej przyjęła się dopiero wtedy, gdy młodzi socjaliści z Rosji i z kresów poczęli osiedlać się w Warszawie. Do takich pierwszych jaskółek należeli: Filipina Płaskowicka i Bolesław Mondszajn.

Filipina Płaskowicka, rodem z Ukrainy, z zawodu nauczycielka ludowa, bliska znajoma Ludwika Waryńskiego, przybyła do Warszawy w lecie 1876 r. Zamiarem jej było pracować wśród włościan, nieść im światło wiedzy i jednocześnie urabiać jednostki zdolniejsze i energiczniejsze na świadomych socjalistów. W metodzie działania Płaskowicka była zwolenniczną Ławrowa, rewolucję socjalną uzależniała od postępów propagandy i na włościan liczyła pod tym względem nie mniej, niż na robotników miejskich.

W sierpniu 1876 r. Płaskowicka otrzymała posadę nauczycielki ludowej we wsi Janisławice powiatu Skiernewickiego. Z zamiłowaniem oddając się nauczaniu dzieci, jednocześnie kształciła dorosłych, z włościan zaś, pozyskanych drogą usilnej a ostrożnej propagandy, w roku 1878 utworzyła dwa kółka socjalistycznej. Podczas wakacji Płaskowicka przyjeżdżała do Warszawy i brała tu udział w pracach organizacji.

¹⁾ Procesy polityczne, str. 69.

Bolesław Mondszajn przeniósł się z Akademii medycyko-chirurgicznej do Uniwersytetu warszawskiego na jesieni r. 1876. Propaganda jego zaczęła wywierać pewien wpływ na umysły, z masy studenckiej wyłaniają się jednostki o przekonaniach socjalistycznych, tworzy się kółko socjalistyczne.

Największe jednak znaczenie dla rozwoju ruchu socjalistycznego miał przyjazd do Warszawy w końcu r. 1876 Ludwika Waryńskiego. Od tej chwili nazwisko jego zespała się ściśle z dziejami naszego ruchu, błyszczy na wielu stronicach tych dziejów.

Ludwik Waryński urodził się w r. 1856 w gub. Kijowskiej, w majątku, dzierżawionym przez jego ojca, człowieka przekonań postępowych, potrosze „chłopomana”. Po ukończeniu gimnazjum w Białejcerkwi, na jesieni r. 1874 wstąpił do Instytutu technologicznego w Petersburgu, uczelni, która wówczas słynęła swoim „radykalizmem”. Tutaj właśnie Waryński zaznajomił się z ideą socjalistyczną, przyłączył do niej sercem całym i wkrótce był już w gronie kolegów-Polaków, wyznających te same zasady. Ale niedługo był jego pobyt w Instytucie. W listopadzie 1875 r. za udział w zamieszkach studenckich — sprawa była całkiem „fachowa”, czysto studencka — Waryńskiego wydalono (wraz z Edm. Brzezińskim) z Instytutu¹⁾ i zesłano na rok do miejsca urodzenia. Waryński korzystał z przymusowych wczasów, aby rozszerzyć i pogłębić swoją wiedzę społeczno-ekonomiczną. Gdy zaś skończył się termin zesłania, pojechał do Warszawy, ażeby sprawie polskiego ludu poświęcić się niepodzielnie i — aż do śmierci.

Waryński był stworzony na trybuna ludowego, na wodza i bohatera. Kipiał w nim temperament, żądny czynu, działania w szerokich rozmiarach, na wielką skalę. Rwący potok życia, ruch nieustanny, gorączkowa praca,

¹⁾ Za tę samą sprawę wydalono z Instytutu znakomitego później działacza „Narodnej Woli”, Aleksandra Michajłowa.

pełna wrażeń, niebezpieczeństw, wymagająca całkowitego oddania się — to był jego żywioł. W więzieniu, w nudzie emigranckiego życia czuł się jak orzeł w klatce: posępny, milczący, zamknięty w sobie, nie mając pola do czynu, do wyładowania sił swoich, męczył się, wędnał i usychał. Ale za to, jak potężnie duch jego przejawiał się, gdy działał, gdy walczył! Był inicjatorem, pełnym pomysłów, „generałem”, jak go żartobliwie zwano, zawsze dźwigającym najcięższe brzemie odpowiedzialności, i zarazem wykonawcą, zavalonym całą masą robót partyjnych. Waryński wnosił wszędzie tchnienie życia i zapału, czarował urokiem swojej osobistości. Był też niepospolitą siłą umysłową. „Umysł — powiada o nim jeden z uczestników pierwszych prac socjalistycznych — bystry i nadzwyczaj logiczny, umiejący zawsze uchwycić samą istotę rzeczy, nie gubiąc się w niepotrzebnych szczegółach, łatwo orientujący się we wszelkich kwestiach, zdolny wreszcie do syntetycznego objęcia jednym rzutem oka sytuacji najbardziej skomplikowanych. Dał słowa rzadki, pozwalający wyrażać swe myśli zwięźle, jasno, treściwie, w formie bardzo prostej i obrazowej zarazem, wolny od wszelkiej pustej frazeologii... Wielką przytem łatwość przystosowania się do stopnia umysłowego rozwoju słuchaczy — do studentów Waryński przemawiał po studencku, do robotników po robotniczemu; i jedni i drudzy dobrze go rozumieli, porywał ich swą wymową, gdyż słowa jego były zawsze wyrazem głębokich przekonań, czuć było, że przez usta mówiła dusza tego człowieka, że ludziom, do których przemawiał w imię idei, oddawał najdroższy swój skarb, część swej duchowej istoty”¹⁾).

Pojawienie się w Warszawie człowieka tej miary musiało wyrzucić wpływ zbawienny. Wśród studenterii grunt, jak widziliśmy, był już nieco przygotowany, ist-

¹⁾ „Ludwik Waryński” (osobiste wspomnienia). Z pola walki. Londyn 1904 str. 45.

niało kółko socjalistyczne. Ale dopiero Waryński tchnął życie w te nieliczne szeregi, zorganizował je, powiększył swoją czarującą propagandą. Za najważniejszą wszakże, za cel i istotę działalności Waryński uważał pozyskanie robotników. Teorię pragnął natychmiast przyoblec w ciało, a teoria, zarówno socjalizm zachodnio-europejski, jak i rosyjski, mówiła mu, że bez ludu nie-masz socjalizmu, że „wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników”. Jak Płaskowicka posłała „między lud”, na wieś, tak Waryński poszedł między robotników. W początkach 1877 r. Waryński, naśladując pod tym względem rewolucjonistów rosyjskich, wstępuje, jako ślusarz, do fabryki Lilpop i Rau¹⁾. Pracował tu razem z Ludwikiem Kobyłańskim, ślusarzem z fachu, również Ukraińcem, który, jak się zdaje, jednocześnie z Waryńskim przyjechał do Warszawy. Rozpoczyna się propaganda wśród robotników, z początku luźna, zagarniająca wybitniejsze jednostki. Dzięki Waryńskiemu i Kobyłańskiemu, studenci zbliżają się do tych robotników, na tle walki pracy z kapitałem wskazują im promienną przyszłość — rewolucję społeczną i ustrój socjalistyczny.

W sierpniu 1877 r. Waryński, ażeby uniknąć służby wojskowej, przenosi się do Puław, jako słuchacz Insty-

¹⁾ Nie był to jedyny w tym okresie przykład S—o (Sieroszewski) we wspomnieniach swoich pisze: „Byliśmy wszyscy bardzo młodzi. Pamiętam, że szczylił się w głębi ducha obecnością wśród nas pewnego „kapitana” — czterdziestoletniego, tysego mężczyzny .., który rzucił służbę wrócił do kraju i został ślusarzem. aby „pracować, cierpieć i walczyć wraz z ludem”. Lubił on niezmiernie wszelkie dociekania filozoficzne i ekonomiczne i nieraz zebrania nasze przewlekał do późnej nocy” („O świecie”, Z pola walki str 41). Wzmianka ta dotyczy Ludwika Czerniawskiego, o którym czytamy w „Równości” (Nr 8 i 9 z r. 1880, art. „Sprawa warszawska”): „Czerniawski Ludwik, aresztowany w końcu października 1878 roku z powodu że na jego imię przychodziły listy pisane do socjalistów Przy rewizji znaleziono jedną broszurę. Był on dymisjonowanym kapitanem przyjechał do Warszawy w celu nauczenia się ślusarstwa i uczył się go. Sprawa Czerniawskiego nie została przyłączona do sprawy innych aresztowanych. Wywieziono go (do Wschodniej Syberji) w końcu czerwca 1879 r.”.

tutu rolniczego. Jak wszędzie, tak i tu staje się inicjatorem ruchu, tworzy kółko socjalistyczne, złożone z kilkunastu kolegów. Od czasu do czasu odwiedza stolicę, gdzie go z niecierpliwością oczekują, z radością witają młodzi bojownicy. Socjalizm przyjął się na gruncie warszawskim! Do tej gromadki apostołskiej należą młode, niedoświadczone jeszcze, ale utalentowane i pełne zapału. Dopływ z uniwersytetów rosyjskich nietylko nie ustaje, ale wzmacnia się. Warszawa staje się ośrodkiem, przyciągającym wszystkich socjalistów polskich. Niektórzy wpadają do stolicy na krótki czas, na wakacje, jak np. Władysław Izbiński, student kijowski¹⁾. Inni przenoszą się na stałe, jak np. Kazimierz Dłuski, słuchacz uniwersytetu odeskiego. „Kresowcy” i „Warszawiacy” wzajemnie oddziałują na siebie: pierwsi mają więcej ognia, temperamentu, są ruchliwsi i niecierpliwsi, drudzy lepiej znają grunt, na którym działalność rozwijają, mniej podlegają wpływom rosyjskim, łatwiej odczuwają tętno życia europejskiego.

O nastroju, który panował w tem gronie pionierów, opowiada nam autor przytoczonych już wspomnień o Waryńskim. „Idea socjalizmu, obca dotąd młodzieży warszawskiej, znalazła wśród niej szczerych wyznawców. Toczyły się gorące rozprawy o rozmaitych teoretycznych i praktycznych kwestiach. Roztrząsano teorie Marksa, działalność Lassala, mówiono z radością o wroście socjalnej demokracji w Niemczech i o niedawnych procesach nihilistów rosyjskich, zastanawiano się wreszcie nad środkami skutecznej propagandy wśród uczącej się młodzieży i robotników. Zapał niezwykły wszystkich ogarniał. Na rozjaśnionych twarzach widać było żywe przeję-

¹⁾ Brał udział w ruchu rosyjskim. Należał do grupy terrorystycznej uczestniczył w zamachu na kijowskiego pomocnika prokuratora Kotlarewskiego aresztowany w nocy (wraz z bratem) przy rozlewniu odez w powodu tego zamachu. Próbował uciec z więzienia za pomocą podkopu. Skazany w r. 1879 na 15 lat katorgi. Uciekł z katorgi, ale w drodze został zabity przez włóczęgów.

cie się idea, która wszystkich do głębi poruszała, z oczu tryskała wiara, która również wszystkich podniecała. Miło było wśród tego grona, przesiąkniętego nawskroś atmosferą wzniosłych celów i szlachetnych porywów". „Któż z nas wówczas pozwoliłby sobie wątpić, że za trzy lub najdalej za cztery lata nie nastąpi gwałtowna rewolucja społeczna, która zmiecie z oblicza ziemi stary porządek rzeczy i na ruinach jego zaprowadzi nowy ustrój równości, wolności i braterstwa?"...

W tym samym czasie — na jesieni 1877 r. — powstaje w Warszawie inna organizacja tajna, zgoła odmiennego charakteru. Mówimy o grupie patriotycznej, z Adamem Szymańskim i Janem Popławskim na czele.

Widzieliśmy wyżej, że Adam Szymański (późniejszy autor „Szkiców” syberyjskich) w roku 1875 przeciwdziałał propagandzie socjalistycznej wśród młodzieży uniwersyteckiej, w imię „patriotyzmu”. Dopiero jednak teraz, wspólnie z organizacją socjalistyczną, występuje „patriotyzm”, jako kierunek polityczny.

Było to w związku z pewnym ożywieniem i podnieceniem, wywołanem wojną rosyjsko - turecką. Podniecenie to jednak więcej bodaj dawało się odczuć we Lwowie, wśród niedobitków demokracji powstańczej, niż w zaborze rosyjskim. We Lwowie utworzyła się „Konfederacja narodu polskiego” z Wacławem Koszczycem na czele, która miała na celu wywołanie ruchu zbrojnego przeciwko Rosji¹⁾. Jakoż emigranci polscy w Turcji walczyli w szeregach tureckich, ale kraj ani drgnął. To też wysiłki „Konfederacji”, jej rachuby na pomoc Turcji, Anglii, Austrii, przy nieistnieniu zgoła żadnego ruchu w kraju, czynią nader śmieszne wrażenie. Na gruzach tej „Konfe-

¹⁾ „Ruch narodowy w r. 1877” Spisał były Konfederat (Wacław Koszczyk) Chicago 1899. W broszurze tej — jedynem opowiadaniu o tym epizodzie dziejów naszych — pomieszana jest „Wahrheit und Dichtung”, prawda ze zmyśleniem.

deracji" powstańczej utworzył się „Rząd Narodowy” z Adamem Sapiehą na czele, ale ten o żadnym ruchu zbrojnym nie myślał, owszem, sprzeciwiał mu się stanowczo.

Organizacja patriotyczna Szymańskiego, z „Rządem” tym związana, była bardzo słaba. Rzeczą była zamierzona na wielką skalę; ustawa, znaleziona podczas rewizji, kreśliła nader misterną sieć organizacyjną, mającą pokryć cały kraj, z tysiącnikami, setnikami, dziesiętnikami, „piątkami”, komisarzami i t. d. i t. d. Naśladowano zatem formy organizacyjne z przed powstania. Ale w rzeczywistości członków organizacji było niewiele: źródło urzędowe wymienia tylko 30 osób, które też pociągnięto do odpowiedzialności.

Co się tyczy celów organizacji, to były one dalekie od powstania. Określić je można jako **patriotyczną** „pracę organiczną”, jako wznowienie tradycji „białych” w duchu Agatona Gillera. Wszystkie dokumenty, znalezione podczas rewizji u członków stowarzyszenia, mówią o „unikaniu walki zbrojnej”, o „unikaniu zbrojnego powstania”, o „nieuciekaniu się do oręża”. Zadaniem organizacji miało być przygotowywanie i skupianie sił, któreby mogły w odpowiedniej chwili, w razie wojny między mocarstwami zaborczymi (liczono wtedy na wojnę między Austrią a Rosją), wyrzucić na rządy nacisk w kierunku pożądanym dla Polski. Niepodległość jest tu wprawdzie postawiona jako ideał, ale jakże blade i niepewne wygląda na tem tle — skupienia sił narodowych bez uciekania się do oręża! ¹⁾.

Po aresztowaniu Szymańskiego i innych (w końcu marca 1878 r.), organizacja ta zeszła ze świata bezpotomnie. „Patriotyzm”, czynny politycznie, nawet tak umiarkowany, nie znajdował jeszcze gruntu w społeczeństwie. Toć „pozytywiści” podczas wojny rosyjsko - tureckiej nietylko

¹⁾ Streszczenie „programowych” dokumentów organizacji Szymańskiego w „Procesach politycznych”, str. 9—10.

że nie szli w kierunku przeciwdziałowym, ale nawet niedwuznacznie zdradzali sympatje „słowiańskie”¹⁾).

Stosunek wzajemny organizacji Szymańskiego i socjalistycznej był — oczywiście — bezwzględnie wrogi. Szymański i jego koledzy z nienawiścią patrzyli na tych, co — zamiast skupiać siły narodowe, korzystać z kombinacyj politycznych i t. d., — kopią przepaść między warstwami narodu i — wzruszając ramionami na „groźne położenie polityczne Europy”, na przewidywaną walkę między mocarstwami — wskazują rewolucję socjalną jako jedyny cel, jedyny sposób zbawienia. W oczach socjalistów ówczesnych działalność Szymańskiego była tylko odstrasającym przykładem bezsilności i niezrozumienia tych nowych potrzeb życia, które i w Polsce, jak na całym świecie, wróżą rychły przewrót społeczny.

¹⁾ Przypomnieć tu również warto adres „od obywateli m. Warszawy” po mowie Aleksandra II. w Moskwie przed wojną turecką. W adresie tym „obywatele”, pod przewodem Zygmunta Wielopolskiego, zaręczają, że gotowi są do wszelkich ofiar dla wielkości i szczęścia Rosji... (Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce, Lwów 1892 str. 171).

ROZDZIAŁ DRUGI

Rozwój ruchu od r. 1878 do 1881

Rok 1878 miał w dziejach ruchu naszego niezmierne znaczenie. Był to rok wytężonej pracy, szybkich postępów, spotężnienia i ujawnienia się ruchu, rok, który przyniósł pierwszą organizację robotniczą na większą skalę, pierwsze wydawnictwa partyjne, pierwszy program socjalistyczny, w kraju zrodzony, pierwszy triumfy i — pierwsze masowe aresztowania.

Rozpoczął się procesem socjalistycznym we Lwowie, który dla nas z tego powodu ma znaczenie, że zamieszani w nim byli socjaliści polscy z zaboru rosyjskiego.

Geneza procesu tego była taka. Kółko petersburskie wysłało zagranicę Erazma Kobylańskiego, brata Ludwika, w celu nawiązania stosunków oraz sprowadzenia książek nielegalnych. Kobylański pojechał do Szwajcarii i przywiózł stamtąd do Lwowa sporo wydawnictw rosyjskich i rusińskich. We Lwowie zakupił książki polskie. Posługacz hotelowy zauważył go przy pakowaniu „bibuły” i doniósł o tem policji. Kobylańskiego aresztowano i na podstawie znalezionych u niego adresów uwięziono jeszcze kilka osób, Rusinów i Polaków, między innymi Li-

manowskiego i Edmunda Brzezińskiego, który wówczas studjował medycynę w Wiedniu. Było to w czerwcu 1877 roku. Z aresztowanych Polaków do procesu, który odbył się w styczniu następnego roku, pociągnięto tylko Kobylańskiego pod przybranem nazwiskiem Michała Koturnickiego.

Przy rewizji u Koturnickiego znaleziono list Dragomana do Michała Pawlika, w którym zasługuje na uwagę następujące miejsce: „Socjaliści polscy powinni odrazu oświadczyć, że celem ich przenigdy nie może być odbudowanie dawnego państwa polskiego z 1772 r., chociażby socjalistycznego, ale organizacja polskiego ludu na polskiej ziemi w łączności z socjalistami ukraińskimi, którzy organizują swój lud na jego ziemi”¹⁾.

Proces lwowski przyczynił się do spopularyzowania idei socjalistycznej i do zbliżenia się socjalistów polskich z rusińskimi. Koturnicki w przemówieniu swem oświadczył, że tylko na podstawie socjalizmu nastąpi pogodzenie się Rusinów z Polakami, którego bezowocnie szukały dawne polskie stronnictwa, albowiem tylko socjalizm jest wrogiem wszelkiego ucisku i wszelkiego wyzysku.

Kuturnickiego skazano na miesiąc więzienia za fałszywy meldunek, dwóch Rusinów: Iwana Frankę i Michała Pawlika — na trzy miesiące za rzekome „tajne stowarzyszenie”.

Podczas gdy to działo się w Galicji, organizacja warszawska dążyła do rozwinięcia szerszej działalności. Najważniejszą przeszkodą w propagandzie był brak zupełny polskich wydawnictw socjalistycznych. „Inteligenci” kształcili się na literaturze socjalistycznej rosyjskiej i niemieckiej, ale dla robotników nie było nic. Ustna propaganda zgoła nie mogła wystarczyć. Aby zaradzić temu brakowi, już w poprzednim roku przygotowano do druku 7 broszur. W styczniu 1878 r. wyprawiono zagranicę

¹⁾ „Istoriczeskaja Polska”, str. 378—9. Streszczenie tego listu w „Procesach politycznych”, str. 68. jest niedokładne.

Hildta z rękopisami i pieniędzmi. W kwietniu broszury wyszły z druku, a w maju Waryński przewiózł je szczęśliwie przez kordon. „Zapał po jego powrocie w kołach robotniczych i studenckich był nie do opisania; rozchwytywaliśmy broszury na wszystkie strony, cieszyliśmy się jak dzieci, widząc po raz pierwszy drukowane słowo socjalistyczne po polsku — imię Ludwika było na ustach wszystkich“¹⁾. Broszury prędko rozeszły się — po następny transport posłano młodziutkiego, 18-letniego zaledwie Wacława Sieroszewskiego, wówczas ucznia szkoły technicznej kolei warszawsko-wiedeńskiej, przedtem ślusarza z warsztatów kolejowych. Sieroszewski pojechał z Janem Tomaszewskim (który później okazał się zdrajcą) i szczęśliwie wywiązał się z zadania. Oczywiście, pojawienie się odrazu znacznej ilości „bibuły“ ogromnie wzmocniło i rozszerzyło propagandę.

Poświęćmy chwilę uwagi tym pierwszym broszurom socjalistycznym, rozpowszechnionym w kraju. Wydawnictwa organizacji warszawskiej były następujące: Lassala „Kapitał i praca“ (w przekładzie Hildta)²⁾ i „Pośrednie podatki“ (tłumaczenie również Hildta), W. Bracke'go „Precz z socjalistami“ (tłum. Stanisława Mendelzona), Włodzimierza Rożałowskiego „Żywot generała Dąbrowskiego“ (tłum. z niemieckiego oryginału Józefa Pławińskiego), „Nieprzejednane kierunki“ (tłum. z ros.), „Ciekawa historia“³⁾ (przeróbka słynnej broszury rosyjskiej „Chitraja Mechanika“, napisanej przez Rumuna Zubko-

1) „Ludwik Waryński“, Z pola walki, str. 47.

2) W „procesach politycznych“ (str 70) znajdujemy wzmiankę o „postanowieniu, przyjętem przez studentów z inicjatywy Diksztajna, aby wydać utwory Spencera lub Marksa i przeznaczyć na ten cel pieniądze, zebrane w Uniwersytecie warszawskim przed kilku laty i przeznaczone na wydanie jakiegoś dzieła matematycznego, napisanego przez warszawskiego studenta — wydanie było polecone Hildtowi i Diksztajnowi“. Wiadomość ta jest prawdziwa, z tem zastrzeżeniem, że nie chodziło koniecznie o „Spencera lub Marksa“. Za te właśnie pieniądze wydano „Kapitał i pracę“ Lassala.

3) W następnych wydaniach „Ojciec Szymon“.

Kodreanu) i wreszcie „Opowiadanie starego gospodarza” (przeróbka broszury ukraińskiej, dokonana przez Szymona Diksztajna).

Jak widzimy, były to wszystko tłumaczenia lub przeróbki, mające zaspokoić głód umysłowy zarówno inteligencji, jak i robotników, a nawet włościan. Są to wyłącznie broszury treści ogólnie - socjalistycznej, z których nie można ściślej wnioskować o kierunku programowo-taktycznym wydawców. Wobec wpływu, wywieranego na ruch nasz przez socjalizm rosyjski, jest rzeczą ciekawą, że tylko jedną broszurę dla inteligencji („Nieprzejednane kierunki”, tłum. z „Wpierodu”) przełożono i jedną dla ludu („Ciekawa historia”) przerobiono — z języka rosyjskiego. Tłumaczy się to częściowo tym, że inteligencja, a nawet niektórzy robotnicy czytali rzeczy rosyjskie w oryginale (jakoż podczas rewizyj znajdowano sporo „bibuły” rosyjskiej). Z drugiej jednak strony mamy tu świadectwo, że dla szerzenia ogólnej świadomości socjalistycznej, pionierowie ruchu naszego musieli udawać się do źródeł — do socjalizmu zachodnio - europejskiego. W ten sposób, jak słusznie zauważył Stepniak, socjalizm zachodnio - europejski, wpływając na kształtowanie się ruchu polskiego, „neutralizował wpływ zbyt wyłączny szkół socjalistycznych rosyjskich, które w swych mglistych teoriach odbijały warunki przejściowego stanu społecznego w Rosji”.

Oprócz powyższych broszur, wydanych przez organizację warszawską, w ciągu r. 1878 sprowadzono jeszcze trzy inne, o których też godzi się wspomnieć. Wymieniliśmy już poprzednio „Wiarę socjalistów” Ludwika Blanc’a, wydaną w r. 1867 czy 68. Nakład tej broszury drzymał na składzie w ciągu dziesiątka lat, dopóki go socjaliści nie odkopali i nie poczęli rozpowszechniać w Galicji i w zaborze rosyjskim. Jest to rodzaj katechizmu socjalistycznego. Na pierwsze pytanie: „Co to jest socjalizm?” broszura odpowiada: „Są to słowa Ewangelji, przecieleśnione w czyn”. Chrystusa broszura nazywa „najwznioślejsz-

szym mistrzem socjalistów“... Według świadectwa Wacława Sieroszewskiego, „Wiara socjalistów“ ogromnie podobała się robotnikom.

W r. 1878 wyszedł, po polsku napisany, inny jeszcze katechizm socjalistyczny (broszurka bez tytułu, na końcu jej czytamy: Lipsk, dnia 8 sierpnia 1878 r.). Katechizm ten, zupełnie zresztą pozbawiony religijnego charakteru, wyszedł z pod pióra znanego publicyście i poety rusińskiego Iwana Franki, który w ciągu całego szeregu lat pisywał również po polsku. W broszurze tej Franko jasno i przystępnie wyłożył ekonomiczną treść socjalizmu, nie pominął również polityki, dowodząc, że robotnicy już dziś powinni wywierać wpływ na rządy, wybierając swoich przedstawicieli do parlamentów.

Ciekawe są w katechizmie odpowiedzi na pytania w sprawie patriotyzmu i niepodległości. Socjalizm nie sprzeciwia się uczuciu patriotycznemu, albowiem „przeciwny jest wszelkiemu uciskowi, wszelkiemu wyzyskiwaniu — czy to człowieka przez człowieka, czy narodu przez naród“. „Możemy powiedzieć, że rozwój każdej narodowości, prawdziwie piękny i swobodny, może nastąpić tylko w socjalistycznym ustroju, jako najswobodniejszym i zabezpieczającym narodowi byt materialny“. Ale uczucia patriotyczne nie wystarczają, niepodległość sama przez się narodu nie uszczęśliwi. „Niepodległość bowiem polityczna wcale nic nie znaczy dla ludzi wobec wewnętrznej niewoli socjalnej. Co za korzyść będzie dla naszego ludu z tego, że nasze podatki, zamiast Moskala lub Prusaka, będzie brał i trwonił rząd, złożony z naszych własnych panów, dbających, podobnie jak Moskal lub Prusak, o siebie samych, a nie o dobro ludu? Co nam za korzyść z tego, że będziemy mieli własnego króla, podczas gdy lichwiarze i kapitaliści będą nas zdzierać i wyzyskiwać po dawnemu? Przeciwnie, dopóki nie podamy ludowi nadziei na socjalną reformę, to jest na polepszenie materialnego bytu, to on całą masą nie stanie do odzyskania swej i naszej niepodległości politycznej. Trzeba

mu przedewszystkiem zapewnić chleb i wszystkie owoce jego pracy, a wtenczas żadna siła, żaden najazd nie ugnie naszego narodu w jarzmo niewoli, nie pozbawi go niepodległości. Innego sposobu niemasz!"

Przytoczyliśmy w całości ten ustęp z katechizmu Franki, zawiera on bowiem typowe w tym czasie i często później powtarzane argumenty w sprawie stosunku do niepodległości. Dziełko to tembardziej zasługuje na uwagę, że, jak się okazuje z „Procesów politycznych“ (str. 85 i 112), w znacznej ilości egzemplarzy przedostało się do zaboru rosyjskiego.

Słówek jeszcze o trzeciej broszurze, wydanej we Lwowie w 1878 r. Jest to znakomity „Program robotników“ Lassala. Przekładu dokonano w Kijowie — z języka rosyjskiego. Edmund Brzeziński, przenosząc się do Wiednia, zawiózł rękopis, wraz z pieniędzmi na wydanie, Limanowskiemu. Przekład jednak okazał się tak fatalnym, że trzeba go było przerobić od początku do końca.

Tak więc w początkach r. 1878 dano robotnikom i inteligencji socjalistycznej niezbędną broń w postaci „bibuły“ polskiej. Ale dokonano więcej jeszcze: stworzono organizację robotniczą. I tym razem, jako twórca i inicjator wystąpił Waryński.

Waryński niedługo utrzymał się w Puławach, gdzie zakres jego pracy z konieczności musiał być wąski. Tęsknił do szerszej widowni, do stolicy. Jakoż w lutym czy w marcu 1878 r. przyjeżdża do Warszawy i osiedla się, tym razem jako nielegalny „czeladnik ślusarski, Jan Buch“. Już w Puławach stworzył sobie plan działalności, rozszerzenia organizacji, dotarcia do mas. Powolna propaganda, zdobywanie jednostek, kółka wykładowe, nie zadowalały jego ruchliwej i czynnej natury. Dobra znajomość życia robotniczego, nabyta w fabryce, oraz studja nad ruchem zachodnio - europejskim przekonały Waryńskiego, że dla pozyskania mas trzeba znaleźć punkt wyjścia w ich interesach codziennych. Do tego właśnie Waryński pragnął przystosować organizację robotniczą.

Z początku usiłował wyzyskać w tym celu istniejące po fabrykach nawpół legalne kasy wzajemnej pomocy. Gdy się to nie udało, przystąpił do organizowania „kas oporu”.

Idea „kas oporu” i sama nazwa zaczerpnięta została z zachodnia - europejskiego ruchu robotniczego. Na zjazdach i w sekcjach „Międzynarodówki” dużo rozprawiano o „kasach oporu” (caisses de resistance, Widerstandskassen), jako o organizacjach walki z kapitałem. Może właśnie przykład „Międzynarodówki” podziałał na Waryńskiego.

„Kasy oporu”, zakładane z inicjatywy Waryńskiego, były to kółka robotnicze, złożone najwyżej z 14 osób. Robotnicy płacili niewielkie, kopiejkowe składki, które miały służyć za fundusz do walki strajkowej z kapitałem. Kółka wybierały kasjerów i „przedstawicieli”, „przedstawiciele” zbierały się dla omawiania wspólnych spraw. Kółka te rosły szybko. „W ciągu miesiąca istnienia, liczyły one przeszło 150 członków, ilość ich szybko wzrastała i w miesiącu czerwcu wynosiła już przeszło 300 w Warszawie”¹⁾.

W Warszawie był już wtedy zastęp wybitnych i uświadomionych „robociarzy”, takich, jak bracia Kobyłańscy (Ludwik i Kazimierz), Rotengruber, Kazimierz Dąbrowski, Henryk Dulęba i inni. Propaganda tedy szerzyła się szybko. Ale marzenia Waryńskiego o szerokiej, masowej organizacji robotniczej, o prowadzeniu walki z kapitałem na wielką skalę — oczywiście, urzeczywistnić się nie mogły. Stały temu na przeszkodzie nietylko warunki polityczne, które Waryński pomijał wówczas w swoich rachubach, ale i ta ważna okoliczność, że masa nie dojrzała jeszcze do ruchu samodzielnego. U nas żywiłowy ruch robotniczy nie istniał przed socjalizmem, nie toro-

¹⁾ „Ludwik Waryński”, Z pola walki, str. 47. S-o (Sieroszewski) mówi o istnieniu dziesięciu zorganizowanych kółek robotniczych w maju, która to liczba urosła wkrótce do dwudziestu. (Z pola walki, str. 41).

wał mu drogi. Przeciwnie socjalizm poprzedził masowy ruch robotniczy. W początkach więc swoich mógł się oprzeć tylko na awangardzie robotniczej, na wyborowych zastępach klasy robotniczej. W r. 1876 p. Józef Poznański taką dał charakterystykę naszego proletariatu. „Co się tyczy stosunków klasy robotniczej do pracodawcy albo pracy do kapitału, korzystną będzie uwaga, iż wypadki zmów, wywierające tak zgubny wpływ na warunki społeczno-ekonomiczne krajów i tak często mające miejsce zagranicą, w Polsce prawie są nieznanne w okręgach przemysłowych; być może, że polscy robotnicy są mądrzejsi, aby popełniać podobnego rodzaju błędy, albo też osobiste stosunki właściciela do swoich podwładnych są więcej ludzkie, niż w innych krajach...¹⁾ Oczywiście, niema potrzeby dowodzić fałszywości tej kapitalistycznej ekspertyzy. Ale fakt zaznaczony był prawdziwy. A i po 1876 r., w pierwszym okresie ruchu socjalistycznego, „wypadki zmów” były rzadkie.

„Kasy oporu” praktycznej walki klasowej nie prowadziły. Ruch było czysto ideowy. Musiała się więc uwidatnić wewnętrzna sprzeczność w ich działalności. „Kasa oporu — pisał Mendelson w „Równości” (Nr. 3 i 4 z r. 1881) — składała się z takich samych kótek, z jakich i organizacja socjalistyczna, to jest mająca na celu propagandę”. Inaczej mówiąc, „kasy oporu” służyły tylko do propagandy. Na zebraniach robotniczych mówiono wprawdzie i o strejkach, jako środka walki, ale głównie podkreślano konieczność dążenia do rewolucji socjalnej. Ponieważ zaś przyjmowano do „kas” członków bez wielkiego wyboru, więc byli tam i robotnicy uświadomieni, i zupełnie niewyrobieni, a nawet wkradły się jednostki niepewne.

Dlatego też wkrótce zaczęto myśleć o przetworzeniu organizacji, o oparciu jej na innych podstawach. Szcze-

¹⁾ Siły produkcyjne Królestwa Polskiego, str. 61. Przyt. w broszurze Druła „Ruch robotniczy”, str. 1.

gólnie na to nalegali ci, którzy, jak np. Józef Uziębło (Amerykanin, Poniatowski, Biesiadowski), Filipina Płaskowicka, niezbyt ufali agitacji i główny nacisk kładli na propagandę. Na tem tle latem 1878 r. wywiązała się w kółkach socjalistycznych żywa dyskusja. Z początku naradzali się kierownicy ruchu, a kiedy nie mogli dojść do porozumienia, wciągnęli do narad całą organizację. „Jedni byli za powolnem uświadamianiem robotników przez organizację tajemnych wykładów ekonomji politycznej oraz innych nauk przygotowawczych, przez rozpowszechnianie zakazanych broszur, książek, proklamacyj. Drudzy dowodzili, że rewolucja, a nawet ruch masowy, zupełnie uświadomiony, jest nonsensem,... że chodzi jedynie o wzbudzenie wśród robotników pojęcia wspólności ich doli i niedoli i możności poprawy ich losu tylko przez wysiłki i ofiary zbiorowe, wszystkich dla wszystkich”¹⁾). Podobnie dyskutowano o formach organizacji, najbardziej sprzyjających rozwojowi ruchu. W kołach socjalistycznych panowało wielkie ożywienie. Zebrania odbywały się ciągle. Naradzano się w mieszkaniach, gdzie „duszono się wprost od gorąca i ciasnoty”, w gabinetach restauracyjnych, na „majówkach” za miastem. Poczęto też myśleć o programie, uznawano konieczność wyłożenia swoich zasad przewodnich w formie zwartej i jasnej.

Wynikiem dyskusji w sprawie organizacji była ustawa, opracowana głównie przez Józefa Uziębła. Rozwiązano „kasy oporu”. Robotników uświadomionych i wypróbowanych łączono w „kółka rewolucyjne”, liczące najwyżej 15 członków. Każde takie kółko wybierało kasjera i organizatora. Koło organizatorów kierowało całością roboty. Każdy organizator mógł być upoważniony do zakładania kółek specjalnych, to jest zajmujących się pewnym tylko działem robót (więc np. propagandą wśród młodzieży, wydawnictwami, granicą i t. p.). Każdy członek kółek rewolucyjnych mógł tworzyć „kółka przygoto-

¹⁾ „O świecie”. Z pola walki, str. 41.

wawcze", w których „urabiamy” robotników nieuświadomionych jeszcze.

Jak widzimy, ustawa ta wprowadzała do organizacji ład i symetrię, zabezpieczała podział pracy, oddzielała ściślejszą organizację od przygotowawczej. Była ona jednak przystosowana wyłącznie do potrzeb propagandy, za mało była sprężysta, za mało scentralizowana, aby służyć celom walki. Zastępuje na uwagę jej charakter demokratyczny i federacyjny: kierownicy pochodzą z wyborów, kółka rewolucyjne łączą się ze sobą wyłącznie za pośrednictwem wybranych przedstawicieli. Oczywiście było to możliwe tylko w organizacji stosunkowo szczupłej, oddanej wyłącznie prawie propagandzie ideowej, przytem — organizacji warszawskiej, a nie ogólnokrajowej. Istotnie w tym pierwszym okresie ruchu socjalizm skupiał się, jeżeli pominiemy rosyjskie miasta uniwersyteckie, prawie wyłącznie w Warszawie: stosunki na prowincji były bardzo słabe. Uziębło w ciekawych wspomnieniach swoich¹⁾ wymienia tylko: kółko w Łodzi i dwa kółka włościańskie.

Federacyjno - demokratyczny charakter organizacji niewątpliwie był w znacznym stopniu naśladowaniem wzorów rosyjskich. Ówczesni socjaliści rosyjscy byli namiętnymi przeciwnikami „centralizmu” we wszelkich jego postaciach i wrogi stosunek do „jakobinizmu” posuwali do karykaturalnych krańców. Oddźwięk tego „federalizmu” słyszymy i u nas, jakkolwiek złagodzony, nie tak przesadny. „Warszawiacy” hamowali pod tym względem zapędy „kresowców”. Bądź co bądź, kółkowy typ organizacji, zasada budowania jej „od dołu do góry”, jak wówczas mówiono — przetrwały aż do końca prawie tego okresu.

Rozwiązanie „kas oporu”²⁾ „usunęło pierwszą myśl masowej organizacji”, — nie bez żalu mówi Mendelson

¹⁾ Z pola walki, str. 56.

²⁾ Widzimy jednak i później w tym okresie próby organizowania

w przytoczonym już artykule „Równości”. Ale znamienne jest, że nie zmieniał się przez to charakter organizacji, która i nadal miała się opierać głównie na robotnikach. Z tego gruntu bynajmniej nie zamierzano zejść — działalność wśród robotników uważano za naczelne zadanie organizacji. „Wszystkie kółka inteligentów, rozsiane po kraju i w caracie, winny były, mojem zdaniem, ograniczać się rolą pomocników” — powiada główny inicjator powyżej naszkicowanych zmian organizacyjnych, Józef Uziębło.

Przystąpiono tedy do reform. Zanim jednak je przeprowadzić zdołano, nastąpiła katastrofa.

5-go sierpnia w mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 27, zajmowanem przez czeladników ślusarskich: „Jana Buch” (Ludwika Waryńskiego), Ludwika Kobyłańskiego i Jana Tomaszewskiego, miało się odbyć zebranie robotnicze, w celu omówienia rzadkiego wówczas wypadku: strejku w jednej z pomniejszych fabryk żelaznych. Policja dowiedziała się o tem z donosu dwóch zdrajców: Skowrońskiego, pisarza z fabryki Lilpop i Rau, i Michalskiego, robotnika z fabryki lamp Podgórskiego. Wybrano się więc na łowy, na pierwszą w Warszawie rewizję w sprawie socjalistycznej. Na ulicy zawczasu rozstawiono szpiclów — przebranych po cywilnemu żandarmów. Ich podejrzone manewry zwróciły uwagę nadciągającej gromadki robotników z kolei wiedeńskiej (w ich gronie był, między innymi, Wacław Sieroszewski). Gdy się upewniono, że są to istotnie psy gończe, postanowiono udaremnić im łowy. W mieszkaniu był tylko Jan Tomaszewski, którego zdołano wywabić na ulicę. Rozstawiono pikiety, aby uprzedzić przybywających robotników i odsyłać ich na inne mieszkanie, gdzie też zebranie spokojnie się odbyło. Tymczasem zaczęła się rewizja. Prokura-

kółek, mających charakter „kas oporu”. Z „Procesów politycznych” można wnioskować, że agitację na tem tle prowadzili wśród robotników w r. 1879 ślusarze: Leon Bielecki i Henryk Duleba.

tor, 50 policjantów i żandarmów... Siła zbrojna otoczyła dom, ściągając na siebie powszechną uwagę. Zbiera się liczny tłum, który, pomimo próśb i gróźb policji, ani myśli się rozchodzić. Daremnie policja opowiada, że to chodzi o fałszerzy pieniędzy. Wszyscy się domyślają, że to „polityczna sprawa”, wszyscy współczują z tajemniczymi „spiskowcami”.

Nagle przed dom zajeżdża dorożka. To Ludwik Kobylański wracał do domu, wioząc ze sobą łóżko. Widząc, co się święci, popędza dorożkarza, aby jechał dalej. Ale dorożkarz upiera się, że mu pod ten numer jechać kazano. Szpicel poznaje Kobylańskiego, wyciąga go z dorożki i oddaje pod opiekę rewirowemu czy żandarmowi. Kobylański nie traci jednak przytomności umysłu. W podwórzu wyjmuje z kieszeni zepsuty rewolwer, dany mu do naprawy, mierzy do swego strażnika... Ten cofa się, a Kobylański biegnie do muru, aby go przesadzić i znaleźć się na wolności. Dzielny „obrońca porządku” zdążył go wprawdzie ciąć szablą w but i lekko skaleczyć, ale Kobylański umknął¹⁾.

Zawiedzione tym razem nadzieje posiepaków nie zawiodły ich wkrótce potem. 8-go sierpnia nastąpiły pierwsze aresztowania. Na dworcu kolei wiedeńskiej aresztowano Jana Tomaszewskiego i odprowadzających go: Kazimierza Pławińskiego i Wacława Sieroszewskiego. A potem długim szeregiem ciągnęły się rewizje i aresztowania. Rewizji było 120, 80 osób pociągnięto do odpowiedzialności. Z tych jednak pięciu towarzyszy „ukryło się”: Mendelson, Hildt, Dłuski, Waryński i Diksztajn. 40 „inteligentów” i 35 robotników zaludniło X pawilon,

¹⁾ O rewizji tej zob. „Procesy polityczne”, str. 51—2, „O świcie” S-o, wspomnienia Janowicza o Kobylańskim i Waryńskim, korespondencję z Warszawy z datą 1 października 1878 r. w 1-ym N-rze „Ziemli i Woli” (przedrukowane w „Rewolucjonarna żurnalistika siedmiesiątych godow”, Paryż 1905, str. 161—166). Waryńskiego — dodajmy — szukano tak żarliwie, że u wszystkich Buchów mieszkających w Warszawie, dokonano rewizji...

którego mury dawno już nie oglądały tylu gości naraz, a po raz pierwszy **takich** widziały bojowników, szermierzy sprawy robotniczej.

Kłeska była wielka, ale nie stłumiła ruchu, nie przerwała go. Ci z kierowników, którzy pozostali na wolności, podwoili wysiłki. Waryński, gorliwie poszukiwany przez policję, dwa miesiące jeszcze był w Warszawie, nic sobie nie robiąc z niebezpieczeństwa²⁾). Odwołano się do kółka petersburskiego z żądaniem posiłków. Na wezwanie przybyli: Aleksander Więckowski, Zygmunt Herzyng, Cezaryna Wojnarowska. Zakipiała znów praca w kółkach robotniczych. Jednocześnie pracowano nad ulożeniem programu. Głównym redaktorem programu był Więckowski, wybitna siła publicystyczna, którego wiedzę teoretyczną i zdolność pisarską wysoko ceniono w kołach socjalistycznych polskich i rosyjskich. Należał on do redakcji tajnego pisma rosyjskiego „Naczało”, dla którego polskie kółko socjalistyczne w Petersburgu ufundowało drukarnię (pisma tego, od marca 1878 r., wyszły cztery numery).

We wrześniu ukończono redakcję programu i rozesłano go do wszystkich kółek socjalistycznych. W kraju

²⁾ Trzeci z mieszkańców owego domu przy ul. Marszałkowskiej, Ludwik Kobylański, wyjechał do Kijowa. Tu należał do grupy terrorystycznej. Razem z Goldenbergiem pojechał do Charkowa i wziął udział w zamachu na gub. Krapotkina. Potem w Petersburgu, podobnie jak Goldenberg, ofiarował swoje usługi w celu zabicia cara. Uznano jednak za niewłaściwe, żeby zamachu dokonał Polak lub żyd. Zamach Sołowjewa, jak wiadomo, nie udał się. Potem Kobylański wrócił do Kijowa. Gotował się do zamachu na kapitana żandarmskiego — słynnego później — Sudiejkina, lecz policja, która już była zasłyszana o „jednym z działaczy kółka, człowieku na wszystko zdecydowanym, obdarzonym potężną siłą fizyczną, dobrym strzelcu”, aresztowała Kobylańskiego w początku września 1879 r. Goldenberg w zeznaniach swoich nazywa Kobylańskiego człowiekiem rozumnym, zdolnym i energicznym, któremu brak tylko rozwinięcia teoretycznego. Kobylański umarł w Szlisselburgu w r. 1886. (Zob. „Przedświt”, Nr. 9 z 1901 r., wyciągi ze źródła urzędowego p. t. „Z tajemnic żandarmskich“).

nie było jeszcze drukarni tajnej, chociaż znajdowane podczas rewizji zapasy czcionek i innych przyborów drukarskich świadczyły, że usiłowań w tym kierunku nie brakło. Posłano więc program zagranicę na ręce Mendelsoina z prośbą o wydrukowanie. Zarazem wyrażono życzenie, aby program dano do przejrzania kilku znanym emigrantom rosyjskim. Jakoż z aktów procesu krakowskiego wiemy, że program komunikowano Ławrowowi, Mikołajowi Żukowskiemu (bakuniście, wielkiemu przyjacielowi Polaków i sprawy polskiej), oraz Dragomanowowi¹⁾. Mendelson jednak zwlekał z wydaniem programu, poczynił w nim bowiem zmiany, a nie wiedział, czy Warszawa na nie się zgodzi. Program tedy — przerobiony — wyszedł z druku znacznie później, bo dopiero 1 października 1879 r., na czele 1-go numeru genewskiej „Równości“. Wyszedł też osobno po polsku i po francusku. Jest to t. zw. program brukselski, ponieważ jako miejsce wydania podano Brukselę, chociaż w rzeczywistości drukowano go w Genewie, w świeżo założonej drukarni polskiej. Do programu tego wrócimy jeszcze.

Ruch tedy rozwijał się. Wzrastała ilość kółek robotniczych, nie brakło sił inteligentnych. Ożywioną działalność rozwijało kółko literacko - wydawnicze, na którego czele stał zbuntowany teolog, Ludwik Dziańkowski, przedtem wychowaniec petersburskiej Akademii duchownej, później student medycyny na Uniwersytecie warszawskim. Z innych członków tego kółka wymieni-

¹⁾ Z listu otwartego Mendelsoina do Dragomanowa dowiadujemy się, że Dragomanow radził pomieścić w programie następujące zdanie „Przyznając, że osiągnięcie naszych celów w Polsce jest możliwe tylko przy międzynarodowej solidarności dążeń socjalistów, żądamy federacyjnej wzajemności z socjalistami sąsiednich: niemieckiej, litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej i innych słowiańskich narodowości“.

W programie „brukselskim“ няма tego wyliczania „sąsiednich“ narodów. Powiedziano tam: „...żądamy federacyjnych związków z socjalistami wszystkich krajów“.

my: Józefa Pławińskiego, Zygmunta Herynga, Edwarda Przewóskego. Pracowano bardzo gorliwie. Niestety, plony tych prac po większej części stratowane zostały kopytami przemocy. Dziańkowski przełożył „Życie Jezusa” Renana, „Dzieje zatargu nauki z religią” Drapera, „Szkice” Spencera (z nich wydrukowano tylko jeden, mianowicie „Obyczaje i zwyczaje”, we Lwowie 1879 r.). Pławiński zbierał materiały do pracy o warunkach życia robotników warszawskich. Tłumaczono „Manifest komunistyczny”, „Listy historyczne” Ławrowa, „Historję Międzynarodówki” Bakunina, „Kwintesencję socjalizmu” Schäfte’go, „Kapitał i pracę” Mosta, „W obronie prawdy” Liebknechta... Czyniono też przygotowania do założenia pisma socjalistycznego zagranicą: zamożniejsi towarzysze, przede wszystkim Mendelson, mieli dostarczyć środków, redaktorem miał być Więckowski. Zanim jednak zdołano ucieleśnić zamiar, na organizację spadła znowu nawałnica prześladowań. Tym razem policja austriacka dała początek i utworzyła drogę rosyjskiej. Rzec się tak miała.

Waryński opuścił Warszawę w końcu września 1878 r., ustępując naleganiom przyjaciół, którzy go chcieli ocalić od nieuniknionego aresztowania. Wyjechał jednak tylko w tym celu, aby zmienić pole działania, mianowicie udał się do Lwowa. Tutaj było już grono socjalistów, Polaków i Rusinów, którzy wspierali się wzajemnie przy twardej swojej, niewdzięcznej pracy pionierów. Antoni Mańkowski, powstaniec z 1863 r., w 1870 r. kierownik pierwszego strejku zecerów, Bolesław Czerwieński, wielce utalentowany poeta, Józef Daniluk, zecer, redaktor „Pracy” — oto nazwiska najwybitniejszych wówczas socjalistów lwowskich. Bolesława Limanowskiego już nie było we Lwowie. 1-go października musiał opuścić Galicję, wypędzony przez władze polsko-austriackie. Waryński rozpoczął agitację na gruncie lwowskim, przyczyniając się do przeobrażenia „Pracy” z pisma zawodowego drukarskiego na organ ogólnorobotniczy („poświę-

cony interesom klas pracujących“). Ale kierunek roboty lwowskiej niezbyt Waryńskiemu przypadła do smaku: za mało tu było „rewolucyjności“, za dużo „ostrożności“ i liczenia się z warunkami konstytucyjnymi. Waryński wówczas nie dbał o różnice w ustroju politycznym państw, miał przed oczyma tylko uproszczony schemat „rewolucji socjalnej“, wszędzie dający się zastosować. Wypłoszony ze Lwowa przez policję, Waryński udaje się do Krakowa, ażeby tu na dziewiczym, nietkniętym niemal gruncie rozpocząć działalność na modłę warszawską. Z pomocą kilku jeszcze towarzyszków rozwija tu gorączkową czynność, żywcem przenosząc na bruk krakowski tajną organizację federacyjnych kółek i niez mordowanie szerząc zasady „międzynarodowej rewolucji socjalnej“. Jak wszędzie, gdzie Waryński działał, tak i w Krakowie słowo jego zyskuje zwolenników, ziarna propagandy kiełkują wśród młodzieży, szczególnie wśród uczniów seminarjum nauczycielskiego, oraz wśród robotników. Niedługo jednak trwała ta działalność.

Z Warszawy przesłano do wydrukowania w Krakowie rękopis tłumaczenia broszury Liebknechta „W obronie prawdy“. Drukarz Koziański zgodził się na potajemne drukowanie broszury, wziął zgóry pieniądze, a po wydrukowaniu — oddał w ręce policji socjalistów, którzy mu zaufali. W lutym 1879 r. aresztowano Waryńskiego i kilku jeszcze towarzyszków. Był to początek aresztowań, które rozwinęły się długim szeregiem w Krakowie, we Lwowie, w Wiedniu, a policyjnej wyobraźni dały powód do snucia fantasmagorji na temat „spisku“ z „międzynarodowym komitetem“, z Ławrowem, Dragomanowem i Tkaczewem na czele... Owocem tych aresztowań był sensacyjny proces krakowski, który ciągnął się od 16 lutego do 16 kwietnia 1880 r., a zakończył uniewinnieniem przez sędziów przysięgłych 35-ciu oskarżonych¹⁾. Tylko

¹⁾ Oto ich nazwiska (w porządku aktu oskarżenia): Ludwik Waryński, Hieronim Truszkowski, Józef Biesiadowski (pod tym nazwiskiem ukrywał się Józef Uziębło), Michał Koturnicki (Erazm Koby-

trzech z ich liczby skazano na kilka dni aresztu za fałszywy meldunek (Ludwika Waryńskiego, Witolda Piekarskiego i Hieronima Truszkowskiego), dwóch na miesiąc aresztu za samowolny powrót do Austrii, mimo wydalenia uprzedniego (Mendelсона i Koturnickiego - Kobylańskiego). Prócz tego wszystkich „obcokrajowców” z pośród oskarżonych wydano z granic państwa austriackiego.

Proces krakowski, którego duszą był Waryński, wzbudził niezmiernie zainteresowanie wśród szerszego ogółu i był doskonałym czynnikiem agitacyjnym. Po raz pierwszy społeczeństwo polskie miało sposobność przyrzeć się liczniejszemu gronu socjalistów i z ich ust usłyszeć wymowną, gorącą obronę zasad socjalistycznych. Szczególnie imponował Ludwik Waryński, który, jak w agitacji na wolności, tak i teraz przed sądem, wysunął się na czołowe stanowisko. Daremnie „Czas” stańczykowski zgrzytał zębami — ci młodzi po większej części, zdolni i zapaleni bojownicy, prześladowani za swe ideały, budzili mimowolną sympatię.

Proces krakowski skończył się więc dobrze, dając w rezultacie zyski agitacyjne i przywracając wolność oskarżonym. Ale aresztowania krakowskie przykre miały skutki dla Warszawy. Policja austriacka podczas rewizji znajdowała listy, adresy i niezwłocznie podawała to do wiadomości władzom carskim. Urzędowe źródło rosyjskie — „Procesy polityczne” — podaje budujące zaprawdę fakty z dziedziny tego „trójzaborowego” współdziałania

łański), Witold Piekarski, Stanisław Waryński, Stanisław Mendelson, Walery Chaberski, Apolinary Nowicki, Ludwik Wąsowicz, Leonard Jabłoński, Stanisław Bogucki, Jan Ostafin, Adam Dąbrowski, Jan Kozakiewicz, Jan Schmiedhausen, Jan Zieliński, Szczepan Mikołajski, Władysław Paurowicz, Zygmunt Hałaciński, Ludwik Straszewicz (!!!), Konrad Klazer, Edmund Brzeziński, Bronisław Lubiczankowski, Edmund Mikiewicz, Karol Schmiedhausen, Józef Zawisza, Stanisław Barabas, Jan Drozdowski, Adolf Inlender, Kazimierz Krasuski, Stanisław Ożarowski, Józef Gozdecki, Antoni Mańkowski, Mieczysław Mańkowski.

nia władz policyjnych, a nawet prokuratury. Aresztowania krakowskie pociągnęły za sobą kwietniowy pogrom w Warszawie. Do odpowiedzialności pociągnięto 44 osoby: 23 inteligentów, 21 robotników. Znowu ciężka klęska dotknęła odbudowaną po poprzednich aresztowaniach organizację, znowu rwały się mozolnie nawiązane nici... Ciekawy fakt możemy przy tej sposobności zaznaczyć: oto pozbawieni stosunków z inteligentami, wybitniejsi robotnicy, jak Leon Bielecki i Henryk Dulęba, na własną rękę prowadzą dalej dzieło organizacji i propagandy. Szybko jednak rany się zasklepiają, dopływ sił inteligentnych nie ustaje. Petersburg w dalszym ciągu odgrywa rolę głównego korpusu pomocniczego, który w potrzebie śpieszy z odsieczą.

Proletariat warszawski okazał się świetnym materiałem do oddziaływania socjalistycznego. Jego śmietanką byli robotnicy wykwalifikowani, inteligentni, nieraz wykształceni i czytani. Wśród działaczy-robotników tego kresu uderza znaczny procent osób pochodzenia szlacheckiego. Byli to synowie drobnej lub podupadłej skutkiem katastrof krajowych szlachty. Wśród robotników silne były tradycje patriotyczno-rewolucyjne, od czasów powstania Kościuszkowskiego zakorzenione, a gromadnym udziałem rzemieślników i robotników w powstaniu 1863 roku niedawno uświęcone. Wszystko to sprawiało, że socjalizm wśród najinteligentniejszych żywiołów proletariatu warszawskiego przyjął się szybko i mocno utrwalił. Klasowe niezadowolenie z położenia społecznego i tradycja rewolucyjna, wrogie usposobienie względem rządu — od razu dały socjalizmowi naszemu mocne oparcie w awangardzie robotniczej. Zauważył to bystry spostrzegacz, rewolucjonista rosyjski, Stepniak (Krawczyński), który w końcu 1878 czy też na początku r. 1879 odwiedził Warszawę w przejeździe zagranicę. Wprowadzono go do kółek robotniczych i tutaj mimowoli nasunęło mu się porównanie ze stosunkami rosyjskimi. „Robociarze” nasi zaimponowali Stepniakowi. „Uderzyła go szcze-

gólniej łatwość, z jaką robotnicy warszawscy organizowali się w tajne kółka. Organizacja robotnicza była zawsze największym szkopułem do przewyciężenia dla rewolucjonistów rosyjskich. Po dwu latach usilnej propagandy, powiada, zdołaliśmy zaledwie wcisnąć do głowy pojęcia socjalistyczne tuzinowi robotników. Po dziedzięciu dopiero latach propagandy powstała w Petersburgu silniejsza organizacja robotnicza pod znawą „Związku północnego”... Łatwość propagandy i organizacji na gruncie warszawskim Stepniak przypisuje nie szczególnym zaletom warszawskich propagatorów i robotników, lecz wyrobionej już tradycji konspiracyjnej i odpowiedniemu nastrojowi całej ludności”. Stepniak zachwycony też jest przyjęciem, którego doznał w kółkach robotniczych. „Przedstawiony przez mego towarzysza, powiada, jako rewolucjonista rosyjski, zostałem przyjęty jako brat i przyjaciel. Nie było nawet cienia narodowego niedowierzania przeciwko Rosjaninowi w tej otwartości i serdeczności. Stepniak wiedział już, że uprzedzenia te znikły w kółkach rewolucjonistów z inteligencji, był jednak przyjemnie zdziwiony, że nie spotkał ich i wśród robotników”.

Stepniak w opowiadaniu swoim wspomina o petersburskiej organizacji robotniczej. Otóż właśnie powstanie tej organizacji — „Związku północnego robotników rosyjskich” — w styczniu 1879 r. dało sposobność robotnikom warszawskim do zmanifestowania solidarności swojej z proletariatem rosyjskim. Nie znamy dokładnie treści listu, wystosowanego przez organizację warszawską do „Związku”, i odpowiedzi tego ostatniego. Plechanow taką o tem podaje wiadomość: „Robotnicy warszawscy powitali organizację petersburską adresem, w którym mówili, że robotnicy powinni wznieść się nad waśnie narodowościowe i dążyć do ogólnoludzkich celów. „Związek” odpowiedział im w podobnym duchu, wyrażając nadzieję rychłego zwycięstwa nad wspólnymi wrogami i oświadczając, że nie oddziela swojej sprawy od sprawy robotników ca-

tego świata" ¹⁾). Praktycznych skutków zbliżenie to nie miało, już choćby z tego powodu, że w ruchu rewolucyjnym rosyjskim „Związek północny” (na którego czele stali dwaj wybitni robotnicy: Wiktor Obnorski i Szczepan Chałturin) był tylko epizodycznym, krótkotrwałym zjawiskiem. Godzi się jednak wspomnieć, że program tego „Związku”, przetłumaczony na język polski i krążący wśród robotników w odpisach, spełnił i u nas w r. 1879 swoją służbę agitacyjną ²⁾).

Pobyty Stepniaka w Warszawie z jednego jeszcze powodu zasługuje na wzmiankę. Stepniak był jednym ze zwia-
stunów nowej, terrorystyczno-politycznej fazy ruchu rosyjskiego, chociaż wówczas nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy i czyny terrorystyczne traktował tylko jako epizodyczną odpowiedź na gwałty rządowe. Wsławił się on niedawnym czynem swoim: wykonaniem wyroku śmierci na szefie żandarmów Mezencowie. W kółkach warszawskich opowiadał o tym fakcie i pokazywał sztylet, którym dokonał zabójstwa. Opowieść Stepniaka silnie na „robotnicach” naszych czyniła wrażenie. Wielu z nich rwało się do teroru. Tradycje terrorystyczne z okresu powstańczego łączyły się teraz z żywym i wymownym przykładem teroru rosyjskiego. Prześladowania rządowe, grasowanie szpiegów i zdrajców budziły pragnienie zemsty, odwetu. Robotnicy szczególnie zawzięci byli na ówczesnego prokuratora Izby sądowej warszawskiej, Plewego, na „tę Plewę”, jak się wyrażali. Gdyby się stało zadość ich woli, to Plewe zginąłby w początku, a nie u szczytu swojej świetnej kariery... Inteligenci z trudem wstrzymywali robotników od „nieopatrznych” kroków, grożących prowadzeniem słabego jeszcze ruchu na drogę niepewną, ryzykowną. Pragnęli oni utrzymania ruchu na jego pierwotnej drodze: organizowania sił, szerzenia propa-

¹⁾ Plechanow. Russkij raboczij w rewolucionnom dwizenii, 2 wyd. r. 1902, str. 47.

²⁾ Procesy polityczne, str. 27—28, 34, 37.

gandy. Wywoływało to nieraz żywe dyskusje i spory. Z informacji, podanych przez Uziębłą, wynika, że sprawę załatwiono ostatecznie w sposób kompromisowy i — dodajmy — niezbyt szczęśliwy. Powzięto uchwałę, że organizacja nie powinna nikomu zalecać dokonywania zamachów nawet na szpiegów, ale, z drugiej strony, nie powinna potępiać nikogo, a tembardziej członka organizacji, za taki czyn¹⁾. Słowem, pozostawiano członkom organizacji swobodę działania pod tym względem, ale pozbawiano ich pomocy organizacji. Jakoż terorystyczne zapędy udało się chwilowo powstrzymać. Pierwszego szpiega — o czym jeszcze będzie mowa — zgładzono dopiero 31-go grudnia 1880 r.

Ogromne wzburzenie wśród robotników warszawskich wywołało tragiczne zajście w cytadeli. 12-go lipca 1879 r. młodzieńcy, 18-letni więzień, Józef Bejte, praktykant z fabryki maszyn, siedząc na oknie, rozmawiał z towarzyszami. Żołnierz, stojący na warcie, krzyknął mu, żeby zszedł z okna, a gdy Bejte nie usłuchał, rozległ się wystrzał. Bejte padł na miejscu, jak piorunem rażony. Na wieść o śmierci towarzysza, wściekłość ogarnęła współwięźniów. W celach poczęto łamać wszystko, co było pod ręką, tłuc szyby, walić we drzwi... Zaczęło się poskramianie zbuntowanych więźniów, przyczem strasznie pobito siedzących w jednej celi: Wacława Sieroszewskiego i Stanisława Landego. Oddano ich pod sąd wojenny za „zbrojny opór władzy“, który wyraził się w tem, że Sieroszewski cisnął deską we wchodzącego do celi w towarzystwie żandarmerów komendanta, a Landy stał w „groźnej postawie“, trzymając w ręku wyrwany z łóżka kawałek żelaza. Był to pierwszy sąd wojenny, wyrokujący w sprawie socjalistycznej. Landego skazano na 12, Sieroszewskiego, jako niepełnoletniego, na 8 lat katorgi. Ułaskawiono ich jednak i zadowolono się wysłaniem „buntowników“ do Syberji wschodniej.

1) Z pola walki, Londyn 1904. str. 63.

Robotnicy wzburzeni byli tragicznem tem zajściem, pragnęli zemsty za Bejtego, pierwszego męczennika sprawy socjalistycznej. Kierownicy powstrzymali ich od tego. Motywy swoje wyłożyli w następujących słowach korespondencji warszawskiej, umieszczonej w 1-ym N-rze „Równości”: „Na zupełnie pokojową naszą propagandę zasad socjalistycznych rząd rosyjski odpowiedział cytadelą i mordem; o sprzysiężeniu zbrojnym nie myśleliśmy jeszcze, a już czujemy nad sobą całą okropność wojennego stanu. Stawia to nas w położenie nader trudne, z którego jednak na razie zepchnąć nie pozwolimy się. Całe usiłowania nasze obecne skierowane są ku wyrabianiu i rozszerzaniu w masach naszych zasad. Jest to konieczna i nader ważna praca przygotowawcza, z której sprowadzić nas nie powinien nawet rozbójniczy rząd”.

Nie odpowiedziano tedy zamachem na mord, którego ofiarą padł Bejta. Natomiast robotnicy uczcili pamięć jego manifestacją w d. 2-im listopada, dniu zadusznym, zatykając na jego mogile dwa sztandary - symbole: czerwony i — rzecz charakterystyczna — czerwono-biały, narodowy.

Tymczasem w podziemiach trwała dalej owa „praca przygotowawcza”, o której mówi korespondent „Równości”, praca nad „wyrabianiem i rozszerzaniem w masach zasad socjalistycznych”. Ale praca ta raz po raz rwała się skutkiem prześladowań rządowych. Po aresztowaniach kwietniowych, w tym samym jeszcze roku, latem, pociągnięto do odpowiedzialności 19 osób: 14 inteligentów i 5 robotników. Potem — w lutym i w marcu 1880 r. nowe wielkie aresztowania. Do X pawilonu zawitało kilkunastu nowych gości. Sprawy, po długim więzieniu śledczem, rozstrzygano w drodze administracyjnej, najczęściej zesłaniem do wschodniej lub zachodniej Syberji. Wyroki zresztą stosunkowo nie były zbyt ostre.

Wobec tych ustawicznych zmian w personelu kierowniczym, wobec młodości ruchu i jego „kółkowego” charakteru, łatwo zrozumieć, że ruch podlegał ciągłym falowaniom. Była to pora młodzieńcza socjalizmu polskiego, okres bujnego kwitnienia idei i — marzeń, ale zarazem okres prób, poszukiwania dróg. Nic nie było ustalonego prócz najogólniejszych zasad. To też widzimy, jak wszystko tu dopiero wyrabia się, jak żywo dyskutuje się o tem np., czy należy dać pierwszeństwo propagandzie, czy też agitacji, jak szybko „kasy oporu” ustępują miejsca „kółkom rewolucyjnym”, jak poglądy i nastroje „kresowców” ścierają się z „warszawskimi” i t. d. Każdy pogrom polityczny, najdalej co rok spadający na organizację, usuwa jednych, sprowadza na pole walki innych. Nowy początek działaczy nadaje pewne nowe zabarwienie ruchowi.

W drugiej połowie 1879 r. — wraz z Bolesławem Wyślouchem, Zygmuntem Poznańskim, Tadeuszem Wróblewskim (głośnym później adwokatem wileńskim), Kazimierzem Ostaszewskim i innymi — wzmagają się pierwiastki „narodowe” w ideowości socjalistycznej¹⁾.

W początkach 1880 r. działacze ci są już w celach X-go pawilonu. Zastępują ich nowe siły — i tym razem z nieocenionej rezerwy „kolonialnej”, głównie petersburskiej, pochodzące.

Był wśród nich niejaki Aleksander Rodziewicz, który już miał być zatarg z władzą z powodu propagandy, prowadzonej wśród uczniów gimnazjum Mohyłowskiego. Kręcił się po Petersburgu, po Warszawie — i socjaliści przyciągnęli go do siebie. Aresztowany później, „wyspiewał” wszystko, co wiedział, a że, jak zobaczymy jeszcze, był „rozjazdowiczem” organizacji — wiedział bardzo dużo. Powodowany, jak oświadczył inkwizytorom, „wyłącznie tem, że głęboko przekonał się o swoich błędach” (jest to odwieczna formułka zdrajców, prawie tak dawna, jak rzą-

¹⁾ Obszerniej o tem pomówimy w następnym rozdziale.

dy Rosji w Polsce) — „wyśpiewał“ wszystko tak dokładnie, że dał bardzo żywy i szczegółowy obraz ówczesnej pracy socjalistycznej. Zeznania „Puszczyka“ (taki był przydomek w organizacji tej złowróżbnej osobistości) pozwalają nam odtworzyć końcowe epizody pierwszego okresu ruchu socjalistycznego w kraju, o których dotychczas wiadomości były bardzo szczupłe.

Otóż, po aresztowaniach marcowych, w petersburskiej „gminie socjalistów polskich“ — nazwa ta powstała w r. 1879 — zamierzono i postanowiono nowy „exodus“ do kraju. Wyruszyli dwaj bracia Baliccy, Zygmunt i Tadeusz, oraz Kazimierz Sosnowski. Zygmunt Balicki, prawnik, otrzymał w Warszawie „posadę“ kandydata do posad sądowych. Tadeusz Balicki był inżynierem komunikacji, Sosnowski — inżynierem - technologiem. Kazimierz Sosnowski, który niezmiernie lubił „teoretyzować“, jeszcze w Petersburgu opracował szczegółowy program. Przed przybyciem do Warszawy zawiózł ten program do Wilna, Moskwy, Kijowa, nigdzie jednak nie spotkał się z całkowitem uznaniem. Z programu tego nic się nie zachowało, oprócz nagłówków trzech kajetów kinematograficznych, w których wyłożono: „1) cel, którym się rządzymy, 2) środki, jakie uważamy za konieczne, 3) rękojmie, któremi się rządzymy“.

W celu rozważenia spraw programowych w ozerwcu zebrał się w Warszawie przedstawiciele „gmin“: z warszawskiej „gminy“ byli bracia Baliccy i Sosnowski; z kijowskiej — Henryk Lisowski¹⁾, nauczyciel, który niebawem na stałe przeniósł się do Warszawy i Alojzy Dłuski, pom. adwokata przysięgłego, bliski krewny Kazimierza; z petersburskiej — student uniwersytetu Marjan Wilczyński; z wileńskiej — adwokat Leon Szostakowski i obywatel ziemski Seweryn Gross. Oczekiwano delegata genewskiej „Równości“; ponieważ on się nie zjawił, posta-

¹⁾ Siostra jego Antonina należała do „Narodnej Woli“.

nowiono za rok zebrać się w Wilnie, a do tego czasu posługiwać się programem „brukselskim”.

Znowu zaczęła się robota w Warszawie. Agitacją wśród robotników zajmowali się głównie Baliccy i Lisowski, podczas gdy Sosnowski zawiadywał stosunkami inteligentkami. Działalność polegała, jak dawniej, na szerzeniu wydawnictw socjalistycznych (przewożonych z zagranicy lub hektografowanych w kraju), na propagandzie ustnej, na tworzeniu kółek, które, jak i dawniej, miały swoich „przedstawicieli” i kasjerów. Robota scentralizowana była w rękach „gminy”, do której należeli wybitniejsi inteligenci. Poza tem istniały różne kółka specjalne i „przygotawcze”.

We wrześniu wyprawiono Rodziewicza do Wilna i Petersburga, w celu omówienia różnych spraw i przynaglenia „gmin” do wydatniejszej pomocy dla ruchu krajowego. Między innymi polecono Rodziewczowi, ażeby zakomunikował towarzyszom odezwę „Klubu synów ojczyzny”. Klub ten — jak dowiadujemy się ze źródła urzędowego — składał się z sybiraków, zesłanych za udział w powstaniu i powróconych z wygnania. W odezwie tej „synowie ojczyzny” wzywali socjalistów polskich do połączenia się z nimi i do walki politycznej w duchu patriotycznym¹⁾. Fakt ten zasługuje na uwagę, gdyż jest to pierwsze usiłowanie ze strony „patriotów” porozumienia się z socjalistami.

W Wilnie po przyjeździe Rodziewicza odbyło się zebra-
nie, na którym, prócz tego zdradzieckiego gościa, byli obe-

¹⁾ O „Synach ojczyzny” znaleźliśmy w literaturze jedną tylko wzmiankę mianowicie w art. Dębskiego „Socjaliści polscy w sojuszu z rewolucjonistami w Rosji”. Autor wyraża się o nich ironicznie: „...Synowie okazali się bardzo podtatusiałymi, którzy napróżno częstemi drzemkami usiłowali pokrzepić swe siły”. Autor powiada, że zwolennicy sojuszu z „Nar. Wola” podsunęli „Synom ojczyzny” myśl zwrócenia się do tej partji. „W samej rzeczy — dodaje — wkrótce pojawiła się w „Nar. Woli” odezwa, podpisana przez towarzystwo Synów ojczyzny”. Wątpimy jednak, czy istotnie pojawiła się, gdyż w zbiorze „Literatura N. W.” nie znaleźliśmy jej.

cni: Szostakowski, Wołk (student politechniki ryskiej), Marja Kąkołowicz, siostry Dyrmontówny, jakiś oficer w randze kapitana i około ośmiu uczniów gimnazjum realnego. Szczęgółów o tem zebraniu „Puszczyk” nie podaje, dowiadujemy się tylko, że Wołk prowadził propagandę wśród uczniów wileńskich, a Szostakowski — wśród niższych urzędników sądowych.

Z Wilna Rodziewicz ruszył do Petersburga. Tu na zebraniu byli obecni: Józef Hłasko („Proboszcz”), student weterynarji; Laskowski, Bohuszewicz i Hatowski, studenci technologii; Czerniawski i Wilczyński, studenci uniwersytetu; Marja Kąkołowicz i Marja Weryżanka (siostra znanej działaczki rosyjskiej, Katarzyny Breszkowskiej), siostry Dyrmontówny. Jako gość był obecny na zebraniu Bronisław Lubiczankowski, uczestnik procesu krakowskiego, który opowiadał towarzyszom o tej sprawie. Czerniawski na tem zebraniu mówił, że gmina miała otrzymać transport „Równości” i dla organizacji rosyjskiej — „Czornyj Pierediel”. Transport dostał się w jakieś niepowołane ręce i musiano go wykupić za znaczną sumę.

Na następnem zebraniu „gmina” postanowiła dać „klubowi synów ojczyzny” odpowiedź tej treści, że „członkowie klubu nie pojmują zasad społecznych i że połączenie się może nastąpić tylko wtedy, gdy klub stanie się — socjalno - demokratycznym”.

Na zebraniu rozstrząsano również pytania, rozesłane przez warszawską „gminę” do wszystkich kółek w celu wywołania dyskusji programowej. Między innymi, były tu następujące pytania:

Jakie stanowisko partja socjalistyczna winna zająć w społeczeństwie polskiem i jaki jest jej stosunek do ideałów narodowych?

Jaki ma być jej stosunek do partyj rewolucyjnych rosyjskich?

Czy należy uznać za słuszną zasadę, że cel uświęca środki?

Na to ostatnie pytanie gmina petersburska odpowiedziała: „tak, jeżeli cel jest szlachetny i nie egoistyczny”.

Z powodu 50-ej rocznicy powstania listopadowego „gmina” postanowiła wydać odezwę i przesłać ją do Genewy dla wydrukowania.

Z Petersburga Rodziewicz pojechał do Moskwy, gdzie w „gminie” jeden tylko pozostał członek: Ostrejko, praktykant szkoły technicznej. Rodziewicz pozyskał dla „gminy” studenta Akademii rolniczej, Stankiewicza, który wszakże uczynił zastrzeżenie, że działać będzie nie w Królestwie, lecz na Białejrusi. Zwołano zebranie, na którym, prócz Ostrejki, Stankiewicza i Rodziewicza, było obecnych około 12-tu studentów Akademii rolniczej. Na zebraniu Rodziewicz odczytał program Sosnowskiego, który przyjęto jednomyślnie. Stankiewiczowi zakomunikował klucz do szyfrowania pisma: **Bebel**.

18-go listopada Rodziewicz wrócił do Warszawy i prosto z dworca udał się na zebranie w mieszkaniu Zygmunta Balickiego. Prócz Balickiego, na zebraniu byli: jego brat, Sosnowski, Lisowski, robotnik Marcin Kutniewski, który od 1878 r. brał udział w ruchu, a przystąpił do niego, nie umiejąc czytać, ani pisać — dzielny, oddany towarzysz. Była również wytwornie ubrana pani, która przedstawiła się jako Zofja Schoper, delegatka redakcji „Równości”. Była to Marja Jankowska, żona obywatela ziemskiego z Ukrainy. Jankowska mówiła, że należy wyzyskać w celach agitacyjnych 50-tą rocznicę powstania, że w Genewie gotuje się z tego powodu wielki miting. Postanowiono rocznicę obchodzić i wysłać list na zebranie genewskie. Kutniewski zaraz zaczął dyktować pismo, a Balicki zapisywał jego słowa¹⁾, prawdopodobnie „stylizując” je.

Rodziewicza wnet po tem zebraniu wyprawiono do Kijowa. Tutaj odbyło się zebranie, na którym byli obecni:

¹⁾ W sprawozdaniu z obchodu wydrukowano dwa listy robotnicze: jeden z podpisem „Robotnicy polscy pod panowaniem cara” (str. 9—10), drugi z podpisem „Robotnik polski” (str. 13—16). Nie wiemy, którego z tych listów autorem jest Kutniewski.

student medycyny Biernacki, adwokat Dłuski i jego brat Jan, student medycyny, student Marcinkowski i niejaki „Wojski” (nazwisko niewiadome). Rodziewicz odczytał projekt odezwy „z Ukrainy”, z powodu rocznicy powstania, napisany przez Henryka Lisowskiego. Zebrani wyrazili zgodę, ale nie podjęli się urządzić obchodu.

W Warszawie obchód listopadowy odbył się w mieszkaniu Sosnowskiego. Obecnych było 23 mężczyzn i kobiet. Odczytano odbite na hektografie odezwy z powodu rocznicy: „odezwę z Litwy”, „z Ukrainy”, gminy petersburskiej, do robotników warszawskich, od robotników polskich (przeznaczona dla zebrania genewskiego). Wygłoszono mowy, śpiewano pieśni rewolucyjne.

W grudniu w fabryce Ostrowskiego robotnicy zastrejkowali z powodu obniżenia płacy. Socjaliści zetknęli się ze strejkującymi. Kilkunastu robotników zebrało się, aby napisać skargę do generał-gubernatora na Ostrowskiego. Na to zebranie przyszedł Kutniewski z Balickim. Balicki przejrzał te petycje, poprawił je, poczem nastąpiła agitacja socjalistyczna. Strejkującym z kasy organizacyjnej dano zapomogę.

W ostatnim dniu roku zdarzył się wypadek, pierwszy w tym rodzaju w ruchu socjalistycznym warszawskim. Widzieliśmy, że robotnicy, pod wpływem prześladowań, oburzeni na szpiegów i zdrajców, pragnęli zemsty, rwali się do teroru. Inteligenci powstrzymywali ich. Wreszcie jednak zabito szpiega. 31-go grudnia 1880 r. — jak głosił raport urzędowy — znikł bez wieści mieszkaniec m. Warszawy, Aleksander Neuman; w kilka dni potem na brzegu Wisły znaleziono młotek bronzowniczy, a na nim ślady krwi i włosy ludzkie. Podejrzenie padło na dwóch bronzowników: Ignacego Cieszkowskiego i Marjana Piechowskiego, którzy w tym czasie wyjechali do Krakowa. Na żądanie władz rosyjskich, Austria wydała ich, ale sąd uwolnił z braku dowodów winy. Przy Neumanie znaleziono podobno notes z nazwiskami socjalistów warszawskich.

U robotników przejawiała się również żywa chęć karnia majstrów i fabrykantów za ich postępowanie. W grudniu 1880 r. właściciel zakładu stolarskiego, Józef Sawicki, otrzymał „ostrzeżenie”, podpisane przez „socjalistyczny związek robotników warszawskich”. Sawicki „ostrzeżenie” to przedstawił policji. Zresztą terror to był papierowy, faktów terroru ekonomicznego nie było.

W styczniu 1881 r., kiedy już nadciągała burza, „gmina” warszawska przystępuje do reform organizacyjnych. Postanowiono utworzyć ciało, któreby służyło za pośrednika między „gminą” a kółkami robotniczymi i centralizowało sprawy agitacji robotniczej. Ciało to nazwano „Robotniczą radą obrończą” i powołano do niego czterech członków: ślusarza Błażeja Brylińskiego, jako przedstawiciela Pragi, stolarza Józefa Tryburskiego, jako przedstawiciela Solca, Marcina Kutniewskiego, jako przedstawiciela okolic kolei warszawsko - wiedeńskiej, i wreszcie stolarza Macieja Błażejewskiego, jako przedstawiciela fachu stolarskiego. Był to tedy ważny krok, zmierzający do scentralizowania organizacji. Błażejewski ¹⁾, powstaniec z 1863 r., pragnął organizacji nadać jeszcze bardziej „jakościński” charakter. Jakoż stworzono — policję i sąd. Sąd składał się z członków „gminy” i „rady obrończej”. Miał on — jak dowiadujemy się z zeznań Rodziewiczza — prawo udzielać ostrzeżeń członkom organizacji, posyłać ostrzeżenia majstrom i fabrykantom, uciskającym robotników, skazywać na grzywnę i na karę śmierci. Wyroki miało wydawać większością głosów, oprócz kary śmierci, dla której potrzebna była jednomysłność. Oskarżycielem i wykonawcą wyroków był — „naczelnik policji”. Na urząd „naczelnika policji” powołano Zygmunta Balickiego, jako najenergiczniejszego członka organizacji.

W styczniu również pojawił się pierwszy numer hektografowanego pisemka dla robotników p. t. „Gawędy z lu-

¹⁾ Po powrocie z Syberji Błażejewski w Wilnie należał do P. P. S. Ześlany powtórnie, zmarł na Syberji w 67-ym roku życia.

dem roboczym". Pierwszy ten numer był zarazem ostatnim. Wydano go w 39-ciu egzemplarzach. Redaktorem był Sosnowski. Z „Równości”¹⁾ dowiadujemy się, że piśmko składało się z 6-ciu dużych ćwiartek papieru i zawierało: krótkie zawiadomienie od „Rady zawiadowczej” o celu i zadaniach pisma, art. o „Łączności”, „O tem, skąd niejedna bieda pochodzi”, wiadomość o procesie 16-tu w Petersburgu, sprawozdanie z francuskiego zjazdu robotniczego w Hawrze i kilka drobniejszych artykułów.

W tym czasie w Warszawie znowu zebrali się przedstawiciele „gmin”. Z Kijowa przyjechał Jan Dłuski, z Petersburga — Czerniawski i Marja Kąkołowicz, z Wilna — Seweryn Gross i Żagołowicz. Znowu dyskutowano o sprawach programowych. Jan Dłuski pragnął ujednostajnienia poglądów w sprawie ciężaru gatunkowego propagandy i agitacji, ponieważ Kijów był za propagandą, a Warszawa za agitacją. Czerniawski przywiózł projekt programu, opracowany przez „gminę” petersburską. Program ten przewidywał rewolucję, której niewątpliwym wynikiem będzie niepodległa socjalistyczna Polska. Tutaj następował zarys przyszłego ustroju Polski. „Ustrój ten — powiada źródło urzędowe — zasługuje na uwagę z tego powodu, że jego zasady nadzwyczaj są podobne, jeżeli nie identyczne z zasadami partji rewolucyjnej, znanej pod nazwą „Czornyj Pierediel”, która zawsze była sympatyczną dla polskiej partji socjalno - rewolucyjnej”. Jest to zatem projekt urzędzeń, opartych na federacji niezależnych gmin ze wspólną własnością ziemi i narzędzi pracy.

I tym razem kwestyj programowych nie rozstrzygnięto, odkładając je do zjazdu, który miał odbyć się w lipcu 1881 r. w Wilnie.

Tymczasem 15-go lutego rozpoczął się pogrom. Od grudnia już pająki policyjne z wolna oplatywały upatrzone ofiary. Zygmunt Balicki i Sosnowski w porę spostrzegli siecici i zbiegli tuż przed samemi aresztowaniami. Nie byłoby

¹⁾ Styczeń — luty 1881 r., kor. z Warszawy.

jednak katastrofy, gdyby nie Rodziewicz, który „zasypał” wszystko i wszystkich. Poczyniono aresztowania nietylko w Warszawie, ale i w Wilnie, Petersburgu, Moskwie i Kijowie.

Znowu kopytami przemocy stratowano plony mozolnych prac...

W tym licznym pocście działaczy, którzy od r. 1878 do 1881 przeszli przez więzienia carskie lub schronili się zagranicę przed pościgiem,—uderza nas znaczna ilość sił wybitnych, wstawionych później na różnych polach działalności. Widoczne jest, że do socjalizmu garnęły się najlepsze głowy z pośród młodzieży, najdzielniejsze siły. W tym świetnym gronie byli: Ludwik Waryński, Ludwik Dziańkowski, Filipina Płaskowicka, Wacław Sieroszewski, Stanisław Mendelson, Kazimierz Hildt, Kazimierz Dłuski, Witold Piekarski, Edward Przewoński, Zygmunt Heryng, Maksymiljan Heilpern, Szymon Diksztajn, Aleksander Więckowski, Jan i Józef Hłaskowie, Bolesław Wystouch, Zygmunt Poznański, Tadeusz Wróblewski, Zygmunt i Tadeusz Baliccy, Kazimierz Sosnowski, bracia Pławińscy, Stanisław Barański, Kazimierz Puchewicz. Niektórzy z tych pionierów zgasli przedwcześnie, na wygnaniu lub na emigracji: Ludwik Dziańkowski, Marja Hildtowa, Filipina Płaskowicka, Kazimierz Hildt, bracia Pławińscy, Jan Hłasko ¹⁾. Szymon Diksztajn ²⁾.

Wśród robotników nie brak też było sił wybitnych, jak to już zazaczyliśmy. Ludzie tacy, jak Ludwik Kobylański, Rotengruber, Kazimierz Dąbrowski, Leon Bielecki,

¹⁾ Śmierć Hłaski była szczególnie tragiczna. W lipcu 1881 r., przebywając na zesłaniu w Krasnojarsku, wyszedł na miasto na spotkanie transportu więźniów, pośród których miał wielu przyjaciół i znajomych. Krzyknął im: „Witajcie!” — i padł martwy. Serce mu pękło. Upamiętnił ten wypadek Bolesław Czerwieński w pięknym wierszu p. n. „Skon Jana Hłaski”.

²⁾ Diksztajn, uczony przyrodnik, niezrównany popularyzator wiedzy socjalistycznej — w r. 1884 w Szwajcarii odebrał sobie życie.

Henryk Dulęba, Marcin Kutniewski, Maciej Błażejowski stanowili prawdziwą ozdobę i chlubę klasy robotniczej. „Równość” (w Nr. 6 — 7 z 1880 r.) pisała z tego powodu: „Dla charakterystyki aresztowanych zaznaczyć jeszcze winniśmy, że jakkolwiek w zestawieniu powyższem różnialiśmy tak zwanych inteligentów od robotników, to jednak należy wyjaśnić, że różnica między inteligencją a robotnikami jest nieznaczna. Wogóle, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nasza inteligencja socjalistyczna obejmuje w sobie zarówno jednostki wyszłe lub pozostające w klasie robotniczej, jak i należące swem pochodzeniem do klas uprzywilejowanych. Szkodliwy dla szerszej sprawy społecznej zbyt wielki rozdział we względzie intelektualnym i obyczajowym między robotnikami a proletariatem z inteligencji u nas, na szczęście, nie istnieje”.

ROZDZIAŁ TRZECI

Idee i programy

Przyjrzeliliśmy się tedy początkom ruchu socjalistycznego w kraju. Musimy teraz odtworzyć jego rozwój ideowy, określić ściślej jego zasady przewodnie, jego „duszę”.

Wypada tu koniecznie zrobić pewne zastrzeżenie. Dopiero w październiku 1879 r. poczęło wychodzić czasopismo socjalistyczne „Równość” i dopiero od tej chwili możemy śledzić rozwój ideowy socjalizmu polskiego na podstawie obfitszych materiałów. W tym czasie idee i kierunki zarysowują się już jaśniej i wypukleją. Ale błędem byłoby na podstawie tej późniejszej literatury emigracyjnej odtwarzać bez zastrzeżeń kierunek myśli socjalistycznej w kraju: poglądy emigracyjne były już rezultatem rozwoju, krystalizowały to, co w kraju bez wątpienia było daleko mniej jasne, określone. Pamiętajmy, że w kraju z początku wszyscy pracowali razem, że dyskusje i różnice poglądów nie nadwierały poczucia jedności, że nie było jeszcze zróżniczkowania kierunków.

Zaznaczaliśmy już z naciskiem, że ruch wówczas był czysto ideowy. Nie było walki praktycznej, walki bezpośredniej czy to z kapitalistami, czy z rządem. Była propaganda zasad, zdobywanie i organizowanie zwolenni-

ków z pośród robotników i inteligencji. Rozumie się, taka propaganda początkowa musiała mieć charakter abstrakcyjny, ogólnikowy, musiała być głoszeniem powszechnych, kosmopolitycznych ideałów. Nie było jeszcze doświadczenia, wynikającego z dłuższej pracy, nie było tej cenzury życia, która wprowadza poprawki do teorii. Była natomiast religijna niemal wiara, że rewolucja socjalna, że powszechny przewrót społeczny rozstrzygnie od razu wszystkie sprawy, usunie za jednym zamachem wszelki wyzysk i wszelki ucisk. Wobec tej olśniewającej perspektywy sprawy lokalne lub szczegółowe ginęły z widnokregu lub świeciły tylko blaskiem, od tamtego zapożyczonym słońca. Pierwsi socjaliści nasi przeszli prawie wszyscy przez szkołę socjalizmu rosyjskiego, a ten, jak już mówiliśmy, nie mógł im dawać wzorów praktycznego, konkretnego ujmowania spraw społecznych: przeciwnie, wpływy jego początkowo musiały się wyrażać właśnie w spotęgowaniu abstrakcyjności socjalizmu naszego. Jednakowo pod tym względem oddziaływali Ławrow i Bakunin, których poglądy na zadania i drogi socjalizmu mieliśmy już sposobność poznać. Wprawdzie wpływy rosyjskie nie były jedyne: socjalizm nasz od razu znalazł podstawę w klasie robotniczej, od razu stanął na twardym gruncie interesów tej klasy, dlatego też nietylko w teorii, ale i w praktyce odczuwał swoje powinowactwo najbliższe z ruchem zachodnio - europejskim. Ale i z tego ruchu nie mógł brać konkretnych wzorów, jeno ogólne przesłanki, zasady działalności. „Pierwsi socjaliści w Warszawie duchowo byli członkami Międzynarodowego stowarzyszenia pracujących” — powiada Mendelson w przytoczonym już artykule „Równości” (Nr. 3 i 4 z 1881 r.). — Powiemy więcej: u pierwszych socjalistów naszych istniał prawdziwy kult „Międzynarodówki”. Ale pociągała ich przedewszystkiem ogólna idea, naczelną zasadą „Międzynarodówki”, jej „wyznanie wiary”, przeznaczone dla proletariatu całego świata. Podobnie wielkiem powodzeniem wśród pierwszych socjalistów na-

szych cieszył się „Program robotników” Lassala. Ale polityczna idea tego arcydzieła literatury popularnej, która znajdowała pewien oddźwięk wśród socjalistów lwowskich, na gruncie konstytucyjnym, która, jak widzieliśmy, przedewszystkiem uderzyła Limanowskiego — ta idea polityczna mało mówiła świadomości młodych socjalistów zaboru rosyjskiego. Im imponowała ogólna treść broszury, w sposób mistrzowski szkicująca dziejowy rozwój społeczeństwa i na tle wyników tego rozwoju — wielkie posłannictwo klasy robotniczej. „Robotnicy są skałą, na której kościół przyszłości zbudowany będzie” — ten oto wywód Lassalowski uderzał młodzież naszą, nowe, dalekie odślaniał przed nią widnokreśli, tak różne od szarych, od nędzy otaczającego ją świata.

A wiemy już, jak szare, jak nędzne było to otoczenie, gdy pierwsi socjaliści polscy poczynali działać w kraju. Stała się jak gdyby wyrwa między dawną ideą rewolucyjno - polityczną a popowstańczem życiem polskim, jak gdyby otworzyła się przepaść, zionąca rozpaczą zawiedzionych nadziei. Zapanowała rezygnacja polityczna, nie marzono już o pełni życia, potępiano wszelkie wzloty w zakazane krainy, usiłowano pocieszyć i zadowolić naród surrogatami „pracy organicznej”. Szare, filisterskie było tło. Nie było życia politycznego w kraju. Jakże bezsilna okazała się organizacja Szymańskiego, jak blade i bezkrwiste były jej ideały!

Ta nędza naszego życia społecznego przedewszystkiem uderzała młodych socjalistów. I tej nędzy przeciwstawiali oni zbawcze, wyzwolenicze posłannictwo rewolucyjnej idei socjalistycznej. Bardzo charakterystycznie uczucia te wyraziły się w wierszu, umieszczonym w 1-ym N-rze „Głosu więźnia, organu więźniów - socjalistów polskich” (z dnia 16 stycznia 1879 r.).¹⁾

¹⁾ „Pismo” to wydawali pierwsi nasi więźniowie-socjaliści w X pawilonie. Odpisy „Głosu więźnia” krążyły wśród robotników na wolności, wywierając, jak świadczy Józef Uziębło, silne agitacyjne

Był naród... dzikim cara ukazem
Przeznaczon zniknąć z powierzchni ziemi,
Trzykroć morderczym tępion żelazem...
Precz z Polską! — zagrział głos cara - Boga
Precz z ich językiem! precz z polskim ludem!
I wnet rozlega się wieść ta błoga,
I na to hasło, jakgdyby cudem,
Służalców carskich zbudzona rzesza,
Jak stado sępów na łup gotowy,
Do polskiej ziemi nagle pośpiesza
Najwyższy ukaz wypełnić nowy...
I pod tym strasznym okropnym ciosem
W niemoc popadła biedna kraina...
Cichym a pełnym boleści głosem
Swą świetną przeszłość śpiewać zaczyna..
A przyszłość — przyszłość wyrckom nieba
Już pozostawia — i w odrętwieniu,
W chwili, gdy walczyć na śmierć potrzeba,
W złowrogiem, strasznem leży uśpieniu.
I gdy na całym świata obszarze
Budzi się życie nowe, nieznane,
Gdy drżą potężni jego mocarze,
Do walki rwą się ludy znękanie —
Gdy za postępu jasnym sztandarem
Wszyscy do lepszej dążą przyszłości,
Ludy pod głodu, nędzy ciężarem
Prawdy żądają, sprawiedliwości —
Polacy jedni cisi i niemi
Na głos tej prawdy — swe świeże męki
Pomnąc jedynie — razem z wszystkimi
Do walki nie chcą przyłożyć ręki...
A wtem wśród smutnej, ponurej ciszy
Zjawia się garstka polskiej młodzieży,

wrażenie. „Wydawnictwem” zajmowali się głównie Filipina Płaskowicka i Józef Pławiński. Wyszły cztery numery, z których znamy tylko jeden (później przedrukowany częściowo w „Przedświcie”).

Co sercem czystem głos prawdy słyszy,
Co w przyszłość, w szczęście narodu wierzy!
A hasłem dla nich nie czcze marzenie
O dawnej sławie szlacheckich czasów,
A celem życia — nie jest dążenie
Do karjerowych z losem zapasów.
Ich celem — szczęście biednych, gnębionych,
Nędzarzy ciemnych i uciśnionych,
Których czarnemi z pracy rękami
I czoła potem, krwawemi łzami,
Cywilizacji gmach ten wspaniały,
Dla nich zamknięty, zbudowan cały.
Szczęście i wolność tych, których praca
Trutniów, pijawek roje wzbogaca —
Swoboda ofiar nędzy i trudu,
Szczęście milionów polskiego ludu!
Hasłem — prawdziwej życie wolności,
Równość praw wszystkich i powinności,
Życiem — śmiertelna walka z carami
I walka z ludu pasorzytami...

Wiersz ten, prawie zupełnie nieznan, jest ciekawym dokumentem do charakterystyki początków socjalizmu naszego. Przebija w nim silne patriotyczne uczucie, boleśnie nieszczęściami kraju dotknięte. A zarazem — ból i oburzenie, że Polska przebywa w stanie nieczułości i odrętwienia, że umie tylko rozpamiętywać „świetną przeszłość” swoją i do nowej walki „nie chce przyłożyć ręki”. Ta nowa walka, tocząca się na całym świecie, a u nas podjęta przez „garstkę polskiej młodzieży” — to nie czcze marzenie o dawnej szlacheckiej Polsce, ani też „karjerowe z losem zapasy”, jak poeta wzgardliwie określa „pracę organizacyjną”. To walka o socjalizm, który przyniesie „szczęście milionom polskiego ludu”, to walka z carami i wyzyskiwaczami.

Pierwsi nasi socjaliści nieraz z goryczą mówili o tej „smutnej, ponurej ciszy”, która panowała w Polsce po po-

wstaniu. Artykuł „Równości” z lutego 1880 r. nie inaczej maluje tło współczesne, jak ów wiersz z „Głosu więźnia”. „Społeczeństwo nasze po ostatniem powstaniu — czytamy tam — straszliwie skarłało. Wszelka myśl szersza, niepodległa — wykreślona została z programu naszych patriotów. Zwrócono się całkowicie do stosunków wewnętrznych. I tu jednak, zarówno konserwatywni stańczycy, jak i liberalni niby patrioci zakreślili jaknajciaśniejsze pole działania. Wskazano nam na konserwowanie wszelkich religijnych przesądów, wszelkich zastarzałych przekonań, wszelkich interesów i przywilejów kastowych, jako na jedyne narodowe zadanie ¹⁾. Wszelkie targnięcie się na doskonałość obecnego społecznego ustroju i podtrzymujących go wyobrażeń uznano za zbrodnię przeciwko polskości. Za tem poszło z konieczności i zrzeczenie się tak zwanych mrzonek rewolucyjnych i zalecanie lojalności względem rządów zaborczych. W tych ciasnych granicach pozwolono zajmować się tylko „pracą organiczną”, prowadzącą do bogacenia jednostek kosztem roboczego ludu...

„W takiej atmosferze nietylko zwiędła i pobiakła wszelka myśl szersza, lecz podeptano nawet społeczną godność”.

Z 1879 r. mamy drugi jeszcze programowy, że się tak wyrazimy, wiersz, pisany również w X pawilonie. Jest to znany powszechnie, ulubiony przez robotników, wiersz

¹⁾ Przy tej sposobności zaznaczamy pewne dziwaczne, ale charakterystyczne zajście z pierwocin naszego ruchu. Zajście to tłumaczy się właśnie nienawiścią młodzieży socjalistycznej do konserwatyzmu, do „zastarzałych przekonań”, ale zarazem charakteryzuje studentką jeszcze młodzieńczość jej „manifestacji”. Rzecz się miała tak.

W kwietniu 1878 r. Spasowicz miał odczyt w Warszawie o Wincentym Połu. W odczycie tym surowo rozprawił się z Polem za jego bezkrytyczny stosunek do przeszłości, za idealizowanie jej złych stron i t. p. Młodzież socjalistyczna demonstracyjnie oklaskiwała Spasowicza za te jego wywody, które znowu podrażniły konserwatywny „partiotyzm” kurjerków warszawskich... Bolesław Prus w „Kurjerze warszawskim” nazwał studentów, oklaskujących Spasowicza, „stadem baranów”. Krew studentka zawrzała — i obrażeni

Wacława Sieroszewskiego „Czegóż chcą”. Oto garść młodzieży, garść robotników, którzy teraz jeszcze są „biednymi tułaczami”, wzniosła w górę czerwony sztandar wyzwolenia społecznego. A „gawieź” burżuazyjna, klasa posiadająca, o której później program „Proletariatu” wyraził się, że jest „warstwą spodlonych i pożeranych przez apatję paraszytów”, że „złoto i uciecha zmysłowa” to jedyny jej dzisiaj cel — ta gawieź w wierszu Sieroszewskiego pyta ironicznie: „Czegóż chcą?” i w pogoni za złotem, za uściskiem sprzedajnym dziewczyny, „walką o byt” tłumaczy swoje triumfy i porażkę „słabych”. Ale choć socjaliści dziś są jeszcze garstką „biednych tułaczy”, przyszłość do nich należy, są bowiem jaskółkami, zwiastującymi burzę. Poeta widzi okiem ducha „mnogie robocze pułki”, otaczające rwany kulami czerwony sztandar, walczące z okrzykiem „swobody, fabryk i ziemi” o ustrój socjalistyczny.

W prozaicznej, więc ściślejszej formie socjaliści nasi tak wyrazili swój pogląd na stosunki społeczne w Polsce i na czynniki rozwoju polskiego ruchu socjalistycznego: „Wrażliwość na propagandę socjalistyczną, poświęcenie się i energja robotnika naszego — zupełny rozkład i moralna zgnilizna starych i nowych patrijotycznych partyj, ich bezwładność umysłowa i polityczna rezygnacja — niezwykle szybki wzrost produkcji kapitalistycznej, drobnienie posiadłości włościańskiej i niezbędny tego skutek — wzrost proletariatu wiejskiego i miejskiego — wszystko to są fakty i zjawiska, które życie wysuwa jako warunki rozwoju jedynie rewolucyjnej, jedynie możliwej i jedynie ludowej w Polsce, partyi socjalno - rewolucyjnej.

„Występując teraz otwarcie i publicznie, piszemy imię Polski na sztandarze wszechświatowej rewolucji socjalnej

młodzieńcy obili Prusa na ulicy. Zajście to, pełne rozmaitych „qui pro quo” (socjaliści, oklaskujący Spasowicza — krytyka Wincentego Pola uznana za rzecz niepatrijotyczną — Bolesław Prus, występujący tu jak „Piłat w Credo”...) — wywołało w całej Warszawie ożywione gawędy i — wymyślenia na socjalistów...

i ślemy bratnie pozdrowienie miljonom członków naszej międzynarodowej rodziny!" ¹⁾).

Jak widzimy, wskazano tu z wielką jasnością myśli warunki i podłoże ruchu socjalistycznego w Polsce. Niema tu zgoła tej mglistości, która cechowała socjalizm rosyjski w jego ocenie stosunków swego kraju. Oparcie się na gruncie robotniczym, działanie na wyższym poziomie społecznego rozwoju odrazu niemal pozwoliło socjalistom naszym ujmować ogólne zasady ruchu w sposób, że tak powiemy, bardziej zachodnio - europejski. Ale, jak i z powyższego cytatu widzimy, są to właśnie tylko ogólne, abstrakcyjne zasady.

Najwyraźniej ten charakter abstrakcyjny myśli i działalności przejawia się w t. zw. brukselskim „programie socjalistów polskich”. Wprawdzie nie znamy w całości pierwotnej, warszawskiej postaci programu tego, ale nie ulega wątpliwości, że pod tym względem przeróbka nie zmieniła pierwowzoru. Układającym bowiem program warszawski towarzyszom chodziło właśnie o danie ogólnych formuł, nakreślenie przewodnich zasad, któreby wszystkich zadowolili mogły. „W owym czasie — pisze Józef Uziębło ²⁾— kiedy między socjalistami polskimi nie zaznaczyły się jeszcze partyjne różnice, kiedyśmy nie czuli potrzeby dzielenia żądań naszych na maksymalne i minimalne, świadomie unikaliliśmy ścisłego sformułowania żądań grupy, układającej ten pierwszy program. Przeciwnie... redaktorowie starali się, aby program ten objął pragnienia wszystkich socjalistów polskich”.

„Program socjalistów polskich to właściwie szkic socjologiczny, ogólnikowo wyłożona nauka i wiara socjalistyczna. Zawiera on przede wszystkim zwięzłą charakterystykę us-

¹⁾ Powyżej przytoczone słowa stanowią zakończenie korespondencji z Warszawy (z datą 1 października 1878 r.), umieszczonej w 1-szym N-rze „Ziemli i Woli”.

²⁾ Rękopis, zawierający ostrą krytykę pierwszych 47-iu stronie „Historji” p. Mazowieckiego.

troju kapitalistycznego, a właściwie tylko stosunku „mniej-
szości, posiadającej kapitał, do większości, dającej swą
pracę” (przyczem zaznacza się, zgodnie z panującym wów-
czas w kołach socjalistycznych przeświadczeniem o nie-
złomności „żelaznego prawa” płacy, że „robotnik... nie
może w żaden sposób wpłynąć na... warunki” swojej
pracy). „Organizacja najmu” jest podstawą wszystkich
innych urządzeń społecznych i państwowych, źródłem
wszystkich innych form upośledzenia robotników. Prze-
ciwko temu kapitalistycznemu systemowi we wszystkich
krajach cywilizowanych występuje klasa pracująca i, opie-
rając się na teorii socjalistycznej, dąży do „gruntownej
zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pra-
cy, to jest do rewolucji społecznej”. Program oświadcza
następnie, że „triumf zasad socjalizmu jest koniecznym
warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego” —
o tym ustępie obszerniej jeszcze pomówimy — poczem
w ośmiu punktach formułuje zasady socjalistyczne:
wszechstronny rozwój sił przyrodzonych każdej jednost-
ki, wspólna własność środków i narzędzi pracy, prawo
każdej jednostki do korzyści z rezultatów stowarzyszonej
pracy i t. d. Zwrócimy tu uwagę na punkty 5-ty i 6-ty,
które świadczą, jak abstrakcyjnie, schematycznie wy-
obrażano sobie drogę, prowadzącą do urzeczywistnienia
tych zasad. „Wprowadzenie w życie powyższych zasad
jest sprawą wszystkich pracujących bez różnicy rodzaju
pracy i narodowości; zatem rewolucja społeczna musi być
powszechna i międzynarodowa”. „Na zasadzie tego żą-
damy federacyjnych związków z socjalistami wszystkich
krajów”. Również ogólnikowo wymienione są „główne
środki, przyczyniające się do rozwoju naszej partji”, mian-
owicie: organizacja sił ludowych, ustna i książkowa pro-
paganda, agitacja, to jest „protesta, demonstracje i wogó-
le czynna walka w duchu naszych zasad z obecnym po-
rządkiem społecznym”. Pierwsza część programu kończy
się słowami: „Program powyższy wobec bezskuteczności
dróg legalnych może być osiągnięty tylko na drodze re-
wolucji społecznej”. Druga część programu, której, zda-

je się, w tekście warszawskim wcale nie było, zawiera moralny akces do Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Przytoczono tu słynne orzeczenie genewskiego kongresu „Międzynarodówki”, lapidarne sformułowanie przewodnich zasad wielkiego Stowarzyszenia. Zaznaczyć należy, że przekładu dokonano z tekstu, który nie może uchodzić za autentyczny, ale broniony był z żarciem przez prudenistów i bakunistów w „Międzynarodówce”. Mianowicie autentyczny tekst marksowski brzmiał w ustępie, dotyczącym polityki, jak następuje: „...Ekonomiczne wyzwolenie robotników stanowi wielki cel, któremu podlegać winny wszelkie ruchy polityczne, jako środek”. Te dwa właśnie słowa w wersji anarchistycznej usunięto, zmieniając w ten sposób gruntownie myśl. W polskim przekładzie słów tych również brak. Fakt ten ma pewne znaczenie, świadczy bowiem, że młodzi socjaliści polscy czerpali swoje wiadomości o „Międzynarodówce” nie z marksowskich źródeł.

Na czym polegają zmiany, dokonane w pierwotnym tekście programu? Co do tego, rozporządzamy wskazówkami, dostarczonemi przez proces krakowski, a poniekąd i przez rosyjskie źródło urzędowe („Procesy polityczne”). Odpisy bowiem programu w jego pierwotnej postaci znajdowano podczas rewizji w Warszawie i w Galicji.

Na podstawie tych danych wyraziliśmy już przypuszczenie, że drugą część, to jest akces do zasad „Międzynarodówki”, dołączono później zagranicą. W gruncie rzeczy, w tej drugiej części niema prawie nic, coby w innej formie nie znalazło już wyrazu w pierwszej.

Nagłówek programu warszawskiego brzmiał odmiennie od t. zw. brukselskiego. „Nagłówek tych (znalezionych podczas rewizji) rękopisów brzmi: „Podstawy socjalno-rewolucyjnego związku Polaków” — czytamy w „Procesach politycznych” (str. 86). To odtworzenie nazwy z rosyjskiego urzędowego przekładu jest, zdaje się, wadliwe; kombinując dane rosyjskie z polsko - austriackimi (procesu krakowskiego), dochodzimy do wniosku, że program

warszawski miał prawdopodobnie nagłówek: „Zasady socjalno - rewolucyjnego stowarzyszenia Polaków”. Zagranicą zastąpiono ten nagłówek nazwą ogólniejszą, nic nie mówiącą o organizacji: „Program socjalistów polskich”.

Następnie możemy zaznaczyć małą zmianę w ustępie końcowym programu: w pierwotnym tekście mówi się o **krwawej** rewolucji, jako nieuniknionej „wobec wypróbowanej bezskuteczności dróg legalnych”. Oczywiście, **krwawa** rewolucja zwróciła na siebie sympatyczną uwagę prokuratury rosyjskiej i austriackiej, które ją też w aktach swoich uwieczniły¹⁾, podczas gdy w programie „brukselskim” przymiotnik „krwawa” przy wyrazach „rewolucja społeczna” pominięto.

Najważniejsza wszakże zmiana zaszła w jedynym ustępie programu, mówiącym o zastosowaniu zasad socjalistycznych do Polski. Ustęp ten w programie „brukselskim” brzmi, jak następuje: „Rozważanie warunków bytu i naszego także społeczeństwa doprowadziło nas do przekonania, że triumf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego, że czynny udział w walce z ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka, przenoszącego los milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko - kapitalistycznej części naszego narodu”.

Jak widzimy, słowa te są bardzo ogólnikowe, pozbawione konkretnej treści, mające raczej agitacyjny charakter. Bądź co bądź znalazło tu wyraz uczucie patriotyczne, to samo uczucie patriotyczne, które więźniowi X-go pawilonu podyktowało jego wyżej przytoczony wiersz, to samo uczucie, o którym Mendelson pisze w „Równości” w polemice z „narodowcami”, że „patriotyzm rzeczywiście w postaci tradycji rewolucyjnej u każdego z naszych robotników istnieje”. Ale — powtarzamy — było to w programie wyrażone w sposób bardzo

1) „Procesy polityczne”, str. 86. „Z pola walki”, str. 101.

ogólnikowy²⁾, o specjalnych zadaniach robotnika polskiego nic nie mówiący.

W tekście warszawskim ustęp ten brzmiał nieco inaczej. Zestawmy świadectwa, które nam pozwolą zmianę tę ściślej określić.

W łaskawie udzielonym nam rękopisie, zawierającym szkic historii ruchu socjalistycznego w Polsce¹⁾, B. Limanowski powiada: „Na czele 1-go numeru („Równości“) umieszczono t. zw. program brukselski, który był rozważany wspólnymi siłami wszystkich socjalistów polskich, w którym jednak kółko, dające środki pieniężne na wydawanie pisma, **usunęło wszystko, co mogło wyraźniej przypominać sprawę narodową**“. Ludwik Waryński, rozwijając przed sądem krakowskim zasady programu „brukselskiego“, wytłumaczył, „skąd pochodzi różnica pomiędzy programem, w rękopisie przy rewizji znalezionym, a jego drukowaną w Brukseli (!) kopją. Objaśnia on tę różnicę nie, jak tego chce przewodniczący, wpływem rosyjskich „anarchistów“, ale raczej **chęcią wykluczenia z programu wszelkich politycznych dążeń**“²⁾.

Dowiadujemy się więc, że program warszawski podkreślał wyraźniej dążenia narodowo - polityczne, w przeciwieństwie zaś „brukselskiej“ świadomie starano się je „usunąć“, „wykluczyć“. Ale mamy inne jeszcze świadectwa,

²⁾ Kazimierz Sosnowski w broszurze swojej „W kwestji socjalistycznej polityki, Paryż 1882“, krytykuje punkt ten programu brukselskiego w następujący sposób „Każdy socjalista któremu idzie o to, by być jak najdokładniej zrozumianym, by nie móc być rozmaicie komentowanym, nie powinien mówić o „pomyślniej przyszłości narodu polskiego“, o „losach kraju“ lub też o „podniesieniu socjalizmu do przewodniej idei życia narodowego“ (cytata z programu „Ludu polskiego“). Polska ma przyszłość jedynie w dotychczasowem pojmowaniu tego słowa“ (str. 10, przyp.). Mamy tu próbkę doktrynerstwa, płynącego z dbałości o nieposzlakowaną „czystość“ idei, przeciwstawiającego ją wszystkiemu, „co dotychczas było“

¹⁾ Szkic ten przeznaczony był do „Historji ruchu społecznego w XIX w.“, ale autor po namyśle odłożył go na stronę, ponieważ dotykał spraw zbyt bliskich w czasie.

²⁾ Z pola walki, str. 66.

pozwalające dokładniej tekst warszawski w punkcie tym odtworzyć. Mianowicie Józef Uziębło, opierając się na sprawozdaniu dziennikarskiem z procesu krakowskiego, przytacza następujące jego brzmienie: „Triumf zasad socjalizmu robotniczego, dążącego do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości ludu polskiego, który, poruszony w imię zasad socjalno - rewolucyjnych, okaże niezwyciężoną siłę i niezłomną energję w walce z zaborczym rządem”³⁾. Potwierdzenie tego świadectwa znajdujemy w broszurze Iksa Bogomnosa (Sąsiedzkiego) p. n. „Sprawy żywotne”, ogłoszonej w r. 1880, gdzie (na str. 50) autor wspomina o „programach, znalezionych u sądzonych w procesie krakowskim, które — podług aktu oskarżenia — służyły za podstawę zakładanych w krajach polskich tajnych związków”. Otóż w jednym z tych programów czytamy, co następuje: „Wzięcie udziału w walce pracy z kapitałem uważamy za obowiązek każdego prawego Polaka, przenoszącego losy milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitałistycznej części narodu. Głęboko jesteśmy przekonani, że lud polski okaże w walce z wyzyskiwaczami niezłomną siłę, energję; padną zaborcze rządy, które nałożyły na ojczyznę naszą ciężkie jarzmo niewoli!”. Wreszcie w mowie jednego z obrońców w procesie krakowskim znajdujemy następujący, jak się zdaje, dosłowny cytat z programu warszawskiego. „Wierzymy głęboko, że lud polski, poruszony w imię zasad socjalno - rewolucyjnych, okaże niezwyciężoną energję w walce z zaborczym rządem, który do wyzyskiwania ekonomicznego dołączył niesłychany ucisk narodowości”¹⁾.

Program tedy warszawski mówił o walce „z zaborczym rządem”, potrącając w ten sposób o strunę narodowo-

³⁾ Z pola walki, str. 56. Sprawdziliśmy że jest to cytat z aktu oskarżenia w procesie krakowskim („Czas”, dodatek z dnia 19 lutego 1880 r.)

¹⁾ „Czas” z 20 kwietnia 1880 r.

polityczną. Nie można w tem upatrywać dokładnej świadomości politycznej, gdyż sprawa była postawiona bardzo ogólnikowo, abstrakcyjnie: walka z rządem nie występowała tu ani jako samoistny czynnik, ani jako środek do osiągnięcia dalszych celów. Było to poprostu zastosowanie tej myśli, że powszechna rewolucja socjalna, triumf pracy obali ucisk polityczny, a więc u nas najezdniczy, że tylko przez urzeczywistnienie socjalizmu zdobędziemy wolność narodową i polityczną. Była to ta sama myśl, którą Franko wyraził w swoim katechiźmie, mówiąc, że niepodległość polityczna, sama przez się, to jeszcze nic albo bardzo mało, że przeciwnie gruntem dla niepodległości musi być uprzednie wyzwolenie ekonomiczne. „Trzeba ludowi przedewszystkiem zapewnić chleb i wszystkie owoce jego pracy, a wtenczas żadna siła, żaden najazd nie ugnie nasz naród w jarzmo niewoli, nie pozbawi go niepodległości. Innego sposobu niemasz!”.

Że tak właśnie sprawę pojmowano, o tem świadczy jeden z punktów programu warszawskiego, również w drukowanym tekście pominięty. Punkt ten zapewniał: „Wolność polityczną i narodowościową przez federację wytwórczych grup ludu polskiego w granicach narodowości”¹⁾).

P. Mazowiecki w swojej „Historji” nie umie sobie poradzić z przytoczonym przez Uziębłą tekstem warszawskim, woli więc poprostu, wbrew wyraźnym i niewątpliwym świadectwom, podawać go w wątpliwość. P. Mazowiecki, który zgoła nie zadał sobie pracy przesledzenia krytycznego początków socjalizmu polskiego, przypisuje wszystkie idee genewskiej „Równości” działaczom krajowym z 1877 i 1878 r. Zwróciliśmy już poprzednio uwagę na ten błąd. W owym ustępie programu warszawskiego widzimy właśnie wyraz nieodróżniczkowanych jeszcze przekonań, widzimy tam zarodek, z którego miały się rozwinąć różne i nieraz biegunowo sprzeczne poglądy

¹⁾ „Czas” z 11 kwietnia 1880 r.

na kwestje narodowo - polityczne. Był to niejako mglisty, niepewną ręką zaznaczony punkt środkowy, z którego w różne strony rozchodzą się drogi. Bądź co bądź, znamienne jest, że ta kwestja „zaborczego rządu“, chociaż w niejasnych zarysach, stanęła przed socjalistami polskimi niemal u początku ich drogi, kiedy jeszcze działalność ich była misjonarska, abstrakcyjna, „kosmopolityczna“²⁾. Ale niemniej znamienne jest, że odrazu w tej sprawie zaczęły budzić się wątpliwości i stopniowo uwydatniała się coraz większa rozbieżność zdań. Ustęp programu, dotyczący „zaborczego rządu“, uległ zagranicą rewizji, niewątpliwie dlatego, że część działaczy ówczesnych obawiała się wprowadzenia czynnika, któryby mógł zakłócić bezwzględna „czystość“ i, że tak powiemy, prostolinijną architekturę zasad socjalistycznych.

W początkach ruchu socjalistycznego wogóle odróżnić możemy dwa prądy, które, zależnie od warunków historycznych, występować mogą z niejednakową siłą, uwydatniać się jaskrawiej lub słabiej, a nawet jeden z tych prądów może mieć stanowczą i bezwzględną przewagę. Socjalizm początkowo występuje albo jako dalszy ciąg, genetyczny i logiczny wynik demokracji; wtedy, przy całej swej przeciwstawności do demokracji burżuazyjnej, jest silnie przesycony pierwiastkiem politycznym; albo też występuje jako przeciwny biegun rewolucji politycz-

²⁾ Wobec tego, że Aleksander Więckowski był głównym redaktorem programu warszawskiego a zarazem jednym z założycieli pisma rosyjskiego „Naczało“ godzi się zwrócić uwagę na poglądy polityczne tego organu. „Naczało“ ważne jest w historii ruchu rosyjskiego właśnie dlatego, że w czasach powszechnej prawie apolityczności socjalizmu rosyjskiego nie odrzucało polityki. W artykule wstępnym N-ru 4 redakcja dowodzi, że „przewrót polityczny w konstytucyjnym duchu“ pożądanym jest dla klasy pracującej, i obszernie to motywuje. Ale tu następuje charakterystyczne zastrzeżenie. „Przy całym swym pragnieniu przewrotu politycznego, socjaliści nie mogą jednak pomagać liberałom w walce o konstytucję. W tym wypadku powinni trzymać się polityki „laissez faire, laissez passer“, polegając wyłącznie na działaniu ogólnych, nieświadomych, żywiołowych sił, tem bardziej, że u nas brak, nie mówiąc już o partji, nawet zorgani-

nej, bezwzględnie wyodrębniając swoje ideały ekonomiczno - społeczne od wszelkich ruchów politycznych. Przedstawicielami pierwszego kierunku byli np. Blanqui, Louis Blanc, czartyści angielscy, Marks i Engels, Lassal; drugiego — Fourier, Owen i wogóle utopiści socjalistyczni, Proudhon, Bakunin i t. p.

Widzieliśmy, że u nas, w okresie potężnych ruchów narodowo - politycznych, kiełkujący socjalizm przystosowywał się do tej atmosfery i miał wyraźną barwę patriotyczno - rewolucyjną. Widzieliśmy również, że po ostatnim powstaniu ci z rozbitków dawnego ruchu, którzy przejęli się ideą socjalistyczną, również nie przestawali być „politykami” i dążenie do niepodległości mocno w swej propagandzie rewolucyjno - socjalistycznej podkreślali. Ale inne były drogi rozwoju, inny punkt wyjścia młodzieży socjalistycznej w kraju. Otaczała ją atmosfera wskroś niepolityczna, a nawet wroga polityce; do żadnego ruchu politycznego nie mogła nawiązywać swych dążeń społecznych, bo takiego ruchu nie było. Jeżeli program warszawski mówił o walce z rządem zaborczym, tak samo, jak ów przytoczony wyżej wiersz o „śmiertelnej walce z carami”, to nie było to wyodrębnienie czynnika politycznego, była to tylko ogólnikowa wzmianka o jednym ze szczegółowych zadań międzynarodowej rewolucji socjalnej. Ale i to, jak widzieliśmy, wydało się

zwanego środowiska liberałów i konstytucjonalistów „myślących i działających”, których możnaby było brać w rachubę w życiu państwowym. Socjaliści winni przeciwnie, przewidując niezbędność przewrotu politycznego, wszystkie swoje siły poświęcać na sprawę czysto ludową (podkreślone przez nas), zużytkować przyszły okres zamętu dla swoich, być może odległych, a być może i bardzo bliskich, bezpośrednich celów rewolucji socjalnej” (podkreślone przez nas). Rewolucjonnaja żurnalistika, st. 90—91.

Z powodu udziału Polaków w „Naczale” Rusanow w art. „Polityka N. K. Michajłowskiego” („Byłoje”, lipiec 1907) robi następująca ciekawą uwagę: „Bądź co bądź, zasługuje na uwagę ta „polityczna” żyłka — czy to w formie czysto konstytucyjnej, czy też jakobińskiej — która odznaczała działalność najlepszych Polaków - socjalistów, pracujących wśród Rosjan”...

„niebezpieczne“ kółku młodej emigracji socjalistycznej, która obawiała się, że takie zaprzęzanie się szczegółowymi sprawami, takie nawiązywanie do „tradycyjnych“ zadań zaprowadzić może socjalizm na bezdroża. W jej przekonaniu, socjalizm, aby ostać się i utwalić, aby się istotnie wyrobić na samodzielną moc i żywotną ideę proletariatu, musi się odwrócić zupełnie od starego świata i jego tradycji, musi uwydatnić swój bezwzględnie nowy, w stosunku do przeszłości i terażniejszości, całkowicie zaprzeczny charakter.

Jakoż taki właśnie kierunek wyrobił się wśród emigracji socjalistycznej, grupującej się dokoła genewskiej „Równości“. W procesie krakowskim kierunek ten zaznaczył się w kilku bardzo znamienych wyznaniach Waryńskiego i Mendelzona. Przytoczyliśmy już słowa Waryńskiego o zmianie programu warszawskiego, wywołanej „chęcią wykluczenia wszelkich politycznych dążeń“. Waryński sformułował to jeszcze ściślej, zwracając uwagę na to, że „program (brukselski) ma głównie na celu wyzwolenie ekonomiczne mas pracujących, a pozostawia na stronie kwestje polityczne, które dopiero po załatwieniu kwestji ekonomicznej załatwione zostaną“¹⁾. Oczywiście załatwione zostaną w duchu zupełnej wolności, w sposób zasadniczo odmienny od współczesnej państwowości, nawet najdemokratyczniejszej. „Co do ustroju politycznego przyszłego społeczeństwa Waryński oświadcza, że podobnie odległej kwestji przesądzać niepodobna, że według jego jednak przekonania, **związek niezależnych gmin** może mniej więcej odpowiadać warunkom lepszego ustroju społeczeństwa“²⁾. Przewrót, do którego dążą socjaliści, musi być powszechny, nie może odbyć się w granicach państwowych, czy narodowych. „Przewrót polityczny — mówił Waryński — może nastąpić w pewnych warunkach w państwie oddzielnem. Ale wcale

¹⁾ Z pola walki, str. 66.

²⁾ Tamże.

inaczej z przewrotem ekonomicznym, do którego my dążymy — ten w pojedynczem państwie niemożliwy, bo po prostu państwa ościenne nie pozwolą na to — musi on być koniecznie powszechnym¹⁾).

Równie charakterystycznie wyraża się Mendelson. „Na program poruszenia mas w imię socjalizmu w celu rekonstrukcji państwowej Polski, nie zgadzam się. Według mnie socjalizm nie środkiem, lecz celem. Jedynym celem moim radykalny przewrót ekonomiczny²⁾”. Mendelson oświadcza, że „jeżeli w śledztwie nie zaliczył się do umiarkowanych socjalistów, to dlatego, że politycznych reform nie uważa bynajmniej za drogę do ekonomicznego przewrotu³⁾”.

W duchu wyłuszczonych tu poglądów młodzi emigranci socjalistyczni — Dłuski, Diksztajn, Mendelson, Piekarski, Waryński — redagowali czasopismo socjalistyczne „Równość”. Z początku do redakcji należał również Bolesław Limanowski, który uważał wprawdzie program brukselski za niewystarczający, ale nie widział w nim nic sprzecznego ze swymi przekonaniem. Ale wkrótce różnice urwydatniły się jaskrawiej i Limanowski wystąpił z redakcji. Ujawniła się zasadnicza niezgoda poglądów co do stosunku, zachodzącego między socjalizmem a patriotyzmem. Stawiając za „jedyny swój cel radykalny przewrót ekonomiczny”, „Równość” zająć musiała wrogie stanowisko wobec patriotyzmu — nie jako uczucia lub nawet motywu działalności — lecz jako dążenia do „rekonstrukcji państwa polskiego”.

Jakoż już w 2-im N-rze „Równości” pojawił się artykuł „Patriotyzm i socjalizm” pióra Kazimierza Dłuskiego. Przed pojawieniem się tego artykułu w gronie redakcyjnym, jak świadczy w rękopisie swoim Limanowski, toczyły się długie spory. Wreszcie zgodzono się artykuł umie-

1) Równość, Nr. 5 z r. 1880, str. 39.

2) Równość, Nr. 5, str. 40.

3) Równość, Nr. 6 i 7 z 1880 r., str. 52.

ścić, „ale nie bezimiennie — czego domagano się poprzednio — lecz podpisany, jako wyraz nie zbiorowej myśli socjalistów, lecz jako mniemanie, sposób widzenia piszącego”.

W słynnym tym artykule autor zaznacza przedewszystkiem tę „przemianę w polskiej naturze”, która objawiła się jaskrawo po powstaniu 1863 r. „W społeczeństwie polkiem, jako społeczeństwie bojowniczo-patriotycznym, **zapanowała głucha reakcja**”. Z grymasem pogardy Dłuski mówi o tym patriotyzmie, „siedzącym na końcu języka u każdego Polaka”, a obecnie objawiającym się w nawoływaniach do „podtrzymania przemysłu, rolnictwa i handlu krajowego”. Z tym panującym kramarskim „patriotyzmem”, o którym później Dłuski i Piekarski wyrazili się w broszurze przeciwko Wścieklicy, że „wobec 300-procentowego za lat 32 wzrostu naszej produkcji przemysłowej, p. Świętochowski nie zawahał się sprzedać niezależności politycznej własnego narodu za soczewicę podbojów przemysłowych na Wschodzie”¹⁾ — z tym bękarcim patriotyzmem socjaliści oczywiście tylko walczyć mogą. Stronnictwa zaś demokratyczno - rewolucyjnego niemasz obecnie w Polsce. „Pozostały tylko odrębne jednostki, ożywione tą wiarą, że jeszcze podniosą sztandar „wolności ojczyzny”, jeszcze po raz ostatni rzucą się do walki z wrogiem i wtedy odzyskają drogą im ojczyznę! Uszanujmy wszelkie prawdziwe uczucia tych ludzi, którzy przynosili i dziś gotowi są przynieść wszystko w ofierze dla swej ojczyzny. **Ale my, socjaliści polscy, z nimi nic wspólnego nie mamy!**”. Albowiem „idea socjalistyczna jest szerszą i większą od idei patriotyzmu. Wychodzi ona z pola politycznych stosunków, na którym stoi patriotyzm, i opierając się na gruncie ekonomicznym, domaga się przekształcenia stosunków społecznych”. A więc przewrót ekonomiczny, który z natury rzeczy musi być powszechny, międzynarodowy, przeciwstawia się tu dążeniom poli-

¹⁾ „Mistrz Wścieklica i Spółka”, str. 63—4.

tycznym, jako wąskim, lokalnym, dalekim od źródła wszelkiej niewoli — od sprawy ekonomicznej.

Na tych wyżynach abstrakcyjnego, do pewnego stopnia anarchistycznego¹⁾ socjalizmu, przebywała „Równość” w dalszym rozwoju swej propagandy. Szczególnie po procesie krakowskim, kiedy emigracja socjalistyczna polska znacznie się zwiększyła, walka zwolenników „Równości” przeciwko „patriotyzmowi” zaostrzyła się. Społeczeństwo polskie — mówiono — stało się co do swych form i charakteru „kosmopolityczne”, podobne zupełnie do innych społeczeństw burżuazyjnych. Wyrazem tego „kosmopolityzmu” są z jednej strony „pozytywiści”, „organiczni”, z drugiej zaś „stańczycy”. Zjawili się oni, zjawiliśmy się i my, jako przeciwny biegun tego samego rozwoju społecznego. Jesteśmy „kosmopolitami”, ale rewolucyjnymi kosmopolitami, prowadzącymi lud polski do międzynarodowej walki o całkowite, przedewszystkiem o ekonomiczne wyzwolenie.

Szczególnie jaskrawo wyraził się ten „kosmopolityczny” kierunek na obchodzie 50-ej rocznicy powstania listopadowego, urządzonym w Genewie 29 listopada 1880 r. przez redakcję „Równości”. Było to zebranie międzynarodowe, na które zeszło się pół tysiąca osób, Szwajcarów, Niemców, Francuzów, Włochów, Rosjan, Polaków. Przed tem

¹⁾ Mówimy „do pewnego stopnia”, gdyż w „Równości” nie możemy dostrzec konsekwentnego, świadomie i energicznie wyrażonego anarchizmu. Były tam liczne pierwiastki anarchistyczne, ale osłabiały je i krzyżowały inne wpływy. Zgoła fałszywym byłoby stosować tu, jak to czyni p. Mazowiecki, formułkę „bakunizmu”. W „Równości” przejawiał się raczej eklektyzm przypominający Ławrowa. Tak np. w art. p. t. „Nasz program” redakcja wyraża pogląd, że między socjalizmem a anarchizmem niema różnic zasadniczych, cele i ideały tych kierunków są jednakie, różnica jest tylko w środkach. Pomimo sympatji dla „rewolucyjnego” kierunku w socjalizmie, w „Równości” nie spotykamy bezwzględного odrzucania działalności parlamentarnej i akcji wyborczej, owszem przypisuje się im niekiedy wartość agitacyjno-organizacyjną. W artykule, powyżej wymienionym, spotykamy nawet takie zdania, już zgoła nie anarchistyczne: „Rewolucja społeczna drogą częściowych ustępstw i zdobyczy dokonywa się

licznem audytorjum socjaliści polscy zmanifestowali swój rozbrat z tradycjami narodowo - politycznymi i swoje niepodzielne, pełne entuzjazmu młodzieńczego oddanie się idei „międzynarodowej rewolucji socjalnej”, „socjalnej i powszechnej Rzeczypospolitej pracowników”. Obszerne „Sprawozdanie” z tego zgromadzenia (wydane w Genewie w 1881 r.) daje nam dokładne pojęcie o argumentacji ówczesnych „międzynarodowców”, o niestychanej jaskrawości ich wystąpień przeciwko idei patriotycznej.

Niemale zamieszanie w komitecie, urządzającym mityng, wywołało, nadesłane w odpowiedzi na zaproszenie, pismo b. członków Rady Głównej „Międzynarodówki”: Marksa, Engelsa, Lafargue'a i Lessnera. W piśmie tem autorowie podnosili ogromne zasługi demokracji polskiej dla sprawy rewolucyjnej w Europie i swój szkic historyczny kończyli następującymi słowami: „Dziś, gdy walka ta (proletariatu) rozwija się wśród samego ludu polskiego, niech ją podtrzymuje propaganda, prasa rewolucyjna, niech łączy się ona z usiłowaniami naszych braci rosyjskich; będzie to jednym powodem więcej, aby powtórzyć dawny okrzyk: „Niech żyje Polska!”.

„Niech żyje Polska!”. Ależ właśnie mityng genewski miał na celu zmanifestowanie, że ten okrzyk należy już do przeszłości, że, jak pisano w zaproszeniu, „dawne ha-

bezustannie. Czy w całości i w swych punktach zasadniczych dokona się również drogą pokojowej reformy, przesądzać trudno. Dotychczasowe doświadczenie przemawia raczej za przewrotem gwałtownym... Socjaliści pojmują bardzo dobrze ważne znaczenie powolnego rozwoju, stopniowego przekształcenia stosunków społecznych i umieją zastosować swój program do tych wymagań, gdzie znajda tylko sprzyjający grunt po temu” („Równość”, Nr. 6 i 7 z 1880 r, str. 14). Że w tym eklektyzmie nie ma było sprzeczności — to inna sprawa. Ale tem bardziej nie wolno naklejać tu etykiety „bakunizmu”. Nawet ci z socjalistów ówczesnych, którzy najdalej posuwali się w swojej sympatji dla anarchizmu, jak np. Szymon Diksztajn, umieli to jakoś łączyć z — marksizmem. A znowu Kazimierz Sosnowski, który również skłaniał się do anarchizmu, był członkiem narodowo - socjalistycznego „Ludu polskiego”, o której to organizacji później będzie mowa.

sło: „Vive la Pologne“... znikło zupełnie wśród walki klas, wśród walki pracy z kapitałem“! To też nauczka, udzielona młodym socjalistom polskim przez wielkich wodzów proletariatu, zabolala ich zapewne, ale nie wpłynęła na zlagodzenie ich poglądów.

„Nie mamy zamiaru podnoszenia kwestyj ani narodowych, ani politycznych; przyszedłszy wspomnieć o proletariacie polskim“... — tak zaczął swoje przemówienie Kazimierz Dłuski, a zakończył okrzykiem: „Precz z patriotyzmem i reakcją! Niech żyje Internacjonał i Rewolucja Socjalna!“ A inni mówcy — Diksztajn, Mendelson, Waryński — sekundowali mu i w tym samym duchu z różnych stron oświecali zagadnienie „patriotyzmu“.

Proletariusze całego świata mają wspólne interesy, ich siłą jest solidarność międzynarodowa; podnoszenie kwestji narodowościowej wprowadziłoby tylko waśń do wielkiej, międzynarodowej rodziny proletariatu. Słowo „ojczyzna“ ma urok dla mas pracujących: tem gorzej! Bo z tego właśnie korzystają klasy posiadające, aby tem złudnem hasłem usypiać świadomość klasową proletariatu, aby cementować niem jedność wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami. Patriotyzm jest przykrywką dla brudnych interesów kapitalistycznych, dla reakcyjnej polityki rządów. Niepodległość! Ależ niepodległość, jak wogóle zmiana form politycznych, nie polepszy położenia ekonomicznego mas; z niepodległością czy bez niej, masy tak samo są nędzne, ciemne, upośledzone. Walcząc o niepodległość, masy są tylko narzędziem w cudzych rękach, krew przelewają dla cudzej korzyści, utrwalają swoją niewolę społeczną przez poczucie łączności z wyzyskiwaczami. Mówi się o zasługach demokracji polskiej! Młodzi „międzynarodowcy“ częściej oddają bohaterstwu i poświęceniu demokracji powstańczej i pod tym, ale tylko pod *tym* względem pragną naśladować jej przykład. Ale jednocześnie poddają surowej i bezwzględnej krytyce wartość demokratycznej propagandy i czynności. W krytyce tej

jest dużo słusznych uwag, dużo trafności sądu, ale zarazem przebijają roznamiętnienie, tracące z oczu perspektywy historyczne, **obiektywne** warunki, które określały siłę i — słabość demokracji polskiej. Demokracja sprzymierzała się z najskrajniejszymi prądami na Zachodzie, ale w kraju — w kraju sprzeniewierzała się swoim zasadom, robiła ciągłe ustępstwa szlachcie, zaniedbywała interesy ludu, pozwalała uprzywilejowanym zagarniać ster ruchu. Dlaczego? Dlatego — odpowiadają „międzynarodowcy“, a odpowiedź ich bezwarunkowo grzeszy brakiem przedmiotowej krytyki historycznej — dlatego, że „ojczyzna“ była ich głównym celem, że jej podporządkowywali wszystko, że, licząc się „z realną siłą szlachty“, poświęcali jej interesy ludowe. Ale dajmy pokój przeszłości! Dziś klasy posiadające wyrzekły się niepodległości Polski, odrzucają patriotyzm rewolucyjny. W patriotyzm dziś u nas stroi się wszelka reakcja. Naród polski jest nieszczęśliwy — to prawda. Ale — tu „międzynarodowcy“ przeciwko Marksowi i Engelsowi wytaczają argument prudenistów z „Międzynarodówki“ — „jest naród nieszczęśliwszy niż Polska: naród proletarijuszów!“. Ten „naród proletarijuszów“ cierpi więcej od swojskiego wyzysku, niż od obcej przemocy, przede wszystkim ze swojskim wyzyskiem walczyć musi. Ale gdy nadejdzie czas powstania robotniczego, powszechnego, a nie lokalnego tylko powstania, to z ludu spadną wszelkie okowy, zniknie źródło wszelkiej niewoli. Nie naród polski, lecz tylko proletarijat polski jest rewolucyjny. On podaje bratnią dłoń socjalistom rosyjskim do wspólnej walki. Jeżeli dawniej wołano: „Niech żyje Polska!“, to w niemałym stopniu dlatego, że w Polsce widziano jedyną siłę, walczącą przeciwko despotyzmowi moskiewskiemu. Dziś i pod tym względem stosunki się zmieniły i „dawne polityczne kombinacje“ tracą swoje znaczenie. U nas walczy tylko socjalistyczny proletarijat, klasy posiadające są lojalne. Natomiast „Rosja podporą reakcji być przestanie, bo w łonie swoim nosi rewolucję“, rewolucję, kierowaną również przez socjalistów.

Przytoczymy jeszcze z przedmowy do „Sprawozdania” kilka lapidarnych zdań, streszczających poglądy „międzynarodowców”. „...Nie niezależności Polski ludowi potrzeba, ale narzędzi pracy, nie z rąk rządów moskiewskich, pruskich, austriackich lub polskich je odbierze — ale własnych swych interesów broniąc, je zdobędzie”. Ze względów taktycznych „międzynarodowcy” odrzucają wszelkie łączenie idei polskiej z socjalizmem. „Gdyby teraz ludowi robotniczemu rzucono hasło: niech żyje Polska, nawet demokratyczna i socjalna — tego hasła treść i znaczenie zaledwie nieznaczna garstka robotniczego ludu zrozumie. Masa widzieć w niem będzie tylko nową edycję powstania. Ruch się zagłębia, szersze przyjmuje rozmiary. Wtedy to nasze klasy uprzywilejowane, którym pod nogami grunt usuwać się pocznie, postarają się ruch ująć w swoje ręce. „I oni wszak Polacy, i im wszak drogą polska ojczyzna”. Z hasła naszego zniknie naprzód powoli „socjalna”, potem „demokratyczna”, w imię „wspólnego” dobra, w imię dobra „wspólnej” ojczyzny”.

A więc wiara w powszechną rewolucję socjalną, która za jednym zamachem, mechanicznie niejako wszystkie kwestje rozwiąże — i obawa, że wszelka domieszka tradycyjnych idei patriotycznych ruch sprowadzi na bezdroża — oto dwa główne źródła walki z ideą „rekonstrukcji Polski”.

Niewątpliwie, wzrastająca zaciekleść w tej walce tłumaczy się tem, że część socjalistów inną poszła drogą, że uwydatniły się pod tym względem różnice poglądów, że w obozie socjalistycznym rozległy się istotnie głosy: Niech żyje Polska demokratyczna i socjalna! Kierunek ten zagra nicą wyobrażał głównie Limanowski, w kraju zaś — jak w swoim czasie napomknęliśmy — opozycja przeciwko krańcowej „międzynarodowości” rozwinęła się w drugiej połowie 1879 roku, zwłaszcza wśród młodzieży polskiej, kształcącej się w Petersburgu. Od połowy r. 1879 do aresztowań 1881 r. większość inteligencji socjalistycznej, zarówno w

kolonjach uniwersyteckich, jak i w kraju, hołdowała temu kierunkowi.

Limanowski poglądy swoje rozwinął w broszurze „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju”, wydanej we Lwowie w końcu 1878 r., później w broszurach: „Patriotyzm i socjalizm” (1881) i „Polityczna a społeczna rewolucja” (1883). Socjalizm Limanowskiego nie miał tych ostrych kantów, któremi socjalizm bezwzględnie klasowy odcina się od wszelkich innych kierunków, nie miał tej jednolitości wewnętrznej, która wynika z ekonomiczno-klasowego punktu widzenia (choć staje się nieraz ciasną i doktrynerską), nie miał tej pasji społeczno - rewolucyjnej, która nie chce znać żadnych kompromisów z dzisiejszym ustrojem i prze energicznie do „wojny domowej”. Był to raczej socjalizm humanitarny, bezwzględnie solidarny z ogólnymi celami socjalizmu i z jego krytyką kapitalistycznego ustroju, ale w metodach swoich łagodniejszy, bardziej pojednawczy, bardziej „ewolucyjny”, obok walki klasowej stawiający solidarność społeczną. Socjalizm Limanowskiego różnił się od marksizmu, natomiast pokrewny był duchowo „integralnemu” socjalizmowi Benoit Malona.

Jak widzimy, ogólnym swoim charakterem socjalizm Limanowskiego różnił się mocno od poglądów, wyżej streszczonych. Jakoż zaraz po ukazaniu się broszury o „Socjaliźmie” Waryński i Mendelson w listach swoich (zabranych przez policję i odczytanych podczas procesu krakowskiego) dość ostro o niej się wyrazili. Bezpośrednią przyczyną rozłamu było stanowisko Limanowskiego wobec „kwestji polskiej”.

Limanowski, który z demokracji rewolucyjnej stał się socjalistą, który w młodości swej „górnjej i chmurnej” prześląknął „czerwonym” patriotyzmem, przeniósł te pierwiastki swoich myśli i uczuć do socjalizmu. W socjaliźmie polskim widział nie tyle nowy zupełnie objaw życia społecznego, produkt nowych warunków ekonomicznych i oddzia-

ływania socjalizmu w krajach ościennych, ile dalszy ciąg, logiczny wynik, zastosowanie do zmienionych warunków demokratycznej myśli polskiej. Podczas gdy inni starali się jaknajjaskrawiej wyrazić różnice między terażniejszością a przeszłością, Limanowski, działalnością swoją do dwóch epok należący, szukał pilnie pomostu między tem, co było, a tem, co jest, pragnął nawiązać nić między „dawnymi a młodszymi laty”. W ten sposób Limanowski chciał dać socjalizmowi polskiemu sankcję tradycji historycznej, związać go z rodzimym gruntem, czynił to jednak w sposób ideologiczny, nie doceniając realnych warunków życia, nie akcentując tego, co w socjaliźmie naszym było bezwzględnie nowe.

Limanowski wysoko cenił międzynarodowość ruchu socjalistycznego, ale pojmował ją trzeźwiej, niż socjaliści z „Równości”. Dla Limanowskiego „międzynarodowość” nie był to jakiś odmět, w którym toną bez echa wszelkie odrębności, wszelkie sprawy narodowościowe, ale raczej zespół narodów, nie tracących swojej indywidualności, nawet wspólnym sprawom nadających własny koloryt. Słowem, Limanowski podkreślał znaczenie czynnika narodowego w życiu społecznym i w socjaliźmie.

Oczywista, że Limanowski nie mógł usuwać na dalszy plan sprawy ucisku narodowego i nie mógł zadawałać się abstrakcją „rewolucji socjalnej”. Przeciwnie, z kompleksu spraw, objętego tem pojęciem, Limanowski wyodrębniał wolność polityczną i narodową, jako dążenia, mające ogromną i samodzielną wartość. Coprawda, nie posługując się ściśle busołą klasowo - socjalistyczną, Limanowski stawał kwestję niezbyt jasno. Często wyglądało to tak, jakgdyby dążenia narodowo - polityczne mieściły się obok socjalizmu, jakgdyby między niemi istniała tylko pewna łączność, nie zaś organiczny związek. Inaczej mówiąc, Limanowski akcentuje nie to, że dążenia narodowo - polityczne wynikają z socjalizmu, że wolność i niepodległość są niezbędnym czynnikiem w wyzwoleniu proletariatu, ale

to, że są to dążenia narodu, niezmiernie ważne również dla proletariatu. Stąd płynie optymizm patriotyczny Limanowskiego, który mu dyktował takie np. słowa: „Ze wszystkich... form rewolucji politycznej najłatwiej może dać się wykonać rewolucja, mająca na celu zrzucenie obcego jarzma, ponieważ jest ona najpotrzebniejsza i najpilniejsza dla każdego narodu. Dla wykonania takiej rewolucji potrzebna jest tylko energiczna garstka, któraby nie lękała się poruszyć mas ludowych, umiała skorzystać ze stosownej chwili i z odpowiednich warunków i we właściwym czasie podnieść chorągiew powstania. Zawsze może ona rachować na współzucie ogromnej większości w narodzie”¹⁾). Limanowski wierzył też w jednoczącą siłę patriotyzmu, który może pobudzić klasy posiadające do pójścia za „ludem”. „Nie lud ma iść za dostatniejszymi klasami, lecz te klasy, jeżeli poczuwają w sobie patriotyzm, powinny złożyć swe mienie na ołtarzu ojczyzny, a same wejść do szeregów pracującego ludu”²⁾). Był to idealizm, który w zbyt jaskrawym rozdzwieku pozostawał z życiem...³⁾).

W kraju głównym źródłem ówczesnego prądu narodowo-socjalistycznego była chęć ożywienia zbyt oderwanych, zbyt „kosmpolitycznych” formułek socjalizmu serdeczną

1) Socjalizm — demokracja — partjotyzm, str. 157.

2) Tamże, str. 198.

3) Warto tu przytoczyć refleksje Ludwika Straszewicza wywołane dziełkiem Limanowskiego „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju”. Straszewicz w dzienniku swoim, który wpadł w ręce policji krakowskiej, pisał (dnia 1 grudnia 1878 r.) co następuje: „Broszurka Limanowskiego zrodziła we mnie myśl, czyby z socjalizmu nie zrobić kwestji takiej, jaką była demokratyczna względem narodowościowej przed 63-imi rokami to jest żeby młodzież, przejęta ideami socjalistycznymi, zwróciła się do całego narodu, a nie tylko do ludu, żeby nasza walka narodowa zaczynała się od urzeczywistnienia ideałów socjalistycznych: przyniosłoby to korzyści i sprawie socjalistycznej i narodowościowej i nie zrodziłoby rozdziału. Trzeba będzie o tem głębiej pomyśleć”. „Czas”, dodatek z dnia 15 kwietnia 1880 r.).

P. Straszewicz o tej kwestji tak głęboko myślał, że dla uniknięcia „rozdziału” rychło pożegnał się z obu ideałami: i socjalistycznym, i narodowym

krwią drogich uczuć patriotycznych, pragnienie „ukrajowania” socjalizmu przez połączenie go z krwią i łzami płynącym nurtem narodowym. Ale był tu inny jeszcze wpływ, dość niespodziewany — mianowicie „narodnicze-
stwo” rosyjskie.

Socjalizm rosyjski w teoriach Bakunina i Ławrowa, w masowym ruchu młodzieży lat 1874 — 76 był, jak widzieliśmy, wskroś abstrakcyjny. Niepowodzenie pierwszego pochodu krzyżowego „do ludu”, gorycz zawodu i rozczarowania, kazały młodzieży socjalistycznej szukać innych dróg. Źródło klęski widziano właśnie w abstrakcyjnym charakterze propagandy socjalistycznej, przekonano się, że formułki i ideały socjalistyczne niedostępne są dla umysłów masy. Z tego wyprowadzono wniosek, że socjalizm powinien zejść z tych wyżyn i stać się „praktycznym”, powinien przystosowywać się do warunków życia ludowego i poziomu pojęć masy, głównie naturalnie włościąństwa. Narzucanie ludowi oderwanych zasad, obcych jego widnokręgom, do niczego nie doprowadzi; trzeba nawiązywać do tego, co jest, do odczuwanych już obecnie potrzeb i pragnień ludu, liczyć się z jego duszą, z jego ideałami, a nawet z jego przesądami. To właśnie było „narodnicze-
stwo” w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Narodnicze-
stwo tedy było próbą praktycznego, *swojskiego* socjalizmu, kluczem, który miał otworzyć duszę chłopu *rosyjskiego*, przeróbką socjalizmu na użytek i dla pozyskania mas.

Ten stopniowy zwrot w socjaliźmie rosyjskim oddziałł i na młodzież polską, kształcąca się w Petersburgu. Ona również zapragnęła *swojskiego* socjalizmu odwołania się do tradycyjnych uczuć i ideałów. W Polsce oznaczało to: zwrot do patriotyzmu.

Mamy — poza przytoczonymi w poprzednim rozdziale urywkowemi wiadomościami — dwa dokumenty, charakteryzujące początki tego kierunku: „Odezwę socjalistów polskich, wystosowaną do J. I. Kraszewskiego z powodu jubileuszu prac jego na polu literackiem” (druk. w r. 1879)

i „Odezwę gminy (petersburskiej) socjalistów polskich z powodu 50-letniej rocznicy 29-go listopada 1830 r.” (hektogr. w r. 1880).

W pierwszej z tych odezw socjaliści polscy oddają hołd Kraszewskiemu „głównie za te listki z wieńca zasług Jego, co weń nasz narodowy wplócił **Bolesławita**”, a więc za powieści patriotyczne o 1863 r. i za „Rachunki” „z prac i cierpień kraju corocznych”. W odezwie tej socjaliści nazywają siebie „patriotami ludowymi”, „następcami demokratów z czwartego lat dziesiątka”. A przecież Kraszewski ani „patriotą ludowym”, ani demokratą rewolucyjnym nigdy nie był, a w czasie swego jubileuszu był tak umiarkowany, że otrzymał order od Franciszka Józefa! Więc socjaliści polscy poprostu przyłączyli się do bezbarwnego chóru ogólnie - narodowego, który słaawił płodnego i zasłużonego powieściopisarza! Jakoż właśnie za to socjaliści oddają hołd Kraszewskiemu, że w „Rachunkach” „przelewał wiedzę w masy o systematycznym zabijaniu indywidualności narodowej”. A więc wystąpili z manifestem na cześć pisarza, nie za jego społeczne ideały — Kraszewski był wrogiem socjalizmu — nie za demokratyzm rewolucyjny — Kraszewski nigdy nie był „czerwony”, lecz poprostu za — patriotyzm. To bezwarunkowo świadczyło o podporządkowaniu socjalizmu sprawie „ucisku polityczno - narodowościowego”.

Autorowie odezw mówią i o swoich socjalistycznych celach, krytykują kapitalizm i „pracę organiczną”, „dążącą li tylko do zwiększenia absolutnej masy bogactw”, żądają „oddania we wspólne władanie sił społecznych: kapitału i ziemi”. Ale jakże pragną cel ten osiągnąć? O walce klasowej niema tu wzmianki, natomiast nadzieję pokłada się w „potęgującej się ciągle spójni narodowej, we wzrastającym ciągle uspołecznieniu”...

Przejdźmy do odezw „gminy socjalistów polskich”.

„...Oddając należytą cześć bohaterom 29-go listopada, oświadczamy zarazem, że w ich ślady nie pójdziemy, ich zasadami powodować się nie będziemy... I dla nas rów-

niez pożądaną jest wolność narodowa, równość praw politycznych, lecz na tem się nie zatrzymujemy, bo nad obcą niewolę, nad jarzmo rządowe srożej ciąży nad ludem naszym niewola socjalna, jarzmo ekonomiczne.

„...Gmin jest opoką, na której Polska się odbuduje.

„...Żądamy swobody narodowej, równości społecznej jednostek w gminie, samorządu i równości gmin, lecz przede wszystkim warunkującej je równości ekonomicznej, która znów nastąpić może tylko wtedy, gdy narzędzia pracy i ziemia staną się wspólną własnością całego narodu”.

Tutaj czynnik ekonomiczny wysunięty jest na pierwszy plan, ideał Polski niepodległej warunkuje się wspólną własnością i równością ekonomiczną. Ale jak ten cel osiągnąć? W odpowiedzi słyszemy, co następuje: „Zwracamy uwagę naszej inteligencji, zwracamy uwagę młodzieży naszej, że nie ulega wątpliwości konieczność zrzeczenia się osobliwych praw i warunków przez klasy uprzywilejowane, lecz o to chodzi, by to zrzeczenie nastąpiło bez takich cierpień i walk bezużytecznych, bez głodowych strejków i krwawych rzezi, z jakimi ono jest połączone w zachodniej Europie.

„Młodzieży! twojem więc zadaniem sprawić, by odrodzenie się naszego społeczeństwa, równouprawnienie ludu odbyło się bez krwawych zapasów. Podziel się z ludem zdobyciami, jakie posiadasz czy to w sferze myśli, sztuki czy bogactw materialnych, nie czekaj, aż on sam upomni się o to groźnie. Stań więc w szeregach ludu, pomagaj mu w walce z jarzmem ekonomicznem i obcą przemocą”.

Naiwne te poglądy stanowiły „swojską” przeróbkę rosyjskiej teorii o „inteligencji”, jako czołowej warstwie społecznej, jako sile, od której zależy taki lub owaki kierunek rozwoju społecznego. Na polskim gruncie „młodzież” ma być rozjemcą w walce klasowej, ma przyczyniać się do tego, aby kwestja społeczna u nas stała się

niemal sielanką, nie zaś tragedją, „jak w zachodniej Europie”¹⁾).

Jak widzimy, były to utwory bardzo niedojrzałe: patriotyzm występuje tu więcej jako „jedność narodowa”, niż jako siła rewolucyjna, a socjalizm jest dziwnie błady i bezkrwisty. Daleko poważniej i gruntowniej postawił kwestję Iks Bogomnos (Sąsiedzki) w przytoczonej już broszurze „Sprawy żywotne”, wydanej w 1880 r. Poglądy jego i dziś jeszcze zachowały pewną wartość. Są one tem godniejsze uwagi, że Sąsiedzki w broszurze tej (odpowiedzi na doskonale dziś zapomnianą rzecz konserwatyisty galicyjskiego, p. Popiela, p. t. „Choroba wieku”) występuje jako „marksista”, rozwijający ekonomiczne i historyczne poglądy autora „Kapitału”. Przytoczymy kilka wyjątków z dziełka Sąsiedzkiego, traktujących o stosunku socjalizmu do patriotyzmu.

„Socjalizm w zasadniczych swych wywodach ekonomicznych, socjalizm teoretyczny jest jeden, lecz droga, po której trafia do przekonania szerszego ogółu, środki... czyli socjalizm agitacyjny zmieniają się stosownie do pewnych miejscowych warunków społecznych. Tak np. francuscy albo szwajcarscy socjaliści o ucisku narodowościowym albo politycznym nie potrzebują mówić, ponieważ tam one albo nie istnieją zupełnie, albo lepiej jest o nich zupełnie nie mówić. Lecz socjaliści np. rosyjscy albo rusińscy działają przeciw tym uciskom, ponieważ z jednej strony ucisk polityczny i narodowościowy wpływa na zwiększenie zależności pracujących od majątnych, a z drugiej strony przeszkadza rozwojowi łączności pracujących”. „Dbamy przedewszystkiem o zniesienie zależności pracy od kapitału... Nie znaczy to jednak, że-

¹⁾ Odezwę „Gminy” podała w przekładzie rosyjskim „Narodnaja Wola” w N-rze 4, zaopatrując ją następującym komentarzem: „Zamieszczając niniejszą odezwę „gminy socjalistów polskich”, zamierzamy wypowiedzieć swój pogląd na zadania polskiej socjalno-rewolucyjnej partji w następnych numerach „Narodnej Woli”. (Litieratura partji „Narodnoj Woli” str. 328—330, Paryż 1905). Obecnicy tej „Nar. Wola” nie spełniła.

byśmy odrzucali wszelką działalność przeciwko uciskowi politycznemu i narodowościowemu. Gdzie działalność nasza na tym gruncie nie będzie wpływać na niekorzyść uświadomienia zasad socjalistycznych w zastępach robotniczych i zrozumienia ich odrębności społecznej, tam zawsze jaknajczynniejszy udział brać będziemy". „Działacz społeczny, pismo socjalistyczne, autor dziełka agitacyjnego... nie mogą przystępować do prac rewolucyjnych z tem, że pewnej części spraw nie będą uwzględniać, lub też z tem, że będą się ograniczać tłumaczeniem zależności wszelkich zjawisk społecznych od ucisku ekonomicznego i że będą doradzali ujarzmionym cierpliwe wyczekiwanie czasu, w którym wybiję godzina wyzwolenia ekonomicznego... Trudno jest powiedzieć, kiedy działanie przeciwko uciskowi politycznemu i narodowościowemu przestaje być celem, a staje się środkiem i naodwrot. Pewnik ten stosuje się jednakowo do sprawy ucisku narodowościowego i politycznego, jak i do działania przeciwko uciskowi ekonomicznemu: zniesienie ucisku ekonomicznego występuje bądź jako cel, bądź jako środek". „Nie „przeistaczają" się socjaliści polscy w patriotów ludowych tylko w celu szybszego szerzenia zasad socjalistycznych między ludem. Chcą działać i na narodowościowym oraz politycznym gruncie dlatego, że socjalizm rozumieją nie jako sprawę wyłącznie ekonomiczną, lecz jako sprawę społeczną, daleko szerszą, bo zapewniającą równe prawo bytu nietylko oddzielnej ekonomicznej jednostki, czyli robotnika, lecz i równe prawo politycznej jednostki, a więc równe prawo jednostki zrzeszonej, jaką przedstawia naród". „Z radością powitamy wszelkie ulepszenia i zmiany w zarządzie państwowym i sądownictwie, ułatwiające ludowi bezpośrednio korzystanie z nich i uwzględniające właściwości narodowe, chociażby ich wnioskodawcy byli przeciwnikami zasad socjalistycznych. Im pewien ucisk dotkliwszym jest dla ludu pewnej okolicy, tem większą uwagę nań z zasady zwracać będziemy, lubo tłumaczyć mu będziemy przytem odrębność jego położenia społecznego, jakkolwiek przypomni-

nać mu będziemy, że nie powinien zbyt pochłaniać się sprawami narodowościowymi i politycznymi, ponieważ w nich może utopić sprawę wyzwolenia ekonomicznego". Zupełne wyzwolenie narodowe odbędzie się wraz z wyzwoleniem proletariatu. „Na naród polski nie patrzemy jeno jak na jeden czynnik więcej powszechnej rewolucji, wiemy jednak, że zupełne szczęście i prawo bytu całego naszego narodu może być osiągnięte jeno przez powszechny międzynarodowy przewrót społeczny”. „Patriotyzm nasz nie jest egoizmem narodowym — zaborczością narodową... Patriotyzm nasz nie pragnie Polski od morza do morza, lecz niezależności narodu w granicach narodowości polskiej tylko, połączonej w jeden związek gminny, oparty na jaknajzupełniejszym samorządzie krajów, powiatów i gmin, połączonych ze sobą jeno wspólnością spraw i potrzeb. Innym narodom — jak np. Rosynom, Litwinom — nie wydzieramy ojczyzny. Jeżeli zaś zechcą z nami tworzyć związek gminny federacyjny, to naturalnie jaknajchętniej połączymy się z nimi”.

Genewski obchód listopadowy wykopał przepaść między dwoma kierunkami: „narodowym” i „międzynarodowym”, które do tego czasu, pomimo ujawnienia się różnic, nie odgraniczały się od siebie ściśle. Teraz następuje zupełny rozbrat i walka. „Międzynarodowcy” zaciekle powstają przeciwko wszelkim próbom łączenia socjalizmu z narodowymi dążeniami i pierwiastkami.

Ale i ich poglądy nie stanowiły zakrzepłej bryły, owszem ulegały one powolnej, ale stanowczej ewolucji. Ewolucję tę możemy prześledzić dość dokładnie.

Doświadczenie, wyniesione z procesu krakowskiego, bliższe przyjrzenie się ruchowi robotniczemu w zachodniej Europie, epokowy zwrot, który zaszedł w ruchu rosyjskim wraz z powstaniem „Narodnej Woli” — wszystko to stopniowo skłaniało „międzynarodowców” do uznania tej prawdy, że **taktyka** nie wszędzie może być jednakowa, że w działalności trzeba liczyć się z warunkami politycznymi. Z początku nie było jeszcze mowy o zmianach programowych, zasadniczych; zaczęto się tylko zastana-

wiać nad sposobami działalności, nad charakterem organizacji w związku z określonymi warunkami politycznymi.

Dragomanow opowiada ¹⁾, że w r. 1880 odbywał się w Genewie szereg zebrań, na których emigranci z państwa rosyjskiego prowadzili ożywioną dyskusję w sprawie stosunku socjalizmu do walki politycznej oraz w sprawie podstaw organizacyjnych ruchu. Dragomanow wystąpił z fantastycznym projektem „Wschodnio-europejskiej międzynarodynarodowej federacji” socjalistycznej, któraby działalnością swoją ogarniała wszystkie narody wschodnio-europejskiej równiny, wchodzące w skład Rosji, Prus (Litwini, Polacy), Austro-Węgier (Polacy, Ukraińcy, Rumuni) i Rumunii (Rumuni, Ukraińcy i Wielkorosjanie—w Dobrudży). Oczywiście, folklorystyczną tę kombinację odrzucono. Odrzucono również następujący wniosek Dragomanowa: „Zgromadzenie uznaje za bardziej odpowiadającą interesom socjalizmu na wschodzie Europy organizację partii socjalnych według dzielnic naturalnych: geograficznych, ekonomicznych i narodowych, niż według granic państwowych, istniejących lub tradycyjnych”. Jak powiada Dragomanow, przeciwno wnioskowi temu szczególnie gorąco powstawali przedstawiciele „Równości” i organizacji rosyjskiej „Czornyj Pierediel”. Istotnie socjaliści z „Równości” powzięli w sprawie organizacji uchwałę, zupełnie różną od wniosku Dragomanowa. Uchwałę tę wcielono do odezwy do towarzyszy rosyjskich, wydanej w dniu 3-im listopada 1881 r. (o tej odezwie będzie jeszcze mowa). Przytaczamy tu odpowiedni ustęp:

„...Zgodnie z rezolucjami b. grupy „Równości”, przyjętymi na podstawie dyskusji z towarzyszami Rosjanami w roku zeszłym (mowa tu właśnie o wspomnianych zebraniach genewskich), a mianowicie, że:

„a) na charakter socjalno - rewolucyjnej organizacji wpływają wyłącznie ogólnie - ekonomiczne interesy i warunki polityczne;

¹⁾ Istoriceskaja Polska, str. 435—438

„b) organizacja partji socjalistycznych może być dokonana z jednej strony na podstawie warunków ekonomicznych, z drugiej zaś faktycznie istniejących państwowo-politycznych, przyczem etnograficzne granice narodowości nie mogą służyć za podstawę dla organizacji, wskutek czego

„c) partja socjalistyczna polska, jako jednolita całość, istnieć nie może, a mogą być tylko grupy socjalistyczne polskie w Austrii, Niemczech, Rosji, które łącznie z organizacjami socjalistycznymi innych narodowości w danym państwie tworzą związek organizacyjny, co nie przeszkadza im wchodzić w związki tak pomiędzy sobą, jak i z innymi organizacjami socjalistycznymi”...

Uchwała ta wyraża w stanowczy sposób przeświadczenie grupy „Równości” o potrzebie liczenia się z warunkami politycznymi, z istnieniem odrębnych państw. Możemy przytoczyć cytate, która nam pokaże, jak to przeświadczenie utorowało sobie drogę. „Idealem” — czytamy w „Równości”¹⁾ — dla nas zawsze pozostanie międzynarodowe stowarzyszenie, a gdyby istniejące polityczne warunki szerokiej organizacji międzynarodowej nie stawiły przeszkód, gdyby nie pochłaniały części sił socjalistycznych dla walki z rządem — podstawą powszechnej organizacji byłyby jedynie ekonomiczne warunki”.

W słowach tych słyszy się jakby westchnienie, że niepodobna narazie urzeczywistnić ideału, międzynarodowego stowarzyszenia; organizację „państwową” partji socjalistycznej uznaje się niejako za kompromis, za taktyczne ustępstwo. „Walka z rządem” występuje tu też nie jako prawowity i stały czynnik socjalizmu, ale jako taktyczna konieczność, narzucona przez warunki, jako wymuszone odciążenie „części sił” od bezpośredniego celu — przewrotu ekonomicznego. Należy również zwrócić uwagę, że opieranie międzynarodowego stowarzysze-

1) Nr. 3 i 4 — styczeń i luty 1881 r.

nia na „ekonomicznych jedynie warunkach” — grzeszy wielką niejasnością ¹⁾.

Uchwała, wyżej przytoczona, stanowi wyraźny zwrot w kierunku realistyczniejszego pojmowania ruchu. Jednakże popełnia ona ważny błąd, uwzględniając tylko czynnik państwowy, odrzucając zaś narodowy. Odrzucenie to jest zresztą właściwie fikcyjne, bo przecież „grupy polskie”, jak słusznie zauważył Dragomanow, jest to pojęcie narodowościowe, w dodatku zaś grupom tym pozwala się „wchodzić w związki pomiędzy sobą” niezależnie od granic państw zaborczych. Autorowie uchwały zapomnieli też, że „grupy polskie” wprawdzie działają w trzech państwach, ale w każdym z tych państw mają swoje własne, ojczyście **terytorjum**, odrębne od reszty państwa. Jednostronność uchwały była widoczna, to też, jak zobaczymy później, nie była ona „ostatniem słowem” „międzynarodowców” w tej kwestji.

Uznanie warunków politycznych za czynnik, wpływający poważnie na charakter działalności organizacji socjalistycznej, było pierwszym krokiem na drodze do postawienia programu politycznego. Jakoż uczyniono to w ogólnych zarysach w r. 1881.

Najważniejszy, rozstrzygający wpływ miała tu bohaterka walka „Narodnej Woli”, zwłaszcza największy jej triumf — zgładzenie Aleksandra II. „Narodnaja Wola” rozsiała w atmosferze politycznej zarazki, którym społeczeństwo polskie oprzeć się nie mogło.

Nie nastąpiło to odrazu. Z początku większość socjalistów polskich na emigracji, jak i w kraju, poczuwała się

¹⁾ Daleko trafniejsze poglądy na „Międzynarodówkę” wypowiedział K. Sosnowski w broszurach „O Międzynarodowym Stowarzyszeniu Robotników” (Paryż 1882) i „W kwestji socjalistycznej polityki” (Paryż 1882). Międzynarodówka „ustąpiła... przed podzieloną robotą, robotą mniej rozgłosną, mniej imponującą, ale mniejsze napotykaną przeszkody, ale gruntowniejszą, przed robotą nad zbudowaniem fundamentalnych części w oddzielnych czy to krajach, państwach, narodach lub ekonomicznych okręgach”. Dopiero na gruncie sojuszu potężnych ruchów krajowych i narodowych odbudować będzie można „Międzynarodówkę”.

do łączności duchowej z „Czornym Pierediełem“, organizacją „socjalistów - ludowców“, którzy sprzeciwiali się przenoszeniu punktu ciężkości do walki politycznej. Członkowie „Równości“ utrzymywali zażyłe stosunki z przywódcami tej organizacji, Stefanowiczem, Plechanowem, Akselrodem, Dejczem, Wierą Zasulicz. Oczywiście łączyli się z nimi nie w specyficznym „narodniczestwie“, lecz w uznaniu ogólnej zasady, że organizacja sił ludowych jest sprawą najważniejszą, od której wszystko inne zależy, że zadaniem naczelnym jest bezpośrednio praca dla rewolucji socjalnej. W „Narodnej Woli“ widzieli podejrzaną przewagę polityki, niezharmonizowaną mieszalinę socjalizmu z liberalizmem, odstępstwo od „czystości“ zasad socjalistycznych. Charakterystyczna jest np. uwaga w „Równości“¹⁾: „W naszych sprawozdaniach o ruchu socjalnym w Rosji mówiliśmy dotychczas prawie wyłącznie o działalności partji „Narodnej Woli“. A tymczasem do należytego zrozumienia sytuacji dojdź niepodobna omijając działalność drugiej partji, **na socjalistycznym gruncie pozostałej** (podkreślone przez nas), która owdaniecie ziemią i narzędziami produkcji za najważniejszy cel swej pracy uważa“. Wynika z tego oczywiście, że zdaniem autora kroniki, „Narodna Wola“ nie pozostała, co najmniej niezupełnie pozostała „na socjalistycznym gruncie“. Ale czarujący wpływ „Narodnej Woli“, szczególnie po jej triumfie z 13-go marca 1881 r., zrobił swoje. „Polityka“ natarczywie dobijała się rawa obywatelstwa. Najwcześniej określili swoje poglądy polityczne Mendelson i Dłuski, najdłużej wahał się Waryński²⁾. Wpraw-

1) Nr. 6 i 7, marzec i kwiecień 1880 r.

2) Świadczy o tem Mendelson w swoim życiorysie Waryńskiego: „Z pomiędzy „warszawskich“ towarzyszy, którzy przetrwali areszty 1878—1879 roku, Ludwik Waryński najdłużej opierał się polityce“ („Przedświt“ Nr. 22 z r. 1891). W jego poglądach z 1881 r. widoczne jest wahanie się, niezdecydowanie. A jednak p. Róża Luksemburg właśnie Waryńskiego uważa za inicjatora zwrotu politycznego w „międzynarodowym“ socjalizmie polskim (w art. „Pamięci Proletariatu“)! Potrzebne to było tej sumiennej badaczce do ogłoszenia Waryńskiego za — protoplastę „Socjademokracji“...

dzie temperament kazał mu sympatyzować z działalnością terorystyczną i Waryński przejął się potrzebą „terorystycznej walki z rządem”, ale z drugiej strony trudno mu było pogodzić wyodrębnienie „polityki” z mocno zakorzonionymi dawnymi poglądami.

W redakcji „Równości” panował w tym czasie pewien rozdźwięk. Ujawniło się to przy następującej sposobności. Belgijska partja robotnicza rozesłała do wszystkich partyj socjalistycznych zaproszenie na zjazd międzynarodowy. Redakcja „Równości” postanowiła w zjeździe tym wziąć udział. Tymczasem anarchiści, przebrani za „socjalnych rewolucjonistów”, postanowili zwołać osobny zjazd, który też rozpoczął swoje obrady w Londynie w dniu 14 lipca 1881 r. I oto na zjazd ten Ludwik Waryński i Szymon Diksztajn wysłali pismo pozdrawiające w imieniu redakcji „Równości”. Wywołało to oburzenie wśród innych członków redakcji — Mendelсона, Piekarskiego, Dłuskiego. Wobec tej rozterki postanowiono „Równość” zawiesić. Na to postanowienie niewątpliwie wpłynęła okoliczność, że własni wtedy Mendelson, wraz z Marią Jankowską, Hieronimem Truszkowskim i poznańczykiem Józefem Konstantym Janiszewskim, introli-gatorem, wybierali się do Poznania. Jechali tam w tym celu, ażeby i w tej dzielnicy Polski rozpocząć propagandę socjalistyczną, przyczem zamierzano działać w porozumieniu z socjalną demokracją niemiecką. Ponieważ zaś ta ostatnia prowadziła wówczas zaciętą walkę z anarchi-stami, przeto postępek Waryńskiego i Diksztajna wyda-wał się tem godniejszy potępienia¹⁾.

Zamiast „Równości”, począł od dn. 15 sierpnia 1881 r. wychodzić „Przedświt”. W pierwszym numerze słowo „od redakcji” podpisali: Mendelson i Piekarski. Wobec jednak wyjazdu Mendelсона rzeczywistym redaktorem był tylko Piekarski, doskonały dziennikarz, który też kiero-

¹⁾ Emisarjuszów wkrótce schwymano i postawiono przed sąd, który skazał ich na 2 do 3 lat więzienia, prócz Jankowskiej, którą skazano na 3 miesiące.

wał „Przedświtem“ przeszło dwa lata (do października 1883 r.).

W 1-szym N-rze redakcja „Przedświtu“ wyraziła protest przeciwko owemu adresowi na kongres anarchistyczny, uznając ten ostatni za intrygę przeciwko proponowanemu przez partję belgijską zjazdowi. „Uważamy za konieczne i to jeszcze dodać, że poglądów na przyszły ustrój społeczny tych grup, które przedstawiciele w Londynie miały, nie podzielamy i że środków działania praktycznego w chwili obecnej, przyznanych za słuszne i dobre przez grupy zjazdu londyńskiego, za takowe nie uznajemy i innymi drogami dążyć będziemy do celów naszych“. Dłuski ze swojej strony oświadczył w tymże numerze „Przedświtu“: „My... jako dawni członkowie redakcji „Równości“, którzy raz zerwali stanowczo z anarchicznymi dążnościami, uznając polityczną agitację, jako środek dla walki i organizacji mas, byliśmy i jesteśmy w każdym razie z ducha naszych zasad solidarni z kongresem zuryskim“ (kongres zamierzano zwołać w Zurrychu).

W oświadczeniach tych widzimy wyraźne zerwanie z anarchizmem i akces do politycznego kierunku w socjaliźmie. Określenie „politycznej agitacji, jako środka do walki i organizacji mas“ jest zupełnie marksistowskie ¹⁾.

Zaznaczyć należy, że na protest „Przedświtu“ Waryński wcale nie odpowiedział, Diksztajn zaś nadesłał list ²⁾, w którym zastrzegę się, że „anarchistycznych przekonań nie podziela“, uważa jednak anarchizm za „lewe skrzydło“ socjalizmu. „Nie sądziłem — pisze Diksztajn — że u nas, jeżeli mówimy o wszystkich trzech zaborach, kwestja udziału lub nieudziału w życiu politycznem (w Królestwie niema go wszak wcale) tak ważną odgrywa rolę, aby sympatyj londyńskiemu kongresowi odma-

¹⁾ Por. program francuskiej „Partji robotniczej“, ułożony przy współudziale Marksa i Engelsa (w r. 1880): „...socjalistyczni robotnicy francuscy ... postanowili brać udział w wyborach z następującym programem minimalnym, jako środkiem organizacji i walki...“

²⁾ „Przedświt“, Nr. 3 i 4.

wiać". Diksztajn pomieszał tutaj „życie polityczne” z parlamentaryzmem; z listu jego widać, że, podobnie jak Waryński, nie zdawał sobie jeszcze dokładnie sprawy ze znaczenia polityki dla socjalizmu i że pociągały go do „lewego skrzydła” sympatje dla ostrych środków walki.

Zatarg między „Przedświtem” a Waryńskim i Diksztajnem nie trwał długo. Głębszych powodów do rozłamu nie było, ponieważ i Waryński, i Diksztajn w tym samym podążali kierunku, co inni towarzysze, mniej tylko stanowczo, wahając się i oglądając poza siebie. Jakoż widzimy już wkrótce Waryńskiego i Diksztajna w gronie współpracowników „Przedświtu”.

Godne to jest uwagi, że, podczas gdy wśród socjalistów rosyjskich wprowadzenie „polityki” do zadań socjalistycznych wywołało rozłam, u nas poszło to dość gładko. Natomiast u nas, jak wiemy, rozłam powstał na tle specjalnej sprawy politycznej — stosunku do kwestji polskiej.

W sierpniu 1881 r. wyszła „Odezwa stowarzyszenia socjalistycznego” „Lud polski”. Był to manifest narodowego socjalizmu, program tego kierunku. „Wobec coraz silniej szerzącej się w Narodzie polskim socjalistycznej działalności — czytamy w tej odezwie — zróżniczeni członkowie grup socjalistycznych w kraju i na emigracji, zawiązawszy stowarzyszenie „Lud polski”, zabieramy głos w celu przedstawienia programu i zespolenia sił na jego podstawie”¹⁾. Z rozproszonych tedy i wcale niejednołitych poglądów narodowo - socjalistycznych które do tego czasu były w obiegu, chciano utworzyć jakgdyby syntezę.

Podczas gdy program „brukselski” oparł dążenia socjalistyczne na gruncie interesów klasy robotniczej, działającej w kapitalistycznym ustroju, — program „Ludu polskiego” o walce klasowej wcale nie mówi, a o kapita-

¹⁾ Z wybitniejszych członków „Ludu polskiego” wymieniamy B. Limanowskiego, Erazma Kobyłańskiego, Zygmunta Balickiego, Aleksandra Zawadzkiego, Józefa Uziębłę, Kazimierza Sosnowskiego (który zresztą w wystąpieniach swoich dość daleko od programu tego odbiegał).

lizmie wspomina tylko pobieżnie („wobec rozwijającego się kapitalizmu, szlachta... upadła jako siła społeczna”, „burżuazja... rozciąga nową niewolę nad ludem, strąca go do znaczenia maszyny i towaru, wprowadza dezorganizację społeczną, idącą wszędzie w ślad za wszechwładnym kapitałem”). Tło więc społeczne zaznaczone jest blade, natomiast silnie podkreślono stosunek różnych warstw do dążeń narodowych. Po zaznaczeniu bankructwa politycznego szlachty i zaprzaństwa burżuazji, program mówi o „ludzie — tej podstawie naszego bytu”, o tem, że nie zdołała go poruszyć demokracja, ale dziś „budzi się sam z uspienia”. Lud pragnie się odrodzić, a „odrodzić się — jak mgliście powiadają autorowie programu — znaczy podnieść dążenia narodu do wysokości społecznych zadań danej chwili”.

Odezwa „Ludu polskiego”, wymieniając cele stowarzyszenia, stawia obok wspólnej własności środków wytwarzania — zniesienie ucisku polityczno-narodowego „przez a) samoistny byt narodowy w granicach dobrowolnego ciążenia i b) jaknajrozleglejszy samorząd gmin i ziem, ograniczony li tylko ich solidarnością”¹⁾. W jakim stosunku do siebie są te cele — ekonomiczne i polityczno-narodowe — program nie wspomina. Charakterystyczne jest, że program, mówiąc o wolności narodowej i o samorządzie gmin, zapomniał zupełnie o wolności politycznej i prawach obywatelskich, o urządzeniach republikańskich. Pominięcie tej sprawy nadawało programowi jeszcze bardziej jednostronny charakter narodowościowy, potęgowało jego nieokreśloność. Znamienne jest również, że „międzynarodowość” zepchnięto do uwagi, drobniejszem pismem drukowanej: „Co do stosunków zewnętrznych, stoimy na gruncie międzynarodowej łączności”.

¹⁾ W tej formułce ukrywa się federalizm Bakuninowski, który jak już wiemy, wywarł znaczny wpływ na pierwszych socjalistów naszych — zarówno na „międzynarodowców”, jak i na „narodowców”. Przypomnijmy sobie Waryńskiego „związek niezależnych gmin” i program petersburski, wzorowany na zasadach organizacji „Czornyj Pierediel”.

ści socjalistycznych organizacyj, a w przyszłości — społeczeństw”. Luźna ta wzmianka nie wiąże się z całością programu, pojawia się nagle — bez motywów.

A oto jeszcze cytāt z odezwy, świadczący, na jak nieokreślonych żywiołach, na jakim „mieszanem towarzystwie” „Lud polski” pragnął się oprzeć: „Do Ciebie... zwracamy się przede wszystkim, Ludu Polski, tak srodze krzywdzony i poniewierany przez tyle wieków, wycieńczony nędzą i niewolą, a zawsze jednak żywotny i silny; do Was, demokraci ludowi, coście w ostatnich walkach przeczuwali nasze hasła; do Ciebie, młodzieży polska obojga płci, gotowa zawsze iść za sprawą szlachetną; do Was nakoniec, rozsiani po kraju i emigracji, nasi towarzysze pracy!”.

Program ten był pracą zbiorową i poniekąd kompromisową. Miał on służyć dla wszystkich trzech zaborów, podobnie, jak program „brukselski”. „Przy układaniu go — jak się dowiadujemy z rękopisu Limanowskiego — główna kwestja, która dzielila, była kwestja, jak należy rozumieć Polskę, czy jako Polskę historyczną, czy jako etnograficzną. Były to dwa różne punkty widzenia: jeden polski federalistyczny, zgóry uznający samoistność narodową (w rodzaju tego, co widzimy w Szwajcarji), drugi centralizacyjny, pomimo hasła federalistycznego, który w państwie uznaje tylko prawa jednej narodowości”. Inaczej mówiąc, Limanowski pragnął Polski „historycznej”, rzeczypospolitej federacyjnej na wzór Szwajcarji, podczas gdy inni autorowie programu mieli na celu Polskę etnograficzną, państwo narodowe. Jako kompromisowy wynik dyskusji, pojawił się w programie bardzo niejasny frazes o „samoistym bycie narodowym w granicach dobrowolnego ciężenia”. „Dobrowolne ciężenie”, które nic nie mówi, we francuskim przekładzie odezwy zmieniono na „libre fédération” („wolną federację”), co przecież nie jest tem samem.

Program „Ludu polskiego” spotkał się z ostrą krytyką „Przedświtu”. Prawdopodobnie nawet przyczynił się on

do tego, że — wobec wspólnego przeciwnika — Waryński pogodził się znowu z towarzyszami broni. Jakoż w N-rze 3 i 4 „Przedświtu“ znajdujemy list Waryńskiego z powodu programu „Ludu polskiego“. Zarzuca on programowi temu, że „stawia kwestję wyzwolenia polityczno - narodowego narówni z ogólnie - ludzkim zadaniem wyzwolenia ekonomiczno - społecznego“. Pierwsze jest zadaniem szczegółowym, które można wyodrębnić tylko o tyle, o ile się je traktuje, jako cel bliższy, jako program minimalny. Ale ze stanowiska programu minimalnego „Lud polski“ fałszywie stawia kwestję. „Programy minimum, stawiane przez socjalistów, wychodząc ze stanowiska codziennej walki z kapitałem, nie „odrodzenie narodowe“ mają na celu, ale rozszerzenie praw politycznych proletariatu, umożliwienie masowych organizacyj dla walki z burżuazją jako klasą polityczną i społeczną“.

Formuła Waryńskiego była jasno wyrażona i zasadniczo słuszna, jakkolwiek niewystarczająca, zbyt ciasna. Dokładniejsze rozwinięcie jej musiałoby pokazać, że jak w socjalizmie wogóle, tak i w programie t. zw. minimalnym muszą znaleźć wyraz **wszystkie** interesy proletariatu, a więc i narodowe, że programu politycznego nie wyczerpuje ogólnikowe „rozszerzenie praw politycznych i umożliwienie masowych organizacyj“.

Chociaż Waryński jasno formułował znaczenie programu minimalnego, jednak o zastosowaniu go do zaboru rosyjskiego wyrażał się warunkowo, jakby wahając się. Piśze on mianowicie tak: „**A jeżeli gdziekolwiek warunki zmuszą nawet socjalistów i u nas do postawienia jakiegobądź bliższego celu, jakiegobądź programu „minimum“, jak to ma miejsce w Galicji**¹⁾, to zawsze osnową jego po-

¹⁾ Waryński mówi tu o programach, które w r. 1881 ułożono (Czerwieński, Franko, Inlander i inni) we Lwowie p. n. „Program socjalistów wschodniej Galicji“ i „Program Galicyjskiej Partji Robotniczej“. W programach tych sformułowano, oprócz ostatecznego celu, również „najbliższy cel: wywalczenie praw, które uważamy za zgo-

winna być: odrębność interesów klasowych, walka codzienna z kapitałem, organizacja w imię interesów proletariatu... a hasłem każdego ruchu, jaki oni wywołają lub w jakim udział przyjmą, jedno tylko hasło być może: fabryki i ziemia dla wszystkich, którzy w nich pracują, bez względu na ich narodowość". A więc Waryński widział tylko **możliwość** postawienia programu „minimalnie-niejasnym twierdzeniem, że „hasłem każdego ruchu” so-go”, jednakże poprzednie swoje wywody osłabił znowu niejasnym twierdzeniem, że „hasłem każdego ruchu” socjalistycznego może być tylko żądanie „maksymalne”.

Redakcja „Przedświtu” ze swojej strony poddała program „Ludu polskiego” obszernej i gruntownej krytyce, wykazując wszystkie jego słabe strony, przeciwstawiając jego niejasnej ideologii zasady naukowego socjalizmu. „Przedświt” wyraźnie stawia kwestję programu politycznego, rozumiejąc go podobnie, jak Waryński. Co się tyczy „samoistnego bytu narodowego”, to autor krytyki powstaje raczej przeciwko metodzie rozumowania „Ludu polskiego”, przeciwko niejasności w ujęciu i sformułowaniu kwestji, niż przeciwko samemu żądaniu. Mimochodem, w przypisku autor robi taką ciekawą uwagę: „Wogóle odzyskanie niezależności Polski, jako jeden ze sposobów zdobycia swobód politycznych, a odzyskanie teje niezależności dla dopięcia pewnych celów narodowych, czyli dla zadośćuczynienia nacjonalno-historycznym dążeniom społeczeństwa bez oglądania się, czy to rozwiązuje, czy nie, kwestję politycznej swobody — są to dwie rzeczy różne, dwie kwestje całkiem odmienne. W pewnych ra-

dne z dzisiejszym nawet ustrojem społecznym i politycznym”. „Należąc do t. zw. państwa konstytucyjnego, robotnicy tego kraju muszą się starać przede wszystkim o zdobycie sobie wpływu politycznego. Tym bowiem sposobem mogą oni sobie wywalczyć owe swobody i ulepszenia bytu materialnego które są koniecznie potrzebne do rozwinięcia swobodnej i skutecznej akcji w kierunku socjalistycznym, oraz mogą przygotować grunt pod przyszłą organizację ekonomiczną, stając się o rozwój stowarzyszeń i pracy zbiorowej wogóle”. (Program gal. partji rob., str. 12).

zach, dla pewnych celów (jeśli to możliwe dla zrealizowania) socjaliści politycznie rekonstrukcji Polski żądać mogą, ale narodowo nigdy". Można sformułowaniu temu zarzucić, że przeciwstawienie jest tu zbyt jaskrawe, że w dążeniu do niepodległości Polski spletają się harmonijnie czynniki „narodowe” i „polityczne”. Ponadto uwaga ma głębszą wartość: domaga się od każdego żądania politycznego — a więc i od żądania niepodległości — aby wylegitymowało się ze swego znaczenia dla interesów i walki wyzwoleniczej proletariatu. Mimowoli zapewne, logiczny bieg myśli autora doprowadził go do zarodkowej myśli, z której później — na wyższym szczeblu rozwoju ruchu — rozwinął się program polityczny P. P. S. Ale wówczas „międzynarodowcy” byli jeszcze od tego dalecy: program polityczny formułowano ogólnikowo, jako kwestję wolności i praw politycznych, unikając podnoszenia sprawy narodowo-politycznej.

Na kongresie międzynarodowym w Chur (w Szwajcarii) nastąpiło starcie obu ówczesnych kierunków socjalizmu polskiego, reprezentowanych przez Limanowskiego i Waryńskiego.

Zjazd w Chur rozpoczął się 2 października 1881 r.¹⁾ Właściwie nie udał się, gdyż zgromadził bardzo małą ilość delegatów — 16-tu (B. Malon, J. Joffrin, J. Braun, L. Bertrand, Ferenczy, Mac Guire, Rackow, J. F. Becker, Conzett, Schwarz, Herter, J. Vogelsanger, Seubert, J. Solari, B. Limanowski, L. Waryński). Prócz tego, jako goście, brali udział w obradach: K. Dłuski i Akselrod (jako Aleksandrowicz) z organizacji „Czornyj Pierediel”. Waryński był przedstawicielem „5-ciu zorganizowanych kół z Księstwa Poznańskiego”, „Grupy robotników krakowskich” i redakcji „Przedświtu”, Limanowski — „zorganizowanych socjalistów-robotników Galicji”. Jak widzimy, mandatu z zaboru rosyjskiego nie było, co się tłumaczy

¹⁾ Sprawozdanie w „Przedświcie”, N-ry 5 i 6 — 7.

tem, że po aresztowaniach wiosennych organizacja nie zdołała się jeszcze odbudować.

W przemówieniu swoim Limanowski podkreślił, że „w krajach polskich pod rządem rosyjskim ucisk narodo-polityczny popychać musi do rewolucji gwałtownej, do powstania”. Przeciwko jego wywodom wystąpił Waryński: „Jeśli istnieje w krajach polskich wyjątkowy ucisk polityczny, to może on jedynie wpływać na charakter walki, wywołując terrorystyczną walkę z despotycznym rządem... Proletariat jednak polski, wyszedłszy na drogę socjalistyczną, ma co innego przed sobą, nie do „powstań” ma się przygotowywać, ale do przewrotu socjalnego drogą propagandy, agitacji i wreszcie organizowania swych sił na gruncie ekonomicznym i politycznym”. Ze słów tych widzimy, że Waryński nie daje określonego programu politycznego, a „powstaniu” przeciwstawia z jednej strony terror, jako środek walki na dziś, z drugiej zaś — w przyszłości — przewrót socjalny. To też i rezolucja, przedstawiona przez Waryńskiego zjazdowi, a formułująca zasady ruchu polskiego, nie zawiera pozytywnego programu politycznego. Sprawę zaś ucisku narodowego przekazuje po dawnemu — rewolucji socjalnej. „Co się tyczy ucisku narodowościowego, jest on kwestją szczegółu, znajdującą swe rozwiązanie w rozstrzygnięciu ogólnem kwestji socjalnej”.

Limanowski wystąpił przeciwko tej rezolucji, która, jak mówił, uwłacza zasadzie, że partja socjalistyczna każdego kraju powinna być niezależna w swoim wewnętrznym życiu. Środki działania i taktyka są rozmaite w rozmaitych krajach. Pojęcie rewolucji socjalnej bez rewolucji politycznej jest niedorzecznością.

Na ten zarzut zasadniczy odpowiedział Dłuski i postawił kwestję daleko wyraźniej, niż Waryński. „My nie ignorujemy kwestji swobód politycznych, przeciwnie sądzimy, że organizacje polskie w granicach państw powinny ich się dobić solidarnie z organizacjami socjalistycznymi innych narodowości, w skład tych państw wcho-

dząc... Stojąc na gruncie programu socjalno-demokratycznego, powinny one korzystać z nich, jako ze środka dla organizacji mas. Wysuwanie zaś na pierwszy plan kwestji narodowościowej może być szkodliwem dla solidarnej akcji z socjalistami rosyjskimi, dobijającymi się swobód politycznych, a to mianowicie z tego względu, że może to podnieść waśń narodową tam, gdzie najważniejszem jest zjednoczenie sił i solidarna ich akcja" Dłuski przytacza jeszcze i ten motyw, że podnoszenie kwestji narodowej przez socjalistów może być przez klasy uprzywilejowane na swoją korzyść zdradziecko wyzyskane.

Tak więc Dłuski oświadcza się za postawieniem w programie minimalnym sprawy „swobód politycznych“ w sposób pod względem narodowościowym bezbarwny, ogólnopolski. Kwestję narodowościową odracza i on, podobnie jak Waryński — aż do rewolucji socjalnej.

Taki oto spór wytoczono przed forum zjazdu międzynarodowego. Ten jednak poprzestał na przyjęciu następującej ogólnikowej rezolucji: „Kongres, zważywszy, że walka o emancypację jest walką klas, a nie narodowości, przechodzi do porządku dziennego nad kwestjami, podniesionymi przez delegatów polskich“.

Dnia 3 listopada 1881 r. grupa byłych członków „Równości“ i redakcja „Przedświtu“ wystosowały „do socjalistów rosyjskich“ odezwę, będącą niejako oficjalnym manifestem nowego, politycznego kierunku w „międzynarodowym“ socjaliźmie polskim. Odezwa ta (wydrukowana w „Przedświcie“ i osobno po rosyjsku) rozwija poglądy, które już słyszeliśmy, głównie z ust Dłuskiego.

Odezwa w kilku charakterystycznych rysach kreśli tło społeczno - polityczne Polski po r. 1863. Klasy uprzywilejowane w imię swoich interesów ekonomicznych wyrzekały się walki o niezależność Polski. Włościanie nie mają nic wspólnego z tą walką. „Dziś, z powodu, że uwłaszczenie dokonane zostało przez rządy zaborcze, a nie nadane przez uprzywilejowane klasy Polski, włościanie stali się

tem większymi przeciwnikami nacjonalizmu, łącząc pojęcie o ruchach narodowych z wrogiem uczuciem, jakie dla swych ekonomicznych wyzyskiwaczy żywią. Poruszyć tę liczną masę polskiej ludności można jedynie w imię żądań ekonomicznych”.

Przytoczyliśmy ten ustęp, ponieważ legł na nim mroczny cień wrażeń popowstańczych. Włościanie są przeciwnikami ruchów narodowych, hasła narodowo - rewolucyjne mogą tylko odepchnąć włościan — to gorzkie wrazenie nie mało przyczyniało się u socjalistów do bezwzględnego negowania rewolucyjnego „patriotyzmu”.

Dla socjalistów — sucho mówi odezwa — kwestja narodowa może mieć tylko „znaczenie ujemne, jako zawada dla rozwoju świadomości socjalistycznej wśród mas robotniczych oraz jako czynnik szkodliwy dla sprawy swobód wogóle”. Albowiem — jak już wiemy z oświadczenia Dłuskiego na zjeździe w Chur — przeszkadzałyby łączności klasy robotniczej całego państwa. Dla urzeczywistnienia zaś zasad socjalistycznych wolność polityczna jest konieczna, brak tej wolności w Rosji „stawia niestychane przeszkody masowej organizacji kles pracujących”. „Brak swobód politycznych w danej chwili jest w Rosji kwestją niezmiernie ważną, w rozwiązaniu tej kwestji tak inicjatywę, jak i cały ciężar walki, zaznaczonej szeregiem aktów terrorystycznych, biorą na siebie towarzysze nasi — socjaliści rosyjscy”. Ale „pomyślność terrorystycznej walki o swobody polityczne w Rosji warunkuje się współdziałaniem solidarnie zorganizowanych mas rozmaitych narodowości w granicach państwa rosyjskiego”. Przeto — tu następują konkretne wnioski:

„I. Konieczne jest zorganizowanie jednej ogólnej partji socjalistycznej, w skład której weszłyby socjalistyczne organizacje rozmaitych narodowości w granicach państwa rosyjskiego.

II. Konieczne jest, aby organizacje, walczące dotąd odrębnie na ekonomicznym i politycznym polu, złąły się w celu prowadzenia akcji wspólnymi siłami.

III. Konieczne jest opracowanie wspólnego politycznego programu dla wszystkich socjalistów, działających w granicach państwa rosyjskiego, programu, któryby najzupełniej odpowiadał wypowiedzianym przez nas żądanom“.

Wytworzenie się kierunku politycznego w „międzynarodowym“ socjaliźmie polskim nastąpiło pod wpływem z jednej strony zachodnio - europejskiego ruchu robotniczego, zwłaszcza niemieckiego, z drugiej zaś—działalności „Narodnej Woli“. Ten ostatni wpływ był rozstrzygający pod względem praktycznym, natomiast na teoretyczne sformułowanie kierunku, jak się ono wyraziło na emigracji w 1881 r., „Narodnaja Wola“ wpływu nie wywarła. „Międzynarodowcy“, stawiając kwestję wolności i praw politycznych, opierali się na socjaliźmie naukowym, stali na gruncie, jak to wyraźnie zaznaczył Dłuski, „programu socjalno - demokratycznego“. Jakoż w tym czasie marksizm stał się w socjaliźmie naszym teorią panującą. Atoli marksizm ten grzeszył jeszcze wielką abstrakcyjnością, program polityczny formułowano bardzo ogólnikowo, a szczególne położenie proletariatu polskiego, jako klasy rewolucyjnej w narodzie ujarzmionym, w kraju podbitym — poprostu ignorowano. Powstała też dziwna niekonsekwencja: w ogólności hołdując Marksowi, przyswajając sobie jego poglądy na polityczne zadania klasy robotniczej, jednocześnie w sprawie polskiej powoływano się na przeciwników Marksa z „Międzynarodówki“ — na prudenistów, a więc na ludzi, niechętnie lub nawet wrogo usposobionych do działalności politycznej.

„Międzynarodowcy“, stawiając program polityczny, nie czuli jeszcze pewnego gruntu pod nogami. Szczupłe były jeszcze siły, na których się opierali, ruchu masowego nie było. A więc zachodziła obawa, że hasła narodowe, do dążeń socjalistycznych przyłączone, zaciemnią zadania klasowe, wyzyskane zostaną przez obłudnych lub sentymentalnych wielbicieli „jedności narodowej“. Pod tym wzglę-

dem nie było zmiany w poglądach „międzynarodowców”: jak dawniej, gdy zapatrzeni byli wyłącznie w jeden punkt, w „powszechną rewolucję socjalną”, tak i teraz, gdy doszli już do przeświadczenia o potrzebie programu politycznego, traktowali „kwestję polską” jedynie jako zawadę na swej drodze. Szczupłość swoich sił zastępowali stanowczością i bezwzględnością zasad, odcięciem się radykalnym zarówno od tradycji dawnych, jak i od burżuazyjnego społeczeństwa. W imię „czystości” socjalizmu, w imię nieprzejednanej walki klasowej, strzegli zazdrośnie, by te szczupłe siły nie były zalane falą „narodową”. To doktrynerskie nieprzejednanie było ich siłą, gdyż pozwalało socjalizmowi utrwalić się, występować wyraźnie, jako rewolucyjna idea klasy robotniczej, ale było zarazem słabością, niedojrzałością, wyrazem poczucia, że socjalizm nie zdolen jest jeszcze „uklasowić”, ideą swoją przepoić „kwestji polskiej”.

Pamiętać winniśmy o ówczesnem tle społeczno - politycznem. Polska była politycznie bezsilna, spokojna i lojalna. Gnuśność polityczna została triumfalnie podniesiona do godności zasady politycznej, przykazania narodowego. Żywy duch uleciał z tradycji rewolucyjnych, z dawnego sztandaru pozostały spłowiałe strzępy. W Polsce nie było życia politycznego. W państwie rosyjskiem tylko „młoda Rosja”, tylko bohaterska falanga „Narodnej Woli” toczyła bój z caratem i zadawała mu potężne ciosy. A u nas — u nas Świętochowski był wyrazicielem i konserwatywnego, i postępowego społeczeństwa, kiedy w „Nowinach” (w 1879 r., a potem w pierwszych rocznikach „Prawdy”, z gestem Rejtana, ale zarazem z kartką „dozwoleno cenzuroju” w ręku — kładz się na progu Polski, aby nie dopuścić wschodniej „zarazy”¹⁾).

¹⁾ W r. 1879 „Birżewyja Wiedomosti” zrobiły zarzut społeczeństwu polskiemu, że z jego łona wychodzi inicjatywa przestępstw politycznych. Świętochowski odpowiedział piorunującym artykułem w „Nowinach” „Czy nie wiecie — pisał on, zwracając się do publi-

Socjaliści tedy, nie mając dość sił na rodzimym gruncie, nie mając żywych podniet do rewolucyjnego stawiania kwestji polskiej, hołdowali przesadnej „międzynarodowości”, w działalności zaś politycznej mogli tylko ulegać wschodniej „zarazie”, brać na siebie część ciężaru, który dotychczas wyłącznie socjaliści rosyjscy dźwigali, dobijając się — ogólnikowo sformułowanych — „swobód politycznych”, świadomie unikając podnoszenia żądań „polskich”.

Wprawdzie widzieliśmy, że był inny kierunek w socjalizmie polskim, który z naciskiem mówił o walce z niewolą narodowo-polityczną, o „samoistnym bycie narodowym”. Ale z zażartej walki, która toczyła się między

cystów rosyjskich — że już w ciągu wielu lat wszystkie wysiłki tej szlachty (przeciwko której występowały „Birżewija Wiedomości”), wszystkie wysiłki nasze, ludzi myśli, ludzi pióra, łączą się, ile tylko możliwe, dla obrony naszego społeczeństwa od tej zarazy, która z waszych płynie źródeł?”. W innym artykule Świętochowski zwraca się do młodzieży z ojcowskimi przestroгами, „Niechaj ta burza, która teraz huczy, przeleci, nie dotykając nas i nie zabierając żadnej ofiary. Albowiem nie da nam ani jednego szczęścia, ale przyniesie tysiące nieszczęść. Dotychczas rozhukane fale ruchów rewolucyjnych rozbijały się o twarde brzeg naszego społeczeństwa i my nie pozawalaliśmy im podmywać go; następne pokolenia będą nas błogosławiły za ten zdecydowany odpór, któryśmy im dawali... Wzywamy naszą młodzież, aby i nadal przebywała w tym nastroju i trzymała się tych samych zasad, szczególnie dziś, kiedy w powietrzu zawisła zaraza epidemji, przeciwko której nie można być dość ostrożnym. Przeniesienie tej zarazy na nasz grunt byłoby zbrodnią przeciwko własnemu krajowi, której zresztą nikt z nas, dbających o jego dobro i przyszłość, nie dopuści”. (Nie mając pod ręką oryginału odtwarzamy te charakterystyczne wynurzenia z przekładu rosyjskiego w Pogodina „Głównija tieczenija”, str. 198 i nast.).

Świętochowski w r. 1879 wystąpił też „zasadniczo” przeciwko socjalizmowi w art. p. n. „Socjalizm i jego błędy”. Pogodin, bardzo zresztą przychylny Świętochowskiemu i sam wcale nie socjalista, tak ocenia te artykuły: „Zapoznawszy się z socjalizmem powierzchownie Świętochowski nie dał ani historii jego, ani rozbioru jego możliwego zastosowania do życia polskiego, lecz poprzestał na tem, że starał się go przedstawić czytelnikom jako doktrynę głupią i naiwną. Dla ludzi, chcących głębiej wmyśleć się w rosnący ruch społeczny, krytyka ta, rozumie się, małe ma znaczenie; nie widzimy, żeby socjaliści poważnie się z nią liczyli...” (ibid. str. 200).

dwoma temi kierunkami w r. 1880 i 81, socjalizm „międzynarodowy” wyszedł jako zwycięzca. I nic dziwnego. Socjalizm „narodowy” był to właściwie socjalizm inteligencki, błądliwy, nieokreślony, gubiący się w mgłach frazeologicznych. Natomiast socjalizm „międzynarodowy” stał twardo na gruncie robotniczym i ostremi kantami swoich zasad bronił samodzielności ruchu robotniczego. Socjalizm „narodowy” łagodnymi i niewidocznymi przejściami zlewał się z „demokratyzmem”, a nawet ze zwykłym patriotyzmem. Ruch robotniczy nie poszedł jego drogami, natomiast jest rzeczą charakterystyczną, że z niego wyłonił się później kierunek t. zw. ludowy.

Zasługą socjalistów „narodowych” było, że podnosili sprawę wolności i samoistności narodowej. Ale, jak pokazaliśmy, nie opierali tych dążeń na klasowym podłożu, na jasnym rozumieniu potrzeb nowożytnego ruchu robotniczego (wyjątek należy zrobić dla broszury Bogomnosa). Tendencje „narodowe” miały w ich odezwach i pismach charakter abstrakcyjny, mało liczący się z życiem. W warunkach ówczesnych nie mogły one być narzędziem i wyrazem walki, lecz tylko wyładowaniem uczuć tradycyjnych; osłabiały najczęściej wyrazistość socjalizmu, zasnubując go mgłą „ludowości”, z drugiej zaś strony nie dawały wyraźnych wskazań politycznych. Daremnie „Lud polski” w swoim programie wołał, że pragnie być „stronictwem czynu”. „Lud polski” nie wywarł wpływu na dalszy rozwój ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim¹⁾. „Międzynarodowcy” — bez współzawodnictwa — stanęli na czele ruchu robotniczego, właśnie dlatego, że silni byli energią swych zasad, że prowadzili istotną walkę, walkę

¹⁾ Na zaznaczenie zasługuje działalność wydawnicza B. Limanowskiego, który w „Bibliotece socjalno-demokratycznej” (1881 — 1883) ogłosił kilka wartościowych broszur (Limanowskiego „Patriotyzm i socjalizm”, „Polityczna a społeczna rewolucja”, „Ferdinand Lassalle”; Liebknechta „W obronie prawdy”; J. F. Beckera „Manifest do ludności rolniczej”).

klasową, a w walce politycznej przyłączyli się do tego ruchu, który wówczas był jedyną siłą rewolucyjną — do „Narodnej Woli”.

„Stronnictwem czynu” stała się — partja socjalno - rewolucyjna „Proletariat”.

OKRES DRUGI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powstanie, rozwój i klęska „Proletariatu“ (1882—1886)

W grudniu 1881 r. przybył do Warszawy Waryński. Wracił do kraju, aby po raz wtóry tchnąć życie w szeregi socjalistyczne, aby umocnić zwątląły ruch i poprowadzić go na nowe drogi. Waryński na emigracji dręczył się bezczynnością, wędował w nudzie emigranckiego żywota. Z radością więc śpieszył do kraju — i odrazu rozwinął tu całe bogactwo swego ducha. Wracił — jako doświadczony działacz, nie w celu czynienia prób i mozolnego szukania dróg, ale z gotowym, dojrzałym planem roboty.

Waryński jasno zdawał sobie sprawę z tego, że teraz musi się rozpocząć nowy okres ruchu. Był już nie abstrakcyjnym socjalistą, ale socjalistą - politykiem. Dawniejsze lekceważenie albo pomijanie polityki ustąpiło miejsca pełnemu uznaniu doniosłości programu politycznego i walki politycznej jako niezbędnych czynników w walce wyzwolenczej proletariatu. W pierwszym okresie ruchu toczono nieraz zawzięte spory o „propagandę” i „agitację”, o to, któremu z tych sposobów oddziaływania socjalistycznego dać pierwszeństwo. W praktyce działalność polegała przede wszystkim na „propagandzie”. Waryński osobiście zawsze się skłaniał do „agitacji”, co odpowiadało jego uspołnieniu. Jego żadnej szerokiego działania naturze. Teraz z pełną

świadomością podkreślał znaczenie agitacji, przemawiania do mas w imię ich „codziennych” interesów ekonomicznych i politycznych. Oczywiście nowym tym zadaniom nie odpowiadał dawny system organizacji, polegający na tworzeniu luźnych kółek. Walka polityczna i agitacja masowa wymagały scentralizowanej, ściślej organizacji, co odpowiadało zarazem warunkom „konspiracji” wobec despotycznego rządu. Nie ulega wątpliwości, że, dążąc do wytworzenia takiej organizacji, Waryński miał przed oczyma przykład „Narodnej Woli”, a poniekąd i socjalnej demokracji niemieckiej.

Zaraz w pierwszym numerze „Proletariatu”, który wyszedł 15 września 1883 r., Waryński sformułował te nowe zasady ruchu. Przytoczymy je na tem miejscu, ponieważ Waryński uświadomił je sobie znacznie wcześniej, przyjechał do kraju, jak powiedzieliśmy, z gotowym planem roboty. Otóż Waryński charakteryzuje pierwociny ruchu socjalistycznego jako okres misjonarstwa i mówi dalej: „Fazę taką przeszedł i nasz ruch, inicjowany przez młodzież inteligentną. Stał on zawsze na gruncie propagandy, uświadamiania klasy robotniczej co do ostatecznych wyników obecnego ustroju i roli mas w dziejowym rozwoju, nie płacząc się do życia codziennego, do zaciętej nieraz walki codziennej z kapitałem, nie uciekając się do agitacji. Dopiero doświadczenie przekonało, że... ruch socjalistyczny, aby nie zostać bez wpływu na masy, powinien zwracać baczność na życie uwagę, niem żyć, nie zaś teorją..., słowem, że propaganda iść powinna zawsze w parze z agitacją i walką z gniołącym uciskiem”. Podobna zmiana musiała nastąpić i w sposobie organizowania się. „Luźne, zastosowane w całości do pokojowej propagandy skojarzenie jednostek, nie uznających żadnej władzy ani dyscypliny, pozostających ze sobą w patryarchalnych stosunkach, ustąpić musiało miejsca ściślej organizacji”...

Krótko mówiąc, Waryński przyjechał do kraju z zamiarem wytworzenia partji socjalno-rewolucyjnej, rozporzą-

dzającej ścisłą organizacją, zdolną do oddziaływania na masę i do walki w imię interesów proletariatu.

W chwili jego przyjazdu organizacja była rozbita aresztowaniami i w ruchu panował zastój. Ale kilkoletnia działalność socjalistyczna tyle zostawiła śladów, że Waryński nie potrzebował „rozpocząć od początku”, mógł oprzeć się na istniejących, choć rozproszonych siłach. Wśród robotników było już niemało doświadczonych agitatorów, którzy zdążyli się już zapoznać z turmą carską, ale gotowi byli wpaść w „recydywę”. Mieli oni dość szerokie stosunki wśród towarzyszów pracy. Waryński szybko odszukał te wyrobione już siły¹⁾, niezrównanego zaś wprost pomocnika znalazł w osobie znanego nam już Henryka Dulęby, który właśnie przed kilku miesiącami opuścił był mury więzienne. Specjalne teorie „narodowego socjalizmu” nie zostawiły głębszych śladów w umysłowości robotników, którzy patrzyli na rzeczy prościej i praktyczniej od inteligencji. Niewątpliwie jednak „narodowcy” przyczynili się do rozbudzenia myśli o konieczności walki politycznej. Co się zaś tyczy uczucia patriotycznego, to ono nie wygasło bynajmniej wśród robotników nawet pod wpływem krańcowej „międzynarodowości”).

gorzej Waryńskiemu poszło z „inteligencją” warszawską. Ale i tu znalazł cenną siłę w osobie młodego prawnika, Kazimierza Puchewicza, który, podobnie, jak Dulęba, „odsiedział” za krata swoje dawniejsze grzechy i świeżo wyszedł z więzienia.

¹⁾ Obliczyliśmy na zasadzie urzędowego spisu osób, pociągniętych do odpowiedzialności w sprawie „Proletariatu” i „Solidarności” w r. 1883 i 84, że było wśród nich 12% „recydywistów”, w ogromnej większości — robotników.

²⁾ Oto np. co mówi biograf Piotra Dąbrowskiego, szewca, skazanego na katorgę w procesie „Proletariatu”: „Ci, którzy go znają, przypominają sobie, że zawsze, gdy czytał coś lub deklamował wiersze o dawnych cierpieniach i nieszczęściach Polski, gorące łzy lśniły w jego oczach”. Ojciec Dąbrowskiego, jako stangret u hr. Mokronowskich, brał udział w powstaniu.

Pozatem mało co wiemy o narodzinach nowej organizacji. Była to cicha, choć raźna praca, nie ujawniająca się nazewnątrz. Policja o niej, na szczęście, nic nie wiedziała, tak, że mogła rozwijać się bez przeszkód. Dopiero w końcu 1882 r. władze moskiewskie powzięły wiadomość o istnieniu organizacji, a „dochodzenia” żandarmskie wszczęto w początkach 1883 r.

Młoda organizacja, idąc torem, wytkniętym przez Waryńskiego, wkrótce znalazła sposobność agitacyjnego przemówienia do szerszej masy. Sposobność tę następczają zającia w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej w dniach 1 i 3 kwietnia 1882 r.

Dyrekcja nakazała p. Altdorferowi, głównemu majstrowi w warsztatach, poczynić „oszczędności” — naturalnie kosztem robotników. Jakoż p. Altdorfer wziął się do roboty. „Obciął robotnikom znacznie płacę od sztuki, pobocinał płacę dzienną, wydalal jednych, zmniejszal godziny zajęć innym, a wszystkich jednako gnębił i poniewierał”. Na dobitkę Altdorfer obmyślił następującą szacherkę. Ustawa kasy emerytalnej nakazywała robotnikom, wydalonym z powodu braku pracy, wypłacać $\frac{2}{3}$ ich wkładów; natomiast robotnicy, odchodzący z własnej woli lub wydalenia za „przekroczenia”, tracili prawo do swoich pieniędzy. Altdorfer nie wydalal więc wprost robotników, ale proponował im, żeby się brali do gorzej płatnych zajęć; jeżeli nie zgadzali się, miało to znaczyć, że dobrowolnie ustępują i zrzekają się w ten sposób swoich pretensyj do kasy emerytalnej. Robotnicy burzyli się. Dnia 1 kwietnia kilku kowali przemówiło się z tego powodu z Altdorferem, a gdy ten porwał się do bicia, otrzymał rżęsiasty policzek. Poczem kowale wrócili do warsztatu. Zjawili się żandarmi, ale wobec groźnej postawy robotników, cofnęli się dyskretnie. Później dwóm kowalom, Paszkiewiczowi i Kłosowskiemu, wytoczono sprawę o gwałt publiczny.

W dniu 3 kwietnia robotnicy przyszli do warsztatów. Wzburzenie jednak było tak wielkie, że postanowiono wy-

stąpić gromadnie z żądaniami i zażaleniami. Pierwszy stanął warsztat kowalski, za nim — wszystkie inne. Dwa tysiące robotników zaległo plac. Zarząd wezwał policję i żandarmów i pod ochroną tej siły zbrojnej raczył wysłuchać żądań robotniczych. Domagano się głównie: przywrócenia dawnych cen, powrotu wydalonych robotników i werkmajstrów, wydalenia znieawidzonych zwierzchników: Altdorfera i Szenfelda, wreszcie zmian w ustawie kasy emerytalnej. Obecnie przy pertraktacjach „fioty” występowały pojednawczo, starały się ugłaskać robotników, zarząd kolejowy też nie szczędził obietnic. Robotnicy wrócili tedy do pracy. Obietnic naturalnie nie spełniono, kolej zgodziła się tylko na zmiany w ustawie kasowej¹⁾.

Zajścia te stały się głośne w Warszawie, nie przyzwyczajonej jeszcze do wystąpień robotniczych. Prasa z „Kurierem Warszawskim” na czele, stanęła oczywiście po stronie wyzyskiwaczy, dając do zrozumienia, że postępowanie robotników jest „niepatriotyczne”. Gdy robotnicy poszli do kilku redakcyj z żądaniem sprostowania oszczerstw, władcy rynsztokowej „opinji publicznej” wyprosili ich za drzwi.

W Warszawie wówczas głośno mówiono, że sprawcami tych zajść są socjaliści. Korespondent „Przedświtu” pisał z tego powodu: „Bronić się przed takim uznaniem nie myślę, prawda jednak każe mi upewnić, że socjaliści na nieszczęście wpływu nie mieli”. Niezupełnie można wierzyć temu zapewnieniu, poczynionemu dla względów „konspiracyjnych”. Warsztaty kolei wiedeńskiej wraz z fabryką Lilpop, Rau i S-ka od początku niemal ruchu socjalistycznego były siedzibą agitatorów i „stosunki” były tu liczne. Niewątpliwie więc socjaliści przyczynili się do zмовы kwietniowej.

¹⁾ Zajścia te opisujemy na podstawie korespondencji w „Przedświcie”, Nr. 1 i 2 z 1882 r.

Potwierdzenie tego widzimy w fakcie, że później organizacja wystąpiła z odezwą do robotników z warsztatów kolei wiedeńskiej. Odezwa ta, drukowana, pojawiła się w lipcu 1882 r. Jest ona bezimienna, niepodpisana. Pisał ją, zdaje się, Waryński. Przytoczymy z niej obszerniejsze wyjątki, ponieważ jest to pierwsza odezwa, zwrócona do masy robotniczej i nawiązująca do codziennych interesów proletariatu. Jest to świetna próba agitacji masowej, o jakiej Waryński oddawna marzył.

Odezwa przypomina wystąpienie kwietniowe. „Wystąpiliśmy gromadnie, chcąc usunąć najjaskrawsze nadużycia dyrekcji kolei. Zmiana ustawy kas, zabezpieczenie w duchu większej sprawiedliwości, przywrócenie dawnej płacy, która z jawną krzywdą robotników została obniżona w ostatnich latach, wydalenie urzędników, znienawidzonych za swe nieuczciwe i brutalne postępowanie z nami, powrót wydalonych naszych kolegów — oto wszystko, czegośmy żądali”. Zarząd i policja przyrzekły zadośćuczynić żądaniom. „Ale ubiegłe cztery miesiące przekonały nas, że żadnych ustępstw zrobić nam nie myślą. Pozwolono nam tylko zmienić ustawę kasy, ale i to ustępstwo nie przyniesie nam nic dobrego, jeżeli niezaradność i brak jedności przy nowych przejawia się wyborach”. „Zbliżają się wybory opiekunów do kasy”. Wybierać więc należy tylko takich opiekunów, którzy będą bronili energicznie interesów robotniczych i przeprowadzą żądania co do zmiany ustawy. Jeżeli zarząd będzie się opierał, to wypadnie uciec się do strejku w tym czasie, gdy będzie najwięcej pilnej roboty w warsztatach. Występować należy tylko gromadnie. „Ze szpiegami i tymi, co na szkodę naszą działają, załatwimy się po cichu, bez świadków i wszystkiego, co poszlakę stanowiłoby mogło, wtedy nie my ich, lecz oni nas obawiać się zaczną”.

Następnie odezwa zwraca się przeciwko prasie warszawskiej. „Widzieliśmy, jak gazety nasze nikczemnie nas zkałowały za to, żeśmy się obdzierać i policzkować nie

dawali. Widocznie, że sumienie tych panów, jak ciało prostytutki, do tego należy, kto za nie zapłaci. My kupować ich nie chcemy, ani możemy. Zachowajmy więc dla nich pogardę, na jaką zasługują”.

Odezwa wykazuje też obłudę żandarmskich umizgów. „Fałszywa dobroć żandarmów nie mogła nas oszukać. Wiemy, ilu oni z pomiędzy nas, za to, że, jak my dziś, nawoływali pracujących do walki z wyzyskiwaczami, gnębili i gnębią wciąż w kazamatach więzień i pustyniach Syberji. Knut — to prawdziwa ich cecha i cel istnienia”.

Oprócz tej odezwy, możemy przytoczyć inne jeszcze przejawy dążenia do organizowania i uświadamiania robotników na podstawie ich interesów codziennych. Zdrajca Melle zeznał przed żandarmami, że Waryński i Puchewicz byli autorami hektografowanej instrukcji z 1882 r., wskazującej robotnikom, jak mają sobie poczynać przy wyborach starszych czeladników w cechach. Usiłowano więc, jak widzimy, wyzyskać do celów organizacyjnych nawet legalne instytucje i nawoływano świadomych robotników, aby na nie we właściwym duchu oddziaływali. Rozumie się jednak, nie to było dla Waryńskiego najważniejszą rzeczą, bo od legalnych instytucyj, w rodzaju kas emerytalnych lub zgromadzeń czeladniczych, niewiele można się było spodziewać. To też w końcu roku, gdy organizacja partyjna oparła się na mocnych podstawach, gdy istniała już „socjalno-rewolucyjna partja „Proletariat“, a na jej czele „Komitet robotniczy“ — wydano odezwę do robotników w sprawie masowej organizacji. Odezwa, wydana 31 grudnia 1882 r., wzywa robotników, żeby „od Nowego Roku“ w każdej fabryce utworzyli „ściśle zorganizowane stowarzyszenie“ w celu obrony swoich interesów, między innymi dla kierowania „we właściwy sposób każdym gromadnym wystąpieniem lub bezrobociem w fabryce“. „Komitet robotniczy“ wspierać będzie i jednoczyć wszystkie te usiłowania. Odezwa ta świadczy o daleko idących planach „Proletariatu“, mających na celu tworzenie ośrod-

ków organizacyjnych, jaknajbardziej zbliżonych do życia codziennego robotników.

Trudno ściśle określić datę powstania „Komitetu robotniczego“. Dla historii istnieje on dopiero od dnia 15-go sierpnia 1882 r., kiedy pojawiła się hektografowana odezwa „Komitetu robotniczego w Królestwie Polskiem“. Była to odezwa zasadnicza, programowa. Z datą zaś 1-go września 1882 r. pojawiła się drukowana (zagranicą) odezwa „Komitetu robotniczego socjalno-rewolucyjnej partji „Proletariat“, stanowiąca przeróbkę poprzedniej, hektografowanej odezwy. Obszerna ta odezwa ustala program nowej partji.

Program „Proletariatu“, napisany przez Waryńskiego ze współudziałem Puchewicza, zarówno co do treści, jak i formy góruje niezmiernie nad t. zw. brukselskim „Programem socjalistów polskich“¹⁾. Odznacza się jasnością i siłą wysłowienia, rozwija zasadnicze myśli w sposób logiczny, przystępny i agitacyjny. Co do treści, to różni się korzystnie od programu „brukselskiego“ tem, że jest konkretniejszy i wszechstronniejszy, że nie jest tylko zbiorem oderwanych zasad socjalistycznych, ale istotnie programem partji politycznej.

Program podaje na początku krótki rys rozwoju pracy zależnej — od niewolnictwa przez poddańczę i cechową organizację do współczesnego wolnego najmu, wskazuje, że treścią stosunków burżuazjno-kapitalistycznych jest wyzyskiwanie pracy przez kapitał, wyprowadza wniosek, że tylko zgodną, świadomą walką klasa robotnicza może usunąć przyczynę swej niedoli — własność prywatną ziemi i narzędzi pracy. Następnie program przechodzi do rozważania stosunków w kraju naszym. „Społeczeństwo nasze nosi dziś na sobie wszystkie cechy burżuazjno-kapitalistycznego ustroju, chociaż brak s w o b ó d p o l i t y c z -

¹⁾ Przedrukowany kilkakrotnie, ostatnio w zbiorze „Z pola walki“, str. 135 — 138.

nych nadaje mu wynędzniały i chorobliwy wygląd" (podkreślone przez nas). „Złoto i uciecha zmysłowa — oto jedyny dzisiaj cel życia naszych klas posiadających; nędza, ucisk i ciemnota — oto treść życia polskiego robotnika”. „Proletariat polski dłużej od innych pozostawał w uśpieniu”. Prócz warunków ekonomicznych i politycznych ogólnej natury, przyczyniła się jeszcze do tego niemało **narodowo - polityczna kraju naszego od najęzdców zależność**”. Ruchy narodowe, dążąc do obalenia przemocy zewnętrznej, mając za hasło „jedność narodową”, zabijały w robotnikach świadomość klasową. Z drugiej strony rząd najęzdniczy wyzyskiwał dla swoich celów interesy klasowe włościanstwa. „Kiedy zaślepieni narodowo - religijną nienawiścią robotnicy miejczy szli pod sztandary uprzywilejowanych bez żadnej pamięci na swój interes, ludność rolnicza tymczasem dała się oszukać rządowi, który w strunę jej klasowego interesu fałszywie uderzył”. Wyzwolenie się tedy od „**wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycji narodowych**” musi nieodbicie poprzedzić wszelki ruch, któryby miał prawo zaliczyć się do szeregu nowożytnych ruchów ludowych”.

W tym ustępie programu, jak i w znanych nam już wynurzeniach „międzynarodowców”, widzimy bezwzględna negację tradycyjn narodowo - politycznych. Oczywiście, ten stosunek do nich był jednostronny i niesprawiedliwy. Albowiem tradycje te były, bądź co bądź rewolucyjne i zgoła błędnem jest oceniać jednakowo — ze stanowiska socjalistycznego — udział robotników w powstaniach i wiernopoddańczość ciemnych chłopów. Toć właśnie przeciwrządowe, rewolucyjne usposobienie robotników, tradycje powstańcze, żyjące wśród nich, były czynnikiem, sprzyjającym propagandzie rewolucyjnego socjalizmu. Toć w robotniczych szeregach socjalistycznych było niemało dawnych powstańców, którzy pracowali z zapałem i zupełnym oddaniem się nowej idei. Wymienimy choćby bardziej znane nazwiska: Macieja Błażejewskiego, Leona Degórskiego (skazanego na katorgę w procesie „Proleta-

rjatu"), Antoniego Mańkowskiego ¹⁾). Śnać udział robotników w powstaniach znaczyl coś innego, jak „zaślepienie narodowo-religijną nienawiścią”!

Wróćmy wszakże do programu. Po ustaleniu ogólnych zasad program formuluje dążenia i cele proletariatu polskiego i wreszcie sposoby walki. Zasługuje na uwagę, że mówiąc o celu ekonomicznym, partja żąda, „aby ziemia i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących, na własność **socjalistycznego państwa**”. Podczas gdy dawniej socjaliści nasi mówili o przyszłym ustroju, jako o luźnej federacji niezależnych gmin socjalistycznych, tutaj spotykamy pojęcie większej i ściśle zorganizowanej całości, zawartej w określonych granicach terytorjalnych, co właśnie wyrażają słowa: „państwo socjalistyczne”. Była to realistyczna koncepcja przyszłego ustroju, albowiem — niezależnie od poglądów na odleglejsze jego fazy — urzeczywistnienie socjalizmu możemy sobie przedstawić tylko w formach państwowych.

Dalej idzie sformułowanie celów politycznych, które przytoczymy w całości. „Na polu politycznem dobijać się będziemy jaknajwiększych swobód i z wszelkim rządem bez względu na jego narodowość walczyć będziemy dopóty, dopóki swobód tych całkowicie nie zdobędziemy. Potępiamy stanowczo brak swobody sumienia, języka, zgromadzeń, stowarzyszeń, słowa i druku — gdyż stawia to

¹⁾ W znacznie późniejszym jeszcze okresie ruchu dawni powstańcy-robotnicy brali w nim udział. Ciekawy szczegół znajdujemy we „Wspomnieniach” A. Humnickiego. Wspomina on o starszych robotnikach w Łodzi, „którzy jeszcze pamiętali powstanie 1863 r., częściowo zaś brali w niem udział”. Autor stykał się z nimi, jako działacz „Związku robotników polskich”, organizacji, która programu politycznego wcale nie miała. Otóż robotnicy ci „zupełnie samodzielnie przyszli do przekonania, że wystawiane przez nas hasła walki ekonomicznej szerokich mas nie wyczerpują całkowicie naszego programu i że dla ściślejszej organizacji posiadamy również program walki z rządem rosyjskim, szczegóły zaś tego programu bardzo pragnęli poznać (podkreślone przez nas). Coprawda, to niewiele mogliśmy im na to odpowiedzieć, bo sami nie zdawali się sobie dokładnie sprawy, w jakich warunkach się ta walka rozpocznie i jakie ona formy przybierze” („Wspomnienia”, str. 18).

wszystko wielkie przeszkody rozwojowi świadomości robotniczej, już to rozbudzając religijno - narodowościowe nienawiści i fanatyzmy, już to uniemożliwiając propagandę i organizację masową, która jedynie może położyć podwaliny przyszłej organizacji ustroju socjalistycznego.

„Polityczne żądania nasze są następujące:

- 1) Zupełny samorząd grup politycznych.
- 2) Udział wszystkich w prawodawstwie.
- 3) Wybieralność wszystkich urzędników.
- 4) Zupełna swoboda słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń etc. etc.
- 5) Całkowite równouprawnienie kobiet.
- 6) Całkowite równouprawnienie wyznań i narodowości.
- 7) Międzynarodowa solidarność, jako gwarancja powszechnego pokoju”.

Polityczne dążenia, sformułowane tutaj, mają charakter t. zw. celów bliższych, programu minimalnego. Mówi się tu o usunięciu przeszkód, tamujących rozwój świadomości robotniczej, o zdobyciu wolności i urzędzeń politycznych, sprzyjających szerokiemu i swobodnemu rozwojowi masowego ruchu socjalistycznego. Jak widzimy, program „Komitetu robotniczego” stawia kwestję zupełnie tak samo, jak odezwa genewska „do towarzyszków Rosjan”. Jeszcze jaśniej to wynika z ustępu, który znajdował się w hektografiowanej odezwie z 15-go sierpnia (po słowach o „propagandzie i organizacji masowej, która jedynie” i t. d.): „Uważając przeto rozwiązanie kwestji politycznej jako zadanie, pośrednio z ogólnymi dążeniami stanu czwartego związane, a dla krajów, pozbawionych tych swobód ważne i nieodzowne, proletarjat polski dążyć musi do przyspieszenia przewrotu politycznego w państwie rosyjskiem. Pomijając kwestje składu i granic przyszłego państwa czy państw i ich historyczną prawowitość, przy rozstrzygnięciu kwestyj politycznych kierować się on winien praktyczną ich stroną, interesem, jaki w zdobyciu koniecznych mu swobód leży. Do ich ostatecznego pozyskania kwestji politycznej nie może on uważać za ukończoną, a po ich uzyskaniu wspólnie z proletarja-

tem wszystkich krajów, organizacyjnie z nim związany, pracować on będzie nad całkowitem swem wyzwoleniem" ¹⁾). W myśl tych poglądów — najbliższy przewrót polityczny w państwie rosyjskiem nie oznacza jeszcze „rewolucji socjalnej”, zdobycia władzy przez klasę robotniczą dla urzeczywistnienia socjalizmu, jest tylko etapem na tej drodze. Świadczy to, że teoretyczne poglądy „Narodnej Woli” nie zdołały jeszcze wywrzeć wpływu na „Proletariat”.

Jeżeli teraz przejdziemy do rozpatrzenia „politycznych żądań” programu, to zobaczymy, że były one sformułowane bardzo ogólnikowo, a w niektórych punktach zgoła niejasno. Chodziło tu raczej o wyszczególnienie pewnych **zasad** politycznych, niż o wskazanie konkretnych form ustroju politycznego, do którego się dąży. Mówi się ogólnikowo o „jaknajwiększych swobodach”, ale nie dowiadujemy się, czy w imię tych swobód trzeba zdobyć republikę demokratyczną, czy też poprzestać na monarchji konstytucyjnej. Ogólnikowość ta niektórym punktom nadała wprost frazeologiczny charakter. Co znaczy np. punkt 7-my „politycznych żądań”: „międzynarodowa solidarność, jako gwarancja powszechnego pokoju”, jeżeli się nie mówi, jakie urządzenia polityczne mają wyrażać tę międzynarodową solidarność? Podobnie niejasny jest punkt 1-szy: „zupełny samorząd grup politycznych”. Tutaj każde słowo wymagałoby komentarza, ażebyśmy mogli otrzymać dokładniejszy, konkretny jakiś obraz. Logicznie rozwijając zasadę „zupełnego samorządu grup politycznych”, musielibyśmy dojść do żądania niepodległości kraju, czy też „samoistnego bytu narodowego”, jak to wyraził program „Ludu polskiego”. Ale „międzynarodowcy” ówczesni, jak wiemy, unikali takiego stawiania kwestji, co odbijało się niekorzystnie na jasności ich formuł politycznych.

W przytoczonym przez nas ustępie odezwy hektogra-

¹⁾ Odezwę z 15 sierpnia częściowo przedrukował „Przedświt” Nr. 2, z 15 września 1882 r.

fowanej „Komitetu robotniczego” jest pewne zdanie, niezmiernie charakterystyczne. Czytamy tam mianowicie: „**Pomijając kwestje składu i granic przyszłego państwa czy państw i ich historyczną prawowitość**, przy rozstrzygnięciu kwestyj politycznych kierować się on (proletariat) winien praktyczną ich stroną, interesem, jaki w zdobyciu koniecznych mu swobód leży”. W słowach tych wyraził się ten sam pogląd, który, jak to zaznaczyliśmy, rzucił mimochodem, w przypisku, autor polemicznych artykułów w „Przedświcie” przeciwko „Ludowi polskiemu”. Powiedziano tam mianowicie, że socjaliści w pewnych warunkach, dla pewnych celów, z motywów politycznych niepodległej Polsce żądać mogą; wykluczone są tylko motywy historyczno - narodowościowe. W ogólniejszej formie tę samą myśl wyrazili autorowie odezwy z 15 sierpnia: nie przesądzają oni — „pomijają” — kwestję czy Rosja po przewrocie politycznym pozostanie w dotychczasowych granicach, czy też rozpadnie się na kilka odrębnych państw (oczywiście przedewszystkiem mieli na myśli możliwość „państwa polskiego”); pomijają tę sprawę dlatego, że im chodzi nie tyle o konkretne sformułowanie dążeń prawno - politycznych, ile o zasadnicze określenie tych dążeń ze stanowiska interesów klasy robotniczej¹⁾. Bądź co bądź, godne jest zaznaczenia, że „Pro-

¹⁾ Stawiając w ten sposób kwestję, program „Proletariatu” „pomijał” nie tylko sprawę niepodległości Polski, ale i sprawę przekształcenia państwa rosyjskiego na federację narodowych terytoriów (czego niezmordowanym szermierzem był wówczas Dragomanow) i sprawę „jednej czy też wielu konstytuacji”. Bo i tę sprawę wówczas podnoszono. Podczas gdy „Narodnaja Wola” żądała jednej, wszechrosyjskiej Konstytuacji, „Czornyj Pieriediel” (z którego wytworzyła się później socjalna demokracja rosyjska), przechodząc, chociaż niechętnie i ostrożnie, na drogę polityczną, wskazywał nieprzydatność takiej centralistycznej instytucji dla olbrzymiego państwa. „Narodnaja Wola” — mówił Akselrod na kongresie w Chur — wysunęła jako hasło polityczne zwołanie „ziemskiego zboru”. „Czornyj Pieriediel” oświadczył się przeciwko temu żądaniu, jako nie odpowiadającemu różnolitości składowych żywiołów potwornie olbrzymiego imperjum. Niepodobna przedstawić sobie parlamentu, który jako tak znośnie regulowałby różnorodne interesy tak różnorodnej ludności — mówił — „Czornyj Pieriediel”. („Byłoje” — zagraniczne — Nr. 5 z 1904 r.).

letarjat" „całości" państwa rosyjskiego i nietykalności jego granic zgoła nie uważał za jakiś dogmat, że nie odrzucał możliwości powstania na gruzach caratu „państw", a więc i niepodległej Polski.

Po celach ekonomicznych i politycznych, program „Proletariatu" formułuje jeszcze i dążenia „w zakresie życia moralnego"¹⁾. Takie wyodrębnienie dążeń „moralnych" nie wychodzi programowi na dobre. Albowiem formułować w postaci dążeń i celów pozytywnych można tylko to, co się da ująć **zewnątrznie**, jako instytucja lub ustawa. Więc takie dążenia, zaliczone w programie „Proletariatu" do „moralnych", jak wolność sumienia i nauki, obowiązujące, bezpłatne i bezwyznaniowe nauczanie, niezależność od państwa spraw religijnych — mają charakter wyraźnie **polityczny**. Ale co robią w programie partyjnym takie dekryty, jak to, że „stosunek płci winien się opierać jedynie na uczuciu", „praca ma być uważaną jako obowiązek i zaszczyt", „jedynym przymusem w stosunkach moralno - społecznych ma być moralne współzawodnictwo"? Możliwość takich ogólników dodać jeszcze dużo, ale wszak nie są to jakieś nowe, odrębne od ekonomicznych i politycznych dążenia. Określają one — mniejsza o to, jak — ducha urzędów socjalistycznych, ich skutki, ich oddziaływanie na uczuciowość ludzką, ale nie dają się reglamentować programowo.

Przejdźmy do ostatniej części programu, mówiącej o zasadach taktyki, o sposobach walki. Czytamy tu: „Wobec dzisiejszych warunków w caracie, taktyką naszą musi być jedynie **s y s t e m a t y c z n a** walka we wszystkich trzech sferach społecznego życia (ekonomicznej, politycznej i moralnej) z tem wszystkiem, co opóźnia **przewrót robotniczy**". Ponieważ jednak stosunki ekonomiczne są podstawowe, ponieważ w tej dziedzinie najjaskrawiej przejawia się odrębność interesów

¹⁾ Prawdopodobnie wyraził się tu wpływ słynnej ustawy „Międzynarodówki", gdzie mówi się o „niewoli politycznej, moralnej, materialnej" (tekst francuski).

proletariatu, przeto „w walce naszej najbardziej na względzie mieć będziemy właśnie stosunki ekonomiczne”. „Z uciskiem znowuż walczyć będziemy bądź odpornie, bądź też zaczepnie, w pierwszym razie nie zezwalając żadnych zmian ku gorszemu, w drugim zaś — domagając się polepszenia obecnych warunków bytu proletariatu w państwie rosyjskim”.

Następnie program wymienia najważniejsze sposoby walki. W dziedzinie ekonomicznej organizacja zaleca „tworzenie tajnych związków robotniczych”, „zakładanie w miarę możliwości stowarzyszeń wyłącznie robotniczych” (autorowie programu mieli tu widocznie na myśli stowarzyszenia legalne), „wywoływanie zmów” i wogóle „podburzanie robotników przeciw wszelkim formom wyzyskiwania”. Prócz tych form działalności zbiorowej zaleca się jeszcze „teroryzowanie kapitalistów i ich służby za nieludzkie z robotnikiem obchodzenie się lub odwoływanie się do pomocy policyjnej w zajściach robotniczych”.

„W walce politycznej z despotyzmem — czytamy dalej w programie — stosować będziemy zasadę, że wszystko, co osłabia i dezorganizuje rząd carski, wyzyskanem przez nas być powinno”. A więc: utrudnianie administracyjnych czynności, podburzanie do niepłacenia podatków, opieranie się rozporządzeniom rządowym przeciw robotnikom, sprzeciwianie się interwencji władz w zatargach między robotnikiem a fabrykantem, manifestowanie sympatii dla wszystkich walczących z rządem rosyjskim, udział w demonstracjach przeciw rządowych, o ile one nie mają charakteru religijnego lub narodowościowego, wreszcie karanie szpiegów i zdrajców.

Jak widzimy, niema tu jeszcze mowy o właściwym terrorze politycznym. Wogóle w określaniu taktyki politycznej widzimy pewną powściągliwość, czujemy brak „ostatniego słowa”: walnej rozprawy orężnej z caratem. Prawdopodobnie współautor programu, Kazimierz Puchewicz, który z temperamentu i poglądów na taktykę był

człowiekiem umiarkowanym, wpłynął w tym duchu na sformułowanie sposobów walki.

W zakończeniu swojej odezwy „Komitet robotniczy” pisał: „Całemu ogromowi podjętej pracy „Komitet robotniczy” podoła tylko wtedy, jeżeli połączy w jedną silną organizację wszystkie siły, jakimi rozporządza sprawa wyzwolenia proletariatu w kraju naszym”. Jakoż „Proletariat”, działając z wielką energją i zapałem, rozszerzał szybko swoje stosunki w masie robotniczej. Podczas gdy do tego czasu ruch socjalistyczny wśród robotników istniał prawie wyłącznie w Warszawie, teraz „Proletariat” ogarnia stopniowo mrowiska robotnicze takie, jak Łódź, Zgierz, Pabjanice, Żyrardów, Białystok.

„Proletariat” był jedyną w tym czasie organizacją socjalistyczną, która kierowała walką robotniczą. Ale oprócz niego istniały inne jeszcze grupy socjalistyczne, złożone z inteligencji. Musimy się z nimi teraz zapoznać.

W uniwersytecie warszawskim młodzież socjalistyczna skupiała się koło Stanisława Krusińskiego, medyka (stąd nazwa: „Krusińscy”). Krusiński był człowiekiem bardzo wybitnych zdolności i gruntownej wiedzy przyrodniczej i społecznej. Marksista z przekonania, nie był jednak tylko popularyzatorem mistrza; jako umysł twórczy, miał nieraz w badaniach naukowych własne słowo do powiedzenia. Gdyby nie śmierć przedwczesna, Krusiński stałby się znakomitym uczonym ¹⁾.

W Krusińskim wszakże nie było materiału na działacza politycznego; był to teoretyk, nie zaś człowiek czynu. Nie wierzył w możliwość istnienia u nas silnej i wpływowej partji socjalistycznej, sceptycznie zapatrywał się na najbliższą przyszłość ruchu masowego. Jego zdaniem najważniejszą, najowocniejszą pracą przygotowawczą

¹⁾ Wydalony z uniwersytetu warszawskiego za „Apuchtinadę”, umarł w r. 1886 w Kazaniu, gdzie przygotowywał się do egzaminu ostatecznego z medycyny. W r. 1891 i 92, przyjaciel zmarłego, Ludwik Krzywicki, wydał w dwóch tomikach zbiór jego prac („Szkice socjologiczne”, „Szkice ekonomiczne i filozoficzne”).

była propaganda i działalność kulturalna. Nie wróżył powodzenia ruchowi politycznemu na naszym gruncie, natomiast gorąco sympatyzował z działalnością terrorystyczną „Narodnej Woli” i zadania polityczne socjalistów polskich sprowadzał do pomocy, niesionej „Narodnej Woli”.

„Krusińczycy” i „proletarijczycy” patrzyli na siebie nieprzychylnie i nie łączyli się we wspólnej pracy. Korespondent „Przedświtu”²⁾, mówiąc o dwóch kierunkach, istniejących w obozie „międzynarodowego” socjalizmu polskiego, tak określa różnice między nimi: „Jeden z tych kierunków jest zwolennikiem wychowywania pokoleń inteligencji socjalistycznej, chce on „kulturalnej” działalności w masach ludu i robotników. Słowem, myśli dziś jedynie o robotach przygotowawczych i w oddalonej jedynie przyszłości godzi się na rewolucję. Drugi kierunek znowuż uznaje za najważniejsze: organizowanie klasy robotniczej i rolniczej na gruncie codziennej walki z wyzyskiwaczami i rządem, kierowanie tą walką, pozyskanie w opinii mas prawa na ich przedstawicielstwo i przy pierwszym ruchu realizowanie z socjalistycznego programu takiego maximum, na jakie tylko zezwoli świadomość socjalistyczna ludu”.

Ważniejszą od „Krusińczyków” grupą była organizacja socjalistyczna młodzieży polskiej w Petersburgu. Po pogromie „gminy socjalistów polskich” wznowiono organizację na jesieni 1881 r. Na czele tej organizacji (która przezwiała się „Polsko - litewską partją socjalno - rewolucyjną”) stali ludzie w całym znaczeniu tego słowa dzielni i utalentowani, jak Aleksander Dębski, Stanisław Kunicki, Edmund Płoski, Tadeusz Rechniewski, Stanisław Michalewicz, Kierownicy i wogóle towarzysze bardziej wyrobieni stanowili t. zw. „Radę sekretną” (zwaną też „Ognisko”), inni należeli do kół przygotowawczych. Za-

²⁾ Nr. 10 z 1883 roku. Korespondencja datowana jest z 6 stycznia 1883 roku.

danie tej organizacji było dwojakie: z jednej strony chodziło o wyrabianie sił dla roboty krajowej i wogóle o pomaganie ruchowi w Polsce, z drugiej — o zbiorowe niesienie pomocy „Narodnej Woli”. Jako pośrednik między organizacją polską a partją rosyjską występował najczęściej energiczny, ognistym obdarzony temperamentem, Stanisław Kunicki, student Instytutu Komunikacji, urodzony na Kaukazie z ojca Polaka, lekarza i matki—Gruzinki. Kunicki należał wcześniej do „Narodnej Woli”, niż do organizacji polskiej. Wciągnięty do tej ostatniej, wkrótce przyłąnił do niej duszą całą. Organizacja petersburska, pracując energicznie, działała nie tylko wśród studenterji polskiej w Petersburgu, ale stworzyła również rozgałęzienia w innych miastach uniwersyteckich Rosji, a nawet nawiązała stosunki z Puławami.

Otóż z inicjatywy organizacji petersburskiej odbył się w styczniu 1883 r. zjazd w Wilnie, mający doprowadzić do porozumienia między polskimi organizacjami socjalistycznymi. Oficjalnie, w hektografowanym protokóle uchwał, narada ta nazywała się zjazdem „kilku socjalno-rewolucyjnych grup, które zrobiły pierwszy krok do wzajemnego zbliżenia się i utworzenia ściśle zorganizowanej socjalno-rewolucyjnej partji”¹⁾. Byli na nim obecni przedstawiciele Warszawy (Waryński i Krusiński), Petersburga (Kunicki), Moskwy (Janowicz), Kijowa i Wilna²⁾.

¹⁾ Protokół ten, z pominięciem szczegółów organizacyjnych, wydrukował „Przedświt” w Nr. 17 z 14 maja 1883 r.

²⁾ Przy sposobności przytoczymy charakterystykę ruchu socjalistycznego w Wilnie ze „Wspomnień” Ludwika Janowicza: „(W Wilnie) oddawna rewolucjonistów nie brakowało, ale nie znajdowali oni tu prawdziwego gruntu, ciągle byli podzieleni na kółka i kółeczka i zajęci drobnymi, podrzędnymi sprawami. Właściwie ruch socjalistyczny w Wilnie zaczął się wcześniej, niż w Warszawie, lecz gdy tam odrazu rozrósł się szeroko, w Wilnie podobny był do rośliny, hodowanej w ciemnym pokoju. Przyczyny tego szukać należy w tem, że Wilno nie posiadało dwóch głównych motorów ówczesnego ruchu rewolucyjnego — wyższych zakładów naukowych i większego przemysłu przetwórczego. Nieliczna zaś inteligencja miejscowa podzielona była na trzy obozy narodowe — polski, rosyjski i żydowski, żyjące zdala jeden od drugiego”. („Przedświt”, Nr. 11 — 12 z 1902 r.).

Uchwały, powzięte na zjeździe, były tylko projektem, ale uczestnicy zjazdu zobowiązali się ich bronić w swoich organizacjach. Przejdźmy do rozpatrzenia dorobku zjazdowego.

Na postawione pytanie: czy ma być utworzona osobna polsko-litewsko-białoruska partja, zjazd jednogłosem odpowiedział: nie. Natomiast grupy polskie, litewskie i białoruskie mają wejść w skład jednolitej partji, działającej w granicach państwa rosyjskiego. Jak widzimy, zjazd w tej sprawie stanął na gruncie uchwał genewskich z 1880 i 1881 r.¹⁾ Projektowana organizacja ogólnopolska ma mieć charakter federalistyczny, chociaż przewiduje się nadanie jej z czasem bardziej centralistycz-

¹⁾ „Przedświt”, przedrukowując uchwały zjazdu, dodał uwagę, że „na wiele jego poglądów zgodzić się nie może”. „Przedświt” nie był wówczas organem „Proletariatu” i starał się wobec różnych grup krajowych zachowywać stanowisko neutralne. Red. „Przedświtu” nie zaznaczyła jednak wówczas, na jakie poglądy, wyrażone w uchwałach zjazdu, przystać nie może. Dopiero w Nrze 24-ym „Przedświtu” (z 1-go października 1883 r.) znajdujemy przygodną wzmiankę rezolucyj zagranicznych. „Wobec obecnego stanu naszego ruchu, zarówno jak i ze względu na to, iż organizacje krajowe nigdzie jednolitej całości nie stanowią, a także z innych racji teoretyczno-praktycznych, grupa „Przedświtu” większością głosów na naradzie w maju 1883 r. uważa rezolucje „Równości”, powtórzone w odezwie „do Tow. Rosjan”, za nieodpowiednie.

„Rezolucja narad majowych 1883 r., uznając zawsze konieczność solidarnej międzynarodowej akcji organizacyj socjalistycznych, sądzi temniemniej, iż najbliższem zadaniem naszego ruchu jest możliwe zjednoczenie jego organizacji bez względu na granicę państwową”.

Owe narady majowe poświęcone były właśnie rozpatrzeniu uchwał zjazdu wileńskiego.

Zasługuje na uwagę, że „Walka klas”, zagraniczny organ „Proletariatu”, wypowiadała się zawsze za najściślejszą łącznością ruchu socjalistycznego w trzech zaborach. Tak np. w Nrze grudniowym z 1884 r. wypowiedziała się za utworzeniem ciała, któreby stanowiło ogólnopolską, trójzaborową reprezentację socjalizmu. „Taka organizacja, któraby jednak uwzględnić mogła w zupełności miejscowe państwowo-polityczne warunki, nie obejmie mas całych. Byłaby to w rzeczywistości znaczeniu tego słowa reprezentacja miejscowych organizacyj”.

nego charakteru. Wyodrębnienie państwowe partji socjalistycznej zjazd tłumaczy niezbyt szczęśliwie „wymaganiami rewolucyjnej techniki: wspólnością politycznej granicy“. Ale rewolucja socjalna nie może odbyć się w granicach jednego tylko państwa; urzeczywistnić ją musi jednocześnie proletarijat „przynajmniej całej Europy“, dlatego też partje socjalistyczne powinny działać w ścisłym ze sobą porozumieniu.

Jakież mają być zadania partji socjalno - rewolucyjnej w państwie rosyjskiem? Zadania te są dwojakie: z jednej strony socjalno - rewolucyjna propaganda i agitacja, z drugiej zaś walka z rządem rosyjskim w samym jego centrum. Najważniejsze jest pierwsze zadanie, to jest propaganda i agitacja, zmierzająca do zrzucenia jarzma ekonomicznego. W tym zakresie działalności, agitację polityczną należy prowadzić tylko na tle ucisku ekonomicznego, a więc tylko w tych wypadkach, gdy rząd występuje jako siła klasowa, popiera interesy klas posiadających.

Zauważymy tu mimochodem, że jest to bardzo ciasne pojmowanie agitacji politycznej, wywołane przesadną obawą o „czystość“ robotniczo - ekonomicznego sztandaru ¹⁾. Ale idźmy dalej.

Drugie zadanie partji to bezpośrednia walka z rządem carskim w samej jego siedzibie. „Jeżeli rząd nie opiera się na żadnej klasie społecznej, a swym uciskiem paraliżuje działalność socjalno - rewolucyjnej partji, to powinien on być i łatwo może być wywrócony przez spisek, przyczem zespolenie ludowych mas w imię antagonizmu ich interesów z interesami posiadających stanowi niezbędny warunek dalszych postępów rewolucji“. Taką też

¹⁾ Równie ciasne, choć jaśniej wyrażone, jest pojmowanie tej sprawy w „Walce klas“ z lipca 1884 r. w art. „My i patrjoci“, pochodzącym od organizacji krajowej: „Walczyć będziemy z rządem tylko tam, gdzie on polityczne prawa robotnika ogranicza, gdzie staje po stronie fabrykanta lub gdzie narusza interesy ogólnorosyjskiej rewolucji“.

spiskową walkę należy prowadzić z rządem carskim i w tym celu partja socjalno-rewolucyjna powinna wyłonić z siebie „centralizację spiskową”. Zjazd jednak, obawiając się widocznie, że na tej drodze można iść za daleko, że „spisek” może się rozwijać kosztem „socjalizmu”, poczynił następujące ważne zastrzeżenia. Po pierwsze. „Centralizacja spiskowa w żadnym razie nie powinna przyswajać sobie kompetencyj miejscowych socjalno-rewolucyjnych grup i nie powinna dążyć do nadmiernego potęgowania swej działalności kosztem działalności socjalno - propagandystycznej i socjalno - agitacyjnej”. Po wtóre. Centralizacja spiskowa może korzystać z pomocy jednostek, należących do klas uprzywilejowanych (zjazd miał tu widocznie na myśli t. zw. liberałów, niezadowolone żywioty wśród oficerów itp.), ale z klasami uprzywilejowanymi, jako takimi, nic nie może mieć wspólnego; przeciwnie, należy je „dezorganizować”, jako „klasy, mogące po dokonaniu państwowego przewrotu zatamować postęp społecznej rewolucji”.

W przytoczonych uchwałach, obok znanych nam już nut, słyszemy nowe dźwięki, coraz wyraźniejsze echa „Narodnej Woli”. Dawniej mówiono ogólnikowo o walce terrorystycznej, popartej przez ruch masowy. Teraz zjawia się szersze pojęcie „spisku”, którego teror jest tylko jednym z przejawów, jednym ze środków działania. Spisek ten ma na celu obalenie caratu i zadanie to z wielkim optymizmem uważa się za „łatwe”, ponieważ carat nie opiera się na żadnej klasie społecznej, jeno na „najemnej biurokracji”. Pogląd ten właśnie zaczerpnięto z teoretycznej skarbnicy „Narodnej Woli”. Wogóle całość uchwał wileńskich świadczy, że dążono do pogodzenia klasowo-robotniczego stanowiska z taktyką polityczną „Narodnej Woli”, że samodzielnie określając zadania ruchu robotniczego, w walce politycznej przyjmowano zasady „Narodnej Woli”.

Łatwo dostrzec, że uchwały wileńskie mają charakter kompromisowy. Jakoż wiemy ze wspomnień Dęb-

skiego ¹⁾, że Krusiński na zjeździe wyrażał sceptyczne poglądy na ruch masowy, natomiast pełen był ufności w powodzenie „Narodnej Woli”. Kunicki również part do sojuszu z partją rosyjską. Natomiast Waryński przestrzegał przed zbyt daleko idącym optymizmem. „Dowodził — mówi Dębski — że, choć sympatyzuje z „Narodną Wolą”, ale by pomoc, z naszej strony niesiona ruchowi rosyjskiemu, była skuteczna, musimy przedewszystkiem socjalizm wśród polskich mas pracujących krzewić i stworzyć silną i popularną wśród mas organizację”.

Mówiąc o stosunku do rewolucji rosyjskiej, liczone się tylko z „Narodną Wolą”. Podczas gdy jeszcze w 1881 r. zwracano się z propozycją sojuszu do „socialistów rosyjskich” wogóle, teraz realną wartość mogło mieć tylko przymierze z „Narodną Wolą”. „Czornyj Pieriediel” po krótkim i mało odznaczającym się żywocie zniknął z widowni. „Narodnaja Wola” była jedyną siłą rewolucyjną, słabe grupy, które na ziemi rosyjskiej istniały poza nią, ginęły w jej wciąż jeszcze potężnym i groźnym cieniu. Zjazd tedy mówił o ewentualnym sojuszu z „Narodną Wolą”, ale czynił przytem ważne zastrzeżenie: „Jeżeli obecny Komitet wykonawczy nie będzie odpowiadał naszym wymaganiom, będziemy go traktowali jako grupę obcą naszej partji” ²⁾.

Zjazd wileński nie doprowadził do połączenia się „Krusińczyków” z „Proletarjatem”. „Teoretycy” pozostali na uboczu, nie łącząc się z jedynie żywotnym prądem ruchu robotniczego. Natomiast towarzysze petersburscy obiecali Waryńskiemu, że w razie potrzeby przysła mu „ludzi” do roboty krajowej. Jak zobaczymy, wkrótce zaszła taka potrzeba i „kolonje” uniwersyteckie połączyły się organizacyjnie z „Proletarjatem”.

¹⁾ Z pola walki, str. 83.

²⁾ Słów tych niema w drukowanym protokóle (w „Przedświcie”). Przytacza je z hektografowanego oryginału (znalezionego podczas rewizji u Bardowskiego) Spasowicz (Siem sudiębnych rieczej, str. 164).

Drugą praktyczną sprawą, podniesioną na zjeździe wileńskim, był stosunek do „Narodnej Woli”. Uregulowanie tego stosunku było tem pilniejsze, że, oprócz zasadniczej, ogólno-politycznej doniosłości sojuszu, w grę wchodziły motywy organizacyjne. Zdarzył się np. taki fakt, że Wiera Figner, znakomita działaczka „Narodnej Woli”, przyjechała do Warszawy z Charkowa zecera-Polaka, Marcellego Janczewskiego, ażeby tam zorganizował grupę „Narodnej Woli”. Oczywiście było to zgoła zbyteczne i dziwaczne wobec istnienia „Proletariatu”. Jednakże Janczewski dobrał sobie kilka osób z inteligencji żydowskiej i istotnie zorganizował efemeryczną grupkę warszawskich „narodowolców”. Później Janczewski przeniósł się do Wilna i tu również utworzył grupę „Narodnej Woli”, do której należeli Polacy. Aresztowania wkrótce rozbiły tę grupę, a Janczewski, uwięziony, okazał się zdrajcą. Wogóle, wobec tego, że w działalności praktycznej „Proletariat” w wielu punktach stykał się z „Narodną Wolą”, potrzeba unormowania stosunków tem żywiej była odczuwana.

Socjaliści rosyjscy również pragnęli porozumienia się z „Proletariatem”. Mamy o tem następujące ciekawe świadectwo „narodowolca” Pankratowa ¹⁾: „Niektórzy członkowie bojowej organizacji proponowali (w r. 1883) przystosować akty terrorystyczne do ruchu masowego. Plan był taki: zorganizować szereg czynów terrorystycznych i dokonać ich, ile możności, jednocześnie, zarazem zaś przygotować powstanie w kilku miastach i zawładnąć niemi. W tym kierunku skupić wszystkie siły. Potężny ten plan wszystkim się podobał, **tembardziej, że w Polsce utworzyła się partja „Proletariat”** (podkreślone przez nas). Nastreczyła się sposobność porozumienia się z nią i współdziałania. Południowa drużyna bojowa proponowała zjazd, w którym winni też byli wziąć udział

¹⁾ Iz diejatielnosti sredi raboczich, „Byłoje”, marzec 1906.

przedstawiciele północnych organizacji oraz „Proletariatu”.

„Na tym zjeździe zamierzano właśnie omówić ów plan. Ale zwołać wówczas zjazd nie było rzeczą łatwą...”

Istotnie „Narodna Wola” w 1883 roku przeżywała okropne chwile niemocy i demoralizacji z powodu zdrady i prowokatorskiej działalności Degajewa. Degajew, wybitny działacz „Narodnej Woli”, wtajemniczony we wszystkie niemal jej sprawy, po aresztowaniu—stał się narzędziem w rękach niezmiernie sprytnego żandarma Sudiejkina. Nie będziemy tu opowiadali historii tej niebywałej (aż do czasów Aziewa!) prowokacji, wielce ciekawej dla psychologa; dość będzie, jeżeli powiemy, że Sudiejkin, dzięki Degajewowi, wiedział o wszystkim, co się dzieje w partji, że nic nie można było robić, ponieważ najlepsze siły policja odrazu miała w rękach, ginęły drukarnie i składy, agenci policyjni zasiadali w kółkach i komitetach, wszędzie panowała okropna atmosfera przynębnienia, intryg, podejrzliwości i brak zaufania pośród towarzyszków. Dopiero, kiedy Degajew wyznał przed organizacją swą winę i zbrodnię i kiedy darowano mu życie pod warunkiem, że dopomoże do zabicia Sudiejkina, kiedy Degajew warunek ten spełnił — dopiero wtedy „Narodna Wola” mogła się odrodzić, co prawda nie na długo. Wtedy też, w styczniu 1884 r., stanęło przymierze między „Narodną Wolą” a „Proletariatem”.

Ale w 1883 r. wysiłki w tym kierunku były daremne. Waryński w kwietniu udał się do Paryża w podwójnym celu: pozyskania od emigracji polskiej pomocy literackiej dla zamierzonego pisma krajowego i porozumienia się z ostatnimi mohikanami dawnego „Komitetu wykonawczego”: Tichomirowem i Oszaniną-Ołowiennikową. Prawdopodobnie wówczas właśnie przedstawiono Rosjanom ten projekt organizacyjny, o którym mówi Dębski w art. „Socjaliści polscy w sojuszu z rewolucjonistami w Rosji”¹⁾. Projekt ten zasadzał się na tem, że w państwie

¹⁾ „Przedświt” Nr. 33 i 34 z r. 1892.

rosyjskiem mają być cztery ogniska życia rewolucyjnego: Polska z Litwą, Ukraina i południowa Rosja, Petersburg, Moskwa. W sprawach wewnętrznych organizacje dzielnicowe mają zupełną samodzielność. Jako łącznik organizacyjny występuje Komitet wykonawczy, specjalny kierownik walki terrorystycznej, złożony z przedstawicieli wszystkich czterech ognisk rewolucyjnych. Jak widzimy, projekt ten zgodny był z uchwałami zjazdu wileńskiego, przewidującego utworzenie ogólnopolskiej partji socjalno-rewolucyjnej na podstawie federacyjnej i zorganizowanie przez tę partję „centralizacji piskowej”.

Powróciwszy z zagranicy, Waryński udał się do Petersburga. Wycieczka ta omal nie skończyła się tragicznie. Waryński porozumiewał się, między innymi, z Degajewem. Prowokatorowi udało się dowiedzieć od Waryńskiego (który ostrożnością nie grzeszył) jego „warszawskiego” nazwiska (Karol Postol) i adresu. Sudiejkin zawiadmił o tem policję warszawską, ale że szpicle zbyt natarczywie okrażali mieszkanie, więc Waryński i inni towarzysze odrazu to spostrzegli i Waryński zniknął policyjnie z oczu.

Ażeby prześledzić rozwój ruchu krajowego, musimy się teraz cofnąć nieco wstecz.

W lutym 1883 r. partja „Proletariat” miała sposobność objawienia w całym blasku swojej sprawności agitacyjnej, sposobność uderzenia w rażny ton pobudki bojowej. Dnia 10 lutego wyszło potworne rozporządzenie oberplicmajstra warszawskiego Buturlina, obwieszające, co następuje: wszystkie kobiety, usługujące w restauracjach i pracujące w fabrykach, **oddane zostaną pod dozór policyjno-lekarski, o ile za ich moralność nie zaręczą właściciele zakładów!** Już w trzy dni potem, 13 lutego pojawiła się odpowiedź: dzielna, ognista odezwa Komitetu robotniczego (napisana przez Waryńskiego), piętnująca dziki wybrzyk satrapy i kończąca się słowami:

„Robotnicy! Nie dopuście do tego! Nie cofnijcie się przed grożącym klasie waszej niebezpieczeństwem. Ode-

przyjcie napad, bodajby krwią ten protest odłaćić wypadło. Śmierć lepsza od hańby!

„Do oporu nikczemnemu rozporządzeniu dziś Was wzywamy! Dowiedźcie, żeście ludźmi, że potraficie bronić swego honoru, że ofiary Was nie straszą!

„Chcą walki — będą ją mieli“.

Odezwę tę szeroko rozpowszechniono po Warszawie. Przy kolporterce zaniechano zwykłych środków ostrożności, chodziło bowiem o nadanie jaknajwiększego rozgłosu sprawie, o szybkość i energję działania. Jakoż odezwa wywarła wielki wpływ na robotników: czytając ją, robotnicy zaciskali pięści i oczy ich zapalały się pragnieniem walki i oporu. Władze carskie przestraszyły się — i rozporządzenie cofnięto.

Dnia 9 marca Komitet robotniczy w odezwie do robotnic obwieścił swoje zwycięstwo. „Rząd cofnął się przed groźną postawą oburzonych i gotowych bronić Was robotników, rozporządzenia swego nie wykonywa i nie wykona“. Zarazem Komitet robotniczy skorzystał ze sposobności, ażeby wskazać robotnikom konieczność systematycznej obrony swych praw. „Niech każda fabryka, każdy warsztat, każdy magazyn w jedno połączy się koło. Utwórzcie kasy, by pomagać prześladowanym za opór towarzyszkom, by w przyszłości móc gromadnie rzucać warszaty i zmuszać do ustępstw waszych panów. Naszego współczucia i pomocy pewne być możecie“. Były to, jak widzimy, te same hasła, z którymi zwrócono się do ogółu robotników w dniu 31 grudnia 1882 r.

Wystąpienie „Proletarjatu“ w sprawie robotnic było dzielnym czynem, który odrazu podniósł urok partji i wzmocnił jej powagę w masie robotniczej. Cofnięcie rozporządzenia powitano jako zwycięstwo nad wszechmocną władzą moskiewską, nie napotyającą nigdzie oporu, szerzącą dokoła postrach i grozę. Wzmogła się wiara w siłę organizacji rewolucyjnej, w skuteczność jej działania.

Dziwnem jednak zdarzeniem, właśnie to wystąpienie „Proletarjatu“ — jedna ze świetnych kart w dziejach ru-

chu naszego, — wywołało zatarg w łonie organizacji i „secesję”. Sprawcą „secesji” był Puchewicz. Człowiek bardzo wykształcony i szczerze oddany sprawie robotniczej, dla której dużo wycierpiał, Puchewicz był jednak zgoła pozbawiony temperamentu rewolucyjnego. Chłodny z usposobienia, rozważny aż do przesady, nie miał w sobie za datków na rewolucjonistę. Ideałem była dla niego taktyka „ewolucyjna”, socjalistyczna „praca organiczna”. Zapatrzył się na taktykę socjalnej demokracji niemieckiej i, nie biorąc pod uwagę olbrzymiej różnicy warunków, pragnął ją u nas zaszczepić. A w socjalnej demokracji uderzało go szczególnie to, że jest ona ruchem masowym, unikającym ostrych starć z rządem, stopniowo, powoli, krok za krokiem, bez efektów i wybuchów uczuciowych gromadzącym siły i środki.

Puchewicz niechętny był uchwałom wileńskim, widząc w nich niebezpieczną przychyłność dla polityki „bezpśredniej walki z rządem”; rewolucyjny duch tych uchwał nie odpowiadał ani jego poglądom, ani usposobieniu. Ale „tolerował” je, widząc w nich tylko papierowe gromy. Kiedy wszakże organizacja stanęła wobec zagadnienia praktycznego, kiedy trzeba było odpowiedzieć na gwałt rządowy, Puchewicz stanowczo zastrzegł się przeciwko zbyt ostremu stawianiu kwestji. Nie chciał brać odpowiedzialności za krwawą walkę, za zuchwałe wystąpienie w szranki przeciwko potężnemu rządowi. Zdanie Waryńskiego przeważało — i Puchewicz wystąpił z „Proletarjatu”. Zgrupował swoich zwolenników, którzy ulegali jego osobistemu wpływowi,¹⁾ i założył osobną „partję robotniczą” „Solidarność”.

1) Według informacji, udzielonej nam przez Feliksa Kona, do „Solidarności” należeli, z wybitniejszych członków, następujący inteligenci: Ignacy Dąbrowski, Witosław Dąbrowski, Feliks Kon, Tadeusz Kozerski, Stanisław Pacanowski (późniejszy zdrajca), Ludwik Sawicki (zginął śmiercią samobójczą w Paryżu w r. 1893, z powodu zajść z Wacławem Handelsmanem, którego demaskował, jako zdrajcę w procesie „Proletarjatu”). Źródło urzędowe wymienia następujących

O charakterze tej partji świadczy jej program, ogłoszony 14 kwietnia 1883 r., i odezwa do robotników z 12-go maja.

Program jest krótki i błady, charakterystyczny zarówno przez to, co się w nim mieści, jak i przez to, czego w nim niema. Sama nazwa „partja robotnicza” — a nie socjalistyczna lub socjalno-rewolucyjna — dowodzi „ostrożności” autora programu (Puchewicza). O rewolucji niema wcale wzmianki, wogóle walka polityczna zgoła nie jest wyodrębniona. Program wprawdzie zaznacza, że klasa robotnicza powinna być „gotowa do walki z tem wszystkim, co stoi na przeszkodzie jej wyzwoleń”. Ale nigdzie nie mówi się o tem, że nietylko kapitał, ale i rząd jest taką przeszkodą, w państwie despotycznym najgroźniejszą i najpierwszą. Odezwa nie mówi o walce z całym systemem rządowym, ale jedynie o „podburzaniu robotników przeciw wszelkim formom wyzyskiwania i **wszelkim rozporządzeniom, utrwalającym ucisk klasy robotniczej i poniżającym godność robotnika**”. Znamienna jest tu przytem niejasność ogólnikowej wzmianki o „rozporządzeniach”, z pominięciem kwestji, **od kogo** te rozporządzenia wychodzą i **jak** to ucisk utrwalają.

Walka tedy z rządem występuje w dyskretnym, gęstym woalu, dla mniej bystrego oka zgoła nieprzenikliwym. Cały nacisk położono na klasowo - ekonomiczne dążenia proletariatu, a jedyne konkretne, wyraźnie oznaczone w programie sposoby walki są to „bezrobocia, zmywy i zajścia (?)”, wywołane przez nadużycia ze strony kapitalistów i ich popleczników”.

Odezwa „Solidarności” z 12 maja nawołuje robotników do prowadzenia walki w obronie swoich interesów eko-

robotników, oskarżonych o należenie do „Solidarności”: Jana Paszkego, tokarza (już w r. 1878 brał udział w agitacji), Jana Słowińskiego (okazał się zdrajcą), Antoniego Kluczewskiego (ślusarza), Kallenbruna (mechanika), Stanisława Wysockiego (ślusarza). Wogóle „Solidarnosc” była to organizacja szczupła i anemiczna.

onomicznych i poucza, jak należy organizować strejki. „...Porozumiejmy się przedewszystkiem między sobą, by jednocześnie i solidarnie (jednoznacznie) wystąpić we wszystkich większych fabrykach warszawskich”. „Żądajmy przedewszystkiem: 1) Podwyższenia płacy, 2) wprowadzenia kas przezorności na tych fabrykach, gdzie ich niema, 3) zniesienia miejscowych nadużyć” i t. p. „Podczas bezrobocia zachowujmy się z godnością; nie dopuszczajmy się gwałtów, które na naszą zawsze wypadają niekorzyść, unikajmy zająć z wojskiem, a nadewszystko trzymajmy się razem, nie odstępujemy sprawy ogólnej”.

Odezwa ta zasługuje na uwagę z tego powodu, że wzywa do **powszechnego strejku fabrycznego** dla osiągnięcia określonych celów, nie politycznych wszakże, lecz ściśle i wyłącznie ekonomicznych. Należy zaznaczyć, że w owym czasie idea strejku powszechnego, chociaż nie była zupełnie nieznaną w międzynarodowym obozie socjalistycznym, jednakże bardzo mało była rozpowszechniona. „Solidarności” więc przyznać należy zasługę, że poruszyła sprawę, wówczas nierealną, która jednakże później okazała się płodną w skutki.

Co się tyczy sformułowania żądań w odezwie „Solidarności”, to jest ono bardzo wadliwe z powodu swojej ogólnikowości. Dziwne wrażenie robi pominięcie sprawy skrócenia dnia roboczego, która właśnie najbardziej nadaje się do jednolitego przeprowadzenia.

Ostatni ustęp odezwy o zachowaniu się „z godnością” stwierdzał, że „Solidarność” odrzuca bezwzględnie wszelkie ostrzejsze środki walki, wszelkie czyny gwałtowne czy zbiorowe, czy jednostkowe. „Proletariatczycy” z przekąsem i drwiną mówili o tem, zalecanem przez „Solidarność”, zachowywaniu się „z godnością” — wobec knuta.

„Solidarność” była poronioną próbą stworzenia ruchu i organizacji masowej na drodze, która wydawała się kierunkiem walki z rządem. Była tu chęć, nie — przełamania szranek absolutyzmu, lecz — do czasu — ignorowania tych szranek. Była to wczesna próba „ekonomizmu”.

która się później, z większym powodzeniem, powtórzyć miała w działalności „Związku robotników polskich”. Wówczas, w 1883 r., „Solidarność” mogła być tylko efemerycznym zjawiskiem bez poważniejszego wpływu. Znadto silne i żywe były nadzieje, rozbudzone przez „Narodną Wolę”, zbyt świetne i obiecujące były początki „Proletariatu”, aby „ekonomizm” mógł liczyć na powodzenie. Z drugiej strony „bezrobocie, znowy i zajścia” po fabrykach wówczas były jeszcze w pierwiastkowej fazie swego rozwoju, nie stanowiły jeszcze takiej siły ilościowej i jakościowej, aby choć jako tako usprawiedliwić taktykę „Solidarności”.

Żywot „Solidarności” był dość bezbarwny i krótki, jak jej program. Nie przeżyła ona aresztowania Puchewicza w końcu września 1883 r.¹⁾

„Secesja” nie osłabiła „Proletariatu”. Waryński zwrócił się do towarzyszków polskich w Petersburgu z żądaniem pomocy i zapełnienia szczerb. Ci pośpieszyli z odsieczą, przyłączając swoją organizację do „Proletariatu”. Najwybitniejsi z nich stanęli zaraz albo w ciągu lata do roboty krajowej. Były to siły młode, dzielne, ogniste. Z ich pomocą utworzono nowy organ centralny partji, „Komitet centralny”, który był najwyższą władzą i dbał o całość roboty na terenie, objętym działalnością „Proletariatu”. Komitet centralny powstał w marcu, zaraz po rozłamie (pokwitowania z pieniędzy Komitet centralny daje od 1 kwietnia 1883 r.)²⁾.

1) Puchewicza wypuszczono wkrótce, ale znowu aresztowano w maju 1884 r. Wypuszczony za kaucją, umarł w tymże roku.

2) Jeżeli podsumujemy składki, pokwitowane w „Proletariacie”, to okaże się, że od 1 kwietnia 1883 do 20 kwietnia 1884 r. wpłynęło do kasy Komitetu centralnego 6759 r. 52 kop. Była to suma znaczna, jeżeli się zważy, że w 10 lat później, w r. 1894 suma dochodów krajowych (centralnych) P. P. S. wynosiła 5206 r. 65 kop. (Materiały do hist. P. P. S., str. 99), wraz z dochodami Z. Z. S. P. — 7210 r. 50 kop. (tamże, str. 101), w r. 1895 — 3275 r. 65 kop., wraz z zagranicznymi — 5548 r. 15 kop. (tamże, str. 169 — 173), w r. 1896 — 5255 r. 54 kop., wraz z zagranicznymi — 8242 r. 54 kop. (tamże, str. 241—2).

Przy tej sposobności powiemy kilka słów o organizacji partyjnej, jak ona rozwinęła się po utworzeniu Komitetu centralnego. Ścisła organizacja składała się: z Komitetu centralnego, który sam się dobierał, z Komitetów robotniczych w Warszawie i w ośrodkach fabrycznych, z „agentów” komitetowych 1 i 2 stopnia, z „kół centralnych” w „kolonjach” uniwersyteckich rosyjskich, wreszcie z komitetu „Czerwonego Krzyża”. Później powstała specjalna „drużyna bojowa”, utworzona głównie z robotników. Organizacja robotnicza składała się z kółek, każde kółko miało przedstawiciela, który pośredniczył między niemi a Komitetem robotniczym. Członkowie kółek płacili niewielkie składki tygodniowe. Kółka były różnego rodzaju, fabryczne, fachowe, mieszane. Prócz tego były różnego rodzaju kółka inteligenckie. O rozwoju organizacji robotniczej świadczy następujący ustęp z listu, w którym Kunicki — w lipcu 1884 r. — informował siedzącego w cytadeli Waryńskiego o stanie ruchu (list ten znaleziono u Kunickiego podczas rewizji): „organizacje robotnicze istnieją nie tylko w Warszawie, lecz i w Łodzi, Zgierzu, Częstochowie, Piotrkowie, Radomiu, Żyrardowie i Białymstoku”. Najsilniejsze organizacje prowincjonalne były w Łodzi i w Zgierzu. Na prowincję wysyłano agitatorów, albo na dłuższy czas, albo dorywcza, z określonymi pole-

Zauważyć wszakże należy, że z owych 6759 rb. 52 kop. prawie połowę, 3240 rb., ofiarowała jednostka — „Sprzyjający” — 500 rb. złożył „obywatel”. K. C. P. (Koło centralne petersburskie) złożyło 768 rb. 55 kop., K. C. M. (moskiewskie) — 424 rb., K. C. K. (kijowskie) — 425 rb., K. S. W. (Koło socjalistyczne wileńskie?) — 67 rb.

Do kasy Komitetu robotniczego wpłynęło — wyłącznie z drobnych robotniczych składek — od 1 października do 20 kwietnia — 111 rb. 93 kop.

Wreszcie dowiadujemy się z „Proletariatu”, że „Czerwony Krzyż”, opiekujący się więźniami politycznymi, do 1 września 1883 r. (widocznie od początku istnienia, pierwsza jego odezwa wyszła 1 września 1882 r.) miał rozchodu 480 rb., od 1 września do 20 kwietnia dochodu 268 rb. 70 kop., rozchodu zaś o 112 rb. 85 kop. więcej. Deficyt pokryto pożyczką.

ceniami. „Koła centralne“ studenckie były w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie i Rydze.

Agitacja „Proletariatu“ rozwijała się bez przerwy, z coraz wznoszącą energią. Sprzyjało temu pewne podniecenie, które dawało się wówczas odczuć wśród młodzieży i wśród robotników. Wiosna 1883 r. zapisała się trwale w pamięci ludzkiej dwoma wydarzeniami: pierwszemi po powstaniu zamieszkami studeckimi i pierwszym wielkim strejkem robotniczym, przy którym krew się połała.

W marcu aresztowano w Puławach kilku studentów Instytutu rolniczego (Łopacińskiego, Płoskiego, Salmano-wicza, Kniażyckiego i Ptaszkowskiego). Oskarżano ich o stosunki z aresztowanymi w Warszawie socjalistami (aresztowania te były następstwem agitacji „Proletariatu“ w sprawie robotnic, ale policji nie udało się nic wykryć), o założenie kasy bratniej pomocy, o zorganizowanie kółka szerzenia oświaty ludowej, o wydawanie tajnego pisma studenckiego „Puławianka“ i t. p. zbrodnie¹⁾. Wywołało to wzburzenie wśród studentów, które powiększyło się jeszcze skutkiem prowokacyjnego zachowania się kuratora Apuchtina. Wybuchły zamieszki: Instytut zamknięto, 129-ciu słuchaczy wydalono.

Zajścia puławskie znalazły donioślejszy jeszcze odgłos w Warszawie. Student uniwersytetu Żukowicz (Rosjanin) spoliczkował Apuchtina, co było hasłem do ruchawki na uniwersytecie w dniu 17 i 18 kwietnia. Nastąpiły aresztowania i masowe wydalanie studentów (139-ciu).

Zamieszki te były dość ostrem zaprzeczeniem panującej jeszcze wśród inteligencji teorii „pracy organicznej“, protestem przeciwko uciskowi, dlatego też spotkały się z poklaskiem socjalistów.

Bez porównania jednak większe znaczenie dla ruchu socjalistycznego miał wielki strejk żyrdowski.

Olbrzymia fabryka Hiellego i Dittricha — w r. 1866 liczone tam 7 do 8 tysięcy robotników — kwitła i bujnie

¹⁾ „Przedświt“, Nr. 15 z 10 kwietnia 1883 r.

rozrastała się, darząc olbrzymią fortuną właścicieli, a nędzą — pracowite ręce. Zwłaszcza bezlitośnie wyzyskiwano kobiety i dzieci. W kwietniu 1883 r. zastrejkowały szpularki. Zarobki ich były nad wyraz nędzne. „Przy pracy od 5-tej rano do 7-ej wieczór najlepsza robotnica mogła zarobić dziennie 40 kop., a były i takie, co zarabiały 20 do 25 kop.“¹⁾ Ale i ten nędzny zarobek chciano im uszczuplić przez zmniejszenie płacy od sztuki. Szpularki — było ich 500 — nie zgodziły się na to i zastrejkowały. Młodzi tkacze stanęli po ich stronie i zachęcali do wytrwania. Powoli, gromadkami, i oni przyłączali się do strejku, a na czwarty dzień, kiedy zabrakło zupełnie szpułek, stanęła cała tkalnia. Nie poprzestano jednak na tem, postanowiono zatrzymać całą fabrykę. Jakoż tego samego dnia, namową lub groźbą, unieruchomiono wszystkie oddziały ogromnego mrowiska robotniczego. Strejkujący poczynali sobie energicznie: wybito szyby w mieszkaniach kilku znieprawdzonych zwierzchników, a w fabryce dokonano dość znacznych spustoszeń. Przybyło wojsko, telegraficznie wyżebrane od władz moskiewskich przez niemiecko-polski zarząd fabryczny. Oczywiście zaraz nastąpiły starcia między ludem a żołnierzami: wojsko posługiwało się kolbami, tłum — kamieniami.

W piątym dniu strejku, 25 kwietnia nadciągnął pomocnik gubernatora Martynow z orszakiem kozackim. Starcia ponowiły się. Aresztowano 40 robotników.

Wieczorem tłum zebrał się koło aresztu gminnego i żądał uwolnienia więźniów. Zaczęto energicznie nacierać na oddział wojska, broniący dostępu do aresztu. Żołnierze trzykrotnie strzelili w górę. Gdy to nie pomogło, dano salwę w tłum. Rezultat: dwóch zabitych na miejscu, jeden nazajróż zmarł w szpitalu, 15 osób rannych. Wśród rannych były dzieci 13—14-letnie. Pomimo jednak krwa-

¹⁾ Obszerny opis strejku żyrardowskiego w zbiorze „Z pola walki“ (str. 125 i nast.). „Przedświt“ z 1883 r. (w N-rze 17) podał relację znacznie krótszą.

wych ofiar, tłum zapamiętał się i nie ustępował. Nareszcie Martynow błaganiem, zakłęciami, obietnicami, przede wszystkim zaś uwolnieniem aresztowanych skłonił tłum do rozejścia się.

Nazajutrz fabryka ustąpiła. Zwycięstwo było zupełne. Zarząd oznajmił, że: 1) dzień roboczy skróci o godzinę, 2) nie będzie obrywał płacy i zwróci szpularkom to, co oberwał, 3) zaprowadzi fabryczne sklepy spożywcze, w których ceny będą znacznie niższe, niż gdzieindziej, 4) okaleczonym wskutek odniesionych ran da utrzymanie lub odpowiednie zajęcie w fabryce aż do końca życia, 5) wspaniale pochowa zabitych, 6) zapłaci wszystkim za dni strejku, przyczem nikt nie będzie wydalony i za nic nie będzie odpowiadał, 7) dyrektora Frankego i wielu innych wydali. Pracę wznowiono 28 kwietnia

Wszystkich tych warunków fabryka dotrzymała. „Nawet nie przyjmowano już potem dzieci, które nie ukończyły lat 15-tu, kiedy dawniej przyjmowano od lat 12-tu, a jeszcze dawniej nawet od 6-ciu. Pogrzeb zabitych odbył się wspaniale. Wzięło w nim udział kilka tysięcy ludzi: pryncypał, cała jego rodzina i wielu towarzyszy. Wszystkich trzech zabitych pochowano w jednym grobie”.

Podaliśmy szczegóły tego pierwszego olbrzymiego strejku na ziemiach polskich, są one bowiem bardzo znamienne. Widzimy tu nędzę, długo i cierpliwie znoszoną — przed 1883 r., w ciągu półwiekowego istnienia fabryki, w Żyrardowie, zdaje się, wcale nie bywało strejków. Aż nagle miarka się przebiera, najbardziej wyzyskiwany i zahukany żywiol, kobiety, stają się bojownicami. Na żyznym gruncie powszechnego niezadowolenia strejk jednego oddziału przeobraża się szybko w żywiolową ruchawkę ogółu pracującego. Niema dokładnego i jasnego sformułowania żądań, część robotników stawia nawet żądanie całkiem bałamutne, mianowicie żeby fabrykę objął rząd (przez pamięć na to, że fabrykę założył Bank polski). Jeżeli jednak brak jasnej świadomości w tym ruchu, to zato impet jego jest wielki. Tłum poczuł się potęgą

i energję swą wyładowuje w czynach gwałtownych, które wszakże nie przekraczają pewnych granic, nie przeobrażają się w wyuzdanie i dziką bezmyślność. Zwierzchność fabryczna zaskoczona jest ruchem, przerażona jego niespodziewaną rozlewnością i energją. Ciekawe jest zachowanie się władz carskich: przebija w niem bezradność i brak konsekwencji. Z jednej strony — tłumienie „buntu”, strzelanie do tłumu, z drugiej zaś — niezwykła łagodność i względność, skłonność do ustępstw. Tłumaczy się to tem, że władze carskie nie miały jeszcze doświadczenia w takich sprawach, oraz tem, że rząd rosyjski, przestraszony działalnością terorystyczną, nie chciał zbytnio drażnić mas, wołał raczej obłudnie maskować się jako ich „opiekun”.

Dzięki pięciu numerom „Proletariatu”, zachowała się pamięć o kilku innych jeszcze wystąpieniach robotniczych z tego okresu.

W czerwcu 1883 r. w fabryce Lilpop, Rau i S-ka zastrejkował oddział przedsiębiorcy Roszkowskiego (około 200 robotników), domagając się podwyższenia płacy i wywieszenia cennika. Przedsiębiorca niektórym wymaganiom zadość uczynił, lecz po dwóch tygodniach wydał wszystkich, którzy w bezrobociu udział brali. Strejkem tym, jak dowiadujemy się ze źródła urzędowego, kierował jeden z wybitnych agitatorów „Proletariatu”, Jan Ptaszyński, ślusarz, człowiek już niemłody, 37-letni, z podupadłej rodziny szlacheckiej (uczył się w szkole realnej i w korpusie kadetów, brat jego, jeżeli się nie mylimy, dosłużył się rangi generała).

W lipcu w warsztacie Starka (ul. Hoża) był strejk z powodu brutalnego postępowania właściciela.

„Proletariat” notuje również pierwsze drgnięcia strejkowe w Łodzi, gdzie wyzysk był niesłychany. Ilość godzin pracy wynosiła tam 15 — 16, a najmniej 13¹⁾.

¹⁾ Jeszcze w 1891 r. dzień roboczy trwał tam od 6-ej rano do 8-ej wieczorem z godziną przerwą na obiad i pół godziną na śniadanie (A. Humnicki, „Wspomnienia”, str. 20).

W drugiej połowie lipca zawieszono pracę w fabryce Szulca. Zimą fabrykant obniżył był płacę o 25%, obiecując, że latem podniesie ją do dawnej normy. Robotnicy jednak napróżno na to czekali, wreszcie uciekli się do strejku. Fabrykant niby to ustąpił, w rzeczywistości zaś wprowadził nowy rodzaj wyzysku, polegający na systemie premjowym: kto tygodniowo wyrobi 12 chustek, otrzymać miał 1 kop. premji, za 15 — 2½ kop., za 20 — 5 kop.

W fabryce Poznańskiego były zajścia z tego powodu, że właściciel postanowił zmusić robotników do pracowania w dni świąteczne. Zapowiedział, że kto w nadchodzące święto, 15 sierpnia (1883 r.), nie przyjdzie do pracy, zapłaci 1 — 3 rubli kary i będzie wydalony z fabryki. Część robotników jednak nie stawiała się w tym dniu do pańszczyzny, rozumując w dziwaczny sposób, że „przy pracy od 5-tej rano do 9-tej wieczorem konieczny jest odpoczynek” świąteczny! Poznański wydalil za to przeszło 50 robotników. Wówczas tłum wyszedł na podwórze i zażądał cofnięcia kapitalistycznego wyroku. Policję powitano gradem kamieni, wobec czego usunęła się. Dopiero sprowadzona secina kozaków rozproszyła robotników. Z tego samego powodu było zajście w lutym 1884 r.: Poznański nałożył na robotników karę za to, że nie chcieli pracować w święto Matki Boskiej Gromnicznej. Gdy robotnicy protestowali, fabrykant jednego z nich uderzył!

W „Proletarijacie” (Nr. 5 z maja 1884 r.) znajdujemy jeszcze wzmiankę, bez bliższych szczegółów, o zmowie w łódzkiej fabryce wyrobów jedwabnych i dokładniejszą wiadomość o zmowie w cukrowni „Dobrzeliń”. Żądano tam: 1) żeby nauczyciela miejscowej szkółki oddalono, a zamiast niego przyjęto innego, 2) żeby wyznaczone pod kartofle kawałki gruntu, jako położone w rowach i zalewane wodą, zamienić na lepsze, 3) żeby przywrócono robotnikom dawne mieszkania, z których ich wyrzucono, gdyż terazniejsze są niezdrowe. Żadnemu z tych żądań

administracja zadość nie uczyniła, na dobitkę wydano kilkunastu najstarszych robotników.

Prawdopodobnie było w tym okresie więcej tego rodzaju przejawów walki pracy z kapitałem, ale ich nie zanotowano. Ale i z tego materiału, którym rozporządzamy, można wyciągnąć pewne wnioski o pierwocinach ruchu strejkowego u nas. Strejki były prawie bez wyjątku **obronne**, skierowane przeciwko pogorszeniu warunków pracy. Trwają one krótko i kończą się zazwyczaj porażką robotników. Jedyny wyjątek stanowi wielka ruchawka żyrdowska, w której zwycięstwo okupiono krwią kilku ofiar.

Zasługuje na uwagę stosunek „Proletariatu” do strejków. Jak widzieliśmy, początkowo „Proletariat” w agitacji swojej kładł na strejki silny nacisk. W odezwie z powodu zaburzeń w warsztatach kolejowych, w odezwie z 31 grudnia 1882 r., w odezwie do robotnic z 9 marca 1883 r. — hasło strejkowe rozbrzmiewa głośno i energicznie. Później jednak, po utworzeniu się „Solidarności”, w „Proletariacie” nastąpił pod tym względem jakby zwrot, zapanował sceptyczny pogląd na strejki. Najważniejszym świadectwem tego zwrotu jest artykuł w 2-gim N-rze „Proletariatu” p. t. „Bezrobocie i terror”. Artykuł ten wykazuje, że i na Zachodzie walka strejkowa z przemożną ekonomiczną siłą kapitału jest bardzo trudna i niepewna w skutkach, a cóż dopiero u nas, wobec pańszczyźnianej gospodarki kapitalistów i despotyczno-policyjnych rządów! Niewiele się też po strejkach można spodziewać. „Gdy tak małą dają korzyść robotnikowi bezrobocia, wywoływać je jedynie z wielkimi powinniśmy ostrożnościami, po rozpatrzeniu i obrachowaniu wszelkich możliwych szans powodzenia. Jeśli zaś mimo naszej woli wybuchnie gdzie zmowa, nadać jej winniśmy kierunek i charakter energicznej, a nawet krwawej walki, lecz nie masowej, a jednostkowej. Gdy spokojna walka nie zapewnia nam zwycięstwa, uciec się musimy do

zbrojnej, do teroru... Bezrobocie spokojne celu nie dopnie, towarzyszyć mu musi karanie tych, co stają się przyczyną podobnych zająć i szerzą dokoła nędzę i ucisk. Mas do walki takiej nie potrzebujemy powoływać, walka taka wynikać powinna z jednostkowej działalności, przybrać charakter skrytej, tajemniczej kary i zemsty".

Teror ekonomiczny, to jest zwrócony przeciwko fabrykantom i majstrom, nadużywającym swojej władzy — figurował już w programie „Proletariatu", ale tam skromniejsze zajmował miejsce. Teraz wysuwa się na czoło walki ekonomicznej, jako surogat bezrobocia, albo też niezbędny do jego powodzenia środek pomocniczy. Czem wytłumaczyć sobie tę zmianę, która niewątpliwie zaszła w poglądach Waryńskiego? ¹⁾ Była to poczęści reakcja przeciwko poglądom Puchewicza i „Solidarności", przecięcie w drugą stronę zbyt naprężonego łuku, krańcowość przeciwko krańcowości. Puchewicz widział jedyne zbawienie w strejkach i to koniecznie „spokojnych", Waryński uznał strejki za bardzo mało skuteczną i zawodną broń, natomiast zapalił się do „skrytej, tajemniczej zemsty i kary". Właśnie artykuł w „Proletariacie", z ironiczną wzmianką o zachowaniu się „z godnością", wymierzony jest przeciwko poglądom „Solidarności". Poczęści jednak sceptycyzm Waryńskiego co do wartości strejków tłumaczy się ówczesną niedojrzałością walki robotniczej w zaborze rosyjskim, tem, że broń strejkowa była jeszcze bardzo mało wypróbowana i istotnie mało skuteczna. A jedyny wielki strejk zwycięski — żyrdowski — właśnie zgoła nie był spokojny, owszem burzliwy był i krwawy.

Przyznając wielką wartość terrorowi ekonomicznemu, „Proletariat" wysyłał ostrzeżenia najgorszym wyzyskaczom, grożąc im surowemi karami, jeżeli nie zmienia

²⁾ „Waryński był wrogiem strejków" — powiada wprost, może zbyt jaskrawo, Ludwik Janowicz („L. Kobyłański i L. Waryński", „Przedświt" Nr. 12 z 1898 r.).

swego postępowania. Ostrzeżenia takie niekiedy — choć na krótką metę — skutkowały. O żadnym jednak fakcie teroru ekonomicznego, dokonanym przez partję w tym okresie — nie wiemy. Był wprawdzie plan wysadzenia w powietrze magazynów fabryki Poznańskiego w Łodzi, ale rzecz do skutku nie doszła¹⁾.

„Proletariat” tedy, po rozłamie, sceptycznie zapatrywał się na widoki masowej walki ekonomicznej, zwłaszcza zaś „spokojnej”. Ale to nie znaczy wcale, żeby odsunął się od masy robotniczej i zamknął w czysto spiskowej robocie. Przeciwnie, agitacja masowa na tle najżywoźniejszych spraw ekonomicznych i politycznych pozostawała najważniejszym zadaniem partji. Drukarnia „Proletariatu” była kuźnią, gdzie wykuwano najskuteczniejszy oręż agitacyjny.

Dawna drukarnia „Proletariatu” przeszła po rozłamie w ręce „Solidarności”. „Proletariat” założył sobie nową. Mieściła się u zecera Franciszka Kowalskiego („Maciusia”), który pod nazwiskiem Eibenschütza mieszkał na Walicowie Nr. 8. Wyniesiono ją stąd dopiero w końcu r. 1883 i umieszczono na składzie u cieśli Józefa Wasilewskiego za rogatką Marymoncką. Stała się tedy „lotną” drukarnią, czasu pracy goszczącą w różnych mieszkaniach.

Z drukarni „Proletariatu” w czerwcu wyszły dwie odezwy — pierwsze podpisane przez „Komitet Centralny”. Obie (napisane przez Płoskiego) nawiązują do koronacji cara w Moskwie. Jedna (z datą 15-go czerwca) zwraca się do „obywateli”, wykazując konieczność walki z despotyzmem pod sztandarem proletariatu. Druga przema-

¹⁾ W „obrazku fabrycznym” „Bezrobocie” (umieszczonym w feljetonie „Proletariatu”, a potem wydanym w odbitce) autor (Feliks Kon) przedstawia mściciela krzywdy robotniczej, który z polecenia partji wysadza w powietrze magazyny fabryczne wraz ze znajdującym się tam wojskiem i sam ginie podczas wybuchu. Fabrykant, który łatwo z pomocą wojska dał sobie radę ze streikiem, teraz — przerażony — zaspakaja żądania robotnicze.

wia do włościan — jędrnym, jasnym, rewolucyjnym językiem. Odezwa ta (z datą 24-go czerwca) wyszła w dwóch wydaniach; wydano ją również w języku litewskim. Przytoczymy z niej kilka wyjątków:

„Car z panami trzyma i ziemi im odbierać nie chce i nie będzie. Wyraźnie to przecie powiedział podczas koronacji.

„**Ziemi car Wam nie da.** Zamiast niej nakłada coraz to nowe i cięższe podatki, odbiera Wam za nie ostatnie bydło z obory...

„My, socjaliści, w imię Waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę i zagładę wszystkiemu, co ciemięży pracujący lud. Jak robotnikom miast **fabryki**, tak Wam, włościanie, **ziemię**, a wszystkim **wolność** da przyszła rewolucja. By jednak panowie nie wyzyskali jej na swą korzyść, Wy całą masą powinniście w niej wziąć udział i sami baczyć, by Was nie skrzywdzono. Wiecie, ilu was jest; jeśli wszyscy pójdziecie, to któż ośmieli się dyktować Wam prawa? Jeśli zgodnie stawiać będziecie Wasze żądania, to któż im odmówi?

„W chwili rewolucji my będziemy z Wami; poznacie nas, bo my jedni mówić będziemy:

„**Ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą, fabryki do tych, którzy w nich pracują**“.

Odezwę tę szeroko rozpowszechniono po kraju. Zresztą, jak stwierdza Feliks Kon, była to ze strony „Proletariatu” jedyna szersza próba agitacji wśród włościan i rozpowszechnienie odezwy „widocznych rezultatów” nie miało ¹⁾.

Najdonioślejszym wszakże, epokowym przejawem działalności wydawniczo - agitacyjnej „Proletariatu” było pojawienie się tajnego pisma, drukowanego w Warszawie organu partji. Dawno już, bo od czasów powstania, kraj nie widział takiego pisma. Wrażenie też było ogromne. Pierwszy numer „Proletariatu” wyszedł 15-go września

¹⁾ „Etapem na katorgę”, str. 53.

1883 r., następne trzy w krótkich odstępach czasu (Nr. 2 — 1-go października, Nr. 3 — 20 października, Nr. 4 — 20 listopada), Nr. 5 wyszedł po dłuższej przerwie — 1 maja 1884 r. Był to zarazem ostatni numer „Proletariatu”.

Dodamy tu jeszcze, że, oprócz odezw i pisma, drukarnia partyjna puściła w świat dwie broszury: jako odbitkę z „Proletariatu”, „Bezrobocie, obrazek fabryczny”, oraz „Do młodzieży” Piotra Krapotkina, wolny przekład z francuskiego. Broszury te wyszły w grudniu 1883 r. Przedruk „Kto z czego żyje” wpadł w ręce władz carskich wraz z drukarnią.

Pierwsze dwa numery „Proletariatu” redagował Waryński wraz z Edmundem Płoskim. Ale zanim jeszcze wyszedł drugi numer, przemoc wyrwała ich z szeregów walczących.

28-go września Waryński zaszedł do sklepiku Lejzora Butlefa przy ul. Rymarskiej i kupił tam znaczek pocztowy. Wychodząc, zostawił przez zapomnienie pakiet, w którym było 40 egzemplarzy świeżo wydrukowanego wiersza „Warszawianka” (autorem tego pięknego utworu był Wacław Świącicki). Po chwili przypomniał sobie zgubę, wrócił do sklepiku i zabrał pakiet. Niestety, Butlef już zdążył rzucić okiem na jego zawartość. Waryński był o tyle nieostrożny, że zaraz ze sklepiku udał się do pobliskiej cukierni Kwiecińskiego, gdzie miał wyznaczone spotkanie z towarzyszką Rosjanką, Barbarą Szczupleńnikową, która przez pewien czas mieszkała w Warszawie. Butlef łatwo go przeszedł i sprowadził do cukierni rewirowego. Gdy ten przystąpił do Waryńskiego, Ludwik powalił go uderzeniem pięści i wybiegł na ulicę. Nie udało mu się jednak zbiec — schwytano go na ul. Senatorskiej. Szczupleńnikowa, korzystając z zamieszania, uciekła ¹⁾.

¹⁾ Aresztowano ją wkrótce potem w Kijowie.

Tak zakończyła się działalność Ludwika Waryńskiego. Potężna to była postać — jedna z najpiękniejszych w naszym ruchu rewolucyjnym. Obok Ignacego Daszyńskiego, był to największy trybun ludu polskiego w okresie powstańczym.

Strata takiego działacza była niezmiernie bolesnym ciosem dla partji, niepowetowaną szkodą. W tym samym czasie ubyły partji jeszcze dwie wybitne siły: Edmund Płoski i Aleksandra Jentysówna, nauczycielka. Od tej chwili prześladowania rządowe czyniły raz po raz szczyby i wyłomy w szeregach partyjnych. Ale organizm partji był krzepki i żywotny, tak, że jeszcze prawie przez rok opierał się skutecznie tym ciosom. Czynność i energia „Proletariatu” nie słabła. Prześladowania rządowe przyczyniały się do spotęgowania nastroju rewolucyjnego u członków partji.

Dowodem tego jest bojowy ton odezw, wydanych w tym czasie, i duch rewolucyjny, ożywiający pismo „Proletariat”. Niedaremnie „programową” pieśnią „Proletariatu” była „Warszawianka” z jej energicznym wezwaniem do boju:

Naprzód, Warszawo —
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!

Dnia 9-go listopada wyszła odezwa Komitetu Robotniczego, z której przytoczymy następujący wyjątek:

„Zaledwie od paru miesięcy pojawiło się pismo, które naszych interesów broni.. panowie **polscy** fabrykanci i siepacze rządu rosyjskiego podali sobie ręce w serdecznym uścisku: „zgnieemy proletarijat, to nasz wspólny wróg!”

„Na areszty, rewizje odpowiedzmy ze swej strony zdwojoną energią i osrożnością — na **zdrajców i ciemnościeli sztylet przygotujemy!**”.

Z innych odezw, wydanych przez „Proletariat” w tym czasie, zasługują na wzmiankę dwie odezwy lokalne,

pierwsze w tym rodzaju: do robotników białostockich i do robotników Łodzi i okolicy. Odezwę białostocką wydano w trzech językach: polskim, niemieckim i rosyjskim, łódzką w dwóch: polskim i niemieckim. Z tej ostatniej przytoczymy znamiennejsze ustępy (datowana jest z dnia 22-go września, a więc jeszcze przed aresztowaniem Waryńskiego):

„Jeśli na spokojne żądanie ustępstw (kapitaliści) odpowiedzą nam przemocą — jeśli za opór wraz z rządem prześladować nas poczną — wówczas pozostanie nam broń jedna — broń potajemnych sądów na ciemniźcycieli i do niej uciec się powinniśmy...

„Dążąc wraz z innymi robotnikami do tego celu (do międzynarodowej rewolucji socjalnej), u siebie w domu zwalczać powinniśmy stojące na tej drodze przeszkody, tępić naszych wrogów, wycieńczać ich i osłabiać walką, mścić krzywdy i krew przelaną, a zawsze i wszędzie rozwijać pośród siebie jedność i zgodę, obalać fałszywe pojęcia, tłumaczyć prawdę”.

Terorystyczne hasła „Proletariatu” nie były tylko przechwałką. Wyrażało się w nich rewolucyjne usposobienie partji, przyczem w zasadzie nie robiono żadnej różnicy między ciemniźcami społecznymi, fabrykantami i ich służbą, a ciemniźcami politycznymi, to jest władzami rosyjskimi. Teror uznawano za właściwą broń w obu tych dziedzinach walki robotniczej, co najwyraźniej i — dodajmy — najbałamutniej sformułowano w późniejszym nieco dokumencie, w umowie z „Narodną Wola”: „W walce tej (z rządem i z klasami posiadającymi) najskuteczniejszą bronią w rękę partji jest terror ekonomiczny i nieodłączny od niego(!) terror polityczny, przejawiający się w rozmaitych formach”.

W praktyce jednak, jak już zaznaczyliśmy, terror ekonomiczny sprowadzał się do „ostrzeżeń”. Teror zaś „polityczny” wyraził się w kilku zamachach na zdrajców, co

oczywiście nieskończenie dalekie było od wzorów terrorystycznych „Narodnej Woli”.

Karanie zdrajców i szpiegów było zrozumiałym i koniecznym aktem samoobrony. Wraz z rozrostem działalności partyjnej liczba ich mnożyła się, „Proletarjat” więc postanowił przykładowo ich karać. Pierwszy zamach na szpiega — Józefa Śremskiego w Zgierzu — był w październiku 1883 r. Zamach nie udał się: Śremskiego lekko raniono sztyletem. Sztyletnika, dzielnego ślusarza z Warszawy, Józefa Szmausa, schwytano. Śremskiemu sprzyjało szczęście: drugi zamach na nędznika, wykonany w marcu 1884 r., również nie udał się. I tym razem schwytano sprawców: Bugajskiego i Tomaszewskiego. Natomiast skuteczne były dwa następne zamachy. W Zgierzu 6-go czerwca 1884 r. zabito wystrzałem z rewolweru Franciszka Helszera, tkacza. Sprawcą był 20-letni tkacz, Jan Pietrusiński, jeden z kierowników roboty miejscowej. W Warszawie 7-go sierpnia tegoż roku późnym wieczorem śmiertelnie raniono sztyletem konduktora tramwajowego, Michała Skrzypczyńskiego, który oddał był w ręce policji zebranie robotnicze (na tem zebraniu — w styczniu — aresztowano między innymi znakomitego agitatora Henryka Dulębę). Zabójcą był młody czeladnik szewcki, Michał Ossowski. W obu wypadkach sprawcy zbiegli. Wyśledzono ich dopiero później.

Zabicie zdrajców „Proletarjat” podał do wiadomości publicznej. Z powodu zgładzenia Helszera Komitet Centralny ogłosił odezwę, w której mówi między innymi:

„Ze wstrętem niewypowiedzianym — bo myśmy jeszcze, tak jak rząd, nieprzyzwyczajeni do potwornego krwi rozlewu — zmuszeni byliśmy umaczać ręce w krwi jednego z byłych towarzyszków naszych, Franciszka Helszera, członka zgierskiej organizacji...

„Mieliśmy do wyboru — albo stracić kilkunastu towarzyszków, albo Helszera zrobić nieszkodliwym...

„Kto występuje do walki z ciemnycami sprawy ro-

botniczej, ten doskonale rozumie, że mu co chwila zagraża cytadela lub Sybir. Jeżeli nie czuje w sobie sił dostatecznych, aby walczyć na życie i śmierć, niech raczej pozostanie na boku — bo lepiej, aby nas było mniej, ale niech zdrajców pomiędzy nami nie będzie!

„Niech więc każdy pamięta, że tego, który z jakichkolwiek pobudek zdradzać będzie: ze strachu, czy dla korzyści osobistych, na wolności czy w więzieniu, śmierć bezwarunkowo czeka”.

Wykonane zamachy były tylko częścią zamierzonych. Robiono przygotowania do zabicia kilku jeszcze szpiegów i zdrajców (Huzarskiego Maurycego, b. studenta weterynarii, zdrajcy z 1878 r., później agenta policyjnego; Włodarskiego; Futerlajba w Łodzi). Planowano też akcję terrorystyczną na większą skalę, sięgającą po „grubsze ryby”. Powzięto śmiały zamiar wysadzenia w powietrze kancelarji prokuratorskiej, aby zniszczyć znajdujące się tam dokumenty, służące za dowód przeciwko aresztowanym towarzyszom. W tym celu sporządzono materiał wybuchowy (panklastyt) i robiono z nim próby. Kunicki, najgorętszy terrorysta w partji, dotarł do piwnic, znajdujących się pod kancelarją, ażeby ocenić techniczną wykonalność planu. Równocześnie gotowano zamach na towarzysza prokuratora Jankulio i podpułkownika żandarmskiego Siekierzyńskiego, którzy wstawili się swoją akcją polityczną przeciwko „Proletariatowi”. Zamachów tych nie dokonano z powodu aresztowań, które ogromnie osłabiły partję i przytłumiły jej działalność.

Zanim opiszemy tragiczny koniec „wielkiego” „Proletariatu”, musimy cofnąć się nieco wstecz i zatrzymać nad tą pamiętną stroną jego dziejów, która mówi o jego umowie z „Narodną Wolą”. Przy tej sposobności określimy bliżej rozwój poglądów politycznych „Proletariatu” po zjeździe wileńskim

Po zabiciu Sudiejkina, w styczniu 1884 r. w Paryżu odbył się zjazd „narodowolców”, mający na celu odbudo-

wanie organizacji. Prócz emigrantów (Oszanina-Ołowiennikowa, Tichomirow, Czerniawska, Sierebriakow, Łopatin) brało w nim udział kilku przedstawicieli organizacji krajowych (Karaułow, Suchomlin i inni ¹⁾). Partja „Proletariat” uznała tę chwilę za najsposobniejszą do zawarcia sojuszu z „Narodną Wolą”. W tym celu wysłano do Paryża Kunickiego. Jednocześnie włożono na niego misję ściślejszego zespolenia polskiej emigracji socjalistycznej z organizacją krajową i założenia organu zagranicznego.

Zadanie to wypełniono szczęśliwie: od maja 1884 r. zaczęła wychodzić, jako pismo miesięczne, „Walka klas”, wznowiono też „Przedświt”, który przestał być wychodzić w październiku 1883 r. Podczas gdy „Walka klas” miała być organem urzędowym i teoretycznym partji, „Przedświt”, pisany przystępniej, służyć miał celom propagandy wśród robotników. Redakcja była wspólna. Chociaż do sztabu redakcyjnego powołano liczniejsze grono współpracowników, jednak niektórzy (Cezaryna Wojnarowska, Kazimierz Dłuski, Witold Piekarski) rychło się wycofali, Szymon Diksztajn zmarł w tym roku, tak że jedynym rzeczywistym kierownikiem „Walki klas” przez cały czas jej istnienia był Stanisław Mendelson (do składu redakcji należeli jeszcze Gustaw Bobrowski (Aleksander Dębski) i Stefan Leonowicz (Marja Jankowska). Redakcja „Walki klas”, na mocy umowy z „Proletariatem”, stała się zagranicznym przedstawicielstwem tej organizacji.

W ten sposób załatwiono w Paryżu wewnętrzne sprawy partji. Przejdźmy teraz do jej polityki zewnętrznej, do sojuszu z „Narodną Wolą”.

Bezpośrednie układy w tej sprawie prowadzili Kunicki i Marja Jankowska (Mendelsonowa) z jednej, Tichomirow i Oszanina-Ołowiennikowa z drugiej strony. Ale co do wszystkich punktów umowy Kunicki i Jankowska porozumiewali się z innymi towarzyszami, przebywającymi

¹⁾ Thuna „Istoria rewolucionnawo dwizenija” z przypiskami Szyszki, str. 333—4.

dająca się z dwóch części: ogólnej, zasadniczej i szczegółowej, techniczno - organizacyjnej. Pierwsza przeznaczona była do druku i miała się ukazać jednocześnie w „Proletariacie” i „Narodnej Woli”, druga miała charakter poufny i nie podlegała ogłoszeniu. Ogłoszenie zasadniczej części umowy nastąpiło dopiero we wrześniu 1884 r., kiedy wyszedł 10-ty numer „Narodnej Woli”. Nr. 6-ty „Proletariatu”, który miał zawierać polski tekst umowy, wcale świata nie ujrzał; wydrukowano więc umowę we wrześniowym numerze „Walki klas”. „Narodna Wola”, ogłaszając umowę, poprzedziła ją następującą uwagą: „W początku tego roku Komitet Centralny polskiej socjalno-rewolucyjnej partji „Proletariat” zwrócił się do Komitetu Wykonawczego partji „Narodnej Woli” z projektem umowy co do wspólnej działalności i wzajemnych stosunków obu Komitetów i reprezentowanych przez nie partyj. Projekt ten — po gruntownem, wszechstronnem rozpatrzeniu go przez strony zainteresowane — został przez nie przyjęty w obu swych częściach, to jest zarówno w tej, która podlega ogłoszeniu, jak i w tej, która ma być zupełnie poufną. Pomieszczamy niżej zarówno propozycję Komitetu Centralnego — w formie ogólnych zasad jego działalności wraz z jawną częścią umowy — jak i odpowiedź na propozycję Komitetu Wykonawczego”¹⁾.

W chwili, gdy słowa te były drukowane, poufna część umowy już doszła do wiadomości władz carskich. Mianowicie znaleziono ją podczas rewizji w mieszkaniu Bardowskiego; tekst był tylko rosyjski, przepisany ręką Janowicza. Jednakże sądzone jej było pozostać tajną, gdyż nigdzie nie wydrukowano jej w całości; musimy ją dziś odtwarzać na podstawie urywków, które się dochowały w aktach procesu „Proletariatu”.

Zwróćmy się teraz do treści umowy, przedewszyst-

¹⁾ Litieratura partji N. W., str. 676.

kiem jej części najważniejszej, ogólnej. Nosi ona tytuł: „Ogólne zasady programu i działalności organizacyjnej Kom. Centr. soc.-rew. partji „Proletariat” (odezwa do Komitetu Wykonawczego partji „Narodnej Woli”).

Dokument ten poczęści powtarza znane nam już z odezwy „Komitetu Robotniczego” i z uchwał wileńskich wywody programowe, poczęści jednak zawiera pierwiastki nowe. Podczas gdy odezwa z 1 września 1882 r. wyłuszczała tylko ogólne zasady i żądania polityczne partji, a zjazd wileński formułował potrzebę walki spiskowej obok propagandy i agitacji socjalno - rewolucyjnej — teraz w umowie z „Narodną Wolą” określono ściślej taktykę polityczną i pogląd na przyszły przewrót w państwie rosyjskiem. Było to dalsze rozwinięcie myśli o stosunku walki spiskowej do ruchu masowego i o charakterze rewolucji, do której się gotowano.

Zresztą sformułowanie tych myśli nastąpiło już wcześniej, przed umową z „Narodną Wolą”, w artykule „My i burżuazja” w N-rze 3 „Proletariatu”. Czytamy tam:

„Czekać, aż naród cały pozna naukowe podstawy socjalizmu, aż każda jednostka wykształci się tak, że sama organizatorem nowego ustroju będzie, nie możemy, bodaj dlatego tylko, że chwili tej nigdy się nie doczekamy...

„Masa.. uznaje swą nieumiejętność w przeprowadzeniu przewrotu — szuka ludzi, którymby zaufać mogła, powierzyć kierownictwo, a do czasu tego milczy. Któż, jeśli nie my, zaufanie to osiąść możemy i powinniśmy! Lecz by je uzyskać, należy czynami dowieść, żeśmy wrogami ich ciemnizycieli, że nie cofniemy się przed walką, którą dziś prowadzimy w ich interesach, że chcemy, by masy wzięły wszystko, ci im się należy, i dlatego tylko odrzucamy na dziś turniej burżuazyjnych parlamentów, które przy większości nieświadomej oddają losy przewrotu w ręce jego wrogów, dlatego energiczny, li tylko z socjalistów złożony rząd tymczasowy — nam się wydaje

najlepszą gwarancją możliwego całkowitego uwłaszczenia pracującej klasy.

„Dopóki u dołu, w gminie, okręgu nie zostaną zaprowadzone podstawowe, ekonomiczne i polityczne organy — dopóty u góry na straży stać będzie dyktatorjalny rząd, wysadzony i podtrzymywany przez proletarijat.

„Dyktatura proletarijatu będzie pierwszym aktem przezwrotu”.

W podobnym duchu wypowiada się „Proletarijat” w „Ogólnych zasadach programu”. „Proletarijat” — czytamy tam — opiera się wyłącznie na klasie robotniczej, która u nas jest jedyną siłą rewolucyjną. Zasadą naczelną „Proletarijatu” jest walka klasowa. Ale w warunkach politycznych despotyzmu partja nie może „przystąpić do masowego zorganizowania świadomych socjalistów - robotników, którzyby nazajutrz po rewolucji przystąpić mogli do zreformowania obecnego społecznego ustroju”. Zadanie jej więc polega na tem, aby z jednej strony skupiać koło centrum energiczną mniejszość socjalistyczną, z drugiej zaś — agitować słowem, drukiem i czynem na gruncie codziennych potrzeb mas i w imię tych potrzeb walczyć z rządem i klasami posiadającymi. W ten sposób partja pozyska zaufanie mas i znajdzie wśród nich trwałe oparcie. Walka polityczna przygotowawcza ma na celu dezorganizowanie rządu, co przyspiesza przewrót społeczny i może nadto zmusić rząd do pewnych ustępstw, które znowu ułatwią „zorganizowanie socjalno - rewolucyjnych kadrów”.

„W walce tej — mówi dalej nasz dokument — najskuteczniejszą bronią w ręku partji jest terror ekonomiczny i nieodłączny od niego terroryzm polityczny, przejawiający się w rozmaitych formach”.

Tutaj musimy otworzyć nawias dla dodania małej uwagi. Wiemy już z poprzednich wywodów, że „Proletarijat” wysoko cenił terror ekonomiczny, jako jeden z ważnych łączników między partją a masą i jako sposób ułat-

wienia pracy jej walki z kapitałem. Inaczej na tę sprawę patrzyła „Narodna Wola”, która, pragnąc wszystkie siły ześrodkować do walki politycznej i nie działając właściwie wśród mas, w terrorze ekonomicznym widziała rozpraszenie sił na drobne, prywatne niejako zatargi. W r. 1883 i 1884 poczęci z tego powodu w „Narodnej Woli” istniał rozłam, bo t. zw. „młoda Narodna Wola”, żądając rozszerzenia pracy agitacyjnej wśród mas, jako jeden ze sposobów agitacji zalecała gorąco terror fabryczny i rolny. Pod tym więc względem „Proletariat” bardziej był zbliżony do „młodej Narodnej Woli”, niż do oficjalnego przedstawicielstwa partii rosyjskiej. Na tem nawias zamykamy i wracamy do umowy.

„Proletariat” uznawał możliwość, że rząd rosyjski pod wpływem walki terrorystycznej poczyni pewne ustępstwa, co partji ułatwi „zorganizowanie socjalno - rewolucyjnych kadrów”. „Proletariat” nie lekceważył więc nawet tych strzepów wolności, które strach może wyrwać caratowi. Byłoby błędem przypisywanie „Proletariatowi” anarchistycznych poglądów na bezużyteczność wolności politycznej bez jednoczesnego przewrotu społecznego. To, co w tej sprawie powiedziała odezwa „Komitetu robotniczego”, szczegółowiej rozwija artykuł „My i rząd” w 4 N-rze „Proletariatu”. Czytamy tam np.: „Do czasu jednak walki ostatecznej ruch nasz przejść będzie musiał wiele kolei. Jednem z najgłówniejszych zadań pracy przygotowawczej jest walka przeciwko zamachom rządów, prześladujących nas dla interesów burżuazji, obrona wolności politycznej przed tym bezecnym spiskiem na dążenia ludu”. „Przy wolności politycznej oddziaływanie na masy jest ułatwione, prędzej się budzi ich świadomość, prędzej gromadzą się one wokoło sztandaru społecznej idei, możebne się staje organizowanie ich na wielką skalę”.

Ale zdobycie ustępstw politycznych „Proletariat” uważał tylko za możliwy rezultat swej działalności, za epi-

zod niejako, który ułatwi partji pracę, ale nie może zasadniczo zmienić jej taktyki rewolucyjnej. Bezpośrednim celem partji jest gruntowna rewolucja, dla skuteczności zaś tej rewolucji i dla osiągnięcia jaknajwiększych korzyści dla ludu niezbędna jest dyktatura proletariatu, reprezentowana przez partję. Dlatego też w umowie z „Nar. Wolą” „Proletariat” energicznie formułował swój cel polityczny. Komitet Centralny, po okresie walki przygotowawczej, opierając się na masach, których jest jedynym przedstawicielem, w odpowiedniej chwili pochwyci władzę w swe ręce i przeprowadzi wówczas „szereg ekonomicznych i politycznych reform, zapomożą których podkopie ostatecznie dzisiejsze pojęcie o własności i wprowadzi tym sposobem w czyn tę część programu socjalistycznego, której urzeczywistnienie będzie możliwe w chwili wybuchu”.

Był to więc program powstania robotniczego, przygotowanego drogą spiskową, i pochwycenia władzy dla urzeczywistnienia reform socjalistycznych. W zasadzie był to również program „Narodnej Woli”, która tak sobie wyobrażała możliwy przebieg powstania: „Zręcznie wykonany szereg aktów terrorystycznych, jednocześnie usuwających 10 — 15 osób, filary dzisiejszego rządu, wywoła wśród niego panikę, pozbawi go jedności działania i równocześnie podnieci masy ludowe: t. zn. stworzy dogodną chwilę dla ataku. Korzystając z chwili, zawczasu przygotowane siły bojowe rozpoczynają powstanie i usiłują zawładnąć najważniejszymi instytucjami rządowymi. Atak taki łatwo może uwięzić się powodzeniem, jeżeli partja zabezpieczy sobie udział w ruchu poważniejszej masy robotników i in. Dla powodzenia również niezbędne jest przygotowanie sobie gruntu na prowincji, ażeby albo pobudzić ją do czynu przy pierwszej wieści o przewrocie, albo przynajmniej utrzymać w neutralności” i t. d. ¹⁾

¹⁾ Litieratura N. W., str. 869.

Ale „Narodnaja Wola“, nie opierając się na ludzie i widząc obojętność mas, nie miała takiej niezłomnej, gorącej wiary w powstanie ludowe, jak socjaliści polscy. Pod tym względem charakterystyczne jest, że Kunicki przyjechał z Petersburga do Warszawy w nader sceptycznym nastroju względem ruchu robotniczego i szans rewolucji, ale gdy usłyszał gorące słowo Waryńskiego, gdy zapoznał się z „robociarzami“, ogarnął go taki zapał, że gotów był natychmiast „iść na barykady“. Natomiast „Narodnaja Wola“ wierzyła święcie, że nie tylko radykalny przewrót polityczny, ale nawet nadana przez cara konstytucja może i powinna stać się początkiem socjalistycznego przeobrażenia Rosji. Wyzwoli ona bowiem siły, drzemiące w ludzie rosyjskim, i lud ten, opierając się na swoich gminach i „artelach“, z łatwością da sobie radę z klasami posiadającymi, które w Rosji, jak planety, świecą nie własnym blaskiem, ale zapożyczają go od absolutyzmu, które są słabe, pozbawione tradycji i organizacji. To też w 2-im numerze „Nar. Woli“ pisano w różowo-optymistycznym duchu: „Wyobraźmy sobie, że rząd nasz z jakichkolwiek przyczyn (z powodu powszechnej rewolucji, z powodu wyczerpania sił swoich, w związku z moralnym parciem wszystkich warstw ludności i t. p.) — zmuszony jest do likwidowania swoich interesów. Tworzy się, własną wolą, czy też na wezwanie rządu. Konstytuanta... W tem zgromadzeniu będzie 90% posłów od włościanstwa i zarazem — jeżeli partja nasza działać będzie z dostateczną zręcznością — od partji. Co może uchwalić takie Zgromadzenie? W najwyższym stopniu prawdopodobne jest, że dałoby nam całkowity przewrót wszystkich naszych stosunków ekonomicznych i państwowych“ i t. d.¹⁾.

„Proletariat“, jak to widać z N-ru 5-go jego organu²⁾, w ocenie stosunków społecznych w Rosji przejął się po-

¹⁾ Literaturza N. W., str. 81.

²⁾ Art. „My i rząd“, część druga.

gładami „Narodnej Woli”. Ale w ocenie stosunków krajowych stał na gruncie rozwoju kapitalistycznego i swoich nadziei socjalistycznych nie mógł opierać na żadnych „narodniczeskich” przesłankach. „Proletarjat” nie lekceważył polskich klas posiadających, jako siły społecznej, mogącej zagarnąć owoce zwycięstwa proletariatu. „Myśmy — mówił Waryński na sądzie — wrogowie klas posiadających i uprzywilejowanych, które w kraju naszym, dzięki swemu rozwinięciu i tradycjom politycznym, są silnym i niebezpiecznym przeciwnikiem”. To też „Proletarjat” nie mógł się łudzić, jak „Nar. Wola”, że wystarczy zwołanie Konstytuanty do dokonania przewrotu społecznego. Chcąc, „by masy wzięły wszystko, co im się należy” „Proletarjat” „odrzucał na dziś turniej burżuazyjnych parlamentarów” i żądał jakobińskiej dyktatury socjalistycznej.

W czasie, kiedy „Proletarjat” zawierał sojusz z „Nar. Wola”, w kierowniczych kołach tej ostatniej wiara w powstanie ludowe i w „pochwycenie władzy” przez rewolucjonistów wygasła już doszczętnie. Przywódca „młodych” narodowolców, Piotr Jakubowicz (wstawiony później poeta i autor opisów katorgi) pisał na jesieni 1884 r. w liście do przyjaciela: „Spójrzcie, czego żądała partja N. W. w samym początku swego istnienia, do czego dążyła? Jeszcze w 8 i 9 Nr. swego organu oświadczała, że celem jej — pochwycenie władzy. I cóż się stało? Dzisiaj nawet niejednego narodowolca zadanie takie pobudzi do uśmiechu. Formuła nasza zmieniała się: **wzywanie do narodu z wysokości tronu, zachwianego ciosami rewolucjonistów**” (podkreślone przez nas). Autor wierzy jednak, że „naród rosyjski to wielki naród” i że pod wpływem „namiętnego entuzjazmu”, który ogarnie „lud i społeczeństwo”, przewrót polityczny pociągnie za sobą przewrót ekonomiczny¹⁾. Nietylko wszakże Jakubowicz, lecz i „oficjalny” narodowolec tej miary, co Herman Łopatin,

1) „Process 21-wo”, str. 22. Genewa 1888.

rezygnował w tym czasie z „pochwycenia władzy“, ufa-
jąc jednak w „radikalny przewrót ekonomiczny“²⁾.

Była tedy w „Narodnej Woli“ widoczna i jaskrawa nie-
współmierność między „polityką“ a „ekonomiką“, mię-
dzy rozmachem w „narodniczeskich“ ideałach a zadzi-
wiającą nieraz skromnością w oczekiwaniach i praktycz-
nych żądaniach politycznych. Tej sprzeczności nie mo-
gło być na gruncie polskim — i tem się tłumaczy, że „Pro-
letariat“ z całą stanowczością wypowiadał się za powsta-
niem i „pochwyceniem władzy“.

Wróćmy teraz do umowy. Po określeniu przewodnich
zasad swoich i celów, Komitet Centralny formułuje swój
stosunek do „Narodnej Woli“.

„W działalności swej na gruncie ekonomicznych wa-
runków, polegającej na przygotowaniu klasy robotniczej
do przyszłej rewolucji socjalnej zapomocą propagandy,
agitacji i zorganizowanej walki, K. C. pozostaje zupełnie
niezależny od K. W. i w sferze swej działalności jest je-
dynie kompetentny“.

Ponieważ jednak proletariat polski tylko w łączności
z rewolucyjnymi siłami całego państwa może wyrwać wła-
dzę z rąk carskich, ponieważ walka z despotyzmem, scen-
tralizowanym rządem wymaga jednolitego kierownictwa,
przeto K. C. bierze udział w tej walce „za zupełnem po-
rozumieniem się z K. W.“, jako przedstawicielem rosyj-
skiej rewolucji politycznej i społecznej.

Jak widzimy, sojusz z N. W. oparł się na innych pod-
stawach, niż to przewidywał projekt wileński. Nie wy-
twarzano „jednolitej“ partji ogólnie - państwowej, z fede-
racją organizacyj dzielnicowych i „centralizacją spisko-
wą“. „Proletariat“ zachowywał zupełną samoistność jako
partja polska i wiązał się tylko sojuszem politycznym
z partją rosyjską. Był to jakgdyby „traktat międzynaro-
dowy“, — że użyjemy określenia Spasowicza. Tak też

²⁾ Zobacz jego list do M. N. (Oszaninej) o rozmowie z Eng'e'sem.
„S rodiny i na rodinu“. Genewa, Nr. marcowy z 1893 r.

zapatrywał się na rzecz Komitet Wykonawczy. W swojej odpowiedzi Komitetowi Centralnemu, K. W. zaznaczał, że, szanując niezależny rozwój każdego narodu i mając na uwadze odmiennosć warunków społecznych, w zupełności uznaje, iż działalność socjalistów polskich i rosyjskich musi być odrębna. Zlanie się „Proletariatu” z „Narodną Wola” krępowałyby tylko obydwie organizacje. „Ścisły jednak związek między partjami „Nar. Woli” i „Proletariatu” w interesie rewolucji jest równie konieczny, jak i zupełna ich samoistność”. „Walka rosyjskich i polskich socjalistów nie może się niczem różnić w tem, co się tyczy obalenia naszego wspólnego wroga, rządu rosyjskiego”. „Obalenie rządu rosyjskiego jest przedewszystkiem oczywiście obowiązkiem rewolucjonistów rosyjskich, z którymi polskie siły rewolucyjne dla tego specjalnego zadania łączą się jako pomocniczy korpus związkowy”.

Logicznym wynikiem zasady tego sojuszu, opartego na całkowitej solidarności w „specjalnem zadaniu” obalenia caratu, było następujące oświadczenie Komitetu Centralnego:

„K. C. przystąpi do rewolucji nie wcześniej, jak na hasło K. W. w chwili, kiedy będzie on mógł ją rozpocząć w Rosji — poczem w swych pracach konstrukcyjnych odłącza się od K. W. jako samodzielna całość i w obrębie swej działalności przeprowadza możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków” (podkreślone przez nas).

Po wypełnieniu „specjalnego zadania”, dla którego sojusz zawarto, po obaleniu caratu — ustaje łączność między „Proletariatem” a „Nar. Wola”, K. C. staje się rządem rewolucyjnym, zupełnie od rosyjskiego na swoim terytorjum niezależnym. Jeżeli z języka spiskowców, mówiących o łączeniu się i rozłączaniu komitetów rewolucyjnych, przetłumaczymy to na język prawno-państwowy, to zastrzeżenie powyższe nie może oznaczać nic innego, jak zupełną niepodległość Polski w formach pań-

stwa robotniczego. Jest to też całkowicie zgodne z tem, co odpowiedź K. W. mówi o niezależnym rozwoju każdego narodu i o odrębności stosunków społecznych w Polsce.

Bez wątpienia, „Proletarjat”, tocząc zacieklą walkę z patriotyzmem szlachecko - burżuazyjnym i nadmiernie upraszczając pojęcie klasowości, zadania i przebieg ruchu rewolucyjnego — nie mógł sobie zdawać dokładnej sprawy z całej wagi powyższego zastrzeżenia. „Proletarjat” widział przed sobą nie Rosję, lecz „Narodną Wolę” i wierzył w rychłe zwycięstwo rewolucjonistów rosyjskich, w rewolucję rosyjską nietylko polityczną, ale i społeczną. Wobec tego niezależność socjalistycznej Polski wydawała mu się rzeczą bezsporną, zrozumiałą „sama przez się”, nie wymagającą żadnej specjalnej akcji. Dlatego też w umyśle wrażała się daleko silniej **praktyczna konieczność** wspólnej walki z caratem pod przewodem „Nar. Woli”, niż zasada przyszłej odrębności, kiedy będzie można przystąpić do „prac konstrukcyjnych”.

Bądź co bądź, zastrzeżenie „Proletarjatu” ma nieopodolną doniosłość, jako świadectwo, że niepodległość Polski pojawiała się, choć w niezbyt wyraźnych zarysach, na tle rachub rewolucyjnych, nawet wtedy, kiedy się od niej odzęgnywano. Zdrowy instynkt polityczny i rewolucyjny nie pozwalał „Proletarjatowi” brnąć w burżuazyjnych trzęsawiskach „organicznego wcielenia”.

Daleką również od tego była „Nar. Wola”. W „programie robotników - członków partji N. W.” jeden z punktów głosił, co następuje: „Narody, siłą przyłączone do caratu rosyjskiego, mają prawo oddzielić się lub pozostać w ogólnie - rosyjskim związku”¹⁾. A redakcja „Więstnika Nar. Woli” pisała do redakcji „Przedświtu” w 1883 r. w odpowiedzi na list Dragomanowa, który zarzucał N. W. „centralistyczne” dążenia: „Przyznajemy prawa Polski nie z plemiennych lub historycznych racyj, lecz dlatego,

¹⁾ Litieratura N. W., str. 883.

że naród polski chce zachować swą polityczną i narodową niezależność. Ważny jest dla nas jedynie fakt woli polskiego ludu — na jego podstawie jedynie uznajemy historyczno - narodowe prawa Polski. „Nie staramy się koniecznie o polityczną niezależność każdego plemienia, lecz naturalne prawo każdej społecznej grupy do samorządu jest dla nas podstawowym pryncypjum, dzięki któremu każde plemię, dążące istotnie do zjednoczenia się, ma możność jednoczyć się i umiezależnić”¹⁾.

Oczywistem jest tedy, że zastrzeżenie „Proletarjatu” w sprawie niezależności po obaleniu caratu nie mogło zdziwić „narodowolców”²⁾.

Przejdźmy teraz do szczegółów organizacyjnych, zawartych w umowie. Niewiele tylko z tych szczegółów uznano za możliwe ujawnić i pomieścić w końcowej części „Ogólnych zasad”. Czytamy tam, że oba Komitety pomagają sobie wzajemnie ludźmi, środkami, stosunkami, łączą swoje organizacje pomocy więziennej („Czerwonego Krzyża”), ogłaszają swoje dokumenty oficjalne w organach obu partyj; wreszcie K. C. zobowiązuje się nie wchodzić, bez zgody K. W., w stosunki z innymi grupami i partjami rosyjskimi, K. W. bierze na siebie także zobowiązanie, o ile chodzi o grupy i partje polskie.

¹⁾ „Przedświt”, Nr. 24 z 1 października 1883 r.

²⁾ Przy tej sposobności musimy rozprawić się z p. Mazowieckim (Kulczyckim), który umowę „Proletarjatu” z „Nar. Wola” podał we własnym przekładzie z jęz. rosyjskiego, zamiast posługiwać się autentycznym tekstem polskim. P. Mazowiecki przełożył ustęp, dotyczący przystąpienia do rewolucji i działania po rewolucji, fałszywie i na dobikę opuścił całe, niezmiernie ważne zdanie!! P. Mazowiecki tłumaczy tak: „K. C. przystąpi do urzeczywistnienia przewrotu politycznego nie inaczej, jak za zgodą K. W.”. Tymczasem tekst rosyjski mówi, zgodnie z polskim: „nie inacze, kak po znaku dannomu l. K. w tot moment, kogda etot poslednij najdiot wozmożnym naczat' je wo w Rossii”. Dalej p. Mazowiecki „zakonspirował” przed czytelnikami słowa o oddzieleniu się K. C. od K. W., które są oczywiście i w rosyjskim tekście!! Operacje te potrzebne były uczonemu socjologowi dla osłabienia „niepodległościowego” charakteru owego zastrzeżenia. P. Mazowiecki bąka, że przez to „można również rzu-

Wszystkie inne szczegóły organizacyjne przeniesiono do poufnej umowy, która, jak już wiemy, w swojej nieutrwalonej drukiem postaci zatraciła się. Możemy ją jednak, chociaż częściowo tylko, odtworzyć ze strzępów, podanych w akcie oskarżenia i w mowie obrończej Spasowicza.

Bez wątpienia najważniejszym w „poufnej umowie” był § 18, chociaż powtarzał w innej formie to, co powiedziano już w „Ogólnych zasadach” i w oświadczeniu K. W. Brzmiał on tak: „K. C. uznaje pełnomocnictwa K. W., jako centrum, kierującego walką polityczną” (Akt oskarżenia. Spasowicz).

K. W. miał tedy zwierzchnią władzę w sprawach „centralnej” walki. Zgodnie z tem, § 7 umowy mówił o terrrze, który w onczas uznawano za najcelniejszą broń w walce politycznej, co następuje: „Teror, skierowany przeciwko władzom centralnym (poczynając od generał-gubernatorów), stosowany jest przez K. C. nie inaczej, jak za zgodą K. W.” (Akt oskarżenia).

K. W. zawiaduje siłami bojowymi, przeznaczonemi do walki centralnej, na całej przestrzeni państwa rosyjskiego. K. C. na specjalne żądanie K. W. winien dostarczać sił pomocniczych, przyczem jednak zastrzeżono, że siły,

mieć zupełną autonomję”, decentralizację „od szerokiego samorządu do federalizmu”. A więc oddzielenie się K. C. jest zupełnie odrębnego rządu, który samodzielnie, nie oglądając się na Rosję, przekształca stosunki w Polsce — to tylko „zupełna autonomja”. Czem jest w takim razie niepodległość? P. Mazowiecki dodaje, że gdyby umowa miała na widoku niepodległość, to wskazałaby również „kryteria, na(!) których możnaby przeprowadzić oddzielenie terytorjalne Polski od Rosji. Tymczasem nic podobnego nie zrobiono”. Ale po pierwsze, uczony socjolog i bystry polityk powinien wiedzieć, że i zupełna czy niezupełna autonomja wymaga takiego „kryterjum”, a powtórnie nieprawdą jest, że w umowie nie mówi się o terytorjum. „Działalność swą — czytamy w „Ogólnych zasadach” — partja rozciągnie wszędzie tam, gdzie większość ludności mówi po polsku i gdzie program i taktyka partji znajdują zastosowanie”. W umowie poufnej, jako tymczasowy teren „Proletarjatu”, „aż do innego określenia granio”, oznaczono Królestwo Polskie.

Ale p. Mazowiecki jest — sumiennym historykiem...

zorganizowane przez K. C. do walki miejscowej, zupełnie są od K. W. niezależne. Organizacja wojskowa na całym obszarze państwa podlega K. W. (§§ 11, 12, 16. Spasowicz).

Ważny jest § 3, na mocy którego przy K. C. ustanawia się stałe przedstawicielstwo K. W. (Akt oskarżenia), przy K. W. zaś istnieje uwierzytelniony przedstawiciel K. C. Przedstawicielem K. W. może być jeden z członków K. C. (Spasowicz).

Spasowicz powołuje się również, chociaż tylko mimochodem, na § 17, który jako teren działania „Proletariatu” „aż do innego określenia granic” wyznacza Królestwo Polskie. Nie ulega więc wątpliwości, że to „określenie granic” było kwestją sporną i że „Proletariat” zastrzegął sobie na przyszłość możliwość rozszerzenia terenu. Chodziło tu o Litwę, która zdawna w stosunkach rewolucyjnych polsko - rosyjskich była kością niezgody. Wdzieliśmy, że w pierwotnym projekcie umowy Polska wraz z Litwą stanowić miała osobne, dzielnicowe ognisko ruchu rewolucyjnego. Ostateczne uregulowanie tej sprawy przekazywano w „poufnej umowie” — przyszłości¹⁾.

Wiemy o treści dwóch jeszcze paragrafów umowy. § 4 orzekał, że zagraniczni agenci obu Komitetów okazują sobie wzajemnie wszelką pomoc (Akt oskarżenia). § 6 stanowił, że między zagranicznymi organami obu partyj („Wiestnik Nar. Woli” pod redakcją Ławrowa i Tichomirowa i „Walka klas”) ma istnieć pewnego rodzaju koordynacja (Spasowicz).

Poufna umowa stała się dla obu stron obowiązującą, jak to zaznaczono w przytoczonym wyżej krótkim komentarzu redakcji „Nar. Woli”. Ale w odróżnieniu od jawnej części umowy była to platforma — że się tak wy-

¹⁾ Z ust Feliksa Kona wiemy, że w Białymstoku tak się ułożyły stosunki między „Proletariatem” a „Nar. Wola”: organizacją robotniczą kierował „Proletariat” (przyczem odezwy miejscowe miał wydawać po polsku, po rosyjsku i po niemiecku), organizacja wojskowa należała do „Nar. Woli”.

razimy — ruchoma, zmienna. Nie zadowolila ona w zupełności „proletarijczyków“, widziano w niej różne braki, proponowano rozliczne zmiany. W tym celu, jak we wspomnieniach swoich podaje Dębski, zamierzano zwołać zjazd polski, umowę odpowiednio przerobić, przedstawić ją Rosjanom i wreszcie uchwalić ją na wspólnym, polsko - rosyjskim zjeździe. Sprawą tą zajął się Dębski. W czerwcu 1884 r. porozumiał się w Petersburgu z Łopatinem, najwybitniejszym wówczas działaczem „Nar. Woli“, „po rozmowie „stanęło na tem, że przyjęliśmy paryski projekt umowy aż do czasu zjazdu“¹⁾.

Nie czas jednak było na zjazdu w owej chwili, kiedy już czaił się zły los, aby rozgromić „Nar. Wolę“, a „Proletariat“ osłabić straszniemi ciosami. Umowa, zawarta w schyłkowych czasach „Nar. Woli“, nie mogła okazać swoich praktycznych skutków. Pozostała ona jako ideowy pomnik solidarności rewolucyjnej i jako wyraz bujnych marzeń o rychłym a radykalnym przewrocie w Rosji, marzeń, bezlitośnie rozwianych przez rzeczywistość...

W X-tym pawilonie więziono już wtedy wielu wybitnych „proletarijczyków“. Siedział za kratą Waryński, Płoski, Jentysówna, Mańkowski Mieczysław, Dulęba, Reshniewski. Siedziało wielu dzielnych szeregowców i podoficerów partyjnych. Partja broczyła już krwią z wielu ran. Ale najsrozsze klęski spadły na nią w drugiej połowie 1884 r.

10 lipca policja wtargnęła do mieszkania sędziego pokoju Piotra **Bardowskiego**, Rosjanina. Bardowski był bratem znanego w 8-em dziesięcioleciu adwokata petersburskiego, wsławionego obroną w procesach politycznych. Za „liberalizm“ swój odpokutował ciężko, bo — aresztowany — dostał w więzieniu pomieszania zmysłów. Piotr

¹⁾ „Wspomnienia“ („Z pola walki“, str. 90). Dębski, pisząc w różnych czasach o umowie, w szczegółach niekiedy przeczy sobie. Podajemy tylko to, co wydaje nam się zupełnie pewnem.

Bardowski właściwie do „Proletariatu” nie należał; był „sympatykiem” bardzo oddanym i zawsze gotowym do usług. Gościnny dom jego i jego niesłubnej żony, Natalji Poll, stał otworem dla „proletarijczyków”, którzy tu zbierali się na narady, a nieraz poprostu przychodzili dla wypoczynku i pogawędki; tu przechowywano też książki, paszporty i dokumenty partyjne. Bardowski czynnego udziału w ruchu nie brał; dopiero niezadługo przed aresztowaniem zajął się propagandą wśród znajomych oficerów i napisał odezwę rewolucyjną do wojskowych. Odezwę ta w rękopisie spoczywała wśród innych papierów, czekając na wydrukowanie. Ona to zgubiła Bardowskiego.

Policja opuściła mieszkanie sędziego - rewolucjonisty, uwożąc bogate łupy. Zabrano archiwum partyjne, biuro paszportowe, skład broszur. Aresztowano gospodarzy i przybyłą w czasie rewizji Zofię Płaskowicką-Dziankowską. Aresztowano spotkanego w mieszkaniu mężczyznę o włosach ufarbowanych na rudo. Mężczyzną tym był Stanisław **Kunicki**, wraz z Aleksandrem **Dębskim** i Ludwikiem **Janowiczem** najwybitniejszy wówczas człowiek w partji.

Wkrótce potem nastąpiła nowa katastrofa. Dn. 30 lipca, o godz. 6-ej po południu, szpieg Huzarski (którego nazwisko „policyjne” brzmiało: Albrecht Lambert) zauważył przypadkowo na ulicy studenta uniwersytetu warszawskiego, Bronisława Sławińskiego, którego poznał. Sławiński wszedł do mleczarni Henneberga na Nowym Świecie, gdzie miał wyznaczone spotkanie z Dębskim i Janowiczem. Huzarski coby prędzej wziął do pomocy pomocnika komisarza cyrkułowego, rotmistrza Oże, i pośpieszył do mleczarni. „Władza” zbliżyła się do stolika, przy którym siedzieli trzej towarzysze, z zamiarem aresztowania ich. Wtenczas rozległy się strzały rewolwerowe. Huzarski upadł na podłogę ciężko ranny, Oże prze-

wrócił się ze strachu. Dębskiemu i Sławińskiemu¹⁾ udało się zbiec. Janowicza, niestety, przytrzymano dzięki usłużności jakichś pomocników policji z pośród widzów. Prowadzony do cyrkułu, Janowicz wołał: „Niech żyje wolność! Niech żyje Proletariat!”.

A potem w sierpniu nowe, liczne aresztowania. W październiku wpadła w ręce policji drukarnia...

Ze 190-ciu osób, „pociągniętych do odpowiedzialności” w r. 1883 i 84²⁾, władze carskie wybrały 29, które uznano za najbardziej skompromitowane. 29-ciu oddano pod sąd wojenny (prokurator Izby sądowej proponował odanie pod sąd tylko 26-ciu, później przyłączono jeszcze Kona, Sokolskiego i Igelstroma), około stu skazano na różne kary sposobem administracyjnym. Po długim śledztwie, po zapisaniu niezliczonych stert papieru — a każdy skrawek tych urzędowych dokumentów jest za-

¹⁾ Skazano go później, w r. 1887, w Prusiech, jako emisariusza socjalistycznego, i po odbyciu kary wydano Rosji. Sąd wojenny w Warszawie w r. 1892 skazał go za ów opór zbrojny na śmierć, później ułaskawiono go na katorgę. Z kategorii Sławiński zbiegł.

²⁾ Oto ich nazwiska. Bolesław Onufrowicz, Gabriel Trzeszkowski, Lucjan Rydzewski, Józef Ostrejko, Wacław Handelsman, Ksawery Kiefer, Jan Wyganowski (5 lat W. Syb.); Jan Ptaszyński, Ludwik Stawiski, Aleksandra Jentysówna, Juljusz Dreszer, Natalia Poll, Zofja Dżiankowska, Konstanty Podbielski, Piotr Zaremba (5 lat zach. Syberji); Zofja Płoska, Ludwik Sawicki, Walenty Malinowski, Witolda Rechniewska, Hersz Byk, Teodor Krochmalski, Teodor Kallenbrun, Łukasz Rudnicki, Jan Paszke (4 lata zach. Syberji); Władysław Kurowski, jako poddany zagraniczny, wydalony z państwa; Agaton Zagórski, Ignacy Krzywobłocki (1 rok 4 mies. twierdzy); Franciszek Wizbek, Antoni Kluczewski (1 r. 4 m. więzienia); Stanisław Drajzewski, Wincenty Przygodzki, Edmund Osterloff (1 rok twierdzy); Franciszek Szymański, Józef Wicki, Feliks Żwan, Feliks Ponto, Andrzej Policzkowski, Józef Faworski (1 rok więzienia); Zdzisław Marczewski, Tadeusz Jentys (10 m. twierdzy); Józef Imiałkowski, Wincenty Romalewski, Tomasz Szablewski, Józef Szwenig, Stanisław Wysocki (10 m. więz.); Fortunat Rubin, Feliks Zaczyński, Piotr Zaorski, Kazimierz Warpiechowski, Bolesław Jędrzejowski (9 mies. więz.); Leon Arenheim, Michał Dobrowolski (sędzia pokoju) (8 mies. więz.); Franciszka Faworska (7 m. więz.); Bolesław Sykułski (6 m. twierdzy); Władysław Kosmałski, Bronisław Grabowski (6 m. więz.); Jan Ze-

razem dokumentem gwałtu oprawców i moralnych katu-
szy więźniów — po doprowadzeniu do końca inkwizytor-
skich prac Biełonowskich, Jankuliów, Turauów, Siekie-
rzyńskich, w dn. 23 listopada 1885 r. 29-ciu zasiadło na
ławie oskarżonych. Prawie przez cały miesiąc ciągnęła
się ta niecna komedia sądu i sprawiedliwości, tak strasz-
nie znana w dziejach przemocy moskiewskiej, ta sama,
o której Mickiewicz pisał:

Wyzwanie przysłał mi szpieg nieznajomy,

Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny...

Sąd miał z góry przygotowane, ułożone w kancelarii

browski, Jan Mroczkowski, Józef Kłosowicz, Józef Ołowiński, Jan
Scieszek, Józef Gawroński, Józef Wasilewski, Antoni Szymański, An-
toni Etienne (5 mies. więz.); Jan Ceregrzyn, Piotr Czapliński, Kon-
stanty Mijakowski, Juljusz Riemer, Jan Płokiński (4 mies. więz.);
Adrian Bieńkiewicz (3 m. twierdzy); Aleksander Nowakowski, Antoni
Kobyliński, Stanisław Szlowski, Józef Szczepański, Józef Mikołaj-
jewski, August Miller, Adam Sąsiedzki, Karol Siedlecki, Julia Pod-
bielska (3 mies. więz.); Jan Popławski (wrócony z wygnania w roku
1882; znaleziono u niego kilka egzemplarzy wydawnictw socjalistycz-
nych; tłumaczył się, że otrzymał je po części od Sąsiedzkiego, po
części od osoby, której nazwiska nie pamięta; gdy mu pokazano Ada-
ma Sąsiedzkiego, oświadczył, że to nie ten Sąsiedzki, który mu dał
wydawnictwa; jednakże — dodaje źródło urzędowe — innego Są-
siedzkiego w Warszawie nigdy nie było), Józef Mackiewicz, Ludwika
Lukas (2 m. więz.); Wincenty Marusieński (dozór pol. na 3 lata); Jó-
zef Szpak, Stanisław Więclawski, Leonard Gzowski, Konstanty Ba-
kowiecki), Konstanty Strzeмиński (areszt. powtórnie w r. 1885) (dozór
pol. na 1 rok — dwaj ostatni dozór władzy szkolnej!); Paweł Świąt-
kiewicz, Tytus Horehład, Szejna Sandberg (4 m. aresztu); Mojżesz
Janowski, Kazimierz Dzwonkowski, Józef Maciejewicz, Jan Marzecki,
Józef Lewandowski (3 m. aresztu); Nicefor Stefanowicz, Franciszek
Szlowski, Antoni Laskowski (2 m. aresztu); Adam Pilarski (15 dni
aresztu); Teodora Rusiecka (z powodu „szczerych zeznań” otrzymała
tylko „surową naganię”!). 19-tu zaliczono jako karę czas, spędzony
w więzieniu podczas śledztwa. Sprawę co do 25-ciu (z nich dwóch:
Puchewicz i Daniłowicz, umarło przed wyrokiem) umorzono. Spra-
wę: Karczmarskiego, Aleksandra Dębskiego, Bronisława Sławińskiego,
Leona Winawera, Franciszka Kowalskiego, Erazma Chrzanow-
skiego, Jeruchima Knastra, Stanisława Wichrzyckiego, Ludwika Szy-
mańskiego, Leona Ciesielskiego, Mendla, Adama Onufrowicza, Ka-
rola Miedwiedzkiego, Marjana Ulricha, Anny Sieroszewskiej, Wilhel-
ma Reichera — odłożono „do chwili ich zjawienia się”.

Hurki, wyroki. „Szubienice i długie lata katorgi” — zadekretowano u góry. Za dokonane i za planowane czyny terrorystyczne, za sojusz z „Nar. Wolą”, za rozbudzenie ruchu politycznego w drzemiącym od 64 roku społeczeństwie — przykładną karę carat musiał wymierzyć.

Oskarżeni zachowywali się dzielnie i ze spokojem bojowników oczekiwali wyroków. Był tylko jeden z pośród nich, który zhańbił się podłą zdradą, Stanisław Pacanowski, student uniwersytetu warszawskiego, poetyzujący młodzieniec, na wolności wielce ruchliwy i zapalony, w więzieniu przeraził się stryczka, którym mu grozili inkwizytorowie, i począł „sypać”. Zeznania jego mocno zaszkodziły oskarżonym¹⁾.

Rzecznikiem ideowym towarzyszków był i tym razem, jak w procesie krakowskim, Ludwik Waryński. W godzinnej mowie, znakomitej pod względem treści i formy, przeciwstawił on karykaturalnemu malowidłu aktu oskarżenia i przemówienia prokuratorskiego prawdziwy obraz zasad i dążeń socjalistycznych. W tym „łabędzim śpiewie” swoim Waryński, ze spokojem i powagą uczonego, szerokimi rzutami nakreślił ogólne kontury ruchu robotniczego, jego, że tak powiemy, socjologję naukową. Jakże nędznie w świetle tych wywodów wyglądał prokurator ze swoim zarzutem, że „Proletariat” chce zapomocą zabójstw wprowadzić nowy ustrój społeczny! Waryński odpowiedział wspaniałem porównaniem:

„Przedstawcie sobie, sędziowie, potok górski, który z gór alpejskich spływa do sąsiedniego jeziora; prąd tego potoku unosi z sobą ziarenka piasku i leżące na dnie kamienie. Kiedyś żwir ten pokryje dno jeziora i stanie się

¹⁾ Prócz niego, splamili się zeznaniami Handelsman, Melle, Stolpe, Śliwiński, Rusiecka i inni pomniejsi, nie mówiąc o takim prowokatorze, jak Rutkowski.

Agaton Zagórski, petersburżanin, który w Warszawie zajmował się sprawami technicznymi, zwarjował w więzieniu i wygadał wszystko, co wiedział, a nawet, czego nie wiedział. Wypuszczony z cytadeli, poderżnął sobie gardło.

ono płytkie. W szklance wody z tego potoku znajduje się bezgranicznie mała cząstka piasku, który jezioro zapełni. Niepodobna jednej szklance wody, będącej bezgranicznie małą cząstką tej siły, która działa w przeciagu olbrzymiego okresu czasu, przypisywać skutku, który jest wpływem zjawisk w ich całości.

„Nie stoimy ponad historją, lecz ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy, patrzymy jako na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, aby nie zastał nas nieprzygotowanych“.

Inni oskarżeni w krótkich przemówieniach wyrazili uczucia swoje i motywy swojej działalności rewolucyjnej.

Kunicki mówił między innymi: „Tak, jestem solidarny z „Nar. Wola“, byłem członkiem tej partji, podpisuję się pod wszystkim, czego ona dokonała. To nie zbrodnie, lecz spełnienie świętego obowiązku. Cała moja wina — to miłość moja dla ludu, za którego wyzwolenie gotów jestem do ostatniej kropli przelać krew swoją“...

Feliks Kon mówił o ucisku narodowym i politycznym w szkole, o dziłkiem i bezmyślnem krępowaniu myśli ludzkiej przez cenzurę. „Poznałem zasady socjalizmu, przejąłem się nimi, a jako człowiek, nie umięjący obojętnie patrzeć na otaczające mnie warunki, nie umięjący grać biernej tylko roli w biegu wypadków, starałem się odszukać ludzi, biorących czynny udział w walce z przestarzałym porządkiem rzeczy. Udało mi się ich znaleźć i wtedy błagałem ich o przyjęcie mnie do swego grona, o możność pójścia ręka w rękę z nimi... Mowy być nie może o tem, żeby mnie ktoś wciągał, ponieważ samo pozwolenie działania pod tym samym sztandarem, co oni, uważałem za największy dla mnie zaszczyt“...

Mieczysław Mańkowski, kolega Waryńskiego z procesu krakowskiego, w pięknych i podniosłych słowach mówił o idealnych celach socjalizmu. „Nic dziwnego, że p. prokurator, obcując z ciasną sferą ludzi uprzywilejowa-

nych i zepsutych, powątpiewa o możliwości zbudowania nowego gmachu społecznego z takiej cegły. Lecz nie oni stanowiąc będą fundament gmachu przyszłości. Zgłodniali, obdarcy, zziębnięci, wszyscy, którzy złączeni są wspólnym uciskiem — ci wszyscy przyjmą naukę socjalistyczną, która podniesie ich moralnie i uczyni ich godnymi, by stać się założycielami przyszłego ustroju“...

Michał Ossowski, zabójca Skrzypczyńskiego, mówił, że partja w obronie własnej musi usuwać szpiegów i prowokatorów, mówił o brutalnem postępowaniu, którego doświadczał podczas śledztwa. „Prześladowanie rządu zmusza nas do kroków gwałtownych. Sądziacie, być może, sędziowie, że robotnicy dlatego przystępują do ruchu socjalistycznego, że pociągnięci zostali przez inteligencję. Stąnowczo protestuję przeciwko takiemu przypuszczeniu. My robotnicy doskonale to odczuwamy, że walka toczy się o nasze interesy; wkładamy w nią całą naszą energję i gotowi jesteśmy nieść brzemie odpowiedzialności za to, co przez nas zostało zrobione. Dlatego więc niesprawiedliwością z waszej strony będzie, jeżeli w wyroku jakąkolwiek różnicę pomiędzy robotnikami a inteligencją przeprowadzicie. Ja ze swej strony nie chcę względności od was!“.

Dnia 20 grudnia wydano wyrok. Skazano na śmierć: Stanisława Kunickiego (lat 24), Piotra Bardowskiego (lat 38), Michała Ossowskiego (lat 22), Jana Pietrusińskiego (lat 21), Józefa Szmausa (lat 30) i Mikołaja Lury'ego (lat 27). Kunicki budził największą u władz carskich nienawiść jako kierownik akcji terrorystycznej „Proletariatu“, członek „Narodnej Woli“ i — od chwili zawarcia umowy paryskiej — przedstawiciel Komitetu Wykonawczego w Komitecie Centralnym. Ossowski zgładził Skrzypczyńskiego, Pietrusiński — Helsingera, Szmaus był sprawcą zamachu na Śremskiego. Bardowski był urzędnikiem carskim, kazano mu być rusyfikatorem — a on stał się przyjacielem rewolucjonistów polskich i dał wyraz buntowni-

czym swoim poglądom w odezwie do oficerów, co prawda nie ogłoszonej drukiem i nie rozpowszechnionej. Lury był oficerem, inżynierem wojskowym, „sympatykiem”, jak Bardowski, lecz cała jego wina polegała na tem, że ofiarował partji pewną sumę pieniędzy.

Ośmnastu sąd skazał na 16 lat katorgi, dwóch — na 10 lat 8 mies., jednego — na 8 lat, dwóch — na wieczne osiedlenie w Syberji.

Hurko, jako generał-gubernator, wyroki nieco zmienił. Zamiast sześciu szubienic — cztery. **Bardowski, Kunicki, Ossowski, Pietrusiński.** Józefowi Szmausowi i Mikołajowi Lury'emu stryczek zmieniono na 20 lat katorgi.

Inni towarzysze takie ponieśli kary.

16 lat katorgi:

Teofil Bloch, lat 43, tkacz ze Zgierza.

Piotr Dąbrowski, lat 24, szewc z Warszawy.

Ludwik Janowicz, lat 26, b. student Akademji rolniczej w Moskwie.

Mieczysław Mańkowski, lat 23, stolarz z Krakowa.

Ludwik Waryński, lat 29, b. student Instytutu rolniczego w Puławach.

15 lat katorgi:

Kazimierz Tomaszewski, lat 26, tkacz ze Zgierza.

14 lat katorgi:

Tadeusz Rechniewski, lat 23, student praw.

Adam Sieroszewski, lat 22, cieśla z Warszawy.

13 lat katorgi:

Henryk Dulęba, lat 37, mydlarz z Warszawy.

Hilary Gostkiewicz, lat 23, tkacz z Łodzi.

Jan Helszer, lat 23, tkacz ze Zgierza.

Edmund Płoski, lat 24, kandydat praw.

Antoni Popławski, lat 24, ślusarz z Łodzi.

12 lat katorgi:

Józef Kmieciak, lat 37, posłaniec z Warszawy.

Adolf Formiński, lat 41, stolarz z Warszawy.

10 lat katorgi:

Leon Degórski, la 54, tkacz ze Zgierza.

Stanisław Gładysz, lat 23, handlowiec z Warszawy.

Adam Słowik, lat 27, posłaniec z Warszawy.

8 lat katorgi:

Feliks Kon, lat 21, student praw.

6 lat i 8 miesięcy katorgi:

Stanisław Bugajski, lat 21, tkacz ze Zgierza.

Osiedlenie w Syberji:

Andrzej Igelstrom, lat 24, podporucznik.

Zacharjasz Sokolskij, lat 25, podporucznik.

Zdrajca Pacanowski, zamiast katorgi, dostał „osiedlenie w najodleglejszych miejscowościach Syberji”.

Dnia 28 stycznia 1886 r. na stokach cytadeli stanęły cztery szubienice. Pierwsze po powstaniu szubienice — jakgdyby symbol tej samej niszczącej, okrutnej potęgi, z którą od wieku się zmagamy — a zarazem symbol niegasnącej, odradzającej się teraz w innych kształtach i pod nowym szlądarem walki rewolucyjnej. Męczennicy Sprawy robotniczej szli na śmierć z dumnie podniesioną głową, mężnie i spokojnie.

„Przy zakładaniu stryczka Kunicki krzyknął:

Niech żyje Prolearjat!

Bardowski:

Niech żyje swoboda!

A Pietrusiński nawymyślał Brokowi i innym żandarrom. Tylko jeden Ossowski nic nie odezwał się.

Żandarmi opowiadają, że, wychodząc na dziedziniec, wszyscy czterej krzyknęli:

Niech żyje rewolucja socjalna!¹⁾

¹⁾ Szczegółowy opis sprawy „Proletariatu”, ułożony przez kilku jej uczestników w więzieniu transportowem w Moskwie, wydrukowano w broszurze „Z pola walki” (Genewa 1886) i w zbiorze materiałów pod tym samym nagłówkiem (Londyn 1904).

Tu dodamy jeszcze kilka słów o losie niektórych z katorżan. Waryński i Janowicz najcięższą ponieśli karę, zamknięto ich bowiem w „kamiennych workach” Szlisselburga. Siedząc na Pawiaku przed

Aresztowania lipcowe i sierpniowe były strasznym ciosem dla „Proletariatu”, nie położyły jednak kresu jego działalności. Owszem, ci, którzy pozostali na wolności, niezwłocznie przystąpili do odbudowania organizacji, do ponownego skupienia sił. Aleksander Dębski, po wydobyciu się z opresji, wyjechał do Rosji, aby nawiązać na nowo porozrywane przez aresztowania stosunki z kolonjami uniwersyteckimi. „Po paru tygodniach — opowiada w swoich wspomnieniach — kiedy pierwszy gończy zapął sfory żandarmskiej przemiął, wróciłem do Warszawy, by ostatecznie porozumieć się z towarzyszami. Zebranie odbywało się w jednym z lasów pod Warszawą. Zebrało się blisko dwadzieścia osób, zupełnie zaufanych, na wszelki wypadek jednak wybrano miejscowość, gdzieby żandarmerja nie mogła nam przeciąć drogi do ucieczki w razie alarmu. Na skraju lasu jeden ze starszych towarzyszy, który brał udział w powstaniu 1863 r., rozstawił czaty. Rozłożyliśmy żywność i przystąpiliśmy do obrad. Pod wieczór, kiedy po wzajemnym sprawdzeniu

wywiezieniem z Warszawy, Waryński ułożył piękny „Mazur kajdaniarski”, wydrukowany znacznie później — rzekłbyś, głos zza grobu wielkiego rewolucjonisty — w „Robotniku” warszawskim. Umarł w Szlisselburgu w lutym 1889 roku. Janowicz, po 10-letnim pobycie w Szlisselburgu, wywieziony na zesłanie do gub. Jakuckiej. Tu stał się zwolennikiem P. P. S.; jako zamiłowany statystyk, zbierał materiały do dzieła o przemyśle w Królestwie (z którego wyciąg drukował po rosyjsku), pisywał ciekawe wspomnienia i korespondencje do „Przedświt”. Człowiek o przedziwnej, kryształowej czystości charakteru, isticie apostołska dusza. Szlisselburg i zesłanie wpłynęły strasznie na jego system nerwowy — zastrzelił się w maju 1902 r. w Jakucku (o jego pobycie na Syberji i śmierci zob. „Byłoje”, czerwiec 1907 r.).

Innych skazańców wywieziono: pięciu na Karę, resztę na Sachalin („proletarijczycy” byli pierwszymi politycznymi na tej wyspie). Piotr Dąbrowski nie mógł znieść widoku ciągłego znęcania się administracji sachalińskiej nad katorżanami i odebrał sobie życie w listopadzie 1891 r. Kmiecik podczas ucieczki z Sachalinu zginął bez wieści.

W lutym 1905 r. Leon Degórski, starzec 74-letni, niemal ślepy, wyjechał z Sachalinu do Łodzi.

relacji wszystkich towarzyszków, okazało się, że pomimo strat strasznych organizacja i nadal się utrzyma, — otucha do serc wstąpiła...¹⁾).

Jakoż organizacja utrzymała się. Ale rozmach działalności widocznie się zmniejszył, nie było już tej, co dawniej, wszechstronności w pracy, nie było tego stałego promieniowania organizacji nazewnątrz, tej nieposkromionej werwy i zuchwałej młodzieńczości nadziei. Była przeważnie wewnętrzna, rzadko ujawniająca się, szara praca organizacji i propagandy.

Duszą całej tej działalności była młoda, 20-letnia Marja **Bohuszewiczówna**, niestrudzona, od rana do nocy zajęta sprawami partyjnemi. Ona organizowała kółka i przemawiała na zebraniach robotniczych, zbierała pieniądze i zasilala kasę partyjną z własnych środków, prowadziła korespondencję z więźniami w cytadeli, z towarzyszami zagranicą i na prowincji, zbierała materiały do pisma i t. d. i t. d. Niedarmo urzędowa relacja o działalności „Proletariatu” w tym okresie, wymieniając osoby „pociągnięte do odpowiedzialności”, na pierwszym miejscu stawia Bohuszewiczównę.

Z innych działaczy ówczesnych wymienić należy: Michała Mancewicza, Konstantego Strzemińskiego, Leona Winiarskiego, Leonarda Frenkla, Witolda Narkiewicza Jodkę, Rozalję Felsenhardtównę, Józefa Razumiejczyka, Michała Wilfryda Wojnicza; z robotników zaś: Władysława Wilczyńskiego, Ludwika Sadzia, Włodzimierza Łackiego, Cobla (ten ostatni działał w łódzkim okręgu przemysłowym).

Dokumenty urzędowe dostarczają nieco materiału, rzucającego światło na wewnętrzne życie partji. Przewszystkiem zasługuje na uwagę wyciąg z wprowadzonej wówczas w życie „ustawy organizacji” (znaleziono drukowane egzemplarze ustawy i bruljon, pisany ręką Bohuszewiczówny). Ustawa ta z tego powodu zasługuje na uwa-

1) „Z pola walki” (1904), str. 90—1.

gę, że wprowadza zasadę wyboru członków Komitetu Robotniczego. „Podwalinę organizacji „Proletariat” — mówi źródło urzędowe — stanowi kółko, składające się z 5 — 10 członków, wybierających z pośród siebie przedstawiciela; jeżeli liczba członków przewyższa 10, to kółko rozpada się na dwa i t. d.; nowy członek nie może być przyjęty inaczej, jak na podstawie rekomendacji dwóch członków. Kółko pobiera 5 kop. tygodniowo od członka; zebrania kółek odbywają się co tydzień; pewna ilość kółek tworzy sekcję, w zebraniach sekcyjnych biorą udział przedstawiciele kółek. Jeden z członków każdej sekcji z wyboru współtowarzyszów wchodzi w skład Komitetu robotniczego, nie inaczej jednak, jak na zasadzie rekomendacji trzech jego członków. Pieniądze, zebrane w kółkach, przedstawiciele ich wręczają kasjerom sekcji; jeżeli uzbiera się przeszło 20 rubli, to, po odliczeniu 5 rubli, reszta idzie do rozporządzenia K. C. Wszystkie uchwały Komitetu robotniczego podlegają zatwierdzeniu K. C.”.

„Proletariat”, przywiązując, jak i dawniej, wielką wagę do „teroru” ekonomicznego, posyłał ostrzeżenia fabrykantom, nadmiernie wyszukującym i uciskającym robotników. Takie ostrzeżenie posłano np. fabrykantowi Żerańskiemu. Drukarnia „Proletariatu” wygotowała nawet pewną ilość drukowanych formularzy ostrzeżeń, które tak brzmiały (odtworzymy z tłumaczenia rosyjskiego): „Szanowny Panie! Komitet Robotniczy domaga się zatwierdzenia wyroku śmierci, przez Komitet ten na Pana wydanego, z powodu niehumanitarnego obchodzenia się Pana z robotnikami. Dlatego ostrzegamy, że jeżeli Pan nie zmieni swego postępowania, to, pomimo wstrętu do rozlewu krwi, będziemy zmuszeni zgodzić się na tę ostateczność. K. C. soc.-rew. partji „Proletariat”. Warszawa, dnia 1885 r.”.

„Proletariat” rozpowszechniał wśród robotników i inteligencji broszury i pisma („Walkę klas” i „Przedświt”), sprowadzane z zagranicy. Posługiwał się też hektografem do celów propagandy. Wyżły carskie wytropiły trzy broszury hektografowane z tego okresu: „O propagandzie”, „O kryzysach” i popularny wykład „Kapitału”, napisany

przez dość znanego później ekonomistę i socjologa, Leona Winiarskiego.

Gorącym pragnieniem wszystkich towarzyszków było wskrzeszenie krajowego organu partyjnego. Z niemałym trudem stworzono drukarnię, znaleziono dla niej stałą siedzibę (Sienna Nr. 91, w mieszkaniu rodziny robotniczej Dobrosielskich). Przygotowano nagłówek pisma — i dzięki temu wiemy, że Nr. 6 „Proletariatu” miał wyjść 15 października 1885 r. W „tece redakcyjnej” zgromadzono już dużo materiału (między innymi gotowy był artykuł z powodu umowy z „Nar. Wolą”). Niestety, pozostało to tylko marzeniem...

Czynem najważniejszym „Proletariatu” w tym okresie, jedynym przejawem szerszej działalności nazewnątrz było zorganizowanie demonstracji robotników, pozbawionych pracy wskutek panującego wtedy od dłuższego czasu kryzysu. Była to wogóle **pierwsza demonstracja robotnicza w Królestwie**. Z tego powodu należy się zaszczytna wzmianka człowiekowi, który głównie się w sprawie tej demonstracji zasłużył. Była to ciekawa osobistość, niepokojny, wiecznie protestujący duch, międzynarodowy kolporter agitacji rewolucyjnej. „W pawilonie — czytamy o nim ¹⁾ — siedział w przeciągu kilku miesięcy niejaki **Andrzej Bańkowicz**, rodem Serb. Uciekłszy przed kilkunastu laty z Serbji od wojska, przebywał przez długi czas w Austrii, Niemczech, Anglii, Francji, wszędzie zajmując się socjalistyczną agitacją. Z Francji go wydalono. W przeszłym roku przyjechał do Rosji, jakiś czas był w Moskwie i przyjechał nareszcie do Warszawy, gdzie propagował wśród robotników i podczas marcowej demonstracji przed zamkiem miał przemowę do robotników i następnie do Hurki (do tego ostatniego po francusku). Aresztowano go wtedy, a przed kilku tygodniami wydalono z Rosji”.

Dokumenty urzędowe wyobrażają Bańkowicza, jako człowieka energicznego, zuchwałego, zapalonego terory-

¹⁾ „Walka klas” Nr. 4 z 1886 roku, list z cytadeli z 4 stycznia 1886 roku.

stę, a nawet anarchiście. Na zebraniach robotniczych, poprzedzających demonstrację, miał on radzić bezrobotnym. aby — jeżeli nie uzyskają „pracy i chleba” — szli niszczyć sklepy.

Pod przewodem Bańkowicza 2 marca 1885 r. zgromadził się tłum robotników. Źródło urzędowe liczy ich „około 150”; w rzeczywistości było zapewne kilkaset. Bańkowicz na skwerze przemówił do robotników z kiepską po polsku, poczem poprowadził ich pod Zamek, gdzie miał swą przemowę z kiepską po francusku, żądając dla bezrobotnych „pracy i chleba”. Demonstracja zresztą była zupełnie spokojna. Policja aresztowała wielu uczestników (między innymi Władysława Wilczyńskiego), których zresztą wkrótce wypuszczono. W tłumie demonstrujących na placu przed Zamkiem byli Bohuszewiczówna i Mancewicz.

W dwa dni po demonstracji rozrzucono i rozlepiono w Warszawie odezwę Komitetu Centralnego. Odezwę pisał Mancewicz ze współudziałem Bohuszewiczówny i Gabriela Oleszkiewicza¹⁾. Napiętnowano w niej gospodarkę kapitalistyczną, prowadzącą do kryzysów i wygłodzenia ludu roboczego, wskazano, że rząd zawsze stoi po stronie kapitalistów, i jako jedyną nadzieję i cel walki zalecono rewolucję socjalną.

Zasługuje na uwagę, że „Walka klas” zaopatrzyła odezwę tę w krytyczny komentarz, zarzucając jej zbytnią ogólnikowość i abstrakcyjność. „Walka klas” dowodziła, że partja powinna była skorzystać ze sposobności i wystąpić z zupełnie konkretnymi żądaniami w celu ulżenia kryzysowej nędzy. Takie żądania miałyby daleko większą agitacyjną wartość, głębiejby na masy oddziaływały, niżeli abstrakcyjne formuły.

Ofiarna praca Bohuszewiczówny i innych towarzyszków nie trwała długo. Policja miała ich na oku, okrążała z po-

¹⁾ Oleszkiewicz marnie zachowywał się w śledztwie i dawał „szczerę” zeznaną.

czątku zdaleka, potem coraz bliżej, bliżej... Już w kwietniu 1885 r. podpułkownik żandarmski, Siekierzynskij, wygotował raport, w którym streścił wyniki szpiclowskich mozołów i podał znaczną ilość poszlak, pseudonimów, nazwisk i adresów. Danych tych dostarczyli głównie prowokatorowie, którzy wślizgnęli się do organizacji, zwłaszcza niejaki Piński, zwany „Pierzyną”. Policja nie spieszyła się jednak z aresztowaniami, pragnąc dostać w swoje szpony jaknajwięcej ludzi. Wreszcie w nocy z 29 na 30-y września zaczęły się łowy. W Warszawie „pociągnięto do odpowiedzialności” 55 osób ¹⁾. Aresztowano również pewną liczbę robotników w łódzkim okręgu przemysłowym. Ze wszystkimi załatwiono się w drodze administracyjnej sprawiedliwości ²⁾.

Po tych ciosach organizacja trzymała się jeszcze nerwowym wytężeniem sił, ale zbliżał się już jawnie nieubłagany upadek. Dnia 7 kwietnia 1886 r. uwięziono kierowni-

¹⁾ Oto ich nazwiska: Marja Bohuszewiczówna, Rozalja Felsenhardtówna, Ludwik Sadz, Władysław Wilczyński, Adam Drozdowski, Konstanty Strzemiński, Józef Skibiński, Mikołaj Archangelskij, Leonard Frenkel, Michał Wilfryd Wojnicz, Michał Mancewicz, Włodzimierz Łacki, Gabrjel Oleszkiewicz, Kazimierz Stefanowski, Władysław Markowski, Julian Dobrosielski, Józefa Dobrosielska, Antoni Okrasa, Władysław Głowacki, Wolf Winiarski, Jan Bohuszewicz, Stefan Juszczynski, Karol Janiewicz, Jan Kowalski, Franciszek Kepelman, Bolesław Jankowski, Walentyna Archangelska, Karolina Żarska, Antoni Staniszewski, Leon Winiarski, Piotr Zabłocki, Juljusz Jastrzębski, Władysław Zółciński, Emanuel Bienental, Bazyli Dobrowolskij, Michał Musiak, Wincenty Kudyрко, Lejzor Szreter, Antoni Gabszewicz, Stanisław Jaszewski, Tadeusz Kozerski, Konstanty Konarzewski, Marja Juskiewiczowa, Paweł Helfgot, Wiktor Sawicki, Julja Razumiejszykówna, Adolf Kozerski Bolesław Kozłowski, Włodzimierz Libin, Wanda Grabowska. Sprawę: Józefa Razumiejszyka i Ewy Bresler umorzono z powodu ich śmierci, sprawę Bartłomieja Horyda, Marji Jaroszyńskiej i Witolda Narkiewicza Jodki odłożono z powodu ich ucieczki.

²⁾ Z pośród uwięzionych Ewa Bresler, szwaczka, powiesiła się w cytadeli 27 października 1885 roku, wkrótce po aresztowaniu. Marja Bohuszewiczówna, Rozalja Felsenhardtówna i Konstanty Strzemiński zmarli w drodze etapowej na Syberji. Józef Razumiejszyk zmarł na suchoty w cytadeli

ka pracy partyjnej, Stefana Ulrycha, b. ucznia szkoły weterynaryjnej, który mieszkał nielegalnie w Warszawie i znany był pod nazwiskiem Kozłowskiego. Narazie nie aresztowano nikogo więcej.

Lecz oto 1 lipca na zdracę i prowokatora Pińskiego urządzono zamach. Nie udało się go jednak zabić; wylizał się z rany. Sprawców, robotników Kowalewskiego i Hübszera, schwytano. Nastąpiły liczne aresztowania, które doszczętnie rozbiły i tak już mocno zwałtałe szeregi partyjne.

Kowalewskiego i Hübszera oddano pod sąd wojenny. Sądzone ich w głuchej ciszy, w zupełnej tajemnicy, tak, że sprawa nie miała żadnego rozgłosu. Pocichu też, nie niepokojąc społeczeństwa zwykłym w takich wypadkach urzędowym komunikatem, **powieszono Kowalewskiego** we wrześniu 1886 r. Hübszera skazano na 14-letnią katorgę. Innych ukarano sposobem administracyjnym ¹⁾. Wyroki były bardzo surowe, znacznie srozsze, niż w poprzednich sprawach administracyjnych.

Czynne siły socjalistyczne wyczerpały się: większość wzięto do niewoli, garstka ocalała się ucieczką. Ruch, poprzednio już wielce osłabiony, na pewien czas zupełnie zamiera.

„Proletariat” był z jednej strony partją robotniczą, opierającą się na agitacji masowej, z drugiej zaś strony związał swoje istnienie ze spiskową „Narodną Wolą”, rachując na przewrót w niedalekiej przyszłości. W walce politycznej „Proletariat” oddawał kierownictwo „Narodnej Woli”. Ale masowy ruch robotniczy w owych czasach zaznaczał się tylko epizodycznie, nie mógł więc stanowić trwałej, niezawodnej podwaliny dla organizacji

¹⁾ Julia Razumiejczykówna, siostra Józefa, aresztowana powtórnie w r. 1886 (w 1885 r. siedziała w sprawie Bohuszewiczówny), zmarła na suchoty. Ziemiański powiesił się w więzieniu.

W gronie skazanych był Władysław Sidorek (1 rok twierdzy). Możliwe, że już wówczas był prowokatorem.

socjalistycznej, być dla niej i bodźcem ciągłym, i źródłem ożywczem, i materiałem do kształtowania. Z drugiej strony nadzieje na rychły przewrót, na „Narodną Wolę” zawiodły. „Narodna Wola” upadła, upadła stanowczo, nieodwołalnie — i w Rosji zaczynał się długi okres reakcji politycznej, całkowitego braku życia politycznego, czynności rewolucyjnej. Nie mogło to przejść bezkarnie dla polskiego sojusznika „Narodnej Woli”. Mitgefangen — mitgehangen (razem wzięci — razem powieszani). Okres bezpośrednio następujący po triumfie „Narodnej Woli”, po 13 marca 1881 r., kiedy żywa była wiara w potęgę ruchu rosyjskiego, określił taktykę polityczną „Proletariatu”. „Proletariat” pozostawiał na uboczu potrzeby narodowe społeczeństwa polskiego, spodziewając się od rewolucji automatycznego niejako ich załatwienia. Ale gdy zabrakło owego „centrum” walki politycznej ogólnie - państwowej, jakim był Komitet Wykonawczy, gdy z Rosji nie dochodziły wieści o czynach rewolucyjnych, lecz przeciwnie — o martwocie i beznadziejności, — żywotność „Proletariatu” musiała się zmniejszać, musiało nastąpić przesilenie.

Oto jak sobie tłumaczymy upadek ruchu socjalistyczno-rewolucyjnego w latach 1886 i 1887.

Te głębsze przyczyny sprawiły, że prześladowania rządowe narazie osiągnęły zamierzony skutek: stłumienie ruchu robotniczego. „Proletariat” zostawił w spuściźnie wielką tradycję bohaterstwa i energii, przekazał ideę nieubłaganej walki z caratem w imię interesów robotniczych i rewolucji socjalnej — i tradycja ta nie poszła na marne. Ruch socjalistyczny odrodził się też niezadługo. Ale chwilowo pole walki opustoszało i tylko szubienice rzucały na nie swój ponury cień...

ROZDZIAŁ DRUGI

Idee „Proletariatu“ w „Walce klas“ (1884 — 1889).

Zagraniczna organizacja „Proletariatu“ nie zawiesiła działalności w tych najcięższych chwilach. Oprócz broszur i książek¹⁾, wydawano w dalszym ciągu „Walkę klas“ i „Przedświt“, zresztą — los to emigracyjnych pism perjodycznych! — niezbyt perjodycznie. „Walka klas“ wychodziła od maja 1884 do czerwca 1887 r. Oprócz tego w 1887 r. wyszły dwa bardzo bogate w treść „Kwartalniki Walki klas“. W r. 1888 i 89 wyszły jeszcze dwa zeszyty „Walki klas“ w formie książkowym, poczem pismo to zawieszono. „Przedświt“ zaś, jak wiadomo, wychodzi do dziś dnia, chociaż w wydawaniu jego zachodziły przerwy, niekiedy długie: w zmiennych kolejach tego pisma wyraziła się zarówno ciągłość ruchu, jak i różnorodność jego postaci w kilku okresach.

Musimy przyrzeć się dokładniej „Walce klas“, ponieważ znajdziemy tam nie tylko bliższe określenie i wyjaśnienie poglądów społeczno - politycznych „Proleta-

¹⁾ Pierwszem wydawnictwem zagranicznym „Proletariatu“ była Odezwa programowa, następnie przekład „Manifestu komunistycznego“, dokonany przez W. Piekarskiego (1883). Od r. 1884 do 1889 włącznie redakcja „Walki klas“ wydała dwadzieścia kilka broszur i książek (prócz kilku luźnych, wychodziły one jako „Biblioteka robotnika polskiego“, „Biblioteka dzieł treści społeczno - ekonomicznej“ i „Na dziś“).

ryjatu", ale i zarodki późniejszej ewolucji naszej myśli socjalistycznej. Tembardziej winniśmy poświęcić uwagę artykułom „Walki klas”, że poruszały one ważne zagadnienia programu i taktyki socjalistycznej nie szablonowo; lecz śmiało i samodzielnie.

Kierownikiem „Walki klas” i „Przedświtu” — a zarazem poniekąd dyktatorem zagranicznej organizacji „Proletariatu” — był Stanisław Mendelson. Był to publicysta o niepospolitym talencie. Umysł rzutki, bystry i wrażliwy — nie zadowalający się żadną gotową doktryną, nie dający się skreślać przesadami teoretycznymi, wiecznie niespokojny, śmiały i bezwzględny. Lubił szerokie widnokreśli, dalekosiężne plany, pełen był zawsze pomysłów. „Czysta” teoria mało go pociągała, zawsze miał myśl zwróconą ku praktycznym zagadnieniom życia i walki. Zagadnienia te ujmował szeroko, czynił o nich szereg uwag zwykle bystrych i oryginalnych, ale rzadko dawał rzecz skończoną, przemyślaną gruntownie aż do końca. Nie był to umysł systematyczny, mało miał w sobie z niemieckiej „Gründlichkeit”. Dlatego tak często w różnych artykułach powracał do tych samych kwestyj, dlatego spotykamy nagle w artykule lukę w argumentacji albo na końcu — brak końca, cały artykuł był właściwie wstępem, przygotowaniem, krytycznym oczyszczeniem gruntu, ale brak wniosku, brak doskonale przekonywającego rozwiązania kwestji.

Mendelson pisał dużo i pośpiesznie, często niedbale, nie bez rusycyzmów i — jak powiada Słowacki — „niegramatycznościów”. Styl jego był wszakże żywy, silny, obrazowy. Ostry dowcip, gryzący sarkazm zawsze miał na zawołanie. W polemice z przeciwnikiem był cięty i bezwzględny, ale aż nadto często — arogancki i niewybredny w wyborze środków.

Przejdźmy teraz do przedstawienia najważniejszych poglądów „Walki klas”, dając — ile możliwości — systematyczny ich zarys.

„Walka klas” w uzasadnieniu ogólnego swego poglądu

na świat społeczny i jego rozwój dziejowy hołdowała teorii marksowskiej. Wogóle zaznaczyć należy, że w naszym obozie „międzynarodowym” marksizm i jego podstawowe założenia nie były zgoła przedmiotem sporu. Opierając się na kapitalistycznym rozwoju społeczeństwa, na walce klasowej ekonomiczno - politycznej, „międzynarodowcy” zgodnie przyjmowali tę teorię, która najlepiej uzasadniała ich dążenia, dawała im mocną podstawę naukową. Było więc u nas inaczej, niż w Rosji, gdzie marksizm, jako teoria rozwoju społecznego, z trudem wówczas zdobywał dostęp do umysłów, gdzie odmienne teorie socjologiczne, ba nawet filozoficzne, stanowiły odróżniające sztandary polityczne. Wiadomo, jaką rolę w rozwoju myśli socjalistycznej rosyjskiej odegrały „programowe” spory o posłannictwo dziejowe kapitalizmu, o socjalistyczne znaczenie „obszczyzny”, o „formułę postępu”, o „rolę jednostki w historii”, o granice doniosłości czynnika ekonomicznego i t. p. i t. p. U nas tego rodzaju zagadnienia teoretyczne nie przeobrażały się w programy polityczne — i widzimy np., że różnice między „Proletariatem” a „Solidarnością” czy „krusińczykami” nie polegały zgoła na uznawaniu czy nieuznawaniu marksizmu.

Tak więc „Walka klas” wyznawała marksizm. „Materjalistycznie” tłumaczyła przeszłość, rolę i stosunki wzajemne różnych klas w społeczeństwie, „materjalistycznie” uzasadniała przewodnie idee ruchu robotniczego¹⁾. To też w pewnym miejscu „Walka klas” zarzuca „Nar. Wolni”, że nie uzasadnia swoich dążeń „po europejsku”. „...Nie trzeba zbijać Marksa, jak to nieszczęśliwie jeden z młodych pisarzy robił, ale oprzeć się na historjografii materjalistycznej, oprzeć się na Marksie — jeśli już Marks ma być kością w gardle niezgody”²⁾.

¹⁾ W „Walce klas” umieścił kilka artykułów naukowych jeden z wybitniejszych teoretyków marksizmu w Polsce, J. F. Wolski (Ludwik Krzywicki).

²⁾ Kwartalnik W. K., zeszyt 1, str. 209.

Ale „Walka klas” często i energicznie podkreślała tę myśl, że socjologiczne formuły zgoła nie mogą zastąpić programu polityczno - społecznej działalności, że nie mogą go wyczerpać i służyć za dostateczne wskazania w walce proletariatu. Inna rzecz wyjaśniać, konstatować, tłumaczyć lub przewidywać zjawiska, inna zaś — działać, czynem przekształcać stosunki społeczne. „W filozofii socjalistycznej mamy sankcję naszych dążeń, ale nie dążeń same, mamy skonstatowanie naszego celu, ale nie sam cel. Jesteśmy już chyba na tyle materialistami, by nie łudzić się myślą, że przyszłość społeczeństw jest rezultatem teorii, choćby one nazywały się socjalizmem naukowym. Możemy mniej lub więcej udatnie formułować nasze dążeń, ale powodzenie ich nie zależy bynajmniej od naszych formułek. W teorii bowiem abstrakcyjnej niczego innego szukać nie należy, jak sankcji dla zrodzonych już potrzeb, dla rozpoczętej walki. Należy zatem odróżniać między (!) rozwojem myśli teoretycznej a postępowaniem akcji politycznej; z pierwszą niekoniecznie podrozumiewa (!) się druga”¹⁾.

Gdzieindziej „Walka klas” dowcipnie unaocznia, jak fałszywe jest utożsamianie abstrakcyj naukowych z życiem partji politycznej. „...Utożsamiając organizację z nami, każemy jej żyć tem oderwanem życiem, które my prowadzimy „podczas wzbogacania naszej świadomości”; organizacja chodzi z nami na wykłady, czyta książki, wykreśla fałszywe wnioski, poprawia niedokładne, zapisuje nowe, doznaje przeróbek, przyjmuje nowe definicje, wzbogaca się faktami z epoki nawet przedhistorycznej, podróżuje po wszystkich częściach świata — dla etnografji, włóczy się po cmentarzach — dla antropologii, jest wszędzie i we wszystkich czasach — tylko nie jako życie dnia dzisiejszego i w miejscu, określonym faktycznymi granicami. Jednem słowem, organizacja, jako życie aktywne, nie istnieje; przy wszystkich swoich ewolucjach, zmia-

¹⁾ „Walka klas”, serja 2, zeszyt 2, r. 1889, str. 2.

nach, przy całym doskonaleniu się — ona stoi wciąż na jednym miejscu i usycha od abstrakcji”¹⁾.

Tak więc „Walka klas” każe pilną zwracać uwagę na różnicę między socjologią a polityką, między ogólnym wyjaśnianiem zjawisk a programem akcji. Kto poprzestaje na „socjologii”, ten będzie tylko „kontemplował” zjawiska społeczne, będzie się zdawał na „naturalny bieg wypadków”, będzie oczekiwał całkowitej „dojrzałości” stosunków społecznych i wierzył w ich fatalistyczną siłę.

Stronnictwa socjalistyczne w zachodniej Europie są po większej części stronnictwami **propagandy**, nie zaś **akcji** rewolucyjnej. Celem ich jest zjednanie sobie jaknajwiększej liczby zwolenników. Dopiero z czasem, w nieokreślonej przyszłości zwolennicy ci mają się stać armją walczącą. „Wprawdzie wszystkie partie socjalistyczne, nawet te, które wzięły posybilizm za hasło, uważają się za rewolucyjne partie, ale... one wyrażają tylko swą gotowość przystąpienia do akcji, gdy rewolucja wybuchnie”²⁾. Rewolucja zaś wybuchnąć ma, gdy stosunki dojrzeją; socjaliści uświadamiają sobie i innym stosunków tych rozwój i przewidzianą — jakby dziś powiedzieli bernsteinowcy — „katastrofę”. Jest to rewolucyjność czysto teoretyczna, „socjologiczna”.

Skąd pochodzi ten brak akcji rewolucyjnej i nawet brak skłonności do niej, piętnowanie praktycznej rewolucyjności mianem „utopizmu” i „romantyzmu”? „Walka klas” tłumaczy to po części strachem wobec potęgi państwa współczesnego. „Z dawnego, niesprężystego organizmu, który tracił przytomność nie tylko przed grozą rewolucji, ale przed jej widmem, państwo zamieniło się w przygniatającą siłę, przygotowaną do walki i czujną na każdy objaw protestu. Dziś już rewolucja nie może zniecka zaskoczyć państwo i zmusić do abdykacji; ta to okoliczność zrodziła pewne zwątpienie w możliwość rewo-

¹⁾ „Walka klas”, serja 2, zeszyt 1, r. 1888, str. 19.

²⁾ „Walka klas”, rok II, Nr. 8, 9 i 10.

lucji, a następnie i niewiarę w hasła rewolucyjne" ¹⁾). Drugą przyczyną jest parlamentaryzm i połączone z nim „uspokojenie się”, związane z nim złudzenia.

Brak skłonności do rewolucyjnej akcji ma skutki bardzo smutne. Rodzi bowiem zupełnie nieuzasadniony optymizm co do „naturalnego biegu wypadków” i w ten sposób osłabia odporność na ucisk coraz bardziej srożącej się reakcji. „Czego... nie rozumiemy, to sprowadzania zwykłych zjawisk brutalnego ucisku pod optymistyczny horoskop heglowskiej syntezy. W podobny sposób mogliśmy wszak każdy nowy fakt reakcji europejskiej uważać za zbawienny i konieczny dowód wszechrozumnej ewolucji historycznej. Optymizm tego rodzaju jest ojcem innego twierdzenia, które widzi dziecinność w rozrucaniu proklamacyj między żołnierzami. By uniknąć sroższych nieco kar dla agitatora oraz „zbytniego zatrważania” — dziś wszak istnieje już taktyka, by zbyttnio nie zatrważać sfer rządowych — odrzuca się propagandę rewolucyjną między wojskiem”... „Absurdem... i kłamstwem byłoby twierdzić, że rekonstrukcja społeczna może być nawiązana do dzisiejszych warunków politycznych; każdy dzień, przynoszący nam wzrost reakcji, zadawałby kłam temu twierdzeniu...” ²⁾).

Brakiem skłonności do akcji rewolucyjnej tłumaczy się to smutne zjawisko, że organizacje socjalistyczne, a tembardziej drobnomieszczańsko - radykalne nie umieją wyzyskać groźnie nieraz wybuchającego niezadowolenia mas. Zamiast stanąć na czele tych mas i prowadzić je do boju, socjaliści masy uspokajają i pocieszają nadziejami na reformy dziś, rewolucję — w nieokreślonej przyszłości. Byłoby inaczej, gdyby organizacje socjalistyczne akcją rewolucyjną uznawały za konieczność praktycznej polityki,

¹⁾ „Walka klas”, serja druga, zeszyt 2, r. 1889, str. 7.

²⁾ Tamże, str. 4 i 6.

nie zaś za socjologiczne tylko przewidywanie, gdyby so-
cjaliści byli „gotowi” do czynu ¹⁾.

Wynikiem braku akcji rewolucyjnej, zorganizowanej i celowej, jest z jednej strony — posybilizm, z drugiej — anarchizm. Wobec tego, że przewiduje się długi okres ewolucji, a o rewolucji tylko się mówi, ale jej nie przygotowuje, nic dziwnego, że rodzi się chęć reformowania za wszelką cenę, że reforma staje się rzeczywistym programem, a kompromis — taktyką. Z drugiej strony, ludzie, niezadowoleni z parlamentaryzmu, nie wierzący w pokojową, legalną działalność — rozgoryczeni — rzucają się w objęcia anarchizmu, uprawiają kult „indywidualnego czynu”. „Walka klas” odrzuca anarchizm jako teorię i taktykę, ale nie ukrywa sympatji dla niektórych czynów anarchistycznych, świadczących o chęci bezpośredniej walki z dzisiejszym ustrojem społeczno - politycznym.

„Walka klas” zastrzega się, że parlamentaryzmowi nie sprzeciwia się bezwzględnie. „Nie dlatego występujemy przeciwko taktyce parlamentarnej, byśmy mieli wogóle potępiać akcję wyborczą: przeciwnie, będziemy brać w niej udział tam, gdzie polski proletariusz może oddać głos swój do urny wyborczej”. Ale akcja wyborcza i parlamentarna ma tylko organizacyjno agitacyjne znaczenie. Poseł socjalistyczny winien być w parlamencie „mandatariuszem partji”, zajmować bezwzględnie zaprzeczne sta-

¹⁾ Ta „gotowość” niekiedy coppersada występowała na łamach „Walki klas” w karykaturalnej formie. Tak np. autor korespondencji z Anglii w „Walce klas”, zeszyt I, rok 1888 (zdaje się, Leon Winiarski) zarzuca socjalistom angielskim, że nie przeobrazili manifestacji bezrobotnych w walkę barykadową. „Czemu... dnia tego nie stanęły barykady w Londynie — i nietylko w Londynie, w kraju całym!” „...Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami bezcelowych wystrzałów ani niezorganizowanych barykad i o tyle nie obwiniamy Federacji (socjalno - demokratycznej). Ale tem większą winę musimy złożyć na jej barki, iż nie przygotowała się dostatecznie, iż nie zorganizowała swych szeregów w Londynie i w kraju całym i że nie oczekiwała i wystrzałów, i barykad z zupełnym spokojem”. Tu już pojmowanie akcji rewolucyjnej — zwłaszcza w Anglii!! — jest mocno naiwne.

nowisko wobec kapitalistycznego społeczeństwa i dzisiejszego państwa. Pod tym względem redakcja „Walki klas” zgadzała się w zupełności ze słynną mową Liebknechta z 1869 r. — z młodzieńczych, niedojrzałych czasów parlamentaryzmu socjalistycznego — „o stanowisku politycznym socjalnej demokracji”, którą to mowę „Walki klas” podała w tłumaczeniu. „Walkę... o minimalne żądania — dodaje „Walka klas” — przynajmniej równie skutecznie, jeśli nie lepiej, poprowadzą organizacje robotnicze, niż parlamentowanie dziesiątka posłów z klasą panującą”¹⁾.

Dla krajów konstytucyjnych „Walka klas” uznaje pozyteczność programu „minimalnego”. Ale chodzi o to, jakie znaczenie przypisuje się takiemu programowi, do czego on ma służyć. „Pierwotne... umotywowanie programu minimum przez niemiecką partję socjalno - demokratyczną miało inny wcale charakter, niż dziś się przedstawia. Partja uważała wtedy minimum nie jako minimalne swe żądania, które mogą i powinny być urzeczywistnione, ale jako środek agitacyjny, jako środek przyciągnięcia do walki mas i jako środek umożliwiający obejście giętkich praw konstytucji niemieckiej, praw, ograniczających swobodę agitacji, a zatem jako środek, umożliwiający legalne istnienie partji. Sądżono zaś, że przy legalnem istnieniu partji można jaknajwięcej zdziałać, przy jaknajmniejszych stratach, które prześladowania zawsze za sobą pociągają. Oto są powody, dla których socjalna demokracja przyjęła program minimum. Z czasem jednak poczęto inne nadawć znaczenie programowi minimum, i dziś nabrał on w oczach niejednej frakcji znaczenia ewolucyjnego przejścia. Dziś sądzą już minimaliści, że osiągnięcie tych żądań jest celem, albowiem reforma socjalno - ewolucyjną pójdzie drogą... Stąd też powstały pewne specyficzne cechy socjalnej demokracji; stąd pocho-

¹⁾ „Walka klas”, Nr. 8, 9 i 10, rok 1886.

dzą także różne posybilizmy, które żądają osiągnięcia pewnej „realności” ¹⁾.

„Walka klas” zgadza się z dawnym sformułowaniem znaczenia programu minimalnego, widząc w nim dobry środek agitacyjny. Natomiast odrzuca program minimalny jako cel działania, jako wyraz niezbędnej ewolucji w kierunku socjalistycznym, jako podsumowanie zdobyczy, które stopniowo trzeba wydrzeć kapitalizmowi przed „ostateczną” rewolucją. O ile program minimalny prowadzi do takiej „ewolucyjnej taktyki”, „Walka klas” potępia go. „Ewolucja” w duchu minimalnego programu socjalistycznego jest niemożliwa wobec klasowego panowania kapitalistów i coraz bardziej rosnącej reakcji politycznej.

Ażebymy „ewoluować” ku socjalizmowi, niezbędna jest rewolucja proletariatu, rewolucyjna jego dyktatura. Ci, którzy każą rewolucji czekać, aż stosunki zupełnie dojrzeją, aż wszystkie stronnictwa burżuazyjne „wygospodarują się” i doszczętnie zbankrutują — mają na myśli ryczałtowe urzeczywistnienie socjalistycznego ideału: uspołecznienie wszystkich środków produkcji, zniesienie gospodarki towarowej i t. d. I w imię tej chęci urzeczywistnienia ideału nazajutrz po rewolucji sprowadza się stronnictwo socjalistyczne do roli „obserwatora... centralizacji ekonomicznej” ²⁾, a „pomimo zapewnień o zupeł-

1) Tamże.

2) Autor „korespondencji z Anglii”, o której już wyżej była mowa, występuje przeciwko „jednemu z tanich frazesów, wałęsających się po literaturze socjalistycznej”, mianowicie przeciwko „twierdzeniu, iż tylko wraz z zupełnym ustąpieniem drobnej produkcji i z absolutnym skoncentrowaniem bogactw, przewrót społeczny będzie naturalnym i koniecznym”. Dowodzi on, że takie twierdzenie, „jeżeli nawet pominiemy milczeniem jego filisterstwo”, jest absurdem. Albowiem ustrój kapitalistyczny na pewnym stopniu swego rozwoju rodzi tendencje, które przeciwdziałają dalszemu wzrostowi produktywności pracy (systematyczne zubożenie mas wraz z brakiem rynków zewnętrznych). Anglija doszła do takiego stopnia rozwoju, grozi jej teraz nawet „reakcyjna tendencja do rozpraszania bogactw” i jeżeli ktoś z socjalistów oczekuje jeszcze dalszych postępów czy to

nem bankructwie dzisiejszych klas panujących, przewidujemy jednak ewolucyjny bieg wypadków, konieczność „wygospodarowania się” politycznych sronnicw burżuazyjnych“. „Doszliśmy... do tego, że mówi się o jednej, ale dobrej i doskonałej rewolucji, mającej nam dać wszystkie żądania nasze (co jest w sprzeczności z innym panującym dziś aksjomatem, który nie pozwala nam nawet zastanawiać się nad konkretnymi formami przyszłości)“¹⁾.

„Walka klas“ mogłaby z Bernsteinem — chociaż w intencji zgoła różnej — powiedzieć paradoksalnie: „Das Endziel ist mir nichts“ (cel ostateczny jest mi niczem). Albowiem, zgadzając się w zupełności na formułę ideału socjalistycznego „daną przez socjalizm naukowy, „Walka klas“ nie uważała jej za dostateczną podstawę polityki rewolucyjnej, za **program** rewolucyjny. Formuła ta, to abstrakcja dalekiej przyszłości, to odległe uogólnienie tego wszystkiego, co w życiu wytworzy się powoli i stopniowo, świadomie i bezwiednie. „Stronictwo walki musi mieć jasno określone dążności swe, musi umieć wskazać jasny cel tym, których nawołuje do czynu. Nie możemy zatem pozostać w dziedzinie abstrakcyjnych twierdzeń socjologicznych. Za obrębem naszego historjozoficznego światopoglądu, zapomocą którego, jak przez perspektywę, możemy patrzeć na odległe od nas obszary, musimy widzieć najbliższe cele nasze, cele, które współczesna świadomość gołem okiem dojrzeć będzie w stanie. Inne mi słowy, musimy mieć określone „maximum“ naszych żądań, które rewolucja już dziś byłaby w stanie urzeczywistnić“²⁾. „My nie oczekujemy wcale urzeczywistnienia ideału nazajutrz po rewolucji — i nietylko u nas nie oczekujemy takiego rychłego zrealizowania socjalizmu, ale nawet i na zachodzie Europy przewidujemy to, co nie-

na polu skupienia bogactw, czy też rozwoju produktywności pracy. to wieszuję mu optymizmu i... zaślepienia“.

¹⁾ „Walka klas“, serja 2, zeszyt 2, str. 4.

²⁾ „Walka klas“, serja 2, zeszyt 2, r. 1889, str. 24.

którzy stanem przejściowym zowią¹⁾. „Z góry... możemy powiedzieć, że gdyby dziś w jednym z krajów, gdzie „rozwój historyczny” doszedł do swego kulminacyjnego punktu, wybuchła rewolucja, zakończona zawładnięciem państwa przez proletariąt, to w rezultacie otrzymalibyśmy tylko cały szereg reform, ułatwiających nam realizację ideałów naszych; taki przewrót byłby już „rewolucją socjalną”²⁾.

Tylko taką drogą — porewolucyjnej ewolucji, że się tak wyrazimy — pójdzie realizacja ideału socjalistycznego. „Zwycięstwo nasze zależy od jasnego sformułowania najbliższych celów, od tego, co jutro od nas wymagać będzie. A i daleka perspektywa tylko temu dobrze się przedstawia, kto zbliska rozróżniać umie kontury i rozpoznawać linje, dostrzegalne oku”³⁾.

Wszystko to, co wyżej powiedziano, tyczy się naszych stosunków (głównie w zaborze rosyjskim) w daleko wyższym jeszcze stopniu, niż zachodnio - europejskich. Tak, czy owak — czy zgadzamy się z parlamentarno - pokojową taktyką stronnictw socjalistycznych w zachodniej Europie, czy nie — musimy przyznać, że tam są warunki dla takiej działalności, że tam socjaliści mogą istnieć i rozwijać się, jako stronnictwo propagandy. Ale u nas warunków takich niema — my musimy być stronnictwem walki rewolucyjnej, albo stracić wszelkie znaczenie polityczne. „Przy warunkach politycznych, w jakich wypada nam działać, trudno o ten dostęp do mas, który stronnictwa propagandy mają, a zatem trudno także przedstawiać masom coś bardziej realnego i przedstawiającego się łatwiejszem do urzeczywistnienia od prostych wniosków socjologicznych”⁴⁾. W takich warunkach prawić o reformach, o stopniowości rozwoju i t. d.,

1) Tamże, str. 22.

2) „Walka klas”, serja 2, zeszyt 1, str. 24.

3) „Walka klas”, serja 2, zeszyt 2, str. 26.

4) „Walka klas”, serja 2, zeszyt 1, str. 25.

nie mogłoby oznaczać nic innego, jak doktrynerskie zaślepienie.

Stronnictwo socjalistyczne u nas musi być stronnictwem akcji polityczno - rewolucyjnej, zmierzającej bezpośrednio do obalenia najważniejszej przeszkody rozwoju, rządów carskich. W tym celu musi wytworzyć sprężystą, doborową organizację, któraby nietylko gotowa była przystąpić do akcji, kiedy wybuchnie żywiołowa rewolucja, ale samą akcją przyspieszała i przygotowywała. Słowem, musi to być organizacja spiskowa.

Oczywiście stronnictwo socjalistyczne nie może opierać się tylko na spisku. Propaganda i agitacja masowa są niezbędnym, pierwszorzędnym zadaniem partji socjalistycznej. Sposób i treść oddziaływania na masy — to jedno z naczelnych zagadnień ruchu.

Organizacja tajna, mająca na oku ogólne zadania ruchu i prowadzenie — przedewszystkiem — walki politycznej, nie może się utożsamiać z organizacją masową. Ale może i powinna wpływać na masy, oddziaływaniem swoim sprawiać, aby powstawały ruchy i organizacje masowe. Dopiąć tego można, jeżeli się idzie do mas nie z abstrakcjami, lecz z konkretnym sformułowaniem ich żądań, z odpowiedzią na palące sprawy codziennego życia. „...Jeżeli ruch robotniczy w zaborze rosyjskim dojdzie do tej siły, że ówdzie utworzy się tajna kasa oporu, gdzieindziej zaś możliwą będzie poważna demonstracja robotnicza w celu osiągnięcia praw fabrycznych etc. — partja nasza powinna stanąć na czele tego ruchu.

„Udział nasz w tych ruchach nietylko dlatego będzie miał miejsce, by nie zostać za obrębem ruchu robotniczego, ale dlatego, by pozytywną nieść pomoc, by dopomóc ludności pracującej do wywalczenia jej skromnych żądań. Każde takie cząstkowe zwycięstwo będzie i naszym zwycięstwem. Nam idzie bowiem o to, by polski robotnik umiał żądać i potrafił walczyć o swe żądania, następnie idzie nam o to, by i dziś przy obecnym ustroju wywalczyć dla masy pracującej lepsze warunki życia, o ile

to jest możliwem, nareszcie idzie nam o to, by sztandar naszej partji, sztandar rewolucji socjalnej, pozyskał sobie zupełnie zaufanie mas" ¹⁾.

„Walka klas” uznaje więc w pełni znaczenie t. zw. żądań minimalnych i walki o takie żądania. Natomiast odrzuca program minimalny, widząc w przenoszeniu jego na nasz grunt bezmyślne naśladownictwo wzorów niemieckich. Żądania „na dziś”, które możemy stawiać, są to żądania, zależne od chwili i od sytuacji. Ale niepodobna stawiać programu minimalnego tam, gdzie jakikolwiek program robotniczy wymaga rewolucji. „Jeżeli zatem zechcemy program minimum tak, jak on został sformułowany na Zachodzie, przenieść np. do zaboru rosyjskiego — to popełnimy błąd zasadniczy, bo nie stawiamy żadnego programu minimum, jeno inny program, mogący być li tylko ostatecznym wyrazem walki zwycięskiej.

„Już nie mówiąc o śmieszności żądania powszechnego prawa głosowania, jako żądania minimalnego, tam, gdzie jakikolwiek bądź udział społeczeństwa w rządzie jest żądaniem arcyrewolucyjnym — dostatecznym jenak będzie następujące zapytanie: czy tak postawiony program minimum ułatwi nam doprawdy masową organizację?

„Nie wątpimy, że żaden sumienny rewolucjonista nie zawaha się odpowiedzieć przecząco na nasze zapytanie” ²⁾.

Z tych wychodząc założeń, „Walka klas” w taki sposób określiła swój stosunek do walki „codziennej.” „...Walcząc razem i obok, a często na czele mas robotniczych w celu osiągnięcia minimalnych żądań, nie wcielamy tych żądań do programu partji, która zawsze i przy wszystkich okolicznościach ma jeden cel: zapomocą zbrojnego powstania wyrwać władzę z rąk panującej klasy i wytworzyć państwo rewolucyjne(!), dyktaturę proletariatu, jako formę przejściową do tego ideału społecznych stosunków, który wyrobiliśmy sobie na podstawie nauki” ³⁾.

¹⁾ „Walka klas”, Nr. 8—9—10, r. 1886.

²⁾ Tamże.

³⁾ Tamże.

Jakiż jest — ściślej mówiąc — ten cel, jakie zadania ma dyktatura proletariatu w kraju naszym? „Możemy.. przewidzieć, opierając się na faktach z dnia dzisiejszego. co już dojrzewa i co napewno dojrzeje wkrótce, co już dziś znajduje oddźwięk w świadomości masowej i w jakim kierunku rozwija się ona nadal, rozbudzona rozwojem życia współczesnego... To wszystko stanowić może pozytywną i zgóry już określoną część naszego programu”. „Pod względem politycznym historia demokracji dała nam broń do ręki; pod względem zaś ekonomicznym możemy z łatwością określić te radykalne reformy, które dziś znajdują posłuch u ludności pracującej”.

„Samorząd polityczny, samowładztwo ludowe, zażarta walka z **wielkim** kapitałem, zdobycie na rzecz ogółu tych gałęzi produkcji, które, w rękach prywatnych pozostając, ciążą brzemieniem na ludności całej w sposób dla wszystkich dotykalny — oto jest cały szereg zadań, dostępnych dziś już świadomości mas pracujących”¹⁾.

Na pierwszym miejscu w tym szeregu postawiono „samorząd polityczny”. Formuła to sama przez się ogólnikowa i niejasna, podobnie jak ów „zupełny samorząd grup politycznych” z odezwy programowej Komitetu Robotniczego. P. Mazowiecki (Kulczycki) oczywiście „sądzi, że rozumieć tu należy samorząd Polski w Rosji”. Ale w całym artykule, z którego wyjęliśmy powyższe zdania, wcale nie mówi się o Rosji, ani o stosunku do niej Polski. Ponieważ dalej wszystkie zadania rewolucji sformułowane są ogólnikowo, więc najmniej warte jest przypuszczenie, że autor artykułu miał na myśli jakąś konkretną „autonomję”. Zresztą w tym samym zeszycie w artykule „Kwestja narodowościowa” (do którego wrócimy jeszcze) wraz „samorząd” występuje jako jednoznaczny z „niepodległością”²⁾.

¹⁾ „Walka klas”, serja 2, zeszyt 2, r. 1889, str. 23—25.

²⁾ „...W kwestji narodowościowej niemasz sporu co do samorządu naszej ludności, ale co do tego, czy ruch rewolucyjny u nas może i powinien być szlacheckim, czy też, że ruch ten może i powinien

Nie ulega więc wątpliwości, że autor artykułu, mówiąc o „samorządzie politycznym”, miał na myśli to samo, co Komitet Centralny w swojej umowie z „Nar. Wolą”, mianowicie: własne, zupełnie od Rosji niezależne rządy rewolucyjne.

Dlaczegoż więc nie mówiono wprost o „niepodległości”? Dla tej samej przyczyny, dla której unikano wyrazu „patrijotyzm”, chociaż przyznawano np., że „każdy człowiek jest po części patrijotą; u nas zaś znaczna część ludzi łączy wszelkie nadzieje na lepsze jutro z nieokreśloną myślą obrony Polski”¹⁾). Dlatego, że obawiano się starych godeł, mających inną treść klasową, dla nowego ruchu²⁾).

Ale w tym czasie zachodziła już pewna ewolucja w poglądach „Proletariatu” zagranicznego. Ewolucja ta w związku była ze wzmożeniem się tętna życia narodowego u nas, o czym dokładniej pomówimy później.

Przedewszystkiem — pojęcie klasowości straciło swą sżywność doktrynerską, swój kastowo-nieubłągany wygląd. Widzieliśmy, że zjazd wileński stawiał sztuczne granice agitacji politycznej, żądając, by ją prowadzono wyłącznie na tle ekonomicznych interesów proletariatu. Widzieliśmy, że w r. 1884 „Proletariat” oświadczał w „Walcie klas: „Walczyć będziemy z rządem tylko tam, gdzie on polityczne prawa robotnika ogranicza, gdzie staje po stronie fabrykanta lub gdzie narusza interesy ogólnorosyjskiej rewolucji”.

W r. 1887 „Walka klas” stawiała kwestję daleko szerszej. Pod tym względem znamienny jest artykuł „Nasza

być socjalistycznym” (str. 42). „Wprawdzie i dziś jeszcze tak zwane „brody demokratyczne” udają wielki zapał w kwestjach samorządu narodowego, ale ekstaza ta jest sztuczną...” (str. 43).

1) „Walka klas”, serja 2, zeszyt 1, r. 1888, str. 76.

2) „Nicby to nas nie kosztowało powiedzieć także, że tylko ona (polityka socjalistyczna) jest patrijotyczna, jeśli rozumieć pod tem słowem interesy kraju, narodu całego. Nie potrzebujemy wszakże uciekać się do tych wyrazów, które już sprofanowane zostały przez obrońców przywileju i status quo...” (Walka klas”, serja 2, zeszyt 2, str. 48).

polityka" ¹⁾). Autor przyznaje, że dotychczas „woleliśmy — po części, jeśli nie zupełnie, słusznie — ścieśnić granicę naszej działalności, byleby nie wpaść w zastawione na nas sidła polityczne innych warstw społecznych”. Ale stronnictwo socjalistyczne, ażeby cele swe osiągnąć, nie może się utrzymać na takim wyłącznie zaprzecznem wobec wszystkich innych klas społecznych stanowisku. „W społeczeństwie naszym powstały i powstawać będą za obrębem świadomych organizacji socjalistycznych elementy niezadowolone”. Otóż socjalizm, aby zwyciężyć, musi nie tylko rozwinąć w proletariacie świadomość jego interesów i celów, ale również „podporządkować swemu sztandarowi wszelkie niezadowolone, jakie dzisiejsze porządki społeczne wyrażają. Jeżeli pierwszy warunek jest koniecznym dlatego, by stanowić siłę — to tylko przy urzeczywistnieniu drugiego warunku partia socjalistyczna dorasta do znaczenia przewodnika wszystkich elementów, niezadowolonych z panującego ustroju socjalnego”. „Naszem... zadaniem jest do szczętu znieść nieświadomie tkwiące jeszcze podejrzenie, iż interesy proletariatu są interesami li tylko klasowymi, które ogółu, cierpiącego od status quo społecznego, nie uwzględniają”. Stronnictwo socjalistyczne powinno stanąć na czele wszelkiej żywej opozycji w kraju, opanować cały ruch opozycyjny, „będący jednocześnie ruchem reformatorskim w danym społeczeństwie”. Opanować znaczy tu: z punktu widzenia interesów proletariatu formułować protesty niezadowolonych, podsuwać im swój punkt wyjścia.

Takie rozszerzenie widnokreśgu, poniechanie zbyt uproszczonej i ciasnej formułki klasowości — dobrze świadczyło o wrażliwości wybitnych „proletariatszyków” na wymagania życia, o braku u nich doktrynerskiego zaślepienia. Była to ważna zapowiedź przyszłej ewolucji.

Długo jeszcze wszakże obstawano przy wyłącznie ne-

¹⁾ Kwartalnik „Walki klas”, zeszyt 2.

gacyjnym stosunku do t. zw. sprawy polskiej. Znamien-ny jest pod tym względem artykuł z 1887 r. ¹⁾: „Nec locus ubi Troia fuit” (Niemasz nawet tego miejsca, gdzie była niegdyś Troja). Troja, po której nic nie zostało, to sprawa polska. Zginęła wraz z materialną siłą szlachty, społeczeństwo polskie stało się burżuazyjnym, w treści swojej „internacjonalnem”. Losy jego spłotyły się z losami innych społeczeństw europejskich, pragnie ono spokoju, nie marzy o żadnej „restauracji”. A socjalizm? „Z internacjonalizmu rewolucyjnego nie można zrobić śródeczka, mitygującego bóle obrażonego uczucia narodowościowego” — szorstko odpowiada autor artykułu, jakgdyby zupełnie nie licząc się z tem, co inny artykuł tego samego zeszytu „Kwartalnika” mówi o „podporządkowaniu” o przodownictwie we wszelkiej żywotnej opozycji.

„Patrioci rzymscy — ta kończy się artykuł — mieli dosyć rozumu i odwagi, by widzieć upadek Romy i rozumieć konieczność tego upadku; im ciężką była ta świadomość, bo przed sobą widzieli tylko najście barbarzyńców. My, którzy lepszą przyszłość już widzimy, którzy witamy już wschodzącą zorzę lepszej organizacji społecznej, nie mamy potrzeby załamywać rąk na widok przepaści, która oddziela nas od dawnej... polityki polskiej i jej hasła”.

Ale już w 1889 r. w „Walce klas” ²⁾ widzimy pewien zwrot, pewne — że tak powiemy — oswojenie się z ideą niepodległości Polski. Rzecz ciekawa, że przebija to najwyraźniej w artykule polemicznym, skierowanym przeciwko t. zw. narodowym socjalistom. Mówimy tu o artykule p. n. „Kwestja narodowościowa”. Nie brak w nim zarzutów i napaści osobistej natury, „narodowych” socjalistów traktuje się jako „odstępców” sprawy rewolu-

¹⁾ Kwartalnik „Walki klas”, zeszyt 2.

²⁾ Zaznaczyć też należy, że w r. 1888 „Walka klas” wystąpiła jako organ „polskiej partji socjalno - rewolucyjnej”, podczas gdy dawniej nazywała się organem „międzynarodowej soc. - rew. partji (podobnie jak pismo „Proletariat”).

cyjnej. Ale to subiektywne zabarwienie możemy pominąć, równie jak historyczne przedstawienie stosunku socjalizmu do partjotyzmu, zajmujące, lecz przystosowane do polemicznych celów. Chodzi nam o zasadniczą treść tego artykułu, bardzo ważną i znamienneą.

Istota sporu — mówi autor — między socjalistami a narodowcami polega na tem, że ci ostatni chcą „przede-wszystkiem” Polski, podporządkowując temu celowi wszelkie inne sprawy, podczas gdy socjaliści wyzwolenie narodowe i polityczne uważają za część całkowitego wyzwolenia. „Obóz socjalistyczny w sporze tym występuje jako obrońca powszechnego wyzwolenia kraju, opierając się w dodatku na tej niezbitej i doświadczeniem historycznym stwierdzonej zasadzie politycznej, że nowe stosunki polityczne wymagają nowych stosunków społecznych, że rękojmią pewnego ideału politycznego tkwi w wytworzeniu nowych form socjalnych. Obóz zaś patrijotyczny... albo sądzi, że istnieje dla rozwiązania kwestji narodowościowej krótsza i mniej złożona droga, albo też nie uważa za możliwe zrobienie tych ofiar, których odeń domaga się socjalizm”.

Wprawdzie narodowi socjaliści wymijają kwestję sporną i utrzymują, że im chodzi nie o Polskę, lecz o Polskę socjalistyczną. Ale w tem autor artykułu widzi „nieuczciwy lub bezmyślny wybieg”. „My — powiada — socjaliści - kosmopolici, pojmujemy, że ustrój przyszłości należy nawiązać do istniejących urządzeń społecznych; nam więc nie może iść o to, by odrazu mieć Polskę socjalistyczną, ale by w Polsce takiej, jaką ona jest dziś i jaką będzie w chwili rewolucji, zaprowadzać i rozwijać odpowiednie urządzenia społeczne, które socjalizmowi triumf utorują. Nie rościmy więc pretensyj do Polski socjalistycznej i ograniczymy się na zwyczajnej Polsce, stery której mogłyby być w rękach świadomej partji socjalistycznej. I to żądanie ograniczamy, sprowadzając je do skromniejszych jeszcze rozmiarów, a mianowicie oświadczamy, że żądanie otrzymania „steru” Polski dla socjalistów nie jest bynaj-

mniej dogmatem naszym, ale życzeniem, idealnem życzeniem naszym, które ziścić się może tylko przy najlepszych warunkach. Położenie zaś kraju takie, jakie się nam wydawało wczoraj i jakie dziś jeszcze wydaje się nam być(!), nasuwało i nasuwa nam nadzieję, że polska partja socjalistyczna może się w chwili wybuchu znaleźć w owych „najlepszych” warunkach”. „Z chwilą — czytamy dalej — w której zwolennicy ruchu narodowociowego uciekają się do socjalizmu, jako jedyne go środka, zdolnego zorganizować u nas masy ludowe i powołać je do życia politycznego — przeczą oni dotychczasowej polityce polskiej i zrywają z tradycją rewolucyjną, która u nas dotychczas nie umiała uzbroić się do walki z przywilejami społecznymi. **W takim razie stoimy na jednym i tem samem stanowisku** (podkreślone przez nas), z tą nawet różnicą, że podczas gdy ci, którzy socjalizm z patriotyzmem godzić chcą, obiecują nam Polskę socjalistyczną, zarzekając się, że innej nie przyjmują, my, kosmopolici, gotowi jesteśmy przyjąć, co się da; chcemy tylko dołożyć wszelkich starań, by zorganizowane masy proletariatu naszego mogły z każdego ruchu najwięcej wydobyć dla siebie. Z tych względów przestrzegamy odrębność(!) interesów ludowych, czuwamy nad kompletną świadomością socjalistyczną i nie zgadzamy się na odstępstwo. Ostępstwem bowiem jest paktowanie dziś z „warunkami”, a nie kompromisem, bo ani warunki nas nie pchają do korzystania z chwili, ani jeszcze nie stanowimy siły, którą o ugodę proszą, ani też niema takiej siły, któraby ugody chciała. Nie jesteśmy dziś postawieni w takich okolicznościach, żeby widzieć lub podejrzewać nawet bliskość „ruchu”, żeby mieć poważną i gotową do czynu partję „powstania narodowego”.

Przytoczyliśmy te wywody, dają one bowiem wymowne świadectwo, że zwolna zmieniał się pogląd na „kwestję polską”, że coraz poważniej liczone się z jej znaczeniem dla proletariatu. Czytając ten artykuł, widzimy,

jak — w niedokładnych jeszcze konturach — rysuje się program — P. P. S¹).

W ciekawym tym dokumencie zasługuje jeszcze na uwagę wyraźne wypowiedzenie się przeciwko zasadzie Polski etnograficznej. Autor wykpiwa „narodowców”, którzy Polskę w zaborze rosyjskim sprowadzają do granic „ciążenia narodowościowego” (przytyk do programu „Ludu polskiego”). „Jakże to, zapytujemy się tych, co przedewszystkiem do bytu niepodległego dążą, jakże to będziemy teraz walczyć? W jaki sposób możemy, mając na celu polityczny ruch, wyrzekać się tych sił, które tak obficie dawały dotychczas „kraje zabrane”? Więc nie dosyć ograniczyć się na jednym zaborze, ale nadto i ten tak zamputować, by wszystkie zamiary zginęły od... anemiji? I z takimi siłami chcemy porwać się na carat? A jednocześnie przypuszczamy tak mało patriotyzmu w ludności polskiej „zabranego kraju”, by ją oddać jakiemuś innemu ciężeniu?... I to ma być „polityką polską”? „Międzynarodowcy — mówi dalej autor, przeciwstawiając rewolucyjną trójzaborowość „amputowaniu” Polski, — żądali i żądają jednolitej organizacji socjalno - rewolucyjnej, obejmującej zarówno zabór rosyjski, jak i dwa inne zabory, zarówno Śląsk, jak i te części, „w których polska organizacja socjalno-rewolucyjna działać będzie”²).

Wypada nam jeszcze poświęcić kilka chwil uwagi poglądom „Walki klas” na politykę zagraniczną. Mendelson, który lubił ogarniać szerokie widnokreśli i pragnął, by stronnictwo socjalistyczne miało konkretną odpowiedź na wszystkie palące kwestje dnia, chętnie zajmował się sprawami polityki międzynarodowej. W międzynarodowym

¹) Zauważył to też prof. Pogodin (Głównyja tieczenija, str. 247). Nie zauważył oczywiście sumienny historyk p. Mazowiecki (Kulczvcki), który zbył ów ważny artykuł trzywierszową, nic nie mówiącą wzmianką („Historja”, str. 175).

²) Wspomnieliśmy w swoim czasie, że redakcja „Przedświtu” w r. 1883, redakcja zaś „Walki klas” w r. 1884 wypowiedziały się za organizacją trójzaborową.

obozie socjalistycznym panowała wówczas przeważnie albo obojętność dla tych spraw, albo nawet zupełne niezrozumienie ich doniosłości dla ruchu socjalistycznego¹⁾. „Walka klas” występowała przeciwko takiemu zachowaniu się wobec spraw pierwszorzędnej wagi i wskazywała, że np. w sprawie grożącej wojny socjaliści winni zająć zupełnie określone stanowisko. „Jest jeden punkt wyjścia, którego chwyć się zawsze, mianowicie: konstatowanie faktu, jego „materjalistyczne” objaśnienie oraz oświadczenie, że socjalizm jest przeciwny wszelkim wojnom. Mamy nawet przed oczami długi szereg „zważywszy”, na podstawie których potępiamy wojnę. Ale nie o to wszak chodzi! Dwie tylko mogą być ewentualności: albo jesteśmy w stanie przeszkodzić wojnie — albo przewidujemy jej konieczność. W pierwszym wypadku należy odrazu przystąpić do akcji i rozwiązać sytuację; w drugim należy określić nasz stosunek, stosunek polityczny, a nie socjologiczny, stosunek stronnictwa, które może, chce i umie działać”²⁾).

O ile słuszne były te ogólne uwagi, o tyle dziwaczne i niefortunne — poglądy na sympatję międzynarodową. Mendelson wychodził z założenia, że kręgosłupem reakcji europejskiej są Niemcy bismarkowskie, nie zaś Rosja. Dlatego też utrzymywał, że międzynarodowa polityka rewolucyjna skierowana być musi przede wszystkim przeciwko Niemcom, że polityki niemieckiej i niemiecko-ąusrjackiej nie wolno popierać pod żadnym pozorem, nawet wtedy, gdy grozi wojna między Niemcami i Austrią a Rosją.

Właśnie w r. 1887 — 8 widmo takiej wojny zjawiło się

1) Typowa wyrazicielka ciasnoty pojęć w każdej dziedzinie, p. Róża Luksemburg, podniosła to do godności zasady. W jednym ze swoich artykułów oświadczyła, że „zarówno obecnie, jak i w całej, dającej się ogarnąć przyszłości” polityka międzynarodowa „leży poza obrębem wpływów proletariatu” („Kwestja polska a ruch socjalistyczny”. Kraków 1905, str. 1).

2) „Walka klas”, serja 2, zeszyt 1, str. 72.

na horyzoncie i nie zniknęło uporczywie przez kilka lat. Otóż Mendelson z całą gwałtownością wystąpił przeciwko tym patriotom polskim, którzy liczyli na Austrię, jako na wroga Rosji, którzy prowadzili nawet zakulisowe pertraktacje z rządem austriackim w celu uzyskania od niego „gwarancyj” politycznych na wypadek wojny¹⁾. Mendelson dowodził, że polityka polska błędzi w swojej jednostronności przeciwrosyjskiej, że zwycięstwo Niemiec nad Francją oznaczałoby utrwalenie srogiej reakcji na bardzo długi czas, a zwycięstwo Rosji nad Niemcami jeszcze wcale nie stanowi rękojmi długiego życia absolutyzmu carskiego. „Do zniesienia caratu pierwsi podamy rękę — ale wolimy dzieła tego dokonać wspólnie z radykalizmem rosyjskim i razem z nim uzyskać dogodniejsze warunki politycznego rozwoju dla kraju naszego, niż zostać nieświadomym narzędziem reakcji w rękach polityki niemieckiej, choćby takowa była poparta przez demokratów z 1848 roku”²⁾. Krytyka Mendelsona zwracała się nie tylko przeciwko patriotycznemu austrofilstwu polskiemu, ale i przeciwko tym wybitnym przedstawicielom socjalnej demokracji niemieckiej, którzy zabierali wówczas głos w sprawach polityki międzynarodowej, a więc przedewszystkiem przeciw Engelsovi. Mendelson zarzucał mu, że w swoim „patriotyźmie wszechniemieckim” umie tylko powtarzać stare, przebrzmiałe zwrotki z 48 roku.

Poglądy Mendelsona na politykę międzynarodową natchnione były niewątpliwie rewolucyjnym — że się tak wyrazimy — rusofilstwem. Od czasów „Narodnej Woli”

¹⁾ Między innymi, krzątał się koło tej sprawy Wacław Koszczyk. Dragomanow, do którego patrioci polscy zwracali się celem pozyskania Rusinów dla swoich projektów, powiada, że Polacy stawiali następujące warunki współdziałania z Austrią: 1) jawna odezwa cesarza austriackiego do Polski, 2) sformowanie z rezerwy galicyjskiej armii polskiej, 3) rękojmia, że lewy brzeg Wisły nie dostanie się Niemcom (przyt. w „Przedświcie”, Nr. 6 z r. 1901, „Bibliografja”).

²⁾ Tamże, str. 79.

uporczywie tkwiło w umysłach przeświadczenie, że Rosja w zasadzie jest krajem postępowym i gotowym do rewolucji, że obalenie caratu jest rzeczą łatwą. Nawet upadek „Narodnej Woli” i zaciekle reakcyjne rządy Aleksandra III nie mogły odrazu wykorzenić tej wiary z umysłów „proletarijczyków”, którzy tak ściśle związali byli swą akcją rewolucyjną z terrorystycznym ruchem rosyjskim. Zastój w Rosji wolano przypisywać przypadkowym, niezasadniczym okolicznościom. „...Tylko — czytamy w tym samym artykule, który powyżej cytowaliśmy — tylko nieudolna działalność, abstrakcyjne teorie, pojmowanie życia politycznego z punktu widzenia... ławy szkolnej, są przyczyną niewielkich rezultatów, osiągniętych do dnia przez stronnictwo rewolucyjne w Rosji”¹⁾).

Z tego przeświadczenia wynikał pogląd, że reakcja rosyjska nie może być tak niebezpieczna dla Europy, jak hegemonja niemiecka. Wynikał inny jeszcze pogląd, mianowicie, że rewolucyjna polityka polska nie powinna utrudniać, lecz owszem ze wszystkich sił ułatwiać zadanie „radykalizmowi” rosyjskiemu, że przeto powinna się bardzo starannie liczyć z opinią publiczną rosyjską. Wielce znamienne są te obawy Mendelsona o niedrażnienie Rosji. „Przy obecnych warunkach — powiada — silna partja rewolucyjna w Rosji może się znacznie łatwiej i prędzej zorganizować, jeśli zwróci uwagę społeczeństwa na bezsilność caratu nawet w kwestjach polityki zewnętrznej i jeśli uzależni wpływ kraju w Europie od **wewnętrznych zmian politycznych**” (podkreślone przez nas)²⁾. A dalej czytamy: „...Ani w Księstwie, ani w Galicji polityka separatyizmu nie podniosła głowy, tylko w zaborze rosyjskim, gdzie **nieszczęśliwe powstanie 1861 — 63 roku sparalizowało rozwój rosyjskiej opozycji liberalnej**” (podkreślone przez nas)³⁾. A dzisiaj — dzi-

1) Tamże, str. 76.

2) Tamże, str. 76.

3) Tamże, str. 79.

siaj iść z Niemcami i Austrią przeciw Rosji „znaczy przede wszystkim narazić kraj na klęski, na nowe prześladowania, znaczy dać reakcji moskiewskiej nową broń”¹⁾).

Jak widzimy, „zapatrzanie się” na Rosję prowadziło w ostatecznym wyniku do gruntownie przeciwrwolucyjnych rachub i obaw. Ale Mendelson z właściwą sobie śmiałością i bezwzględnością wyciągnął dalsze jeszcze z tej polityki konsekwencje, mianowicie **słowianofilskie**. Zarzuca on polityce polskiej, że nie zdołała „powołać do życia demokracji słowiańskiej”, zapytuje: „Dlaczego ci, co chcieli zwalczać „uespotyzm rosyjski”, ochrzcieli Bakunina mianem ajenta rządowego (Mendelson ma tu na myśli Marksa i Engelsa) za to, że przeciw Rosji chciał postawić panslawizm demokratyczny, siłę, któraby nie tylko była w stanie złamać zewnętrzną siłę caratu, ale nadto niezmiernie ułatwiłaby rozwój sił wolnomysłnych i opozycyjnych wewnątrz Rosji?”²⁾).

W r. 1889 pojawiło się oficjalne wydawnictwo partyjne, bardzo znamienne dla tego „kursu słowiańskiego”. Jest to broszurka w języku rosyjskim, z serji „Na dziś”, zawierająca „List otwarty do oficerów wojsk rosyjskich, stojących w Królestwie Polskiem”³⁾). Odezwa ta zaopatrzona jest w następujący podpis: „Z polecenia Centralizacji (centralnej organizacji) polskiej partji socjalno-rewolucyjnej — Warszawski Komitet Robotniczy”. Należy tu zauważyć nawiasowo, że „Centralizacja” ówczesna, jak o tem będzie jeszcze mowa, znajdowała się zagranicą i że broszurka w drastycznej formie wyrażała poglądy Men-

1) Tamże, str. 79.

2) „Walka klas”, serja 2, zeszyt 2, str. 44 — 45.

3) Pobudkę do wydania tej odezwy dało niewątpliwie nawiązanie stosunków z grupą oficerów, która zwróciła się do „Proletariatu” z listem, wskazującym ogromne znaczenie armji dla rewolucji (zobacz „Walka klas”, serja 2, zeszyt 2, „List oficerów rosyjskich”) Z innych źródeł wiemy o istnieniu w r. 1888 w Petersburgu grupy t. zw. „militarystów”, którzy rachuby swoje rewolucyjne opierali wyłącznie na wojsku (Ist. rew. dżiżenija, str. 347. „Byłoje”, Nr. 7, Paryż 1908 r., str. 88 — 89).

delsona. W „Liście otwartym” Mendelson dał praktyczną próbę tego, jak to się uzależnia „wpływ Rosji w Europie od wewnętrznych zmian politycznych” i „powołuje do życia demokrację słowiańską”.

„Powinniście się byli panowie przekonać — poucza „List otwarty” oficerów rosyjskich — że w ostatnich latach nawet zewnętrzna siła Rosji osłabła. Niedarmo ją nazywają „kolosem na glinianych nogach”. A to dlatego, że najlepsze siły kraju Waszego ginęły i giną w śniegach Sybiru. Jeżeli poważnie zastanowicie się nad losami ojczyzny swojej, to zrozumiecie ostatnie wypadki w Bułgarii, będzie dla was jasnym, dlaczego kongres berliński oddał na łup germanizacji Bośnię i Hercegowinę. Zrozumiecie dążenie do unicestwienia żywiołu polskiego w Poznańskiem i na Śląsku. Wszystkie te klęski, poniesione przez Rosję (II) i świat słowiański, wywołała polityka Romanów, którzy wszystko poświęcili interesom dynastji”.

Rozbiór Polski broszurka przedstawia jako intrygę pruską i piętnuje Katarzynę, „która w interesach pruskiej monarchji stała się zdrajczynią wobec świata słowiańskiego”.

„My, polscy socjaliści-rewolucjoniści, jesteśmy nieprzejednanymi wrogami szlacheckiej Polski, walczymy z nią tak samo, jak z absolutyzmem. Pragniemy szczęścia i pomysłności dla ludowej Polski, robotniczej, „chłopskiej” Polski. Pragniemy wolności swego kraju tak samo, jak wolności Rosji. Żądamy braterstwa wszystkich narodów słowiańskich, mogących i chcących żyć w pokoju i przyjaźni z całym światem cywilizowanym”.

„List otwarty” malował ponure obrazy przyszłej wojny. „Polak z Rosji będzie zabijał Polaka z Poznańskiego, Śląska lub Galicji; Rusin z Kijowa będzie zadawał śmiertelne ciosy Rusinowi ze wschodniej Galicji; od oręża Wielkorusa ginąć będą Czesi, Słowacy, Chorwaci—wszystko Słowianie i pobratymcy. Bagnety zaś Czecha nie oszczędzą Was, chociaż i on, i Wy wspólne macie marzenie — wolną słowiańszczyznę”.

Jak temu zapobiec? — pyta autor „Listu otwartego” i oto taką daje odpowiedź: „Przyjdźcie na przyszłe pole bitwy jako wolni obywatele Rosji, ze sztandarem wolności, równości, sprawiedliwości i braterstwa wszystkich narodów — a my wszyscy wyciągniemy do Was rękę i będziemy wraz z Wami walczyli o Wolny Związek słowiańskich Plemion; my, jako Wasi bracia, będziemy wraz z Wami żądali dla wszystkich Słowian swobodnego dostępu do skarbów wszechludzkiej cywilizacji; bez za wiści dopomożemy wtedy Rosji do odegrania tej roli, o której Wy dla niej marzycie”.

Tak się kończy ta dziwaczna odezwa — spóźnione echo Bakuninowskiego pansławizmu. Była to rozpaczliwa próba pogodzenia wiary w Rosję, dawnej ufności w niezawodność „radikalizmu” rosyjskiego ze wzrastającą świadomością znaczenia kwestji polskiej. Pansławizm rewolucyjny miał ożywić ruch wyzwolicielski w Rosji — pansławizm rewolucyjny miał rozwiązać kwestję polską.

Na takich bezdrożach znalazła się organizacja zagraniczna „Proletariatu” w r. 1889.

Ale teraz musimy cofnąć się do r. 1886 i przede wszystkim określić te zmiany, które uwydatniały się w życiu społeczeństwa polskiego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Prądy partyjotoczno - społeczne od r. 1886.

W chwili, gdy bohaterowie „Proletariatu” ginęli na szubienicy, a czynny ruch socjalistyczny chwilowo wyczerpał się, już łatwo można było wyczuć nowe prądy w życiu narodowym.

Pierwszy „Proletariat”, jak i jego poprzednicy, działał w czasach, kiedy „praca organiczna” stanowiła wciąż jeszcze oficjalny niejako program społeczeństwa, kiedy gnuśność „bezpolicykowców” była zasadą narodowej polityki. Ruch patriotyczny był bardzo słaby, mdły i w żadnych czynach się nie wyrażał.

Rok 1886 można uważać za datę stanowczego zwrotu. „Praca organiczna”, jako program, nieodwołalnie zbankrutowała. „Charakterystycznym bardzo objawem jest — pisał korespondent warszawski „Przeglądu społecznego”¹⁾ w styczniu 1886 r.— że ta polityka pracy organicznej, która stanowić miała zwrot stanowczy w dziejach naszego narodu, abdykuje bez oporu prawie, że przeciwnicy jej, stawiając nowe programy, nie wdają się wcale w krytykę, uważając ją za zbytęcną i nikt krytyki tej nie żąda”. Zarazem jednak korespondent zanaczał: „Každy czuje, że złe jest i że dalej iść tak nie może, ale poczucie to nie

¹⁾ Zdaje się Józef Potocki.

przeszło jeszcze w okres działania, nie otwiera nowych dróg, tylko odwraca się od starych”.

To „odwrócenie się od starych” i szukanie nowych dróg nastąpiło pod wpływem różnorodnych czynników. Krytyka socjalistyczna, wytrwale i energicznie szerzona od 1878 r., przemawiająca nawet „legalnym” głosem za pośrednictwem cenzuralnych wydawnictw ¹⁾, wywarła silny wpływ na umysły. Socjalizm polski zdarł ideologiczne osłonki z „pracy organicznej” i obnażył jej bezwstydną kapitalistyczne cielsko. Socjalizm wskazał kryjącego się za plecami pozytywisty i „organicznika” — sytego i sprytnego mieszczanina, „mnożącego dobra materialne” — cudzą pracą i cudzą krzywdą. Socjalizm dowiódł teoretycznie i praktycznie istnienia sprzeczności klasowych w naszym społeczeństwie, jak we wszystkich innych krajach. Socjalizm zakłócił pozytywistyczną sielankę burżuazyjnego postępu i wskazał tkwiącą w nim — tragedję.

Życie potwierdzało na każdym kroku słuszność tej krytyki. Daremnie p. Władysław Wścieklica wołał o „rojeniach socjalistów polskich” (w „Ognisku”, tem samem „Ognisku”, w którym p. Świętochowski zbijał „rojenia” patriotów i dawał im „Wskazania”). Życie dało mu, między innymi, takie dobitne odpowiedzi, jak wielki strejk żyrardowski i kryzys przemysłowy r. 83—85. Tysiące robotników strejkujących i buntujących się, dziesiątki tysięcy robotników głodnych nie były, zaprawdę, dobrą ilustracją do kapitalistycznej sielanki.

Ale ekonomiczną podstawę pozytywizmu życie kruszyło w inny jeszcze sposób. „Praca organiczna” oznaczała ślepe i nabożne oddanie się wszystkich warstw społecznych władzy mieszczańskiego postępu. Nie mogło to długo popłacać. Poczynają się uwydatniać — nie tylko antagonizm proletariatu względem burżuazji, lecz i inne sprzeczności interesów klasowych. Tworzy się — nie bez

¹⁾ Do tej „legalnej” postaci myśli socjalistycznej powrócimy jeszcze.

wpływu stańczyków krakowskich — stronnictwo konserwatywno-klerykalne, uprawiające wprawdzie na swój sposób „pracę organiczną”, ale w duchu „tradycji ziemiańskich”. „Niwa”, naukowy organ pozytywizmu, przekształca się w pismo codzienne „Słowo”. „Postępowcy” muszą się zrzec na korzyść konserwatystów — oprócz pomniejszych rybek — takiej grubej ryby, jak Sienkiewicz. Z drugiej strony przeciwko pozytywizmowi występuje hałaśliwie reakcyjna część drobnomieszczaństwa pod wodzą Jana Jeleńskiego, również zbiega z „postępowego” obozu. Antysemityzm, wszczęty rozruchami grudniowymi 1881 r., w r. 1883 zdobył się na własny organ, osławioną „Rolę”.

Tak więc ekonomiczny program pozytywizmu podkopywano z różnych stron: zadawali mu ciosy socjaliści, konserwatyści, antysemici. Haniebniej jeszcze „praca organiczna” bankrutowała w dziedzinie narodowo - politycznej.

„Praca organiczna” opierała się na „rozsądnem” studzeniu uczuć narodowych, na zamykaniu ich w ciasnym zakresie „legalności”, na wyrzekaniu się wszelkiej walki politycznej. W tem otoczeniu „bezpolicykowców” „Proletariat” toczył swą walkę rewolucyjną i w sennej ciszy naszego życia publicznego rzucał śmiało wyzwanie rządowi, któremu wszyscy dokoła biernie i tchórzliwie ulegali. Bojowników tych była tylko garść, a działalność ich krótka, tragicznie przerwana, ale, bądź co bądź, kwarantannę przeciwko politycznym zarazkom naruszono, idea walki przedarła się przez konserwatywno - postępowy kordon.

Mnożyły się fakty, odbierające „bezpolicykowcom” wiarę i posłuch wśród młodszego pokolenia inteligencji. Wzamian za lojalność i za poprzestawanie na spokojnej pracy, otrzymano coraz sroższe ciosy z ręki wroga. W Prusiech zabrano się energicznie do tępienia żywiołu polskiego: barbarzyńskie wypędzenie 30 tysięcy Polaków

(1885 r.) i komisja kolonizacyjna (1886 r.) — te dwa najjaskrawsze gwałty bismarkowskie — wstrząsnęły społeczeństwem we wszystkich trzech dzielnicach. W zaborze rosyjskim ucisk ogólnie - polityczny i narodowy wzmagał się z każdym dniem. Reakcyjno-nacjonalistyczna polityka Aleksandra III z dobrze obrachowaną nienawiścią zwróciła się przeciw Polsce. W Hurce i Apuchtynie nienawiść ta znalazła prostackie, lecz sprawne, istic katowskie narzędzia.

Wobec tych ustawicznych prześladowań, tego dławienia życia polskiego, tego posepnego mroku niewoli, na gorzką ironję zakrawały owe hymny pozytywistów ku czci zbożnej pracy „w swoim kółku”, „walki, co kraj oświeci od piwnic aż do poddaszy” i t. p. Wszystko, co było żywsze, śmielsze, dzielniejsze, odwróciło się od tych „rozsądnych” haseł. Uczucie narodowe musiało przekroczyć granice, zakreślone mieszczańskim rozsądkiem, musiało żywiej i jaskrawiej wyblysnąć. Kwestje polityczne musiały coraz żywiej zaprzętać umysły. Ruch patriotyczny musiał się odrodzić.

Ten zwrot w kierunku partjotyczno - politycznym wyraził się w powstaniu w roku 1886 i 87 „Ligi polskiej” i „Skarbu narodowego”.

„Liga polska” (później przemianowana na „Ligę narodową”), utworzona na wychodźstwie, stawiała sobie za zadanie przysposobić i skupić wszystkie siły narodowe celem odzyskania niepodległej Polski, na podstawie federacyjnej, w granicach przedrozbiorowych, „nie spuszczać z oka i tych części Rzeczypospolitej, co wcześniej od niej odpadły”. „Liga” uważała się za spadkobierczynię „Towarzystwa demokratycznego” i obiecywała zasady jego „rozwickać, dopełniać i urzeczywistniać w kierunku narodowym i społecznym”. Jednakże, podczas gdy „Towarzystwo demokratyczne” wyraźnie określało swój cel społeczny — uwłaszczenie ludu wiejskiego — „Liga” w sposób ogólnikowy mówiła o „wprowadzeniu sprawiedliwe-

go ustroju społecznego", o „popieraniu oświaty ludu, dobrobytu klas wydziedziczonych". Ta nieokreśloność była umyślna, gdyż „Liga" z jednej strony musiała się liczyć ze „społecznictwem", z drugiej zaś nie chciała nikogo zrażać: dla osiągnięcia „głównego" swego celu — niepodległości — pragnęła wytworzyć „połączenie spoiste narodu całego".

„Liga" przewidywała powstanie, szczególnie „na wypadek wojny pomiędzy mocarstwami zaborczemi". „Póki kraj pozostaje pod panowaniem obcem", „Liga" bronić będzie narodu polskiego, nie cofając się przed użyciem „siły i groźby, gdyby tego była potrzeba". „W państwach (zaborczych), w których społeczeństwo nie jest do życia politycznego przypuszczane, Centralizacja (Ligi) popierać będzie działań rewolucyjne, mające na celu bądź zmianę systemu rządowego, bądź też obalenie rządu" ¹⁾.

Pierwszą myśl założenia „Skarbu narodowego", na wzór irlandzkiego, rzucił Agaton Giller, ale rozgłos jej nadał Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeź) — broszurą, w której uzasadniał zarazem narodowo-rewolucyjną politykę „Ligi". Broszura ta wyszła w Paryżu r. 1887 p. n. „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym" i doczekała się dwóch jeszcze wydań. W kraju chciwie ją czytano — „starsi" po większej części potępiali ją, natomiast na młodzież wywarła wpływ niemały. Całą jej wartość stanowiło to, że była na czasie, że rzuciła hasło, odpowiadające nastrojowi chwili. Pozatem była licha w całym znaczeniu tego słowa, naiwna co do treści, słaba pod względem formy literackiej. Krytykując „obronę bierną", jako taktykę demoralizującą i zupełnie bezskuteczną, autor zaleca „obronę czynną". Ale na czym ona ma polegać, to już jest daleko mniej jasne. Dowiadujemy się np., że „obrona czynna polega nie na powstaniu, ale też i nie na zarzekaniu się powstania", „wiszą" bowiem nad nami

¹⁾ Ustawę „Ligi", z której podaliśmy powyższe wyjątki, ogłosił p. Mazowiecki w swojej „Historji" (str. 110—118).

wojny i przewroty w państwach zaborczych, z których będziemy mogli skorzystać. „Użycie siły i groźby”, zapowiedziane w ustawie „Ligi”, w broszurze Miłkowskiego występuje w ucieśnej postaci „kijów i policzków”, któremi radzi karcieć ciemiężców. Miłkowski ubolewa, że od czasu powstania jeden tylko Apuchtin dostał w twarz, i przypuszcza, że gdyby na oprawców często spadały „kije i policzki”, toby znacznie byli skromniejsi...

Czynnik społeczny, mglisto rysujący się w ustawie „Ligi”, w broszurze wcale nie występuje. Demokracyzm zaś Miłkowskiego mocno szlachetczyzną trąci. „Ten obrotny rodzaj — czytamy np. — ...zniewalałby wyższe społeczeństwa polskiego warstwy jednoczyć się z niższemi, celem szukania w nich oparcia i siły odpornej”. A więc: „z szlachtą polską polski lud!” Nie może to nas zresztą dziwić u pisarza, który w „Przeglądzie społecznym” w artykule „Emigracja polska, jej racja bytu” utrzymywał, że dawniej cel walki wyrażał się w „niepodległości, podszytej reformą społeczną”, przyczem właściwym celem była niepodległość, reforma społeczna — środkiem; ale po uwłaszczeniu zadanie się uprościło: „dla Polski wynikło stąd (z uwłaszczenia) rozwiązanie połowy zadania — zdobycie środka: cel pozostaje jeszcze do osiągnięcia”.

Był to tedy partjotyzm, wcale — mówiąc językiem Miłkowskiego — „nie podszyty” myślą społeczną. Jakoż Miłkowski był zawsze zaciętym wrogiem socjalizmu, którego zresztą nigdy nie starał się poznać dokładnie.

Wogóle jednak prąd partjotyczny ówczesnej doby miał silne zabarwienie społeczne, wchłonał w siebie — z różnych źródeł, nieraz coppersw bardzo mętnych — dużo pierwiastków socjalistycznych. W r. 1886 powstały dwa pisma, wyrażające taki właśnie, partjotyczno-społeczny kierunek. Mówimy o „Głosie” warszawskim i o „Przeglądzie społecznym” lwowskim. „Głos” począł wychodzić w październiku, „Przegląd społeczny” w styczniu 1886 r.

W „Głosie” najwybitniejszą rolę odgrywali: Jan Popławski, Józef Potocki i Józef Hłasko. Jan Popławski, któregośmy w r. 1878 widzieli na stanowisku „tysiącznika” w organizacji partjotycznej Szymańskiego, był dziennikarzem bardzo zdolnym, doskonale znał stosunki krajowe, ale nie miał głębszego wykształcenia społecznego, ani poważną pracą myśli ugruntowanych zasad. Kierował się raczej instynktem i uczuciem, łatwo ulegał wpływom, żywo się wszystkim przejmował, a to, czem się w danej chwili przejął, wyrażał przesadnie, jaskrawo i namiętnie. Bez porównania głębszym i poważniejszym umysłem, teższym i szlachetniejszym charakterem był Józef Potocki, filozof, socjolog i poeta. Jeżeli pominiemy Zygmunta Herynga, który w „Głosie” rzadko występował, to Potocki był jedynym „głosowcem”, którego prace naukowe mają trwalszą wartość. Wreszcie Józef Hłasko, który w początkach naszego ruchu należał do „gminy socjalistów polskich” w Petersburgu i był zwolennikiem „narodowego” socjalizmu, odznaczył się głównie jako kronikarz i komentator ruchu społecznego w zachodniej Europie.

W programie swoim „Głos” uznał za naczelną zasadę swoich przekonań postępowo - demokratycznych to, że „lud jest najgłówniejszym składnikiem społeczności narodowej”. A dalej tak określał swoje zadania: „stojąc na gruncie realnych interesów ludu, będziemy stanowczo potępiać tych sterników, co, występując w imię naszej tysiącoletniej kultury i tradycji, nie chcą wiedzieć, czy zapominają o tem, że ideały tej tradycji i formy tej kultury są obce większości narodu. Z tego samego wychodząc s. anowiska, popierać będziemy z jednej strony wszelkie usiłowania, mające na celu wyzwolenie pracy, z drugiej jednak wypowiemy walkę doktrynom apostołów kosmopolitycznego socjalizmu, którzy nie pamiętają o tem, że lud nasz posiada własne pojmowanie szczęścia, nie dające się ułożyć w oderwane lub wzięte z obcego gruntu formułki”. W tym samym artykule „Głos” zastrzeżę się

jeszcze raz, że „nie myśli hołdować ideałom kapitalizmu”.
Pisząc o pierwocinach naszego „narodowego” socjalizmu, zaznaczyliśmy tam poważne wpływy „narodnicztwa” rosyjskiego. W „Głosie” wpływy te występują w wyraźniejszej jeszcze, wprost jaskrawej formie. Oto np. jak „Głos” formułował swoje zadanie: „podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu, powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w całej Europie, a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacja „stanowa”, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzomienia sobie własnych swych dążeń i kształcenie własnych ideałów”. Mamy tu więc całą ewangelję „narodnicztwa”: mamy lud, jako jednolitą masę, przyczem jednak robotnicy miejscy odgrywają podrzędną rolę, a jako właściwy, „programowy” lud występuje włościanstwo, mamy dalej pogardliwe odwrócenie się od Europy, mamy wreszcie oparcie się na ludowych ideałach, ludowych dążeniach, ludowej kulturze...

Najśmielszym w poszukiwaniu wszelkich cech „ludowej” odrębności był Jan Popławski, najzawziętszy „narodnik” wśród „głosowców”. „Znajdują się jeszcze ludzie — pisał — nawet ludzie uczeni, którzy nie chcą przyznać tego faktu, że lud posiada własną religję, własną moralność, własną politykę, więcej — własną naukę, słowem kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być uważane jako niższe formy rozwoju odpowiednich kategorii kultury naszej. W każdym narodzie znajdujemy jakgdyby dwa plemiona, z których każde posiada własną cywilizację, obejmującą wszystkie strony życia. rozwijającą się i postępującą naprzód samodzielnie. Tak — postępującą, bo ta cywilizacja chłopska nie stoi nieruchomie, ale, chociaż powoli bardzo, przeradza się i rozwija”.

Wychodząc z tych chłopomańskich założeń, Popław-

ski bez litości rozprawiał się z „tysiącletnią kulturą i tradycją”. „Już dlatego — pisał — że jest wyłącznie szlachecką — a inną być nie może, bo taką była przeszłość dziejowa Polski — dla ludu musi być obcą, często niemiłą, czasem nawet wstrętną. Raz trzeba to sobie powiedzieć otwarcie”. „Rzecz to smutna, ale nie sądzę, żeby była groźną. Bez tradycji, nawet bez kultury lud polski zachował swoją narodowość mocniej i pełniej, aniżeli warstwa inteligentna”.

Narodowość w „Głosie” występowała najczęściej — szczególnie w artykułach Popławskiego — jako żywiołowa siła plemienna. Po części zapewne z powodów cenzuralnych, ale po części także z powodu uwikłania się w sieciach „narodnicztwa”, patriotyzm „Głosu” ujawniał się w elementarnej formie uczuć plemiennych. „Rozpoczynamy walkę już nie o byt odrębny, państwowy, ale o życie plemienia” — pisał „Głos”¹⁾. Oczywiście patriotyzm ten mógł się wypowiadać swobodnie tylko wtedy, gdy zwracał ostrze swe przeciwko Niemcom, Wątykanowi, szlachcie. Miał wtedy akcenty mocne, młodzieńczo-śmiałe, patetyczne. „Zostańcie przy waszej tradycji — wołał „Głos” do szlachty — w imię jej ziemię polską, siedzibę piastowską, sprzedawajcie po kawałku Niemcom, jak przed laty sprzedaliście ją hurtownie. Idźcie w imię tysiącletniej kultury błagać o życzliwość Bismarka, żebrać w przedpokojach dyplomatów, frymarczyć z Wątykanem. Powołujcie się na traktaty, budujcie na piasku gmachy marzeń i ginście marnie, jeżeli ginąć chcecie. Ale my, którzy czujemy w sobie życie i zdrowie — my nie chcemy umierać, a zwłaszcza umierać tak głupio

¹⁾ Zygmunt Balicki, witając w „Przeglądzie społecznym” z uznaniem „nowe pismo” (taki nagłówek nosi jego artykuł), widzi w tem wywyższaniu czynnika plemiennego „względne obniżenie narodowej samowiedzy”. Z ubolewaniem zaznacza również wpływy narodnicztwa”. „Na jakie manowce może zaprowadzić jednostronność programowa, mamy przykład na rosyjskiem „narodnicztwie”, od którego, niestety, „Głos” zapożyczył niektóre postulaty”.

i tak podle. Miłością wielką i pracą wytrwała pragniemy bronić ziemi naszej, jak bronił jej od tysiąca lat chłop polski, bronił od zaborów niemieckich i szlacheckiego marnotrawstwa”.

Odrzucając „tysiącletnie tradycje”, stojąc na gruncie etnograficznym, „Głos” występował przeciwko dążeniu do „Polski historycznej”. Józef Potocki zarzucał temu dążeniu (które, jak widzieliśmy, „Liga polska” wypisała na swoim sztandarze, wierna pod tym względem tradycjom dawnej demokracji powstańczej), że opiera się na ideałach szlacheckich, że mu chodzi tylko o państwo, nie zaś o narodowość, że Polska, jako państwo w granicach historycznych, uciskałaby inne narody, że wreszcie Polska, jako federacja równych i niezależnych narodów (pomijając kwestję, czy federacja taka byłaby możliwa), nie oznaczałaby wcale odbudowania „Polski historycznej” ani co do granic, ani co do swego charakteru politycznego.

Z chłopomaństwem „Głosu”¹⁾ i jego plemiennie-rasowym poglądem na sprawy narodowościowe związany był pewien specyficzny antysemityzm, z początku niezbyt wyraźny, później stale wzmagający się. Nie był to klerykalno-reakcyjny antysemityzm „Roli”, z którą „Głos”

¹⁾ „Narodniczestwo” rosyjskie również miało barwę antysemicką. Nie ustrzegła się jej nawet „Narodnaja Wola” w artykułach, poświęconych rozruchom przeciwżydowskim w południowej Rosji w r. 1881. „Narodnaja Wola” w rozruchach tych dopatrywała się objawów rewolucyjnych, początku walki ludowej ze wszystkimi wyzyskiwaczami: „Nie mamy prawa zachowywać się nietylko negacyjnie, ale nawet obojętnie wobec ruchu czysto-ludowego” (Litieratura N. W., str. 438). „Lud gromi izraelitów (jewrejów) wcale nie jako izraelitów, ale jako „żydów”. t. j. wyzyskiwaczów ludu”... „... Przypomnimy czytelnikom, że i Wielka francuska rewolucja rozpoczęła się od bicia żydów (Taine) (!). Jest to jakieś smutne fatum, którego widocznie uniknąć niepodobna” (Tamże, str. 625, 626). Autor korespondencji z pewnej wsi ukraińskiej, w której gotowano się do pogromu, wyraża „wielki żal”. że nie mógł doczekać się ruchawki (str. 396)... Jest to niewątpliwie smutna i brzydka karta w historii „Narodnej Woli”. „Przedświt”. ówczesny, wzmiankując o tych poglądach, wyrażał zdumienie z powodu takiej „ludowości”.

ostro polemizował. Nie było to również sprzeciwianie się asymilacji obywatelskiej żydów, przetworzeniu ich na „członków społeczeństwa naszego, Polaków pochodzenia semickiego i wyznania mojżeszowego”. Ale „Głos” tak podkreślał odrębność rasową i szkodliwość ekonomiczną żydów, tak jaskrawo zaznaczał ujemne cechy żydostwa, jako wynik rasy i losów dziejowych, że asymilacja wyglądała na tem tle zgoła dziwnie. „Różnica — pisał — „Głos” — jaka istnieje między panem a chłopem, między kapitalistą a najemnikiem, niczem jest wobec tej różnicy rasowej (między „semitami” a Polakami), wzmocnionej wszystkimi właściwościami obu poprzednich”. „Kwestji żydowskiej i pod względem społeczno-ekonomicznym nadaje szczególne zabarwienie zorganizowana odrębność. Eksploatacja żydowska w treści swej nie różni się od zwyczajnego wyzysku, jest ona tylko specjalną jego formą... Ujęte w karby ścisłej łączności, dziedzicznie wyspecjalizowane do spełniania pewnych czynności, żydostwo wytworzyło szczególną organizację zbiorową, przeznaczoną jedynie tylko do eksploatowania innych. Są pomiędzy żydami nietylko przedstawiciele kapitału, ale i proletariusze; dziwny to jednak proletarjat, bo chociaż często umiera prawie z głodu, środki istnienia zdobywa zwykle eksploatacją żywiołów obcych. Dodać tu trzeba, że wskutek wyspecjalizowania się w danym kierunku wyzysk żydowski: jest bardziej sprawnym, bardziej konsekwentnym w działaniu, a więc bardziej szkodliwym, zwłaszcza zaś przykrzejszym w formie, aniżeli wyzysk zwyczajny, chociaż w treści nie różni się od niego zgoła”.

Winniśmy teraz przyrzeć się dokładniej społecznemu programowi „Głosu”. Widzieliśmy, że „Głos” wypowiedział walkę kapitalizmowi, że wypisał na swoim sztandarze godło „wyzwolenia pracy”, odrzucając jednak doktryny „kosmopolitycznego socjalizmu”. „Głos”, podobnie jak „narodnicy” rosyjscy, przyswajał sobie z „kosmopolitycznego socjalizmu” marksowską teorię wyzysku — (np. An-

toni Wiśniewski — znany później szpieg i prowokator — obliczał w „Głosie” stopę nadwartości w niektórych fabrykach łódzkich) — i krytykę kapitalizmu. Natomiast „Głos” odrzucał — również za przykładem „narodników” — materialistyczne pojmowanie dziejów i nie uznawał kapitalizmu za konieczną podstawę, na której oprzeć się należy, aby osiągnąć wyższą formę życia społecznego. W krytyce marksizmu „Głos” nieraz posługiwał się argumentami, które żywo przypominają późniejszy „bernteinizm”, kiedy np. „Głos” występował przeciw koncepcji stałego pogarszania się stosunków i bezkresnego rozwoju kapitalizmu, jako obiektywnej drogi do ustroju socjalistycznego.

Pozytywne poglądy „Głosu” były mało określone. W „Głosie” bowiem, jak już wiemy, gardzono „oderwanymi formułkami”, co znaczyło w praktyce, że posługiwano się zmiennymi, przygodnymi, zgrubsza, empirycznie ciosanymi... formułkami. Takie stanowisko pozwalało „Głosowi” z jednej strony sympatyzować z ruchem robotniczym i z dążeniem do uspołecznienia narzędzi pracy, z drugiej zaś — oczekiwać np. błogich skutków od działalności Banku włościańskiego. Wogóle „Głos” starał się być „praktycznym” w swoich wskazaniach społecznych, co znowu przypominało „narodników” rosyjskich, ale nie tych dawniejszych, rewolucyjnych, lecz takich z późniejszej, „legalnej” formacji, jak Juzow ¹⁾.

Najjaśniej może i najściślej sformułował program społeczny „Głosu” Zygmunt Heryng w rozmowie „literata z finansistą”. „Ziemia powoli przechodzi w ręce ludu. Oto gdzie rękojmia pomyślniejszej dla nas doli. Trzeba tylko, aby, przy szczerem współdziałaniu inteligencji, proces ten rozwinął się, rozszerzył, spotężniał, aby jednocześnie podniósł się umysłowy, a zwłaszcza materialny stan robotni-

¹⁾ Książka tego ostatniego „Osnowy narodniczestwa”, wydana w r. 1882, wywarła wielki wpływ na „głosowców”, jak to cytatami udowadnia prof. Pogodin.

ka, a wszystko da się jeszcze powetować. Dobrobyt ludu, oparty na jaknajszerszym posiadaniu ziemi, i wytwórcze związki robocze, oparte na dobrobycie ludu: oto nasze obecne ideały, oto punkty wytyczne naszego ekonomicznego programu”.

Artykuł Herynga jeszcze i z tego powodu jest ciekawy, że autor przepowiada w nim rychły upadek wielkiego przemysłu w Królestwie. „Dziś przekonaliśmy się, że gmach cały na ruchomym piasku przez was zbudowany został i runąć może wcześniej, zanim okoliczności przerobić go pozwolą. Dzieje lat ostatnich dowiodły, że na wschodzie przemysł fabryczny szybciej jeszcze, aniżeli u nas, się rozwija i że wskutek tego jedyny rynek, na który mogliśmy liczyć, stopniowo z rąk nam się wymyka... Przekonaliśmy się, zapóźno, niestety, że to wszystko baśnie, co nam prawiono o pokojowych przemysłowych podbojach, bo rynki handlowe krwią a żelazem się zdobywa i krwią a żelazem się podtrzymuje. I wobec takiego położenia pan żądasz od nas, abyśmy bez wiary i przekonania powtarzali dawne hasła i pomagali wam odrywać pracowników od roli i warsztatów na to, abyście w kilka lat później, jak tego świeżo mieliśmy przykłady, tysiące z nich pozostawiali na bruku?”

Te zbyt pośpieszne i nieuzasadnione, jak się okazało, wnioski swoje Heryng rozwinął w „szkicu ekonomicznym”, umieszczonym w „Przeglądzie społecznym” p. n. „Skazany na wymarcie”, gdzie mógł się wypowiedzieć swobodniej. Okazuje się, że źródłem pesymistycznych przewidywań Herynga była agitacja fabrykantów moskiewskich przeciwko przemysłowi łódzkiemu, której literackim wyrazem była głośna swego czasu broszura Szarapowa. Jakkolwiek przesadne były obawy Herynga, jednak doniosłe było samo postawienie kwestji, zwrócenie uwagi na sprzeczności interesów gospodarczych, zachodzące między Polską a Rosją, przyczem pierwsza politycznie jest bezbronna wobec drugiej.

Program i artykuły „Głosu” wywoływały wielką wrzawę polemiczną w prasie polskiej, szczególnie, oczywiście, warszawskiej. Ciekawe jest, że przeciwko społecznemu programowi „Głosu” wystąpił przyszły ugodowiec p. Straszewicz z argumentami — przyszłej narodowej demokracji... „I my pragniemy — pisał w „Ateneum” — aby lud był poważnym czynnikiem w życiu społeczeństwa i za takowy został uznany; ale za najwyższą zasadę społeczną uważamy interesy narodu całego: im tylko, nigdy zaś interesom żadnej poszczególnej, chociażby potężnej większości, winny być podporządkowywane interesy warstw odrębnych”. Takie tyrady „głosowcy” uważali za szlachcko-burżuazyjną obłudę; oni mówili: „nie przez naród dla ludu, ale przez lud dla narodu” i niemiłosiernie drwili z formułki „Kraju” petersburskiego o „równomiernem popieraniu interesów wszystkich warstw”.

Ogólna charakterystyka „Głosu” brzmiałaby tak: był to organ tej części proletariatu inteligentnego, która, mając żywe uczucia narodowe i sympatje socjalistyczne, szukała dla odrodzenia narodowego drogi do włościństwa. „Głosowcy” mieli dużo cech „kajającego się szlachcica” (kajuszczijsia dworianin — pyszne wyrażenie Michajłowskiego) — co się szczególnie przejawiało w brutalnym i ryczałtowym odrzucaniu „tysiącletniej tradycji i kultury”. Znamienne też jest, że „Głos” dość wyraźnie przeciwstawiał się dawnej demokracji polskiej, natomiast obficie czerpał ze źródeł rosyjskiego „narodnicztwa”.

Przeciwko tej polskiej przeróbce „ludowości”, przeciwko „drobnomieszczańskiemu socjalizmowi” „Głosu” wystąpił z orężem marksowskiej teorii rozwoju ekonomicznego — Ludwik Krzywicki. Krzywicki sam był współpracownikiem „Głosu” i w pierwszych jego rocznikach pomieścił niemało artykułów z dziedziny ekonomji i socjologii marksistowskiej. Różnica jednak kierunków była zbyt wyraźna, aby można było uniknąć starcia. Jakoż Krzywicki usunął się z „Głosu” i w 1889—90 r. wystąpił

przeciwko kierunkowi „ludowemu” w całym szeregu artykułów na szpaltach „Prawdy”. Program społeczny „Głosu” Krzywicki nazywał „złudzeniami demokratycznymi”. Dowodził, że „lud” nie jest pojęciem ścisłym, określonym¹⁾, że w społeczeństwie kapitalistycznym lud nie jest masą jednorodną, lecz różniczkuje się na warstwy odrębne, których interesy są różne, często sprzeczne, że włościanin-posiadacz lub „majsterek” jest naogół w życiu gospodarczym czynnikiem zachowawczym, a nawet wstępnym. Podkreślał, że dla płodnej i konsekwentnej działalności społecznej trzeba się oprzeć na interesach określonej klasy społecznej, że trzeba naukowo badać tendencje rozwoju społecznego, nie zaś wysnuwać subiektywno-uczuciowe ideały. Rozwój społeczny przez proletaryzację ludności, niszczenie drobnej własności i t. d. sam tworzy warunki przyszłego ustroju. Zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie ideałem jest nie drobnomieszczańska decentralizacja własności, lecz „kraj-folwark”.

Wadą tych artykułów Krzywickiego, jak wogóle naszego „legalnego” marksizmu, była wielka abstrakcyjność poglądów, nadmierna dogmatyczność (co się ujawniało szczególnie w utożsamianiu rozwoju przemysłowego i rolnego), wreszcie — jednostronność czysto ekonomicznego traktowania rzeczy, w oderwaniu od stosunków polityczno-narodowych. Polemika ta w swoim czasie żywo zaprzętała umysły i nie pozostała, jak zobaczymy, bez wpływu na wychowanie młodego pokolenia socjalistycznego.

Zapoznajmy się teraz z innym pismem ówczesnym o ludowo-społecznym kierunku, z „Przeglądem społecznym”.

¹⁾ Odpowiadając Krzywickiemu w „Głosie”, Aleksander Wierkowski, znany czytelnikom tej książki jako wybitny uczestnik pierwszych prac socjalistycznych—dał takie określenie ludu: „Lud—jest to narodowa masa klas pracujących, z międzynarodowym proletariatem robotniczym na czele”. Określenie to, jedne i dobitne nie wyrażało jednak typowych cech „ludowości”. Dla „głosowców” nie proletaż, lecz włościanin był główną osobą, naczelnym wodzem, „rozdawcą sił”.

Był to miesięcznik, doskonale redagowany, bardzo zajmujący. Redaktorem był Bolesław Wysłouch, znany już nam z początków ruchu socjalistycznego: sam pisał mało, stylem ciężkim i zawiłym, ale był pomysłowym inicjatorem i dobrym kierownikiem. „Przegląd” istniał krótko, bo zaledwie półtora roku, a życie miało ciężkie, ustawicznie nękany konfiskatami (na 18 numerów — 11 skonfiskowanych za 17 artykułów!). Tej nawałnicy konfiskat musiał wreszcie ulec.

„Przegląd społeczny” udzielał głosu radykalistom społecznym i politycznym wszelkich odcieni. Pisywali w nim i marksiści czystej wody, jak Dłuski, Krzywicki, Winiarski, i socjaliści innych kierunków, jak Limanowski, Edward Przewoński, Antoni Złotnicki, Zygmunt Balicki, i demokraci niezbyt określonej barwy, jak Henryk Biegel-eisen, i patrijoci staromodni, jak Zygmunt Miłkowski. Wybitną w piśmie rolę odgrywał Iwan Franko, który dużo pisał o sprawach galicyjskich i pomieścił kilka ładnych utworów beletrystycznych. Z cudzoziemców—Jerzy Plechanow wydrukował w „Przeglądzie” życiorys Lassala, a DeboGORJO - Mokryjewicz — „urywek z niewydanych wspomnień”: „Od czego zależy przyszłość Rosji”.

Pomimo tej różnorodności współpracowników, nie można powiedzieć, iżby „Przegląd społeczny” był tylko domem zajezdnym. Redakcja starała się z niego uczynić dom zborny radykalistów w celu stworzenia programu ludowo-społecznego. Była to więc gałąź z tego samego pnia, z którego wyrósł „Głos” warszawski. „Przegląd” jednak miał fizjonomję — że tak powiemy — bardziej „europejską”, krytycznie zapatrując się na „narodniczystwo” i wyrazistszym będąc pod względem politycznym.

Podobnie jak „Głos”, „Przegląd Społeczny” dążył do osiągnięcia „pozytywnego” programu dla stronnictwa „ogólno-ludowego”. W „Słowie wstępnem” na czele drugiego rocznika redakcja podkreśla zmiany, uwydatniające się w myśli społeczno-politycznej polskiej. „Zwrot do pa-

trjotyzmu i ludowości zaznacza się coraz wyraźniej w życiu i literaturze"... „Punkt ciężkości życia narodowego przenosi się do warstw niższych zarówno w sferze stosunków społecznych, jak i samowiedzy, co staje się niewyczerpanym źródłem trwałej i silnej demokratyzacji. Zarazem wzbiera gwałtownie ucisk polityczny w całej niemal Polsce, pogłębiając łożysko aspiracji narodowych i zmieniając ich kierunek"... W zakończeniu redakcja tak streszcza swoje wyznanie wiary:

„Wierzmy, że ludzkość zdąży do coraz wyższych form bytu i wywalczy sobie ustroj, który na podstawie wyrównania sprzeczności ekonomicznych i społecznych pogłębi i przyspieszy rozwój ogólny, zapewniając każdej jednostce i każdemu społeczeństwu możliwie najwyższą miarę szczęścia.

„Gdy jednak walka, mająca zrealizować te formy, rozkłada się na dłuższy lub krótszy szereg pokoleń, a żadne nie jest wolne od obowiązku pracowania nad reorganizacją wadliwego ustroju społeczeństw, sądzimy, że na przedstawicielach myśli przełomowej ciąży obowiązek rozróżniania kierunku rozwojowego ludzkości od współczesnej fazy reorganizacyjnej, obowiązek oparcia się na istniejących dziś czynnikach społecznych i podążania drogą najkrótszą i najskuteczniejszą do możliwie najwyższej formy rozwojowej.

„Przekonani, że wraz z nami znaczny odłam ludzi, myślących o postępie społeczeństwa naszego, uznaje dziś konieczność uwzględnienia czynników realnych i zastosowania się do cech współczesnej doby ewolucyjnej, pragniemy z wydawnictwa naszego uczynić organ rozwijającej się postępowej, a praktycznej myśli polskiej.

„Rozróżniając idealny ustroj, do którego dążymy pośrednio, od bliskiej nam realnej reorganizacji polityczno-społecznej, do której zmierzamy bezpośrednio, widząc nadto gromadzące się u nas warunki reorganizacji, które coraz bardziej wysuwają potrzebę ujęcia w system usiło-

wań jej osiągnięcia, stawiamy sobie za cel nietylko rozwinięcie w dalszym ciągu kierunku programowego, ale i sformułowanie współczesnego programu działania, dającego się wysnuć z historjozofji ewolucyjnej z jednej strony, a z krytycznej obserwacji przeszłości i terażniejszego stanu społeczeństwa polskiego z drugiej”.

Jednakże „krótkość czasu”, wyznaczonego „Przeglądowi” do życia, „stała na zawadzie”, że pismo nie zdołało dać takiego „pozytywnego”, „prakycznego” programu. Kilka przyczynków do niego w zakresie stosunków galicyjskich dał Iwan Franko. Zdolny ten, ale bardzo kapryśny w swojej polityce, poeta i publicysta pragnał wówczas powstania stronnictwa ludowego **polsko-ruskiego**, na zasadzie federacji opartego; zadaniem tego stronnictwa byłaby walka o reformy społeczne i polityczne w duchu demokratycznym. Pod względem ekonomicznym Franko zalecał unarodowienie ziemi i przedstawił nawet w ogólnym zarysie, jakby ta reforma wyglądała w Galicji. Co się tyczy stosunku Galicji do państwa, to Franko przeciwny był rozszerzeniu autonomji lub „wyodrębnieniu” Galicji, dopóki nie powstanie silna partja ludowa i nie przeprowadzi reform demokratycznych. Zarazem jednak sprzeciwiał się podziałowi Galicji na obszary narodowościowe. „....Jedynym warunkiem — pisał on w artykule o „Odrębności Galicji” — przy którym nietylko odrębność na wzór Kroatji, ale i obecna obszczypana autonomia może wyjść Galicji na korzyść, jest utworzenie i zorganizowanie silnej partji ludowej rusko-polskiej, któraby i w sejmie krajowym, i w Radzie państwa potrafiła podnieść głos w obronie interesów ludu... Wobec tej myśli, nawskroś legalnej, łatwej do zrealizowania, lecz zarazem wobec terażniejszych naszych stosunków nadzwyczaj reformatorskiej, by nie powiedzieć rewolucyjnej, musi odstąpić na bok myśl terytorjalnego podziału Galicji wedle narodowości, podnoszona przez pewną frakcję rusinów, myśl trudna do zrealizowania, która przysporzyłaby krajowi naszemu

wiele zamętu, dozwoliłaby najrozmaitszym podejrzaney konduity ludziom łowić ryby w mętnej wodzie, lecz natomiast ani na krok nie posunęłaby naprzód ani ekonomicznego, ani społecznego rozwoju ludu". „Pozytywne" wskazania „Przegląd Społeczny" dawał również w kwestji żydowskiej, ale o tem powiemy nieco później, w związku z ogólnemi poglądami programowemi tego pisma. Do nich właśnie przechodzimy.

Narodowość „Przegląd" uznawał za stan przyrodzony odrębnych grup ludzkich, a swobodny rozwój cech narodowych za równie konieczny, jak swobodny rozwój jednostek. „Prawo swobodnego rozwoju narodowościowego powinno być uznane za kardynalny warunek szczęścia ludzkiego, wypływający z przyrodniczych (!) właściwości jednostek — jako ludzi". Tylko naturalne przeszkody mogą ograniczać to prawo. Np. narodek nieliczny, rozproszony wśród silniejszych narodów, łatwo może ulec asymilacji z niemi. Ale naród polski ma wewnętrzną siłę do istnienia. „Podstawą (naszego prawa do rozwoju) jest wyłącznie i jedynie fakt istnienia dwunastu milionów Polaków, dla rozwoju społecznego których rozwój narodowości polskiej jest warunkiem nieodzownym". „Polskość to nie akt woli, to fakt przyrodniczo-socjologiczny, to rezultat pewnej sumy cech i właściwości plemiennych, różniących daną grupę ludzkości od jej otoczenia, niezależny nawet od uświadomienia sobie przez naród swej odrębności. To ostatnie jest tylko warunkiem obudzenia się życia narodowego". Dla usprawiedliwienia swego prawa do rozwoju narodowego dość powołać się na ten fakt; zasługi historyczne, podnoszone przez szlacheckich patriotów, nie wzmacniają tego prawa, podobnie jak ciemne strony przeszłości, przez tych patriotów ukrywane, nie osłabiają go.

„Kosmopolityzm", zawarty w pewnych granicach, nie przeczy idei narodowości. „Staje się on wówczas dopiero jej przeczeniem, gdy przechodzi w negowanie praw naro-

dcwych, w usuwaniu interesów narodowości na stanowisko podrzędne, w szablonowe traktowanie wszelkich kwestyj bez uwzględnienia kolorytu lokalnego, jaki im nadaje narodowość, słowem, gdy przechodzi w **patologiczną odmianę kosmopolizmu**".

Jeżeli narodowość stanowi naturalną podstawę grupowania się ludzi w większe całości, to pociąga to za sobą ważne wskazania polityczne. „W granicach każdej danej narodowości istnieje cały szereg związków faktycznych pomiędzy jej członkami. Łączy tu jedność języka i literatury, jedność kultury — a więc wspólność potrzeb duchowych, które też jednakowych wymagają środków: jednych szkół, jednych norm społeczno-prawnych — uwarunkowanych jednością obyczajów, wierzeń, sympatyj, uczuć... Jeżeli więc podstawą związków wszelkich ma być istotna wspólność celów — a tak być musi, skoro ustana przyczyny podtrzymujące sztuczny układ dzisiejszy, — to będzie nią narodowość jako całość zbiorowa, istniejąca faktycznie, łącząca ludzi w imię zupełnie realnych ich potrzeb i interesów. Wyrazem tego związku w dziedzinie politycznej jest **narodowe państwo**". Jest to ideał, który nie w każdej chwili historycznej urzeczywistnić się daje. „Połączenie z innym państwem", czy to przez unję, czy też autonomję, „staje się często koniecznością nieuniknioną, dla obu stron pożądaną i korzystną wobec wspólnych celów, wobec wspólnych wrogów". Ale zawsze i wszędzie celem polityki narodowej musi być dążenie do zjednoczenia w jedną całość wszystkich części terytorjum narodowego i do osiągnięcia jaknajwiększej swobody rozwoju narodowego.

Z tych wychodząc założeń, „Przegląd Społeczny", podobnie jak „Głos", sprzeciwiał się dążeniu do Polski historycznej i zamykał ją w granicach etnograficznych. „Że szlachcic polski, marząc o ojczyźnie, mógł myśleć tylko o granicach z 1772 roku — jest to rzecz zupełnie zrozumiała"... „Gdzie szlachcic był Polakiem, tam tem samem

kraj za polski uważano". Ale demokracja nie może tak stawiać kwestji. „Wychodząc z zasady narodowości... tem samem... uznajemy prawo wszelkich narodowości, które kiedykolwiek w skład państwa polskiego wchodziły — do samodzielnego rozwoju. Rozszerzanie polskości kosztem innych ludów jest rzeczą dla ludu polskiego nie tylko obojętną, ale nawet szkodliwą dla przyszłości narodowej, bo drogą tą tworzymy sobie wrogów tam, gdzie byśmy przyjaciół mieć mogli, oddalamy i utrudniamy możliwość federacji — tej unji, o której ciągle prawią patrioci polscy”.

Podstawą polityki narodowej jest tedy terytorjum narodowe. Z zasady tej „Przegląd” wyprowadza krańcowe wnioski, zaprzeczając praw narodowościowych mniejszościom na obcym terytorjum. Poza granicami etnograficznymi „Polacy są tem, czem są wogóle wszyscy koloniści w krajach obcej narodowości... Prędzej czy później ulec muszą asymilacji z otoczeniem, bo do tego prowadzi normalny bieg rzeczy”. Wprawdzie wobec prześladowań „obudza się zrozumiała i konieczna reakcja uczuć”, dążąca do przechowania swojej narodowości wszędzie, nawet w obcych krajach. „Niemniej jednak jest prawidłem normalnem, że w każdej danej miejscowości narodowość przeważająca pochłania wszelkie pierwiastki obce, dążąc do jednolitości”. Zadaniem więc polityki narodowej polskiej winno być nie szerzenie polskości na Litwie, Rusi i t. d., lecz zjednoczenie wszystkich części Polski etnograficznej w jedną całość, w tych zaś granicach należy dążyć do „osiągnięcia możliwie najzupełniejszej jednolitości” przez asymilowanie lub — rugowanie pierwiastków obcych¹⁾.

¹⁾ Przeciwno tej jednostronności „etnograficznej” wystąpił w „Przeglądzie” Bolesław Limanowski, a później, jak zobaczymy, Stanisław Barański w „Pobudce”. Czytelnik przypomni sobie, co mówiła w tej sprawie „Walka klas”.

Co się tyczy najważniejszego z tych „pierwiastków obcych“, żydów, to „Przegląd Społeczny“ hołdował kiełkującemu wówczas — sjonizmowi. Alfred Nossig, jeden z pierwszych głosicieli tej idei, umieścił w „Przeglądzie“ obszerną rozprawę p. t. „Próba rozwiązania kwestji żydowskiej“. „Przegląd“ uznawał żydów za odrębny naród, który powinien dążyć do uzyskania własnego terytorjum. Asymilacja może się tyczyć tylko mniejszości żydów. W sprawie żydowskiej — pisano w „Przeglądzie“ w artykule programowym — „dwojakiego rodzaju środki stosować należy: odnośnie do wykształconej i podatnej dla wpływów kulturalnych mniejszości ludności izraelskiej — polityka asymilacyjna, dążąca do uczynienia z żydów obywateli kraju. Odnośnie zaś do większości, do ciemnych mas ludności starozakonnej, których nigdy nie zasymilujemy i których asymilacja, gdyby nawet była możliwa, mogłaby oddziaływać ujemnie na typ nasz narodowy — emigracja, choćby kosztem znacznych ofiar ze strony państwa i narodu podjęta“.

Do tych dwóch środków Iwan Franko ze swej strony przyłączył trzecią jeszcze „ewentualność“. Mianowicie pisał w artykule „Semityzm i antysemityzm w Galicji“: „Nie zaznaczoną została (w owym programowym artykule) chyba jeszcze jedna, również cząstkowa ewentualność — pozostawanie pewnej części żydów w naszym kraju na prawach cudzoziemców, ewentualność, swego czasu (1880 do 1881 r.) dość żywo dyskutowana przez żydowskie pisma w Rosji“. Wogóle Iwan Franko artykuły swe o kwestji żydowskiej mocno zabarwił antysemityzmem, bliźniaczo podobnym do „głosowego“.

Pozostaje nam jeszcze określić bliżej „program ludowy“ „Przeglądu Społecznego“. Przeszłość dziejowa Rzeczypospolitej — czytamy w artykule redakcyjnym, poświęconym tej sprawie — była kastowo szlachecka. Szlachetczyzna rozwinęła się u nas bujniej i trwalej, niż w innych krajach, a to dlatego, że nie wyrobiła się żadna inna

warstwa, zdolna do przeciwdziałania uroszczeniom szlacheckim. Po utracie niepodległości próbowano użyć ludu za narzędzie, usiłowano wyzyskać jego olbrzymią, uszpioną siłę. Ale lud za narzędzie użyć się nie dał. „Nasz punkt widzenia jest pod tym względem zasadniczo odmienny: dla nas lud narzędziem żadnym być nie może, bo szczęście tego ludu, to właśnie cel najwyższy naszej pracy społecznej”.

„Lud — warstwy pracujące narodu — czytamy dalej — to większość liczebna”. Już dlatego jego interesy powinny stać na pierwszym planie. Ale nie dość tego: program ludowy nie jest kastowy, on **wszystkim** zapewni szczęście. I tu następują wywody, przerzucające nas z dziedziny surowej rzeczywistości z jej walką klas i sprzecznościami ekonomicznymi do krainy sielankowej utopii: „...Nawet interes warstw wyższych, lepiej pojęty, do tego samego prowadziłby celu. Bo jakież może być szczęście jednostek, których dobrobyt materialny na wyzyskiwaniu ludu ma być oparty? Czy mogą być szczęśliwe, jeśli są zewsząd otoczone nędzą, występkiem, ciemnotą, jeśli im grozi wybuch zemsty ludowej? Czy przeciwnie nie winien być ideałem dla **wszystkich ludzi** taki stan społeczny, w którym względna panowałaby równość, gdzie ani zbytku i przepychu u góry, ani by nie było nędzy i zbrodni u dołu?” I tak dalej w tym samym naiwnym tonie.

Program ludowy — czytamy dalej — niezbędny jest i zbawienny nietylko z przyczyn społecznych, ale i narodowych. „Narodowość nasza dziś jedynie na ludzie oprzeć się może”, bo „lud prosty... język swój i narodowość zachowuje silnie i uparcie, wśród najmniej pomyślnych okoliczności”.

Na tem możemy zakończyć charakterystykę „Przeglądu Społecznego”. Pismo to, pomimo swego krótkiego istnienia, przyczyniło się do rozbudzenia myśli społeczno-politycznej nietylko w Galicji, ale i w Królestwie. Według

świadczenia Kazimierza Mokłowskiego¹⁾ zdołało ono „wyrobić sporą garść socjalistów”. Sam redaktor wszakże, Bolesław Wysłouch, poszedł inną drogą: w poszukiwaniu „praktycznego”, pozytywnego „programu ludowego”, oddalał się coraz bardziej od socjalizmu i w r. 1889 założył pismo chłopskie „Przyjaciel Ludu”, poświęcone obronie interesów włościańskich w duchu demokratycznym, ale na gruncie dzisiejszego ustroju społecznego. Był to zawiązek późniejszego „stronnictwa ludowego”.

„Głos” i „Przegląd Społeczny” rozwinęły i skrytykowały wiele pierwiastków naszego socjalizmu „narodowego” z lat 1879—1881. Ale socjalizm ten rozwinął się w innym jeszcze kierunku i wyrazem tego zróżnicowania była paryska „Pobudka”, założona w styczniu 1889 r., z początku jako „czasopismo narodowo - socjalistyczne”, później, od r. 1891, jako organ „polskiej narodowo-socjalistycznej partji”. Wywodząc się z tego samego rodu, co „Głos” i „Przegląd Społeczny”, „Pobudka” miała pewne wspólne z niemi cechy, ale i różniła się pod wielu względami. Najwybitniejsze różnice można określić w następujący sposób: „Pobudka” była pismem jawnie, a nawet jaskrawo rewolucyjnym, wszystkiego oczekując od „narodowo socjalnej rewolucji”, niczego — od „praktycznej”, „pozytywnej” polityki na gruncie państwowym rosyjskim, a bardzo mało — na gruncie konstytucyjnym austriackim i pruskim. „Pobudka” nie przeciwstawiała się tradycjom demokratyczno-powstańczym, lecz owszem nawiązywała do nich. Wogóle akcentowała polityczną stronę zadań narodowych i społecznych, nie zaś ludowo-etnograficzną. cele wyraźnie socjalistyczne i nie hołdowała drobnej własności.

W „Pobudce” pisywali, między innymi, Bolesław Lima-

¹⁾ Zob. jego korespondencję z Galicji, podpisana „Galileusz” w „Przeglądzie socjalistycznym” Nr. 2 i 3, str. 106.

nowski, Kazimierz Dłuski¹⁾, Antoni Złotnicki, Antoni Lange (który umieszczał w „Pobudce” piękne utwory poetyckie), Jan Lorentowicz. Założycielem „Pobudki” i naczelnym redaktorem aż do śmierci — umarł młodo w roku 1891 — był Stanisław Barański, który w r. 1879 gościł w cytadeli za udział w agitacji socjalistycznej. Po powstaniu „Proletariatu” zbliżył się do niego, ale rychło usunął, zrażony jego stanowiskiem w sprawie narodowej. W końcu 1888 r. założył w Paryżu „gminę narodowo - socjalistyczną”, której wydawnictwem była „Pobudka”.

Barański był naturą entuzjastyczną, namiętną i krańcową. W poglądach swoich i w ich uzasadnieniu nie był ani głęboki, ani oryginalny. Prace swoje zabarwiał zawsze gorącym kolorytem rewolucyjnego temperamentu, wypowiadał się z werwą, bardzo często z patosem, przechodzącym w ozdobną, ale pustą frazeologję. Był to polityk nawskroś uczuciowy, z wykształceniem przeważnie historyczno-literackim.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej programowi „Pobudki”, ogłoszonemu w jej 1-ym numerze, później podawanemu jako program „polskiej narodowo-socjalistycznej partji”.

Program to, jak program „Ludu Polskiego”, jak zresztą wcześniejszy jeszcze program „brukselski” — trójzaborowy, wcale różnicy w warunkach politycznych trzech dzielnic nie uwzględniający. Znacznie od programu „Ludu Polskiego” zwięźlejszy i dobitniejszy, program „Pobudki” jest jednak równie ogólnikowy, abstrakcyjny. A nawet, wobec braku tła społeczno-politycznego, ten jego abstrakcyjny charakter występuje jeszcze jaskrawiej.

Program swój „Pobudka” wyprowadziła z zasad czysto-

¹⁾ Dłuski, znany już naszym czytelnikom jako jeden z inicjatorów ruchu socjalistycznego w Polsce, wybitna siła publicystyczna i naukowa, zerwał z „kosmopolityzmem” i — nie przestając wyznawać teoryj marksofskich — zbliżył się do kierunku narodowo - socjalistycznego.

apriorystycznych, na modłę filozofii racjonalistycznej XVII wieku i socjalizmu utopijnego. Oto jak się ten program zaczyna:

„I. Niezaprzeczalnym prawem człowieka i narodu jest prawo bytu i wszechstronnego rozwoju sił przyrodzonych.

„II. Polityczny i społeczno-ekonomiczny ustroj dzisiejszych społeczeństw, oparty na sile brutalnej i przywileju własności, gwałci na każdym kroku powyższe prawo.

„III. Jako taki winien być zniesiony i zastąpiony przez ustroj, oparty na zasadach ekonomicznej równości, politycznej wolności i narodowej niepodległości”.

Jak widzimy, metoda rozumowania jest tu bardzo daleka od nowożytnego socjalizmu: słyszymy nakaz etyczny — ustroj dzisiejszych społeczeństw **winien** być zniesiony — ale nie słyszymy ani o specyficznych cechach współczesnego ustroju („siła brutalna i przywilej własności” są od kapitalizmu daleko sędziwsze i obejmują całą dziejową przeszłość społeczeństw cywilizowanych), ani o czynnikach i interesach społecznych, torujących drogę nowemu ustrojowi.

Zobaczmyż teraz, jak „Pobudka” określa swój cel.

„VII. Dążyć... będziemy do odzyskania niepodległości Polski, jako jedynej poważnej gwarancji swobód narodowych, wobec zagrożonych przez najazd praw bytu i pomyslnego rozwoju narodu polskiego.

„VIII. Dążyć również będziemy do radykalnego przewrotu panujących w Polsce społeczno-ekonomicznych stosunków, opartych na wolnym najmie i własności prywatnej, jako sprzecznych z powyżej wygłoszonymi zasadami”.

Dążenia narodowe i społeczno-ekonomiczne połączono tu w sposób czysto mechaniczny, bez bliższego określenia ich wzajemnego stosunku, nie troszcząc się wcale o znalezienie dla nich wspólnej podstawy. Z dalszego toku programu wynika, że dążenia te mają być osiągnięte jednocześnie, drogą „narodowo-socjalnej” rewolucji, przy-

czem „radykalny przewrót” społeczno-ekonomiczny wyrażać się ma w „unarodowieniu ziemi, nieruchomości i narzędzi pracy kolektywnej”. W punkcie XIII autorowie programu zastrzegają się wyraźnie, że „kwestję niepodległości Polski i kwestję socjalną uważają za nierozdzielne, niezależnie jedna od drugiej do rozstrzygnięcia niemożliwe”. A więc dążyli oni do Polski, w której rewolucja, wraz z niepodległością, urzeczywistnić ma dojrzały, „wykończony” niejako ustrój socjalistyczny.

Przypomnijmy sobie, że przeciwko takiemu uproszczonemu schematowi „Walka klas” energicznie występowała. Uważała ona ten socjalizm „narodowy”, który obiecuje nazajutrz po rewolucji „narodowo-socjalnej” ziszczenie ideału — za bardzo podejrzany. „Walka klas” również pragnęła nadać rewolucji barwę socjalistyczną, ale za „program rewolucyjny” uznawała nie „socjologiczną abstrakcję” powszechnego uspołecznienia czy unarodowienia, lecz system konkretnych, stopniowych reform, wprowadzanych w życie żelazną dłońią dyktatora — proletariatu.

Bardzo nieudolnie sformułowane są w programie „Pobudki” dążenia polityczne. Sprowadzają się one do „możliwie szerokiej politycznej decentralizacji¹⁾, opartej na zasadzie powszechnego głosowania, gwarantującej wolność polityczną i równość społeczną wszystkim obywatelom, bez różnicy ras, płci i wyznań”. Niewiadomo, dlaczego program nie mówi tu nic o republice demokratycznej i dlatego „decentralizację” uznaje za magiczną formułkę, która zapewni wszystkie wolności, a nawet „równość społeczną”. Pod tym względem program „Pobudki” jest równie niewystarczający i ułomny, jak program dawnego „Ludu Polskiego”. Przypuszczać też należy, że niewyraźne formułki polityczne „Pobudki” i „Ludu Polskiego” wpływają ze wspólnego źródła: z teoryj „federalistycznych”

1) Oczywiście, w niepodległej Polsce.

Bakunina, Dragomanowa i t. p., które cały nacisk kładą właśnie na „decentralizację”, nie zaś na „republikę”.

W programie „Pobudki” zasługuje jeszcze na uwagę punkt XIX: „Rewolucję międzynarodową rozumiemy jako koalicję rewolucyj, dokonywujących się w łonie pojedynczych narodów. Nie przesadzając, któremu z narodów wypadnie rola inicjatora w powszechnym rewolucyjnym ruchu, ani też chwili wybuchu rewolucji, liczyć będziemy przedewszystkiem na organizację polskich sił rewolucyjnych”. Wyjaśnienie to jest dość trafne, szczególnie wobec tego, że pojęcie „międzynarodowej rewolucji socjalnej” aż nadto często występowało i występuje jako mglisty, wiecowy frazes. Ale program „Pobudki” określał tylko zewnętrzną, że tak powiemy, stronę międzynarodowości, natomiast nic nie mówił o jej wewnętrznej treści, o społeczno-klasowych przesłankach międzynarodowości.

Wogóle program „Pobudki” był czysto ideologiczny, typowo „ineligentki”. Socjalizm występował tu w postaci abstrakcyjnej, na poły racjonalistycznej, na poły uczuciowej; pozbawiony żywotności i wyrazistości, jaką daje historyczno-krytyczny punkt widzenia w teorii, a oparcie się o interesy mas robotniczych w praktyce — nie mógł się stać podstawą poważnego ruchu społecznego.

Duch „Pobudki” dobrze się odzwierciadla w jej poglądach na rolę inteligencji. Tak np. w artykule „Polska historyczna i etnograficzna”¹⁾, polemizując z „chłopomanami”, redaktor „Pobudki” pisał: „Duch narodowy głównie ożywia inteligencję, która nie jest klasą, jak chcą niektórzy, lecz warstwą, rekrutującą się dzisiaj z rozmaitych stanów. Wyższy poziom umysłowy i moralny czyni ją najbardziej wrażliwą na wszelki ucisk, dając dostęp rewolucyjnym ideom, wytwarzając potrzeby idealne, które zagłuszają w niej interes klasowy. To też wszędzie, jak i u nas, inteligencja daje inicjatywę humanitarnym refor-

¹⁾ Nr. 6 z czerwca 1889 r.

mom, staje na czele wszelkich rewolucyj. Ona jest stróżem narodowych tradycji, sumieniem i mózgiem narodów. Bez niej naród schodzi na stanowisko ludu, stając się pastwą aspiracji innych narodów“.

W specjalnym artykule o „inteligentnym proletariacie“²⁾ „Pobudka“, uznając za „kryterjum rewolucyjności“ „inteligencję i ubóstwo“, taki stąd wyprowadza wniosek: „...Materiałem najbardziej rewolucyjnym jest inteligentny proletariatus. Dzięki wykształceniu, wystawiony on jest na oddziaływanie wolnomyślnych prądów wieku, posiada wyżej rozwinięty zmysł krytyczny, poczucie godności osobistej i narodowej, wrażliwość na wszelkiego rodzaju ucisk, zwłaszcza polityczny i narodowy. Ubogi i dumny, przy szczupłych środkach utrzymania, nie może zaspokoić potrzeb życiowych cywilizowanego człowieka, narażony jest na codzienne upokorzenia i staje w ciągłej opozycji ze społeczeństwem, w którym rządzi pięść i pieniądz“. Po wyśpiewaniu takiego hymnu na cześć inteligencji sproletaryzowanej, autor artykułu takie śmiało wypowiada twierdzenia: „W Polsce prawie cała inteligencja da się zaliczyć do proletariatus. Jeżeli nim już nie jest, będzie nim w pokoleniu następnem, składając się na tak zwaną **klasę średnią**, rozbitków licznego zbankrutowanego szlacheckiego stanu, szukającego zarobku na polu pracy intelektualnej. Wypierana ze stanowisk administracji rządowej przez Moskali, z przemysłu i handlu przez Niemców, spychana w pogoni za chlebem na coraz niższe szczeble społecznej hierarchji, inteligencja rewolucjonizuje się i z pochodnią rewolucji zstępuje do otchłani, gdzie cierpiąskazane przez barbarzyńską społeczność na wieczne ciężkie roboty zastępy ludu polskiego“.

We wskazaniach programowych „Pobudki“ lud występuje jako siła potężna, ale bierna, pozbawiona inicjatywy — inteligencja jako siła twórcza, kierownicza, inicja-

²⁾ Nr. 1 ze stycznia 1891 r.

zorska. Zgodnie z tem, „Pobudka” dość ironicznie traktuje marksowskie hasło: „wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko jej własnym dziełem”, nazywając to „optymistyczną przepowiednią”. Lud, pozostawiony samemu sobie, nie podoła społecznym zadaniom wyzwolenicznym, ale i narodowościowej polityki na nim wyłącznie oprzeć nie można. „...Lud jest u nas większością narodu — bezwątpienia. W kwestji jednak emancypacji narodowej nie możemy na nim wyłącznie polegać, bo jest za mało świadomy, za mało dotąd unarodowiony. Stanowiąc większość, jest on jednak częścią narodu, która nam za całość nie starczy. Tułów i kończyny stanowią materialnie większość organizmu, organizmem jednak nie są, bo bez głowy nie mają świadomości i solidarności organicznej, po za którą poczyna się proces rozkładu. Z tej racji i lud polski bez inteligencji za naród uważany być nie może”¹⁾.

Słowa te skierowane były przeciw ówczesnym „ludowcom” i „chłopomanom”, którzy, jak wiemy, odmierzali Polsce granice „języka ludowego”. Podkreślając znaczenie inteligencji dla sprawy narodowej, „Pobudka” uznawała to za jeden z ważniejszych argumentów przeciwko „nowonarodzonej doktrynie” Polski etnograficznej. Widzieliśmy, że „Walka klas” pytała zwolenników tej „doktryny”:

„W jaki sposób możemy, mając na celu polityczny ruch, wyrzekać się tych sił, które tak obficie dawały dotychczas „kraje zabrane”? „Pobudka” wcale tych sił wyrzekać się nie chciała, bo inteligencję uznawała za mózg narodowy, a inteligencja polska „rozrzucana jest daleko poza granice ludowego języka”.

Ale „Pobudka” innemi jeszcze argumentami zwalczała doktrynę „Polski etnograficznej”. Doktryna ta „uważa język za podstawę narodowego bytu”, ale to nie „wyrzuca najłżejszej krytyki, a w polityce prowadzi do absurdu i gwałtu”. „Kwestja bowiem narodowości, tak w ży-

¹⁾ „Polska historyczna i etnograficzna”.

ciu jednostki, jak i mas, jest kwestją ich sumienia, kwestją ducha narodowego, który ich ożywia, nie zaś języka, którym mówią, religii, którą wyznają, ani krwi, która płynie w ich żyłach". Narodowość polityczna, zjawisko bardzo złożone, wytwór wielorakich czynników dziejowych, nie daje się sprowadzić do rasy lub „języka ludowego". Dlatego też w działalności rewolucyjnej, tem bardziej zaś socjalno - rewolucyjnej, nie można się kępować „skrupułami językowymi ani barjerami rasowymi". Pamiętać winniśmy, że „jeżeli Litwa i Ruś nie będą z rewolucją i z nami — będą z reakcją i przeciwko nam, że wszelka rewolucja tem mniejsze ma szanse powodzenia, im ciaśniejsze zakresła terytorjum".

Wypowiadając się przeciwko Polsce etnograficznej, „Pobudka odrzucała jednak tradycyjną „Polskę historyczną". „Wszystkie te pokoje i rozboje, akty i traktaty, unje i rozbiory... obowiązywać nas, rewolucjonistów, dzisiaj nie mogą i nie obowiązują". „Nie dążymy bowiem do odbudowania szlacheckiej rudery, która się zawaliła przed stu laty od kopnięcia nogą moskiewskiego żołdata, ale do odrodzenia Polski na zasadach politycznej wolności, ekonomicznej równości i narodowej niepodległości". W jakich granicach zawrze się ta przyszła Polska, o tem rozstrzygnie rewolucja. „Spór... o granice nieistniejącego jeszcze państwa uważamy na dziś co najmniej za przedwczesny w przekonaniu, że granice przyszłej Rzeczypospolitej nie będą zależeć ani od polityczno - filologicznych, ani od polityczno - historycznych doktryn, lecz od granic, jakie zakresli zwycięska rewolucja".

Jakkolwiek „Pobudka" uznawała się (od r. 1891) za „organ polskiej narodowej socjalistycznej partji", jednak partji takiej, w znaczeniu organizacyjnem, właściwie nie było. „Pobudka" opierała się na żywiołach, które stanowiły najbardziej na lewo wysunięty zastęp różnych organizacji patrijotycznych.

Wszystkie te bowiem odcienie myśli narodowo - rewo-

lucyjnej, któreśmy tu scharakteryzowali, jeżeli czasem ścierały się z sobą, to o wiele częściej spletały, łączyły i mieszały. Wytwarzał się tedy jakgdyby wic ciągle fermentujących, dziwacznie skojarzonych, mało określonych poglądów. Ówczesni krytycy „narodowców” czynili sobie z tego chaosu teoretycznych poglądów i braku praktycznych wskazań łatwy cel do pocisków. „Między przeciwnikami programu pracy organicznej — czytamy w korespondencji warszawskiej z dn. 30 maja 1888 w „Walce klas”¹⁾ — najrozmaitsi znajdowali się ludzie: jedni byli to patrioci, mający wa względzie tylko sprawy narodowościowe, drudzy emancypowali się zlekka i poruszali „drażliwe kwestje”, stosunki „dworu do chaty” oraz fabrykantów Niemców do robotników Polaków, byli nawet tacy, co wyznawali, że nie widzą nic żywotnego w ustroju kapitalistycznym i że „tylko socjalizm (!) może zbawić naród”. „Jedni twierdzą, że trzeba iść do „lasu”, inni przebąkują o terorze, ogromna zaś większość spuszcza się na wojnę austriacko-rosyjską... Programy... grup patriotycznych charakteryzują się przedewszystkiem brakiem wszelkiej ścisłości, nie mają nic określonego”.

Bądź co bądź, „narodowcy” różnych odcieni wywołałi żywy ruch umysłowy i organizacyjny wśród inteligencji, głównie wśród kształcącej się młodzieży w kraju i zagranicą. Pod protektoratem „Ligi” wytworzył się tajny „Związek młodzieży polskiej”, który szeroko rozpostarł swoje sieci organizacyjne. Była to organizacja o formach spiskowo - wolnomularskich, z hierarchicznym podziałem na: kolegów, towarzyszków i braci z Centralizacją u szczytu. Jak „Liga” z ukrycia, z za kulis, kierowała „Związkiem młodzieży”, podobnie ten ostatni „konspiracyjnie” rządził jawnymi lub wogóle szerszemi organizacjami młodzieży, więc zagranicznem „Zjednoczeniem Towarzystw Młodzieży Polskiej” (powstało w r. 1887) i różnemi „Kołami”

¹⁾ Autorem tej korespondencji był Ludwik Kulczycki.

i „kółkami” na wszechnicach krajowych i rosyjskich. Było tedy kilka warstw konspiracji i kilka warstw programów, bo podczas gdy „Liga” akcentowała zadania narodowo-rewolucyjne w ich ogólnej postaci, „Związkowi młodzieży” wolno było zabarwiać je wyraźniej purpurą ludowo-socjalistyczną¹⁾. Ten system organizacyjny i programowy był, jak się zdaje, dziełem Zygmunta Balickiego.

Wogóle okres czasu od r. 1887—1888 do 1894 był epoką największego rozkwitu radykalizmu społeczno-politycznego wśród młodzieży, młodzieńczą „Sturm-und-Drangperiode” (okres burzy i parcia). Młodzież podejmowała wydawnictwa o bardzo czerwonej barwie, z których kilka ma trwać wartość (Limanowskiego „Ruch społeczny w XVIII i XIX wieku”, Kautsky’ego „Teorie ekonomiczne Karola Marksa” i t. p.), zawzięcie dyskutowała, zakładała niezliczone kółka samokształcenia, zajmowała się „oświatą ludową”, dostarczała głównego zastępu uczestników manifestacjom partjotycznym. W Warszawie, Krakowie, Lwowie, zagranicą młodzież zawzięcie politykowała — ku wielkiemu przerażeniu umiarkowanego „pogodzzonego z losem” starszego pokolenia. W Krakowie

1) „Związek młodzieży” nie uszedł baczności policji austriacko-galicyskiej, która w onczas bardzo gorliwie weszła „tajne stowarzyszenia”. Z powodu „Związku” oraz „Ligi polskiej” odbyło się w Galicji kilka procesów. Z procesu Franciszka Warzyckiego w Krakowie (w lipcu 1892 r.) dowiadujemy się, że „Związek” miał „statut o 21 paragrafie”. Celem „Związku” jest podług § 1 „rozwinąć w swych członkach żywe, prowadzące do czynu współczucie dla wszystkiego, co cierpi niesprawiedliwie, przede wszystkim zaś dla upośledzenia i krzywd tak całego narodu polskiego, jak oddzielnych jego klas i jednostek”; podług § 2 „wytrobieni w ten sposób członkowie Związku pracę życia swego poświęcają: a) kulturalnemu podnoszeniu pracujących mas polskich; b) ich uświadomieniu co do interesów narodowych i klasowych; c) zorganizowaniu ich do walki w celu: A) połączenia trzech zaborów polskich w jedną całość wolną i niepodległą; B) społecznego urzędzenia narodu polskiego podług zasad socjalistycznych, opartego na unarodowieniu ziemi i środków produkcji” („Fe-budka” Nr. 7—8 z r. 1892). Nie wiemy, kiedy statut ten ułożono i czy od początku służył za „wyznanie wiary” „Związku” lub przynajmniej jego „wierzchołków”.

w r. 1889 młodzież poczęła wydawać własny organ p. n. „Ognisko“, które zresztą płonęło niedługo. Przeciwno władzom uniwersyteckim, które starały się ruch ten stłumić, widząc w nim „popieranie jaskrawe walki klas społecznych“, młodzież krakowska burzliwie demonstrowała. Poetą tej młodzieży, wyrazicielem jej wzlotów i porywów był Franciszek Nowicki, który zabłyśnął świetnie, jak meteor i jak meteor zgasł szybko. W nim jakgdyby symbolicznie wyraziła się nietrwałość radykalizmu młodzieńczego.

Młodzież poglądy swe zabarwiała, w mniejszym lub większym stopniu, socjalizmem, przedewszystkiem jednak była patriotyczna. „Międzynarodowcy“ z „Walki klas“ mało wśród niej mieli powodzenia, a wywołali przeciwko sobie burzę, gdy w r. 1889 pojawił się w Genewie pamflet przeciwko „narodowcom“ p. t. „Pod pręgierz! Szopka wigilij Bożego Narodzenia“. Pamflet ten, niezmiernie zjadliwy i cięty, napisany z wielkim talentem, wyszedł z pod pióra Feliksa Daszyńskiego (starszego brata Ignacego)¹⁾. Wydrwiono tu nielitościwie zjazd „Zjednoczenia Towarzystwa Młodzieży Polskiej“, który obradował w końcu grudnia 1888 r. w Zurychu. Satyryczna pasja autora zwracała się głównie przeciwko trzem najwybitniejszym przedstawicielom „narodowców“: Miłkowskiemu, Balickiemu i — zgoła niesprawiedliwie — przeciwko Limanowskiemu. Młodzież zaś potraktowano w tym pamflecie jak „barany“, brane w „antreprzykę“ przez domokratów. Oczywiście, polemika ta musiała dotknąć do żywego większość młodzieży i wcale nie usposobiła jej przychylnie dla „międzynarodowców“.

¹⁾ Feliks Daszyński ur. się w r. 1864 w Zbarażu, jeszcze na ławie szkolnej miał proces w Stanisławowie o „tajne stowarzyszenie“. Od 1882—1886 r. działał w Krakowie i we Lwowie w ówczesnym ruchu „kółkowym“. W r. 1886 wyjechał do Szwajcarii, gdzie brał czynny udział w pracach zagranicznego „Proletariatu“. Zmarł w r. 1890 w Meranie na suchoty. Była to niepospolita siła umysłowa i pisarska.

Jednakże od ogółu młodzieży, począwszy od r. 1888, znowu odrywają się grupy i jednostki, których nie zadowala nieokreśloność i frazeologia „narodowców” różnych odcieni, które pragną pracy rewolucyjnej na podstawie socjalizmu robotniczego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Proletariat“ w kraju i zagranicą w r. 1888 i 1889

Widzieliśmy, że w połowie 1886 r. organizacja krajowa partji „Proletariat“, poprzednio już ogromnie osłabiona i wyczerpana, — przestaje istnieć. W obozie „międzynarodowym“ zapanowała cisza. Jedyne jako curiosum zasługuje na wzmiankę — grupa „narodowców“ warszawskich, zresztą bardzo nieliczna, złożona z inteligentów-żydów (Wolf Libin, Brenglas, panna Szawel i kilku innych). Była to już druga próba „narodowolstwa“ w Warszawie, in partibus infidelium (o pierwszej, Janczewskiego, z roku 1883 wspomnieliśmy w swoim czasie) i, jak jej poprzedniczka, musiała oczywiście pozostać najzupełniej bezpłodną. W połowie 1887 r. Libina i jego towarzyszków aresztowano ¹⁾).

Podczas jednak gdy w Rosji po upadku „Narodnej Woli“ zastój w ruchu był bardzo długi i towarzyszyła mu powszechna reakcja w życiu publicznym, to u nas przerwa była stosunkowo krótka. Wśród inteligencji u nas panowało w onym czasie, jak widzieliśmy, niemałe ożywienie. Socjalizm nie przestał wywierać wpływu na umysły, chociaż w ruchu „inteligentkim“ objawiał się mętnie. Z drugiej strony wielkie powodzenie propagandy

¹⁾ O aresztowaniach tych pisze korespondent „Przedświtu“ w N-rze 4 z r. 1889.

i agitacji socjalistycznej wśród robotników od r. 1878 do 1885 stanowiło niezawodną rękojmię, że ponowne zwrócenie sił w tym kierunku wyda bogate owoce. Jakoż już z początkiem 1888 r. organizacja „Proletariat” zmarłychwstaje.

W r. 1887 było w Warszawie bardzo dużo kółek samokształcenia, zakładanych przez studentów i gimnazjistów. Do tych kółek wciągano niekiedy rzemieślników i robotników, albo też organizowano ich w osobne kółka, gdzie im wykładano nauki przyrodnicze, historję i t. p. Były to kółka patriotyczne, zajmujące się pracą kulturalną, pod względem społecznym i politycznym bardzo nieokreślone.

Otóż jedno z tych kółek stało się zawiązkiem organizacji socjalistycznej. Było to kółko uczniów szkoły handlowej Kronenberga, liczące około 20 członków. Podajemy tu za p. Mazowieckim ¹⁾ (Kulczyckim), nazwiska wybitniejszych z pośród nich: Ludwik Kulczycki, Stanisław Kasjusz, Władysław Gizbert-Studnicki, Kazimierz Szczepański, Czesław Hulański, Mieczysław Kiersz, Wacław Namiętło, Ludwik Toeplitz, Stanisław Bielski, Ludwik Krasuski i Jan Wyleżyński. Członkowie kółka z zamiłowaniem studjowali nauki społeczne. Z nielegalnej literatury socjalistycznej niewiele mogli korzystać, bo wówczas po Warszawie tulały się zaledwie pojedyncze egzemplarze niektórych wydawnictw zagranicznych. Musieli się więc posiłkować tem, co znajdowali w legalnem piśmiennictwie polskiem, szczególnie zaś rosyjskiem. W ten sposób doszli do przekonań socjalistycznych, zresztą dość ogólnikowych. O jakimś wyraźnym programie akcji socjalistycznej jeszcze mowy być nie mogło. Na stosunek do kwestji narodowościowej różni członkowie kółka różnie

¹⁾ „Historja” str. 126. Oprócz „Historji” Mazowieckiego, który o organizacji z r. 1888 podał obszerną relację (str. 125—142) i ustnych informacji niektórych uczestników, za materiał do tego okresu służą wspomnienia Sikorskiego („Grupa „Proletariatu” z r. 1888” w zbiorze „Z pola walki”, str. 21—23) i notatka Wł. Studnickiego (w jego broszurze „Dwadzieścia lat walki proletariatu polskiego”, str. 14—16).

się patrywali: „jedni, jak Kulczycki i Szczepański, skłonni byli kwestji narodowościowej, na dziś, udzielić bardzo wiele miejsca w działalności propagatorsko - agitacyjnej; Kasjusz i Studnicki Gizbert, przeciwnie, byli kosmopolitami”¹⁾. Zadaniem kółka było zdobywanie wiedzy teoretycznej. Wkrótce zjawiła się chęć podzielenia się tą wiedzą z robotnikami. Jakoż Kulczycki zapoznał się z kilku rzemieślnikami, między innymi z młodym czeladnikiem krawieckim Wincentym Sikorskim, należącym do kółka partjotycznego. W tem niewielkiem jeszcze gronie, Kulczycki, Studnicki i Kasjusz zaczęli prowadzić systematyczne wykłady historii Polski i ekonomji politycznej, miewali też luźne wykłady na różne tematy społeczne. Liczba chętnych słuchaczy powoli wzrastała.

Jednakże dopiero oddziaływanie zagranicy sprawiło, że ten załazek przekształcił się w organizację socjalistyczną. Na jesieni 1887 r. Kulczycki wyjechał do Genewy na studia i wtedy zetknął się z Mendelsonem, Dębskim i innymi emigrantami. Pod ich wpływem Kulczycki stał się „proletarjatzkiem” i po trzech miesiącach postanowił wrócić do kraju, aby powołać na nowo do życia „Proletarjat”. W tym samym celu przybył do Warszawy w końcu 1887 r. emisarjusz zagraniczny, Marcin Kasprzak, Poznańczyk, dekarz z zawodu, który śmiałą ucieczką uwolnił się był niezadługo przedtem z więzienia pruskiego. Kasprzak osiadł na stałe w Warszawie, jako „nielegalny”. Jednocześnie na „emisarkę” przybyło kilku jeszcze emigrantów: Mendelson, Dębski i Jankowska (Mendelsonowa). Pragnęli oni nawiązać stosunki z inteligencją polską i rosyjską i w tym celu odwiedzili Wiino, Rygę, Kijów i Petersburg. Bawili jednak krótko. Kasprzak, dzięki swojej energii, sprytowi i zręczności, pozyskał sobie niemały wpływ na robotników, zajął też wy-

¹⁾ „Historja”, str. 126.

bitne stanowisko, jako organizator robotniczy i technik partyjny ¹⁾.

W końcu stycznia 1888 r. Kulczycki przybył do Warszawy wraz z transportem „bibuły”. W kraju, jak wspomnieliśmy, oddawna już nie było „bibuły” socjalistycznej; teraz więc, kiedy się pojawiła w większej ilości, propaganda poszła rażniej. Zgodzono się też na propozycje Kulczyckiego i Kasprzaka, dotyczące określenia stanowiska partyjnego. Postanowiono występować pod sztandarem „Proletariatu”. Do młodej organizacji, prócz poprzednio zyskanych zwolenników, przybierały nowe, cenne siły robotnicze, jak Adam Dąbrowski, Władysław Anielewski, Antoni i Napoleon Zelcerowie. Działalność polegała głównie na propagandzie; tworzone kółka wykładowe, rozpowszechniano „bibułę”. Ponieważ wydawnictwa zagraniczne nie zaspakajały wszystkich potrzeb, więc korzystano z usług litografji. W ten sposób wydano: „Wykłady ekonomji politycznej” Wł. Studnickiego, Kulczyckiego „Z powodu broszury”, „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym”, tegoż odczyt o anarchizmie, wreszcie Kautsky'ego „O podziale bogactw w przyszłym ustroju”.

¹⁾ W końcu 1892 r. Komitet Centralny „Proletariatu” ogłosił komunikat, w którym sformułował przeciwko Kasprzakowi kilka ciężkich zarzutów natury moralnej, między innymi to, że „w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną pod względem stosunków z policją”. Członkowie „Proletariatu”, którzy przeszli do P. P. S., zarzut ten podtrzymywali, chociaż Kasprzak miał również gorących obrońców. Dopiero w r. 1904, po dzielnej samoobronie Kasprzaka w drukarni, podejrzenie to rozwiało się, jak dym. Wyznaczona przez C. K. R. P. S. komisja, złożona z tow. Daszyńskiego, Leona Falskiego i Estery Golde, w dniu 10 sierpnia 1905 r. wydała orzeczenie, w którym, po przedstawieniu i wyjaśnieniu całej sprawy, nie wchodząc w ocenę innych zarzutów, uznała, że „zarzut”, wyszczególniony w odezwie Komitetu Centralnego Partji „Proletariat” z daty: Warszawa w grudniu 1892 r., jakoby Marcin K. w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną o stosunki z policją — nie został udowodniony, a poszczególne poszlaki, z przeróżnych stron podnoszone okazały się mylnymi i nieuzasadnionymi”. (Orzeczenie w sprawie Kasprzaka. „Przedświt”, Nr. 6, 7 i 8 z r. 1905).

Pragnąc przemówić do szerszych mas, w lipcu 1888 r. rozpowszechniono odezwę Warszawskiego Komitetu Robotniczego Socjalno-rewolucyjnej partji „Proletarjat”. Autorem odezwy tej był Mendelson, a wydrukowano ją zagranicą. Odezwa, nawiązując do dziesiątej rocznicy ruchu robotniczego w Polsce i do świeżo wydanych drakońskich wyroków na towarzyszków, uwięzionych w 1886 r.,—piętnuje politykę rządową i politykę klas posiadających, wzywa robotników i wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych do walki o zupełne, wszechstronne wyzwolenie, o socjalizm. „Uświadamiony lud pracujący rzuca uciskowi rękawicę i wzywa go na zapasy śmiertelne, by na jego ruinach zasadzić drzewo wolności, pod cieniem którego lud polski sam sobą rządzić będzie — bez cara i bez pana”. „A wy, panowie partjoci, którzy wciąż ojczyznę na ustach macie! Czyż chcieliście miłość do kraju wziąć warendę tak samo, jak panowie bogactwo narodowe? Czyż chcieliście w niepodległej ojczyźnie również wyzyskiwać kraj, jak panowie wyzyskują pracę ludową w „wolnej umowie” między właścicielem-despotą a najemnikiem-poddanym? Ale nie o takiej niepodległości myśli uciskany lud robotniczy! Swobody i ziemi, wolności i narzędzi pracy — dobijając się będą obrońcy lepszego porządku społecznego. Wyzwolenie kraju nie może mieć miejsca bez wyzwolenia pracy i niemasz ojczyzny niepodległej, gdzie lud pracujący jęczy w okowach wyzysku kapitalistycznego”.

Ostro przeciwstawiając socjalizm niepodległości „burżuazyjnej”, odezwa nie dawała konkretnych wskazań i hasel politycznych. Poprzestawała na ogólnikach takich np., jak „samorząd ludowy na miejsce panowania klas”.

Przy tej sposobności winniśmy określić bliżej poglądy polityczne organizacji krajowej „Proletarjatu” z r. 1888. Odezwa powyższa wyrażała, co prawda we frazeologicznej i ogólnikowej formie, znane nam dobrze dążenie „Proletarjatu” do utożsamienia przewrotu politycznego z dyk-

taturą klasy robotniczej. Zagraniczna organizacja partji, jak widzieliśmy, energicznie broniła tego stanowiska. Było to niejako oficjalne wyznanie wiary partyjnej. Ale w Rosji w kołach socjalistycznych nikt już wówczas nie wierzył w „pochwycenie władzy”. Socjaliści demokraci od r. 1883 namyślnie zwalczali tę „blankistowską” teorię i jako cel najbliższy stawiali: konstytucję demokratyczną. Ale i epigoni narodowców, rezygnując z powstańczych, dyktatorskich planów, w marzeniach swoich nie wychodzili poza ustępstwa konstytucyjne, wymuszone terorem na rządzie carskim. Echo tego poglądu odbiło się i u nas. O grupie „Proletariatu” z 1888 r. Wł. Studnicki pisze w swojej broszurze: „Nie posiadała ona naiwnej wiary dawnych „proletariuszów” w możliwość pochwylenia władzy w swe ręce, lecz sądziła, że teroryzmem można zdobyć konstytucję, która przyniesie znaczną korzyść proletariatu polskiemu. Wiara w postępowość społeczeństwa rosyjskiego kazała przypuszczać, że konstytucja rosyjska zniesie też ucisk narodowościowy w zaborze rosyjskim”. Mamy inny jeszcze dokument, rzucający światło na poglądy polityczne kierowników grupy z r. 1888. Jest to broszurka polemiczna Kulczyckiego przeciwko Miłkowskiemu. Kulczycki pisał:

„Chcąc... przedstawić korzyści politycznej swobody, należy prowadzić propagandę socjalistyczną, wskazać poprzednio cel, ideał, potem zaś środki, wiodące do tego celu...”

„Trudno przypuścić, aby grupa inteligencji, wywieszająca sztandar walki z uciskiem, lecz nie najwybitniejszym, sztandar, nie prowadzony w imię interesów żadnej klasy, aby ta grupa mogła zwyciężyć. Inaczej się bowiem przedstawia walka polityczna, prowadzona na gruncie klasowym. Inaczej jest, jeżeli, działając wśród mas, przedstawia się tę walkę jako ogniwo ewolucji społecznej, jeżeli się wskazuje, że jest ona tylko środkiem do odleglejszego ideału zupełnego wyzwolenia proletariatu...”

„Socjaliści polscy zawsze i wszędzie w programach minimum żądali zupełnego samorządu grup politycznych. Samorząd grupy politycznej, i to samorząd zupełny, znosi wszelki ucisk polityczny, a więc i ucisk narodowościowy. Socjaliści wprawdzie nie myślą o budowie państwa polskiego, byłaby to zbyt nia fantazja, stojąc jednak na gruncie walki o potrzeby realne, żądają oni między innymi zniesienia ucisku narodowego — samorządu.

„Jeżeli więc chodzi o zaspokojenie potrzeb prawdziwych, to śmiało powiedzieć można, że socjaliści w programie swym skupiają wszystkie żądania, które potrzeby te wyrażają. Dla rozwoju pewnej grupy ludzkiej, posiadającej etnograficzną odrębność, a zwanej narodem, dostatecznym jest posiadanie prawa samorządu. Niech Polacy w Królestwie, walcząc razem z socjalistami rosyjskimi, o samorząd ten się dobijają. Niech Polacy z zabiorów innych zrobią to samo, kwestja narodowościowa rozwiązana będzie przez znaną zasadę federacji..

„...Stojąc na gruncie realnych potrzeb, żądamy jaknajzupełniejszego samorządu politycznego”.

Wywody te, żywo przypominające niektóre późniejsze teorie i programy polityczne, omijają trudności kwestji narodowościowej przez używanie — niejasnych formułek, takich, jak „najzupełniejszy samorząd polityczny”, „znana zasada federacji”. Na dobitkę autor zupełnie zapomniał o tem, że „grupa ludzka, posiadająca etnograficzną odrębność, a zwana narodem” polskim, podzielona jest między trzy państwa, że przeto samorząd w trzech państwach nie będzie „dostatecznym” wyrazem jej „realnych” potrzeb. Ale nie chodzi tu nam o krytykę powyższych wywodów. Przytoczyliśmy je, ponieważ jest to jedyny z owych czasów dokument, wskazujący jako najbliższy cel — nie rządu rewolucyjnego proletariatu, lecz zdobycie ogólnopństwowej wolności politycznej (nie określonej bliżej) wraz z „samorządem” dla kraju naszego. Podczas gdy „Walka klas” rozwijała zasady, wyrażone w umowie z „Narodną

Wola", Kulczycki wracał do stanowiska, określonego w odezwie „do towarzyszków socjalistów rosyjskich” z 1881 r., z tą jednak różnicą, że uwzględniał kwestję narodowościową w formie „dobijania się samorządu”.

Należy jednak zaznaczyć, że tego rodzaju poglądy, wypowiedziane dorywczo, przygodnie, nawet nie utrwalone drukiem, nie mogły wpłynąć na zmianę fizjonomii politycznej „Proletariatu”. W szeregach tej organizacji, aż do końca jej istnienia, panowała wyraźna, w znacznym stopniu instynktowna niechęć do uznania, jako najbliższego celu, konstytucji rosyjskiej. „Walka klas” bardzo krytycznie wyrażała się o coraz większym przesiąkaniu „liberalizmu” do ruchu rewolucyjnego rosyjskiego ¹⁾, o jego „konstytucyjnym” samoograniczaniu się. Uznając, że przewrót polityczny może być dokonany tylko przez partię socjalistyczną, „Walka klas” wyprowadzała stąd wniosek, że socjaliści winni stanąć u steru i przewrót doprowadzić do możliwie najdalszych konsekwencji. Przedwczesne wyrzekanie się tej roli, zapowiadanie zgóry o tem, że się poprzestanie na małym, „Walka klas” uważała za oznakę, a do pewnego stopnia nawet za źródło słabości. Ale nie tylko ze stanowiska socjalno-rewolucyjnego, nawet z punktu widzenia czysto politycznego, „konstytucja” wydawała się programem zbyt skromnym, strawą zbyt mało pożywną dla ludu, głodnego wolności. Takie były uświadomione motywy niechęci do „konstytucji”; niewątpliwie jednak niechęć ta była w znacznym stopniu wynikiem instynktownego poczucia, że konstytucja rosyjska to „za mało” nietylko ze stanowiska ogólnie demokratycznego, ale i ze stanowiska polskiego, wobec odrębnych potrzeb politycznych kraju. Jest rzeczą charakterys-

¹⁾ Znamiennym wyrazem tego okrawania dążeń jest projekt odezw, nakreślony z powodu zamierzonego zamachu na cara (sprawa Zofji Ginsburg z 1889 r.). „Walczy my wyłącznie — mówi się tam — przeciwko nieograniczonej władzy carskiej i całe społeczeństwo rosyjskie wzywamy do pomocy. Nasz cel ostateczny to podniesienie dobrobytu narodowego we wszystkich klasach społecznych”. („Byłoje”, Nr. 7 z 1908 r., str. 90).

tyczną, że u nas mówiono o wolności politycznej, wymieniano różne szczegóły tej wolności, ale nigdy nie mówiono — a przynajmniej nie pisano — o „konstytucji”, jako celu. Kulczycki w swojej broszurze polemicznej mówi ogólnikowo o wolności politycznej, a nie o jakimś określonym ustroju konstytucyjnym.

Co się tyczy środków walki politycznej, to grupa „Proletariatu” z 1888 r., zgodnie z tradycją, rozstrzygające znaczenie przypisywała terrorowi. Oczekiwano z upragnieniem odrodzenia się partji terrorystycznej w Rosji, któraby poszła w ślady „Narodnej Woli”; przesada terrorystyczna dochodziła do tego, że terror utożsamiano z działalnością polityczną wogóle.

Przypisując tak wielkie znaczenie terrorowi, niektórzy „proletarijczycy” ówczesni pragnęli niezwłocznie przystąpić do tego rodzaju akcji. Były różne plany, projekty. Zamierzano wysadzić w powietrze cerkiew podczas nabożeństwa; zamierzano zgładzić ministra oświaty, osławionego Deljanowa, który ukazem z 1887 r. zamknął wrota szkoły średniej przed dziećmi „stangretów, lokaj, kucharzy, sklepikarzy i praczek”... Skończyło się jednak na gawędach i projektach, które miały ten tylko skutek, że wywołały ostre starcia w kierowniczych kołach organizacji. Mianowicie Kasprzak sprzeciwił się energicznie zamiarom niezwłocznego przystąpienia do „czynu”, radząc poczekać, aż organizacja wzrośnie i utrwali się. Bezpłodne te spory, w których zresztą i czynniki osobistej rywalizacji odegrały pewną rolę, niekorzystnie wpływały na rozwój organizacji.

Były tedy gawędy o terrorze politycznym, ale czynów nie było. Natomiast posługiwano się, chociaż w skromnych rozmiarach, terorem „ekonomicznym”. Kilku fabrykantom posłano „ostrzeżenia”, a gdy one nie poskutkowały, obito ich.

„Proletariat” jednak nietylko w ten sposób przyczyniał się do walki ekonomicznej. „Jakkolwiek „Proletariat” — mówi p. Mazowiecki (Kulczycki) — nie zajmował się spe-

cialnie agitacją strejkową, jednakże w ciągu roku 1888 odbyło się kilka strejków pod jego kierunkiem".

O strejkach tych podaje „Przedświt” (z 31-go grudnia 1888 r.) następujące szczegóły:

29-go października strejkowali robotnicy w fabryce tkackiej Esigmana. Zawiadomili oni o znowie towarzysów z innych fabryk, którzy wzięli udział w obradach i ugaszczali strejkujących. Fabrykant nie tylko płacę podwyższył, ale zapłacił robotnikom za 2 dni bezrobocia.

W fabryce tkackiej Maliniaka w październiku były dwa strejki zwycięskie; przyczyną jednego z nich było mianowanie podmajstrzym znieawidzonego przez ogół robotnika.

6-go października zastrejковано w garbarni Wajgła, żądając podwyżki płacy¹⁾. Robotnicy wyszli z fabryki, aby się naradzić, ale ich aresztowano i stawiono przed oblicze oberpolicmajstra. „Ober” wystąpił jako „opiekun”, radził, żeby wrócili do pracy, a on wyjedna u fabrykanta podwyżkę. Jakoż fabrykant ustąpił.

22-go października wybuchła znowa w garbarniach Blunka i Lewiego; po 4 dniach robotnicy zwyciężyli i przy ugodzie zastrzegli sobie, że jeżeli fabrykanci którego z nich wydadą, to wszyscy natychmiast znowu zastrejkują.

27-go października w fabryce wag Szperlinga majster uderzył w twarz robotnika. Robotnicy oświadczyli, że natychmiast zastrejkują, jeżeli fabrykant tego samego dnia nie wydadł brutalnego majstra. Fabrykant zadośćuczynił ich żądaniu.

Na tem kończy się nasz opis krajowej działalności socjalistycznej w 1888 r. Zanim jednak pożegnamy większość towarzysów, czynnych w tym okresie, u zwykłego

¹⁾ O strejku tym wspomina „Robotnik” w N-rze 28 z r. 1898. Okazuje się z tych informacji, że u Wajgła, jak i u Lewiego oraz Blunka, chodziło o przywrócenie dawniejszych płac, obniżonych w roku 1885 wskutek kryzysu. Zwycięstwo było częściowe: płace podwyższono, ale nie do normy z przed r. 1885.

kresu działalności rewolucyjnej; na progach więziennych, wypada wspomnieć jeszcze o t. zw. zjeździe sztokholmskim. Emigracja pragnęła uregulować stosunki z krajem, a zarazem przyłączyć do organizacji różne kółka socjalistyczne z kolonii uniwersyteckich. Wogóle myślano o nakreśleniu szerszego planu działalności. W tym celu zwołano zjazd w Sztokholmie. Zjazd jednak nie udał się, gdyż, prócz przedstawicieli emigracji (Mendelsona, Dębskiego, Narkiewicza, Jodki, Jankowskiej), zjawił się tylko Kasprzak z Warszawy i jeden czy dwóch „krajowców” z kółek inteligenckich. Poprzestano więc na gawędach o różnych sprawach programowych, taktycznych i organizacyjnych. Już po zjeździe Kulczycki przyjechał do Paryża i wtedy za jego zgodą postanowiono utworzyć zagranicą ciało kierownicze pod nazwą Centralizacji. Chodziło o to, żeby w ten sposób zabezpieczyć ciągłość ruchu, która w kraju rwała się raz po raz skutkiem aresztowań, i oddać ster partyjny w doświadczone ręce. Do Centralizacji należeli: Mandelson, Dębski i Jankowska (Mendelsonowa).

W końcu roku nastąpił pogrom policyjny. Już w październiku aresztowano Studnickiego, w listopadzie Szczepańskiego i Naziębłę, kilku „proletariatczyków” (Sikor-ski, Anielewski, Dąbrowski, Kasjusz) schroniło się zagranicę. W końcu grudnia odbyły się masowe aresztowania, które rozbiły organizację. Kulczycki, Zelcerowie ¹⁾, Zalewski, Toeplitz i wielu innych znalazło się za kratą.

Ci, którzy pozostali na wolności — Kasprzak, Kiersz, Hulanicki, Weinberger — nie zaniechali pracy i poczęli na nowo wiązać nici organizacyjne. Po pewnym czasie do roboty stanęły nowe siły. Jednakże w roku 1889 ruch socjalistyczny w kraju prawie niczem się nie ujawnił. Nie wychylano się z kółek, nie wypływno na szersze wody. W tym czasie począł się zarysowywać odmienny od „Proletariatu” kierunek działalności socjalistycznej. Poza

¹⁾ Napoleon Zelcer, bardzo inteligentny, fanatycznie oddany sprawie towarzysz, zmarł w więzieniu petersburskim w 1893.

„Proletariatem” powstają kółka młodzieży socjalistycznej, zajmujące się pracą kulturalną wśród robotników, starając się pracy tej nadać pół legalny charakter. Powstaje w Warszawie „Koło oświaty robotniczej” (K.O.R.) i „Towarzystwo oświaty ludu miejskiego” (T. O. L. M.). W niektórych umysłach rodzi się dążenie do oparcia ruchu robotniczego na podstawie kulturalno-ekonomicznej, ażeby w ten sposób obejść przeszkody, stawiane przez rząd carski. Zmartwychwstaje tedy dawna idea „Solidarności” i wyrazi się w założeniu „Związku robotników polskich”. Ale historia „Związku” tego należy już do następnego okresu.

Zanim do okresu tego przejdziemy, musimy jeszcze poświęcić kilka chwil uwagi niektórym wydarzeniom zagranicznym z r. 1889.

W końcu r. 1888 i na początku 1889 zagraniczni członkowie „Narodnej Woli” usiłują wznowić działalność terrorystyczną. Zofja Ginsburg jedzie do kraju w celu zorganizowania zamachu na cara — i ginie bezpłodnie. „Walkoklasiści”, związani sojuszem z „Narodną Wolą”, wspierają te usiłowania. „Przedświt” ogłasza odezwę, wzywającą do składania ofiar na „fundusz walki czynnej”. „Przedświt” — czytamy w tej odezwie — jest nietylko organem propagandy; on ani razu nie zawahał się z twierdzeniem o konieczności walki. Co nazywamy walką? Walką nazywamy usiłowania wszelkiego rodzaju w celu usunięcia przeszkód, stojących dziś na drodze sprawie organizacji socjalistycznej. Ograniczamy się tem skromnym określeniem, które czytelnik nasz zrozumie i przyjmie”.

Widzieliśmy, że pomysły terrorystyczne „krajowców” nie przeszły w dziedzinę czynu. Taki sam los spotkał inicjatywę terrorystyczną zagranicy¹⁾. Z powodu jednak tych prób zagranicznych zaszedł głośny w swoim czasie wypadek.

6-go marca Aleksander Dębski wraz z Izaakiem Dem-

¹⁾ Myślano wówczas nawet o urządzaniu zamachów w Niemczech.

bo (Birnsztajnem), „narodowolcem“, robili doświadczenia z bombami na Zürichbergu pod Zurychem. Nagle któryś z nich upuścił bombę i to spowodowało straszny wybuch, który obu ciężko poranił. Dębski miał jeszcze dość sił, aby doczołgać się do miasta i zawiadomić towarzyszy o wypadku. Po długich poszukiwaniach znaleziono Dembę, który jednak wkrótce zmarł w szpitalu. Dębski szczęśliwie wyleczył się, ale wraz z 12-tu towarzyszami, Polakami i Rosjanami, wydalono go z granic Szwajcarii (z Polaków, prócz Dębskiego, wydalono Kasjusza, Feliksa Daszyńskiego, Henryka Frenkla).

Niefortunna bomba na Zürichbergu była jakgdyby finałem prób współdziałania z epigonami „Narodnej Woli“...

W tym samym roku socjaliści polscy mieli sposobność wzięcia udziału w pokojowych obradach międzynarodowego proletariatu.

W setną rocznicę zburzenia Bastylji proletarijat socjalistyczny odtworzył w nowej formie swój związek międzynarodowy. Z powodu jednak rozdwojenia, panującego w szeregach socjalistów francuskich, odbyły się w Paryżu dwa kongresy międzynarodowe: jeden, zwołany przez posybilistów ze współudziałem związków zawodowych angielskich, drugi—zorganizowany przez guesdystów (marksistów francuskich) i blankistów przy pomocy socjalnej demokracji niemieckiej. Na pierwszym jako delegat polski występował Bolesław Limanowski, przedstawiciel paryskiej „Gminy narodowo - socjalistycznej“. Na drugim było czterech delegatów polskich: Stanisław Mendelson, Marja Jankowska (Mendelsonowa), Feliks Daszyński i Leon Winiarski. Dodać należy, że okólnik w języku francuskim, zapraszający na ten zjazd (w imieniu organizacji polskiej podpisany przez Mendelsona i Anielewskiego), wyszedł nakładem redakcji „Przedświtu“.

Limanowski zabrał głos na kongresie posybilistów podczas dyskusji nad prawodawstwem fabrycznym i po-

czynił zastrzeżenia z powodu specjalnego położenia narodowo - politycznego Polski. „Nie mam zamiaru przemawiać — tak zaczął — przeciwko wnioskowi tu postawionemu, owszem uważam je za dobre, ale dla nas Polaków w naszym dzisiejszym położeniu, zwłaszcza tam, gdzie największa jest siła narodu polskiego, to jest w zaborze rosyjskim, przedstawiają się one jako piękne marzenie, o którego urzeczywistnieniu obecnie niema co myśleć. Nam, obywatele, nie chodzi o polepszenie życia, ale o samo życie!“¹⁾ Poczem rozwinął obraz ucisku narodowo - politycznego, który ciąży nad całym społeczeństwem i uniemożliwia skuteczną pracę dla podniesienia dobrobytu mas ludowych. Mowę swoją zakończył w następujący sposób: „Wszystkie narody europejskie muszą cierpieć i istotnie cierpią na tem, że są kraje, gdzie panuje jeszcze despotyzm i gdzie ludność nie posiada żadnych praw politycznych. Czyż, dopóki istnieją takie kraje i takie narody, możecie myśleć o tem, ażeby prawodawstwo fabryczne stało się powszechnem, międzynarodowem w całej Europie? Nie, dopóki nie runą monarchje, nie powstaną wszędzie rzeczpospolite narodowe, dopóty niepodobna o tem myśleć. I dlatego sądzę, że jednogłośnie przyjmiecie tu następującą rezolucję:

„Zważając, że narody, pozbawione niepodległości i praw politycznych, nie tylko same na tem cierpią, ale przeszkadzają innym narodom do normalnego rozwoju,

„Zważając, że dopóki kwitnie despotyzm, wyzyskiwanie także istnieć musi:

„Kongres uważa, że obowiązkiem wszystkich narodów jest starać się o to wszelkimi sposobami, aby każdy naród w Europie posiadał niepodległość narodową i wolność polityczną“.

Wniosek ten przyjęto przez aklamację.

¹⁾ „Pobudka“ Nr. 7, 8 i 9 z r. 1889.

Na kongresie „marksistów“ w imieniu delegacji polskiej zabrała głos Marja Jankowska, jako przedstawicielka Warszawskiego komitetu robotniczego. I ona, podobnie jak Limanowski (pomijając jednak kwestję narodowościową), wskazała straszliwie przeszkody, utrudniające, albo nawet uniemożliwiające proletarijатовi polskiemu walkę o tak zwane żądania minimalne. „Pozbawiony wolności słowa i stowarzyszeń, pozbawiony prawa zmańwania się i zbierania, nasz lud robotniczy bynajmniej nie jest podobny do tych zastępów walczących, które formują robotnicy innych krajów. Potajemnym zebraniom, tajnym organizacjom, których byt jest tak krótki, tak niepewny, inny rodzaj działania nakreśla się, odmienny od tego systemu, którym się posługują wasze organizacje robotnicze — te wielkie związki dla każdego dostępne, te silne stowarzyszenia z utrwalonym bytem”¹⁾. Wobec tych trudności, socjaliści polscy nie są pewni, o ile na naszym gruncie przyjmie się agitacja masowa w sprawie żądań „minimalnych”. Z jednej strony oświadczają przez usta Jankowskiej: „Co się tyczy postanowień, które powzięć chcecie w dziedzinie żądań, mających — mojem zdaniem — charakter bardziej pokojowy, to na tej drodze możemy wam towarzyszyć bardziej z teoretycznego punktu widzenia”. Z drugiej jednak strony widać gorącą chęć rozszerzenia zakresu działalności, wypłynięcia na szersze wody, stworzenia ruchu masowego. „...Trudności, które napotykamy na drodze naszej, — mówiła dalej Jankowska — nie będą przyczyną, byśmy odstąpili od tej działalności, którą na tym kongresie nakreślić chcecie. Bynajmniej. Przygotowujemy się, przeciwnie, by rozszerzyć zakres naszej pracy i pracujemy dla wytworzenia agitacji robotniczej, bardziej szerokiej, mającej na celu nie tylko żądania, które przez was, przyjaciół naszych z Zachodu, już osiągnięte zostały, ale nadto i te, które są na

¹⁾ „Przedświt“ Nr. 13, 14 i 15 z r. 1889.

porządku dziennym obecnego kongresu. Czyż usiłowania nasze mogą być uwieńczone powodzeniem? Rezultaty już osiągnięte dodają otuchy naszym nadziejom na przyszłość”.

Wiadomo, że kongres paryski nie tylko sformułował zasady międzynarodowego prawodawstwa robotniczego, ale i powziął wspaniałą myśl poparcia żądań proletariatu manifestacją pierwszomajową. Uchwała ta brzmiała, jak następuje.

„Będzie urządzona wielka międzynarodowa manifestacja w dniu oznaczonym, w tym celu, ażeby we wszystkich krajach i miastach jednocześnie robotnicy wezwali władze publiczne do wprowadzenia prawa, ograniczającego liczbę godzin pracy do 8 godzin i do wykonania innych postanowień kongresu paryskiego.

„Zważywszy, że podobna manifestacja jest już naznaczona na 1-go maja 1890 roku przez amerykański Związek pracy na jego kongresie, odbytym we wrześniu roku 1888 w St. Louis, termin ten przyjmuje się również dla manifestacji międzynarodowej. Robotnicy wszystkich krajów mają wykonać tę manifestację w warunkach, jakie im narzuca położenie ich krajów”.

Jakiż był stosunek delegacji polskiej do tych uchwał? „Przedświt” w sprawozdaniu z kongresu tak o tem pisze:

„Towarzysze nasi — polscy delegaci — złożyli oświadczenie, że będą głosować za rezolucją, domagającą się międzynarodowego prawodawstwa pracy, zwracają jednak uwagę na szczególne warunki, w jakich się znajdują; socjaliści polscy nie mogą wszystkich sił swych zwrócić na tę wyłącznie agitację i nie mogą całość oraz byt organizacji swej poświęcić udaniu się manifestacji. Towarzysze więc z Zachodu powinni uwzględnić to położenie polskich socjalistów i zrozumieć, dlaczego ich agitacja słabszą będzie i nie zawsze odpowiadać może nawet tym chęciom, które sami mamy. „Rozumie się” — było powszechną odpowiedzią kongresu.

„Towarzysz Plechanow z Rosji w imieniu rosyjskich delegatów oświadcza, że i on musi to samo zastrzeżenie zrobić, które złożyli polscy socjaliści”.

Na zjeździe paryskim wypłynęła również kwestja strajku powszechnego, zresztą w dość mętnej, pół-anarchistycznej formie. Wniosek, żądający strajku powszechnego, odrzucono. „Nasi towarzysze — pisze „Przedświt” — wstrzymali się od głosowania. Niestety, u nas ruch robotniczy jest zbyt słaby, byśmy mogli przewidzieć dzielną pomoc z naszej strony. Cóż z tego, że mamy sympatię dla wniosku, jeśli nie możemy być dźwignią w jego udaniu się!”

Widzimy, jak często w tych oświadczeniach brzmi nuta skargi na słabość ruchu robotniczego, jak ta słabość jest źródłem wahania się, niepewności.

Ale praca „dla wytworzenia agitacji robotniczej bardziej szerokiej” nie zawiodła. Święto majowe, uchwalone przez kongres paryski, pozwoli socjalistom polskim wypłynąć na szersze wody.

OKRES TRZECI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Święto majowe 1890 r. „Proletarjat“, „Związek“, „Zjednoczenie“

Na wieść o przebiegu pierwszego święta majowego w Warszawie i we Lwowie, „Przedświt“ pisał: „Dla nas, dla socjalistów polskich, dzień ten jest nie tylko triumfem, ale niejako narodzinami nowego życia“. Nie była to przesada: święto majowe zarówno w zaborze rosyjskim, jak austriackim dało początek wspaniałemu rozwojowi masowego ruchu robotniczego. Święto majowe u nas oznaczało weselne gody socjalizmu z masą robotniczą, nierozzerwalne ich śluby na dobrą i złą dolę. Uprzednia długoletnia propaganda i agitacja przygotowały grunt i hojnie rozsiały ziarna, które teraz plon poczęły dawać.

Emigracja socjalistyczna w celu zorganizowania obchodu majowego wysłała do kraju dwóch emisariuszów. Do Lwowa udał się Stanisław Kasjusz, do Warszawy — Stanisław Padlewski. Należy im kilka słów poświęcić.

O pierwszym pisze Daszyński w swojej „Krótkiej historii rozwoju partii socjalistycznej w Galicji“¹⁾: „Godzi się wspomnieć imię jednego z ostatnich „zakordonowców“, który znakomicie się przyczynił do urządzenia pierwszej

¹⁾ Str. 6.

uroczystości majowej w r. 1890. Był to młody Warszawianin, nazwiskiem Kasjusz, zapisany pod nazwiskiem Hausmana, a potem Słonimskiego na politechnikę lwowską. Niezmordowanej pracy tego cichego, chorego na piersi człowieka zawdzięczać w pierwszej linji należy, że wybitniejsi przedstawiciele robotników przejęli się myślą urządzenia majowej uroczystości. Policja lwowska wydała Kasjusza w czerwcu r. 1890 w ręce władz rosyjskich ¹⁾... „Praca Kasjusza pozostawiła po sobie trwałe ślad, bo w pierwszej linji należał on do założycieli pisma partyjnego „Robotnik”, którego pierwszy numer pojawił się 1 marca 1890 r.“.

Święto majowe we Lwowie wyraziło się bezrobociem i olbrzymim zgromadzeniem ludowym w podwórzu ratuszowym. Osiągnięte powodzenie postanowiono utrwalić— i oto w październiku - listopadzie 1890 r. powstaje we Lwowie „Partja robotnicza”, a na początku 1892 r. odbywa się pierwszy zjazd zorganizowanych towarzyszków galicyjskich i partja przybiera miano „Socjalno-demokratycznej”.

W ślad za Stanisławem Padlewskim udajmy się do Warszawy. Stanisław Padlewski, z bohaterskiej rodziny, która już w trzecim pokoleniu dawała bojowników sprawie rewolucyjnej, urodził się w r. 1856. Namiętny, bojowy temperament pcha go ustawicznie na pole walki, nieraz kłócąc się z rozsądkiem. Podczas wojny serbsko-tureckiej służy jako ochotnik w szeregach serbskich. Wydalony z Austrii, jedzie do Zurychu i zapisuje się na politechnikę. W Szwajcjarji „czerwony” patriota i rewolucjonista staje się socjalistą i niepodzielnie, fanatycznie odaje się nowej idei. W r. 1882 widzimy go jako emisariusza w Poznaniu; aresztowany i skazany, odsiada 2 i pół roku więzienia w Ploetzensee. W roku 1885 Prusy wydają go Rosji. Osadzony w cytadeli, dostaje chwilowego pomieszania

¹⁾ Skazany na 5 lat więzienia i 5 lat zesłania, Kasjusz wkrótce po odbyciu kary zmarł w Niemczech w r. 1904.

nia zmysłów; władze przenoszą go do domu obłąkanych, skąd wreszcie uwalniają. Padlewski wyjeżdża zagranicę.

Przybycie jego do Warszawy, jako emisariusza, ożywiło tętno działalności partyjnej. „Proletariat” w r. 1889, jak już powiedzieliśmy, nie ujawniał się nazwę; chroniło go to od aresztowań, ale znacznie osłabiało jego wpływ. Padlewski odczytami swemi (o historii socjalnej demokracji niemieckiej, o Komunie, o ruchu socjalistycznym w Rosji) sprawia, że „Proletariat” staje się głośniejszym w kołach inteligencji. Niemalże w tym czasie wrażenie budzi odezwa „Proletariatu” do młodzieży, wywołana marcowemi zamieszkami na uniwersytetach rosyjskich i pewnem wrzeniem, które z tego powodu objawiało się wśród studenterji warszawskiej. Odezwa (napisana przez Kazimierza Pietkiewicza) zachowuje się wobec zamieszek studenckich raczej obojętnie i wskazuje młodzieży jedyną drogę wyzwolenia — sprzymierzenie się z ruchem robotniczym.

W tym czasie, gdy zachodnia Europa przygotowywała się do święta majowego, gdy i u nas szerzyły się wśród masy wieści o tym ruchu, co ma „nieznajomemi świat poruszyć siły na nieznajome jakieś wielkie hasła” — w tym czasie w Warszawie wybuchł strejk w zakładzie stolarskim Zelta. Był to strejk niewielki, niepozorny: cóż znaczyło kilka dziesiątków strejkujących? A jednak bezrobocie to nabrało wielkiego rozgłosu i przyczyniło się do zaagitowania szerszych kół robotniczych. Zorganizowano pomoc pieniężną dla strejkujących, którzy dzięki temu mogli się trzymać przez cztery tygodnie, agitatorowie szerzyli wieść o strejku po całej robotniczej Warszawie. Wprawdzie strejk upadł, ale korespondent warszawski „Przedświtu” (Padlewski) słusznie pisał, że „wtedy nieliczne grono robotników strejkujących reprezentowało niejako cały proletariat warszawski”.

Zbliżał się pierwszy dzień maja. W tej sprawie mimowolnymi agitatorami okazali się nowiniarze „kurjerkowi”.

pomieszczając depesze z różnych miast Europy o gotującym się obchodzie. Z potulnych gazet warszawskich szersze koła robotnicze dowiadywały się o zamierzonym bezrobociu, o planowanych wielkich pochodach i zgromadzeniach. Cenzura zdrzemnęła się tym razem, kołysana błogiem poczuciem, że to wszystko tyczy się tylko „zgniłej Europy”. W następnym roku nic już „kurjerkom” nie pozwalano pisać o robotniczym Maju...

W kierowniczych kołach „Proletariatu” nie od razu zdecydowano się na wezwanie robotników do manifestacji. Widzieliśmy, że i na zjeździe paryskim delegaci polscy, głosując za uchwałą zastrzegli się, że surowa rzeczywistość może wniwecz obrócić ich najlepsze zamiary. Niepewność i wahanie panowały również w Komitecie Centralnym „Proletariatu”. Przedstawiono dwa projekty odezwy: jeden miał charakter wyłącznie uświadamiający, tłumaczył znaczenie święta majowego i jego hasła, ale poprzestawał na wyrażeniu platonicznej sympatii dla międzynarodowej manifestacji, drugi — zwywał robotników polskich do udziału w święcie. Padlewski energicznie i namiętnie poparł ten drugi projekt i wreszcie udało mu się przekonać towarzyszków.

I oto 28 kwietnia pojawiła się z podpisem „Komitetu robotniczego” odezwa w sprawie święta majowego (napisana przez B. A. Jędrzejowskiego). Odezwa wyjaśnia znaczenie święta, wskazuje doniosłość walki o 8-godzinny dzień roboczy i kończy się energicznym wezwaniem:

„Bracia, robotnicy polscy! Na całym świecie 1-go maja ustanie warczenie maszyn, zgaśnie ogień pod kotłem parowym... Fabrykanci z nieczystym sumieniem pochowają się w mysie dziury, a robotnicy pośpieszą na zebrania, gdzie będą się naradzać nad środkami do wywalczenia ostatecznego zwycięstwa — przejścia fabryk i ziemi na wspólną własność ludu pracującego!... I my nie możemy się przyglądać tylko zdaleka walce naszych towarzyszy

zagranicą! I u nas nie przejdzie dzień ten napróżno... Wstyd tym, co będą się ociągali z podaniem dłoni do wspólnego braterskiego uścisku zjednoczonych robotników całego świata! Wystąpny zgodnie! Śmiało, bracia, wszyscy razem" ¹⁾).

Odezwę tę szeroko rozrzuciono i rozklejono po Warszawie. Władze carskie były zaskoczone i niewiele mogły zdziałać dla przeszkodzenia uroczystości. Wypuszczono na miasto szpiclów i żandarmów; około 300 osób niezameldowanych powleczono do cyrkułów. Policja nie szczędziła usiłowań, aby święto majowe skazić i wykoleić pogromem żydowskim: w tym celu rozpowszechniała wieści, że 1-go maja będzie bicie żydów i radziła kupcom żydowskim, aby zamykali sklepy. Podła intryga nie udała się.

Wreszcie nadszedł 1-y maja, wyczekiwany z tęsknotą i niepokojem. Był to dzień triumfu. Według ówczesnych, może niezbyt dokładnych obliczeń, około 8 tysięcy robotników powstrzymało się od pracy. „Wiele większych zakładów było pustych, w innych ukazało się tak mało robotników, że żadnych robót rozpocząć nie można było. Stała fabryka Ortweina; III i IV oddział warsztatów kolei warszawsko - wiedeńskiej były prawie puste, również jak żelazne fabryki Ganecki i Handtke. Ogromna ilość małych warsztatów była zupełnie pusta" ²⁾. Ale wskaźnikiem doniosłości święta majowego była nietylko liczba jego bezpośrednich uczestników; powszechne podniecenie i zainteresowanie, objawiające się wśród proletariatu warszawskiego, świadczyły, jak ważny jest ten ruch dla socjalistycznego przeorania gleby ludowej.

Święto majowe 1890 r. nie przeszło bez ofiar. Aresztowano kilkukanaście osób, mniej lub więcej ściśle związa-

¹⁾ Prócz odezwy polskiej, „Proletariat“ wydał jeszcze odezwę w języku niemieckim.

²⁾ Korespondencja Padlewskiego w „Przedświcie“, Nr. 6 i 7 z r. 1890.

nych z „Proletariatem“: Czesława Hulanickiego, Samuela Weinbergera (zmarł w r. 1894 w „Krestach“ petersburskich), Esterę Wodzisławską, Niebelta (zmarł w Wilnie wkrótce po wypuszczeniu z więzienia), Stanisława Trusewicza (należał później do S. D.), gimnazjistów: Kawińskiego, Bolesława Miklaszewskiego, Romualda Mielczarskiego. Na granicy aresztowano Włodzimierza Schleyena, obywatela austrjackiego, z transportem bibuły socjalistycznej¹⁾.

Zanim przejdziemy do opowieści o dalszych kolejach ruchu w tym okresie, winniśmy scharakteryzować działające wówczas wśród robotników organizacje.

Wspominaliśmy już, że w roku 1889 wśród młodzieży socjalistycznej ujawnił się kierunek, nieprzychylny „Proletariatowi“, kierunek, który nazywał się chętnie „socjalno-demokratycznym“, w rzeczywistości zaś miał charakter, że się tak wyrazimy, oświatowo - ekonomiczny. Z kółek inteligentkich i robotniczych o takim zabarwieniu wytworzył się „Związek robotników polskich“. Opisując pierwsze święto majowe, mogliśmy organizację tę zupełnie pominąć, gdyż 1-szy maja był wyłącznie dziełem „Proletariatu“. Ale pod wpływem rozbudzonego ruchu masowego czynność i znaczenie „Związku“ szybko wzrastały.

Niełatwą jest rzeczą przedstawić ściśle poglądy programowe i taktyczne „Związku“. Była to jedyna w swoim rodzaju organizacja: nie miała ani drukowanego, ani nawet pisanego programu, nie ogłosiła ani jednej uchwały, broszury lub artykułu treści programowo - taktycznej. „Związek“ posuwał swoją ostrożność tak daleko, że na swoich, zresztą bardzo nielicznych, odezwach nie kładł nigdy firmy partyjnej, lecz występował bezimiennie, jako „Socjaliści polscy“. „Wystrzegano się — mówi Humnicki

¹⁾ W transporcie tym był między innymi Nr. 1 „Walki klas, organu Warszawskiego Komitetu robotniczego“, poświęcony specjalnie agitacji przedmajowej.

w swoich „Wspomnieniach”¹⁾ — pozostawiania jakichkolwiek dokumentów, jako to protokółów zebrań i t. p., i starannie unikano formalności, któreby później na śledztwie mogły dać materiał do oskarżenia o rewolucyjność, spiskowość i t. p. Taki sposób postępowania nie tylko że był zalecany członkom partji, ale nawet był przestrzegany w tak zw. ściślejszej organizacji”. Tego rodzaju spiskowość tych zażartych przeciwników spisków nie ustrzegła ich wprawdzie od pogromu, ale mocno utrudnia zadanie historykowi. Musimy odtwarzać na podstawie wspomnień poglądy, które nie zdołały się w sposób, że tak powiemy, oficjalny — skryształizować.

Humnicki systematyzuje przewodnie idee „Związku” w taki sposób: „Ustrój kapitalistyczny, dochodząc do najwyższego stopnia rozwoju, wytwarza jednocześnie czynniki, które go usuną, zastępując go przez kolektywizm. W sferze stosunków rolnych nastąpi taka sama koncentracja, jak w sferze stosunków przemysłowych. Kapitalizm ma przed sobą jeszcze długą drogę, więc do „socjalnej rewolucji” daleko. Przewrót ten jest koniecznością dziejową, a nasza świadomość ku temu skierowana działalność niewiele tutaj może dopomóc. Jedynym nosicielem idei socjalistycznych jest proletarjat. Koniecznym warunkiem przewrotu jest organizacja na gruncie świadomości klasowej mas robotniczych, które same występować powinny do walki, więc szkodliwym jest terror, który masy usypia myślą, że tam ktoś przecież za nie już walczy. Sam przewrót uskuteczni się prawdopodobnie bez wielkich wstrząśnień rewolucyjnych, głównie przy pomocy strejków, gdy już warunki ekonomiczne dojdą do odpowiedniego rozwoju.

„W Królestwie przemysł jest rozwinięty na tyle, że stanowi ono zupełnie odpowiedni teren dla organizacji robotniczej. Rozwój organizacji robotniczej wymaga pewne-

¹⁾ Str. 13.

go minimum swobód politycznych, ale wobec tego, że w Cesarstwie zorganizowanego ruchu robotniczego niema, a ruch spiskowo-rewolucyjny jest zgnieciony — nie możemy wystawiać wyraźnych haseł swobód politycznych, bo toby znaczyło wystawiać hasło powstania, które się udać nie może... Niewystawianie haseł politycznych ma jeszcze i tę dobrą stronę, że nie odstrasza się w ten sposób mas od organizacji i że w razie dostania się w ręce rządu — członkowie partji, szczególnie robotnicy, unikają kar surowych, gdyż rząd patrzeć będzie przez szpary na tę nawpółlegalną ich walkę z kapitalizmem”...

„Taktyka partji wypływa z tego, co dotąd powiedziano: charakteryzuje ją działalność możliwie najszersza i przytem, o ile możności, nawpół-legalna”.

„Rozpatrując obecnie — zwierza się Humnicki — moje ówczesne poglądy (a zdaje mi się, że takie właśnie były naówczas poglądy większości związkowców), dochodzę do przekonania, że charakteryzuje nas głównie: silna wiara w doktrynę i niewiara we własne siły oraz w urzeczywistnienie się w bliższej przyszłości rewolucji politycznej w Rosji”¹⁾).

Do tego szkicu, skreślonego przez towarzysza, który sam brał czynny udział w „Związku”, dorzucimy kilka uwag i wyjaśnień. Teoretyczne rusztowanie „Związku” — to marksizm, ale marksizm, że tak powiemy, odarty z ciała i pozbawiony duszy, marksizm — szkielet, marksizm — bezkrwiste widmo. Marksizm występuje tu jako bierne poddanie się automatycznemu, jak najabstrakcyjniej pojmowanemu rozwojowi sił ekonomicznych. Jest to teoria „kontemplacji” — jak mówiła „Walka klas” — żywiotwego rozwoju, teoria, chętnie przyjmowana przez umysły książkowe, doktrynerskie, szerząca się właśnie wtedy, kiedy panuje „niewiara we własne siły”, w szerokie perspektywy rewolucyjne, kiedy brak ożywionego życia poli-

¹⁾ „Wspomnienia”, str. 11 — 13.

tycznego. Wprawdzie — dodać należy — nie wszyscy „związkowcy” tak marksizm pojmowali, byli wśród nich i tacy, jak kameleonowo zresztą zmienny Stanisław Grabski, który pod wpływem „głosowców” nawet nieco „bernsteinizował” przed Bernsteinem — ale naogół marksizm „Związku” był właśnie teorią bierności i automatyzmu.

W praktyce zaś programowo - taktyczne stanowisko „Związku” wyrażało się jako „ekonomizm” lub „trade-unionizm bez trade-unionsów” — według ironicznego określenia ówczesnych „proletarijczyków”. Wobec tego — rozumowano — że ruch robotniczy jest koniecznością dziejową, zależną od rozwoju ekonomicznego, musi on sobie zawsze, przy wszelkiej formie politycznej, utorować szeroką drogę. Musi to być jednak ruch istotnie i jaskrawo ekonomiczny, to jest czerpiący swe soki z życia gospodarczego masy robotniczej, z codziennej walki pracy z kapitałem. Dla mas są zrozumiałe przede wszystkim, czasem wyłącznie — dążenia ekonomiczne. Jeżeli ruch robotniczy napotyka silne przeszkody w ustroju politycznym, np. przy absolutyzmie, trzeba przeszkody te obejść; unikając wszelkiej walki z rządem, trzeba „tymczasem” budować sobie warownie w dziedzinie ekonomicznej. Bo naprzód, „polityka” to wogóle sprawa drugorzędna, „wtórna”¹⁾, następnie, przedwczesna walka polityczna wywoła tylko srogie prześladowania, odstraszaające masy od ruchu, wreszcie — ruch robotniczy „sam przez się”, „na pewnym stopniu rozwoju” przekształci się z ekonomicznego w ekonomiczno - polityczny.

„Związkowcy” nie byli przeciwnikami walki politycznej, uznawali nawet zasadność taktyki terrorystycznej w pewnych warunkach. Teror, ich zdaniem, ma rację bytu

¹⁾ Przypominamy sobie, jak na pewnym zebraniu dyskusyjnym w owym czasie przedstawiciel „Związku” określił znaczenie „polityki”: ostatecznie — powiedział — socjalizm mógłby zwyciężyć nawet bez partii politycznej, bo jest koniecznością ekonomiczną.

w Rosji, dopóki tam niema ruchu robotniczego, wogóle bowiem taktyka terrorystyczna grup spiskowych i masowy ruch robotniczy, to dwa przeciwległe bieguny. Co się tyczy walki politycznej, to „związkowcy” odkładali ją na później, na czas nieokreślony, nie kwapili się do tej „czary goryczy”. Ale nic nie mieli przeciwko temu, aby kto inny, np. patrijotyzm drobnomieszczański, tę walkę prowadził. Było to, może niezupełnie uświadomione, pragnienie jakiegoś „podziału pracy”, przy którym robotnicy zajmowaliby się swą sprawą robotniczą, a patrijoci u nas lub terroryści w Rosji dźwigali na swych barkach brzemień walki politycznej. Tem się tłumaczy fakt, że „związkowcy” występowali przeciwko „patrijotom” daleko słabiej, a ich działalność oceniali przychylniej od „proletarijczyków”. „Proletarijczycy” bowiem pragnęli z klasy robotniczej uczynić samodzielną siłę polityczną, jedynie sztandarowi socjalistycznemu przypisywali czarodziejską moc wyzwolenia, krytykowali więc bezwzględnie działalność polityczną „patrijotów”. Natomiast „Związek robotników polskich” nie pragnął zgoła konkurować z „patrijotami” w walce politycznej, zakreślił sobie wąską sferę działania, poza którą niechętnie wyglądał. Charakterystyczne jest, że w późniejszym czasie narodowi demokraci rzewne wspomnienie poświęcili „Związkowi”: „Właściwie — pisał „Przegląd wszechpolski” — ta grupa socjalistów, do której Tański¹⁾ należał, widząca w ruchu socjalistycznym przede wszystkim sprawę robotniczą, sprawę uświadomienia społecznego klasy pracującej — i nie wroga z zasady działalności czysto politycznej, ale pozostawiająca ją innym — bliższa była kierunku demokratyczno - narodowego i łatwiej mogła działać w porozumieniu z jego przedstawicielami, niż dzisiejsza P. P. S.”²⁾

1) Janusz Tański był jednym z założycieli „Związku”, a później niechętny był zarówno P. P. S., jak i S. D., pozostając do końca życia (zmarł w r. 1889) ostatnim piastunem tradycji „Związkowych”.

2) Przyt. St. Osarza (Leona Wasilewskiego) „Narodowa demokracja a ruch rewoluc. w zab. ros. str. 14.

Pozwolimy sobie przytoczyć kilka przykładów, jak bezpolitykowość inteligencji „Związkowej” odbijała się w umysłach robotniczych. „Pogląd ten (ekonomizm) — pisze sp. (Leon Falski)—tak wżarł się w umysły i to nawet wybitnych pod innymi względami robotników - związkowców, że i po aresztowaniach listopadowych jeszcze przez długi czas dowodzili, iż przy obecnym rządzie można wywalczyć nie tylko 8-godzinny dzień roboczy, ale nawet urzeczywistnić wiele innych punktów programu socjalistycznego, które w żadnym razie z rządem tym pogodzić się nie dadzą (np. wyłączenie fabrykantów na korzyść pracującej ludności i t. p.)”. Ten sam autor wspomina, że, gdy wreszcie „polityka” wtargnęła do „Związku”, gdy w odezwie majowej 1892 r. postawiono żądania polityczne, to „niektórzy (robotnicy) — i to dość liczni — odzywali się w ten sposób: mieliśmy iść na majówkę (1-y maja wypadał w niedzielę), lecz, ponieważ w odezwie tak ostro wystąpiono przeciw rządowi, to i sami nie pójdziemy, i innych od tego odmawiać będziemy!”¹⁾. O tej samej odezwie pisze Humnicki, że kierowników łódzkiej organizacji „Związku”, którzy „mało wiedzieli o zmianach programowych, jakie zaszły po pogromie 1891 r., zdziwiła nawet ta odezwa”²⁾. Wreszcie ostatnie świadectwo, wspomnienie pewnego robotnika-związkowca, przytoczone przez p. Mazowieckiego w jego „Historji”³⁾: „Pogląd Związku robotników tak się wżarł w umysły jego członków, że gdy uwięzionym robotnikom, i to przywódcom, żandarmi zaczęli czytać oskarżenie, że należą do socjalno-rewolucyjnej partji, zwać się „Związek robotniczy”, to ci starali się przedewszystkiem wykazać prowadzącemu śledztwo oficerowi żandarmskiemu, że organizacja, o której mowa, nie jest rewolucyjną. Potem dopiero prowadzący śledztwo przekonał ich, że się mylą”.

¹⁾ „Wspomnienia”, „Z pola walki”, str. 29.

²⁾ „Wspomnienia”, str. 19.

³⁾ Str. 145.

Ekonomizm „Związku” w swojej, że tak powiemy, klasycznie czystej postaci był u nas objawem przejściowym, trwał krótko (w formie zmienionej, zubożonej „organicznym wcieleniem” i państwowością rosyjską, odrodził się jako „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego”). Przypomina on bardzo późniejszy ekonomizm socjalnej demokracji rosyjskiej z r. 1895—1901; można nawet stwierdzić pośrednie oddziaływanie ekonomizmu polskiego, za pośrednictwem ruchu żydowskiego, na narodziny jego sobowtóra rosyjskiego. „Bund”, opisując pierwociny żydowskiego ruchu robotniczego, wykazuje, jak od kółkowej propagandy przechodzącej z wolna do agitacji ekonomicznej. „Jednym z czynników — czytamy w jego wydawnictwie ¹⁾ — które pośrednio wpłynęły na przyspieszenie tego procesu, była niewątpliwie działalność polskiego „Związku robotniczego”, który na początku 90-tych lat potrafił stworzyć w Polsce dość znaczny ruch zawodowy i znaczne zasługi położył na polu rozpowszechnienia świadomości klasowej wśród polskiej masy robotniczej”. Żydowski zaś ekonomizm oddziałał na rosyjski: wydana w r. 1894 broszura „O agitacji”, w tym duchu pisana, „miała — jak twierdzi „Bund” — wpływ decydujący na ustalenie się taktyki socjalno-demokratycznej w całym państwie rosyjskiem” ²⁾.

Winniśmy teraz odpowiedzieć na pytanie, jakie były przyczyny i źródła taktyki „Związku robotników polskich”.

Upadek „Narodnej Woli”, zastój w ruchu rewolucyjnym rosyjskim zniechęciły inteligencję socjalistyczną do walki politycznej, zwłaszcza w jej ostrych formach. Teror okazał się bronią zawodną, nadzieje na rychły przewrót rozwiały się, carat nie tylko żadnych ustępstw nie zrobił, ale nawet spotęgował reakcję do niesłychanych rozmiarów. U nas „Proletariat” po kilku latach natężonej dzia-

¹⁾ Historia żydowskiego ruchu robotniczego, r. 1902, str. 8

²⁾ Tamże, str. 12.

łałości wyczerpał swe siły, uległ przemocy triumfującego wroga. Nastąpiła przerwa w ruchu; wprawdzie w r. 1888 „Proletariat” odrodził się, ale wobec tamtego, wobec dawnego „Proletariatu” wyglądał dość blado i niepozornie, nie miał w sobie wewnętrznej mocy, ani nawet świetnych pozorów. I oto w znacznej części młodzieży socjalistycznej zrodziła się niechęć do taktyki „Proletariatu”, do jego rewolucyjności, do optymistycznej wiary w bliski przewrót, do wielkich zadań i szerokich przestworów, do politycznej jaskrawości. Zrodziło się pragnienie jakiejś skromniejszej, ale pewniejszej taktyki, pogrążenia się w wir codziennych spraw masy robotniczej, aby one stopniowo, powoli, ostrożnie, niewidocznie, same z siebie wydały tajną Moc. Mielśmy wiarę w doktrynę, nie mieliśmy wiary w swoje siły — charakterystycznie powiada Humnicki.

Istotnie, jak rozpaczliwe poczucie własnej niemocy i zależności od obcej siły przeziara z tego oto motywu: „...wobec tego, że w Cesarstwie zorganizowanego ruchu robotniczego niema, a ruch spiskowo - rewolucyjny jest zgnieciony — nie możemy wystawiać wyraźnych haseł swobód politycznych, bo toby znaczyło wystawiać hasło powstania, które się udać nie może!” Ironja losu chciała, by „Proletariat” swoim uznaniem bezwarunkowej hegemonji politycznej ruchu rosyjskiego przyczynił się do wyhodowania „bezpolicykowców” w dobie upadku tego ruchu...

Należy wymienić inne jeszcze wpływy, które oddziaływały na charakter „Związku”.

Pewien wpływ wywarły tu polemiczne wydawnictwa „Grupy wyzwolenia pracy”, tej macierzy socjalnej demokracji rosyjskiej, zwłaszcza Plechanowa „Socjalizm i walka polityczna” (1883) i „Naszi raznogłasija” (1885). Z tych pism „Związkowcy” zaczerpnęli — nie wskazania taktyczne, bo tych Plechanow nie dawał (a sam, jak się okazało później, był zaciętym wrogiem ekonomizmu) —

lecz krytyczny pogląd na „Narodną Wolę”, na „spiskowość”, na „blankizm”. I wszystko, co Plechanow—słusznie i niesłusznie — mówił o „Narodnej Woli” stosowali do „Proletariatu”, zapominając zupełnie o ogromnych różnicach między temi partjami. Pouczeni przez Plechanowa o szkodliwości „blankizmu”, „związkowcy” ciągle w dyskusjach zarzut ten wysuwali, przyczem pojęcie „blankizmu” tak rozszerzano, że obejmowało ono i teror ekonomiczny z jednej, i wszelką politycznie rewolucyjną taktykę z drugiej strony.

Niewątpliwe jest również, że „związkowcy” pragnęli naśladować socjalną demokrację niemiecką. Wydaje się to paradoksem wobec tego, że przecież niemieckie stronnictwo socjalno-demokratyczne miało zawsze charakter wybitnie polityczny, a w lassalowskich swoich początkach — nawet jednostronnie polityczny, bo lekceważący organizację zawodową i walkę strejkową. Ale tego rodzaju „qui pro quo” przytrafiają się nieraz przy powierchownem naśladowaniu obcych wzorów. Pewien socjalistyczny pisarz włoski, z powodu tego rodzaju nieporozumień opowiada zabawną anegdotę: zdarzyło mu się spotkać z towarzyszem, który był mocno przekonany że widział Marksa na jakimś zebraniu robotniczem we Włoszech. Na zapytanie, jak wyglądał, ów znajomy Marksa opisał go, jako — wysokiego blondyna (wiadomo, że Marks był brunetem niskiego wzrostu). Iluż to jest „marksistów”, którzy całkiem stanowczo przypominają sobie Marksa, jako... wysokiego blondyna!

Było więc poważne nieporozumienie w tem, że „bezpollytkowcy” ze „Związku robotników polskich” uważali siebie za wiernych uczniów socjalnej demokracji niemieckiej. Ale imponował im stały, nieprzerwany wzrost tej partji, imponowały masy, które ona zdołała skupić swą ostrożną, rozważną taktyką, imponował spokojny rozwój socjalnej demokracji w twardych warunkach „praw wy-

jątkowych" i owo słynne: Genossen, lasst euch nich provozieren! (Towarzysze, nie dajcie się sprowokować!).

Wreszcie należy wskazać jeden jeszcze czynnik, dla wyjaśnienia genezy „Związku” bardzo ważny, mianowicie nasz legalny, a raczej cenzuralny socjalizm. Wspominaliśmy już o nim, tutaj wypada mu jeszcze kilka słów poświęcić.

„Przegląd tygodniowy”, który wprowadził „pozytywizm” do prasy warszawskiej, wprowadził do niej również — socjalizm. W tym samym roku, w którym pojawiło się nielegalne pismo socjalistyczne „Proletariat”, w r. 1883, socjalizm znalazł również legalną gościnę na kartach „Przeglądu tygodniowego”, a zwłaszcza jego dodatków miesięcznych. Redaktor „Przeglądu”, Adam Wiślicki, miał dobry węch i czujność dziennikarską, pragnął, żeby jego pismo było poczytne i zajmujące, chętnie więc korzystał ze współpracownictwa socjalistów. Jakoż w „Przeglądzie” pisywało wielu publicystów socjalistycznych, jak Krusiński, Krzywicki, Piekarski, Diksztajn, Sosnowski, Limanowski, Winiarski, Feliks Daszyński, Zygmunt Pietkiewicz i inni. Później „legalny” socjalizm gościł w „Głosie”, wreszcie znalazł stałą siedzibę w „Prawdzie”, gdzie niedawno jeszcze wykładali byli mądrość społeczną — Ludwik Straszewicz i Władysław Wścieklica.

Oprócz większych i mniejszych rozpraw w czasopiśmie, pojawiały się u nas, chociaż rzadko, cenzuralne książki, traktujące socjalizm przychylnie lub bezstronnie. Możemy np. wymienić: Schaeffle’go, „Kwintesencję socjalizmu” (w tłum. Henryka Konica), Lange’go „Kwestję ekonomiczną w dziedzinie społecznej” (w ten sposób, dla ułaskania cenzury, zmieniono tytuł oryginału: „Arbeiterfrage”; tłum. Szymona Diksztajn), Schippla „Nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie”. Najważniejszą na tem polu zdobyczą było „zlegalizowanie” niektórych prac Marksa i Engelsa, wydanych zagranicą w przekładzie pol-

skim. Mianowicie szczęśliwie przebyły cenzuralny czyściciel trzy tomy „Pism pomniejszych” Marksa i „Początki cywilizacji” Engelsa, wydane przez zagraniczną organizację „Proletariatu”. Cenzuralnym również okazał się „Kapitał”, który, głównie dzięki Krzywickiemu, wyszedł w przekładzie polskim, w trzech zeszytach: w r. 1884, 1886 i 1889.

To szczęśliwe uprawnienie kontrabandy socjalistycznej wzbudziło nadzieję, że można będzie stworzyć legalną literaturę nie tylko dla inteligencji, ale i dla robotników. Niemało zaś było takich, którzy w pobłażliwości cenzury widzieli wprost wskazówki i dowód, że w ogóle na drodze legalnej i półlegalnej da się dużo zrobić dla sprawy robotniczej.

Jakoż w r. 1890 i 91 pojawiła się pewna ilość cenzuralnych broszur socjalistycznych, mianowicie: „W wieku XXI” Bellamy’ego (Przekład K. O. R. ¹⁾ Kraków 1890), „Społeczeństwo rodowe” (Z. R. Walczewskiego ²⁾, Kraków 1890), „Elementarne zasady ekonomii politycznej” (B. S. ³⁾ Warszawa 1891), „Praca umysłowa wobec maszyny” (Pawła Lafargue, Warszawa 1891), „Narodowość i jej początki” (Karola Kautsky’ego, Warszawa 1891) ⁴⁾, „Przed i po 1-ym października” (K. R. Żywickiego ⁵⁾, Warszawa 1891 r.).

¹⁾ T. zn.: Koła oświaty robotniczej. Dziełko to było przeróbką i skrótem znanej powieści amerykańskiej. Prócz tego pojawiły się przekłady bez skrótów: w Warszawie, nakładem „Głosu”, i w Genewie, nakładem „Przedświtu”.

²⁾ E. Abramowskiego. Z powodu denuncjacji „Przeglądu Katolickiego”, że broszurę tę „usiłnie rozpowszechniają wśród uczącej się młodzieży i prostego ludu”, nakazano wycofać ją z obiegu.

³⁾ B. Szapiro. Była to przeróbka Schramma „O wytwarzaniu bogactw”.

⁴⁾ Broszury Lafargue’a i Kautsky’ego wyszły staraniem kilku studentów dorpackich. Pierwszą przełożył Bronisław Kułakowski, drugą — Paweł Zaorski, zmarły w r. 1894.

⁵⁾ Krzywickiego. Jest to rzecz o socjalnej demokracji niemieckiej z powodu zniesienia praw wyjątkowych.

Była nawet próba wydawania pisma robotniczego, któreby w pełnym świetle dnia służyło interesom ludu pracującego. Pismem takim stał się „Tygodnik powszechny” pod redakcją Krzywickiego. „Tygodnik” był bardzo ostrożny, bardzo skromny. Koloryt jego był umyślnie szary, głos przytłumiony. W programie swoim mówił o prowadzaniu fabrycznym, o reformach społecznych. Miało to wszelkie pozory dobrotliwego i umiarkowanego socjalizmu państwowego. Ale zdołano wydać tylko kilkanaście numerów: cenzura, która z denuncjacji „Roli” czy „Przeгляdu katolickiego” dowiedziała się o niebezpiecznym charakterze „Tygodnika”, uśmierciła pismo, przekreślając w korekcie całe prawie numery.

Nasz „cenzuralny” socjalizm ¹⁾ przyczynił się bardzo

¹⁾ P. Mazowiecki nie rozumie, jak cenzura mogła ulegalizować socjalizm. „Trudno dziś zrozumieć — pisze w swojej „Historji” (str. 188) — tę względną pobłażliwość cenzury rosyjskiej. Analogiczne zjawisko spotykamy na Kaukazie, gdzie przez długi szereg lat wychodziło pismo z kierunkiem marksowskim. Prawdopodobnie spokój polityczny w samej Rosji spowodował to, że nie zwracano wielkiej uwagi na kresy państwa”. Jest to oczywiście objaśnienie dziecinne. „Pobłażliwość cenzury” nie jest wcale „trudno” wytłumaczyć, jeżeli się zna cenzurę ówczesną. W wielu wypadkach cenzura poprostu nie rozumiała, o co chodzi, np. w kolektywizmie nie podczrzewała socjalizmu, albo też solidne naukowe prace, prawiące o abstrakcjach lub o stosunkach „zgniłej Europy”, uznawała za niewinną rozrywkę umysłową, na którą łaskawie można zezwolić. „Pisatiel popisywajet, czitatiel poczytywajet” (Pisarz sobie pisze, czytelnik sobie czyta...). Ale ta „względna pobłażliwość cenzury” miała też swoje głębsze źródła, mianowicie „carski demokratyzm”, carskie „narodnichestwo”. W imię tego „narodnichestwa” cenzura pozwalała „Głosowi” napadać na szlachtę, na duchowieństwo, na „tysiąc-letnią tradycję”, na „Polskę historyczną”, na żydów i t. d. W imię tego „narodnichestwa” pozwalało socjalistom — w pewnych granicach — napadać na kapitalizm, na rządy klasowe, na burżuazję i t. d. Dopiero gdy władze postrzegały związek między „legalnymi” abstrakcjami a nielegalną działalnością, gdy carskie „narodnichestwo” przekonywało się, że jego „względna pobłażliwość” wyzyskiwana jest do celów wcale nie carskich — wtedy zniknęła pobłażliwość. Tak było z „Tygodnikiem powszechnym”, gdy się dowiedziano, że pismo to służyć ma sprawie uświadamiania robotników, tak było później z „Głosem”, gdy wykryto jego związek z ruchem patriotycznym.

poważnie do rozpowszechnienia przekonań socjalistycznych, do spopularyzowania naukowej metody i naukowych wyników marksizmu. Niezmordowanym krzewicielem marksizmu był zwłaszcza Ludwik Krzywicki, człowiek bajecznie pracowity, wielostronny erudyta, umysł rzutki i wrażliwy. Zbogacił piśmiennictwo polskie wielu cennymi badaniami, zwłaszcza w zakresie antropologii i socjologii ludów pierwotnych, należy jednak zauważyć, że pracom jego niemało szkodziła skłonność do szybkiej, dziennikarskiej popularyzacji zdobyczy nauk społecznych. Dodać jeszcze należy, że Krzywicki, jak jego przyjaciel Krusiński, działaczem politycznym nigdy nie był; był raczej „kulturnikiem” i pedagogiem.

Pomiędzy „legalnym” socjalizmem a „Związkiem robotników polskich” łączność była niewątpliwa. Mówiliśmy już, że możliwość pisania o socjaliźmie w prasie legalnej wzbudziła pewne nadzieje na działalność legalną lub półlegalną, pragnienie wyzyskania — jak wówczas mówiono — dróg legalnych. Ale ważniejsza jest inna strona oddziaływania „cenzuralnego” socjalizmu. Socjalizm ten z konieczności musiał się dopasowywać do cenzury, mógł ujawniać tylko te swoje strony, które cenzurze nie wydawały się niebezpieczne. Socjalizm ten był bardzo abstrakcyjny, formułkowy, schematyczny; nic dziwnego: wszak świadom był tego, że dopóty tylko wolno mu się wypowiadać, dopóki cenzura nie zwróci uwagi na jego związek z życiem. Socjalizm więc ten nie mógł się ujawniać jako teoria walki, jako czynnik ruchu, jako program twórczości społecznej. Jedyna dziedzina, w której mógł obracać się zupełnie swobodnie, to było — społeczeństwo pierwotne. Jakoż w owych czasach młodzież bardzo pilnie studjowała stosunki pierwotne i np. o rodzinie „punalua” dyskutowano z zapalem, godnym zjazdu etnologów. Czasy „późniejsze”, stosunki ważniejsze od hordy pierwotnej i ustroju rodowego czerwonoskórych — już bez porównania mniej były dostępne. Zamiast pełnego obrazu, kipiącego życiem,

walką, można było dawać tylko ogólnikowe kontury, socjologiczne schematy. Była w tem zarazem wielka jednostronność, bo „legalnie” można było oświetlać prawie wyłącznie stosunki ekonomiczne. Na dążności polityczne nie rozciągała się, oczywiście, owa „względna pobłażliwość” cenzury, o której mówi p. Mazowiecki. „Ekonomizm” socjalistyczny w artykułach marksistów musiał trzymać się jaknajdalej od „polityki” i rewolucyjności. Socjalizm musiał „piorun zostawiać w cenzurze...” Ideowy związek między praktyką „ekonomizmu” a tym „legalnym” socjalizmem jest widoczny.

Przejdźmy teraz do drugiej organizacji robotniczej owych czasów—do „Proletarjatu”. Widzieliśmy, że „Proletarjat” zorganizował pierwsze święto majowe w Warszawie, a tem samem dał początek masowemu ruchowi robotniczemu. Czytelnik tej książki, który pamięta poprzednią działalność „Proletarjatu”, łatwo zauważy, że nie był to jakiś przełom w taktyce „Proletarjatu”, jakiś przeskok od „spiskowości” do „masowości”. Albowiem „Proletarjat” ani w teorji, ani w praktyce nie był nigdy wyłącznie „spiskową” organizacją. A nawet, powiedzieć można, że w praktyce jego „spiskowość” sprowadzała się do bardzo skromnych rozmiarów; propaganda, agitacja, organizacja — to były zasadnicze żywioły jego działalności, naczelné zadania. Specjalnie co się agitacji tyczy, to „Proletarjat” od samego początku, głównie dzięki Waryńskiemu, ustalił pogląd, że bez agitacji na gruncie codziennych interesów masy robotniczej, bez ciągłej łączności partji z masą nie może być szerokiego i trwałego ruchu socjalistycznego. Dość przypomnieć sobie odezwę „Proletarjatu” z powodu rewizji sanitarnej kobiet pracujących albo manifestację bezrobotnych w r. 1885 aby ocenić agitacyjną sprawność tej partji. Jeżeli wypadki takiego bezpośredniego oddziaływania partji na masy pracujące były rzadkie, objawy ruchu masowego sporadyczne, to zaprawdę nie było to winą taktyki „Proletarjatu”

(jak utrzymywali „związkowcy“¹⁾). Najlepszym dowodem jest efemeryczna partja „Solidarność“, która swoją taktyką ekonomiczną, nadzwyczaj ostrożną, wrogą wszelkiej wybuchowości i spiskowości, nic zgoła nie zdziałała. Albowiem taktyka nie określa się dowolnie, a o jej powodzeniu rozstrzyga całokształt warunków miejsca i czasu. Ruch masowy zjawił się dlatego, że (nie mówiąc o czynnikach obiektywnych, jak wzrost liczebności klasy robotniczej i t. p.) cała poprzednia działalność socjalistyczna przygotowała dla niebo grunt, a genialna idea święta majowego wyzwoliła jego utajoną energję.

„Proletarjat“ brał udział w ruchu masowym narówni ze „Związkiem“, ale nie podzielał jego złudzeń i występował przeciwko jego jednostronności ekonomicznej. „Proletarjat“ sceptycznie zapatrywał się na masową organizację ekonomiczną, przypisując jej zarodkom („Kasie oporu“) dużą wartość agitacyjną, ale nie wierząc w jej trwałość i stateczny rozwój (zresztą pod tym względem była w jego szeregach pewna różnica zdań). Popierając strejki, „Proletarjat“ uznawał jednak za broń w wielu wypadkach właściwą — terror ekonomiczny. Było to zgodne z tradycją, przekazaną przez dawny „Proletarjat“. Jednak terror ekonomiczny większą rolę odgrywał w dyskusjach ze „związkowcami“ (którzy go stanowczo odrzucali), niż w życiu. Było tylko kilka wypadków takiego „teroru“ w formie „łania“²⁾. Co się tyczy „wyzyskiwania legalnych dróg działania“, to „Proletarjat“ nie był mu zasadniczo przeciwny (popierał np. „Tygodnik powszechny“),

¹⁾ Zarzut ten powtarza Druż w swojej broszurze o „Ruchu robotniczym w Królestwie Polskim“.

²⁾ „Po 1-szym maja (1891 r.) organizacja „Proletarjat“ widziała się zmuszoną skarcić jednego fabrykanta i jednego dyrektora fabryki za wydalania robotników, podejrzanych o udział w agitacji. Kara cięlesna podzielała na tych panów tak umoralniająco, że robotników, już wydalonych, poprzyjmowali napowrót i wogóle w stosunkach z robotnikami stali się więcej uprzejmi“. (Korespondencja z Warszawy w „Przedwicie“ Nr. 10 z 1891 r.).

ale uważał to za rzecz podrzędną, a szerzenie złudzeń co do „legalności” zwalczał jako rzecz szkodliwą.

W przeciwieństwie do „Związku”, „Proletariat” występował w imieniu, jako określona organizacja, nie zaś jako anonimowy kierunek, jako „socjaliści polscy”. Nadawał pewne znaczenie temu, żeby najszerszy ogół wiedział o istnieniu tajnej organizacji, żeby nie tylko jej działalność i zasady, ale również firma była popularna w masach, żeby partja, skazana na życie podziemne, mimo to jawiła się jednym — jako groźba i postrach, innym — jako otucha i ostoja. „Związkowcy”, którzy pragnęli jakgdyby rozpląnąć się całkowicie w ruchu masowym, wyrzucali „Proletariatowi” to popularyzowanie swojej organizacji, widząc w tem poczęści niepotrzebną brawurę, poczęści zdrożny „blankizm”.

Najważniejsza różnica między „Proletariatem” a „Związkiem” polegała na odmiennym ich stosunku do działalności politycznej. „Proletariat” walkę polityczną wysuwał na czoło swoich zadań, nie tylko nie ukrywał przed masą swojej rewolucyjności społecznej i politycznej, ale zaznaczył ją jaknajdobitniej. Odrzucał bezwzględnie „związkową” pedagogikę, która zmierzała do tego, żeby masy naprzód zahartowały się w walce ekonomicznej, a potem dopiero, w nieokreślonej przyszłości, same odczuły potrzebę walki politycznej. „Proletariat” twierdził wręcz przeciwnie, że należy robotnikom wykazywać niedostateczność walki ekonomicznej, na każdym kroku zwracać uwagę na carat jako na najważniejszą przeszkodę. Ucisk rządu — mówił — jest tak ogromnym czynnikiem w życiu robotniczym, że omijać go w agitacji, znaczy wyrządzać krzywdę świadomości proletariusza, narażać go na zawody i rozczarowania, albo też — ułatwiać zdradzieckie zadanie „demokratyzmowi carskiemu” (tak u nas wówczas nazywano „zubatowskie” zakusy władz moskiewskich). Takiemi i wielu innymi argumentami „Proletariat”

zwalczał „ekonomizm” i uzasadniał potrzebę działalności politycznej ¹⁾. Pod tym względem spełniał on zadanie bliźniaczo podobne do roli rewolucyjnej socjalnej demokracji rosyjskiej w okresie grasowania „ekonomizmu” w ruchu rosyjskim ²⁾.

1) We wrześniu 1892 r. „Proletariat” wydał hektografowaną broszurkę p. t. „Zając i myszy” — satyryczny pamflet przeciwko „Związkowi”. Zebrały się na polu głodne i zbiedzone myszy i poczęły się skarżyć na wyzysk, którego doświadczają od chytrych i próżniaczych szczurów, przedewszystkiem zaś na krwiożerczość kotów. Zjawia się zając i, litując się nad myszami, udziela im rad. „Wystąpcie wspólnie w sprawie polepszenia doli waszej, podajcie sobie bratnie dłonie i śmiało i z wiarą bróńcie waszej świętej sprawy. Ale ostrzeżenie: nie zadzierajcie z kotami: jeden z nich w jednej łapie ma więcej siły, niż wy wszystkie razem we wszystkich członkach. Walczcie śmiało, ale tylko ze szczurami. Nie walczcie jednak otwarcie: cicho, spokojnie, bez krzyku, a jeżeli można, walczcie prośbą”... „Do świętych zwycięstw... prowadzi was zając — tak on zapewnia. Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny, powiada on, പറodując Krasieńskiego. A wielka myśl i wielki czyn streszczają się w t. zw. uświadamianiu ekonomicznem. Tymczasem burżuazja się śmieje a rząd gościnnie bramę więzienną otwiera... Opowiadają wciąż o szczęśliwych czasach przyszłości, jakie zdobyć trzeba, a doradzają spać się położyć; pokazują uroczysty szczyt górski i, aby się na niego wdrapać, doradzają czekać, aż sam się przychyli; chcą przepłynąć rwący potok na słomce, zabijać słonia strzałami grochowymi, łapać wieloryba w siatkę na motyle”...

2) Czytając polemiczne artykuły i broszury rosyjskie w tej sprawie, żywo przypominaliśmy sobie nasze „stare, dobre czasy”. W niejednym argumencie za i przeciw poznawaliśmy dobrego znajomego z zamierzchłych czasów. Nawet termin „ekonomizm” jest naszą własnością (por. ocenę broszury Druła w „Przedświcie” Nr. 9 z r. 1893). Dodać należy, że „Przedświt”, jako organ P. P. S., znacznie wcześniej od Plechanowa i innych wystąpił przeciwko „ekonomizmowi”, uwydatniającemu się w ruchu robotniczym na Litwie i w Rosji.

Przy tej sposobności godzi się wspomnieć o fałszowaniu historii przez p. Różę Luksemburg. W roku 1896, pisząc o swoim programie w „Neue Zeit”, dodała: „Na gruncie zasad wyżej wyluszczonej stoi socjaldemokracja w Królestwie Polskiem od pierwszego swego wystąpienia w r. 1889”. Było to kłamstwem wierutnem, które ta „naukowa socjalistka” wymyśliła w celu dodania powagi swojej

była krytyka „bezpolicykowców“, o tyle pozytywne po-
Należy jednak podkreślić, że stanowisko polityczne
„Proletariatu“ dalekie było od doskonałości: o ile słuszna
głody — słabe i niewystarczające.

Przedewszystkiem „Proletariat“ po dawnemu strzegł
się wprowadzenia do swojej działalności czynnika naro-
dowego. Widzieliśmy, że myśl emigracyjna pracowała pil-
nie nad tem zagadnieniem i że z wolna, wahając się i ociąg-
ając, opuszczała wyłącznie zaprzeczne wobec kwestji
polskiej stanowisko. Ale ta, niezbyt jeszcze widoczna,
ewolucja zagraniczna zgoła nie wywierała wpływu na
praktyczną działalność „Proletariatu“ w kraju. Namietnie
krytykowano „narodowców“ wszelkich odcieni i w ten
sposób spełniono obowiązek swój wobec socjalizmu; po-
woływano się na to, że rewolucja socjalna sama przez
się zniesie wszelki ucisk, a więc i narodowy — i sądzono,
że tą zapowiedzią spełnia się doskonale swój obowiązek

(nieistniejącej w roku pisania artykułu) partji. Dopiero w r. 1905,
wydając ten artykuł po polsku w zbiorku p. n. „Kwestja polska
a ruch socjalistyczny“, p. Luksemburg oświadczyła, że „do pewnego
stopnia zmienia swoje stanowisko“ w ocenie „Związku“, ale zam-
ast analizy historycznej, dała kilka zakłopotanych, wykrętnych frazesów
(por. Res, Kwestja polska w oświetleniu „Socjaldemokracji“). Okła-
zuje się, że dopiero pomiędzy r. 1896 a 1905 p. Luksemburg uświa-
domiła sobie, dzięki towarzyszom rosyjskim, różnicę między „eko-
nomizmem“ a rewolucyjnym socjalizmem. I teraz pragnie zatrzeć to
nieco kompromitujące wspomnienie, że w swoim czasie w „ekono-
mizmie“ właśnie widziała — ruch polityczny proletariatu...

W II tomie tej pracy (tom ten się nie ukazał. Przyp. wyd.) okre-
śliły dokładniej stopień pokrewieństwa i różnicę między S. D. P. K.
i „Związkiem“. Tutaj powtórzmy tylko, że S. D. K. P. była ekono-
mizmem zreformowanym, ekonomizmem z konstytucją i „organicznym
wcieleniem“. W praktyce zaś S. D. — czytamy w sprawozdaniu
W. K. R. P. P. S. za lata 1895—97 — mając rozgałęzione stosunki
po fabrykach i prowadząc t. zw. pół-legalną robotę, zdemoralizo-
wała szereg robotników swojemi aresztowaniami..., a robotnicy, zor-
ganizowani na zasadach fiskalnych, dostawszy się do ula, zachowy-
wali się w większej części jak wykolejeni członkowie kas oszczęd-
ności, a nie jak świadomi towarzysze“. (Mat. do hist. PPS., str. 287)

wobec sprawy narodowej ¹⁾. W agitacji tedy nie poruszano motywów narodowościowych. Uczucia patriotyczne chowano w głębi serca, jakgdyby wstydząc się tych „przeżytków” inteligenckich, jakgdyby obawiając się, że one skazą niepokalaną czystość interesów klasowych, walki klasowej. Odrębności kraju, jego swoistym potrzebom, jego własnej mocy nie umiano jeszcze, nie śmiano nadać politycznego wyrazu. W ten sposób „Proletariat” nie tylko zrzekał się pierwszorzędnych motywów politycznych, nie tylko zacieśniał swoje widnokreśli, ale zarazem osłabiał swoją pozycję wobec „Związku”: jeżeli bowiem można, w imię sprawy robotniczej, pomijać zadania narodowe, to czyż nie wolno wyrzec się „tymczasem” — zadań politycznych wogóle?

Następnie, program polityczny „Proletariatu”, wyrażony najdobitniej w umowie z „Narodną Wolą”, był już przestarzały, chociażby dlatego, że nie było „Narodnej Woli”. Polityka „Proletariatu” opierała się na uznaniu hegemonji „Narodnej Woli” w walce politycznej. Na tej podwalinie „Proletariat” budował swoją „spiskowość”. Ale „Narodna Wola” dawno już zeszła z widowni. „Proletariat” był więc jakgdyby osierocony, jakgdyby pozba-

¹⁾ W litografowanym „Wyborze poezyj dla robotników” (Warszawa, w litografii partji „Proletariat”, 1891) umieszczono charakterystyczny wierszyk „Naszym patriotom”. Autorem jego był — dodajmy w nawiasie — ówczesny „sympatyk” socjalizmu, obecnie pogromca socjalizmu — p. Artur Głiszczyński. Z wierszyka tego przytoczymy dwie końcowe zwrotki:

I w tej kochanej ziemi ojczystej
Wielka się tworzy metamorfoza:
Nie gnębi ludu moskiewska łoza,
Lecz krew ssie wyzysk kapitalisty...

I znów pracować będą miljony,
By pan miał złoto i stół łakoci,
I znowu w Polsce oswobodzonej
Lud łzy łać będzie... O patrijoci!!

wiony tej połowy swojej duszy, którą oddał idei wspólnej z „Narodną Wolą” walki przeciwko caratowi. Martwą więc musiała się wydawać tradycyjna wiara „Proletariatu” w bliski przewrót; jego „spiskowość”, to jest poprostu pragnienie energicznej, bezpośredniej walki z caratem, utraciła swą dawną podstawę. To też „polityka” „Proletariatu” nie mogła mieć rozmachu, zdobywczej, przekonującej mocy.

Potężniejszemu ruchowi masowemu trzeba było dać hasła, nakreślić cele polityczne. Ale i pod tym względem stanowisko „Proletariatu” niezbyt było jasne i określone. Napadano na rząd, piętnowano carat, jako najgroźniejszego wroga, ale nie odróżniano wyraźnie rządu klasowego wogóle od tej szczególnej formy rządu, która się zwie absolutyzmem carskim (o najeździe zaś, jak się rzekło, wcale nie wspomiano). Również nie przeciwstawiano absolutyzmowi jakiegoś zupełnie określonego ustroju politycznego, np. republiki demokratycznej lub konstytucji. Wogóle o formach politycznych mówiono bardzo mało, co oczywiście obniżało wartość politycznej propagandy i agitacji ¹⁾). Konstytucji unikano, jak to już mówiliśmy, poczęści świadomie, poczęści instynktownie. Republiki demokratycznej nie wyodrębniano z ogólnikowego ideału rewolucji społecznej; ani wzory rosyjskie, ani niemieckie nie dawały podniety do energicznego podkreślania czynnika republikańsko - demokratycznego. Zresztą republika

¹⁾ Zupełnie fałszywe, wprost z palca wysrane, jest twierdzenie p. Mazowieckiego (Kulczyckiego), że w tym czasie „w kraju naogół przeważało zdanie, że konstytucja z autonomją są najbliższym politycznym celem partii” („Historja”, str. 205). Jedynym „proletariatem”, który żądał wówczas wyraźnie konstytucji, był — Ludwik Kulczycki, ale on siedział w więzieniu. Z więzienia też przesłał towarzyszom na wolność „memoriał”, w którym zalecał trzy wytyczne: żądanie konstytucji (o autonomji, jeżeli nas pamięć nie myli, nie było mowy), terror i zaniechanie walki z patryotami (było to, o ile sobie przypominamy, na początku 1892 r.). Memoriał ten, znany kilku zaledwie towarzyszom, żadnego wpływu nie wywarł.

demokratyczna, jako cel bezpośredni, jako polityczne hasło walki, wydawała się, wobec braku ruchu rewolucyjnego w Rosji, pomysłem zbyt zuchwałym, utopijnym.

To też „Proletariat”, poza niezmiennem odwoływaniem się do rewolucji społecznej, dawał nie jakiś wyczerpujący program polityczny, ale przygodne, cząstkowe hasła agitacyjne. Pod tym względem charakterystyczna jest odezwa partji z 12 października 1891 r. z powodu nowej ustawy fabrycznej (napisana przez F. Perla). Odezwa wskazuje, że prawodawstwo fabryczne jest wszędzie zdobyczą walki robotniczej, że jednak żadne ustępstwa nie mogą robotników sprowadzić z drogi walki rewolucyjnej, bo tylko przez zniesienie panowania kapitalistów zdobyć można szczęście i dobrobyt. „Tembardziej — czytamy dalej w odezwie — nie zadowolili nas marne prawo, które dał teraz rząd carski. Wgląda ono w szczegóły, drobnostki, a nie daje tego, o co najbardziej nam chodzi.

„My chcemy 8-godzinnego dnia roboczego i oznaczenia takiej płacy, któraby pozwalała nam żyć wygodniej.

„My chcemy wolności słowa, zebrań, stowarzyszeń i druku, żebyśmy mogli swobodnie naradzać się nad swoją sprawą.

„My chcemy wolności strejkowania, na które nam nowe prawo tak bezczelnie nie pozwala.

„My chcemy sami sobie wybierać inspektorów lub przynajmniej kontrolować ich postępowanie...”

Jak widzimy, były to luźne żądania, nie składające się na jakąś wyraźną syntezę rewolucyjno-polityczną.

Podczas gdy sprawę celów i zadań politycznych traktowano niejasno i niedbałe, zato gorąco zaprzętało się sprawą jednego ze środków walki politycznej — terorem. Rewolucyjno-polityczna wiara „Proletariatu” szukała sobie ukojenia, szukała przystani w marzeniach o terrorze. Teror tak wywyższano, że wydawał się bodaj jedynym środkiem bezpośredniej, realnej walki politycznej. Teror był osią ówczesnych dyskusyj politycznych, miał namięt-

nych wielbicieli i równie namiętnych, a daleko liczniejszych przeciwników. Ale chociaż dużo o terrorze mówiono, praca organizacyjna i agitacyjna wśród mas robotniczych pochłaniała tyle sił, a zastój w Rosji oddziaływał tak zniechęcająco, że terror pozostawał marzeniem. Jakieś fatum prześladowało nawet te nieliczne próby, które miały marzenie przekuć w czyn.

Jedynym w tej dobie czynem terrorystycznym, który powiódł się szczęśliwie, było zgładzenie w Paryżu generała żandarmskiego Seliwerstowa, który zajmował się organizowaniem szpiclowskiej „agentury” zagranicznej. Zabójcą był Stanisław Padlewski, który w lecie 1890 r. opuścił Warszawę, a 17 listopada t. r. dokonał swego śmiałego czynu. Zamach Padlewskiego był jego osobistym dziełem, szczęśliwą improwizacją rewolucjonisty, który przypadkowo zetknął się z żandarmskim generałem i któremu krew uderzyła do głowy, gdy nędznik chciał go skusić blaskiem złota. Organizacja nic z tym zamachem wspólnego nie miała; zagraniczne przedstawicielstwo partji podało to nawet do wiadomości publicznej w osobnym komunikacie. Nie zmniejszyło to jednak wartości bohaterskiego gestu. Zamach miał olbrzymi rozgłos: w szerokich kołach społeczeństwa francuskiego, pomimo wdzięczenia się Rzeczypospolitej do północnego despoty, czyn Padlewskiego zbudził żywą sympatję. Lafargue, w gorącej wodzie kąpany, dowodził nawet w „Neue Zeit”, że „strzał Padlewskiego” (taki nagłówek miał jego artykuł) ugodził nietylko w Seliwerstowa, ale i w przymierze francusko - rosyjskie ¹⁾).

¹⁾ Padlewski przez pewien czas po zamachu ukrywał się w Paryżu, wreszcie uciekł z pomocą kilku dziennikarzy francuskich. Ci pragnęli wyzyskać sprawę dla dziennikarskiej reklamy i tak „romantycznie” zorganizowali ucieczkę, że Padlewski tułał się trzy miesiące po Włoszech, Sycylii, Malcie, Gibraltarze, zanim dostał się do Londynu. Z Londynu wyjechał do Ameryki. Ale tu ciężkie położenie materialne, niesłychane zdenerwowanie skutkiem przebytych wzruszeń i konieczności ciągłego ukrywania się, brak pracy rewolu-

Zamach Padlewskiego był czynem odosobnionym, dziełem jednostki, dokonaniem przytem zdała od właściwego pola walki. Organizacja krajowa w początkach 1891 r. przygotowywała inny zamach, który jednak nie doszedł do skutku. Zamach ten miał być odpowiedzią na okrutne postępowanie z więźniami w cytadeli warszawskiej. Z X pawilonu przyszły wieści o barbarzyńskim pobiciu dwóch towarzyszków z grupy 1888 r., Napoleona Zelcera i Ferdynanda Zaleskiego, o wymierzonej im chłości¹⁾. „Proletariat” postanowił ukarać głównego sprawcę, znane go oddawna, wstawionego procesem 29-ciu, inkwizytora Biełonowskiego. Poczęto go śledzić. Oznaczono miejsce zamachu: Ogród Saski. Zbliżał się dzień... Nagle Biełonowski znikł. Okazało się później, że go przeniesiono na wyższy urząd do Lublina. Zamachu poniechano²⁾.

Należy zaznaczyć, że w kołach kierowniczych „Proletariatu” zgoda nie było jednomyślności w sprawie teroru. Niektórzy wybitni towarzysze sprzeciwiali się planowanemu zamachowi na Biełonowskiego i wogóle wypowiedzieli się przeciwko terrorowi politycznemu, zgadzając się tylko na „teror” ekonomiczny i na „samoobronę” od szpiegów i zdrajców. Towarzysze ci zajmowali wobec „Związku” stanowisko bardziej pojednawcze, pragnęli połączenia się lub przynajmniej wzajemnego zbliżenia „Związku” i „Proletariatu” na jakiejś pośredniej linii taktycznej.

W „Proletariacie” istniała tedy rozterka wewnętrzna, pewien antagonizm między większością „radykałną” a mniejszością „umiarkowaną”. Jedni trzymali się uporczywie teroru jako symbolu rewolucyjności politycznej,

cyjnej, do której tęsknił jego duch niepokromiony — wszystko to pchnęło go do samobójstwa. 28 października 1891 r. zastrzelił się w Sant-Antonio w parku miejskim...

¹⁾ „Times” w korespondencji z Warszawy opisał znęcanie się sierpaczków moskiewskich. Była z tego powodu interpelacja w Izbie gmin (Por. „Pobudka”, Nr. 2 z 1891 r.).

²⁾ O znacznie późniejszej próbie terrorystycznej — zamachu Michała Zielińskiego — będzie jeszcze mowa.

druzzy pragnęli zabezpieczyć ruch masowy od niebezpiecznych „eksperymentów” terrorystycznych. Ponieważ zamach na Bielonowskiego nie doszedł do skutku, więc rozterka chwilowo osłabła, w końcu jednak terror, którego nie było, doprowadził do rozłamu.

Stało się to w sierpniu 1891 r. Na żądanie odłamu „umiarkowanego” zwołano zebranie, które miało ostatecznie rozstrzygnąć sprawę taktyki terrorystycznej. Było to zebranie wybitniejszych członków organizacji krajowej inteligentów i robotników. Rozprawy były długie i namiętne. Był w nich pierwiastek naiwnego komizmu — owo zacierzewienie, z jakim terror dzielono na rodzaje, kategorie, każdy rodzaj oglądano z osobna i nad każdym osobno głosowano. Odróżniano, ile pamiętamy, cztery rodzaje teroru: ekonomiczny, samoobronny, manifestacyjny i dezorganizacyjny. Większość nie chciała się zrzec ani jednego wyrazu ze swego terrorystycznego „credo”, które — powtarzamy — miało dla niej wartość nie tyle nawet praktyczną, ile poprostu symboliczną, jako jaskrawe wcielenie nienawiści do caratu. Mniejszość zgadzała się na dwa pierwsze „rodzaje”, stanowczo odrzucając inne.

Nastąpił rozłam, którego skutkiem było utworzenie się nowej organizacji robotniczej, „Zjednoczenia”. „Zjednoczenie” zajmowało stanowisko pośrednie między „Proletariatem” a „Związkiem”, a więc wedle ówczesnego termometru nie było ani „gorące” ani „zimne” tylko „letnie”. Miało u steru kilku wybitnych inteligentów; agitatorów robotników, którzy wraz z nimi wystąpili z „Proletariatu”, było bardzo niewiele. „Zjednoczenie” było aż do końca organizacją niezbyt liczną, istniało też krótko, chociaż ustrzegło się takiego pogromu, jakiego doświadczył zarówno „Związek”, jak i „Proletariat”. „Zjednoczenie” zamknęło zaszczytnie krótkie swe dzieje, przyczyniając się do utworzenia P. P. S. W imię wyższej syntezy politycznej, w imię nowych widnokręgów, które się odśloniły, nastąpiło pojednanie członków „Proletariatu”

i „Zjednoczenia“, którzy niezadługo przedtem pokłócili się o jeden ze środków działania.

Daliśmy tedy charakterystykę organizacyj, które w tym okresie kierowały ruchem robotniczym. Winniśmy jeszcze określić porównawczo siłę i sferę działania „Proletarjatu“ i „Związku“.

Przedewszystkiem zasługuje na uwagę fakt, że „Związek“ w szeregach swoich liczył znacznie więcej inteligentów, niż „Proletarjat“. Była w tym fakcie szczypta ironji, albowiem „Związek“ chlubił się tem, że jest „prawdziwie“ i „czysto“ robotniczą organizacją, a „Proletarjatowi“ zarzucał, że pragnie tylko „wyzyskać“ robotników dla przewrotu politycznego¹⁾... To ciężenie inteligencji socjalistycznej do „Związku“ tłumaczy się poczęści wpływem „legalnego“ socjalizmu, na którym młodzież kształciła się, poczęści zaś tem, że stanowisko polityczne „Proletarjatu“ nie odznaczało się, jak widzieliśmy, jasnością, konsekwencją i mocą. „Proletarjat“ miał stosunkowo bardzo niewiele czynnych i „sympatyzujących“ sił inteligentkich, a i z nich, jak się rzekło, część jednym okiem zerkąła w stronę „Związku“. „Związek“ w Warszawie rozporządzał kilkunastu agitatorami-studentami²⁾, podczas gdy „Proletarjat“ zdobył w uniwersytecie warszawskim tylko trzech czy czterech działaczy. W Łodzi „Proletarjat“ nie miał ani jednego inteligenta, „Związek“ — stosunkowo niemało (Juljan Marchlewski, majster farbiarski, Antoni Szuman, technik; urzędnicy kolejowi: Ludwik Krasuski, Wacław Dąbrowski, Stefan Siemiątkowski i inni).

Przy tej sposobności kilka słów o ruchu, który objawiał się wówczas wśród młodzieży. Rok 1891 był doba

¹⁾ Por. Humnickiego „Wspomnienia“, str. 13. Konkurencja partyjna sprawiła, że w r. 1891 „Proletarjat“, jakgdyby na złość „Związkowi“, przezwalał się „socjalno-rewolucyjną robotniczą partją“.

²⁾ Humnicki z nazwiska wymienia dwunastu (było ich więcej): L. Bajn, B. Dębiński, L. Falski, A. Goldberg, S. Grabski, L. Hejdukowski, A. Humnicki, A. Kochanowski, J. Muszyński, R. Rogójski, B. Szapiro, J. Zaleski.

największego ożywienia, najwyższego wzniesienia się fali „radyzalizmu” wśród studenterji warszawskiej. Większość studentów składała się z „narodowców” różnych odcieni: przewodził tutaj patriotyzm rewolucyjny z „ludowem”, a nawet mniej lub więcej ocjalistycznym zabarwieniem. Coprawda, jeżeli chodzi o ogół, to radykalizm ten był tylko świątecznym strojem, zewnętrzną warstewką, poza którą kryły się pokłady filisterstwa. Pod tym względem znamieny jest fakt, podany w „Przedświcie” przez autora korespondencji z Warszawy p. t. „Nasza młodzież uniwersytecka”²⁾: „...Nie mogąc dobić się uchwały, że studenci wezmą udział w manifestacji 3 maja (1891 r.), jej organizatorzy musieli ich zobowiązywać, żeby przynajmniej nie opuszczali Warszawy na czas manifestacji, bo istniała obawa masowego wyjazdu, co podziałałoby demoralizująco na ogół inteligencji”...

Bądź co bądź jednak, ogół studencki ulegał wpływow „radyzalizmu” w różnych jego postaciach. Oprócz większości „narodowej” była pokaźna i ruchliwa mniejszość „międzynarodowców” lub „marksistów”, jak się chętnie przezywali. Zrobiono nawet próbę połączenia wszystkich studentów-„międzynarodowców” w jedno koło tak zw. „marksówkę”. Organizacja ta, o ile wiemy, trwała niedługo. Ale nigdy bodaj w Warszawie nie było tylu działaczyw socjalistycznych w mundurach studenckich, co w tym okresie.

Kwitły również w tej dobie kółka gimnazjalne, zajmujące się samokształceniem. Była to cała, rozgałęziona po kraju organizacja. Najczynniejszym działaczem w tym ruchu uczniowskim był Władysław Grabski, młodszy brat Stanisława, zapalony wówczas socjalista, który jednak rychło ostygł i stał się „postępowym rolnikiem” oraz zlekka demokratyzującym szlagonem.

Wróćmy wszakże do „Związku” i „Proletarjatu”. „Zwią-

²⁾ Nr. 11 z 1893 r. Autorem korespondencji był b. prezes „Koła” studenckiego, Stanisław Wojciechowski.

zek" rozporządzał nie tylko większą ilością sił inteligenc-
kich, niżli „Proletarjat“, ale i większą organizacją ro-
botniczą. Tłumaczy się to tem, że „Związek“ mógł łat-
wiej „obsłużyć“ robotników, mając więcej agitatorów,
a następnie tem, że „Związek“ całą swą energię zwracał
w kierunku masowej, „pół-legalnej“ działalności i organi-
zacji. Na prowincji również „Związek“ rozwijał szerszą,
niżli „Proletarjat“, działalność. W Łodzi „Związek“ kie-
rował agitacją ekonomiczną zapomocą „Kasy oporu“, pod-
czas gdy przedstawiciel „Proletarjatu“, Aleksander Szed-
lich (szewc) zajmował się wyrabianiem jednostek ¹⁾ i roz-
powszechnianiem „bibuły“. W Żyrardowie stosunki „Związ-
ku“ były liczniejsze, niż „Proletarjatu“, a organizacja
trwalsza ²⁾.

Ustępując jednak „Związkowi“ pod względem siły li-
czebnej i rozgąłżenia stosunków, „Proletarjat“ górował
nad nim inicjatywą, śmiałością i zapałem, oraz — dzia-
łalnością wydawniczą. O wydawnictwach „Proletarjatu“
będzie jeszcze mowa. Teraz zaś nawijemy przerwana nić
opowieści o kolejach ruchu robotniczego w tym okresie.

¹⁾ Humnicki, str. 17.

²⁾ Ciekawy szczegół, podany przez Jana Dukaczewskiego, póź-
noznanika z Żyrardowa: „Organizacja żyrardowska do czerwca 1894
r. zaliczała się do „Związku robotn.“, choć były jednostki, które
uważały się za S. D. lub „proletarjateczków“ (Mat. do hist. P. P. S.,
t. I, str. 70).

ROZDZIAŁ DRUGI

Ruch socjalistyczny od r. 1890 do 1892

Pierwsze święto majowe wywołało radosne wzruszenie w kołach socjalistycznych i ożywiło ich czynność. Czynność ta jednak nie ujawniała się nazewnątrz, polegała bowiem na usilnej propagandzie w coraz liczniejszych kółkach i na urządzaniu większych zgromadzeń robotniczych. Dopiero w końcu 1890 r. przystąpiono do wcielenia w życie pomysłu, który zmierzał do stworzenia szerokiej agitacji ekonomicznej i do ujęcia walki ekonomicznej w karby organizacyjne. Mówimy o „Ogólno-robotniczej Kasie oporu”, założonej w tym czasie.

W pierwocinach ruchu naszego, jak widzieliśmy, z inicjatywy Waryńskiego powstały w Warszawie kółka, które stawiały sobie podobne zadania i również zwały się „kasami oporu”. Jednakże owe, że się tak wyrazimy, przedhistoryczne „kasy oporu” w rzeczywistości były tylko kółkami propagandy, nie zaś narzędziem bezpośredniej walki pracy z kapitałem. Istniały też zaledwie przez kilka miesięcy i pamięć o nich zatarła się tak gruntownie, że w r. 1891 niemal wszyscy w kraju uważali „Kasę oporu” za pomysł zgoła nowy. Było to jednak tylko wznowieniem dawnej próby, ale w szczęśliwszych warunkach, bo na gruncie rozbudzonego już ruchu masowego, na gruncie dojrzałego stosunku pracy do kapitału.

Jakkolwiek dziwnem się to może wydawać, jednak faktem jest, że inicjatywa do założenia „Kasy oporu” wyszła nie ze „Związku”, lecz z „Proletarjatu”, mianowicie z jego „prawego”, umiarkowanego skrzydła. Ale i inni „proletarjacy” przyklasnęli tej idei, uznając jej agitacyjną doniosłość, jakkolwiek nie wierzyli w jej organizacyjną wartość. Porozumiano się ze „Związkiem”, ułożono ustawę — i organizacja weszła w życie.

Broszurę p. n. „Ustawa ogólno-robotniczej Kasy oporu” napisał Edward Abramowski. „Proletarjat” ogłosił ją w r. 1891 w dwóch wydaniach litografowanych, na początku r. 1892 — w trzecim wydaniu, drukowanym (w Rydze). W r. 1891 wyszedł przekład niemiecki „Ustawy”, drukowany w Rydze, a przeznaczony dla Łodzi.

„Ustawa” nie była tylko suchem zestawieniem paragrafów, była zarazem bardzo zręczną i niezmiernie przystępnie napisaną broszurką agitacyjną. Składała się bowiem z dwóch części, z których pierwsza wyjaśniała, „co znaczą strejki i jakie zadanie ma robotnicza „Kasa oporu”, druga zaś zawierała właściwą ustawę. Treść broszurki była ściśle ekonomiczna, mówiła tylko o bezpośrednio walce z fabrykantami; ani o ruchu politycznym, ani o ogólnych celach i zadaniach socjalizmu nie było nawet wzmianki. Broszurka zachęcała robotników do walki strejkowej, powołując się głównie na przykład robotników zagranicznych, którzy „od wielu już lat prowadzą walkę z fabrykantami, zdobywając sobie coraz to większe ustępstwa”. „Ich strejki — powiedziano dalej — zwyciężają fabrykantów dlatego, że oni wszyscy trzymają się solidarnie, że są zorganizowani w związki, że mają swoje wspólne kasy robotnicze — Kasy oporu, z których utrzymują się podczas strejku i tym sposobem mogą długo wytrwać w bezrobociu”.

Właściwa ustawa składała się z 6-ciu §§. Kasa oporu przeznaczona jest tylko dla strejkujących, którzy otrzymują z niej stałą zapomogę tygodniową. Fundusz Kasy powstaje z wkładek miesięcznych, które wynoszą najmniej

20 kop. dla mężczyzn, 12 kop. dla kobiet, jako mniej zarabiających. Członkiem Kasy oporu może być każdy robotnik bez różnicy fachu, stopnia uzdolnienia, narodowości, płci, religii i wieku (stąd nazwa: „ogólno-robotnicza Kasa oporu”). Nie może być członkiem Kasy ten robotnik, który splamił się nieuczciwym postępowaniem względem swych towarzyszy, który na nich donosił władzy, ujawnił brak solidarności lub tchórzliwe, służalcze usposobienie. Zarząd Kasy musi uprzednio być powiadomiony o zamiarze strejkowania i dać przyzwolenie na strejk lub odradzić. Zarząd może odmówić zapomogi, jeżeli strejk wszczęto bez jego wiedzy i zgody. Członkowie Kasy mają pierwszeństwo w otrzymaniu zapomogi. Sprawami Kasy zajmuje się zarząd, złożony z 6-ciu członków i kasjera, oraz przedstawiciele Kasy. Przedstawiciele ściągają sk. adki od członków i wogóle pośredniczą między nimi a zarządem; zarząd przechowuje fundusze, wyznacza zapomogi strejkującym, co kwartał ogłasza rachunki i sprawozdania. Wreszcie § ostatni zawiera wskazania moralne dla członków Kasy o ich obowiązkach wobec Kasy, wobec ogółu towarzyszy i o godnym zachowaniu się wobec zwierzchników. Między innymi, ustawa zaleca tutaj: „upominanie się głośne i stanowcze o każdą krzywdę, o każde szachrajstwo przy wypłatach; podawanie o to skargi do inspektora lub sądu, jeżeliby na własne żądanie robotnika fabrykant załość uczynić mu nie chciał”¹⁾.

„Kasa oporu” była początkowo instytucją, jakbyśmy dziś powiedzieli, bezpartyjną co do swych zadań, międzypartyjną co do składu kierowników. Inicjatorowie pragnęli

1) Mamy tutaj przejaw tego „wyzyskiwania dróg legalnych”, o którym wyżej była mowa. Zresztą robotnicy bez specjalnej zachęty zwracali się często z zażaleniami do inspekcji fabrycznej. Tak np. w r. 1892 w gub. piotrkowskiej podano przeszło 2100 skarg, w tej liczbie 10 zbiorowych; z nich jedną podało 50 robotników, drugą 200 (z powodu przedłużenia dnia roboczego o godzinę). Z tych zażeń inspekcja odrzuciła zupełnie około 530. Za wszystkie wykroczenia fabrykanci zapłacili ogółem aż — 1.500 rb. grzywny. (Por. „Sprawa robotnicza”, Nr. 7 ze stycznia 1894 r.).

uczynić z niej wspólną instytucję „Proletariatu” i „Związku”, stworzyć neutralny teren, na którymby spotykali się ówczesni socjaliści. Wkrótce jednak nastąpiło rozdwojenie partyjne i w tej dziedzinie. Zresztą zaznaczyć należy, że, chociaż inicjatywa założenia „Kasy” była zasługą „Proletariatu”, „Związek” więcej od „Proletariatu” wkładał pracy w organizowanie i rozszerzanie tej instytucji. „Związek” przeniósł też „Kasę oporu” na grunt prowincjonalny — do Łodzi i Żyrardowa.

Więść o założeniu „Kasy” rozbiegła się szybko po robotniczej Warszawie i wywołała wielkie wrażenie. Interesowano się nią powszechnie, dopytywano o nią, widziano w niej jakąś tajemniczą potęgę, która swoją zasobnością finansową dźwignie na wyżyny walkę pracy z kapitałem. Robotnicy tłumnie podążają do „Kasy”. „W przeciągu jakiego pół roku — powiada Druć — niema prawie fabryki, z której nie należałoby do „Kasy oporu” kilku lub nawet kilkudziesięciu robotników”¹⁾. „Po paru miesiącach — czytamy w artykule, poświęconym sprawie Kas oporu w „Sprawie robotniczej”²⁾ — liczono już kilka tysięcy członków”.

„Kasa oporu” miała więc ogromne znaczenie agitacyjne i przyczyniła się niemało do wywołania w Warszawie ożywionego ruchu strajkowego. Sprawność finansowa „Kasy” była znacznie mniejsza od jej wpływu agitacyjnego; bądź co bądź, „według jej sprawozdania, które wyszło jesienią 1891 roku, wydała ona na zapomogi przeszło 1000 rb.”³⁾.

Atoli bardzo rychło musiała się ujawnić druga strona medalu. „Kasa oporu” już przez to samo, że była „ogólno-robotniczą”, to znaczy: niezróżniczkowaną wedle fachów, z natury rzeczy musiała być zjawiskiem przejściowym. Tworzyła ona organizm, któremu brakowało naturalnej

¹⁾ „Ruch robotniczy”, str. 11.

²⁾ Nr. 7 z 1894 r. Był to artykuł krytyczny, na który redakcja „Sprawy robotniczej” odpowiedziała gorącą obroną „Kas”.

³⁾ Druć, str. 15.

komórki: organizacji zawodowej. Jej organizacyjne i finansowe podstawy musiały też być słabe i chwiejne. Ale oprócz tego miała tę wadę zasadniczą, to niedomaganie wewnętrzne, że stanowiła organizację masową, a zarazem tajną, że brak najelementarniejszych swobód politycznych, rozkiełznana samowola policyjna z góry wyrok na nią pisały.

Posłuchajmy, co autor owego artykułu w „Sprawie robotniczej” mówi o „złej, a nawet niebezpiecznej stronie” „Kasy oporu”: „W miarę wzrastania liczby członków i wkładów, wzrastała odpowiedzialność zarządu „Kasy oporu” i kasjerów. Potrzebna była kontrola publiczna dochodów i rozchodów „Kasy”, w tym zaś celu potrzebna jest swoboda polityczna. Czyż można było urządzać komisje rewizyjne lub zebrania publiczne dla wysłuchiwania sprawozdań, kiedy „Kasa oporu” była nielegalna, prześladowana przez rząd?”

„Przytem wśród robotników niewyrobionych krążyć zaczęły pogłoski, że „Kasa oporu” rozprządza setkami tysięcy rubli, a może milionami. Zapewne była to sztuczka rządu, który przez agentów swoich rozpuszczał takie pogłoski, aby rzucić podejrzenie na zarząd „Kasy”; rząd bowiem zląkł się rosnącego ruchu robotniczego. Sztuczka się udała. W mniemaniu, że „Kasa oporu” rozporządza olbrzymimi kapitałami, nieuświadomieni robotnicy żądali w chwilach strejku energicznej pomocy materialnej. „Kasa oporu” zaś, wyczerpana poprzednimi strejkami, zaledwie drobnymi datkami była w stanie nieść pomoc strejkującym. Stąd głucha niezgoda, wynikła między masą nieuświadomionych robotników a kasjerami i zarządem „Kasy”. Wkrótce jednak nastąpiły liczne aresztowania, „Kasa oporu” upadła i wraz z nią ucichło niezadowolenie”.

„Kasa oporu” była najpoważniejszą próbą organizacji masowej w tej dobie, spełniła też swoje zadanie agitacyjne i po roku istnienia — znikła. Ale prąd „kasowy”, chociaż w zmienionej postaci, przetrwał znacznie dłużej. O tem będzie jeszcze mowa; tutaj zaznaczymy, że w tym

samym czasie, co „Kasa oporu“, powstała „Kasa pomocy pracownic“, która zmierzała do rozbudzenia ducha organizacyjnego wśród kobiet pracujących, głównie wśród szwaczek i krawczyń¹⁾). Założycielką tej „Kasy“ była Stanisława z Motzów Abramowska, należąca do „Proletariatu“, później do „Zjednoczenia“, dzielna agitatorka, jedna z najwybitniejszych postaci niewieścich (obok Filipiny Płaskowickiej, Marji Jankowskiej-Mendelsonowej i Marji Bohuszewiczówny) w naszym ruchu socjalistycznym²⁾).

Zbliżało się po raz wtóry święto majowe. Tym razem policja miała dość czasu, aby poczynić rozległe przygotowania. Władze w pełnym rynsztunku oczekiwały maja, tembardziej, że, obok manifestacji robotniczej, zapowiedano na d. 3 maja obchód patriotyczny. W obozie rządowym gotowano się tedy do pochodu.

„Już na cztery tygodnie przed majem Warszawa miała wygląd bardziej ponury. Po ulicach miasta bardzo gęsto przejeżdżały nocne patrole, złożone z sześciu do dwunastu kozaków; w dzielnicach robotniczych odbywały się rewizje paszportowe w każdym domu i każdego. któremu czas paszportu wyszedł, policja aresztowała i odstawiała do miejsca urodzenia. Stróże domów codzień przy zdawaniu raportów mieli nakazywane, aby każdego obcego, wchodzącego do domu, zapytywali, do kogo idzie i jak się nazywa, a jeśli przybysz ma jaką paczkę przy sobie, to stróż powinien zobaczyć, co w niej jest.

„We wszystkich fabrykach, warsztatach i magazynach były rozdawane majstrom listy, do których ci wpisywali nazwiska, miejsce urodzenia i zachowanie się swoich robotników³⁾).

¹⁾ Litografowaną Ustawę Kasy oraz kwestionariusz w sprawie położenia kobiet pracujących przedrukowano w „Przedświcie“, Nr. 1, 2, 3 z r. 1895.

²⁾ Umarła w początkach 1892 r., uczczona przez towarzyszków wszystkich odcieni programowych manifestacyjnym pogrzebem.

³⁾ Korespondencja z Warszawy w „Przedświcie“, Nr. 1 z 1891 r.

W miarę zbliżania się 1-go maja gorliwość policyjna rosła. „Nocne patrole kozaków wzmocniono żandarmskimi; a w dzień przechodziła po ulicach miasta całymi kompanjami piechota, na jej czele oficerowie z gołymi szablami. Żandarmi w bardzo wielu miejscach robili rewizje i aresztowali robotników. Przez cały tydzień przed 1-ym maja po wszystkich fabrykach i warsztatach policja, fabrykanci i majstrowie upominali robotników, że jeżeli kto zaświętuje 1-go maja, tego zaaresztują, a po odbyciu kary, miejsca w fabryce nie dostanie.. Przed fabrykami postawiono szpiegów”.

Wszystkie te zarządzenia mogły wpłynąć ujemnie na rozmiary świętowania, ale, rozumie się, nie mogły mu zapobiec. W ciągu roku poziom świadomości robotnika warszawskiego podniósł się w sposób widoczny, działalność „Związku” i „Proletariatu” wywołała ożywienie, gwarny, pełen wesołej nadziei, ruch wśród proletariatu. Przed majem agitacja wzmożła się jeszcze bardziej. W kółkach i na większych zgromadzeniach („masówkach”, jak to nazwano w późniejszych czasach) wygłaszano podniecające mowy, śpiewano pierwsze piosenki majowe („Oto nadszedł maj uroczy” Kazimierza Pietkiewicza, „Ludu roboczy, poznaj swą siłę”...).

Przed majem w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie szeroko rozpowszechniono dwie broszurki agitacyjne pod tytułem „1 maja, międzynarodowe święto robotnicze” (odróżniano je, według koloru okładki, jako „czerwoną” i „białą”). Broszura „Proletariatu” („czerwona”), napisana przez Edwarda Abramowskiego, wyszła z tajnej drukarni warszawskiej. „Białą”, „związkową” broszurę napisał, zdaje się, Józef Beck; drukowano ją w Berlinie. Zresztą broszury te nie różniły się zbytnio ani treścią, ani tonem: obie mówiły głównie o 8-mio godz. dniu roboczym i międzynarodowym braterstwie proletariatu; obie kładły nacisk na żądania ekonomiczne, nie wystawiając żadnych określonych celów politycznych. Na okładce „czerwonej” broszurki umieszczono hasło: „Żądajmy płacy wyższej i 8-mio godzinnego

dnia roboczego". Jakoż broszurka te tylko żądania podkresłała, pomijając sprawy polityczne. „Jeżeli zgodnie, masą całą, zażądacie płacy wyższej i krótszego dnia roboczego, otrzymacie jedno i drugie, bo siłę waszej nikt oprzeć się nie będzie zdolny.

„Zbliża się pierwszy maja, dzień, w którym mamy całemu światu powiedzieć, czego żądamy, czego nam dziś brakuje.

„Nie stchórzmy, nie zawahajmy się przed wypowiedzeniem tych żądań.

„*Chcemy większej płacy, krótszego dnia roboczego, chcemy lepszych warunków życia.*

„Wypowiadamy to, świętując dzień pierwszego maja...“ (str. 13).

Oprócz broszury, „Proletariat“ rozpowszechnił jeszcze krótką odezwę (pióra K. Pietkiewicza), niejako ostatnie przypomnienie, ostatnie nawoływanie.

Warszawa robotnicza stanęła do apelu, chociaż trudno określić, ilu robotników świętowało¹⁾. Niektóre z większych zakładów przemysłowych, gdzie w r. 1890 świętowano (warsztaty kolei warszawsko - wiedeńskiej, fabryki Ortweina, Lilpopa), tym razem zawiodły, ponieważ na nie policja zwróciła szczególną uwagę. Za to drobny i średni przemysł wystąpił okazale: stało mnóstwo warsztatów stolarskich, szewskich, blacharskich i wiele mniejszych fabryk (z większych stała fabryka wyrobów żelaznych Gostyńskiego), w innych część robotników nie stawiała się do pracy. Nowością był udział w świętowaniu kobiet pracujących: w fabryce firanek Szlenkiera, w wielu magazynach mód towarzyski w dniu tym powstrzymały się od pracy.

Ale najważniejszą cechą święta majowego w roku 1891

¹⁾ Korespondent „Przedświtu“ podaje zupełnie fantastyczną liczbę: 20 tysięcy świętujących w Warszawie. W broszurce „Soc. międzynarodowy kongres rob. w Brukseli 1891 r.“ (Biblioteka robotnicza warszawska I) podano 15 tys., jako liczbę świętujących w Warszawie, Łodzi i Żyrardowie, co jest znowu oceną zbyt niską.

było ujawnienie się ruchu na prowincji, mianowicie w dwóch wielkich ośrodkach przemysłowych: Łodzi i Żyrardowie.

W Łodzi „bibuła” majowa wywołała wśród robotników wielkie poruszenie. Ale świętowano w jednej tylko wielkiej fabryce, zdawna słynącej z najgorszego wyzysku, mianowicie u Poznańskiego. Zresztą i tutaj robotnicy nie zdawali sobie sprawy z charakteru manifestacji, pojmując ją zgrubsza, jako sposobność do postawienia fabrykantowi pewnych żądań. W postępowaniu 3 tysięcznej rzeszy brak było stanowczości i wyraźnego celu. Oto, jak Drut opisuje zajścia¹⁾: „Już od rana zbierają się robotnicy przed fabryką, lecz do pracy iść nie myślą. Wtedy wychodzi p. Poznański i mówi, żeby szli do roboty, a o 12-ej on sam się z nimi rozmówi. Robotnicy usłuchali i do 12-ej pracowali, lecz nadchodzi 12-ta, robotnicy znowu zbierają się przed fabryką i żądają rozmówienia się z p. Poznańskim. Zjawia się syn p. Poznańskiego, lecz zamiast rozmówić się z robotnikami, pyta się, kto pierwszy podburzał do buntu. Robotnicy zdumieli się, lecz nagle występuje jeden z nich, wymierza policzek p. Poznańskiemu i mówi: „jam pierwszy”. P. Poznański naturalnie ucieka, telefonuje po wojsko i zaczyna się „uspakajanie” robotników... nahajkami”. Zajścia te były jeno przygrywką do wielkiej ruchawki majowej 1892 roku.

W Żyrardowie święto majowe wywołało strejk 4-dniowy, ogarniając całe to mrowisko robotnicze, 8 — 9 tysięczną rzeszę. Żyrardów przeżył już burzliwe dni strejkowe w r. 1883. Ale wówczas był to strejk zupełnie żywiołowy. Strejk r. 1891 natchniony był hasłami majowymi, robotników pchnęła do walki rażna pobudka agitacji socjalistycznej. Było już w fabryce dość liczne grono robotników świadomych, którzy szerzyli „dobrą nowinę” wyzwolenia. Przed majem rozpowszechniono broszury i odezwę. Ustna agitacja i wpływ osobisty uzupełniły dzieło drukowanego

¹⁾ „Ruch robotniczy”, str. 13.

słowa. W dniu 1-ym maja „do roboty nie przyszła część miejscowych robotników, żyrardowiaków, cały zaś lud wiejski z okolicy Żyrardowa, stanowiący blisko połowę robotników fabryki, stawił się do pracy. W fabryce od rana wszczęła się namiętna agitacja za natychmiastowem rozpoczęciem święta”¹⁾). Jakoż stopniowo gmachy fabryczne wyludniły się, a po obiedzie nikt już prawie nie wrócił do pracy. Do Żyrardowa niezwłocznie sprowadzono wojsko.

„Pierwotny projekt bardziej uświadomionych robotników polegał na tem, żeby zaświewtować tylko na 1 maja, nazajutrz pójść do pracy. Faktycznie jednak świętowano cztery dni, gdyż mniej świadomi chcieli przy tej sposobności postawić żądanie podwyższenia płacy”. Jak widzimy, robotnicy żyrardowscy, podobnie jak robotnicy fabryki Poznańskiego w r. 1891, jak cała Łódź pracująca w r. 1892, nie odróżniali jeszcze dokładnie manifestacji od zwykłego strejku. Wstrząśnięci hasłami majowemi, budząc się do świadomego życia, z upojeniem widząc objawienie swej siły zbiorowej, pragnęli doraźnych, natychmiastowych korzyści ze swego ruchu; różne formy walki w ich dopiero urabiającym się poglądzie na świat zlewały się w jedno; niecierpliwie wyciągali ręce do rzeczy uchwytnych, zdobywcy namacalnych i niezwłocznych²⁾).

1) Zob. w zbiorze „Z pola walki” opis ruchawki żyrardowskiej r. 1891 (str. 128—131).

2) Tęgo rodzaju psychologia przejawiała się w dziejach święta majowego i w późniejszym okresie ruchu. Podczas gdy S. D. K. P. poczęści w imię „ekonomizmu”, poczęści dla demagogji, chociaż z zastrzeżeniami, ale naogół przychylnie oceniała łączenie święta majowego ze strejkami (por. „Sprawa robotnicza”, Nr. 11—12 rok 1894, art. „Nasz obchód majowy”), P. P. S. stanowczo przeciwko temu wystąpiła. „Z całą siłą — pisano w Nr. 7 „Robotnika” z roku 1895—wystąpić musimy przeciwko mniemaniu, że 1-y maj jest strejkami, gdzie chodzi o natychmiastowe, drobne polepszenie bytu pracujących. Fałszywe to mniemanie doprowadzić może do tego, że, jak w Markach, sprzedamy swe święto, swą solidarność z ludem roboczym na świecie całym za marnych 20 groszy. Manifestacja 1 maja wszędzie ma szersze znaczenie. U nas dzieje się to tembar-

Zaczął się więc strejk. Robotnicy gromadami po kilkudziesięciu zbierali się po ulicach i naradzali. „Kierownictwo tłumami zupełnie wymknęło się z rąk organizacji, względnie bardzo słabej”. Policjanci i żandarmi krążyli wśród tłumu i miodowemi słówkami, albo dla odmiany groźbami usiłowali skłonić robotników do podjęcia pracy. Odpowiadano drwinami. Nazajutrz nikt do fabryki nie poszedł.

Ale teraz rozhulała się na dobre przemoc moskiewska. Poczęto rozpędzać tłum, zgromadzony przed fabryką. A gdy tu i owdzie zaczęto w kozaków ciskać kamieniami, puszczono w ruch nahajki. Strejk postanowiono zaknutować. „Starszyzna (oficer żandarmerji Wasiljew, oficerowie policyjni i wojskowi) założyła główny swój sztab na placu Targowym. Spojone przez administrację fabryczną kozactwo łapało każdego przechodzącego i prowadziło na plac Targowy, gdzie starszyzna w mgnieniu oka „sądziła”: jednych zatrzymywano w areszcie, innych puszczano. Tych ostatnich zwykle rozciągano tuż publicznie i bito nahajkami”. „Aby zabezpieczyć swoich urzędników, fabryka i naczelnik żandarmerji wydawali kartki. Kto miał kartkę, tego nie bito i nie aresztowano. Po dziesiątej godzinie nie wolno było chodzić, kogo złapano, tego kozacy bili, ale na plac Targowy nie prowadzili, gdyż tam już nie było nikogo”. „Jeśli kto nie chciał być bity, to mówił, że idzie do pracy, a wtedy go kazacy odprowadzali aż do

dziei, że jest to jedyna na teraz chwila, kiedy wszystkim naszym żądaniam, wszystkim pragnieniom nadajemy przez masowe wystąpienie powagę i znaczenie”.

Konferencja agitatorów P. P. S. w lutym 1897 r. na pytanie: czy pożądanę jest łączenie z manifestacją majową strejku? — jednogłośnie odpowiedziała: „Nie”. Wobec tego obowiązkiem agitatorów jest odradzać robotnikom stawiania w d. 1 maja jakichkolwiek natychmiastowych żądań do urzeczywistnienia, któreby mogły nadać ich wystąpieniom charakter zwykłego strejku. Kwestja, czy urządzać strejk zaraz po 1 maja, np. 3 maja, zależy od tych samych warunków, jakie są niezbędne dla powodzenia strejku w każdym innym czasie”. (Mat. do hist. P. P. S., t. I, str. 272).

fabryki. Tam pracował i przez cały dzień nie wychodził, a fabrykanci dawali jeść, pić, wódkę i papierosy (jedzenie gotowano w fabryce), przytem pracującym płacono 1½ razy tyle, co zwykle". Kiedy robotników pytano, czego żądają, „wielu odpowiadało, że chcą złotego za godzinę... Wogóle jednak nie stawiano gromadnych żądań, bo kto tylko usta otwierał, dostawał baty i był aresztowany”.

Knut odniósł tedy po kilku dniach zwycięstwo nad strejkiem (strzelaniny, zdaje się, nie było, chociaż krążyły pogłoski o kilku robotnikach zabitych). Aresztowanych było mnóstwo: z nich kilku przewieziono do X-go pawilonu, wielu siedziało dość długo w areszcie Skierniewickim, przeszło 300 rodzin wysłano do miejsca urodzenia. Drut podaje charakterystyczny szczegół: podczas rewizji uważano za poszlakę, jeżeli u robotnika znajdowano cenzuralne wydawnictwa w rodzaju Bellamy'ego lub „Społeczeństwa rodowego”. Był to ze strony władz rządowych ironiczny przyczynek do ówczesnych dyskusyj w sprawie „wyzyskiwania dróg legalnych”.

Dodać należy, że, pomimo stłumienia ruchawki, fabrykanci w kilka tygodni potem zmniejszyli dzień roboczy o godzinę.

Taki był przebieg robotniczego Maja w r. 1891. Teraz, w porządku chronologicznym, należy wspomnieć o demonstracji patriotycznej w celu uczczenia setnej rocznicy Konstytucji 3-go maja.

Jak wiadomo, Konstytucja ta nigdy nie cieszyła się uznaniem w szeregach naszej demokracji powstańczej, owszem — krytykowano ją surowo i bezwzględnie. 3-ci maja był „testamentem”, nabożnie przechowywanym nie przez demokratów, ale raczej przez czartoryszczyków, którym podobały się jego monarchiczne idee, jego szlachckość, jego „pocziwe” umiarkowanie, szczególnie w sprawie przywilejów społecznych. Zresztą Ustawa majowa, która nigdy w życie nie weszła, nie zostawiła po sobie silniejszych tradycji, nie mogła oddziaływać na wyo-

braźnię i uczucie szerszych warstw. Zastłaniały ją, w cieniu pograżały świetne, bohaterskie czyny naszych dziejów porozbiorowych: legjony, powstania...

Dopiero setna rocznica uczyniła z 3-go maja — przy najmniej w Galicji — jakąś narodową świętość, wywyższyła go ponad inne pamiątki, daleko wznioślejsze i żywniejsze. 3-ci maja stał się „świętem narodowym” za sprawą „umiarkowanego” patriotyzmu naszych klas posiadających, ponieważ nie nasuwał im żadnych krwawych, rewolucyjnych wspomnień, a połowicznością swoją, brakiem radykalizmu dogadzał usposobieniu „przeciętności narodowej”. Tem chętniej i skwapliwiej wywyższono 3-ci maja, że robotnicy polscy przyłączyli się do międzynarodowego obchodu pierwszo - majowego. Sąsiedztwo tych dat nasunęło „patriotom” burżuazyjno - szlacheckim myśl przeciwstawienia świętu robotniczemu — „święta narodowe”. Prasa galicyjska przed majem 1891 r. żarliwie agitowała za tem, żeby robotnicy poniechali 1-go maja, a przyłączyli się do obchodu „ogólno - narodowego”. Zręczniejsi agitatorowie wabili robotników hasłem przeniesienia święta 1-go maja na 3-ci maja.

Z powodu tej agitacji, towarzysze galicyjscy wydrukowali w Genewie broszurę p. t. „Święto majowe a partja robotnicza. Głos z Galicji” i rozpowszechnili ją w kraju w półtora tysiącu egzemplarzy. Broszura zawierała krytyczny pogląd na Konstytucję 3-go maja, stwierdzała, że „była ona wogóle małym tylko krokiem naprzód”, że „patrioci sejmu czteroletniego nie umieli wytworzyć nowych sił narodowych, nie potrafili poświęcić przywilejów dla ocalenia kraju”. „Nie żądajcie — odpowiadał autor broszury współczesnym „patriotom” — ażebyśmy dla dodatnich nawet cieniów przeszłości poświęcali w czemkolwiek nasze obecne stanowisko, **stanowisko terażniejszości**. Między innymi, stanowisko to nasze objawia całemu światu nasze robotnicze święto 1-go maja i nie **ludźcie się**, jakobyście zdolali odwieść nas od niego dlatego, że sami nietylko święcicie, ale co najgorsza, przeciwstawiacie nam pamiąt-

kowe święto kapitalistycznego mieszczaństwa". „Jesteśmy pewni, że żaden z Was, towarzysze, dowiedziawszy się, co to była właściwie ta Konstytucja 3-go maja, nie zechce zrywać solidarności z robotnikami całego świata i nie zechce przenosić święta 1-go maja na 3-ci maja. Mamy nawet nadzieję, że nie postąpią inaczej rozumniejsi patryjoci. My zaś naodwrot nie odmawiamy nikogo od uczczenia dnia 3-go maja, jako historycznej pamiątki!"

Należy zaznaczyć, że robotnicy lwowscy pozostali oczywiście wierni 1-mu maja i urocząście dzień ten, jak i w r. 1890, obchodzili.

W dniu zaś 3-cim maja przyłączyli się do „pamiątkowego” pochodu, zamiast czerwonego sztandaru, (którego im policja wzbroniła), niosąc tablicę z napisem: „Partja robotnicza”.

Oprócz powyższej broszury, wyszło w tym czasie inne jeszcze piśmiśko socjalistyczne o Konstytucji 3-go maja p. t. „Sto lat temu”. Autorem tej broszurki był Mendelson, ale rzecz wyszła bezimiennie i nawet bez firmy partyjnej. Autor w bardzo ostrym tonie rozprawiał się z konstytucją i z „patryjotami”, którzy „z taką pompą święcą dziś Konstytucję 3-go maja”. O powstaniu Kościuszkowskim wyrażał się daleko przychylniej, mówiąc, że „Kościuszek pozostawił przynajmniej legendę, podczas gdy Konstytucja 3-go maja tylko grobowy kamień nad ojczyzną postawiła”. Do „patryjotów” zwracał się z taką apostrofą:

„...Czegóż chce wasz patryjotyzm?

„Utrzymania panowania przywilejów klas bogatych? Tego my nie chcemy.

„Utrzymania ludu robotniczego w zależności? Tego my nie chcemy.

„Zdobycia niepodległości zapomocą głosowania podatków na wojsko niemieckie i warcholenia na korzyść Austrii? Tego my nie chcemy.

„A może chcecie zdobywać wolną Polskę z bronią w ręku? Tego wszak wy nie chcecie, bo wiecie o tem, że uzbrojony lud jednocześnie pomyśli o wyzwoleniu pracy!

„Dajcie więc pokój maskaradom“!...

Dodać należy, że i „Pobudka“ bardzo surowo oceniła Ustawę majową, streszczając w tych słowach swój pogląd: „Konstytucja 3-go maja pozostanie w dziejach, jako kartka papieru, napisana pod wpływem najszczerzych zapewne chęci, ale zbudowana niedołąźnie, bo uświęcająca starą względem ludu niesprawiedliwość i po dawnemu tłumiąca siły narodowe... 3-mu majowi (!) nie powinny nadawać uroku, ani związana z nim wielka katastrofa narodowa, ani nawet stuletnie jubileusze“¹⁾.

W Warszawie „narodowcy“, tak samo, jak w Galicji, namawiali robotników, aby przenieśli swoje święto na 3-ci maja. Agitacja ta, rozumie się, nie miała żadnego powodzenia. Ale pozatem obchód rocznicy majowej w Warszawie miał pewne cechy swoiste, odpowiadające różnicy warunków politycznych w dwóch dzielnicach.

W Galicji pod osłoną konstytucji austriackiej obchód setnej rocznicy był rzeczą taną i bezpieczną; klasy posiadające uznały go tedy za obowiązek narodowy. Inaczej w zaborze rosyjskim. Tu jedynie radykalni patrioci agitowali za obchodem, a „umiarkowañcy“ wszelkiego rodzaju zwalczali demonstrację z pianą na ustach. Albowiem, według ich logiki, tylko pozwolnie policji mogło uczynić z dnia pamiątkowego święto narodowe; obchód zaś bez pozwolenia policji, obchód przeciwrządowy był — narodową zbrodnią...

W marcu rozpowszechniono w Królestwie odezwę, zachęcającą do obchodu. Odezwa była bezimienna, gdyż „Liga polska“, która demonstrację organizowała, nie ujawniała się nazwem. W odezwie odnajdujemy znamienne cechy ówczesnego patriotyzmu „ligowego“: radykalizm polityczny, przetkany niewyraźnym „społecznikostwem“, posługujący się chętnie frazeologią socjalistyczną. O sa-

¹⁾ Nr. 3 z 1891 r., art. „100-letni jubileusz narodowego „testamentu“.

mej Konstytucji odezwa wyraża się przychylnie, ale bez szczególnego zapалу. „Nie miejsce i nie pora — powiedziano tam — zastanowić się krytycznie nad istotną wartością Konstytucji 3-go maja, nie podobna jednak przemilczeć, że będąc tylko „łagodną rewolucją“, dźwiga ona wysoko splamiony sztandar narodowy i po raz pierwszy od lat wielu w łonie własnego społeczeństwa szuka odrodzenia i ratunku“. „W akcie prawodawczym, znanym pod nazwą Konstytucji 3-go maja 1791 roku, w małej zaledwie części uwzględniono te hasła i dążności (do radykalnej zmiany stosunków społecznych): sejm szlachecki, sejm ówczesnych kapitalistów, w reformach społecznych nie mógł posunąć się zbyt daleko — niemniej jednak w murze uprzedzeń i „przesądów światła ćmiących“ wybito potężną lukę, zrobiono wyłom, którym przyszłe pokolenia śmiało już kroczyć mogły ku nieśmiertelnym ideałom ludzkości“.

Zwracając się do terażniejszości, odezwa napada na „pracę organiczną“, na „opór bierny“, na „nasze obrzydliwe dla wszystkich wolnych duchów wstrętne karierowiczostwo“. „Przestańmy — wołają autorowie — łudzić się i oszukiwać wzajemnie, przestańmy powtarzać bezpłodne frazesy i wierzyć, że panosząca się wśród nas, nikczemna zgraja spekulantów prowadzi jakąś domniemaną politykę oporu, że stoi na gruncie obrony narodowej“. „Nasza droga — to dalszy rozwój idei wolności, równości i braterstwa, to śmierć absolutyzmu, wyzysku i przywileju, w jakiegokolwiek przejawiających się formie, to dalsza walka o niepodległość, to obrona naszych praw narodowych — twarda, bezwzględna, nieubłagana“...

„Nikczemna zgraja spekulantów“ nie omieszkała odezwać się, jak nożyce, kiedy się w stół uderzy. Polakożercze pisma rosyjskie z powodu gotującej się demonstracji napadły na buntowniczy naród, który nie umie ocenić dobrodziejstw opieki moskiewskiej. Z tego powodu w redakcji „Słowa“ zebrał się sanhedryn dziennikarzy warszawskich, którzy uczuli w sobie powołanie do zbawienia „nie-

szcześliwego kraju". Wystylizowano orędzie do narodu ¹⁾, potępiające manifestacje. Hurko łaskawie zezwolił na umieszczenie wiernopoddańczych wyrzuteń w dziennikach warszawskich. Godzi się przypomnieć te niewolnicze skomlenia „nikczemnej zgrai spekulantów”. Mówiła ona o „niewiadomo jakie cele osiągnąć zamierzającej ręce”, o tem, że „z pod pseudo-patriotycznej powłoki wyziera niegodna chęć jątżenia jednych warstw ludności przeciwko drugim”. Artykuł kończył się następującemi słowy: „Gdyby nawet jakaś garstka obałamuconych niewiadomo skąd idącemi podmuchami jednostek, o gorącej krwi, a słabych głowach, popchnąć się dała niespodziewanie do jakowych ekscesów, byłby to wypadek nader smutny, ale znowu od istotnej woli i myśli społeczeństwa niezależny. Społeczeństwo nasze pragnie przedewszystkiem żyć i w spokoju pracować nad swym rozwojem, a tych, którzyby ten spokój i tę pracę zakłócić usiłowali, potępiłoby z pewnością, jak dziś już potępia fakty, z których broń przeciwko niemu pragną ukuć nieprzyjaciele” ²⁾).

Plugawy ten manifest tchórzliwego filisterstwa wywołał oburzenie wśród młodzieży, które wyraziło się w obiciu panów redaktorów. Zresztą minął się z celem, gdyż dał tylko nową podnieť ludziom o „gorącej krwi, a słabej głowie”.

Demonstracja 3-go maja miała charakter nawskroś „inteligencki”. Nie była wcale groźna. Organizatorowie pragnęli naśladować przeżyte formy ruchu z przed roku 1863 i rozpoczęli obchód w kościele św. Jana. Zresztą w kościele zachowywano się cicho, nie śpiewano pieśni patriotycznych. Zebrali się przeważnie studenci. Po skończonem nabożeństwie nieliczny tłum udał się do ogrodu botanicznego i defilował przed zwaliskami pamiątkowej kapliczki 3-go maja. Wkrótce rozproszono się. Około 5-tej popołudniu znowu zgromadzono się przed kapliczką. Mężczyź-

¹⁾ Z pośród redaktorów pism codziennych protestował jeden tylko Fryze (z „Kurjera Porannego”)

²⁾ Przyn. u Scriptora (Piltza) „Nasze stronnictwa skrajne”, str. 140.

ni zdejmowali kapelusze, kobiety rzucały kwiaty. Zjawił się oberpolicmajster warszawski Kleigels i zaczął grzecznie namawiać do rozejścia się. Manifestanci wyszli z ogrodu, ale na placu św. Aleksandra połączyli się i ruszyli na plac Zamkowy. Po drodze tłum wzrósł do kilku tysięcy osób. Na placu Zamkowym stali kozacy, wobec czego tłum pośpieszył na plac Teatralny, a stąd do ogrodu Saskiego. Zjawiła się policja i kozacy. Tłum rozproszył się. Bramy ogrodu zamknięto i aresztowano 32 osoby. Nie postępowano więc zbyt srogo. Ale jeden z aresztowanych, student Bolesław Bruliński, tak się przeraził i zdenerwował, że poderżnął sobie gardło nożem kuchennym. Po tym tragicznym wypadku aresztowanych niezwłocznie uwolniono. Brulińskiego pochowano w nocy. Przez kilka dni odbywały się manifestacyjne pielgrzymki do jego mogiły.

Obchód 3-go maja nie odznaczał się ani wartością ideową, ani energią i świętością. Ale, bądź co bądź, poruszył społeczeństwo, wywołał żywsze drgania uczuć i myśli. Była to pierwsza od czasów powstania poważniejsza manifestacja patriotyczna w Warszawie.

Pod wpływem święta majowego i „Kasy oporu”, przez całe lato 1891 r. trwał w Warszawie ożywiony ruch strejkowy ¹⁾. Początek dał jeden z oddziałów fabryki mebli giętych „Wojciechów”. 60-ciu robotników półdniowym strejkiem wymusza zniesienie pewnego uciążliwego przepisu administracyjnego. Następnie strejkuje fabryka nożownicza Kobyłańskiego (75 rob.); tutaj bezrobocie trwa 5 dni i pomimo nacisku policyjnego (aresztowano 3 robotników), kończy się pomyślnie: zdobyto skrócenie dnia roboczego o godzinę i podwyższenie o 25 proc. płacy dziennej dla początkujących. Potem zastrejkował cały fach, zresztą nieliczny: białoskórniczy, rozproszeni po wielu drobnych war-

¹⁾ Najwięcej wiadomości o tym ruchu podaje Drut w swojej broszurze. Por. również korespondencje w „Przedświcie”, „Ustawę Kas oporu” i t. p.

sztatach (150 rob., chrześcijan i żydów). Strejk ten miał wielki rozgłos, jako wystąpienie całego fachu; walka była uporczywa, trwała bowiem 3 — 4 tygodni, w kilku warsztatach nawet 5 — 6 tygodni. Strejk ten był również pomyslny: skrócono dzień roboczy o godzinę i podwyższono płacę tygodniową o 50 kop. Echem wystąpienia białoskórników warszawskich były strejki białoskórniczne na Pradze i w Tomaszowie, ale o nich nie mamy bliższych wiadomości. Garbarze wspierają strejkujących białoskórników 300-rublową zapomogą, a potem idą w ich ślady. W dwóch garbarniach braci Weiglów stukilkudziesięciu robotników po 1 — 2-ch tygodni strejku zdobywa sobie takie same ustępstwa, jak białoskórnicy. W garbarni Blunka strejkowało 30 robotników, ale bez powodzenia.

Strejk wybucha w fabryce drutu Wolanowskiego, w której pracuje około 120 robotników. Bezrobocie trwa 2 — 3 tygodni; robotnicy zyskują skrócenie dnia roboczego i — świeżą wodę do picia. 150-ciu robotników porzuca pracę w fabryce maszyn Fajansa, z powodu obniżenia płacy i brutalności pewnego majstra; po 3 tygodniach przywrócono dawną płacę, a majstra obiecano wywalić. Wybucha strejk w fabryce firanek Szlenkiera, gdzie większość pracujących stanowią kobiety (strejkował ¹⁾ oddział „dora-biaczek” — 20 robotnic — przez 3 tyg., opierając się obniżeniu płacy od sztuki; jakoż dawną płacę przywrócono; z „Kasy oporu” Związku strejkujące otrzymywały zapomogę po 1 rb 50 kop. tygodniowo). Wybuchają strejki w zakładzie pozłotniczym Różyckiego, kamieniarskim Gundelacha (skrócono dzień roboczy o godzinę i podwyższono płacę), w fabryce wstążek Reicha. Przez 3 tygodnie strejkuje jeden z oddziałów fabryki Gostyńskiego z powodu obniżenia płacy, ale bez powodzenia.

Kilkanaście strejków w tak krótkim przeciągu czasu, strejków po większej części pomyslnych, wniosło do ruchu robotniczego wielkie ożywienie. „Przez parę miesięcy

¹⁾ Odpowiedź na kwestjonariusz P. P. S. w sprawie strejków.

— pisze Druł — żyli robotnicy w formalnej gorączce, codzień dochodziły ich wieści o nowym strejku. Ciągłe mówiono i debatowano" o sprawach strejkowych. Wszystkie te strejki były zorganizowane; robotnicy stawiali określone żądania, rozważnie i spokojnie, w obronie ich trwali uporczywie i solidarnie, wspierani pomocą moralną i materialną towarzyszków.

Władze nie stawiały zbyt wielkich przeszkód ruchowi strejkowemu. Aresztowań z powodu strejków było niewiele, zresztą aresztowanych wkrótce uwalniano. Policja i żandarmerja chętnie występowały w masce przyjaciół i opiekunów robotniczych: do strejkujących przemawiano czule, zapewniając ich, że władze o nich myślą i wytargują u fabrykantów ustępstwa, trzeba tylko jaknajprędzej wrócić do pracy. Zresztą łapówka fabrykancka kładła zwykle kres tym próbom „demokratyzmu carskiego”. Bądź co bądź, ruch strejkowy w Warszawie miał przebieg spokojny i nie narażał robotników na poważniejsze przesładowania. „Związkowcy” powoływali się na to, jako na dowód słuszności swej taktyki. Ale stosunkowo łagodne postępowanie władz administracyjnych tłumaczyło się głównie tem, że strejki warszawskie były stosunkowo niewielkie: żaden z nich nie obejmował więcej, jak 150 robotników. Nie mąciły więc zbytnio powierzchni życia publicznego, nie zakłócały policyjnego „ładu i porządku”. Przytem w Warszawie policja, bądź co bądź, krępowała się więcej, niż na prowincji. Wielkie strejki, obejmujące tysiące robotników, jak w Żyrardowie, w Łodzi, wytrącały władze moskiewskie z równowagi, ujawniały całą ich nieposkromioną brutalność i okrucieństwo w tłumieniu „buntu”, przy drobniejszych zatargach pracy z kapitałem można się było popisywać „demokratyzmem carskim”.

Wogóle władze zwróciły baczną uwagę na szybko rosnący ruch robotniczy. Organ urzędowy, „Warszawskiej Dniownik”, wystąpił na jesieni z dwoma artykułami w tej sprawie. W jednym z nich sarkał na fabrykantów, że pomimo panującej drożyzny nie wahają się obniżyć płacy.

W drugim pisał: „Szkoda wielka, należy to przyznać, że ich („agitatorów”) robota destrukcyjna posuwa się naprzód i do sfery robotniczej przenikają teorie socjalistyczne, czemu naturalnie sprzyja w znacznym stopniu niezadowolone robotników ze swych chlebobawców... Robotnicy, względem których fabrykanci, ich zarządzający i majstrowie dopuszczają się samowoli, postępowania niesprawiedliwego i szorstkiego i zaniedbywania ich potrzeb najpierwszych... chętnie skłaniają ucho do podszeptów swych mniemanych przyjaciół... urządzają tajne zebrania i niedozwolone zbieranie składek, a wreszcie otwarcie wyrażają swe niezadowolenie przez urządzenie strejków”¹⁾.

„Warszawskij Dniownik” wyraża w końcu nadzieję, że nowa ustawa fabryczna i świeżo zaprowadzone „gubernjalne komisje do spraw fabrycznych” ukoją rozdrażnienie robotnika polskiego i dadzą mu poznać jego prawdziwych przyjaciół...

Nową ustawę fabryczną wprowadzono u nas w dniu 13 października 1891 r., z początku tylko w gub. warszawskiej i piotrkowskiej, jako najbardziej przemysłowych. Ustawę tę wydano jeszcze w r. 1886 — a przyczyną, która wówczas pobudziła prawodawcę do szybkiej „reformy”, były wielkie rozruchy w fabryce Morozowa. Otóż ustawę tę, przystosowaną wyłącznie do stosunków przemysłowych w gubernjach centralnych, wprowadzono i u nas. Miał to być środek uspokojenia robotników i przeciwdziałania strejkom. Ale jeżeli ustawa miała niejakię znaczenie dla robotników np. moskiewskiego okręgu przemysłowego, to zgoła nie odpowiadała najskromniejszym nawet wymaganiom robotnika polskiego. Zarówno wyższy poziom rozwoju przemysłu naszego w porównaniu z rosyjskim, jak i wyższe potrzeby robotnika polskiego, istnienie u nas świadomego ruchu robotniczego, czyniły tę ustawę czemś nad wyraz nędznem. Policijny zaś charakter ustawy, obostrzenie kar za strejki, karanie robotnika za zer-

¹⁾ Przyt. w „Przedświcie”, Nr. 20 z 1891 r.

wanie umowy więzieniem, fabrykanta zaś — lekką grzywną, „komisje gubernjalne“, mające się opiekować robotnikami, a złożone z czynowników i fabrykantów — wszystko to mogło tylko oburzać robotników.

Jakoż, gdy na zasadzie nowej ustawy robotnikom rozdano książeczki obrachunkowe, gdy robotnicy dowiedzieli się z nich o różnych krępujących przepisach, powstało silne oburzenie. „Robotnicy — pisze Drut — nie chcą przyjmować książeczek fabrycznych. Kilka fabryk buntuje się: w fabryce Bormana zaburzenia trwają jeden dzień, Fajans wskutek buntu usuwa zupełnie książeczki. Po tygodniu dopiero pod naciskiem żandarmerji i policji książeczki poprzyjmowano” ¹⁾. Zaraz po rozdaniu książeczek (na początku 1892 r.), „Związek” wydał hektografowaną odezwę, w której przeciwstawił przepisom nowej ustawy następujące żądania: 8-godzinnego dnia roboczego, wyższej płacy, ubezpieczenia na starość i wreszcie tego, żeby rząd dowiadywał się o żądaniach robotników od samych robotników i do nich się stosował. Jak widzimy, „Związek” w odezwie tej trzymał się ściśle gruntu ekonomicznego i nie skorzystał ze sposobności, aby postawić żądania polityczne. Pod tym względem odezwa październikowa „Proletariatu”, o której już mówiliśmy, miała niezaprzeczoną wyższość.

Wróćmy jeszcze do r. 1891 i zobaczymy, jak ruch robotniczy rozwijał się po okresie ożywienia strejkowego. „Jesień — pisze Drut — wprowadza ruch roboczy warszawski w nową fazę”. Wyrażenie to wielce przesadne, gdyż niepodobna uważać za „nową fazę” ówczesnych prób zakłada-

¹⁾ Były i w późniejszym czasie protesty i strejki z powodu wprowadzenia książeczek obrachunkowych. W Nrze 13-tym „Robotnika” jest wzmianka o strejku z tego powodu w zakładach metalurgicznych w Rzucowie, Pawłowie i Chlewiskach. (Mat. do hist. P.P.S., t. I, str. 189). Książeczki obrachunkowe wywołały w r. 1895 olbrzymi strejk w Białymstoku, przeszło 2 tygodnie trwający strejk całej ludności robotniczej. W Białymstoku ogół robotniczy widział w książeczkach prosto sposób przypisania do fabryk, przywrócenia pańszczyzny w nowej postaci...

nia związków zawodowych. O utrwaleniu się i poważnym rozwoju tego rodzaju organizacji mowy być nie mogło; nie mogły one być niczem innym, jak próbą, eksperymentem, załazkiem o krótkim, brutalnie przerywanem życiu. Stanowiły one dalszy rozwój idei „kasy oporu”, zmierzały do wcielenia w życie organizacji masowej na gruncie ekonomicznym, tym razem w formie zróżniczkowanej wedle zawodów. Organizowaniem takich związków zajmował się „Związek robotników polskich”, oraz „Zjednoczenie”. W znanej broszurze agitacyjnej „Sprawa robotnicza”¹⁾ podano, „dla ułatwienia towarzyszom organizowania związku zawodowego”, wzorową ustawę tego rodzaju organizacji. Z ustawy tej dowiadujemy się, na jakich podstawach opierano w owym czasie próby zawodowe. Związek zawodowy — czytamy tam — ma na celu walkę z wyzyskiem fabrykantów i pomoc wzajemną w razie braku zajęcia i choroby. Pierwszemu zadaniu służy kasa oporu, drugiemu — kasa wzajemnej pomocy. Wprowadzanie nowych członków odbywa się w obecności trzech członków, przyczem nowy członek zaprzysięga utrzymanie wszystkiego, tycaącego się związku, w tajemnicy. Sprawami związku za-wiadauje zarząd, złożony z przedstawicieli wszystkich tych fabryk lub warsztatów, gdzie są robotnicy, należący do związku. Wybierają oni przedstawiciela większością głosów. Przedstawiciel co kwartał zdaje członkom sprawę z obrotów kasy oporu i kasy wzajemnej pomocy.

Drut wymienia jeszcze jedną instytucję związkową: bibliotekę i dodaje następującą uwagę: „...Najważniejszymi instytucjami w związku są kasa oporu i biblioteka — kasy wzajemnej pomocy miałyby wtedy znaczenie, gdyby mogły być jawne i rozwinać się na szeroką skalę. Lecz w naszych warunkach politycznych, gdzie rząd nie pozwala się rozwijać nawet kasom wzajemnej pomocy, obawiając się, aby one nie zamieniły się w związki poli-

¹⁾ Sprawa robotnicza. O tem co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Londyn 1892. Str. 107—110.

tyczne, kasy takie, nie mogąc rozwinąć się szeroko i być poddane publicznej kontroli, wzbudzają pomiędzy robotnikami raczej spory i niezadowolenie, niż wyrabiają solidarność". Ale te same warunki polityczne sprawiały, że nietylko kasy wzajemnej pomocy, lecz i kasy oporu, a więc związki zawodowe wogóle, nie mogły się rozwijać ani pod względem organizacyjnym, ani finansowym, wywoływały często „spory i niezadowolenie”, rozpadały się szybko pod obuchem prześladowań, albo dobrowolnie rozwiązywały. Można nawet powiedzieć, że kasy oporu narażały organizację na klęski w daleko wyższym stopniu, niż kasy wzajemnej pomocy, gdyż pierwsze koniecznie wymagały znacznych środków i poważnej liczby członków.

Według Druta, w krótkim czasie powstało w Warszawie około 10 związków zawodowych. Związki takie jednak i w tym okresie, i później nie mogły się stać poważnym i trwałym narzędziem w walce pracy z kapitałem — i szybko upadały ¹⁾.

Przy tej sposobności, korzystając ze wspomnień ²⁾ dwóch towarzyszy, pokażemy, jak w owych latach powstawały samorodnie kółka robotnicze, w których czynnik „kasowy” odgrywał pewną rolę.

Tow. Makowski, stolarz, pracując w Kamienskoje, zetknął się z Aleksandrem Kijokiem, również stolarzem, „proletarijczykiem”. Od niego powziął wiadomość o ruchu socjalistycznym. Po przybyciu do Warszawy pracował w warsztatach kolei terespołskiej. Święto majowe, szczególnie zaś ruchawka łódzka 1892 r., ogromne na nim i na jego kolegach sprawiła wrażenie. „Co i jak robić, do-

¹⁾ S. D. K. P., jak już wspomnieliśmy, swoją działalność organizacyjną opierała na „kasach”. P. P. S. za nie zalecała tej formy organizacji. Między innymi, kwestja wyplęła na konferencji agitatorów P. P. S-owych w lutym 1897 r. Na pytanie: czy agitator ma propagować zakładanie kas oporu? — odpowiedziano jednogłośnie (18 gł.): nie. Co się tyczy kas wzajemnej pomocy w ramach organizacji partyjnej, to sprawę tę pozostawiono decyzji komitetów miejscowych (Mat. do hist. P. P. S., t. I, str. 273—4).

²⁾ Nieogłoszonych drukiem.

brze nie wiedzieliśmy. Stosunków z jakąkolwiek partją czy organizacją nie miałem ani ja, ani nikt z robotników. Cały nasz materiał agitacyjny składał się z 5-ciu egz. (1 Nr. „Przedświtu“, 1 Nr. „Gazety Robotniczej“, broszura p. t. „Sprawa robotnicza“, Engelsa „Od utopji do nauki“, Las-sala „Program robotników“). Te broszury miałem ja, trzymałem w szafce i wciąż tem operowałem... W lecie powstało kółko z 12-tu ludzi, oprócz 1 czy 2 stelmachów — sami stolarze z warsztatów. Na pierwszym zebraniu założyliśmy kasę, wzorując się na tem, co było powiedziane w broszurze „Sprawa robotnicza“. Składka 20 kop. miesięcznie. Fundusze miały być użyte przedewszystkiem na kupienie maszyny do przepisywania, aby w ten sposób rozmnożyć nasz materiał agitacyjny. Kasjera wybraliśmy za pomocą losowania (nie byliśmy później z niego zadowoleni). Na drugim zebraniu (po 2 miesiącach) doszliśmy do przekonania, że pieniędzy na maszynę jeszcze za mało, a tymczasem leżą one bez użytku. Postanowiliśmy więc użyć ich na pomoc wzajemną. Ta uchwała miała ten skutek, że ludzie, nie należący do naszego grona, skoro dowiedzieli się o istnieniu kasy, zaczęli się do nas zgłaszać i zapisywać na członków w chęci otrzymania pożyczki. Po niejakiem czasie kilku z nas doszło do przekonania, że kasę należy zwinąć. Niektórym członkom pieniądze zwróciliśmy. Resztę na jesieni 1893 r. przelaliśmy do kasy P. P. S. (około 40 rb.). Nasze kółko składało się wtedy z 30 ludzi“.

A oto urywek ze wspomnień tow. Jana Wieczyńskiego, krawca. Po wypuszczeniu z cytadeli (gdzie siedział w sprawie zamachu Zielińskiego) w początkach 1893 r., odcięty był od organizacji. „Robić trzeba było, więc ja i Boruń wraz z 10-ciu innymi, przeważnie krawcami, choć było kilku zecerów i kowali, zawiązaliśmy pomiędzy sobą Koło robotnicze z kasą oporu i wzajemnej pomocy, ze składką tygodniową po 20 kop. i po rublu miesięcznie. Co miesiąc jeden z członków przez losowanie mógł otrzymać 12-rublową pożyczkę. Reszta szła na broszury i pisma.

Tow. Boruń napisał ustawę kasy, która później dostała się w ręce żandarmów. Każdy z członków obowiązany był na swoją rękę organizować swoją dziesiątkę, o której sam musiał myśleć. W końcu lata trafił do nas Jan Strożecki, inteligent, i przez niego nawiązały się stosunki z PPS."

Ruch strejkowy, tak ożywiony w lecie 1891 r., ustał na jesieni. Był to ów słynny okres głodowy w Rosji, który u nas wywołał wielką drożyznę i brak pracy w przemyśle. Widzieliśmy, że nawet „Warszawskij Dniownik” karmił fabrykantów za to, że obniżają płacę: widmo zaburzeń ludowych niepokoiło władze carskie. Jakoż w masach pawało głuche wrzenie. Na Litwie, w kilkunastu miejscowościach wybuchły rozruchy głodowe: zrozpaczona ludność chciała przeszkodzić wywozowi zboża. W Królestwie rozruchy głodowe były tylko w Zawierciu.

W Zawierciu istniało w tym czasie kółko socjalistyczne ¹⁾, ale rozruchy wybuchły bez jego udziału, żywiołowo, jako odpowiedź na prowokacyjne postępowanie piekarzy. Samowolnie, wbrew urzędownie ogłoszonemu cennikowi, podwyższyli cenę funta chleba z 8 do 12-tu groszy. Ponieważ robotnicy nie chcieli tyle płacić, więc majstrowie ograniczyli wypiek. Wywołało to silne rozdrażnienie. Kiedy robotnicy żądali chleba za 8 groszy, piekarz Stanisław Szczeciński krzyknął im: „Wolę chleb w stawie utopić, jak wam, takie syny, po 8 groszy dać”. Tłum, zgromadzony przed jego piekarnią, przybrał groźną postawę. Szczeciński zabarykadował się w domu z kilku przyjaciółmi i, chcąc odstraszyć tłum, strzelił z rewolweru. Kula trafiła robotnika Franciszka Jacha, raniąc go w kolano. Teraz tłum natarł z wściekłością; wyłamano drzwi i okna, wywleczone ukrytego w stajni Szczecińskiego i zbito go niemiłosiernie. Tylko wstawiennictwu kilku osób nędznik zawdzięczał, że go nie zabito. Wszystkie sprzęty w jego mieszkaniu zniszczono.

¹⁾ Zob. A. Masłońskiego, „Początki ruchu w Zawierciu”, „Z pola walki”, str. 131—133.

Następnie tłum, coraz liczniejszy, udał się do innych piekarni, które przeważnie były szczelnie zamknięte; wylamywano drzwi i okna, przyprowadzano właścicieli i w ich obecności kładziono chleb na wagę i po cenie 8 groszy zabierano. Nigdzie nie rabowano i nie niszczone. Zarząd fabryki, w obawie ponowienia się rozruchów, sprowadził na gwałt pewną ilość chleba z Częstochowy; rozdawano go bezpłatnie.

Nadciągnęli kozacy i strażnicy z naczelnikiem powiatu, ale już w Zawierciu panował spokój. Kilkunastu robotników aresztowano, ale ich wnet wypuszczono.

Obawa rozruchów miała ten skutek, że robotnikom warsztatów kolejowych w Warszawie na czas drożyzny podwyższono płacę o 10 proc., niektórzy zaś fabrykanci warszawscy i łódzcy zakupywali chleb hurtowo i odprzedawali go robotnikom po cenie kosztu.

Z powodu drożyzny i braku pracy „Proletariat” wydał w listopadzie odezwę p.t.: „Co będzie?”, przerobioną z artykułu Mendelsoina w „Przedświcie” (drukowaną w Rydze). Odezwa ta wyjaśnia przyczyny głodu i nędzy, nawołuje robotników do walki z klasami posiadającymi i z rządem, ale nie daje konkretnych wskazań. Kończy się następującym wezwaniem: „Do walki więc i do oporu wzywamy dziś wszystkich!.. Wszak wiemy, że jeśli lud pracujący zdobył sobie kiedy jakiegokolwiek ulgi, to tylko wtedy, jeśli sam sobie wywalczył, jeśli wystąpił śmiało i zgodnie, jeśli wzbudził strach w rządzie i w panach. Więc zamiast jęczeć i cierpieć, łączmy się wszyscy pod jeden sztandar rewolucji socjalnej, znieśmy nikczemny porządek, przy którym każda niedola gniecie tych właśnie, którzy swą ciężką pracą stwarzają wszelkie bogactwa, a wyzyskiwaczy i ciemnych ludzi nietylko nie dotyka, lecz nawet ich zбоgaca.

„Przestańmy więc pytać, co będzie: **będzie tylko to, co sami sobie zdobędziemy**; rząd i panowie nic dla nas nie zrobią”.

Najważniejszym przejawem zorganizowanego ruchu robotniczego w końcu 1891 i na początku 1892 r. była walka piwowarów i mularzy o polepszenie bytu. Poza strejkami białoskórnicy, były to pierwsze większe ruchy zawodowe w Warszawie. Organizowało je „Zjednoczenie”¹⁾.

W dniu 6 października czeladnicy piwowarscy postawili Zgromadzeniu majstrów i fabrykantów następujące żądania: 1) skrócenie dnia roboczego do 12 godzin (od 6-ej do 6-tej) z półgodzienną przerwą na śniadanie i godziną na obiad; w razie pracy nocnej — zaprowadzenie zmian; 2) całodzienny wypoczynek w każdą niedzielę, a dla dyżurujących jeden dzień wolny w tygodniu; 3) podwyższenie płacy do 12 rubli na tydzień i całoroczne zajęcie z jednakową płacą. Po długich przetargach i sporach fabrykanci zgodzili się na następujące ustępstwa: 1) praca od 4-tej rano do 7-mej wieczór (!) z przerwą $\frac{3}{4}$ godz. na śniadanie i $1\frac{1}{2}$ godz. na obiad (dzień roboczy dotychczas wynosił do 17 godzin!); 2) jeden dzień w tygodniu wolny; 3) podwyżka płacy o 2 ruble na tydzień, to jest z 9 do 11 rubli, na czas kampanji; zajęcie całoroczne, ale w czasie między jedną kampanją a drugą płaca o trzecią część niższa, to jest zamiast 11 rb. — 7 rb. 50 kop.

Fabrykanci ulegli, zatrzwożeni stanowczością i solidarnością robotników, ale niebardzo śpieszyli się z dotrzymaniem umowy. Dopiero groźba strejku podziałała na nich. A że i niefachowi robotnicy zaczęli się burzyć, więc i im musiano zrobić ustępstwa (podwyżka płacy tygodniowej z 4 rubli do 5-ciu, praca od 4-tej rano do 7-mej wieczór, w niedzielę od południa święto). Ale, pomimo obietnicy, browarnicy nie dali pracy wszystkim czeladnikom bez zajęcia. Bezrobotni napisali więc do nich list z pogrózkami. Fabrykanci odwołali się do policji, a ta wydała z Warszawy 30-tu piwowarów, jako zamiejskowych. Wogóle ze-

¹⁾ O ruchach tych informują broszury, wydane w r. 1894 przez P. P. S.: „Sprawa czeladników piwowarskich”, str. 24—30, i „Sprawa mularska”, str. 12—19.

ślanie do miejsca urodzenia był to ulubiony środek polityki społecznej władz carskich, szczególnie wobec bezrobocia. Pomoc policyjna rozzuchwiała fabrykantów, którzy przestali stosować się do umowy. Z tego powodu wybuchł strejk w browarze Kijoka: Kijok znalazł wprawdzie innych robotników, ale, że poniósł ciężkie straty, więc wołał zastosować się do umowy, a za nim poszli i inni fabrykanci. Dopiero po odbytej kampanji w lecie 1892 r. fabrykanci poczęli zmniejszać ustępstwa, np. płacić zamiast 7 rb. 50 kop. tylko 6 rubli.

Niełatwą było rzeczą wywołać ruch zorganizowany mularzy. Jest to fach liczny, przytem skazany na pracę sezonową; w zimie więc mularze rozpraszają się po całym kraju, szukając dorywczych zajęć. Poziom oświaty wśród ogółu był niski. Mimo to pracy kilku wybitniejszych agitatorów udało się przełamać trudności. W styczniu 1892 r. mularze zwrócili się do Zgromadzenia cechowego z następującymi żadaniami: 1) skrócenia dnia roboczego o dwie godziny, odpoczynku półtoragodzinnego na obiad i półgodzinnego na śniadanie; 2) podwyższenia płacy o trzecią część; 3) uregulowania płacy od 1 kwietnia do 1 listopada. Dla poparcia tych żądań zebrano przeszło 700 podpisów. Po sesji niektórzy znaczniejsi majstrowie zdecydowali się skrócić dzień roboczy o jedną godzinę ranną. Resztę żądań odrzucono. Murarze gotowali się do wystąpienia na wiosnę. Jakoż, z rozpoczęciem robót, zaczęli przychodzić o 6-tej rano, a odchodzić bez kołatki o 6-tej wieczorem (dawniej pracowali od 5-tej do 7-mej). Energiczniejsi po 6-tej obchodzili miasto i spędzali pracujących jeszcze mularzy. Był to pierwszy u nas fakt tego rodzaju „action directe” (akcji bezpośredniej), „samowolnego” ustanawiania godzin pracy. Majstrowie podnieśli wrzask, poczęli grozić, przekupywać słabszych, denuncjować dzielniejszych. Mimo to wszędzie, gdzie robotnicy byli świadomsii, zwyczaj schodzenia z roboty o 6-tej utrzymał się do św. Jana. Płaca pomimo krótszego dnia roboczego wzrosła o 30 kopiejek. Ogół majstrów zgodził się wreszcie na skrócenie dnia

roboczego o godzinę ranną, obiecując w następnym roku skasować godzinę wieczorną. Tymczasem poczęto spro- wadzać robotników z prowincji i z Galicji, zmuszać robo- tników przez policję do pracy po 6-tej godz., — i w ten sposób nienawistną „siódmą” godzinę przywrócono.

W czasie tej walki ¹⁾ krążył z rąk do rąk w odpisach wierszyk „Do mularzy”, z taką zwrotką końcową:

A ty o Boże! dodawaj nam siły
I Twojej przemożnej opieki.
Kto robi do siódmej, nie szczędź mu mogiły,
Bo zdrajca przekłęty na wieki.

Mularze zebrali się na Bródnie i tam uroczyście „po- grzebali” siódmą godzinę.. Naiwny ten symbolizm ludowy, niestety, doświadczył zawodu: „siódma”, jak wiemy, wkrótce zmartwychwstała..

Podczas gdy dotychczas mówiliśmy o zwycięskim po- chodzie szeregów robotniczych, teraz musimy wspomnieć o klęsce, o ciosach, które spadły z ręki wroga z początku na „Związek”, a w kilka miesięcy później — na „Proleta- rjat”. W końcu listopada aresztowano w Warszawie kilka- dziesiąt osób, inteligentów i robotników, należących do „Związku”; po tym pogromie, jak świadczy we wspomnie- niach swoich sp. (socjalista polski — Leon Falski), w ści- ślejszej organizacji „Związku” pozostało zaledwie kilka jednostek. W Łodzi również „Związek” poniósł ciężkie straty: aresztowano Marchlewskiego i Jana Ledera, ślusar- za, najdzielniejszego agitatora ²⁾. Sprawcą klęski był sto- larz Benzef, znany w kołach robotniczych pod nazwiskiem Wagnera, który okazał się prowokatorem. Benzef, pocho- dzący z zamożnej i znanej w Warszawie rodziny żydow-

¹⁾ Jednodniówka „Robotnik” (r. 1894), str. 31.

²⁾ Leder przesiedział 8 miesięcy w więzieniu. Zmarł w Warszawie w r. 1894, uczczony manifestacyjnym pogrzebem.

skiej, wykoleił się i zdemoralizował w swoich awanturniczych wędrówkach po świecie. W „Związku” był ruchliwym działaczem, miał wpływ i uznanie wśród robotników — aż wreszcie sprzedał towarzyszków za judaszowe srebrniki. Później znikł bez wieści.

Była w tem pewna ironja ze strony historii, a raczej ze strony tworzących policyjną historję władz carskich, że na pierwszy ogień wroga naraził się właśnie „Związek”, — „Związek”, unikający polityki i rewolucyjnej agitacji, potrosze „legalizujący”, ostrożny, powściągliwy... Ironję tę wybitniejsi „związkowcy”, którzy ocalili z pogromu, odczuli, widząc rozbiją organizację partyjną, rozbiją organizację masową... Na cóż zda się „ekonomizm” i „wyzyskiwanie dróg legalnych” i taktyka ostrożności i umiarkowania, gdy jeden prowokator może zaprowadzić organizację do — X pawilonu? Ale, prócz tego motywu, najbardziej, że tak powiemy, osobistego, mnożyły się inne, które „związkowcom” dawały dużo do myślenia. Majowe dni w Żyrardowie, nowa ustawa fabryczna, wysyłanie robotników bez pracy do miejsca urodzenia, kryzys w przemyśle i drożyzna skutkiem głodu w Rosji — wszystko to stanowiło ilustrację do twierdzenia „proletarjateczyków”, że od polityki, od agitacji i walki politycznej odwrócić się niepodobna.

„Dla większości pozostałych członków organizacji „związkowej” — pisze sp., ¹⁾ — było jasnem, że nadal trzymać się starego programu niepodobna. Rozpoczęły się zebrania i narady bez końca: roztrząsano punkt po punkcie kwestje programowe, — i o ile one się tyczyły strony ekonomicznej, o tyle prędko zostały wyjaśnione, przedyskutowane i przyjęte, o ile zaś chodziło o agitację polityczną — głosy były podzielone, każdy obstawał przy swoim i pomimo ciągłych zebrań i dyskusyj, sprawa ta prawie się nie posuwała. Inaczej być nie mogło: w poprzedniej robocie ta, tak ważna, kwestja była traktowana po macoszemu, uczestnicy zebrań nie mieli o niej jasnego po-

¹⁾ „Z pola walki”, str. 29.

jęcia, wciąż więc posługiwali się ogólnikami, a te, rzecz prosta, nikogo niczego nie nauczyły. Należy jednak zaznaczyć, jako pocieszający objaw, przebudzenie się poczucia konieczności walki politycznej, wysunięcie jej, jeżeli nie na pierwsze, to w każdym razie na równoległe miejsce z walką z wyzyskiem i uciskiem ekonomicznym.

„Dawne drogi były zdyskredytowane, znaleźć nowe zawsze jest trudno; dobre więc i to, że zaczęto ich szukać”.

Tymczasem „Proletariat” wzmógł się chwilowo kosztem współzawodnika, zagarniając wiele z dawnych stosunków „związkowych”. Prowadził działalność dawnym trybem; „specjalnością” jego były „masówki” — gwarne, ożywione „wieczorki” i „majówki” robotnicze. Nie myślano o jutrze, gdy agitacja tak się wdzięczyła, gdy „stosunki” same się garnęły i rosły. Wrażenie aresztowań „związkowych” prędko minęło; nie widziano, nie chciano widzieć ognistych głosek: Mane, Tekel, Upharsim....

W drugiej połowie 1891 r. „Proletariat” ogromnie wzmocnił swój arsenał techniczny przez nawiązanie stałych stosunków z grupą ryską, która powstała zupełnie niezależnie od organizacji warszawskiej ¹⁾.

W początku r. 1890 kilku ryżanom, należącym do starszego pokolenia „proletarijczyków” ²⁾, udało się pozyskać około 20 studentów politechniki, którzy wystąpili z korporacji studenckiej „Welecja”. Wnet rozpoczęła się energiczna i wielostronna praca. Dodajmy zaraz, że w tym okresie była to jedyna „kolonja” uniwersytecka „Proletarijatu”. Wogóle od czasu upadku ruchu rewolucyjnego w Rosji socjalizm „kolonialny” bardzo podupadł. Petersburg np., który tak wybitną odegrał rolę w początkach ruchu naszego, później prawie zamarł aż do chwili narodzin P. P. S. Ryska więc grupa była zjawiskiem wyjątkowym.

¹⁾ „Ryska grupa partii „Proletariat” w zbiorze „Z pola walki” (str. 23—25) i wspomnienia osobiste.

²⁾ Z tego grona wymienimy Kazimierza Sawickiego, urzędnika. Później należał do P. P. S. Zmarł niedawno.

Ryscy „proletarjacy” rozwinęli działalność propagandystyczną wśród żołnierzy - Polaków z Królestwa. Gdy żołnierze ci wracali do kraju, zaopatrywano ich w biblioteczkę, złożoną z broszur socjalistycznych i z wydawnictw „ludowych”. Nie zanedbywano również propagandy wśród robotników - Polaków. „Niejedyn z nich władał językiem litewskim i łotewskim, dzięki czemu był przystępny do szerszych sfer robotników fabrycznych. Przez tych ludzi miało się wpływ na niejedyn strajk w Rydze” ¹⁾.

Dla ruchu krajowego największe znaczenie miała działalność wydawnicza i transportowa grupy ryskiej.

Organizacja warszawska nie miała swojej „granicy” i skutkiem tego odczuwało się wielki brak wydawnictw zagranicznych. Była też wielką radością, kiedy ryżanie zjawili się w Warszawie z dużym transportem. Drukarnia warszawska „Proletarjatu”, nie mająca stałej siedziby, uboga, oczywiście nie mogła zaspakajać głodu „bibuły”. Z oficyny tej wypuszczono w świat zaledwie kilka odezw i broszurę majową r. 1891. Posługiwano się więc litografią, którą nazwano „litografią partji Proletarjat”, chociaż w rzeczywistości stanowiła własność prywatną i legalną. Litografia ta była dość wydajna. W r. 1890 wydano broszurkę p. n. „Varlin, robotnik - rewolucjonista” (z „Przedświat”) oraz — w żargonie żydowskim — „Kto z czego żyje”. Zauważyć należy, że wówczas jeszcze w Warszawie nie było ruchu wśród robotników żydowskich, kółka zaś żydowskie na Litwie posługiwały się językiem rosyjskim. Była to więc w kraju jedna z pierwszych prób „żargonowych”. W r. 1891 wydano: „Wybór poezyj dla robotników”, „Ustawę ogólną - robotniczej Kasy oporu”, Plechanowa „Międzynarodowe święto robotnicze 1 maja 1890 r.” (przekład z rosyjskiego, str. 80 w 16-ce), Lafargue’a „Pierwszy maja i stan ruchu socjalistycznego we Francji”

¹⁾ W r. 1897 z inicjatywy socjalistów - Polaków w Rydze powstał „Komitet robotniczy”. Wydano kilka odezw, odbitych w drukarniach P. P. S., w języku łotewskim, niemieckim i rosyjskim. (Mat. do hist. P. P. S. t. I. str. 284, 307—308, 316, 317).

(przekład z niemieckiego), dwa kwestjonariusze i ustawę „Kasy pomocy pracownic”. Litografja ta wydała również kilka rzeczy rosyjskich dla grupy studentów - Rosjan w Warszawie; ciekawe wspomnienia z czasów „Ziemli i Wo-
li” oraz — Tolstoja „Sonatę Kreutzerowską” i list Cebri-
kowej do Aleksandra III. Było dość zabawne, że na Toł-
stojowskiej „Sonacie” widniał napis: „Litografja Partji
Proletariat”, na co się zresztą słusznie wielu obruszało...

Ryżanie rozpoczęły również swą działalność wydawni-
czą od broszur litografowanych, doskonale sposobem pi-
sania naśladowujących druk. Wydano: Uchwały kongresu
międzynarodowego w Paryżu (w r. 1889), drugie wydanie
brozury polemicznej Kulczyckiego z r. 1888, „Socjalizm i
religja chrześcijańska” (tłumaczenie niemieckiej brozury
Bebla), trzy zeszyty „Wydawnictwa dzieł obcych z zakre-
su socjalizmu naukowego” — „Zarys socjalizmu naukowe-
go” Gabrijela Deville (str. 74), „Społeczeństwo socjalisty-
czne” Bebla (rozdział z „Kobieta i socjalizm”, str. 113),
„Ludwik Feuerbach i upadek niemieckiej filozofji klasycz-
nej” Engelsa (str. 38).

Ale litografja nie zaspakajała ambicji ruchliwego kółka.
Jesienią 1891 r. sprowadzono z Berlina przybory drukar-
skie — i zaczęła się rażna praca. Z Berlina sprowadzono
nietylko czcionki, ale i ręczną maszynę drukarską. Był to
prawdziwy przewrót w nielegalnej sztuce drukarskiej, do-
tychczas bowiem posługiwano się przy odbijaniu mniej lub
więcej pierwotnemi wałkami, a niekiedy wprost ręką lub
nawet — gorszą częścią ciała. Była przy takiej pracy mę-
ka, strata czasu, a wyniki pracy dużo pozostawiały do ży-
czenia. Teraz z oficyny ryskiej wychodziły druki piękne,
nie ustępujące legalnym. Drukowano tu: „Socjalizm i re-
ligja chrześcijańska”, „O konkurencji” (przedruk z
„Przedświtu”), W. Toporka (Truszkowskiego) „Rozmowę
dwo kumotrów” (przedruk utworu wierszowanego, wyda-
nego po raz pierwszy w Genewie r. 1883), „Ustawę Kasy
oporu” (po polsku i po niemiecku), nawet całą książkę
p. t. „Jak francuski robotnik zdobywał swobodę” (pre-

róbka rozproszonych w „Przedświcie” artykułów o francuskich ruchach rewolucyjnych — str. 112). Prócz tego wydano odezwę o głodzie i kilka wierszyków „robociarskich”¹⁾ miejscowego pochodzenia. Osobna wzmianka należy się broszurze dziwacznej i kompromitującej, którą wydano p. t. „Katechizm rewolucjonisty. Wydawnictwo anarchistyczne”.

Ów „Katechizm” był to osławiony utwór Nieczajewa, czy kogoś z „nieczajewców”, niesłusznie przypisywany Bakuninowi. Podczas procesu „nieczajewców” (w roku 1871) władze carskie ze złośliwą radością ogłosiły ten utwór, ażeby skompromitować rewolucjonistów. Jakoż „Katechizm” był objawem patologii rewolucyjnej: całe „uprzywilejowane” społeczeństwo dzielił na tych, których należy niezwłocznie i systematycznie zabijać, tych, którym czasowo można darować życie, „ażeby szeregiem zwierzęcych postępów doprowadzili lud do nieuniknionego buntu”, wreszcie na tych, których należy w rozmaity sposób wyzyskiwać, oszukiwać, kompromitować, opłatywać, ażeby mimowoli stawali się narzędziem w rękach spiskowców. Co się tyczy ludu, to „Katechizm” zalecał przede wszystkim zbliżenie się „do dzikiego rozbójniczego świata, tego prawdziwego i jedynego rewolucjonisty w Rosji”²⁾.

Grupa ryska wydała w polskim przekładzie ten szalony „Katechizm”, ustępując naleganiom Michała Ziełińskiego. Ziełiński, człowiek już starszy, kasjer kolejowy, był najczynniejszym, najruchliwszym członkiem grupy. Jemu to głównie grupa zawdzięczała swą sprawność tech-

¹⁾ Nie były to najlepsze twory muzy robotniczej. Z jednego przypominamy sobie słowa: „Bo bierzmy przykład z narodu cygańskiego— oni nie znają ani króla, ani pana”... z drugiego: „Kapitałści to są psy, nie ludzie: Kuć ich na łańcuch i zamykać w budzie”... W tym okresie pojawiło się niemało wierszyków i piosenek robotniczych daleko udatniejszych od powyższych prób. Szczególną popularnością cieszyły się „Kolendy” robotnicze.

²⁾ Gosudarstwiennyja prestuplenija w Rossii, t. I, str. 331—7.

niczną: niezmordowany, pomysłowy, zręczny, nie cofający się przed żadnym niebezpieczeństwem, — był duszą roboty ryskiej. „On.., głównie miał stosunki z wojskiem, dostarczając... odpowiednio wybranych żołnierzy; on załatwiał wszystkie konspiracyjne roboty przy wydawnictwach litografowanych; on to głównie wyrobił na granicy możliwość transportowania całymi masami naszych wydawnictw zagranicznych; on wreszcie sprowadził drukarnię, ulokował ją w bezpiecznym miejscu (w swoim mieszkaniu, przyp. nasz) i do pracy sumiennej towarzyszy zachęcał”. Mało wyrobiony teoretycznie, inteligencja niezbyt wybitna — Zieliński miał naturę fanatyka. Ten fanatyzm właśnie i odcięcie od życia krajowego sprawiały, że Zieliński lgnął do anarchizmu. A anarchistą stał się pod wpływem owego „Katechizmu”, na który natknął się przypadkowo, czytając w bibliotece publicznej dzieło — konserwatywnego społecznika niemieckiego Rudolfa Meyera „Emancipationskampf des vierten Standes” (Walka emancypacyjna czwartego stanu). W dziele tem przytoczono utwór Nieczajewowski w tłumaczeniu niemieckim, jako wschodnie „curiosum” — i oto taką dziwną drogą „Katechizm” zawędrował do drukarni „Proletarjatu”. „Katechizm” podbił Zielińskiego właśnie swoim dzikim fanatyzmem, swoją zaciekłą nienawiścią do „starego świata”, swoim żądaniem, aby rewolucjonista w dziele burzenia był bezwzględny, nieubłagany dla siebie i innych, niczem się nie kępował i żadnym środkiem nie gardził. Ten anarchizm nie przeszkadzał zresztą Zielińskiemu należeć do „Proletarjatu”, chociaż sarkał na „umiarkowanie” warszawskie i oburzał się, kiedy organizacja warszawska „Katechizm”, zamiast rozpowszechniać — spaliła..

Praca w drukarni ryskiej trwała do wiosny 1892 r. Zwinęto ją, ponieważ Zieliński i kilku innych ryżan przeniosło się do Warszawy. Ale w Warszawie w tym czasie nastąpił pogrom. Ogromne aresztowania w końcu marca rozbiły „Proletarjat”. Wymienimy niektórych z pośród aresztowanych: Feliksa Turowicza, buchaltera, Aleksandra

Sommer, studenta uniwersytetu warszawskiego (zmarł w Gerbersdorfie w r. 1897), Józefa Snarskiego, szewca, Jana Jurkowskiego, ślusarza, Stanisława Bursztyna, ślusarza (zmarł w Tyflisie w r. 1895), Stanisława Grekowa, szewca, Jana Kowalskiego, stolarza, Rożalskiego, stolarza, Aleksandra Kowalskiego, Władysława Drozdowskiego, Jana Reimana, malarza, Władysława Zimorowskiego, litografa¹⁾.

Sprawcą pogromu był i w tym wypadku prowokator, jeden z najzłośliwszych i najszkodliwszych prowokatorów w dziejach ruchu naszego przed rewolucją — Władysław Sidorek („ślepy Władek”), stolarz. Sidorek miał widocznie rodzinny pociąg do zdrady, już bowiem w początkach ruchu naszego niejaki Adam Sidorek, stolarz, zdaje się — ojciec „ślepego Władka”, odznaczył się jako zdrajca. Władysław Sidorek był zamieszany do sprawy „Proletarjatu” z r. 1886 i skazany na rok twierdzy. Przyczyniło się to niemało do powodzenia jego w karierze prowokatorskiej, ludzie bowiem czuli do niego zaufanie i szacunek, gdy opowiadał im tajemniczo o swojej więziennej przeszłości. Podczas, gdy Benzefa zdemaskowano bardzo prędko, Sidorek po marcowych aresztowaniach grasował jeszcze długo, do końca 1893 r., i niejednej klęski był sprawcą²⁾.

Po raz trzeci gotowano się do obchodu majowego. „Proletarjat”, straszliwie osłabiony pogromem, nie mógł się w agitacji przedmajowej zaznaczyć. Wyszła jedna tylko

¹⁾ „Proletarjatczycy” otrzymali znacznie surowsze wyroki, niż „związkowcy”.

²⁾ O Sidorku „notatka historyczna” p. t. „Nekrolog prowokatora w „Myśli socjalistycznej” z lipca 1907 r. i wspomnienia Wieczyńskiego. Sidorka spotkała kara „nierychliwa, ale sprawiedliwa”. 20 marca 1907 r. padł z ręki bojowców P. P. S. (wówczas fr. rew.).

odezwa ¹⁾), z podpisem „Socjaliści polscy”, wydana przez „Związek”. Odezwa ta treścią swoją i tonem różniła się mocno od dawniejszych agitacyjnych wystąpień „Związku”. Ujawniła się tu wyraźnie ewolucja w kierunku politycznym, mocno i donośnie zabrzmiały hasła polityczne, nienawiść do moskiewskiego rządu zabarwiła odezwę niezwykłą w „Związku” czerwienią.

„Uroczystym, świątecznym, a spokojnym obchodem dnia 1 maja — powiedziano w odezwie — przekonamy wyzyskiwaczy i ciemiężców naszych: panów, fabrykantów i rząd moskiewski, że wszyscy razem śmiało i odważnie wypowiadamy nasze żądania:

„Chcemy pracować tylko 8 godzin na dzień, byśmy nie marnieli od nadmiernej pracy, byśmy mieli czas na kształcenie się, rozrywkę i odpoczynek i by więcej ludzi mogło mieć zajęcie.

„Żądamy też, by zarobki nasze były większe, byśmy posiadali dostateczne dla nas i rodzin naszych utrzymanie, któreby zabezpieczyło nas od nędzy, dzieci nasze od wycieńczania swych sił dla zysku fabrykantów, córki nasze od strasznej konieczności sprzedawania ciała swego, by uratować się od śmierci głodowej.

„Domagamy się swobody politycznej! Precz z okrutnym, samowładnym carem, zabijającym najlepszych i najszlachetniejszych naszych obrońców. Chcemy sami sobą

¹⁾ „Zjednoczenie” wydało broszurkę majową, drukowaną zagranicą, również z podpisem „Socjaliści polscy”. Był to przedruk broszury majowej „Proletariatu” z r. 1891, z jedną tylko ważną zmianą. Mianowicie obok żądania 8-godzinnego dnia roboczego i podwyższenia zarobków, sformułowano żądania polityczne, motywując to i tem, że obok powszechnych żądań robotniczych, „każdy kraj stawia i swe odrębne żądania najpotrzebniejszych dlań rzeczy”. Broszura więc domaga się prawa stowarzyszeń, swobody zebrania, słowa i druku, wreszcie tego, „by nie rozporządzał nami car samowładny, jak mu się żywnie podoba, ale by wszelkie prawa były wydawane przez zgromadzenie wybranych przez naród delegatów, wśród których i mybyśmy mogli mieć swych przedstawicieli”. Program, jak widzimy, jeszcze dość błady i niezbyt określony.

rządzić! Chcemy swobody zebrań, na którychbyśmy mogli radzić o polepszeniu doli naszej, wolności słowa i druku, by nikt za swe szlachetne dążenia nie był wtrącany przez carskich żandarmów do więzień i wysyłany na Sybir na długie i ciężkie męczarnie.

„Żądamy, by nas nie zmuszano mówić i myśleć w obcym języku. Żądamy polskich szkół i polskich sądów!

„Temi żądaniem rzućmy w oczy wyzyskiwaczom i ciemiężycielom naszym. Spędźmy ten dzień radosny, święto naszego wyzwolenia, na wspólnej zabawie, majówkach i naradach, radźmy, jak dalej sprawę prowadzić i wrogów naszych zgnieść — panów i fabrykantów..”

Ciekawe są dzieje tej odezwy. „Rękopis — opowiada sp. — zawiózł do druku jeden z towarzyszy do Berlina. Tam, po porozumieniu się z paru dawnymi związkowcami, zmienił nieco tekst, silniej, niż było w rękopisie, wyrażając wezwanie do walki z caratem”. Zmiana tekstu, o której tu mowa, zaszła głównie za sprawą Stanisława Grabskiego, który w r. 1891 przeniósł się do Berlina dla studjów i był w owym czasie redaktorem „Gazety robotniczej”¹⁾. Grabski był zdecydowanym zwolennikiem nowego programu, który w tej dobie dojrzał na emigracji — i owa „zmiana tekstu” była właśnie, dalekim jeszcze co prawda, odgłosem nowego kierunku myśli socjalistycznej. Tem się tłumaczy, że w odezwie nietylko podkreślono żądania ogólnopolityczne, ale zarazem poruszono sprawę narodową, chociaż w ostrożnej, ułamkowej, przejściowej — że tak powiemy — formie „polskich szkół i polskich sądów”.

Odezwa majowa 1892 r. w kołach partyjnych wywołała różnorodny komentarz. „Proletarjatzkykom” podobał się

¹⁾ „Gazeta robotnicza”, założona na mocy uchwały zjazdu socjalno-demokratycznego w Halli, poczęła wychodzić od 1 stycznia 1891 r. Z początku przeżywała się „organem partji socjalno - demokratycznej”. Pierwszymi redaktorami byli kolejno: Telz, zecer z Galicji, Ignacy Daszyński, Stanisław Grabski, Stanisław Przybyszewski, Kazimierz Mokłowski

jej ostry ton przeciwrządowy, który znowu dla wielu „związkowców” był niespodzianką i wywołał nawet, jak już wiemy, pewne niesnaski w szeregach partyjnych. Niespodzianką były również dla wielu żądania narodowościowe z powodu 1-go maja: w dotychczasowej bowiem agitacji i „Związek” i „Proletariat” sprawę tę omijały. „Zjednoczeni” byli niezadowoleni z odezwy z całkiem szczególnego powodu: mianowicie wzmiankę o prostytutce uznali za uwłaczającą robotnikom. Odmówili więc rozpowszechniania odezwy.

W r. 1892 obchód majowy wypadł w niedzielę. Ponieważ o demonstracjach ulicznych wcale nie myślano ¹⁾, więc obchód zapowiadał się skromnie. „Spędźmy ten dzień radosny — mówiła odezwa — na wspólnej zabawie, majówkach i naradach...”

W Warszawie program ten wypełniono ściśle. 1 maja odbyło się kilka zebrań robotniczych za rogatkami, w Wilanowie, na Bielanach, na Woli. W Marysunku zgromadziło się około 400 robotników: tańczono, bawiono się, dyskutowano. O godz. 5-tej całe towarzystwo parami powracało do Warszawy, śpiewając pieśni robotnicze. Bez przeszkód dotarło do Nowego Świata. Tutaj dopiero policja zastąpiła pochodowi drogę: większość świętujących rozbiegła się, około 40 osób stróżom porządku udało się wpędzić w bramę domu i tam aresztować ²⁾. Zresztą wszystkich wkrótce wypuszczono.

Była to istna sielanka w porównaniu z tragedją łódzką. Łódzki ruch majowy był to jakgdyby kataklizm, potężne objawienie się utajonych, żywiołowych sił. Bezpośrednie oddziaływanie organizacji socjalistycznej sprowadziło się

¹⁾ Dopiero w r. 1898 przypadkowa ta okoliczność — 1-szy maja w dniu niedzielny — dała bodźca do organizowania demonstracji ulicznych. Odpowiednią uchwałę powziął IV zjazd P. P. S. w listopadzie 1897 r. (Mat. do hist. P. P. S., t. I, str. 307)

²⁾ „Stójkowy z pałaszem patrzy na nich ponuro, a żandarm chwytą wracających za piersi...” — rzewnie pisała z tego powodu Róża Luksemburg w feljetonie „Sprawy robotnicze”.

do inicjatywy początkowej, do rozpowszechnienia odezwy. Nikt nie przeczuwał, nikt nie mógł przewidzieć piorunowej odpowiedzi, jaka miała zahuczeć w głębinach ludowych.

Przez długie, długie lata w masach nurtowało poczucie krzywdy, zbierała się gorycz, rosło niezadowolenie. W Łodzi kapitalizm sprawował swoje rządy w najbrutalniejszy, najbezwzględniejszy sposób. Rozsiadła się tam dobrokiewiczowska pycha, nieposkromiona chciwość i twar-da nieczułość groszorbów. Dla tej zgrai „łodzermenschów” nie istniało nic poza rublem: nie miała ani tradycji, ani kultury, ani żadnej szerszej myśli. Władze rządowe były na usługach pieniężnego worka. Łapówka była dla fabrykantów niezawodną tarczą, osłaniała wszelkie nadużycia. W stosunku do robotnika kapitalizm łódzki niczem się nie krępował: w wielkich fabrykach normą był dzień roboczy od 6-ej rano do 8-mej wieczorem z półtorgodzinną przerwą, w mniejszych — często pracowano dłużej, zresztą zegary fabryczne wszędzie szły kapryśnie, przysparzając „minut”, zamienianych w złoto nadwartości; płaca była nad wyraz nędzna; przy pracy akordowej robotników stale oszukiwano; wypadki nieszczęśliwe były nader częste, bo fabrykant, który małym datkiem uchy-łał się od odpowiedzialności pieniężnej, nie dbał o zabezpieczenie życia robotniczego; godność osobista robotników, cześć niewieścia robotnic w oczach kapitalistów i ich pa-chołków nie miały żadnej wartości. Masa robotnicza, wo-bec stałego napływu rekrutów przemysłowych ze wsi, znacznego procentu małego odpornego żywiołu niewieściego, niskiego poziomu oświaty — nie stawiała tamy temu roz-kielznanemu wyzyskowi. Ale materiał palny gromadził się, niewidoczny, ukryty, czekając na wyzwalającą iskrę.

Już agitacja przedmajowa 1891 r. wstrząsnęła Łodzią, chociaż wystąpili tylko — dość nieśmiało — robotnicy fa-bryki Poznańskiego. Późniejsza agitacja przesiąkała róż-nymi strumykami do mas, chociaż nie była zbyt szeroka. Ale z pomocą tej agitacji przychodziły odgłosy takich wy-stąpień, jak ruch majowy w Żyrardowie, strejki warszaw-

skie, rozruchy głodowe w Zawierciu; niezadowolenie rosło wskutek drożyzny i kryzysu. Odezwa majowa 1892 r. była iskłą, która padła na prochy.

Pod wpływem odezwy, już 28 kwietnia ujawniło się wrzenie w dwóch wielkich fabrykach: u Lorenza i Poznańskiego. Robotnicy stanęli przed bramą, wahający się, niepewni; naradzano się, co począć. „Dano znać natychmiast do władz, czego następstwem była bardzo przykra, przegnębiająca scena, gdyż na rozkaz niejakiego Maszina, oficera żandarmerji, znanego ze swej nieczemności i brutalności, na rozkaz, brzmiały: „K stankam, sukiny syny! k stankam, padleczy! ja was buntował' otuczcu!“ — przy czem nie szczędził kułaków, policzków etc., robotnicy wrócili wszyscy w milczeniu do warsztatów”¹⁾.

Robotnicy ci czuli się jeszcze osamotnieni i bezsilni, przemógł w nich dawny duch pokory, wdrożenie do jarzma. A tymczasem, jakby dla usymbolizowania sojuszu władz carskich z kapitałem, w biurze fabryki Poznańskiego założono czasowe biuro śledcze. Tam obok żandarmów zasiadał stary Poznański, najbardziej zniechęcony z wyżyskiwaczów łódzkich, i jego synowie, późniejsi bohaterowie lokautowi. „Ściągano tam robotników podejrzanych o agitację, lżono, popychano, bito po twarzy i wydalano w następstwie z fabryki bez najmniejszego dowodu winy, wprost stosownie do widzimisję żandarma”...

Rozrzucanie i rozlepianie odezw trwało w dalszym ciągu. Zarazem wśród robotników rosło dążenie do porzucenia pracy, do postawienia fabrykantom żądań w celu polepszenia bytu.

1-go maja, w niedzielę, panował spokój. Jeszcze nie zdradzało, że jest to spokój przed burzą. W poniedziałek zaczął się ruch. Niepodobna dokładnie prześle-

¹⁾ Korespondencja z Łodzi w „Przeglądzie socjalistycznym“, Nr. 1, październik 1892 r. (przedrukowana w zbiorze „Z pola walki“, str. 235 i nast.). Jest to opis wypadków łódzkich dość obszerny i dokładny. Cenne są również szczegóły, podane przez Humneckiego we „Wspomnieniach“.

dzić rozwoju strejku, brak materiałów do ustalenia wszystkich dat i szczegółów. Strejk z początku szerzył się wolno, nieznacznie, później rozwinął się gwałtownie, wreszcie nabral niepohamowanego, błyskawicznego rozpędu. Według „Warszawskiego Dniownika”¹⁾, przebieg jego w ciągu pierwszych trzech dni był następujący: „Dnia 2 maja w wielu fabrykach zaczęły się strejki: 2 maja porzucono pracę w ośmiu fabrykach, 3-go — w 3 fabrykach, 4-go — w 12 fabrykach. Pierwszego dnia największe liczby strejkujących były: w fabryce Stillera i Bielszowskiego — 350 robotników, z których na drugi dzień 100 podjęło pracę, i w fabryce Geldnera — 150 z ogólnej liczby 200 robotników; 3 maja: w fabryce Dobranieckiego, zatrudniającej 250 robotników, zebrało się na podwórzu fabrycznym 200 i burzliwie domagało się podwyższenia płacy; na starszego strażnika rzucono nawet z tłumu dwa kawałki cegły. Przybyły niebawem komisarz policyjny aresztował czterech głównych podżegaczy i praca w fabryce nie była przerwana. Tegoż dnia w fabryce Silbersteina z liczby 700 zatrudnionych robotników 300 po obiedzie przestało pracować i zaczęło podmawiać innych, tak że tego dnia pracowało w fabryce tylko 200 robotników. Patrol rozpuścił tłum i aresztował trzech podżegaczy. 4 maja najwięcej strejkujących było w fabrykach: Szeiblera — około 2200 robotników, Heintzla — około 1400 rob. i Geyera — przeszło 1000 robotników. Przy porzucaniu pracy tak przed, jak i po obiedzie wypadków oporu władzy w tym dniu nie było”.

Nie było „wypadków oporu władzy” poprostu dlatego, że władza poczuła swą chwilową bezsilność i nie stawiała już oporu „podżegaczom”. Policji i żandarmów w Łodzi było stosunkowo niewiele; Maszyny, Hochfeldy i wszelkie inne pachołki carskie, brutalni i zuchwale pewni siebie wobec strejków w pojedynczych fabrykach, teraz stracili głowę, gdy strejk począł się szerzyć, jak płomień. Właśnie

1) Przyt. w zbiorze „Z pola walki”, str. 241.

w trzecim dniu strejku, 4 maja strejkujący poczęli energicznie tamować ruch fabryczny. „Strejkujący — pisze Humnicki — podchodzili do pracujących fabryk i zatrzymywali je; odbywało się to w ten sposób, że gromadka świętujących zatrzymywała się przed fabryką na ulicy i wołała: „Chodźcie, bracia! chodźcie, siostry!” i t. p. Zazwyczaj pracujący robotnicy zatrzymywali sami maszyny na to hasło i wychodzili, aby się połączyć z oczekującą gromadką; jeśli jednak nie mieli do tego dosyć energii i inicjatywy, to po jakimś czasie strejkujący przedostawali się w jakikolwiek sposób przez płot, okalający fabrykę, lub wreszcie nawet brali szturmem bramę fabryczną i, przedostawszy się do sali maszyny parowej, nakazywali ją zatrzymać, poczem już wyprowadzali z sal pracy opieszających towarzyszy, o ile ci jeszcze pozostali przy stojących bez ruchu warsztatach i maszynach”.

We czwartek 5 maja stanęły już wszystkie fabryki. Gdy tego dzieła dokonano, zaczęto przerywać wszelką pracę, która się jeszcze odbywała. Spędzono mularzy z rusztowań, brukarzy z ulic, zamknięto drobne warsztaty rzemieślnicze, o ile wcześniej już robotnicy ich nie opuścili. Zarząd kolei żelaznej, w obawie gorszych następstw, sam część robotników warsztatowych i magazynowych rozpuścił. Wielkie miasto fabryczne całkowicie zawiesiło pracę (prócz sklepów). Strejk powszechny całego miasta — od czasów „czartyzmu” po raz pierwszy w dziejach ruchu robotniczego¹⁾ — stał się czynem i rzeczywistością. Co więcej, stanęła nie tylko Łódź: zaburzenia w centralnym ognisku wywołały także zaburzenia w otaczających je planetach; za przykładem Łodzi poszły Zgierz i Pabjanice.

Zawieszanie pracy, pomijając drobne zajścia, odbywało się spokojnie, składnie i szlachetnie. Wszystkie świa-

¹⁾ Angielscy „czartyści” w r. 1839 i 1840 gorąco zalecali strejk powszechny („święty miesiąc”), jako jeden ze sposobów walki o reformy polityczne (The People's charter — Karta wolności ludowej). Istotnie w r. 1840 cały, najbardziej przemysłowy — okręg Manchester'ski zastrejkował. Głód zmusił robotników do powrotu do pracy.

dectwa mówią o pełnej godności postawie robotników, o ich panowaniu nad sobą, o imponującym charakterze całego ruchu. Masy owołały potężne technicznie solidarności, wstąpiło w nie poczucie siły zbiorowej, w ciemnicę ich życia padł odblask wielkiego ideału. Teraz dopiero robotnicy poczuli się ludźmi, poczuli się bractwem pracującego ludu, zdobyli sobie chwilę wolności i potęgi. Panowało wśród nich jakgdyby radosne zdziwienie, wesołe i szlachetne poczucie niespodziewanej mocy: ci niewolnicy Poznańskich, Szeiblerów i Kunitzerów, ci ludzie, których przed kilku dniami żandarm opluwał bezkarnie moskiewską połajanką, teraz patrzyli na swoje dzieło: Łódź nieruchomą, milczące maszyny, wyzysk zasępiony, trwożny, obliczający straty i niepewny przeszłości.

Robotnicy tłumnie, w świątecznym odzieniu spacerowali po mieście i po lesie kolejowym, śpiewając różne pieśni, pomiędzy którymi dawały się często słyszeć: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże, coś Polskę“ i t. p. Na rynku, na podwórzach fabrycznych, na ulicach — wszędzie tworzyły się większe zbiegowiska; w mniejszych gromadkach żywo naradzano się i komentowano wypadki. W niektórych fabrykach sformułowano wyraźnie żądania, w innych ogólnikowo żądano polepszenia bytu. Najgłośniej rozbrzmiewało hasło: 8-godzinny dzień roboczy i podwyższenia płacy o 15%.

Fabrykanci byli zaskoczeni, zdumieni, przerażeni tym buntem „rąk roboczych“, które dotychczas zazwyczaj tylko z pokorną, bezsilną prośbą wznosiły się do nich. Niektórzy z nich uciekli zaraz do Warszawy; inni poczęli się zbierać na narady w Grand Hotelu. W kapitalistycznym obozie zarysowały się dwa stronnictwa; jedni zgadzali się na ustępstwa, drudzy ociągali się i opierali. Na czele tych ostatnich stali: Kunitzer i — oczywiście — Poznańscy. Ale Herbst w imieniu największej fabryki łódzkiej, „bawełnianego królestwa“ Szeiblerów zgadzał się na skrócenie dnia roboczego o godzinę i podwyższenie płacy o 8 do

10 proc.; grono fabrykantów, którzy godzili się z twardą koniecznością ustępstw, wzrastało z każdą niemal godziną.

Ale teraz wystąpiły energicznie władze moskiewskie. 5 maja przybył do Łodzi gubernator piotrkowski Miller. Z nasrozoną miną gniewnego kacyka przyjął fabrykantów, nawymyślał im, że nie przewidzieli wypadków i zawczasu go nie uprzedzili, oświadczając, że robotnicy i majstrowie niemieccy są przyczyną wszystkiego złego, wreszcie zapowiedział, że nie pozwoli na żadne ustępstwa, na żadne pertraktacje, z „buntownikami”. Miller miał i w późniejszym czasie, np. w r. 1894 w Zagłębiu Dąbrowskiem, sposobność stosowania tej swojej polityki społecznej — zakazywania wszelkich ustępstw pod naciskiem strejku. Odezwa, rozlepiona w całym mieście, oznajmiała robotnikom łódzkim surową wolę satrapy: mają wrócić do pracy, a z zażaleniami zwracać się do inspektorów fabrycznych lub do niego samego; za strejk grozi im odpowiedzialność sądowa, „bunt” stłumi siłą zbrojną. Miller wyszedł sam na rynek, aby przemówić do zgromadzonego tłumu, ale wnet się wycofał, gdy mu koło głowy kamienie latać zaczęły. Odezwę jego w całym mieście natychmiast po rozlepieniu zdarto.

Miller telegraficznie zwrócił się do Hurki z prośbą o instrukcje. Nadeszła odpowiedź, rozkazująca tłumić „bunt” natychmiast i bez litości. „*Strielat', patronow nie zaliet'*” — tak podobno brzmiały mordercze wyrazy tej instrukcji.

Do Łodzi ściągano ze wszech stron wojsko i strażników. 5-go i 6-go Łódź już była zalana żołdactwem. Wnet znalazł się też pretekst do krwawej rozprawy.

5-go maja wieczorem na Bałutach, na Starem Mieście wszczął się rozruch przeciwko żydom. Rej wiedli tak zw. pobyłowcy, to jest złodzieje wszelkiego złodziejskiego gatunku, po odbyciu kary osiedleni na Bałutach. Przyłączyły się do nich wszelkie inne szumowiny wielkomiejskie, ulicznicy i t. p. Robotnicy oczywiście żadnego udziału w tych wybrykach nie brali: owszem często z narażeniem

życia bronili napastowanych żydów. Jedyne i wyłącznie żywioty „lumpen - proletarjackie“ zajmowały się biciem, a nawet mordowaniem żydów i rabowaniem żydowskich sklepików.

Bezpośrednim powodem rozruchów były różne pogłoski, które zawsze w takich wypadkach krążą, jak chciwe żeru hyeny. Opowiadano o żydowskim rzeźniku, który siekierą miał komuś rozbić głowę, to znowu o znieważeniu przez żydów kościoła, o księdzu, którego żydzi mieli obrzucić kamieniami i t. p. Skąd wzięły się te pogłoski? Czy „pobytowcy“ sami puścili je na zwiady, aby przygotować grunt dla swojej „roboty“, czy też skorzystali z nich tylko? Czy cały ten spiszek nie był uknuty przez policję?

Na poparcie tego ostatniego przypuszczenia niema bezpośrednich dowodów, ale najpewniej — tak właśnie było. Przypomnijmy sobie, że już przed świętem majowym 1890 roku policja warszawska rozpuszczała pogłoski o mającem nastąpić „biciu“ żydów. Zważmy, że policja łódzka z „pobytowcami“ była na stopie zażyłej przyjaźni i iście braterskiej wymiany usług. Zaznaczmy, że rozruchy przeciwydowskie wybuchły po przyjeździe Millera, kiedy władze dokładały wszelkich starań, aby potężny ruch robotniczy jaknajprędzej stłumić, kiedy starały się powetować swoją poprzednią „bezczytność“. Heca żydowska była doskonałym sposobem wykołajenia ruchu, a zarazem pysznym pretekstem do przywracania „porządku“ bez „żałowania nabołów“. Jakoż powszechny był głos opinii publicznej w Łodzi i w całym kraju, że poza „pobytowcami“ z Bałut czaiły się umundurowane opryszki z cyrkułów policyjnych.

Rozruchy zaczęły się, jak powiedziano, 5-go maja wieczorem. Policja nie broniła żydów, ani ich mienia, zato ponieważzawczasie zjawiali się kozacy i strażnicy, „wpadali na tłumy napadające i uciekające zarówno, bijąc, siekąc pałaszami i strzelając naprzód ślepemi, a potem i ostremi ładunkami. Tłum począł się bronić, paru kozaków, zranio-

nych kamieniami, spadło z koni, reszta dyskretnie wycofywać się poczęła, tłukąc w odwrocie i żydów, i chrześcijan”...

Nazajutrz rozruchy ponowiły się ze wzmożoną siłą. „Formalnie polowano na żydów, cywilizowanych i obdartych, idących pieszo czy jadących dorożką”. Chłopi z pobliskich wiosek, zaalarmowani pogłoską, że żydzi wybili szyby i znieważyli ołtarze w kościele na Starem Mieście, nadbiegli z pośpiechem, uzbrojeni w kosy, topory, widły... Ale widząc, że kościół nie poniósł żadnej szkody, cofnęli się. Popołudniu wojsko energicznie zaczęło przywracać porządek, to znaczy bezmyślnie knutowało, rąbało, strzelało na wszystkie strony.

6-go, czy też jeszcze 5-go maja zaczęły się gromadne aresztowania. Chwymano wszystkich, którzy wydawali się „podejrzani”, otaczano ich wojskiem i prowadzono do koszar. Z tego powodu były krwawe starcia z tłumem, który mężnie rzucał się na żołdactwo, raził je kamieniami, usiłując, czasem z powodzeniem, odbić jeńców. Aresztowanych, szczególnie młodszych, ćwiczano w koszarach różgami (taki los spotkał, między innymi, pewnego reportera, który zbyt ciekawie przyglądał się bohaterским czynom żołdactwa).

Wieczorem 6-go maja ogłoszono w Łodzi stan wojenny, który zresztą trwał tylko jedną dobę. „Od 9-ej wieczorem — głosi wiadomość urzędowa — zaburzenia nie ponawiały się. O 1-ej w nocy panował w mieście spokój zupełny. Depesze następnego dnia, 7 maja, donosiły również o zupełnym spokoju w mieście”.

Strejk już dogorywał. Rozruchy przeciwżydowskie i straszliwe represje wywołały upadek ducha, przygnębienie, poczucie beznadziejności dalszej walki. „W poniedziałek (9-go) większość fabryk funkcjonowała normalnie, od wtorku prawie wszystkie”...

Niewiadomo dokładnie, ile ofiar padło w ciągu tego krwawego tygodnia. „Wielu bardzo (zabitych i rannych)—

pisze korespondent „Przeglądu socjalistycznego” — robotnicy i żydzi zaprowadzili albo zaniesli do domów. Ze szpitala w niedzielę wywieziono 14 zabitych, a potem wywózono dziennie po 3 — 4 zmarłych wskutek otrzymanych ran. Sprawdzono, że rany od kul karabinowych zadane były z tyłu, strzelano więc do uciekających.. W każdym razie liczba zabitych doszła do 40. Liczby rannych nikt nie jest w stanie określić”. W „Pobudce” (czerwiec 1892) czytamy o „46 zabitych i 200 ciężko rannych”. Ale J. Hurét, który do swoich „wywiadów w kwestji społecznej” (ogłoszonych w „Figaro”) zbierał na miejscu wiadomości o ruchawce łódzkiej i miał dostęp do kół urzędowych, mówi o 217 zabitych robotnikach i żydach!!¹⁾.

Aresztowanych liczono do 900. Z nich wybrano 82, których pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Sąd odbywał się od 12 do 15 września. Oskarżonych podzielono na dwie kategorie: jednym zarzucano podżeganie do strejku, drugim — udział w rozruchach. Uniewinniono 11-tu, resztę skazano na kary: za strejk — od 2 tygodni aresztu do 4 miesięcy więzienia, za rozruchy — od 6 miesięcy więzienia do 3 lat rot aresztanckich.

Taki był epilog dni majowych w Łodzi. Warto jeszcze dorzucić kilka uwag do tego obrazu. Należy więc stwierdzić, że wcale nie robotnicy niemieccy ruch wywołali. Przeciwnie, robotnicy niemieccy naogół zachowywali się biernie, niekiedy nawet niechętnie wobec strejku. Niosła ich fala, której niepodobna było się oprzeć, ale czynnym żywiołem byli wyłącznie robotnicy polscy. Następnie wypada zaznaczyć, że podczas całego tego ruchu organizacja socjalistyczna, jako organizacja, niczem nie przejawiała swego istnienia, ciężko zgrzeszyła bezczynnością. Niedarmo robotnicy łódzcy sarkali na socjalistów, że odezwy rozrzucują, a później w ruchu ich niema²⁾.

¹⁾ Przyt. w „Pobudce”, Nr. 9 z września 1892 r.

²⁾ „Bunt łódzki w r. 1892” w zbiorze „Z pola walki”, str. 25 i nast. Ze wspomnień tych zresztą mało korzystaliśmy, są one bowiem bałamutne i w wielu szczegółach niewiarogodne.

„...Wyznać trzeba — pisze Humnicki — że zupełnie nie staliśmy na wysokości zadania i nie potrafiliśmy wystąpić odpowiednio do znaczenia danej chwili. Nie wchodzę w to, czyśmy mieli dość sił potem, ale nie zrobiliśmy żadnej próby zorganizowania komitetu strejkowego, nie pomyśleliśmy o straży bezpieczeństwa publicznego, nie próbowaliśmy wejść w pertraktacje z władzami w imieniu strejkujących — słowem, nie zrobiliśmy nic, co przy masowym ruchu zrobićby należało. Jedyne, co uradziliśmy, było postanowienie, że powinniśmy, o ile możliwości, być na ulicy, a nie siedzieć w domu, oraz powzięcie zamiaru posłania do towarzyszy warszawskich po wskazówki i ludzi, ale zamiar ten spełził na niczem, nie pamiętam dla jakich powodów.

„A potrzeba działalności o tyle była u masy strejkujących żywiłową, że zupełnie niezależnie od nas zaczęła się przejawiać. Słyszałem, że potrzeba organizowania się znalazła swe ujście w wielkim zebraniu na rynku, które przystąpiło do obioru wodza i wyboru tego podobno dokonało¹⁾). Słyszałem dalej, że w celu niedopuszczenia posiłków wojskowych, robotnicy popsuli plant kolejowy i że wogóle zaczęli myśleć o stawieniu czoła wojskom. Wreszcie, już podczas represyj, byłem wezwany na zebranie, gdzie znajdowali się także między innymi robotnicy, płacący składki i uważający się za socjalistów. Na tem zebraniu zażądano odemnie pieniędzy partyjnych dla wysłania deputacji do cara w celu wytłumaczenia mu, że robotnicy prowadzą walkę z fabrykantami i że do walki tej wojska mieszać się nie powinny. Wytłumaczyłem im bezsensowność i bezcelowość ich projektu, a zresztą co prawda i pieniędzy nie było, ale sam projekt jasno do-

¹⁾ Autor wspomnień o „Buncie łódzkim w r. 1892” mówi, że wybrano wtedy wodza, którego zwano „królem polskim”. Był nim niejaki Wachowicz, krawiec — łatacz z zawodu. Zaledwie Wachowicz zaczął przemawiać do tłumu, wpadli kozacy i pochwycili go. „Podobno zsieczono go okrutnie, potrzymano krótki czas i wypuszczono”.

wiódł, że musieliśmy wlec się za ruchem, skoro nie potrafiliśmy wziąć inicjatywy w swoje ręce”.

Możemy dodać, że dziwaczny ten pomysł był gorzkim i robaczywym orzechem „ekonomizmu”. Masa robotnicza w Łodzi była nieświadoma politycznie, ale zdrowy instynkt samoobrony pchał ją na drogę walki z wrogiem rządowym. W tym poczuciu masowem dźwięczały również motywy polskie, tradycje narodowe, chociażby w naiwnej formie obioru „króla polskiego”. Nie wśród masy też zrodził się ów niefortunny pomysł dyplomacji robotniczej, ale wśród koła ludzi, którzy b'isko stali organizacji „Związkowej”. „Ekonomizm”, którego „Związek” już się oficjalnie wyrzekł, wciąż jeszcze bruździł w umysłach, urobionych dawniejszą agitacją. W tym wypadku ujawnił się w szczególności jaskrawej, odstraszałającej formie, świadcząc o zamęcie, któremu jaknajrychlej należało kres położyć przez jasne sformułowanie zadań politycznych i wyteżoną agitację polityczną.

O znaczeniu ruchu łódzkiego z maja 1892 roku pomówimy jeszcze, w związku z przedstawieniem ogólnej ewolucji naszej myśli politycznej w tej dobie. Tutaj zaznaczymy tylko, że wielki strejk łódzki w całym kraju wywarł potężne wrażenie: podniósł wysoko znaczenie socjalizmu, jako jedynej potęgi, opierającej się na masach, zdolnej do wywołania takich kolosalnych przejawów walki; wysunął na pierwszy plan, zaostrzył kwestję polityczną, rozpalając nienawiść do najeźdźczego, despotycznego rządu; zbudził wiarę w rewolucję polską; wskazał konieczność zjednoczenia sił socjalistycznych, wytworzenia wielkiej, silnej, sprężystej organizacji rewolucyjnego proletariatu.

Fabrykantów łódzkich robotniczy Maj pobudził przede wszystkim do gorliwych starań o wzmoczoną opiekę policyjną: już 13 maja, niezwłocznie po stłumieniu strejku, wyruszyła do Petersburga deputacja z uniżoną prośbą o powiększenie policji. Rząd oczywiście chętnie na to przystał: policję i żandarmerję łódzką śpiesznie wzmoc-

niono i zreorganizowano. Wogóle lojalność i wiernopoddańczość kapitalistów po tym pamiętnym Maju wzrosła jeszcze bardziej, przybrała jeszcze wstrętniejszą postać. Z jednej strony władze moskiewskie dąsały się na łódzkich „capitains of industry” (wodzów przemysłu) za bunt ich szeregowców; z drugiej strony w tym właśnie czasie wznowiły się ataki przemysłowców moskiewskich i ich polepczników z dzienników „Moskowskija Wiedomosti” i „Nowoje Wremia” i t. p. przeciwko przemysłowi łódzkiemu i sosnowieckiemu. Kapitałiści łódzcy musieli tedy swój „patriotyzm” rosyjski jeszcze bardziej wyjaskrawić, aby władze carskie udobruchać. Objawiało się to w przyjmowaniu Rosjan na dobrze płatne posady (np. fabryka Szeiblerowska sprawiła sobie dyrektora Łotarewa), fundowaniu cerkwi prawosławnych, obfitych datkach na rozmaite rosyjskie cele dobroczynne i t. p.

Ale strejk 1892 r. miał inne jeszcze skutki na gruncie łódzkim. Widzieliśmy, że gubernator Miller zabronił wszelkich ustępstw, aby robotników nie utwierdzać w zdrażnym przekonaniu, iż „buntem” mogą coś wskórać. Jednak taka była potęga tego ruchu, że na fabrykantów padł zbawienny strach; wyraziło się to zaraz choćby w tem, że robotnikom przy wypłacie nie wytrącono dni strejkowych. A w następnym roku, gdy kalendarz przypominał kapitalistom zbliżanie się groźnego miesiąca, fabryka Szeiblerowska skróciła dzień roboczy o godzinę, jednocześnie podwyższając płace akordowe. Za tym przykładem, chcąc nie chcąc, musieli pójść wszyscy inni wielcy fabrykanci łódzcy, nie wyjmując Poznańskiego. Co więcej, wyzyskiwacze łódzcy nagle przedzierzgnęli się w „socjal - polityków”: ich organizacja, łódzki oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wygotowała projekt (autorem jego był p. Wścieklica) ustawowego ograniczenia dnia roboczego w całym państwie! Na mocy tego projektu, dzień roboczy ma wogóle wynosić 12 godzin, w przemyśle metalowym i niektórych innych — 11, w kopalniach — 10;

po 5-ciu latach ma nastąpić skrócenie jeszcze o godzinę. Nocna praca ma być w zasadzie wzbroniona. Projekt ten w lutym 1894 r. — więc znów przed majem! — wysłano do Petersburga. Oczywiście ten zwrot bawelnianych królewiat łódzkich w kierunku „socjalno - politycznym” nie był przejawem jakiegś filantropji: poprostu kapitaliści łódzcy, zmuszeni ruchem robotniczym do skrócenia dnia roboczego, pragnęli ustawy, któraby ich konkurentom moskiewskim podsunęła ten sam kielich goryczy. Ale, jak wiadomo, rząd rosyjski unormował dzień roboczy dopiero wtedy, gdy w samej Rosji ujawnił się ruch robotniczy, gdy wielkie strejki petersburskie 1896 r. przeraziły władze carskie. Dodać należy, że ustawa o 11 i pół godzinnym dniu roboczym była daleko gorsza od projektu fabrykantów łódzkich i robotnikom polskim żadnych prawie nie dawała korzyści. Fabrykanci warszawscy pragnęli z niej nawet skorzystać, aby pogorszyć warunki pracy, na co robotnicy odpowiedzieli wielkimi strejkami (w r. 1898).

Wybiegliśmy w późniejsze lata, aby prześledzić oddziaływanie wielkiego ruchu łódzkiego. Wróćmy teraz do roku 1892.

Strejk łódzki dawał olbrzymi i wspaniały materiał do agitacji, ale narazie, wobec słabości ówczesnych organizacji socjalistycznych, materiał ten wyzyskano całkiem niedostatecznie. „Związek” wydał 8 maja odezwę „do robotników Łodzi, Zgierza i Pabjanic” (z podpisem: Robotnicy polscy), piętnującą postępowanie rządu. „Na Wasze święte żądania — czytamy w odezwie — wyzyskiwacze posłali Wam kule żołądackie i nahajki kozaków. Taką to odpowiedź oni mają zawsze i wszędzie! Przerażeni siłą i solidarnością Waszą, fabrykanci chcieli już ustąpić. Rząd im zabronił. Sądzi on, że rotami żołnierzy zmusi nas do pokornego milczenia! Nie chce on pozwolić, abyśmy wyszli z nędzy i poniżenia. Bracia robotnicy! każdą naszą walkę stara się on zdusić.

„Zamiast wielkiego naszego hasła: „Walka za świętą

sprawę robotniczą!" — rzuca nam rząd hasło „Hejże na żydów!” Popchnął on zgraję złodziei i nierozważnych wyrostków do grabieży. My robotnicy, nic wspólnego z tem nie mamy! My walczymy nie z żydami, nie z Niemcami, lecz z wyzyskiwaczami i ciemiężcami!”

Była to właściwie jedyna odezwa z powodu wypadków łódzkich. Dwie inne próby wydania odezwy nie uwieńczyły się powodzeniem. „Proletarjat” i „Zjednoczenie” zamierzały wydać wspólną odezwę do robotników Żyrardowa i innych ośrodków fabrycznych celem wywołania tam strejku na wzór łódzkiego. Ale podczas drukowania odezwy (15 maja, w mieszkaniu Adama Zapolskiego, urzędnika kolejowego), wtargnęła policja i aresztowała drukarzy: Mieczysława Kiersza, buchaltera, Antoniego Burkota, zecera oraz Aleksandra Maciejewskiego, bronzownika. W związku z tą sprawą aresztowano kilka jeszcze osób. Drukarnia, która wpadła w ręce władz carskich, należała do „Proletarjatu”. Sprawcą tej nowej klęski był znany nam już z pogromu marcowego — Władysław Sidorek.

Drugą próbą była odezwa, wydana w czerwcu przez grono „proletarjadczyków” w Zurychu (drukowana w Tyłży). Autorem odezwy tej był Jan Waśław Machajski, jeden z wybitniejszych działaczy „narodowo - socjalistycznych”, który jednak w tym czasie zbliżył się w Zurychu do „proletarjadczyków” i wstąpił do ich kołka ¹⁾. Odezwa (z podpisem: „Polska socjalno - rewolucyjna partja”) nie nawoływała do jakiejś bezpośredniej akcji z powodu wy-

¹⁾ Machajski był również autorem odezwy przedmajowej, która jednak w swoim czasie nie przeszła przez granicę. Dopiero przed majem 1893 r. P. P. S. przewiozła ją i rozpowszechniła (tem się tłumaczy, że w roku 1893 były dwie odezwy majowe: oficjalna, partyjna i odezwa Machajskiego).

Machajski na Syberji przeszedł dziwną ewolucję myślową, która go doprowadziła do stworzenia jakiejś prostackiej, „czysto - robotniczej”, a właściwie mocno „lumpen - proletarjackiej” odmiany anarchizmu. Zob. jego książkę rosyjską „Umstwiennyj raboczij” (w trzech częściach). W Rosji powstała nawet nazwa „machajewszczyzna” dla oznaczenia tego kierunku.

padków łódzkich, ale wskazywała, między innymi, że nie wystarczy strejk jednego miasta, że strejk powinien ogarnąć cały kraj, aby stać się niepokonaną siłą.

„Na przyszłość — mówiła odezwa — urządzimy znowu nie w jednym mieście, ale w całym kraju; poniesiemy nasz sztandar robotniczy do najdalszych zakątków, zawezwiemy do walki cały lud robotniczy. I wtedy nasze bezrobocie i walka trwać będzie nie ośm dni, ale tak długo, póki nie uzyskamy tego, czego żądamy”. „Wtedy nasi bracia, robotnicy rosyjscy, widząc jak słabym jest car wobec ludowej potęgi, przebudzą się z wiekowej niewoli, zawezwą do rachunku swoich bogaczy i wspólnie z ludem roboczym polskim zgniotą cara, tego największego na świecie tyra-
na”. „Podnosząc walkę z fabrykantami, wyzywamy zarazem do walki i sam carat. Robotnicy łódzcy na wystrzale wojska odpowiedzieli kamieniami i dlatego ustąpić musieli. Na przyszłość na strzały — strzałami i bombami odpowiadać będziemy, a przed napadającą kawalerją potrafiemy ulice zagrozić. I będziemy pamiętać, że w walce z takim rządem, jakim jest carat, wszelki środek walki, jaki tylko umysł i ręka człowieka przygotować umie, jest szlachetnym”.

Żaloszny był los tej odezwy. Machajski powiósł ją do kraju, ale na granicy wraz z całym nakładem odezwy wpadł w ręce celników: odpokutował to długoletniem więzieniem i zesłaniem.

W lipcu 1892 r. rozpowszechniono w Warszawie dość długą odezwę ogólnie - agitacyjnej treści. Odezwa ta zasługuje na uwagę z tego powodu, że ułożyło ją grono robotników, „proletarjatozyków” i „związkowców”, bez udziału „inteligentów”; drukarenkę robotnicy ci również zdobyli własnym wysiłkiem. O wypadkach łódzkich odezwa wspomina w następujących słowach: „Gdy się Bracia nasi z Łodzi wspólnie złączyli i **moralnie** domagali się skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy, wtedy to rząd **złodziejsko-rozbójniczy**, chcąc nas uczynić winny-

mi, rozkazał potajemnie zebrać szpiegów, policję i złodziei z Bałut, grabić i bić żydów, rozgłaszając, że to robotnicy łódzcy wywołali rabunki i rozboje i zaraz dano wystrzały i polała się niewinna krew Braci naszych....

„A za co? Każdy się pyta. Wszak my żądamy 8-godzinnego dnia roboczego, podwyższenia płacy, wolności samokształcenia się, swobodnych zebrań robotniczych. A czyż to jest zbrodnia? Nie! — każdy z nas odpowie. I za co nas gnębią? I za co odpowiadają nam kulą i bagnetem?! Za domaganie się sprawiedliwości traktują nas bagnetem! Ci, na których My **pracujemy!**“

„Znużeni nadmiarem pracy — czytamy w końcowym ustępie odezwy — obarczeni troską i niepewnością o chleb powszedni, weźmy przykład z Jezusa Chrystusa, który, choć upadał pod ciężarem krzyża, jednak wytrwał do końca, gdyż wierzył, że Jego jest zwycięstwo!“

Wobec Wielkiego Maja łódzkiego, wobec nowych widnokręgów, które odślaniały się przed socjalizmem polskim — tem bardziej raził chaotyczny stan jego ówczesnych organizacji, jego rozbicie i bezsilność. Był to czas przejściowy, doba przesilenia. Mieliśmy aż trzy organizacje socjalistyczne, działające wśród robotników, ale wszystkie one były niesłychanie osłabione aresztowaniami (bo i „Zjednoczenie“ nie mało ucierpiało z powodu kłęski 15 maja i wyjazdu zagranicę kilku towarzyszy). Zwłaszcza dawał się odczuwać brak „inteligentów“. Sił i środków było tak mało, że żadna grupa nie mogła rozwinąć jakiejś szerszej, planowej działalności. Z konieczności znowu trzeba było zamknąć się w kółkach. Poza „firmowemi“ organizacjami niektórzy dzielniejsi robotnicy, odcięci od głównego obozu, sami torowali drogę sobie i innym i improwizowali różnorodne organizacje. Przytoczone wyżej urywki ze wspomnień tow. Makowskiego i Wieczynskiego zaznajomiły nas z tego rodzaju próbami. Takich usiłowań było więcej: sp. (Leon Falski) we „Wspomnieniach“ swoich wymienia or-

ganizację, założoną przez pewnego młodego rzemieślnika ¹⁾ po aresztowaniach związkowców i proletarjatek; organizacja składała się z kółek samokształcenia (6 — 7 członków w każdym kółku), łącznikiem między kółkami były miesięczne zebrania ich przedstawicieli; organizacja ta liczyła około 60 członków. Wszystko to świadczyło pochlebnie o dzielności robotników, o tem, jak umieli sobie dawać radę w trudnych warunkach, ale zarazem wskazywało, że w obozie socjalistycznym panuje wielkie rozproszenie sił, chaos organizacyjny.

W gruncie rzeczy dawne różnice, dawne spory między organizacjami socjalistycznymi straciły większą część swego znaczenia. Powszechnie prawie odczuwano konieczność jedności, połączenia sił do walki ekonomicznej i politycznej. Ale zadawnione nałogi, „patriotyzmy“ partyjne, niechęci i uprzedzenia osobiste stały temu na przeszkodzie. Nie było zresztą dość silnej i wpływowej inicjatywy, któraby grupy socjalistyczne parła w tym kierunku. Co ważniejsza, nie zdawano sobie jeszcze sprawy, jakie zadania polityczne należy postawić w programie, jakie drogi taktyczne obrać, jakiego typu organizację zbudować. Nie było zatem idei dość pojętej, aby zapanowała nad chaosem i przeważyła nad wszystkim, co utrudniało zjednoczenie. Wprawdzie z zagranicy dochodziły silniejsze lub słabsze odgłosy nowych wskazań programowych, ale na razie nie wywierały większego wpływu. Oto np. co pisze *sp.* (Leon Falski): „Towarzysz, który jeździł z odezwą do Berlina, wrócił przekonany przez tamtejszych towarzyszy o potrzebie uwzględnienia w programie socjalistycznym walki z uciskiem narodowościowym. Potrzebę tę uzasadnił w dość obszernym referacie, odczytanym na zebraniu organizacyjnym. Referat ten nie został uwzględniony z obawy zatarcia przed ogółem robotniczym wybitnych oznak róż-

¹⁾ Zdaje się, że mowa tu o Wincentym Grodeckim, szewcu, aresztowanym w czerwcu 1893 r. Kółka, założone przez Grodeckiego rozbił — Sidorek. (Mat. do hist. P. P. S., t. I, str. 57).

nicy socjalistycznej partji od innych... Poważniejszych zarzutów nie stawiano...

„Po majowych zająciach w Łodzi doszła do nas broszura Zborowicza (Stanisława Grabskiego) „Przyczynek do programu socjalnych demokratów polskich”. Poruszała ona braki agitacji związkowców i domagała się uwzględnienia walki z uciskiem narodowościowym. Chociaż ten i ów towarzyszył zgadzał się na niektóre wnioski, wogóle jednak czuć było pewne wahanie się w całkowitem ich aprobowaniu i, co za tem idzie, w programowem ich przeprowadzeniu”.

Dotychczasowe kierunki przeżyły się — to było widoczne. Ale nowa droga rysowała się jeszcze mgliście i niepewnie; „poważniejszych zarzutów nie stawiano”, jak mówi sp. (Leon Falski), ale niełatwo było przewyciężyć zadawnione nałogi w myśleniu i działaniu, zerwać z przeszłością i rezolutnie wstąpić na nowe tory. Tymczasem więc panował stan rzeczy nieokreślony, zarówno pod względem ideowym, jak i organizacyjnym.

Do uzupełnienia tej charakterystyki dodamy pewien szczegół dość ciekawy, dotyczący organizacji „Związkowej”. „W jesieni 1892 r. — pisze sp. (Leon Falski) — utworzył się jakby Komitet Centralny, złożony z trzech inteligentów i trzech robotników. Wszelkie ważniejsze sprawy miały być wspólnie rozstrzygane (kwestje programowe, wydanie odezwy, broszury i t. p.). W razie aresztowania członka tej centralnej organizacji, pozostali wybierali sobie nowego — tak jednak, że robotnicy wybierali sobie robotnika, inteligenci — inteligenta¹⁾; po wyborze zaś wszyscy członkowie zaznajamiali się z nowowybranym”. Dziwaczna ta ustawa, przepisująca pewnego rodzaju „kurjalne” wybory, miała widocznie na celu zabezpieczenie robotników od przewagi „inteligentów”, przyuczenie ich do samodzielności. W rzeczywistości jednak była kro-

¹⁾ Podkreślone przez nas.

kiem bardzo niezręcznym, tworząc jakgdyby dwa obozy: robotniczy i inteligencki w organizacji socjalistycznej, uprawniając niejako wzajemną nieufność. Zaznaczyć zaś należy, że wśród robotników w tym czasie panowało dość silne niezadowolenie z „inteligencji”, nurtowały prądy „antyinteligenckie”. Zanzucano „inteligencji”, że po aresztowaniach „pochowała się”, że robotnicy teraz tak mało mają od niej pomocy. W tym prądzie „robociarskim” był zdrowy pierwiastek: rosnące poczucie swego znaczenia i siły niezmożonej — obok złych i szkodliwych czynników: ciasnego „ekonomizmu”, kastowego pojmowania klasowości ¹⁾.

Ruch socjalistyczny po maju niewiele miał wybitniejszych objawów. Jedynym głośnym czynem w tej dobie, a raczej próbą czynu, był zamach Michała Zielińskiego.

Zieliński wraz z kilku jeszcze ryżanami przybył do Warszawy, aby w czyn wprowadzić swoje plany terrorystyczne. Marzył o wielkim ciosie, któryby spadł z ręki na wroga z jego nieubłaganej ręki: pragnął, aby bomba jak piorun padła w „chmarę” — jak się wyrażał — czynowniczą i poczyniła w niej jak największe spustoszenia. Aresztowania marcowe, krwawe represje łódzkie umocniły go jeszcze bardziej w tym zamiarze. Zamach postanowiono wykonać w cerkwi, w chwili, gdy zbierze się tam „chmara” czynownictwa wszelkiej rangi. Niestety, żandarmi wiedzieli o przygotowującym się zamachu... Żelazne części bomby sporządzał Bartłomiej Bańkiewicz, kowal, pracujący w fabryce br. Rychłowskich przy ul. Świętokrzyskiej. Bańkiewicz należał do kółka „proletarijczyków” (wykłady w tem kółku prowadził Aleksander Sommer). Ale organizatorem kółka był — ohydny Sidorek. Sommer siedział już w cytadeli; robotników, należących do kółka, Sidorek

¹⁾ Zobaczmy w II tomie, jak różne zaznaczone tu cechy doby przesilenia bruździły w początkach następnego okresu.

bach. Nic dziwnego, że Zielińskiego i kilku innych towarzyszy, biorących udział w przygotowaniach, natrętnie, zostawił sobie na później... Sidorek wiedział tedy o bomnieodstępnie śledzono. Nie domyślając się istotnej przyczyny tego szpiclowskiego obłączenia, postanowiono zamach przyspieszyć. Niektórzy towarzysze, widząc za sobą ciągły pościg, musieli schronić się za granicę. Wykonawca zamachu miał być tylko jeden: Zieliński.

W sierpniu 1892 r. Zieliński poszedł — i zginął. Zginął sam. Zamach nie powiódł się. W chwili, gdy Zieliński wszedł do cerkwi przy ul. Miodowej, aresztowano go. Wieziony w dorożce do cyrkułu, zażył trucizny, nie chcąc się żywym oddać w ręce wroga.

Śmiercią męczeńską zginął też Bartłomiej Bańkiewicz. Po zamachu aresztowano go pośród innych jeszcze osób, wskazanych przez Sidorka. Bańkiewicza straszliwie w cytadeli dręczono; z badania wracał zбитy, posiniaczony; z celi jego rozlegały się jęki. Widocznie starano się o wydobycie z niego zeznań, któreby potwierdzały informacje Sidorka. Bańkiewicz milczał dumnie i niezłomnie. Śmiertelnie chorego na suchoty gardłane, przewieziono go do szpitala, gdzie w kilka dni potem umarł, 4 czerwca 1893 r. odbył się pogrzeb manifestacyjny. Kilkuset robotników w ponurem milczeniu, z odkrytymi głowami szło za trumną; na trumnie złożono wieniec z czerwonymi wstęgami, z napisem „od towarzyszy pracy”. Bolesną ironją był udział w pogrzebie — Sidorka. On był jednym z organizatorów, on kupował trumnę...

Pozostaje nam jeszcze zaznaczyć objawy walki ekonomicznej po maju. Były one nieliczne. O ruchu wśród stolarzy warszawskich Drut wspomina w następujących słowach: „Stolarze postanowili skrócić dzień o godzinę i na wzór mularzy o godzinie 6-ej wieczorem (robotą kończyła się zwykle o 7-ej) chodzili po warsztatach i odprawiali do domu pracujących kolegów. Później ruch wskutek miejscowych okoliczności osłabł”. Był to począ-

tek energicznej i wytrwałej walki o skrócenie dnia roboczego, którą stolarze zwycięsko prowadzili w ciągu następnego okresu ruchu naszego.

Naiwnie, nie walką, lecz prośbą, zwróconą do władz rządowych, chcieli osiągnąć polepszenie bytu kowale. W czerwcu, czy w lipcu 1892 r. po wielu gawędach postanowili wystosować petycję do prezydenta miasta. „Znalazł się ktoś, co napisał po rosyjsku prośbę” i opisał w niej ciężkie położenie kowali. Po tym opisie następował wniosek: nie mogąc nic wskórać u majstrów, kowale zwracają się do władz, „aby te wejrzały w ich położenie i zmusiły majstrów do polepszenia ich bytu, do podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego do 10 godzin”. Zebrano już 60 podpisów, gdy policja dowiedziała się o „agitacji” i zaniepokoiła się. Petycję „aresztowano”, czeladników kowalskich wzywano do oberpolicmajstra i badano, kto pisał prośbę, kto namawiał do podpisywania i t. d. „W końcu obiecano im, że żądania ich będą uwzględnione, tylko żeby nie „buntowali” się i czekali cierpliwie”. Obietnica ta pozostała, rozumie się — obietnicą¹⁾.

Należy jeszcze wspomnieć o strejkach górniczych w roku 1892. Dotychczas w książce tej Zagłębie Dąbrowskie — prócz Zawiercia — niczem nie ujawniło swego istnienia, jako teren świadomego ruchu robotniczego. Jakoż mogliśmy je pomijać, ponieważ nie było tam organizacji i żadna grupa socjalistyczna nie prowadziła tam systematycznej agitacji. Wybuchały tam jednak od czasu do czasu żywiołowe strejki, o których w Warszawie dowiadywano się przeważnie z „Warszawskiego Dniownika” i przedrukowujących jego informacje pism legalnych. Tak np. w roku 1889 wybuchło wielkie bezrobocie górników, o którym wspomina „Pobudka”²⁾, widocznie czerpiąc wiadomość

1) „Sprawa robotnicza”, styczeń 1894 r. „Jak nasz (!) rząd uświadamia robotników”.

2) Nr. 6 (czerwiec) z 1889 r.

z pism legalnych. „Robotnicy w liczbie 2.800 żądali podwyższenia płacy i pozwolenia na wychodzenie z szybów w porze obiadowej; żądań ich nie uwzględniono, a do uspokojenia tych wydziedziczonych skutecznie dopomógł głód i oddział kozaków". W początku 1891 r. strajkowano w kopalni „Niwka", o czem ustawa „Kasy oporu" taką podaje wiadomość: „Nowy zarząd kopalni obniżył górnikom płacę roboczą od sztuki tak, że ci otrzymywaliby o 35 kopiejek mniej dziennie, niż dawniej. Przeciw takiemu nadmiernemu wyzyskowi wystąpili wszyscy górnicy w liczbie 2000, czem przestraszony zarząd zaspokoił ich żądania. Strejk trwał tydzień i wypadł w bardzo szczęśliwych warunkach, gdyż górnicy otrzymali 2-tygodniową zapłatę, więc mieli zabezpieczone utrzymanie na czas bezrobocia".

O strejkach górniczych w 1892 roku „Druł" tak pisze: „Dnia 16 lipca w kopalni węgla kamiennego „Ludwik", stanowiącej własność towarzystwa górniczo-przemysłowego „Hrabia Renard" we wsi Sielce, 70 robotników zawiesza robotę, oświadczając swe niezadowolenie z nieprawidłowego wypłacania im zarobionych pieniędzy przez jednego ze sztygarów i żądając podwyższenia płacy. Zarząd kopalni uznaje za słuszne niezadowolenie robotników z nieprawidłowego wypłacania pieniędzy, lecz uwalnia 30 robotników, którzy domagali się podwyższenia płacy. Tego samego dnia w kopalni „Andrzej" około 50 robotników, niezadowolonych z tego samego sztygara, nie stawiało się do roboty nocnej. Dnia 20 lipca w kopalni „Flora" we wsi Gołonogu z 500 zatrudnionych robotników blisko połowa z nich, niezadowolona ze swego wynagrodzenia, zawiesiła robotę. Podczas strejków tych urządzono dwa dynamitowe zamachy: jeden we wsi Sielce, pod ścianą kancelarji dyrektora pomienionego Towarzystwa, drugi w Strzeżowicach pod oknem kasjera. W obu razach nikt z ludzi nie ucierpiał".

Zaznaczyliśmy te pierwociny ruchu robotniczego w Za-

głębiu. Dopiero jednak w r. 1894 ruch ten wkroczył na szersze tory — od tego też czasu zaznacza się w nim ciągłość i związek ścisły z walką socjalistyczną w całym kraju.

Na tem kończymy opowieść o rozwoju ruchu krajowego w okresie 1890—1892. Śledziliśmy postępy walki masowej, triumfy socjalistycznej propagandy i agitacji, ściernie się kierunków, klęski, poniesione z ręki wroga, wewnętrzne niedomagania organizmu socjalistycznego i — wreszcie — rozprzężenie pod względem programowym, taktycznym, organizacyjnym. Przed socjalizmem polskim odślaniały się wspaniałe perspektywy, ale przedewszystkiem należało wejść na nowe drogi. Rewizja dawnych poglądów, ustalenie nowych były nieodbitym warunkiem zwycięskiego pochodu w przyszłość.

Inicjatywa w tym kierunku wyszła z kół emigracji socjalistycznej, gdzie skupiało się doświadczenie, gdzie łatwiej było objąć całość ruchu, gdzie był arsenał teoretyczny kraju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przełom ideowy

Przypomnijmy sobie, chociażby w najzwyczajszym streszczeniu, w jakich warunkach rozwijała się i do jakich wyników dochodziła myśl polityczna w naszym obozie „międzynarodowym”. Był naprzód okres misjonarski, abstrakcyjny, nie wyodrębniający zgoła czynnika politycznego, za cały program mający ogólnikowe, mgliste hasło międzynarodowej rewolucji robotniczej. Wraz z „Proletariatem” zjawiał się program polityczny, dążenie do obalenia caratu, jako najważniejszej przeszkody w walce emancypacyjnej klasy robotniczej. Rewolucja polityczna miała być zarazem dyktaturą proletariatu, początkiem socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa. W walce politycznej „Proletariat” oddawał berło zwierzchnictwa „Narodnej Woli”, za najważniejszy środek w tej walce uznając terror, jako sposób dezorganizowania sił rządowych. Zarówno w pierwszym okresie, jak i później, za czasów „Proletariatu”, czynnika narodowego w ruchu socjalistycznym nie uwzględniano, „międzynarodowość” pojmowano bardzo przesadnie i — powiedzielibyśmy — zaciekle niepodległości Polski przeciwstawiano wyzwolenie pracy.

W swoim czasie wyłożyliśmy obszernie przyczyny i motywy takiego stanowiska politycznego. Socjalizm robotniczy, jeszcze słaby, z trudem torujący sobie drogę, bez-

względem doktrynerstwem pragnął się uchronić od pierwiastków, których wówczas nie mógł zasymilować, treścią swoją przesycić. Społeczeństwo polskie po powstaniu odznaczało się gnuśnością i bezwładem; zarówno trzeźwość mieszczańska „pracy organicznej”, jak i bezsilny romantyzm czarujących lub bolesnych wspomnień stwarzały atmosferę zgoła nie rewolucyjną: atmosferę targowiska lub — cmentarza. Młodzi socjaliści nie mogli oprzeć się uczuciu, że polskość to targowisko lub cmentarz, i dlatego też byli zaciekle „międzynarodowi”. Walka klasowa w jej najogólniejszym, wszechświatowym kształcie, walka polityczna „Narodnej Woli” — to były dwie kotwice „Proletariatu”.

Widzieliśmy jednak, że w poglądach społeczno-politycznych „Proletariatu” były czynniki rozwojowe, zarodki i zapowiedzi dojrzałszej orientacji, wyższego i samodzielniejszego słowa o zadaniach socjalizmu polskiego. Przypomnijmy sobie owo, że się tak wyrazimy, prawno-państwowe zastrzeżenie w umowie z „Narodną Wolą”, dotyczące samodzielnego przeprowadzenia reform po rewolucji. Przypomnijmy sobie, że — przynajmniej teoretycznie — „Walka klas” rozszerzyła i pogłębiła pojęcie agitacji i walki politycznej, wkładając na partję socjalistyczną obowiązek „podporządkowania” sobie wszelkiej żywej opozycji. Powołajmy się jeszcze raz na znamienny artykuł o „Kwestji narodowościowej”, gdzie już wyraźniej zapowiada się zwrot ku „ukrajowieniu” polityki socjalistycznej.

Godzi się tu poświęcić dłuższą wzmiankę broszurze, wydanej p. t. „Kilka uwag” (w Tylży, 1892 r.)¹⁾, praca

¹⁾ Wydawcą był Marjan Abramowicz (pod pseudonimem M. Scyzoryk), „narodowy” socjalista, który jednak utrzymywał stosunki z różnymi grupami socjalistycznymi. Oprócz „Kilku uwag”, M. Abramowicz wydał: „Jan Skiba, Opowiadanie” (przedruk „Janka Bruzdy” Diksztajna, broszury dla włościan z 1884 r.) i „Dziadźka Anton” (przekład białoruski „Ojca Szymona”) — drukowane również w Tylży w 1892 r.

ta bowiem, jak i ów artykuł, stanowi niejako pomost pomiędzy programem „Proletariatu” a P. P. S. Rzecz ta wyszła z pod pióra Mendelsona, nie wiemy jednak dokładnie, kiedy była napisana i z jakiego powodu. Po wyjściu tej broszury z druku (co dla Mendelsona było niespodzianką) utrzymywał on, że napisał ją jeszcze w r. 1884 na żądanie Kunickiego. Jest jednak możliwe, a nawet prawdopodobne, że pamięć zawiodła Mendelsona i że broszura pochodzi z późniejszych nieco czasów. Dodać należy, że rękopis jej spoczywał w archiwum jakiegoś kółka studencko-socjalistycznego w Rosji, skąd go przypadkiem wydobyto.

W „Kilku uwagach” znajdujemy znane nam już z „Walki klas” poglądy na zadania partji socjalno-rewolucyjnej, na jej stosunek do organizacji masowej, do programu minimalnego i t. p. Niektóre jednak kwestje opracowane są ściślej i dokładniej, niekiedy autor rzuca nowe światło na różne zagadnienia programowe i taktyczne. Ciekawe są np. uwagi o terrorze: „Soc. rew. partja (w walce terorystycznej) może dziś mieć tylko dezorganizacyjne cele na widoku, by wprowadzić anarchję w dzisiejszy bieg politycznej maszynierji i tym sposobem ułatwić sobie dalszą walkę z wrogiem. Szczególny kładziemy nacisk na nasze rozumienie teroru, albowiem chcielibyśmy uniknąć tego, by w nasze szeregi wkradło się błędne przekonanie, że dosyć jest garstki, gotowej na życie i śmierć, by obalić pewien porządek społeczny. Wprawdzie mają być takie chwile anarchji w panującym ustroju, że partja soc.-rew. może zapomocą teroru dobić się pewnych ustępstw, ale jest to, po pierwsze, nader wyjątkowa sytuacja, a powtóre, następstwa te nie będą skutkiem samego teroru, samego faktu terorystycznego, ale siły opozycji, siły partji, która jednocześnie i do teroru się uciekła. Znaczenie więc teroru polega tylko na jego dezorganizującej dzisiejszy ustroj sile. Z tego punktu widzenia, oceniając ten środek działalności rewolucyjnej, oddajemy (!) mu znaczenie

pierwszorzędne. Jeżeli przyznajemy z jednej strony rewolucji jej historyczne znaczenie, jej fatalną konieczność, to nie powinniśmy z drugiej strony zapominać o jej technicznej stronie. Innymi słowy: świadomi historycznej konieczności rewolucji, zbyt mało często przywiązujemy wagi do jej brutalnej strony; zapominamy, że ma ona i mieć musi swą technikę, zależną od techniki tego ustroju, który rewolucję wywołuje i przeciwko któremu ona jest skierowana" (str. 25).

Zwłaszcza ważne są te ustępy broszury, gdzie autor uzasadnia „trójzaborowość” polskiego ruchu socjalistycznego. Autor rozpoczyna temi słowy: „Polska partja socrew. powinna objąć wszystkie trzy zabory dawnej Polski”. Nie jest to wcale nowa myśl: jeżeli pominiemy uchwałę genewską z 1881 roku i uchwałę wileńską z 1883 roku, to stwierdzić wypadnie, że socjaliści polscy wogóle stali na stanowisku „trójzaborowem” (przypomnijmy sobie uchwałę redakcji „Przedświtu” z 1883 roku i artykuł w „Walce klas” z 1884 r.). Ale w „Kilku uwagach” znajdujemy obszerną i ciekawą motywację tego stanowiska, którą przytoczymy w streszczeniu.

Więc przedewszystkiem odpowiedź na pytanie: o jaką Polskę tu chodzi. Autor, podobnie, jak „Pobudka”, odpowiada, że nie chodzi tu ani o historyczną, ani o etnograficzną Polskę, i dalej tak tę myśl rozwija: „Interesy proletariatu polskiego zarówno nie opierają się na tradycji szlachecko-zorganizowanego państwa, jak też nie mogą być ujęte w dowolne ramki etnograficznych granic, które w dodatku nigdy nie mogą być ściśle określone. Etnograficzne dane stanowią wprawdzie kulturalną spójnię społeczną, ale, wobec interesów klasowych masy pracującej, odstępują one na drugi plan, by pierwsze miejsce zrobić zasadzie walki klasowej. Granice zatem dla polskiej partji mogą mieć znaczenie tylko kompetencji i działalności organizacyjnej. Wszędzie, gdzie polska partja socjalistyczna z hasłem przewrotu społecznego dotrze, tam będą

jej szeregi, tam polski socjalizm zatłknie sztandar rewolucji społecznej. Mówimy wyraźnie: nie o polski tylko sztandar nam chodzi, ale o sztandar przewrotu społecznego; nie o wytworzenie państwa polskiego walczymy, ale o urzeczywistnienie ideału społecznego... Organizacja..., którą przeprowadzimy na kresach, będzie miała możliwość zlać się z centrum naszych sił bojowych lub też wejść w skład innych aglomeratów organizacyjnych. Jeśli jutro na Litwie, na Białej Rusi, Ukrainie, powstaną samodzielne partje w celu międzynarodowego przewrotu społecznego lub też jeśli jutro bratnie nam partje, rosyjska lub niemiecka, obejmą kresy swą siecią organizacyjną, to w pierwszym i drugim wypadku nie rywalami, ale pomocnikami tam będziemy. Jeśli zaś miejscowe pierwiastki rewolucyjne zaniedbają obrony proletariatu i zabawiać się będą mrzonkami małomieszczkańskiego federalizmu, wtedy nie będziemy zasięgać pozwolenia podreżnika etnograficznego i przystąpimy tam do organizacji sił miejscowych..." (str. 29—30).

Potrzebę organizacji trójzaborowej autor tak uzasadnia: „Etnograficzny czynnik, a raczej wspólność języka, wyradza wprawdzie ważne wspólne potrzeby, ale nie jest głównym czynnikiem w naszych organizacyjnych pracach. Myśl, którą się kierujemy w sprawie granicy pełnomocnictw naszej organizacji, jest więcej zasadniczą... Uważamy... za zbawienne wzajemne oddziaływanie na siebie zaborów. Oddziaływanie zaś to będzie miało miejsce (!) po pierwsze dlatego, że z jednej strony ekonomiczno-geograficzne okręgi łączą się ze sobą i jednoczą ludność danej gałęzi produkcji; powtóre dlatego, że właściwe cechy ruchu robotniczego, rozwinięte w jednym zaborze, znajdują, dzięki wspólności języka, łatwiejszy oddźwięk w drugim zaborze... Nareszcie nie zapominajmy i tego, że połączone ze sobą nicią organizacyjną zabory wprowadzą samą siłą rzeczy ruch socjalistyczny w Polsce w międzynarodowy związek proletariatu. Dzięki bowiem wspólnemu

centrowi (!) każdy z zaborów łatwiej odczuje wszelkie tętno walki z dzisiejszym ustrojem społeczno - państwowym. Tym sposobem proletariatu polski, żyjąc życiem rewolucyjnym europejskiego proletariatu, zawsze gotów będzie stanąć w szeregach tego ostatniego z waleczną pomocą..." (str. 30—31).

Pozorną antynomję pomiędzy „trójzaborowością” a specjalnymi zadaniami w każdym zaborze z osobna Mendelson rozwiązuje w następujący sposób: „Każdy z zaborów, łącząc się z innymi zaborami, ma z nimi wspólne ogniska organizacyjne, na podstawie pewnych tylko interesów; inne zaś interesy tego samego zaboru, wspólne tym głównie organizacjom, które wchodzi do tego samego, co i on, aglomeratu państwowego, mogą wprawdzie wytworzyć odrębną solidarność, której jednak pierwsza nie stoi bynajmniej na przeszkodzie. Jeżeli pewnego rodzaju interesy będą wymagać akcji jednego tylko zaboru wspólnie z innymi organizacjami, wtedy inne zabory nie tylko że w akcji nie przeszkodzą, ale owszem, tem żywiej będą nieść tę pomoc, jakiej w każdym razie międzynarodowe interesy proletariatu wymagają. Również i w okresie przygotowawczej walki wspólne wszystkim zaborom centrum nie stanie wcale na przeszkodzie zastosowaniu w każdym z nich odpowiednich do warunków środków działalności, albowiem, powtarzamy, centrum wspólne dla wszystkich zaborów istnieje tylko dla wspólnych wszystkim zaborom interesów. Sądzymy nawet, że wpływ takiego ogniska organizacyjnego może być tylko dodatnim, albowiem uchroni on każdy z zaborów od jednostronności i od zasklepienia się w jednej kategorii środków działania” (str. 32).

Mendelson dowodzi również potrzeby wznowienia Międzynarodówki, ale w zmienionej postaci, mianowicie w formie *tajnej* organizacji międzynarodowej. „Znaczenie tajnej organizacji międzynarodowej — pisał — polega na tem, że uchroni ona oddzielne partje od zbytniego zniża-

nia się do warunków i od zasklepiania się w polityce chwili bieżącej, która zawsze pociąga za sobą przewagę drobnomieszczańskich interesów nad klasowymi interesami proletariatu" (str. 34) ¹⁾.

Znamienna jest uwaga autora o związku między „trójzaborowością” a urzeczywistnieniem dyktatury proletariatu. „Zjawia się pytanie: czy warunki pozwolą wtedy na złączenie się wszystkich zaborów w jedną całość, czy też wymagać one będą, aby zabory w dotychczasowem pozostały rozrzuceniu? Przewidzieć przyszłych stosunków niepodobna, możemy więc dać w odpowiedzi tylko ten punkt wyjścia, którego polska partja soc.-rew. powinna się trzymać przy wszelkich możliwych okolicznościach, a mianowicie: zadaniem partji jest obrona *interesów polskiego proletariatu*. Sądzymy wreszcie, że kształtowanie się przyszłego, przejściowego państwa ludowego wcale nie jest zależne od granic dziś istniejących państw. Dyktatura, naprzykład, niemieckiego proletariatu wcale nie jest związana z zatrzymaniem Alzacji i Lotaryngji i t. d. lub polskiego (!) zaboru w składzie utworzyć się mającego „Volksstaat”. Przeciwnie, na granice owej dyktatury wpłynie granica kompetencji organizacji, która przygotowawozą poprowadzi walkę” (str. 35).

Pomimo nieudomówień i widocznej powściągliwości autora, myśl jego jest jasna: jest to dążenie do polskiego państwa-społeczeństwa robotniczego, do połączenia trzech zaborów, do Polski socjalistycznej.

Wreszcie przytoczymy jeszcze kilka zdań o stosunku do „patriotów”: „Wprawdzie dziś nie mamy wojującej patriotycznej partji i, przy zwykłym biegu wypadków, na zjawienie takowej dziś liczyć niepodobna, ale musimy w zasadzie być przygotowani i na niedające się z góry przewidzieć ustosunkowanie wypadków, które może się

¹⁾ Mendelson poruszał sprawę tajnej organizacji międzynarodowej w rozmowach poufnych podczas kongresu paryskiego r. 1889, ale — bez powodzenia.

uśmiechnąć naszej klasie posiadającej nadzieją samoistnych rządów, a tem samem i bogatszych jeszcze, niż dziś, płonów... Gdyby wypadki tak się ułożyły, że nasze klasy posiadające zechciałyby popchnąć lud nasz do walki z rządem w celu skorzystania z tej walki, — obowiązkiem naszych szeregów będzie wtedy pokrzyżować plany szlachecko-burżuazyjnych wyzyskiwaczy. Zrobić to możemy nie bezczynnością, nie usunięciem się od walki. Ludowi, któremu szlachta da broń do ręki, my damy chorążych, którzy z szeroko rozwiniętym sztandarem społecznego przewrotu, z hasłem: „swobody, ziemi i fabryk!”, wyzwolą lud z zastawionych nań, w imię ojczyzny, sieci.. Żadna solidarność nie może wiązać polskiego socjalizmu z przedstawicielami polskiego przywileju. Nawet tam, gdzie pozornie interesy polskiego proletariatu mogą się schodzić z interesami polskich panów wszelkiego rodzaju ekonomicznego pochodzenia, nawet tam drogi nasze się rozchodzą. Obrona praw narodowościowych, językowych i t. p., musi być przez nas samodzielnie prowadzona. Na klasowy charakter walki szczególny kładziemy nacisk, bo tego kulturalno-historyczne warunki naszego kraju wymagają. Na tym gruncie z rządami walczyć jest pierwszym naszym zadaniem. W każdej walce jednak weźmiemy udział, jeśli interes proletariatu polskiego wymaga tego będzie; gdzie walką zdobędziemy lepsze stanowisko — tam wystąpimy z hasłem walki klasowej. Kompromisów tylko i *ewolucyjnej* taktyki zrzekamy się stanowczo“ (str. 36—38).

W „Kilku uwagach“, jak i w artykule o „Kwestji narodowościowej“, widoczny jest rozwój postępowy w poglądach programowo - taktycznych „Proletariatu“; obok dawnych prądów myśli występują tu nowe, łącząc się, często zresztą wcale nieharmonijnie, z tamtymi. Są tu zapowiedzi i wyraźne oznaki, w jakim kierunku pójdzie ewolucja myśli politycznej w socjalizmie polskim. Ażeby jednak ta ewolucja dokonała się, ażeby mógł powstać

dojrzały, wszechstronny, żywotny program polityczny — potrzeba było dalszej pracy myśli, pobudzanej nowymi wymaganiami, nowymi zagadnieniami, nowymi warunkami ruchu.

Najważniejszym czynnikiem tego rozwoju był wzrost ruchu socjalistycznego, jego rozkrzewienie się wśród mas, co najdobitniej ujawniało się w zbiorowych wystąpieniach proletariatu, a łódzkim Majem wprost olśniło cały kraj. Ten wzrost i ta masowość ruchu musiały wyrzucić głęboki wpływ na sformułowanie żądań politycznych. Jak widzieliśmy, ani ciasny, bakalarski „ekonomizm” „Związku”, ani ogólnikowa polityczność i terrorystyczne marzenia „Proletariatu” nie mogły być odpowiednim wyrazem masowego ruchu robotniczego, drogowskazem w jego dalszym pochodzie. Raczej były one symptomem, zdradzającym nieodbitą potrzebę nowej orientacji politycznej. Dotychczasowe metody zupełnie nie wystarczały, ba, nawet często stały na przeszkodzie temu, żeby wytworzyła się jasna świadomość polityczna w obozie socjalistycznym. Dowodów tutaj przytaczać nie potrzeba, gdyż nieraz już w toku tej pracy zwracaliśmy na to uwagę. Ruch masowy wymagał jasnego i dobitego określenia celów politycznych, wymagał zupełnie wyraźnej, konkretnej odpowiedzi na całokształt zagadnień krajowych. Ale ugruntowanie się socjalizmu w masach miało inne jeszcze następstwa. Tworzyło ono siłę, a wraz z siłą wzrastać musiała pewność siebie, twórczość, samodzielność. Póki ruch mieścił się w stosunkowo wąskim łożysku, wprost obawiano się, żeby wprowadzeniem czynników zawilszych, nie „czysto-robotniczych”, nie zamącić go albo nie wykoleić. W poruszaniu np. sprawy narodowej widziano tylko niebezpieczeństwo, tylko „przeszkodę” dla walki robotniczej. Wołano tłumić głos uczucia, osłabiać swoje wpływy w szerszych warstwach, niż komplikować ruch robotniczy tym „niebezpiecznym” czynnikiem. Dopiero siłą ruchu socjalistycznego mogła rozproszyć te obawy, dopiero widok ba-

taljonów robotniczych, walczących o swoją sprawę, do głębi przejętych hasłami socjalistycznymi, mógł natchnąć wiarą i pewnością, że interesy klasowe proletariatu nie zatracą się w dążeniu do wyzwolenia narodowego. Wraz z tem rosło poczucie własnych potrzeb, poczucie odrębności krajowej; albowiem ruch, który przeniknął do mas, musi uwzględniać wszystkie czynniki życia tych mas, nie może się posiłkować tylko ogólną, międzynarodową treścią socjalizmu, ale musi się pilnie liczyć z różnorodnością krajową i narodową.

Nowa orientacja polityczna była tem niezbędniejsza, że nadzieje, pokładane w ruchu rewolucyjnym rosyjskim, zawiodły, że ruch ten upadł, a w Rosji panowała cmentarna cisza niewoli i srożyła się jaknajbezwzględniejsza reakcja. Wpływ ruchu rosyjskiego był tak wielki, tradycja „Narodnej Woli” tak silna, że długo u nas wyczekiwano odrodzenia się dawnej walki rewolucyjnej i — tym razem — niechybnego zwycięstwa. Ale musiało się wreszcie okazać, że to wyczekiwanie źle odbija się na ruchu naszym, krępuje niesłuchanie naszą akcją rewolucyjną. Musiano sobie uświadomić fatalne skutki, wynikające ze zbytniego uzależnienia się od ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, ze ślepej wiary w jego doskonałość i w niezawodność jego przewodniej misji. Zastój w Rosji — obok pięknie rozwijającego się ruchu u nas — sprzyjał wyzwoleniu się socjalizmu polskiego z pod wpływów rosyjskich, pobudzał do wyrobienia własnego politycznego „credo”.

Zarazem poczęto inaczej, krytyczniej spoglądać na stosunki rosyjskie. Dotychczas, jak widzieliśmy, patrzano na Rosję przez pryzmat różowych nadziei i tężowych złudzeń, patrzano na nią jako na krainę Bakuninów, Ławrowów, Żelabowów, Perowskich, jako na kuźnicę myśli rewolucyjnej i rewolucyjnego czynu. Szczególne cechy organizacji społecznej i umysłowości rosyjskiej sprawiały, że Rosja wydawała się krajem wskroś postępowym, „ziemią obiecaną” dla wszelkiego radykalizmu. Teraz przyjsć

musiało otrzeźwienie, zjawić się musiał głębszy, krytyczniejszy pogląd na stosunki rosyjskie. Krytyczną tę pracę ułatwili w pewnej mierze socjalni demokraci rosyjscy, którzy, zbrojni metodą marksistowską, wyjaśniali stosunki społeczne swego kraju i powoływali przed swój trybunał całą przeszłość rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Otrzeźwiająco musiały na nas również podziałać te hasła polityczne, umiarkowane, ostrożne, bojaźliwe, które rozlegały się teraz w socjalistycznym obozie rosyjskim. Obóz ten był rozbity na grupy i grupki, mało wpływowe, besilne, niezdolne do wywołania żadnego szerszego ruchu. Jakkolwiek grupy te zwalczały się zajadłe, jednak wszystkie zgadzały się na jedno: na żądanie konstytucji. Nie wyłączając „narodowolców”, wszyscy pogrzebali na cmentarzysku rozbitych bezlitośnie nadziei wiarę w rychły a radykalny przewrót, w powstanie ludowe czy „spiskowe”, w „pochwycenie władzy”. Car ustąpi wobec niezadowolenia „społeczeństwa” oraz ruchu rewolucyjnego i nada konstytucję — oto co było wówczas szczytem marzeń. Często nie określano nawet bliżej, jaka to ma być konstytucja, czasem pocieszano się „patrijotyczną” wiarą, że w Rosji „niemożliwa” jest inna konstytucja, jak tylko demokratyczna. O republice nikt nie myślał, nikt nie wspominał. Co się zaś tyczy dróg, prowadzących do konstytucji, to liczone bardzo na działanie sił żywiołowych (np. głodu, pustek w skarbie i t. p.) i na „społeczeństwo” („obszczestwo”): niektórzy szli tak daleko, że radzili „tymczasem” wyrzec się socjalizmu i złąć z liberałami, inni mówili, że socjalizmu wyrzekać się nie trzeba, bo właściwie liberali rosyjscy są pół-socjalistami, jeszcze inni wskazywali, że terror („narodowolcy”) lub ruch robotniczy („socjalni demokraci”) natchnie liberałów odwagą i pobudzi ich do akcji. Najmniej liczone na własne siły obozu rewolucyjnego.

Ale radykalny przewrót polityczny, nie ograniczenie, lecz zburzenie władzy carskiej — to był warunek sojuszu

z „Narodną Wolą“, to była zasada, od której socjaliści polscy odstępili nie myśleli. To też umiarkowane hasła konstytucyjne ówczesnych grup rosyjskich oddziaływały u nas w ten sam sposób, co i brak walki rewolucyjnej w Rosji: pobudzały do szukania własnych dróg politycznych, do ścisłego określenia własnych zadań politycznych.

W tym samym kierunku działał inny czynnik: wzmożenie się tętna życia narodowego, wzrost uczuć patriotycznych, patriotycznej opozycji przeciwko uciskowi rządowemu. Jakkolwiek słuszna, trafna i konieczna ze stanowiska socjalistycznego i rewolucyjnego była krytyka „patriotyzmu“ różnej barwy i różnego gatunku, jednak miała tę wadę zasadniczą, że była wyłącznie negacyjna. Zapewnienia, że socjalizm zmiesie wszelki ucisk, a więc i narodowy, nie mogły oczywiście zastąpić konkretnego traktowania spraw narodowościowych, nie świadczyły, że ma się należyte zrozumienie ich ogromnej wagi dla kraju, srodze nękanego przez najeźdźców¹⁾. Dlatego też, wobec ciągle rosnących prześladowań narodowościowych i wzmagającego się poczucia patriotyczno - rewolucyjnego, zaniedbywanie tych spraw groziło wprost bankructwem politycznym.

¹⁾ Tylko w Poznańskim agitacja za czasów „Proletariatu“ miała charakter bardziej „narodowościowy“. „Były to czasy — pisze Aleks. (Jodko) — największej naszej międzynarodowości... Ale, swoją drogą, zamykanie oczu na kwestję ucisku narodowościowego było w Poznańskim niemożliwe, gdyż ta sprawa zbyt ludzi dotykała. To też pod względem sposobu wyrażania się byliśmy tam daleko bardziej „narodowi“, niż np. w zaborze rosyjskim (mowa tu o emisariuszach „Proletariatu“, przyp. nasz). Tylko, że, agitując przeciwko germanizacji, występowało się jednocześnie przeciwko szlachcic, wskazywało się na ucisk, który ona sama praktykowała, i na całą obłudę jej rzekomej walki z rządem pruskim. Klasycznym i jednym z bardziej udatnych przykładów podobnej polityki była odezwa, która ogromnie dużo hałasu narobiła w całym Poznańskim, zatytułowana: „Do polskiego ludu pracującego“ i wydana w 1885 r. Odezwa ta była skierowana przeciwko wydaleniu 40 tysięcy Polaków z zaboru pruskiego („Z pola walki“, Zabór pruski, str. 10 — 11).

Wreszcie należy tu jeszcze zaznaczyć wpływy międzynarodowej natury, i to w dwojakiej postaci. Po pierwsze, były to pewne nauki, zaczerpnięte z międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Po kongresie paryskim 1889 roku, po pierwszych świętach majowych, po zniesieniu praw wyjątkowych w Niemczech (w październiku 1890 r.) — okazało się wyraźnie, że dawniejsze, zbyt sztywne, bezwzględne, niwelujące pojęcie „międzynarodowości” nie da się utrzymać. Na tle wspólności międzynarodowej odstąpiła się wielka różnorodność krajowa i narodowa. U nas, skutkiem szczególnych warunków rozwoju dziejowego, podkreślano w obozie socjalistyczno-robotniczym międzynarodowość tak silnie, jak w żadnym innym kraju. Ale właśnie rozwój międzynarodowego ruchu robotniczego, szczególnie od r. 1889 — 90, wyjaśniał i ustalał właściwsze, realistyczniejsze pojmowanie międzynarodowości. Istnienie wielkich partij narodowych, parlamentaryzmu, walka o reformy społeczne i polityczne, takie i tym podobne czynniki rozwiewały w nicosć marzenia o „tajnej organizacji międzynarodowej”, o jednostajnej taktyce rewolucyjnej, niezbyt liczącej się z różnicą urzędzeń politycznych w różnych krajach. Stary Engels w r. 1887, kiedy uchwalono zwołanie kongresu międzynarodowego, pisał do Sorgego, rozwijając realistyczne pojęcie międzynarodowości: „Nowa Międzynarodówka nie będzie zgoła podobna do starej. Nie będzie to już jednolicie zbudowana masa, bez względu na granice terytorjalne, różnice rasy i tradycji zorganizowana, jednemu statutowi normalnemu podlegająca i jeden wyznająca program partyjny — ale nowa Międzynarodówka odżyje jako zszeregowanie, powiązanie ściśle zróżnicowanych pod względem narodowym, zarówno teoretycznie, jak taktycznie zgoła niezależnych stronnictw (socjalistycznych), których wspólne zbiorowe życie ujawni się przeważnie w zwoływaniu kongresów ogólnych. Masy dają się wprawić w ruch nie inaczej, jak tylko na

drodze właściwej każdemu krajowi i odpowiadającej każdorazowym okolicznościom" ¹⁾).

Drugim czynnikiem międzynarodowym, bardziej przejściowej, czasowej natury, była ówczesna sytuacja polityczna, ujawnienie się sojuszu franko - rosyjskiego i widmo wojny europejskiej, wojny pomiędzy trójprzymierzem a dwuprzymierzem. Oczywiście wojna ta, gdyby wybuchła, miałaby decydujące znaczenie dla dalszych losów wszystkich dzielnic Polski. Na tle wojny między państwami rozbiórczymi kwestja polska nabierała ogromnego międzynarodowego znaczenia. Sprawa wojny i związane z nią zagadnienia wywołały też ożywioną dyskusję w międzynarodowym obozie socjalistycznym, przyczem nie pomijano również kwestji polskiej. Socjaliści niemieccy, wznawiając tradycję 1848 r., energicznie wypowiedzieli się przeciwko Rosji i przewidywali możliwość, a nawet konieczność „rewolucyjnego” prowadzenia wojny. Bebel np. wygłosił w Berlinie, w październiku 1891 r., wielką mowę, z której przytoczymy następujące wyjątki: „Olbrzymia walka, do której wszystkie państwa Europy przygotowują się od lat dwudziestu, staje się nieuniknioną. Kwestja tylko, kiedy wybuchnie. Wszystko zdaje się zapowiadać, że chwila ta jest bliską. Gdy wreszcie nadejdzie, socjaliści nie mogą przecież pozostać bezczynnymi. Zawsze byli oni stronnikami zgody z Francją i zgody tej żądać powinni nieustannie. Jeżeli jednak Francja wraz z Rosją wypowiedzą wojnę Niemcom, wówczas Niemcy walczyć muszą o swój byt i wojna stanie się walką eksterminacyjną. Socjaliści zmuszeni będą wtedy pomagać klasom, które zawsze zwalczali, bo triumf Rosji to triumf barbarzyństwa, to pogwałcenie na długie lata socjalizmu. Rosję trzeba koniecznie odepchnąć ku Wschodowi, a wskrzесиć Polskę nową, Polskę demokratyczną” ²⁾). Engels wystąpił ze słyn-

1) Przyt. w „Wiedzy”, Nr. 22 z r. 1909, str. 703 — 04. Przypominamy, że u nas podobne poglądy rozwijał w roku 1882 Kazimierz Sosnowski.

2) Przyt. w „Pobudce”, Nr. 10 z r. 1891.

nym artykułem p. t. „Socjalizm w Niemczech“ (w Kalendarzu partji robotniczej francuskiej na r. 1892). Pamiętny jest jego prognostyk, oparty na cyfrach statystyki wyborczej, że socjalna demokracja niemiecka dojdzie do władzy „za jakie dziesięć lat“. A wtedy „przygotuje odbudowanie tak nędznie przez francuską burżuazję zdradzonej Polski; da Szlezwikowi północnemu oraz Alzacji i Lotaryngji możność swobodnego wypowiedzenia się co do swej przyszłości politycznej“. Rozwój pokojowy, zapewniając w bliskiej przyszłości zwycięstwo socjalnej demokracji, rozwiąże wszystkie tego rodzaju kwestje międzynarodowe. Wojna zmieniałaby gruntownie położenie. Zwycięstwo carskiej Rosji byłoby klęską dla cywilizacji, klęską dla socjalizmu. Wobec niej nawet „bismarkowskie cesarstwo“ może uchodzić za „przedstawiciela zachodniego postępu przeciw wschodniemu barbarzyństwu“. „Wojna, któraby spowodowała wtargnięcie Rosjan i Francuzów do Niemiec, byłaby dla tych ostatnich walką na śmierć lub życie, walką, w którejby mogły utrzymać swój byt narodowy tylko przez użycie środków rewolucyjnych. Dzisiejszy rząd, jeżeli nie będzie zmuszony do tego, z pewnością rewolucji nie rozpęta. Ale mamy w Niemczech silną partję, którą rząd do tego zmusić może, albo nawet sam rząd zastąpić; partją tą jest partja socjalno - demokratyczna“. „Wojna przyniesie jej zwycięstwo za jakie dwa lub trzy lata, albo też zupełną ruinę i zniszczenie na jakie 15 do 20 lat“¹⁾.

Wyraźnie antyrosyjskie i patriotyczne stanowisko socjalnej demokracji niemieckiej jeszcze przed 2 — 3 laty wywołało niechęć u „walkoklasistów“. Widzieliśmy, jak wciąż jeszcze pokutujące „rusofilstwo“ rewolucyjne rozpaczliwie szukało sobie wtedy przytułku w fantazjach słowiańsko - demokratycznych i wypowiadało się w niesmacznych i niedorzecznych wezwaniach „do oficerów rosyjskich“. Teraz postać rzeczy gruntownie się zmieniła. Wraz z krytycznym poglądem na stosunki rosyjskie musiała się

1) Przyt. w „Przedświcie“, Nr. 33 i 34.

zjawić zdrowsza orientacja w sprawach polityki międzynarodowej, zrozumienie arcyreakcyjnej roli zaborczego i despotycznego „wschodniego barbarzyństwa”. Dlatego też naprężone stosunki międzynarodowe, grożące co chwila wojną, podsycały usposobienie przeciw - rosyjskie, budziły nadzieje zmian politycznych w razie porażki Rosji, wzmagaly pragnienie rewolucyjnego akcentowania kwestji polskiej. Głosy takie, jak Bebla, Engelsa i t. p. tem żywszy przeto znajdowały u nas oddźwięk.

Pod łącznym wpływem tych czynników, któreśmy w powyższej analizie wyszczególnili, zrodziły się nowe poglądy polityczne w obozie socjalistycznym. Coraz wyraźniej ujawniały się one w II-iej serji „Przedświtu”. Zawieszona w końcu 1890 r., pismo to na nowo zaczęło wychodzić od 4 lipca 1891 r., jako „tygodnik społeczny i polityczny”¹⁾. Wydawnictwo przerwano po numerze 39 — 40 (z 26 marca 1892 r.), gdyż redakcja postanowiła „kasę swoją oddać do rozporządzenia Partji robotniczej w Galicji”. W „kasie” tej — dodajmy nawiasem — najważniejsze, a często jedyne wkłady pochodziły od Mendelсона i Jan-kowskiej - Mendelsonowej.

Mendelson nie rozwijał nowego programu w sposób systematyczny, nie uzasadniał go wszechstronnie i gruntownie. Ale przelewał nowe, często jaskrawe, czasem migawkowe światło na wiele kwestyj bieżącej polityki, pospiesznie, niecierpliwie formułował nowe myśli i wskazania

Punkt wyjścia był ten sam, co w najdojrzałszych formułach „Walki klas”, takich np., jak dumne słowa art. o „Kwestji narodowościowej”: „Odrodzenie kraju jest w rękach naszych mas pracujących. Pod sztandarem „walki klasowej” wyjdą one ze swej bierności i zorganizują się w stronnictwo, które będzie wszystkim, bo da krajowi zupełne wyzwolenie i harmonję stosunków społecznych”. Teraz, kiedy masy pracujące wyszły już ze swej bierności,

¹⁾ Drukarnię przeniesiono z Genewy do Londynu. Przeniósł się tam również Mendelson, a obcowanie z Engelsem nie pozostało bez wpływu na jego poglądy.

słowa te nabierały realnej wagi i pociągały za sobą doniosłe konsekwencje teoretyczne i praktyczne. „Nie bez znaczenia jest fakt — pisał Mendelson w „Sprawozdaniu” na kongres brukselski 1891 r.¹⁾— że podczas gdy demonstracja socjalistyczna 1 maja tak okazała się przedstawia, manifestacja zachowawczo - patriotyczna, urządzona 3 maja, w porównaniu z pierwszą okazała się poronioną. Taką zmianą w nastroju masy dyktuje organizacji socjalistycznej u nas nowe obowiązki, a mianowicie, jako najsilniejsze rewolucyjne stronnictwo, musi wziąć na siebie rolę przewodnika narodu we wszystkich jego dążnościach. Spełnić ten obowiązek socjaliści polscy muszą tembardziej, że wobec ostatnich zachcianek caratu wystąpić na pole polityki europejskiej zaczepnie...., proletariat polski — likwidator szlacheckiej Polski — pomny będzie swego obowiązku, który ciąży na nim, jako na członku między-narodowej rodziny socjalistycznej.

„Wzrastająca świadomość klasowa i silny wpływ nie-licznej i tajnej organizacji na masy pracujące dyktują nam obowiązek wyjścia z ramek ciasnej, doktrynalnej propagandy zasad i sformułować (!) natomiast wszystkie dążności społeczne, tem samem stając na czele całego ruchu polityczno - społecznego, który nurtuje dziś szersze warstwy polskie“.

Jak więc należy sformułować te dążności? „Jasnym jest — czytamy w jednym z artykułów „Przedświt”²⁾— że tak zwane dążności konstytucyjne, które ostatniemi czasy zaczęły brać górę wśród rewolucyjnej opozycji rosyjskiej, stanowią dla nas zbyt wąskie ramki politycznej działalności nawet z punktu widzenia narodowościowego. Jedyne forma walki politycznej, głoszona przez rosyjskich towarzyszy, mianowicie terrorystyczna, znalazła u nas oddźwięk, pomimo że polityczne położenie zaboru odbierało i odbiera nam, nawet i na tem polu walki bardziej indywidualnego charakteru, wszelką możność inicjatywy

¹⁾ „Przedświt”, Nr. 9 z r. 1891.

²⁾ „1891 — 1892”. Nr. 30 z r. 1892.

lub szerszego w niej udziału. Z chwilą jednak, gdy i ta forma walki zdaje się być porzuconą przez rosyjskich towarzyszy, nie tylko czujemy się sparaliżowani, ale nadto musimy być świadkami reakcji, która ruchowi socjalistycznemu u nas stara się odebrać wszelki charakter walki politycznej, bądź pod pozorem negowania korzyści z teroru, bądź pod pozorem niewywoływania peresalij ze strony rządu.

„W każdym razie, pomimo fatalnego łańcucha, który wiąże nas i wiązać zawsze będzie z walką rewolucyjną w Rosji, musimy teraz obmyślić samodzielną formę politycznego wystąpienia. W samej rzeczy nie możemy ani skazywać siebie na „niepolityczność” i zejść do poziomu sekiarskiego towarzystwa, rozszerzającego zasady nauk społecznych, ani też poddać się formułom konstytucyjnej w Rosji opozycji. Nie możemy zresztą zrobić tego ostatecznego choćby i dlatego, że ruch ten, który prędzej czy później musi się przeobrazić w panslawizm burżuazyjny, grozi nam bądź nowymi formami ucisku, bądź wybuchem walki, z której zapóźno zdawać sobie będziemy sprawę”.

„Przedświt” powraca często do sprawy konstytucji i „panslawizmu burżuazyjnego”. W konstytucyjnych dążeniach socjalistów rosyjskich widzi poddanie się liberałom, zerwanie z hasłem radykalnego przewrotu społeczno-politycznego. „Ziemski Sobór”—czytamy w polemice ze Stepaniakiem - Krawczyńskim z powodu jego broszury „Czego nam trzeba”¹⁾ — stracił swą dawniej przewidywaną postać bądź narzędzia w rękach „Komitetu Wykonawczego”, bądź też obdarzonego opatrznosciowem objawieniem socjalistycznym zgromadzenia większości ludowej, „gminnej” w ideałach zarazem. Utracony przez rewolucjonistów wpływ na elementy opozycyjne dostał się w spadku Tołstojowi i... „poważnym siłom”, to jest ludziom z „pazycją”, innymi słowy spokojnym liberałom i ziemcom”. Ale liberalno - konstytucyjne dążenia nie mogą stanowić programu rewolucji polskiej. „Jeżeli w Rosji, jak nas Ste-

¹⁾ „Początek końca”, „Przedświt”, Nr. 31 i 32.

Stepniak zapewnia, nikt o republice nie myśli, to u nas republika jest jedynym punktem wyjścia — i to w oczach większości kraju, pomimo konserwatyizmu szlacheckiego i tradycyjnego warcholstwa Krapulińskich, oglądających się na Habsburga lub na elektora saskiego.. Tym, którzy w Rosji chcą swobody i to jeszcze „swobody dla swobody”, drogocenną być winna pomoc polska, ale ta nie wyruszy w pole dla konstytucyjnej monarchji”.

Wprawdzie Stepniak załatwia kwestję „kresów” federalistyczną formułką. „Ale ob. Stepniak myli się, jeśli przypuszcza, że będziemy mogli wtedy federacyjnie rozwijać się dalej na drodze pokojowej. Uroczystego poloneza nie zatańczymy bynajmniej. Co pewna, to to, że każą nam pójść po dudce „Kamarynskoj”... Oh! demokratyczną i humanitarną będzie burżuazja rosyjska, tak samo jak carat nim był i jest na „okrainach”, tak samo jak była i junkierja pruska w zaborze pruskim. Ale demokratyzm ten nie zaspokoi nas ani, mamy nadzieję, i ob. Stepniaka Różnica będzie wszakże ta, że ob. Stepniak będzie wtedy zapatrzony w ewolucję i od nas żądać będzie federalistycznego wyczekiwania, podczas gdy w Polsce *sine qua non* powstać musi ruch rewolucyjny bez względu na to, że teoria wielkich narodowości złowieszcze zakończenie zapowiadać mu będzie”.

Mendelson, który sam uwikłał się był na chwilę w sieciach „słowiańskich”, teraz z wielką przenikliwością ocenia panslawizm w jego nowej, burżuazyjno - liberalnej szacie ¹⁾. „Mieszczaństwo.. rosyjskie — pisał ²⁾ — pod którego oskubane skrzydła pochowali się dziś mędrkujący i roztropni pseudorewolucjoniści, nie poprowadzi do walki skupionego po miastach proletariatu. Z liberalizmem rosyjskim my — Polacy — mamy wszak dawną już znajomość i chyba potrafimy ocenić jego siły. Jest on przede wszystkim dbały o „granice państwowe” i poza

¹⁾ „Neoslawizm” dzisiejszy, jak widzimy, wcale nie jest tak nowy i stwierdza słuszność przewidywań Mendelsońa.

²⁾ „Wobec kryzysu w Rosji”, Nr. 23, 24 i 25.

obrębem zdobyczy „obrusienia“ i nowych terytorjów nie widzi on nic takiego, pocoby chciał rękę wyciągnąć. Tak było dawniej, tak będzie i teraz. Dowodem wzrost polityki rusyfikacyjnej, demokratyzmu milutinowskiego i wyklucie się... pansławizmu liberalnego. Wprawdzie dawniej, przy mniej rozwiniętym przemyśle, nie było tego, co dziś niektórzy „burżuazją“ rosyjską zowią. To też dawniej nie mieliśmy pansławizmu burżuazyjnego, który dziś się rozwija z całą siłą. Ostatniemi czasy polityka caratu w południowej Słowiańszczyźnie, a szczególnie w Serbji, czyż była oczem innym, jak nie pansławizmem rosyjskiej burżuazji? Czyż zresztą rosyjsko - młodoczeski sojusz jest czem innym? A „wiernopoddanie“ pogwizdywanie „Marsyljanki“ czyż nie jest faktem tej samej kategorii?”

W artykule, z którego wyjęliśmy powyższe zdania, Mendelson przewiduje możliwość rychłego kryzysu politycznego w Rosji, jako wyniku klęski głodowej, bankructwa finansowego i niezaspokojonych apetytów zaborczych „społeczeństwa“. Kryzys ten w bliskim czasie może się skończyć lichą konstytucją z „ziemskim soborem“ — powiada Mendelson, nie doceniając siły absolutyzmu rosyjskiego. Ale „ziemski sobór“ nie zmieni stosunku Rosji do kresów, nie zmieni zewnętrznej polityki caratu. „Nie przeczymy, że „ziemski sobór“ ma przed sobą wielkie okresy „historycznego rozwoju i postępu“. Ale pierwszym jego krokiem będzie i musi być spełnienie tych „misyj“, których dziś carat rozwiązać nie może — a zatem dokonanie „jedności państwowej“ i rozszerzenie granic przez zdobycie sobie dostępu do morza Śródziemnego“. „Ziemski sobór“ nie zmniejsza tedy wcale, owszem powiększa „niebezpieczeństwo rosyjskie“ w stosunku do kresów i do Europy.

O ile tedy w Rosji wybuchnie kryzys polityczny, rewolucyjne żywioły polskie nie powinny czekać, aż się „nowe porządki“ ustalą, lecz wystąpić do walki z hasłem „rozbitcia państwa rosyjskiego“. „Że nasze klasy posiadające zechcą wszelkimi środkami uniknąć walki — niema

nawet co wątpić o tem. Zarówno własność ziemska, jak i żydowsko - szlachecka burżuazja Kongresówki we wszelkiej zmianie politycznej, mogącej zająć w państwie rosyjskiem, tylko korzyść swą w przynależności do państwa tego upatrywać mogą. Własność ziemska będzie pewna, że ze zwycięstwem konserwatywno - konstytucyjnych elementów w Rosji dni demokracji biurokratycznego i carskiego narodnicztwa policzone będą. Z drugiej strony nasz wykluwający się przemysł w awanturniczej polityce panslawistycznej ma wszelkie nadzieje rozwoju póty, póki będzie w stanie iść ręką w rękę z przemysłem rosyjskim". Poza klasą robotniczą, jest tylko jeden żywioł w społeczeństwie, który odegrać może rolę rewolucyjną, mianowicie „nasze drobne mieszczaństwo i latorośl dawnej drobnej szlachty, która dziś miano „radykalnej” inteligencji przybrała”. Ale żywioł ten jest niepewny, chwiejny, „przerzucający się w epileptycznych podrygach to w stronę patriotycznego konserwatywno, to w stronę reform „z góry”, „dziś pod egidą sojuszu habsburskiego gromiący „burżuazyjne moskalofilstwo”, podczas gdy jutro widzi w zjeździe kronsztackim ¹⁾ zwycięstwo nad inwazją „germanizmu”. Gdyby więc przewodnictwo w ruchu narodowym objąć miał „radykalizm drobnomieszczański”, „wtedy bez żadnej wątpliwości nastąpi sojusz naszego radykalizmu z reakcją, a akcja rewolucyjna zduszona zostanie”. Dlatego też żywioły drobnomieszczańskie, jeżeli chcą przyczynić się do wyzwolenia kraju, nie mają innej drogi, jak „podporządkować się polityce socjalistycznej”.

Mendelson zastanawia się również nad ewentualnością wojny. Podobnie jak Engels, sądzi, że dla międzynarodowego obozu socjalistycznego wojna wcale nie jest pożądana. „Jesteśmy tego przekonania, że utrzymanie pokoju jest dla stronictwa socjalistycznego najlepszym i najwygodniejszym wyjściem z kryzysu dzisiejszego. Jest to raczej przedłużenie kryzysu aż do chwili, w której pod naciskiem szybko idących po sobie wypadków i jednocze-

¹⁾ Wizyta eskadry francuskiej w Kronsztacie w lipcu 1891 r.

śnie pod naciskiem olbrzymimi krokami naprzód postępującej świadomości i organizacji partja socjalistyczna rozetnie węzeł gordyjski, spleciony przez panującą anarchję" ¹⁾).

Ale wojna może wybuchnąć, nietylko w interesie caratu, ale — i to przeważnie — w interesie „liberalnej” Rosji, „która swoje rynki i swe nahajki rozpowszechnić i rozszerzyć usiłuje i potrzebuje”. Jakaż ma być wtedy polityka stronnictwa socjalistycznego? Wraz z Beblem Mendelson wskazuje konieczność „wojny rewolucyjnej” przeciwko zaborczej Rosji, konieczność „rozbioru Rosji”.

Program rewolucyjny w stosunku do państwa rosyjskiego wyraża się w następującej formułce: Rosja „tylko wtedy będzie wolną, gdy jako państwo w dzisiejszych granicach istnieje” ²⁾). W polemice ze Stępnikiem Mendelson wysnuwa następujący wniosek: „Separatyzm... jest jedynym wyjściem. Łączenie się z rosyjską opozycją aż do zgniecenia caratu jest rzeczą konieczną, a potem damy rosyjskim rewolucjonistom spokój potrzebny, by w sojuszu z liberalną burżuazją rozwijali ewolucyjnie monarchję konstytucyjną, podczas gdy my sami naszą nieszczęśliwą „socjalizować” będziemy. Rozwiązanie takie jest proste i przyjemne!” „Z chwilą tworzenia monarchji konstytucyjnej w Rosji trzeba pomyśleć o gwarancjach konstytucyjnych; najsilniejszą zaś gwarancją będzie oddzielenie Polski... w granicach jej ogniska rewolucyjnego

„Będzie to koniec — prawdziwy koniec caratu”.

Co się tyczy „granicy”, to stanowisko, określone w art. o „Kwestji narodowościowej” i w „Kilku uwagach”, w zasadzie nie zmieniło się. Mendelson nazywa „Polskę etnograficzną” „pojęciem absurdalnym”, które „Ukraińcy” spopularyzowali w Rosji”, odrzuca również „Polskę historyczną” i mówi o „Polsce rewolucyjnej”, która sama sobie granice określi po zwyciężeniu najazdu. „Rozumie

¹⁾ „Rozbiór Rosji”, Nr. 18 z r. 1891.

²⁾ „Prześladowania na Litwie”, Nr. 27 z r. 1891.

się, że tu nie idzie o zabór polski, o zdobycze terytorjalne, o uciskanie Litwinów i Rusinów. Gdybyśmy mieli swobody polityczne — punkt wyjścia byłby prosty: głosowanie powszechne rozstrzygnęłoby sprawę. Po obaleniu caratu i oderwaniu spornych prowincyj od Rosji, takie rozwiązanie kwestji będzie możliwe; nigdy zaś teraz". Stanowisko tedy w tej sprawie pozostało dawne, z tą jednak różnicą, że teraz jego separatystyczne znaczenie ujawniono wyraźnie i świadomie. Szczególną uwagę Mendelson zwraca na Litwę i ścisły związek rewolucyjny Polski i Litwy uznaje za konieczny w interesie obu tych krajów. „Na własną rękę Litwa nic zrobić nie będzie w stanie. Zadławi ją przemoc nieprzyjacielska, by potem pastwić się nad nią, obezwładnioną". „Na samej Litwie pomieszala się ludność. Obok chłopów litewskiego stanu rzemieślnik z miasta, a drobny „czymśzownik" z pewnością w swoim własnym interesie i dla dobrobytu całego kraju będzie walczył za swoje wyzwolenie i za dobrobyt Litwinów".

„Właśnie na Litwie polskie elementy demokratyczne mogą stanowić silny węzeł łączności między polską partją socjalistyczną a litewskim dążeniem do wyzwolenia, które również socjalistyczne tylko być może" ¹⁾.

Mówiąc o sprawach litewskich, Mendelson poruszył również kwestję żydowską, a raczej kwestję żydów „rosyjskich" ²⁾. W tym właśnie czasie do Królestwa napłynęła znaczna ilość żydów zrusyfikowanych, którzy kulturalnie i politycznie nic nie mieli wspólnego z krajem i uważali go poprostu za tę część wielkiej Rosji, gdzie im mieszkać wolno. Ujawniał się tedy w kwestji żydowskiej czynnik niebezpieczny pod względem narodo-politycznym.

„Jest to bez wątpienia — pisał Mendelson — fakt niezmiernie anormalny widzieć tak zwanych radykałów żydowskich, więzionych i prześladowanych przez rząd, mówiących na Litwie o wielkim „soborze ziemskim" i o wiel-

¹⁾ „Prześladowania na Litwie".

²⁾ „Wobec grożącego u nas antysemityzmu". Nr. 39 — 40 z 1892 r.

kich zadaniach „rosyjskiego narodu”. Trudno sobie przedstawić obraz bardziej ponury i straszny pod względem nieświadomości, jak i bezsilności politycznej, gdy się widzi całe dziesiątki, ba, nawet setki tak zwanej inteligencji i pół-inteligencji (jest to termin miejscowy), propagującej w kraju *zabranym* rosyjską swobodę i rosyjskie narodnicstwo”. Socjaliści żydowscy prowadzili wówczas propagandę w kółkach robotniczych, za pierwszy stopień świadomości socjalistycznej uznając — znajomość języka rosyjskiego ¹⁾. Interesowały ich jedynie sprawy i stosunki rosyjskie, dla polskości i litewskości zupełnie zrozumienia nie mieli, litewskość uważali za błahy, zacofany partykularyzm, a do polskości, pomimo żarliwej międzynarodowości, czuli wprost niechęć. Mendelson humorystycznie przedstawia dyskusję z tego pokroju „radykałami”: „Zaślepienie (rosyjskością)... jest tak silne, że mnie omal nie ukamieniowano obszczyną, której w Litwie nie ma, artełami, o jakich nie słyhać tam wcale, kapitalistycznym rozwojem moskiewskiej gubernji... Wreszcie dostałem jak obuchem po głowie jakąś kolekcją artykułów narodniczeskich”.

Niemalą część odpowiedzialności za to ciężenie do Rosji ponosi reakcyjny charakter polityki polskiej na Litwie. Po powstaniu „polityka polska rzuciła anatęmę na „kwestję socjalną”, którą zidentyfikowała z agitacją rosyjską. Tem samem wykazała ona zupełną nieudolność rozwiązania najważniejszych dla swobody Polski zagadnień, — tem samem rzuciła ona Litwę na pastwę agitacji rosyjskiej, a własne elementy doprowadziła do zupełnego odrętwienia politycznego. Młode zaś rewolucyjne siły polskie, poruszone do głębi mizerotą obozu polskiego, prześladowane za każde usiłowanie lepszego zrozumienia rzeczy, mimowoli ulegać począły zdradziecko zastawio-

¹⁾ Zresztą począła się już wówczas agitacja ekonomiczna, głównie w arcylegalnej formie petycji od władz o stosowanie ustawy z XVIII w., nakazującej 10-godzinny dzień pracy w warsztatach rzemieślniczych (od 6-tej do 6-tej z 2-godzinną przerwą).

nym siódom narodniczestwa. Wszystkie cudackie teorie „ludowości” i separatyzmu... od Polski, wyłącznie od Polski, stworzone zostały przez naiwnych Polaków, nie wiedzących doprawdy, od kogo się chronić: czy od żandar-ma, czy od patrijoty polskiego!”

Na socjalistów polskich, jako na wyobrazicielei dojrzalej myśli politycznej, spada obowiązek przeciwdziałania tendencjom zarówno świadomie, jak i bezwiednie rasyfikatorskim. Ciężenie do Rosji żydów litewskich podwójnie jest niebezpieczne: z jednej strony osłabia siłę odporną kraju wobec najazdu i tem samem — walkę polityczną, z drugiej zaś — może się przyczynić do wzrostu antysemityzmu.

Poglądy polityczne, któreśmy tu skreślili, nie były wyrazem opinii organizacyjnej krajowej. Program, który się z nich wyłaniał, nie odrazu mógł się stać dobrem pospolitem. Dopiero po maju 1892 r., po olśniewającym triumfie socjalizmu i — uświadomieniu sobie bankructwa dawnych organizacji socjalistycznych, program ten z wolna opanowywał ruch krajowy. Podczas swego istnienia w formie tygodnika (od lipca 1891 do marca 1892 r.) „Przedświt” mało w kraju był znany i nie wywierał wpływu na poglądy i działalność „krajowców”. Wogóle od chwili wyjazdu Padlewskiego z Warszawy wpływ bezpośredni emigracji socjalistycznej na organizację krajową ustał prawie zupełnie.

„Przedświt”, szerząc nowe poglądy polityczne, wykazywał zarazem braki taktyczne i organizacyjne ówczesnego ruchu. Powstając energicznie przeciwko „ekonomizmowi”, jednocześnie karciał terorystyczną frazeologję i wykazywał jałowość ustawicznych sporów o środki działania. „Cały nasz grzech — pisano¹⁾ — polegający w (!) upodobaniu do tworzenia bezustannych schizm, leży głównie w warunkach politycznych, które nie pozwalają naszym siłom nabyć dłuższego doświadczenia i tem samem tworzyć programaty działalności praktycznej, opar-

¹⁾ „Teror ekonomiczny”, Nr. 27 z r. 1892.

te na życiu. Nic dziwnego, że oderwani od wczorajszej jeszcze pracy, zawsze zmuszeni niejako zaczynać nawiązywać, towarzysze nasi na środki działania patrzą jak na zasady i robiąc wybór to jednego, to drugiego środka, natychmiast wprowadzają takowy na niedostępny tron zasady, panującej bezwzględnie i „samodzierżawnie“.

Rozproszeniu sił socjalistycznych „Przedświt“ przeciwstawiał dążenie do zjednoczenia, nie do tej „sentymentalnej“ jedności, która „nosi w sobie zarodek nowego rozłam, nowego rozdzielenia“, ale do trwałej jedności, opartej na dokładnym zrozumieniu zadań stronnictwa. „Zjednoczenie.. prac powinno.. odbyć się nietylko w imię jedności i zgody, ale w interesie dalszego rozwoju myśli socjalistycznej, innemi słowy, nie jest to sprawa zgody i pokoju w obozie socjalistycznym, ale sprawa korzystnej i rozumnej walki, którą mamy przed sobą, sprawa zwycięstwa niejako sztandaru naszego. W jakiej formie więc wyrazi się to zjednoczenie? W formie politycznego sformułowania naszych dążeń, w formie połączenia się w celu wytworzenia politycznego stronnictwa“. „Jeśli... 1891 r. świadkiem wzrostu ruchu socjalistycznego, to dziś nie możemy się zadawać luźnymi objawami rozwoju myśli socjalistycznej. 1892 r. musi być świadkiem zespolenia wszystkich sił socjalistycznych, idących razem do zwycięstwa“¹⁾.

Sprawę zjednoczenia Mendelson obszernie uzasadnia w osobnym, pożegnalnym niejako artykule²⁾, w numerze, zamykającym tę serję „Przedświtu“. W artykule tym ciekawe są zwłaszcza ustępy, likwidujące dawne spory z „narodowymi socjalistami“.

„Spór to był — powiada Mendelson — zażarty i każdy z nas ma w pamięci wszystkie argumenty. Spór ten jest jeszcze zażarty i każdy z nas ma na ustach mniej lub więcej wszystkie argumenty. Ba! mamy ich nawet więcej, niż potrzeba. Dla odróżnienia się każdy naprzykład pa-

1) „1891. — 1892“. Nr. 28 i 30.

2) „Potrzeba jedności“.

trjota-socjalista mówi przeciw klasowości, przeciw materialistycznemu pogładowi na dzieje ludzkie, przeciw „marksizmowi”, ba, nawet przeciw teorii wartości Marksa, bo to do szyku schizmy należy odróżnić się przyzwoicie. W gruncie rzeczy nie to nas różni: wszystkie te domorośle teoryjki anty... są tylko bagażem dekoracyjnym, służącym do tem lepszego pokazania „swego” koloru. Pod tym zresztą względem możnaby było zawsze się dogadać”.

Istotne znaczenie Mendelson przypisuje nie tym „teoryjkom”, ale różnicy poglądów na zadania i taktykę polityczną. „Międzynarodowcy” oparli się na ruchu robotniczym i na poczuciu ścisłej łączności z międzynarodowym obozem socjalistycznym, podczas gdy „narodowi socjaliści” prawili o abstrakcyjnem dążeniu do niepodległości, „bijącem w sercu każdego Polaka... bezklasowego”. Otóż nie ulega wątpliwości, że powyższe zasady „międzynarodowców” odniosły triumf, że dzisiejsza rewolucyjna sytuacja kraju — jak przesadnie Mendelson określa stan rzeczy — jest wynikiem bezpośrednim i pośrednim ruchu socjalistycznego oraz interesów międzynarodowego obozu proletariatu europejskiego (Mendelson mówi tu o przeciwrosyjskiej polityce z powodu grożącej wojny). Dalej Mendelson zarzuca „narodowym socjalistom”, że nie mieli własnej polityki, że rozplywali się w rzekomo bezklasowej mieszaninie „patriotycznej”, że wysuwali na czoło „radykalizm drobnomieszczański”, zamiast go podporządkować socjalizmowi robotniczemu. Ale „dziś i na tem polu sporów widzimy możliwość usunięcia nieporozumień” między wszystkimi, którzy „zrozumieli społeczne zadanie socjalizmu” i którym „o zwycięstwo akcji rewolucyjnej chodzi”. Dwie są główne przesłanki tego zjednoczenia: po pierwsze, „konieczność samodzielnej organizacji robotniczej”, co zarazem oznacza oparcie się na świadomości klasowej, nie tylko jednak ekonomicznej, ale i politycznej; powtórę: jasny i zrozumiały program, w którymby wszystkie potrzeby klasy pracującej znalazły wyraz „program wszystkich cierpiących i wszystkich po-

krzywdzonych", program, dający odpowiedź na wszystkie doniosłe zagadnienia polityki krajowej.

Zaznaczymy tu, że i wśród części „narodowych socjalistów” odbywała się wówczas pewna ewolucja, ułatwiająca porozumienie. Przejawy tej ewolucji znajdujemy w „Pobudce”. Coprawda, ogólny charakter tego pisma nie zmienił się: socjalizm „Pobudki” pozostał frazeologiczno-uczuciowym, bez wyraźnych kształtów i konsekwentnego uzasadnienia. Nawet przy końcu zamącił się jeszcze bardziej z powodu domieszki paryskiego anarchizmu w jednych, a ortodoksalnego marksizmu w innych artykułach... Ale pod wrażeniem coraz bardziej rosnącego ruchu robotniczego „Pobudka” odgrodziła się wyraźnie od „ludowców” i „patriotów” burżuazyjno - szlacheckich wszelkiego rodzaju, ostro krytykowała ich poglądy i ich wystąpienia, a nawet zrzuciła z piedestału tak niedawno jeszcze wywyższany i ubóstwiany „proletariat inteligencji”. Znamienna jest np. krytyka działalności „narodowych socjalistów” w Królestwie, zamieszczona w numerze styczniowym z 1892 roku, jako „komunikat”, a skreślona przez J. W. Machajskiego). Autor przeciwstawia energicznej czynności „socjal-demokratów” (tak nazywa „międzynarodowców”) we wszystkich trzech zaborach — zupełną bezczynność „narodowych socjalistów”. „Czemże... zaznaczymy tutaj swoje istnienie? W manifestacji 1 maja udziału nie przyjmujemy (!), bo nie nosi charakteru narodowego, a więc tylko zdaleka i przez grzeczność z nią sympatyzujemy. A trzeci maja? słyszę zewsząd głosy. Ależ w tym obchodzie nikt nie dosłyszał naszego głosu, nie było tam ani jednego dźwięku socjalistycznego, i wskutek tego „okres manifestacyjny” uwieńczony obecnie zostaje tak wspaniałą ideą, jak żałoba ¹⁾”. Machajski wskazuje zarazem źródło słabości „narodowego” socjalizmu: „Agituje-my pośród inteligentnego proletariatu, a raczej wśród mło-

¹⁾ Mowa tu o „żałobie narodowej” z powodu setnej rocznicy Tar-gowicy. Odezwa („Ligi polskiej”) z listopada 1891 r. nawoływała do „zaprzestania wszelkich balów, zabaw, hucznych tańców i t. p.”

dzieży. Jakkolwiek jest to bardzo podatny materiał do wszelkiej rewolucyjnej działalności (a więc do propagandy socjalistycznej), jednak, uważana jako grunt, podstawa partji — jest bardzo elastyczną, chwiejną i bardzo wrażliwą na umizgi tych partyj, które z socjalizmem nie wspólnego nie mają. Szczególniej u nas występuje wyraźnie ten objaw, gdzie wszystkie poniekąd warstwy narodu są względem zaborczego rządu opozycyjne i dla łatwowiernych rewolucyjnymi wydać się mogą. Zależność od „patriotów” pozbawia „narodowych socjalistów” własnej fizjonomji politycznej, jest dla nich kulą u nogi. „Oslepiłszy widocznie i nie widzimy, że ci, którzy szczerymi przyjaćiami nam się wydają, są najniebezpieczniejszymi naszymi wrogami na polu propagandy socjalistycznej, że przez nich to właśnie nic nie robimy, że oni powstrzymują nas od każdego śmielszego kroku, a więc przedewszystkiem od szczerego udziału w ruchu socjalistycznym; nie spostrzegamy, że każdy z tych ludzi jest wykwalifikowanym „tajnym jezuitą”, który, przedstawiając się nam za socjalistę, poza plecami naszymi paraliżuje jednocześnie rozwój socjalizmu pomyślniej, niż rząd i burżuazja”.

Po święcie majowym 1892 r. „Pobudka” wystąpiła z artykułem („Nasza krew”), nawołującym do pogrzebania dawnych sporów i zjednoczenia sił socjalistycznych.

Łódzki Maj dał również Stanisławowi Grabskiemu podnieć do ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej” szeregu artykułów¹⁾, uzasadniających nowe stanowisko socjalistów polskich. Poglądy swoje Grabski obszerniej wyłożył (pod pseudonimem „Zborowicz”) w broszurze p. t. „Przyczynek do programu socjalnych demokratów polskich” (Berlin, 1892 r.).

Podczas gdy Mendelson rozwijał nowy program, że tak powiemy, cząstkowo, w szeregu artykułów, dotyczących różnych spraw bieżących, podczas gdy on rzecz uzasadniał *politycznie*, w świetle potrzeb i warunków ruchu rewolucyjnego, — Grabski pragnął dać uzasadnienie *socjologicz-*

¹⁾ „Kilka uwag z powodu święta majowego w Łodzi”, Nr. 22—26.

ne, więc ogólne i obiektywne. Wychodzi on z założenia, że partja socjalistyczna musi mieć konkretny program polityczny, jak i ekonomiczny, program, w stosunku do ostających jej celów — „minimalny”. Odpowiadając na pytanie, jaki program winni postawić „socjalni demokraci polscy”, autor stosuje znaną zasadę Lassalowską, że konstytucja jest wyrazem istniejących w danym kraju sił społecznych. Porównywając więc stosunki społeczne rosyjskie z naszymi, dochodzi do wniosku, że konstytucja rosyjska stałaby niżej poziomu naszego rozwoju społeczno-politycznego. Rosja jest krajem mniej przemysłowo rozwiniętym od Polski, krajem przeważnie chłopskim, o dość pierwotnej jeszcze strukturze społeczno - ekonomicznej; robotnicy są stosunkowo nieliczni, przytem rozsiani na ogromnych przestrzeniach; drobnomieszczaństwo nie ma tradycyj rewolucyjnych i dążeń politycznych. Wobec takich stosunków społecznych poziom konstytucyjny rosyjski nie mógłby być wysoki, nie mógłby odpowiadać wyższym potrzebom życia społecznego Polski. Proletariat polski w ramach konstytucji rosyjskiej nie mógłby wywierać takiego wpływu, jak w ramach konstytucji własnej, w niepodległej ojczyźnie. Poza tą sprawą — przystosowania „nadbudowy” politycznej do stosunków społecznych kraju — jest jeszcze inna. Konstytucja wcale nie zapobiega uciskowi narodowemu, ucisk zaś narodowy zgubnie oddziaływa na rozwój społeczny, tamując rozwój kulturalny całego społeczeństwa, a tem samem i klasy robotniczej, pozwalając burżuazji tumanić lud hasłami „jedności narodowej”, utrudniając wyrobienie się poczucia międzynarodowej solidarności proletariatu.

Na podstawie tych argumentów autor dochodzi do wniosku, że jedynie niepodległość Polski odpowiada potrzebom proletariatu polskiego i przeto stanowić winna jego program polityczny. Następnie rozprawia się ze słynnym zarzutem przeciwko niepodległości: mówimy o „rynkach wschodnich”. Sprawę tę mimochodem i wcale nie w tak bezwzględnej formie, jak później Róża Luksemburg, po-

ruszył Leon Winiarski w artykule swoim w „Neue Zeit“¹⁾. Grabski, dość szczegółowo odpowiadając Winiarskiemu, zaznacza, że 1) przemysł rosyjski ma pod niejednym względem przewagę nad polskim (robocizna, materiał i opał tańszy) — więc łącznie stać się może, że wyprze towary polskie ze swych rynków; 2) polityka ekonomiczna rządu, im bardziej będzie podlegała wpływom burżuazji rosyjskiej, tem niebezpieczniejsza będzie dla naszego przemysłu; 3) stratę rynków rosyjskich wynagrodzi dostatecznie rynek litewski i galicyjski; 4) „cała nasza dzisiejsza wytwórczość nie dorównywa zapotrzebowaniu miejscowemu. Dziś dozwala ona na rynku krajowym konkurować z nią obcemu przemysłowi, gdyż korzystniejszą dla niej okazuje się sprzedaż towarów w Rosji. Z utratą jednak tej ostatniej możliwości musi się zwrócić do produkcji dla zapotrzebowania miejscowego”.

Następnie autor dowodzi, że zdobycie niepodległości możliwe jest 1) w razie jeżeli carat będzie osłabiony, zdeorganizowany przez ruch rewolucyjny, kryzys finansowy, wojnę, 2) w razie wojny między mocarstwami zaborczymi, np. trójprzymierza z Rosją. W tym wypadku mamy wielkie szanse zdobycia niepodległości, zupełnie niezależnie od

¹⁾ Utajonem źródłem mądrości ekonomicznej Róży Luksemburg był — liberalny czynownik rosyjski, prof. Janżul, który w swej pracy o „Przemysle w Królestwie Polskiem” oznajmił, że cały swój przemysł Królestwo zawdzięcza — Rosji. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości (!!) — mówi Janżul — że gdyby dzieje dzisiejszego Królestwa Polskiego innemi szły drogami i gdyby akt kongresu wiedeńskiego nie związał losów Królestwa z losami Rosji — dzisiejsza Polska nie posiadałaby ani Łodzi, ani Sosnowic, a dzisiejsze jej ogniska przemysłu prawdopodobnie byłyby poprostu nędznemi wioskami, bez żadnych pretensyj do jakiegobądź przemysłowej działalności”. (Przem. fabr. w Król. Pol., prz. polski, str. 84, Petersburg 1887). Przy tej sposobności zaznaczymy, że i drugie „odkrycie” R. Luksemburg — „organiczne wcielenie” — nie jest oryginalne. Miała pod tym względem poprzednika — w osobie Aleksandra II, który w r. 1866 oświadczył uroczyście, że „cel ogólny wszystkich przekształceń, dokonywanych w Królestwie Polskiem, zamyka się w ostatecznem organicznem złączeniu tej części Państwa z innemi”. (Przyt. w „Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce”, Lwów, 1892, str. 137).

konstytucyjnych przekształceń w Rosji. Tutaj autor dodaje, że rewolucjoniści rosyjscy żądają monarchji konstytucyjnej — i o ile nie chcą być fantastami, nie mogą żądać czego innego, muszą liczyć tylko na to, że car nada konstytucję. My zaś walczymy o republikę demokratyczną, nie możemy więc uzależniać się od Rosji.

Wreszcie autor podaje kilka wskazań organizacyjnych i taktycznych, jakgdyby likwidując dotychczasowe formy działalności „Związkowej”. „Najważniejszą — powiada — działalnością socjalistycznej partji u nas musi być robota proklamacyjna i urządzanie, gdzie tylko można, manifestacyj i oporów masowych”. Kółka i propaganda ustna stoją na drugim planie. W kółkach należy tylko kształcić agitatorów. Agitacja powinna być prowadzona nie w kółkach, lecz w fabryce, na majówkach i t. p. Organizacja masowa jest u nas niemożliwa, natomiast możliwa jest i konieczna silna organizacja partyjna.

Mówiliśmy dotychczas o przejawach nowej myśli politycznej w publicystyce. Należy teraz powiedzieć o pierwszych jej przejawach w oficjalnej niejako postaci, w uroczystej formie zbiorowych deklaracyj i wystąpień.

Od 16 do 23 sierpnia r. 1891 obradował w Brukseli międzynarodowy zjazd socjalistyczny. Polska socjalistyczna wysłała sześciu przedstawicieli: z Galicji był Ignacy Daszyński, z Królestwa (od „Proletarjatu”) — Bolesław Jędrzejowski, z zaboru pruskiego — Bolesław Przytułski, z emigracji — Aleksander Dębski, Marja Mendelsonowa, Stanisław Mendelson (który miał mandat również od towarzyszy lwowskich). Socjaliści polscy tworzyli na zjeździe osobną delegację; w wielkiej międzynarodowej rodzinie proletarjatu, która nie zna zaborów i nie uswieca gwałtów, reprezentowali Polskę. Nie było to zresztą nowością, bo już na pierwszym zjeździe międzynarodowym, w Paryżu, zasiadła osobna delegacja polska. Wówczas jednak delegatami byli wyłącznie emigranci, teraz było to istotne przedstawicielstwo trójzaborowe, które w sprawozdaniu swoim, przedstawionem zjazdowi, z dumą mogło

zaznaczyć piękny rozwój ruchu krajowego od r. 1889. Zarazem delegacja polska w Brukseli skorzystała ze sposobności, aby dać wyraz swemu dążeniu do wytworzenia trójzaborowej, ogólnie - polskiej polityki socjalistycznej. Uczyniła to w następującym oświadczeniu, przedstawionem zjazdowi:

„Obecna na zjeździe brukselskim delegacja polska, składająca się z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów, uważa za nieodzowne w interesie rozwoju socjalizmu w Polsce i w interesie międzynarodowej polityki socjalistycznej występować zawsze jednolicie, jako jedna organizacja polska, zarówno w celu łatwiejszego prowadzenia jednolitej walki klasowej z jednolitym wrogiem: szlachtą i burżuazją polską — jak i dla łączniejszego objęcia przewodniej roli politycznej w społeczeństwie polskim.

„W zaborach pruskim i austriackim, gdzie stosunki prawnopolityczne stanowią konieczną normę dla politycznospołecznych stronnictw robotniczych, — działamy solidarnie i zgodnie z socjalno - demokratycznymi partjami, będącymi wraz z nami w jednych i tych samych faktycznie istniejących granicach państwowych.

„Co się tyczy zaboru rosyjskiego, w którym nie może być mowy o jawnej masowej politycznej działalności, socjaliści polscy kierują się względem towarzyszy rosyjskich zasadami międzynarodowej solidarności, której zawsze wiernie dochowywali“¹⁾).

Delegacja polska złożyła zjazdowi wspólne sprawozdanie z ruchu w trzech zaborach; w sprawozdaniu tem położono silny nacisk na to, że organizacja socjalistyczna „jako najsilniejsze rewolucyjne stronnictwo (w zaborze rosyjskim) musi wziąć na siebie rolę przewodnika narodu we wszystkich jego dążnościach“, że ciąży na niej obowiązek „wyjścia z ramek ciasnej, doktrynalnej propagandy zasad“ i wysunięcia się na czoło „całego ruchu polityczno - spo-

1) „Przedświt“, Nr. 8 z r. 1891.

łecznego, który nurtuje dziś szersze warstwy polskie¹⁾. Na uwagę zasługuje również odezwa delegacji polskiej „do towarzyszy w kraju”²⁾, w której wskazano najpilniejsze, najbliższe zadania ruchu socjalistycznego w każdej dzielnicy w świetle ogólnie - polskiej polityki socjalistycznej. Tak więc, mówiąc o ruchu w Galicji, delegacja „wzywa wszystkich towarzyszy w Galicji, by jaknajusilniej starali się o zakładanie *wolnych* stowarzyszeń zawodowych, o tworzenie w każdym mieście stowarzyszeń kształcenia się..., o wyzyskanie korporacji przymusowych wszędzie tam, gdzie założenie wolnych stowarzyszeń zawodowych na razie jest niemożliwe”. „Wszelkie, nawet najmniejsze swobody — mówi dalej odezwa — jakie ustawy państwa austriackiego dają towarzyszom naszym dla stworzenia silnej partii politycznej, muszą być wyzyskane, a walka o rozszerzenie tych swobód musi być prowadzona energicznie i konsekwentnie, w połączeniu z proletariatem całej Austrii”. Partja, skoro wzmocni się i rozwinie, „potrafi powoli rozwiązać zarówno trudne zadanie ekonomiczne: organizację proletariatu wiejskiego, jak i uregulowanie zawiłanej i niebezpiecznej kwestji rusińskiej”. Co się tyczy zaboru pruskiego, to odezwa zaleca tu przede wszystkim stworzenie trwałej podstawy dla ruchu w postaci związków zawodowych. Następnie odezwa wskazuje, że, chociaż Górny Śląsk prędzej czy później stworzy silną organizację ekonomiczną, jednak inicjatywa wyjść powinna od towarzyszy z Poznańskiego, stamtąd też powinna promieniować na cały zabór pruski myśl polityczna socjalizmu polskiego.

Mówiąc o zaborze rosyjskim, delegacja daje znane nam już z artykułów „Przedświt” wskazania. Podkreśla więc polityczne zadania socjalizmu, ostrzegając, „by pod pozorem „codziennych kwestyj ekonomicznych” nie pozostać nędzną sektą, mającą na celu rozszerzanie książeczek o gospodarce krajowej”. Potępia doktrynerskie wywyż-

1) „Przedświt”, Nr. 9.

2) „Przedświt”, Nr. 10.

szanie tego lub owego środka walki, jak i bezwzględne odrzucanie pewnych form akcji politycznej w imię „abstrakcyjnych teoryjek”. Każę „liczyć się z przejawami walki rosyjskich stronnictw”, ale zarazem „wyteżyc uwagę”, „by nie dać się zaskoczyć ani przez często bardzo podejrzane i politycznie nieświadome „narodniczystwo” rosyjskie, ani też przez liberalizm rosyjski”... Nawołuje do połączenia sił, do utworzenia silnej, zjednoczonej partji.

Odezwa kończy się następującymi słowy:

„Zasylając braterskie pozdrowienie naszym towarzyszom, żywimy silną nadzieję, że przed zjawieniem się delegacji polskiej na przyszłym międzynarodowym kongresie, zdołamy na narodowym polskim zjeździe socjalistycznym dojść do zjednoczenia, a przez to do siły.

„Niech żyje międzynarodowy socjalizm!

„Niech żyje socjalna rewolucja!”

Co w odezwie tej na szczególną zasługuje uwagę, to umiejętne i wskroś realistyczne połączenie stanowiska ogólnopolskiego, trójzaborowego z należytem uwzględnieniem szczególnych warunków każdego zaboru.

Wracając do samego zjazdu, należy zaznaczyć jeden z najważniejszych jego momentów: dyskusję w sprawie militarystyki i wojny. Domela Nieuwenhuis, socjalista holenderski, postawił wniosek, by w razie wybuchu wojny partje socjalistyczne w zarodku ją stłumiły zapomocą strejku powszechnego. Wniosek ten, pomyślany w duchu abstrakcyjnej rewolucyjności, wywołał żywą dyskusję. „Przeciw tej rezolucji — czytamy w „Przedświcie” — oświadczyła się znaczna większość kongresu, a między innymi i polska delegacja, która tak umotywowała swoją decyzję:

„Oświadczamy się za rezolucją komisji¹⁾, a przeciw wnioskowi delegatów holenderskich z następujących powodów:

¹⁾ Rezolucja ta, utrzymana w tonie ogólnikowym, zawierała zasadnicze potępienie militarystyki i wojen i zalecała przeciwdziałanie im przez coraz potężniejszą agitację socjalistyczną.

„1) Partja, któraby w razie wojny mogła zrobić powszechny strejk, byłaby także w stanie dokonać rewolucji. Otóż my dziś tu takiej siły nie mamy i co najwyżej możemy tylko radzić nad środkami, które, przed wojną użyte, mogą zmusić rządy i klasy posiadające do przeczności w wypowiedaniu wojny.

„2) Kongres może i powinien przyjmować uchwały, dające się przeprowadzić, a nie sentymentalne życzenia. Otóż nie możemy, bo to byłoby śmieszne, ani dekretować stąd rewolucji, do której sił nie mamy, ani wzywać do strejków, których nikt nie robi.

„3) Zresztą, gdyby nawet taka rezolucja była możliwa, to przy dzisiejszem położeniu politycznem, które zdaje się zapowiadać wojnę między Rosją, a centralną Europą — jakiż rezultat byłby, gdyby potem rezolucji naszej usłuchano? Środkowa Europa, która posiada silne partje robotnicze i gdzie nasza rezolucja mogłaby być wykonana — przypuściwszy, że ona jest wykonalna — stanęłaby wobec Rosji, gdzie niema organizacyj robotniczych i gdzie despotyzm jest bezgraniczny. Wystawilibyśmy się zatem na panowanie nahajki kozackiej!

„Z tych względów głosujemy przeciw wnioskowi holenderskiemu, który jest czczym frazesem, i zaklinamy kongres, by wraz z nami w interesie międzynarodowej rewolucji głosował za wnioskiem komisji!”

Idee polityczne, głoszone przez „Przedświt”, odrazu znalazły oddźwięk w Galicji. Oczywiście w zaborze austriackim, wobec istnienia konstytucji i szerokiego zakresu wolności narodowej, następnie wobec tego, że zabór austriacki, jak i pruski — nie stanowią centralnego ogniska kwestji polskiej — w zaborze tedy austriackim idea niepodległości nie mogła mieć *takiego* znaczenia, jak w zaborze rosyjskim. W Galicji nie chodziło o bezpośrednią rewolucyjną walkę z rządem w celu oderwania się od państwa; połączenie się Galicji z innymi dzielnicami Polski mogło być jedynie następstwem wyjarzmienia się zaboru rosyjskiego. Jeżeli jednak niepodległość

nie była dla partji socjalistycznej zaboru austriackiego palącą sprawą bezpośredniej walki rewolucyjnej, to zato była wyrazem świadomości interesów ogólnopolskich, trójzaborowych, była również jasną latarnią, pozwalającą nieomylnie orjentować się w zawitych sprawach polityki narodowościowej.

To też, gdy w dniu 31 stycznia 1892 r. we Lwowie zebrał się pierwszy zjazd socjalnej demokracji galicyjskiej, Ignacy Daszyński w przemówieniu swoim „tak silny nacisk położył na patriotyczne stanowisko naszej partji, że odezwało się ono głośnym echem w całej nieprzejazdnej nam prasie galicyjskiej, która poczuła, że ostatnią broń przeciw nam wytrąciliśmy im z dłoni. „Niechaj ci, którzy nas kosmopolitami zwa, raz wiedzą, że my Polacy, robotnicy, socjaliści, będziemy walczyli za Polskę, aby ją wywalczyć socjalistyczną, robotniczą!”¹⁾

Na zjeździe socjalnej demokracji austriackiej w czerwcu 1892 r., przy dyskusji nad „organizacją”, Daszyński w imieniu delegacji polskiej²⁾ złożył następujące oświadczenie:

„Delegaci polscy uznają potrzebę organizacji austriackiej socjalnej demokracji w myśl wniosku towarzyszków wiedeńskich i uważają ją za niezbędną do dalszego rozwoju partji; wobec jednak szczególnego położenia naszego kraju, którego granice polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym i językowym, dalej ze względu na rodaków, żyjących poza granicami państwa, a oczekujących naszej pomocy, oświadczają, iż pomimo obustronnych życzeń nie mogą tak ściśle związać się z organizacją austriacką, jak to uczynić mogą i powinny inne narodowości. O ile jednakże stosunki nasze na to pozwalają, walczyć będziemy w ramach programu i organizacji austriac-

¹⁾ Korespondencja ze Lwowa (K. Mokłowski) w „Pobudce”, Nr. 4 z r. 1892.

²⁾ Nowicki (Biała), Szczepan Kurowski i Jan Engliasz (Kraków), Jan Kozakiewicz (N. Sącz), Herman Diamand (Stanisławów), Joachim Frenkel, Józef Hudec i Ignacy Daszyński (Lwów).

kiej socjalnej demokracji w interesie międzynarodowej socjalnej demokracji" ¹⁾).

Było to zastrzeżenie, że tak powiemy, prawno-państwowe, pomimo ogólnikowości swojej, zupełnie jasne. Znaczyło ono, że partja socjalistyczna zaboru austriackiego uważa się za partję polską, za część ogólnopolskiej partji socjalistycznej, że, łącząc się z organizacją austriacką, zastrzega sobie jednak samodzielność. Należy tu dodać, że wówczas, w r. 1892 organizacja austriacka nie urobiła sobie jeszcze typu międzynarodowej federacji socjalistycznej, jak to się stało w r. 1897. Oświadczenie delegacji polskiej było jednym z czynników tej ewolucji, podobnie, jak wniosek jej, przyjęty również na zjeździe 1892 r., aby w sprawach organizacji i agitacji, „tam, gdzie granice prowincji nie zgadzają się z granicami obszarów językowych, uwzględniano tylko obszary językowe”.

„1892 r. — pisał Mendelson w „Przedświcie” — musi być świadkiem zespolenia wszystkich sił socjalistycznych, idących razem do zwycięstwa”. Jakoż Mendelson wraz z kilku towarzyszami z „Proletarjatu” nie szczędził trudów i zabiegów w celu urządzenia zjazdu socjalistów polskich. Z początku był zamiar zwołania zjazdu trójzaborowego. Myśli tej jednak zaniechano wobec trudności wykonania i wobec tego, że przedewszystkiem należało uporządkować sprawę w zaborze rosyjskim. Wiemy już, jaki kryzys ruch tam wówczas przechodził, wiemy, jak organizacje były osłabione i bezradne pod względem programowym i taktycznym. Należało co rychlej uzdrowić niedomagający, ale pełen sił żywotnych organizm, należało nowe wielkie idee, dojrzałą syntezę długoletnich doświadczeń uczynić potężną dźwignią ruchu.

Zabiegi uwieńczyły się dobrym skutkiem: 21 listopada 1892 r. rozpoczął się w Paryżu zjazd socjalistów polskich zaboru rosyjskiego. Nie byli to oficjalni delegaci istniejących wówczas organizacyj — z wyjątkiem trzech

¹⁾ „Pobudka”, Nr. 6 z r. 1892 „Krótka historia”, str. 33.

przedstawicielei „Gminy narodowo - socjalistycznej w Paryżu”. Wobec chaotycznego stanu organizacji krajowych niepodobna było myśleć o jakimś prawidłowym przedstawicielstwie. Zaproszono więc wybitniejszych członków różnych organizacji, przyczem organizatorowie, w celu zabezpieczenia owocności zjazdu, zaprosili tylko tych socjalistów, którzy przychylni byli nowemu programowi politycznemu. Grupa „Przeglądu socjalistycznego”, która w tym czasie utworzyła się w Paryżu¹⁾, odmówiła udziału w zjeździe, nie z zasadniczych jednak motywów. Bolesław Limanowski, członek tej grupy, brał udział w zjeździe w charakterze prywatnym.

W zjeździe brało udział 18 osób: z „Proletariatu” — Aleksander Dębski, Bolesław Jędrzejowski, Witold Jodko, Stanisław Mendelson, Marja Mendelsonówna, Feliks Perl, Aleksander Sulkiewicz, Wacław Skiba; ze „Zjednoczenia” — Edward Abramowski, Jan Strożecki, Stanisław Tylicki, Stanisław Wojciechowski; ze „Związku” — Stanisław Grabski; z „Gminy narodowo-socjalistycznej” — Jan Lorentowicz, dr. Ratuld i Marja Szeliga (ta ostatnia zresztą wcale prawie w obradach nie uczestniczyła); Wacław Podwiński, który do żadnej organizacji poprzednio nie należał, młody student berliński; Bolesław Limanowski. Limanowskiego jednogłośnie powołano na przewodniczącego.

Sprawa programu nie wywołała na zjeździe żywszej dyskusji, wiemy już bowiem, że wszyscy uczestnicy uznawali dążenie do niepodległej republiki demokratycznej za podstawę programu politycznego przyszłej partji. Ponieważ na zjeździe trudno było opracować program w całości (gotowego projektu nie było), przeto zjazd poprzestał na sformułowaniu konkretnych żądań, a raczej celów politycznych i ekonomicznych, tego, co się pospolicie nazywa programem „na dziś”. Opracowanie pierwszej części

¹⁾ Grupa ta była wynikiem „secesji” grona osób z „Pobudki”. O kwartalniku „Przegląd socjalistyczny” będzie mowa w II tomie.

programu, to jest deklaracji zasad, powierzono Zarządowi „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich”, którą to organizację zjazd powołał do życia. Jakoż Mendelson napisał ową część wstępną, którą wraz z przyjętym przez zjazd programem konkretnym ogłoszono w Nr. 5 „Przedświtu” z r. 1893 p. n. Szkic programu Polskiej Partji Socjalistycznej¹⁾.

Przytoczymy naprzód w całości program, opracowany przez zjazd:

„A. Pod względem politycznym.

Samodzielna rzeczpospolita demokratyczna, oparta na zasadach następujących:

1) bezpośrednio, powszechne i tajne głosowanie; prawodawstwo ludowe, pojmowane zarówno jako sankcja, jak i inicjatywa;

2) całkowite równouprawnienie narodowości, wchodzących w skład rzeczypospolitej na zasadzie dobrowolnej federacji;

3) samorząd gminny i prowincjonalny z wybieralnością urzędników administracyjnych;

4) równość wszystkich obywateli kraju bez różnicy płci, rasy, narodowości i wyznania;

6) bezpłatna procedura sądowa, wybieralność sędziów i sądowa odpowiedzialność urzędników;

7) bezpłatne, przymusowe, powszechne, całkowite nau-

¹⁾ Poprzedzono go następującą uwagą: „Szkic niniejszy, wypracowany na zjeździe socjalistów polskich z pod zaboru rosyjskiego, przedstawia zasady, któremi kieruje się „Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich”, i uzyskał również uznanie towarzyszy w kraju. By przejść wszakże w krew i ciało naszych bojowych szeregów i stać się stałą wytyczną w codziennej walce naszej, zasady te powinny być wyświetlone jaknajdokładniej i ulec dyskusji jaknajszerszej. Otwieramy więc łamy naszego pisma każdemu głosowi w każdej z kwestyj, przez program ten objętej”. Jednakże dyskusja w sprawach programowych rozpoczęła się w „Przedświcie” dopiero w r. 1895.

Program i uchwały zjazdu paryskiego przedrukowano w „Mat. do hist.”, str. 8 — 20.

czanie; dostarczanie uczącym się środków utrzymania przez państwo;

8) zniesienie armji stałej; powszechne uzbrojenie ludu;

9) postępowy podatek od dochodu i od majątku, także podatek od spadków; zniesienie wszelkich podatków od artykułów spożywczych oraz pierwszych potrzeb.

B. Pod względem ekonomicznym.

I. Prawodawstwo pracy:

1) ośmiogodzinny dzień roboczy, stała 36-godzinna przerwa co tydzień;

2) minimum płacy roboczej;

3) równa płaca dla kobiet i mężczyzn przy równej pracy;

4) zakaz pracy dzieci do lat 14-tu, ograniczenie pracy niedoroslých (od lat 14 do 18) do sześciu godzin na dobę;

5) zakaz pracy nocnej w zasadzie;

6) higjena fabryczna;

7) zabezpieczenie państwowe w razie wypadków, braku pracy, choroby i starości;

8) inspektorat fabryczny, wybierany przez samych robotników;

9) giełdy pracy i sekretarjat robotniczy;

10) zupełna wolność zmów robotniczych.

II. Stopniowe uspołecznienie ziemi, narzędzi produkcji i środków komunikacji¹⁾.

W programie tym drobiazgowo krytyka łatwo dopatrzeć się usterek i braków: np. nieobecności czwartego przy-

1) Przytoczyliśmy tę część programu w formie, przyjętej przez zjazd. Później P. P. S. zmieniła układ w następujący sposób:

„Samodzielna rzeczpospolita demokratyczna, oparta na zasadach następujących:

A. Pod względem politycznym...

B. Pod względem ekonomicznym...”

W tej formie wydrukowano program w broszurze „P. P. S. w ostatnich pięciu latach” (Londyn 1900) i w „Mat. do hist. P. P. S. Chodziło o uniknięcie nieporozumień, o sprecyzowanie tej myśli, że żądania ekonomiczne i polityczne są organicznie ze sobą połączone i jednakowo ściśle związane z dążeniem do niepodległości i republiki.

miotnika przy prawie głosowania, zapomnienia o tak ważnej sprawie, jak oddzielenie kościoła od państwa i od szkoły, i t. p. Wogóle jednak żądania były sformułowane jasno i ściśle i — dodajmy — wogóle był to pierwszy program od początku ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, wyłuszczający bliższe cele partji w konkretnej formie ustaw i instytucyj.

Zasługuje na uwagę II-gi punkt części ekonomicznej: żądanie — poza „prawodawstwem pracy” — „stopniowego uspołecznienia ziemi, narzędzi produkcji i środków komunikacji”. Umieszczenie tego punktu bez komentarza, w formie ogólnikowej, w szeregu żądań „na dziś”, mogło nastęrczać wątpliwości i wywoływać nieporozumienia. Jeżeli jednak przypomnimy sobie artykuły programowe „Walki klas”¹⁾, to znaczenie tego punktu stanie się zupełnie jasne. Chodziło tu o wskazanie pomostu pomiędzy dzisiejszym ustrojem społecznym a przyszłym, pomiędzy „minimalnemi” a „maksymalnemi” żądaniami. Chodziło o realistyczne pojmowanie budownictwa socjalistycznego, jako stopniowo rozwijającego się procesu „uspołecznienia”. Słowem, chodziło o „socjalizowanie republiki”, jak Mendelson wyraził się raz w „Przedświcie”.

Zaznaczmy, że na zjeździe przedstawiciel „Gminy narodowo-socjalistycznej” zaproponował, by w programie, zamiast: „samodzielna rzeczpospolita *demokratyczna*”, powiedzieć wprost: „samodzielna rzeczpospolita *socjalistyczna*”. Program bez tego określenia wydał mu się „zbyt mało socjalistycznym”. Zarzut ten, rozumie się, był zgoła niesłuszny, zjazd bowiem, jak wiemy, nie formułował całego programu, nie formułował właśnie ogólnosocjalistycznych, zasadniczych przesłanek, tylko konkret-

¹⁾ Por. następujące sformułowanie celów rewolucyjnych w „Walce klas” z 1889 r.: „Samorząd polityczny, samowładztwo ludowe, zażarcia walka z wielkim kapitałem, zdobycie na rzecz ogółu tych gałęzi produkcji, które, w rękach prywatnych pozosajac, ciążą brzemieniem na ludności całej w sposób dla wszystkich dotykalny...” (przyt. w tej książce na str. 208).

ne wnioski polityczno-ekonomiczne. Było tu wszakże jedno zagadnienie, które zjazd pozostawił otwartem, dając formułę dość szeroką, aby różne odcienie poglądów mogły się w niej mieścić. Czy republika będzie odrazu socjalistyczną, czy przewrót polityczny będzie jednocześnie przewrotem społecznym, który wyniesie do władzy klasę robotniczą? Czy też będzie to republika demokratyczna, ale jeszcze nie opanowana przez proletarijat, dająca mu tylko grunt dogodny i konieczne warunki do późniejszej „socjalizacji”? Widzieliśmy, że „Walka klas” mówiła o przewrocie socjalistycznym, o „dyktaturze proletariatu”, jako najbliższym celu. Tak też kwestję postawiono w „Kilku uwagach”. Zwolennicy nowego programu politycznego różnie się na tę sprawę, która zresztą wówczas miała bardziej teoretyczne, niż praktyczne znaczenie, zapatrywali. „Przedświt” nie zajmował tutaj wyraźnego stanowiska. Grabski (Zborowicz) w swojej broszurze uzasadniał niepodległą republikę demokratyczną, jako etap w drodze do ustroju socjalistycznego, nie zaś jako formę „dyktatury proletariatu”¹⁾. Otóż zjazd paryski sprawy tej nie przesądzał, poprzestając na wskazaniu niepodległej Rzeczypospolitej demokratycznej, jako niezbędnego czynnika wyzwolenia proletariatu. W pierwszej części programu tylko tyle o tem powiedziano:

„Polska Partja Socjalistyczna, przekonana, że zrealizowanie nowych form społecznego współżycia może mieć miejsce dopiero wtedy, gdy proletarijat będzie rozporządzał odpowiednią siłą polityczną, występuje na dziś z programem jasno sformułowanym i możliwym do urzeczywistnienia”.

Jako komentarz do tych słów, przytoczymy ustęp z artykułu Mendelsoina w numerze 6-ym „Przedświtu”

¹⁾ Chociaż w pewnym ustępie broszury wyraził się dziwacznie i bałamutnie: „Ze względów pryncypjalnych (!) socjalni demokraci polscy powinni postawić w swym programie minimum (!) socjalistyczną, a w razie najgorszym — republikańską, demokratyczną, samodzielną Polskę” (str. 27).

z r. 1893¹⁾: „Jeżeli zaznaczyliśmy..., że spadkobiercami dawnej naszej polityki rewolucyjnej zostali socjaliści, którzy sprawę politycznego uniezależnienia kraju zleli z wyswobodzeniem ekonomicznem mas pracujących, to nie chcieliśmy i nie chcemy przez to powiedzieć, że *sine qua non* w najbliższej już przyszłości widzimy możliwość zdobycia Polski *socjalistycznej*, opartej na nowych formach społecznego współżycia. Jako stronnictwo polityczne, wiemy wszak bardzo dobrze o tem, że rezultaty akcji nie od walczących tylko zależą, że na nie w pierwszej linii wpływają realne warunki życia”.

Przejdźmy teraz do rozważenia wstępnej części programu. Zawiera ona przedewszystkiem krótki zarys rozwoju stosunków społeczno - politycznych w Polsce porobiorowej.

„Sto lat mija od chwili, w której dawna Rzeczpospolita Polska, napadnięta przez trzy sąsiednie mocarstwa, nie była w stanie wytworzyć ze swego łona dostatecznej siły odpornej najazdowi. Z utraceniem bytu państwowego, z wygaśnięciem czynnego, państwowego życia narodowego, rozwój naszych stosunków społecznych powstrzymał się, a kraj cały cierpiał z powodu nieudolności naszych klas rządzących. Co gorsza: skuty w kajdany zależności organizm polityczny znosił tylko biernie nawałnicę przeobrażeń społecznego życia i nie był w stanie dać nowym, rodzącym się siłom narodowym możliwości należytego rozwoju”.

Wprawdzie zrywano się kilkakrotnie do boju, „nie mogąc żyć się z obcem... i na niskiem szczeblu rozwoju będącym społeczeństwem rosyjskiem”. Powstania, odbywające się pod kierownictwem klas posiadających, nie rozwinęły dostatecznej siły, nie przejawily koniecznej „twórczości społecznej”, aby sprostać zadaniu. Daremne były wysiłki dalszej demokracji, nie wyzwolił nas sojusz z „międzynarodową walką rewolucyjną”. „Ciasne ramy naszego ówczesnego życia społecznego, które z dworu szlachec-

¹⁾ „Nieporozumienie czy dyplomacja?”

kiego czyniło ośrodek ekonomiczny, mimowoli, a nawet wbrew usiłowaniom naszej demokracji, pozostawiły i nadal ster polityczny w rękach politycznie już bezsilnej szlachty”.

„Ale oto dokonała się w kraju naszym wielka rewolucja społeczna: upadek dawnego gospodarstwa rolnego i narodziny nowego porządku ekonomicznego”. Wraz z nowymi formami życia społecznego powstały „nowe siły polskie”, Polska robotnicza, ludowa, „którą dotychczas przy najgłośniejszym szczęku broni napróżno wywoływały przeszłe pokolenia”. Ona to pod wpływem międzynarodowego socjalizmu „budzi się, pełna gotowości do czynu, coraz bardziej świadoma swych celów i dróg”.

Następnie program zawiera zwięzłą analizę tych „realnych, współczesnych naszych stosunków społecznych”, które określają „cele i drogi” proletariatu. Mamy tu krytykę ustroju kapitalistycznego, wskazanie tkwiących w nim czynników rozwojowych, wysnucie z nich ogólnego celu „polskiego stronnictwa socjalistycznego, jako stronnictwa mas pracujących”. Celem tym jest uspołeczenie wszystkich narzędzi i środków pracy oraz społeczna organizacja wytwarzania.

W społeczeństwie naszym, jak wszędzie, wre walka klasowa. Klasa robotnicza, im bardziej rozwija się i dojrzewa, tem szersze ogarnia widnokreśli: „występuje na arenę walki już nietylko w imię swych codziennych klasowych interesów, ale w imię ogólnych potrzeb kraju, wymagających zupełnego przeobrażenia stosunków społecznych”.

Interesy i walki klasowe odzwierciedlają się także w dążnościach politycznych różnych warstw naszego społeczeństwa. „Nasze klasy posiadające przeciwstawiają wprawdzie wzrastającej świadomości mas pracujących sztafardę jedności narodowej. Sztafarda ten, który zresztą wszędzie przeczy faktycznemu układowi stosunków społecznych, dziś nie posiada już nawet i u nas pozorów, by pokryć sobą nędzę i cierpienia mas”.

„Nasze bowiem klasy posiadające jasno i wyraźnie za-

znaczącą dziś wszędzie rezygnację z dawnych uroszczeń politycznych. Świadome tego, że masy pracujące upomną się w interesach kraju o ster rządów politycznych, łączą się dziś one z najeźdźcą, by przy jego pomocy zachować swe przywileje nad pracą ludową. Nigdy Targowica nie była tak otwartą, jak jest dziś, kiedy nad ciałem znękanego uciskiem kraju występuje u nas na scenę cyniczny panslawizm, który Rosji ma zapewnić niezaprzeczone i wieczne prawo ciemnienia naszego narodu.

„Niemniej i drobnomieszczaństwo nasze ulega stałej demoralizacji politycznej. Niepomne nauk przeszłości i mając na oku jedynie zaspokojenie chwilowej zawiści do silniejszego ekonomicznie zachodniego konkurenta, wpada ono w oddawna zastawione nań sidła wschodniego demokratyzmu czynowniczego i rzekomego federalizmu, będącego w rzeczywistości panrusycyzmem”.

„Tylko stronnictwo socjalistyczne, właśnie dlatego, że jest przedstawicielem krajowych interesów, a nie przywilejów klasowych, obstaje wiernie przy sztandarze międzynarodowej myśli rewolucyjnej, dążącej do powszechnego wyzwolenia. Tylko ono może uratować kraj od samobójczej polityki, którą narzucają nam nasze klasy posiadające i nasze drobnomieszczaństwo”.

Świadoma klasa robotnicza musi stanowić samodzielną organizację polityczną. „...Politycznie samodzielne bataljony robotnicze, ...świadome swych celów i dróg, dopną z hasłem socjalizmu tego, czego romantyczny demokratyzm nie osiągnął i osiągnąć nie mógł”.

Polska Partja Socjalistyczna występuje właśnie jako ta „świadoma organizacja polityczna mas pracujących”. „Idzie jej zatem przedewszystkiem o zdobycie władzy politycznej dla proletariatu i przez proletariąt”.

„Zmuszona pod zaborem rosyjskim do tajnego życia organizacyjnego, będzie ona budzić masy pracujące i przygotowywać je do zbiorowego wystąpienia w celu zdobycia niezbędnej dla nich władzy politycznej”.

„Niezależnie od tego, jaką rolę przy warunkach poli-

tycznych, narzuconych nam przez Rosję, tajna organizacja odegrać może, Polska Partja Socjalistyczna opiera się na zbiorowem działaniu mas uświadomionych.

„Tylko takie zbiorowe działanie może nam zapewnić ostateczne zrealizowanie nawet minimalnych dążności naszych”.

Tu następuje ów przytoczony już wyżej ustęp, stanowiący przejście do wyszczególnienia konkretnych celów partji.

Z powyższego streszczenia okazuje się, że wstępna część programu pod względem formy była raczej *manifestem*, manifestem bardzo pięknym i wymownym, podobnym do manifestu „Towarzystwa Demokratycznego” lub „Ludu polskiego” z 4-go dziesięciolecia. Wadą jego było to, że nie uzasadniał dostatecznie celu politycznego: niepodległej republiki demokratycznej. Nie wskazano tu ogniwi, łączących interesy mas pracujących z tym ideałem politycznym. Nie wskazano, jak straszliwą przeszkodą dla ruchu wyzwolenieckiego jest ucisk najezdniczy, nie wyjaśniono, dlaczego tradycyjny cel narodowy — niepodległość — łączy się ściśle z ideałem republikańsko - demokratycznym i z walką socjalistyczną wogóle. Ale jeżeli te braki w motywacji oraz forma zbyt mało popularna zmniejszały wartość agitacyjną tej części programu, to nie osłabiały w niczem historycznej jej doniosłości. Była to wspańska proklamacja nowej, dojrzałej do wielkich zadań siły dziejowej, dumne oznajmienie „nowych sił polskich”, które socjalizm mocno osadziły w gruncie rodzimym, nic mu nie odejmując z jego powszechno - robotniczej treści.

Wróćmy do zjazdu. Prócz programu, zjazd opracował szereg uchwał, dotyczących taktyki partyjnej. Zajmiemy się naprzód temi, które ściślej wiążą się z programem.

Uchwała o „stosunku do innych klas” brzmi jak następuje:

„Zważywszy, że za obrębem proletariatu są szerokie warstwy narodu, których byt jest bezustannie podkopywany przez gospodarkę kapitalistyczną (jak: drobnomieszczaństwo, włościanie małorolni, szlachta zagonowa etc.),

„Zważywszy, że dążności nasze do zdobycia rzeczywolitej demokratycznej mogą znaleźć oddźwięk w różnych warstwach,

„Zważywszy, że w walce naszej możemy się znaleźć wobec innych stronnictw — bądź klas przejściowych, bądź też klas z zasadniczego swego stanowiska nam wrogich,

„Zważywszy wszakże, że dzisiejsze położenie naszego kraju wykazuje nam zupełne bankructwo polityczne naszych dawnych stronnictw politycznych, drobnomieszczańskie zaś patriotyczne stronnictwa zarówno wskutek historycznych warunków rozwoju naszego kraju, jak i wskutek fatalnej ich reakcyjności są politycznie bezsilnymi, zjazd uważa, co następuje:

„a) Polska Partja Socjalistyczna jest przedstawicielem interesów proletariatu i strzec będzie samodzielności swej polityki klasowej;

„b) Partja wyzyskiwać będzie dla swych celów niezadowolone wszystkich warstw społecznych, jęczących pod jarzmem gospodarki dzisiejszej, nie zmieniając wszakże zasadniczego swego punktu wyjścia i nie wchodząc w kompromis z reakcyjnymi dążnościami klas przejściowych.

„Uwaga Partja socjalistyczna może żądać pewnych reform, będących wprawdzie przeważnie w interesie klasy drobnomieszczańskiej, jeśli takowe zgodne są z tendencją historyczną rozwoju ekonomicznego”.

W kwestji „Litwy i Rusi” zjazd tak się wypowiedział:

„Polska Partja Socjalistyczna, zgodnie z punktem 2-im swych celów politycznych, uważa za potrzebne rozszerzenie swej działalności na prowincje, dawniej z Rzeczpospolitą Polską związane.

„W stosunku swym do istniejących organizacyj litewskich i rusińskich partja kierować się będzie usiłowaniem wytworzenia zjednoczonej siły politycznej w celu zwalczenia ciężącego nad krajem ucisku.

„Zjazd uważa, że partja nasza powinna jaknajrychlej wystąpić z odezwą do rosyjsko - żydowskich kółek na Litwie i Rusi, wykazując im ich rusyfikacyjną działalność

jako sprzeczną zarówno z interesami politycznego wyzwolenia Litwy i Rusi, jak i z interesami swobody w Rosji".

Ów punkt 2-gi, powołany tutaj, przewiduje dobrowolną federację narodów w przyszłej Rzeczypospolitej. Zjazd więc poszedł za wskazaniem „Walki klas” i „Przedświtu” (z r. 1891 — 92) i odrzucił pojęcie „Polski etnograficznej”, jako jedynie pożądanej i możliwej formy narodowościowej przyszłego państwa. Jednakże punktem ciężkości była nietylko *przyszła* federacja Litwy i Rusi z Polską — skoro dobrowolna, więc tylko możliwa, a nie z góry określona. O co chodziło przedewszystkiem i istotnie, to o interesy walki rewolucyjnej, o „wytworzenie zjednoczonej siły politycznej”, o przeciwstawienie caratowi separatystycznych szanów na jaknajwiększej przestrzeni.

Ostatniego ustępu rezolucji komentować nie potrzebujemy, zgodny jest bowiem ze znanymi nam już wywodami „Przedświtu” o działalności kółek żydowskich na Litwie. Dodamy zaraz, że odezwa, przez zjazd zalecona, pojawiła się w N-rze 5 „Przedświtu” z r. 1893 z podpisem: „Polska Partja Socjalistyczna (Sekcja litewska)”.

Zjazd zajmował się również — jakkolwiek pobieżnie — t. zw. „kwestją słowiańską” i powziął następującą uchwałę:

„W kwestji słowiańskiej zjazd sądzi, że Polska Partja Socjalistyczna powinna zwalczać wszelkimi siłami tendencje panslawistyczne, zarówno w ich sformułowaniach konserwatywnych, jak i pod postacią demokratycznego pseudofederalizmu, zastrzegającego dla Rosji hegemonję w Słowiańszczyźnie.

„Co się tyczy wytworzenia demokratycznego federalizmu słowiańskiego w przeciwstawieniu do panrusycyzmu, zjazd przechodzi do porządku dziennego i spodziewa się od towarzyszy z zaboru austriackiego, że kwestję tę przedstawiają na ogólnym z trzech zaborów zjeździe”.

Zjazd paryski zawiele zaszczytu robił owemu tajemniczemu „demokratycznemu federalizmowi słowiańskiemu w przeciwstawieniu do panrusycyzmu”, odsyłając go do

trójzaborowego zjazdu (który zresztą nie odbył się). Ten „demokratyczny federalizm słowiański” — niegdyś bezcielesne marzenie Bakunina — tułał się wówczas po zjazdach „postępowej młodzieży słowiańskiej”, po młodzieńczemu „społecznikującej” i gwarzącej o przerobieniu Austrii na federacyjne państwo „słowiańskie”. Nie miało to poważniejszego znaczenia, a przede wszystkim, jak wszelkie gatunki pansławizmu, nie miało nic wspólnego ze sprawą *polską*. Uczestnicy zjazdu nie chcieli jednak zdecydować o tym „austriackim” pansławizmie bez towarzyszków z zaboru austriackiego. Dodamy tutaj, że „kwestja słowiańska” dopiero po wielu latach wyplęnęła ponownie na zjeździe P. P. S., mianowicie — w r. 1909, kiedy należało się załatwić z pozornie nową odmianą pansławizmu — z t. zw. neosławizmem.

Zjazd paryski poświęcił osobną rezolucję ważnej sprawie „stosunku do rewolucjonistów rosyjskich”.

„Sądząc, iż wszelkie szczegółowe określenie stosunków z partjami socjalistycznymi rosyjskimi nie może być w danej chwili dopełnione, zjazd uważa za właściwe:

„1) przyjąć w zasadzie potrzebę wspólnej walki przeciwko caryzmowi z socjalistami rosyjskimi;

„2) pozostawić oddzielne sformułowanie punktów jakiegokolwiek organizacyjnej łączności polskich socjalistów z rosyjskimi rozpatrzeniu partji;

„3) zaznaczyć swą separatystyczną politykę”.

W gruncie rzeczy trudno było mówić wówczas o „partjach socjalistycznych rosyjskich”: w Rosji, zwłaszcza zaś na emigracji istniały różne kierunki myśli socjalistycznej i reprezentujące je grupy, które same partjami się nie nazywały. Można odróżnić trzy główne kierunki ówczesne: socjalno - demokratyczny, „narodowolczeski” różnych odcieni i pół-liberalny (skupiający się dokoła Stepniaka-Krawczyńskiego w Londynie). Oczywiście żadnym praktycznym wskazań co do stosunków z którąkolwiek z tych grup zjazd dać nie mógł; poprzestał więc na związkowym określeniu swego zasadniczego stanowiska.

Przejdźmy do uchwał zjazdowych, dotyczących praktycznej działalności partji.

O „organizacji masowej” zjazd powiedział, co następuje:

„Zważywszy, że warunki polityczne zaboru rosyjskiego nie pozwalają na planowe i skuteczne organizowanie mas proletariatu w formie związków zawodowych, Kas oporu i t. p.;

„Zważywszy jednak, że ruch zawodowy jest jednym z tych, które go najbardziej uświadamiają w codziennych interesach klasowych;

„Zważywszy, że nawet przy tajnej organizacji przedstawia on dogodność techniczną, —

„Zjazd uznaje, że zadaniem partji socjalistycznej jest wytworzenie z pośród uświadomionych dostatecznie robotników każdego (o ile to będzie możliwe) zawodu grup agitatorów, znających dokładnie stosunki swego fachu; ci ostatni prowadziliby samodzielnie sprawy, dotyczące codziennej walki danego zawodu z klasą kapitalistów i służyliby zarazem za pośredników pomiędzy partją a masami proletariatu”.

Była to likwidacja złudzeń „Związkowych”, owego „trade-unionizmu bez trade-unions”, wynik doświadczenia lat ostatnich, ale zarazem zachowanie zdrowego jądra, pełne uznanie znaczenia ruchu zawodowego, co ważniejsza zaś — praktyczne rozwiązanie kwestji, zastąpienie „organizacji masowej” możliwie najodpowiedniejszym surogatem.

Następuje uchwała, dotycząca „agitacji”.

„a) Zjazd uznaje, że jedną z głównych podstaw działania partji socjalistycznej winno być: masowe uświadamianie proletariatu co do jego zadań ekonomicznych i politycznych przez objaśnianie celów, dążeń i interesów dzisiejszych klasy robotniczej, jako też przez komentowanie wszelkich donioślejszych zjawisk dzisiejszego życia społecznego. Za najdogodniejszą w tej mierze formę

uważa zjazd słowo pisane, mogące oddziaływać na najszersze koła ludności.

„b) Zważywszy, że niezmiernie ważne jest dla trwałości i głębokości ruchu socjalistycznego, by ruch ten był możliwie robotniczym;

„Zważywszy, że szczególnie w naszych politycznych warunkach robotnicy mogą łatwiej na masę oddziaływać, —

„Zjazd uważa, że jednym z zadań partji powinno być wytwarzanie inteligencji robotniczej przez przykładanie ręki do organizowania szkół agitatorskich, robotniczych kółek samokształcenia i innych odpowiednich instytucyj.

Konspiracyjne kropki, któremi druk zastąpił w swoim czasie koniec tej rezolucji¹⁾, ukrywają wynik bardzo żywych sporów w sprawie stosunku do religji. Poruszył tę sprawę jeden z przedstawicieli „Zjednoczenia” i gorąco zalecał posługiwanie się w tej agitacji, szczególnie wśród włościan, motywami religijnymi, powoływanie się na Ewangelię i t. p. Była to tedy — bardzo przesadnie postawiona — kwestja „wyzyskiwania uczuć religijnych”. Podczas gdy obrońcy tej taktyki powoływali się na skuteczność tego rodzaju agitacji szczególnie wśród zacofanych warstw robotniczych, inni uczestnicy zjazdu ostrzegali przed demagogją, zacieraniem naukowego charakteru socjalizmu i t. p. Skończyło się na przyjęciu rezolucji kompromisowej, której dokładnego brzmienia nie przypominamy sobie. Zdaje się, że zalecała ona taktowny stosunek do uczuć religijnych masy ludowej, wychodząc z założenia, że uczucia te nie mogą stanowić przeszkody dla socjalistycznych przekonań i walki robotniczej.

Najwięcej sporów wywołała sprawa „środków walki”.

¹⁾ Tow. Aleksander Malinowski, który z benedyktyńską pracowitością ułożył „Materiały do hist. P. P. S.”, nie mógł odszukać protokółów zjazdu paryskiego. Nie możemy więc odtworzyć dosłownego brzmienia zakropkowanych ustępów.

Podamy naprzód wyniki dyskusji, sformułowane w uchwały zjazdowej.

„a) Jako środki walki zjazd uznaje:

„1) podtrzymywanie wybuchających żywiłowo strajków i organizowanie strejków, gdy są wszelkie szanse wygrania;

„2) podawanie petycji zbiorowych do odpowiednich władz administracyjnych z zażaleniami na dziejące się krzywdy w razie, jeżeli stan świadomości w danym fachu lub fabryce nie pozwala przeprowadzić innej akcji zbiorowej, przyczem zwraca się uwagę na zwalczanie groźnego u nas demokratyzmu carskiego;

„3) urządzenie manifestacyj, wyrażających zarówno ekonomiczne, jak i polityczne cele proletariatu, i korzystanie z powstałych lub powstających manifestacyj, zgodnych z celami proletariatu, zarówno jako klasy odrębnej, jako też i części społeczeństwa polskiego, trzymając się tej dyrektywy, by a) spopularyzować cele i zadania partji socjalistycznej, b) nie narażać bytu i rozwoju organizacji.

.....
„c) W zatargach między robotnikami a fabrykantami uważamy, że:

„1) zatargi z dziedziny czysto - ekonomicznej, które mogą wywołać konieczność oporu ze strony pokrzywdzonego (jak: złe obchodzenie się, pozbawienie agitatorów pracy etc.), należy oddać pod kompetencję grup fachowych, które winny rozwijać wśród klasy robotniczej poczucie godności i konieczności solidarnego występowania. Jako środki zaradcze zalecamy wszelki opór legalny (pociąganie do odpowiedzialności sądowej) oraz nielegalny (protesty, strejki etc.);

„2) wypadki dnuncjowania robotników przez fabrykantów uważamy za kwestję moralności politycznej całego społeczeństwa i w jej imię karcieć będziemy donosicielami publicznem piętnowaniem, bojkotem i t. p. W tych wy-

padkach partja sama przedsięwzięmie odpowiednie kroki w porozumieniu z zainteresowaną organizacją miejscową.

„Uwaga 2. Zgodnie z duchem wszystkich przesłanek uchwały o aktach gwałtownych, należy się powstrzymać przy agitacji ustnej i piśmiennej od wszelkiego niepożądane go nawoływania do takowych i od wszelkiej przesadnej w tym duchu frazeologii. Również błędne byłoby wszelkie przesadne umiarkowanie i wszelkie chęci „gąszenia”, oraz tak zwana „ewolucyjna” taktyka”.

Dodamy słów kilka w celu wyjaśnienia tej uchwały. „Petycje zbiorowe do władz administracyjnych”, zalecane jako środek walki ekonomicznej *faute de mieux* (w braku czegoś lepszego), są tu wrętem dość niespodziewanym, kukułczym jajem „ekonomizmu”. Obstawiali przy nich „Zjednoczeni”, występowali przeciwko nim „proletarjacy”. Mendelson, który na zjeździe zajmował stanowisko bardzo pojednawcze i usilnie starał się o doprowadzenie powaśnionych do zgody, wpłynął na kompromisowe załatwienie sprawy, dodając do „petycji” zastrzeżenie o zwalczaniu „demokratyzmu carskiego”. Zresztą, jak się okazało, uchwała o „petycjach” nie miała żadnego praktycznego znaczenia: grzebiąc „ekonomizm”, P. P. S. pogrzebała i „petycje”, nigdy ich robotnikom nie zalecając.

O wiele poważniejszą była sprawa teroru. Jeszcze raz na zjeździe powtórzono wszystkie argumenty za i przeciw, którymi rozbrzmiewały zebrania krajowe. Więc jedna strona mówiła, że w walce z rządem carskim nie wolno wyrzekać się żadnego środka, że trzeba budzić nastrój rewolucyjny, że gwałty rządowe, ciągle popełniane bezkarnie, wywołują przygnębienie i tłumią odporność wobec ucisku i t. p.; druga strona zarzucała, że terror wywołuje represje i osłabia organizację, że odstrasza masy nieświadomione, że żadnych pozytywnych korzyści nie daje i t. p. Jeżeli jednak niedawno jeszcze ta właśnie sprawa wywołała rozłam w szeregach „Proletarjatu”, to teraz,

kiedy miano przed sobą szerokie widnokreśli polityczne,, kiedy łączyło wszystkich ogromne zadanie rewolucjonizowania mas w imię wyraźnie określonych i głęboko odczuwanych celów politycznych — teraz niezgoda co do tego środka walki nie zwichnęła dzieła zjednoczenia. „Uwaga 2-ga“, jedyny zachowany w druku szczyłek uchwały o „aktach gwałtownych“, świadczy, że uchwałę tę redagowano powściągliwie i z wielkim poczuciem miary. Uznano jednak wyraźnie, że są wypadki ważne, kiedy partja, o ile ma siły dostateczne, może i powinna uciekać się do akcji terrorystycznej. „Zjednoczeńcy“ założyli w tej sprawie *votum separatum*.

Oto są wszystkie uchwały programowe i taktyczne zjazdu paryskiego. W kuźnicy zjazdowej wykuto ryzostunek bojowy dla przyszłej partji. Partji samej jeszcze nie było — należało ją dopiero stworzyć z istniejących grup. Ażeby dać dobry przykład krajowi i na drodze organizacyjnej postawić pierwszy krok, zjazd uchwalił utworzenie „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich“. Zjazd opracował w głównych zarysach ustawę „Związku“ i wybrał Zarząd, złożony z pięciu towarzyszy. Do Zarządu powołano dwóch „proletariatczyków“, dwóch „zjednoczeńców“ i jednego członka „Grupy narodowo-socjalistycznej“. Ten ostatni jednak zaraz prawie po zjeździe usunął się; zamiast niego kooptowano „proletariatczyka“, Aleksandra Dębskiego. Wszyscy uczestnicy zjazdu zobowiązali się dążyć do połączenia organizacyj krajowych. Zastrzegli jednak, że dopóki połączenie to nie nastąpiło, uważają się za członków tych organizacyj i zachowują swoje w stosunku do nich obowiązki.

Jeszcze więc w mglistych, niepewnych konturach rysowała się najbliższa przyszłość pod względem organizacyjnym. Ale już, dzięki zjazdowi paryskiemu, poczyniła się nowa era w naszym ruchu socjalistycznym. Już świeciła na widnokreśli — idea P. P. S.-owa.

Zjazd paryski był egzaminem dojrzałości socjalizmu polskiego. W uchwałach jego złożono skarb doświadczeń

poprzedniej epoki, nic nie uroniono ze zdobyczy śmiałej myśli rewolucyjnej, która wśród przeszkód bez liku, w walce z tyranją rządową, w walce ze strojącymi się w płaszcz patriotyzmu interesami klas posiadających, w walce z bezsiłą, maskującą się jako tradycja narodowa, w walce z przesadami, ciemnotą, biernością mas — nowy sztandar w społeczeństwie zatknęła. Ale zarazem zjazd paryski cały poprzedni dorobek myśli i pracy krytycznie rozważył; odrzucił wszystko, co było w ruchu naszym naleciałością, mglistością, naiwnem naśladowaniem, co wypłynęło ze słabości, z poczucia zależności, z niepewności pierwszych kroków.

Zjazd paryski dokonał u nas tego dzieła, którego partja socjalistyczna każdego narodu dokonać musi, aby iść w przyszłość nie wśród mgieł, lecz w pełnym świetle dnia, aby stać się siłą społeczną i polityczną, kształtującą życie. Zjazd paryski dał drogowskazy ścisłe i wyraźne, idealnym celom wytknął realne drogi, uczynił socjalizm w życiu polskim strażnicą wiecznie czujną, baczną na wszystko, co dokoła odbywa się, a zarazem — armją, wszechstronnie czynną, pełną sił żywotnych i dumnego poczucia swej mocy.

Zjazd paryski był wyrazem samowiedzy socjalizmu polskiego, wyrazem rozwiniętego, skryształizowanego poczucia jego posłannictwa dziejowego w narodzie polskim. Zjazd paryski unarodowił międzynarodową, powszechną myśl proletariatu. Oznaczał on dokładne, nieomyłne uświadomienie sobie związku z gruntem rodzimym, utrwalenie się, zagospodarowanie na ojczyźnie. Socjalizm polski teraz mógł i musiał wyzbyć się swojej nieporadności dawniejszej, tej niepewności i tych wahań, których źródłem było niedostateczne wyjaśnienie jego rzeczywistej fizjonomji. Socjalizm polski uświadomił sobie, czym jest, czym być musi: ideą klasy pracującej w narodzie ujarzmionym, walką proletariatu o wyzwolenie siebie i wyzwolenie ojczyzny.

W dziejach socjalizmu polskiego wyniki zjazdu parys-

kiego to *ktema es aei*, zdobycz wieczysta, dorobek niezniszczalny. W tem nielicznem zgromadzeniu, zdala od kraju, na paryskim przedmieściu obradującym, oznał się głos polskiego ludu pracującego, który poczuł w sobie dość siły, aby z własnej sprawy uczynić sprawę wyzwolenia narodu.

..., Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy हुआ wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników. Wyszedłeś, jak przemytnik, obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami, zwiastującymi wyzwolenie ciał i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemności szukałeś objeszczyka, strzegącego granic ziemi, — w prawej niosłeś rewolwer, gotowy do strzału. Tak przebywałeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi. Tej to nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej też nocy przyniesiona została deklaracja praw Świętego Proletariusza, która zdeptała przemoc bogaczy. Przyniosłeś wtedy bezcenne zwitki polskiego zakonu od zakłębłych emigranckich mogił. Przyniosłeś „drugą strunę” zerwaną z lutni nieśmiertelnych. Stąpiwszy na ziemię rodzoną, poszedłeś za jękiem ludzkim. Było ci drogowskazem stękanie pracującego człowieka. Ci, o których nie wiedziała Ojczyzna, których trudem poił się świat, znaleźieni zostali przez ciebie, podźwignięci, wezwani i złączni w towarzyski obóz bojowników o wolność¹⁾.

¹⁾ Maurycy Zych, „Sen o szpadzie”.

DODATKI

Do str. 25.

„Gmina” wychodziła w Genewie od 20 września 1866 roku do 15 lipca 1867 roku... „Gmina” zaczynała od listu wydawcy do redaktorów „Kołokoła”; „Przychodzimy — czytamy w tej odezwie — połączyć z pracami waszemi nasze młodzieńcze usiłowania”. „Gmina” uważała za jedynie skuteczną „reorganizację ustroju społecznego w ziemiach, niegdyś Rzeczypospolitą polską składających, dokonaną na zasadzie starodawnych urządzeń gminnych a zastosowaną do ducha potrzeb i dążeń nowoczesnych”. (Wł. Mickiewicz, Emigracja polska 1860—1890, Kraków 1908, Str. 159).

Do str. 27.

„Przypuszczać można, że tajne rozkazy Thiers'a zalecały szczególnie srogie obchodzenie się z Polakami (po wkroczeniu Wersalczyków, przyp. nasz). Na samym wstępie, Wersalczycy rozstrzelali dwóch starsuszków, Rozwadowskiego i Szweycera. Mieszkali na bulwarze Picpus na piątym piętrze, siedzieli przy lampie, gotując sobie herbatę, kiedy oficer wszedł sprawdzić, czy nie mają broni. Broni nie znalazł, ale dowiedziawszy się, że są Polakami, rzekł, że to wystarczy: rozstrzelano ich na ulicy. Niemniej okrutnie zamordowano staro Lewickiego, rytownika. Z powodu swych prac ilustracyjnych przeprowadził się w okolice Bastylji, gdzie tańszy sobie wyszukał skład dla wielkiej ilości kamieni litograficznych, z których odbijać miał sam swoje rysunki. Niestety chciało, że odzwierny domu, nastraszony hukiem dział i wystrzałów karabinowych, dodawał sobie animuszu trunkiem. Dnia tego zupełnie był pijany; na pytanie oficera, czy w tym domu są komuniści, odpowiedział, że innych lokatorów niema. Nic nie sprawdzając, oficer kazał zwołać wszystkich mieszkańców, kobiety puścił wolno, a mężczyzn rozstrzelano. Lewicki, leżący na stosie trupów, usłyszał, jak żołnierz z oddziału wojska przechodzącego odezwał się do oficera: „Jeden z tych biedaków jeszcze dyszy, czy mam go dobić, czy też zanieść do ambulanšu?” Doktor, opatrzywszy ranę, rzekł doń: „Masz sześć kul w ciele. Jeżeli posiadasz rodzinę, wezwij ją”. Lewicki dał znać zo-

nie, gdzie jest; przybiegła, opowiedział jej powyższe okoliczności, ale nie pozwolono jej zostać przy nim do końca. W nocy skołał.

Podobna tragedia odegrała się w księgarni luksemburskiej. Rozstrzelano subiekta tej księgarni, Konstantego Dalewskiego. Podczas oblężenia, zaciągnął się do gwardji narodowej. Gdy Komuna opanowała stolicę, odniósł broń do Ratusza i wziął na piśmie poświadczenie, opatrzone urzędową pieczętą, że karabin, przyjęty dla obrony Paryża przeciw Prusakom, oddaje, nie chcąc jako Polak mieszać się do wojny domowej. Ostrożność ta na nic mu się nie przydała". (Wł. Mickiewicz, tamże, str. 80—81).

Do str. 55.

Pojawiła się niedawno broszura Fr. Rawity-Gawrońskiego „Konfederacja narodu polskiego w r. 1876". Nakładem „Kurjera Lwowskiego". Lwów 1909. Praca ta daje o „Konfederacji" pojęcie dokładniejsze, niżli fantastyczna opowieść Koszczyca, ale wcale nie wyczerpuje przedmiotu. Brak tu też tła historycznego; nastroje i poglądy różnych odłamów społeczeństwa polskiego wobec wojny rosyjsko-tureckiej wcale nie są oświetlone. O organizacji Szymańskiego autor nawet nie wspomina.

Do str. 65.

Zanotujemy tu dwa znane nam wypadki **rozruchów robotniczych** z dwóch okresów początkowych przemysłu polskiego.

W październiku 1826 r. w Zgierzu, ówczesnym ośrodku przemysłu włóknistego w Królestwie, wśród czeladzi sukienniczej powstał groźny ruch, skierowany przeciwko majstrom. O przyczynach i szczegółach tych zamieszek nic nie wiemy, ponieważ tyżące się tej sprawy materiały archiwalne... sprzedano na makulaturę. Wiadomo tylko tyle, że z polecenia komisji spraw wewnętrznych z dn. 7 lutego 1827 roku, Komisja wojewódzka Mazowiecka ogłosiła, co następuje: „Komisja rządowa, ceniąc gorliwość i poświęcenie obywateli i zarazem majstrów-sukienników starego i nowego miasta Zgierza, przy okazji sprawionego w tymże Mieście przez Czeladź rękodzielniczą i rzemieślniczą w dn. 30 i 31 października z. r. rozruchu, celem uśmierzenia onego, ogłasza im zasłużoną pochwałę, w szczególności za to, że obywatele ci i zarazem majstrowie, jedynie gwoh spełnienia obowiązku obywatelskiego, nie wahali się iść na spotkanie nawet jawnego niebezpieczeństwa.

„Na równą pochwałę zasłużyli w tych zajściach pp. Samuel Grzegorzewski i Gedeon Hedel, burmistrz miasta Zgierza i Aleksandrowa, oraz Jan Zachert, starszy Zgromadzenia sukienniczego w Zgierzu, za swoją przytomność umysłu podczas tych wypadków, tak zgubnych dla spokoju publicznego i dla przemysłu. Zachowaniu się wszy-

stkich tych osób Komisja spraw wewn. postanowiła oddać należną sprawiedliwość" 1).

Dodać należy, że w Zgierzu wśród robotników przeważał wówczas żywioł niemiecki.

W kwietniu 1861 r. w Łodzi były rozruchy, podczas których niszczone maszyny. W „Historji dwóch lat” Z. L. S. (W. Przyborowskiego) 2) znaleźliśmy o tem następującą wzmiankę, dość niechlujnie ułożoną i pobieżną: „Zaburzenia zaczęły się od tego, że dnia 19 kwietnia wyprawiono kocią muzykę lekarzowi Wolbergowi (Przyborowski nie podaje przyczyny i nie ustala związku tej „kocieji muzyki” z niszczeniem maszyn, przyp. nasz). Nazajutrz dnia 20-go, a przypadło to w sobotę, tłum, złożony z 800 przeszło osób, wyłącznie prawie robotników i czeladzi rzemieślniczej, udał się do fabryki sukna i przedzalni żyda, nazwiskiem Prusak, w której z powodu szabasu, robotników żydowskich nie było, zniszczył ją i maszyny pogruchotał... Robotnicy dlatego niszczyli maszyny, jak to zresztą wszędzie dawniej i później robili, że powszechnem u nich było mniemanie, iż te odbierają im zarobek. To samo spełnili przy napadzie na wielką przedzalnię Szeiblera. Napadu tego dokonali oni w nocy z niedzieli na poniedziałek. Większość, i wyłącznie prawie niemiecka, była pijana. Wybito drzwi, okna; maszyny potłuczono na szczątki, pomimo rozpaczliwego oporu, jakę część robotników polskich i żydowskich stawiała napastnikom”.

Do str. 108.

W „Ognisku”, książce zbiorowej, wydanej przez „postępowców” warszawskich z powodu jubileuszu T. T. Jeża (Warszawa 1882), p. Władysław Wścieklica umieścił głośny w swoim czasie artykuł p. n. „Rojenia socjalistów polskich wobec nauki ich mistrza” (str. 85—114). Wścieklica, ówczesny bakałarz w sprawach ekonomicznych p. Świętochowskiego, dowodził w tych „Rojeniach”, z „Kapitałem” w rękę, że — socjalizm nie ma i nie może mieć gruntu w Polsce... Między innemi p. Wścieklica dowodził, że robotnicy u nas „mają się wcale nieźle”. „Częściej u nas słyhać narzekania na brak robotnika, niż na brak zajęcia dla niego. Dzień roboczy w naszych fabrykach trwa zwykle godzin 11, a najwyżej 12. Robotnicy fabryczni, posiadający pewien fach..., mają się wcale nieźle. Prości, czyli nie posiadający żadnego fachu, nie opływają zapewne w bogactwo, lecz... mają się coraz lepiej i są dość ze swego losu zadowoleni”. „Chociażby jednakże nawet tak nie było” — dodaje p. Wścieklica — to i tak robotnicy nic nie wskórają; bo choćby mieli za sobą „Kapitał” Marksa, mają przeciw sobie — „potężne armje, które zacho-

1) Przyt. po rosyjsku w książce pr. doc. K. T. Wobłyj, „Oczerki po istorji polskoj promyszlennosti”. T. I., Kijów 1909, str. 297. Słowa, wyrażone tłustym drukiem, Wobłyj przytoczył po polsku.

2) T. II, str. 439—440.

wania dzisiejszego porządku rzeczy strzegą. Z motyką na słońce chyba nie mają zamiaru nasi socjaliści się porywać..." P. Wścieklica chciał mieć Marksa za towarzysza w swojej wyprawie przeciw socjalistom polskim, ale „pozytywistyczny” instykt nastreczył mu właściwszych towarzyszy: policjanta i żołdaka moskiewskiego, no i oczywiście cenzora, który tę jego wyprawę chętnie usankcjonował.

Zresztą p. Wścieklica należycie uwydatnił swoją „naukową” fizjonomję również w ten sposób, że pomieścił w swoich „Rojeniach” co niemiara fałszów i oszczerstw o socjalistach polskich, w sposób łajdacki mówiąc nawet o ich życiu prywatnem.

Piszemy tu o tych „Rojeniach”, aby pokazać, jak mizerna, a nawet nikczemna była ówczesna „naukowa” krytyka socjalizmu u nas. „Rojenia” godnie stoją w jednym szeregu z „Chorobą Wieku” Pawła Popiela, „Socjalizm jako objawem choroby społecznej” prof. dublańskiego Au’a, „Socjalizmem i jego błędami” Świętochowskiego i t. p. elukubracjami.

W Poznaniu przeciwnicy socjalizmu nie bawili się w „naukę” i nie poprzestawali na oszczerstwach, ale wprost posługiwali się — denuncjacją. Pierwsze aresztowania w Poznaniu nastąpiły skutkiem denuncjacji „Orędownika”, powtórzonej przez „Kurjer Poznański”. „Kurjer Poznański” pisał w Nr-ze z dnia 27 sierpnia 1): „Według „Orędownika” emisariusze socjaliści już około 15 lipca mieli być na zabawie rękodzielników w Urbanowie, dalej widziano ich na zabawie czeladzi krawieckiej w Parku Wiktorji, w Willanowie na drodze ku Dębnie rozwijali między rzemieślnikami swoje zasady; w jednym z lokalów publicznych poza miastem (na Wildzie?) wykładali swe teorie w gronie 45 rzemieślników. Siegnęli także do ceglarzy poza Ratajami. W Poznaniu przebywali w kilku lokalach, do których uczęszcza przeważnie klasa rzemieślnicza, ale apostołowali też w takich miejscach, jak np. Ogród Beelyego. Pod koniec zaszłego tygodnia przygotowywali się do wycieczki na Jerzyce, wypytujac się o stosowny lokal, by się zbliżyć do licznie mieszkającej tam klasy rzemieślniczej. Agitowali podobno pomiędzy rzemieślnikami przeciwko wyborowi p. Turny, rzucając myśl, aby w miejsce jego wybrano kogoś z klasy rzemieślniczej. „Orędownik” pisze, że w Poznaniu znaleźli około 40 — 50 zwolenników. Czyby nie było dobrą rzeczą zastanowić się nad tem, w jakiby sposób ten pożar socjalistyczny w mieście naszym zneutralizować?”

Policja pruska, korzystając ze wskazówek szpicłów dziennikarskich, wnet zabrała się do „neutralizowania” „pożaru socjalistycznego”.

Do str. 116 — 118.

„Odezwe socjalistów polskich, wystosowaną do Józefa Ignacego

1) Przyn. w „Pracy” lwowskiej, Nr. 12 z r. 1881.

Kraszewskiego z powodu Jubileuszu prac jego na polu literackim"— przedrukowujemy tu, jako ciekawy dokument.

„Kraj nasz długo bezwładny, ogłuszony leżał przybity gruzem nie-
szczęść. Dziś, kiedy myśli swe zbiera, świadomie poczyna, Jubileusz
prac Twoich, miłością kraju natchniętych, daje mu sposobność złoże-
nia w Twej osobie hołdu godłom przez się wyznawanym.

Wśród wielu oznak powszechnego szacunku i my, odłam polskie-
go ludu, przesyłamy Ci wyrazy uznania, głównie za te listki z wień-
ca zasług Twoich, co weń nasz narodowy wplócił Bolesławita. Kie-
ruje nami jeszcze cel inny — proszenia Cię o spełnienie obietnicy,
którąś lat kilka temu uczynił, a zięczenia się której napróżno oczę-
kujemy. — mówimy o „Rachubach” z prac i cierpień kraju corocz-
nych, które z wieloma potrzebami jego obznajmiały nas tak dokład-
nie, które przemawiały do nas tak żywo.

Spółczeństwo nasze, wskutek walk i cierpień niedawno przeby-
tych w senną apatię, bezduszność pogrążone, odrzuciło przed laty
głos tak wymowny, jak „Rachunki”. Nie upadło ono jednakże tak
nisko, by nie czuć potrzeby upozorowania patriotyzmem swych
egoistycznych dążeń i nie zastawiać się teorią o pracy organicz-
nej, o pośrednim wpływie bogactwa krajowego. Teorii tej jednak
każdy głos o krzywdach, cierpieniach Ojczyzny jawnie się urąga,
jej nicość, bezskuteczność wykazuje. Cele nasze, dążenia, zupełnie
są różne, my „Rachunki” Twoje z radością powitamy, gdyż umiemy
ocenić ich prawdziwy pożytek.

My, socjaliści polscy, następcy demokratów z czwartego lat dzie-
siątka, jasno widzimy, że skupianie bogactw kosztem dodatkowych
wartości nietylko pauperyzmu nie wyplenia, ale go utrwała i sze-
rzy; że w ustroju, co głównie prawa kapitału ma na względzie, obok
skarbów wiedzy i bogactw jednostek istnieje bezmiar nędzy i ciem-
nota mas. Stąd więc pracę organiczną, dążącą li tylko do zwiększe-
nia absolutnej masy bogactw, jako cel rzucamy i inne na swym sztan-
darze wypisujemy godła.

Godłem zaś naszym możliwa równomierność podziału bogactw,
władzy, praw i obowiązków, uwarunkowana nie picią, wyznaniem
albo kasta, ale osobistą pracą i indywidualnymi właściwościami.
Równomierność taka, będąca prawdziwym zadatkiem szczęścia
i swobody, jedynie przez ujednostajnienie warunków życiowych
utrwaloną być może, co znów nieuchronnie doprowadza do oddania
we wspólne władanie sił społecznych: kapitału i ziemi.

Przyznajemy więc każdemu człowiekowi niezaprzeczalne prawo
do korzystania z części ogólnego dziedzictwa ludzkości, do władania
nad częścią przekazanej potęgi wytwórczej i przeświadczeni jeste-
śmy, że wypełnienie prawa tego, przy wzrastającym ciągle uspołecz-
nieniu, doprowadzi do wspólnego władania nad tem dziedzictwem,

1) Przyt. w „Pracy” lwowskiej, Nr. 12 z r. 1881.

do wspólnego skierowywania tej potęgi. Jak również przyznajemy każdemu zupełną swobodę w czynach swych, postępowaniu, o ile jednak ona podobnej swobody nie ogranicza, i wierzymy, że zasada ta, będąc zarówno istotą prawa wyżej wskazanego, doprowadzi do swobód politycznych dla jednostek, do zupełnego samorządu dla gmin.

Przekonani jesteśmy, że wskutek potęgującej się ciągle spójni narodowej, wskutek wzrastającego ciągle uspołecznienia, czynniki, które spowodowały łączenie się ludzi, nabiorą daleko większej siły i świadomie kierownictwo nad pracami społecznymi obejmą; że pomoc wzajemna, współdziałanie sobie, przeniosą się całkowicie z dziedziny indywidualnego gospodarstwa w gospodarstwo zbiorowe, zniósą konkurencję, nadużycia i zapewnią wraz z umoralnieniem — dobrobyt.

Zasady te, wierzymy, że szczęście krajowi naszemu przyniosą; one wypełniają sobą zupełnie interesa ekonomiczne i narodowościowe ludu naszego, które przeto za jedyny cel działalności naszej stawimy.

Polska nasza będzie Polską ludową, bo w niej jedynie zasady te sprawiedliwe w formy społeczne wcielone być mogą.

Na drodze ku niej, na której przyświeca nam obraz skrzywdzonej Ojczyzny naszej, gdzie widnieje niedola dziesięciomilionowej masy ludu polskiego, uciskanego fizycznie i umysłowo — zadaniem naszym podniesienie samowiedzy praw społecznych i politycznych do znaczenia siły, zdolnej przemianę form skuteczną.

A do tego pierwszym krokiem — prawdziwe wykazanie dzisiejszego stanu rzeczy — a mianowicie: złych stron ustroju ekonomicznego, w którym coraz wszechwładniej panujący najem rzuca biednych na pastwę świadomym i nieświadomym wyzyskiwaczom; ustroju, zamieniającego ich życie w nieprzerwane pasmo wegetacyjnych procesów i wysiłków do zdobycia prawa na nie kosztem utraty de facto wszystkich praw człowieczych. Jak również i ucisku polityczno - narodowościowego, który przez systematyczne wyniszczanie w ciągu lat 100 z górą szlachetniejszych jednostek w każdym pokoleniu przez pozbawienie nas publicznego życia, sprzyja rozwojowi uczuć egoistycznych i karierowiczowskich; przez prześladowanie religijne wywołuje średniowieczny fanatyzm i oddaje społeczeństwo nasze na pastwę przesądów i zabobonów, — nareszcie przez wykłady w językach obcych, przez zniesienie centrów oświaty w kraju i wyciąganie rokrocznie masy młodzieży naszej obojga płci poza granice jego, stanowi nieprzepartą tamę rozwojowi nauk, sprowadza za stół literatury naukowej i wynaradawianie, zabija postęp, co wszystko wykreśliło nas z liczby, przodujących jak niegdyś w ruchu umysłowym, narodów Europy.

Dla wykazanego właśnie dopiero co działania: — dla przelania w masę wiedzy o systematycznym zabijaniu indywidualności narodowej, „Rachunki” są cennym materiałem.

I w imię tego tylko celu, drogiego nie tylko nam, patriotom ludowym

w chwili, którą chcemy, aby była świętem iście narodowym, gdzieby potrzeby ludu główne zajęły miejsce — zwróciliśmy się do Ciebie z prośbą naszą, motywując ją wbrew formom adresów, przesiątkłych chwałbą, z wiedzą, że ściągniemy gromy potępień zmateralizowanej części społeczeństwa, bez obawy krytyki, bo tylko fałsz prawdy się lęka, bez obawy o dysharmonię przy dysharmonji interesów, nie życia, ale martwoży wyrazem“.

Do str. 58 — 59, 70, 122 — 123 i in.

Już po wydrukowaniu znacznej części tej książki, mogliśmy — dzięki odrodzeniu się archiwum P. P. S. — zapoznać się z niektórymi cennymi materiałami. Po części zdołaliśmy je zużytkować w tekście. Tutaj zaznaczymy, że w „Hromadzie“, piśmie, wydawanem przez Dragomanowa w Genewie, są ciekawe szczegóły, dotyczące ruchu polskiego. O swojej roli przy ocenie programu warszawskiego z roku 1878 Dragomanow pisze w odezwie do „socialistów polskich w Rosji“¹⁾, co następuje: „Już w r. 1878 dwóch członków grupy „Równości“ (Mendelson i Dłuski, przyp. nasz), przywiozło nam wasz program i oznajmiło, że poleciliście im zasięgnąć rady odemnie, jako wydawcy ukraińskich pism socjalistycznych. W programie tym zwróciliśmy między innymi uwagę na zdanie mniej więcej takie: „szanujemy samoistność Litwy i Rusi“. Z kilku powodów, między innymi dlatego, że i „Litwa“, jak Polska i Rosja, oznacza pospolicie kraj, a nie naród, że w państwie litewskim i w tem, co w języku polskim zwykle nazywa się Litwą, były i są trzy narody: Litwini, Łotysze i Białorusini, — radziliśmy usunąć z programu te słowa, a zamiast nich w ustępie, gdzie mówi się o łączności socialistów polskich z socialistami wszystkich narodów, wyrazić się w następujący sposób: „żądamy związku (spilki) z socialistami wszystkich narodów, a zwłaszcza z naszymi sąsiadami i współplemieńcami: Niemcami, Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami, Czechami, Rosjanami i in.“

Dragomanow, w imię swojej doktrynerskiej i utopijnej „Wilnej spilki“, nienawiści do „Polski historycznej“ i folklorystycznego pojmowania spraw społeczno-politycznych, zawzięcie polemizował z socialistami polskimi. „Równości“ zarzucał szowinizm polski w stosunku do Ukraińców i chęć panowania nad nimi!! On i jego wierny uczeń Michał Pawlik, zarzucali np. lwowskiej „Pracy“, że nie jest organem wschodnio-galicyskim, polsko-ukraińskim, ale zwraca się do robotników polskich wogóle, że solidaryzuje się z polskimi rozczińcami rewolucyjnymi i t. p. Pawlik ma za złe „Pracy“, że żałuje, iż Polska utraciła „swój żywot samoistny“, że mówi o „nieszczęśliwej ojczyźnie“ i t. p.!!²⁾

Do str. 132 — 133.

Dragomanow z powodu broszury Limanowskiego „Socjalizm, ja-

1) „Hromada“, Nr. 2 z r. 1881, str. 237 — 240.

2) „Hromada“, Nr. 1 z r. 1881, str. 115 i nast.

ko konieczny objaw dziejowego rozwoju" zarzucał mu, że stoi na gruncie patriotyzmu państwowo-historycznego i przeciwstawił temu swój punkt widzenia chłopsko-etnograficzny. Limanowski odpowiedział następującym listem 2):

„Szanowny Panie!

„Ufając w bezstronność Pańską, proszę o zamieszczenie w swem piśmie tych kilku słów, które uważam za potrzebne dla wyjaśnienia zarzutów mi uczynionych w N-rze 1 „Listka Hromady”.

„Nasamprzód muszę zauważyć, że za zdania, zawarte w mojej książce p. t.: „Socjalizm, jako konieczny objaw dziejowego rozwoju”, cała odpowiedzialność wyłącznie na mnie spada, gdyż dziełko podpisałem własnym nazwiskiem. Jeśli używam tu i ówdzie: **my, socjaliści polscy**, jest to raczej formą retoryczno-polemiczną wobec wycieczek dziennikarskich, przypisujących propagandzie socjalistycznej u nas niewłaściwe dążności.

„Powtóre, w dziełku mojem wyraźnie zaznaczyłem, że jestem zwolennikiem socjalizmu demokratycznego, który „nie przypuszcza za-
borów, panowania lub hegemonji jednej narodowości nad drugą, przymusowego cywilizatorstwa. Programem jego: nietylko zupełny samorząd każdej narodowości, ale nawet każdej „oddzielnej gminy” (str. 64). Mniemam, że przy rzetelnem wykonaniu tego programu każda narodowość otrzymuje najzupełniejszą rękojmię swobodnego rozwoju swojej indywidualności. A przecież chyba szanownemu Panu o to najwięcej chodzi w zarzucie mnie uczynionym.

„Przypuszczając nawet, że Ukraińców, Białorusinów i Litwinów nie uważam za samodzielne narody, ale tylko za części polskiego, to i w takim razie ze stanowiska socjalno - demokratycznego nie mógłbym przypuszczać, ażeby podobna było narzucać im, pomimo ich woli, jakikolwiekby porządek im niemiły, jeno musiałbym im przyznać zupełny samorząd, któryby zapewnił dla nich możliwość rozwoju w obranym przez siebie kierunku.

„Co więcej, jestem tego przekonania, że nietylko socjalistyczno - demokratyczna Polska, kierująca się interesami ludowemi, ale nawet Polska szlachecko-demokratyczna, jeśliby zdołała powstać w granicach 1772 r., musiałaby z konieczności oprzeć się na rozległym samorządzie wszystkich narodów, wchodzących w jej skład. Byłby to nieunikniony warunek jej samoistnego istnienia wśród takich silnych sąsiadów, jakimi są państwa: rosyjskie i niemieckie. Rozumieją to dobrze patrioci polscy i w programach swoich zawsze obejmują zapewnienie samoistności narodowej etnograficznie różnych plemion. W ostatniem powstaniu 1863 r. „Złota Hramota” poręczała i na wieki obiecywała ruskiemu ludowi „swobodę praw i wiary, jakiej się kto trzyma i używania swego języka w szkołach, sądach i innych ziemskich urządach”.

2) „Hromada”, Nr. 5, str. 236 — 237, Genewa 1882.

Przypuszczenie, które uczyniłem wyżej, jest wazakże zbyt czu. Podług mego głębokiego przekonania, epoka wynarodowień w świecie europejskim zamknęła się. Ruch demokratyczny zanadto głęboko przeniknął w warstwę narodowe (ludowe? przyp. nasz), ażeby można było zniweczyć obudzoną w nich samowiedzę narodową. Mając siłę, można wprawdzie wykonywać jeszcze na tem polu gwałty, ale z pewnością nie doprowadzą one do zamierzonego skutku. Trzebaby więc być bardzo zaślepionym, ażeby marzyć o spolszczeniu ruskiego i litewskiego narodu, które wytworzyły przytem już własną samodzielną literaturę. Dodać do tego należy, że patrioci polscy, szukając spójni z ludem, sami chętnie popierali jego usiłowania do utworzenia własnego piśmiennictwa, co zwłaszcza jest widocznem ze względu na Białorusinów — że przytoczę tu nazwiska Barszczewskiego, Marcinkiewicza, Weryhy, Kalinowskiego. Nawet Syrokomla (Kondratowicz), próbował być pisać po białorusku.

„Jak więc z tego uważać możesz, Szanowny Panie, już samo przekonanie o bezowocności wysiłków wynaradawiających powinno być powstrzymać mnie w chęci przeistaczania jednych narodowości w drugie, ale nadto uczucie sprawiedliwości kazało mnie ocenić, jak się należy, wszelkie wynaradawianie i wypowiedziałem w tym przedmiocie otwarcie moje zdanie w przypisku na stronie 15, zwracając na to uwagę, że wynaradawianie jest połączone zawsze z wyzyskiwaniem ekonomicznem.

„Mowy więc o wynaradawianiu być nie mogło z mojej strony. Inna atoli rzecz co do granic 1772 r. W tej sprawie nic nie chcę i nie śmiem przesądzać zgóry. Jedyna i ostateczna decyzja w tym przedmiocie należy do samych narodów. Po zrzuceniu jarzma, ciężącego nad nimi, w swobodnem a powszechnem głosowaniu postanowią same, czy mają oddzielić się od siebie granicami, czy też pozostawać w ściśleym ze sobą ustroju federacyjnym. Co do mnie—przyznam się— że ja, jako Polak, urodzony wśród łotewskiej ludności, pragnąłbym szczerze, ażeby Unja, zawarta niegdyś w Lublinie przez stany przerwodnie, wznowiona została w całej rozciągłości przez ludy i ażeby powstała na nowo Rzeczpospolita — mniejsza o jej nazwę — ale Rzeczpospolita prawdziwie ludowa, w którejby wszyscy czuli się wolnymi, równymi i szczęśliwymi. Dlaczegożby nie miała istnieć w takiej Rzeczypospolitej zupełna zgoda pomiędzy różnojęzykowemi narodami, jeśli jest ona możliwa nawet w dzisiejszej Szwajcarii? Bądź co bądź jednak, mniemam, że socjalizm będzie łączył, a nie dzielił narody.

„Jeszcze jedno wyjaśnienie. Jeśli powiedziałem w mojem dziełku, że socjaliści polscy „podają bratnią dłoń rosyjskiemu i niemieckiemu ludowi przeciwko wspólnym wrogom: despotyzmowi, niewoli i wyzyskiwaniu“, a przemilczałem o litewskim, białoruskim i ukraińskim ludzie, to nie dlatego, bym zaprzeczał im samoistności, lecz poprostu tylko dlatego, że nikt jeszcze w Polsce nie robił socjalistom Polakom

zarzutu, że się wiąże z temi ludami. Dla tej samej przyczyny także nie wspominałem o sąsiednich narodach: czeskim i węgierskim.

Pozostając z należnym dla Szanownego Pana szacunkiem
28 listopada, 1878 r. Bolesław Limanowski”.

Do str. 210 — 211.

Z listu Edmunda Płoskiego do Ludwika Janowicza (Parostatek „Cesarewicz”, dn. 6 [18] lipca 1898 r.), wyjmujemy kilka szczegółów, kilka przyczynków do dziejów męczeństwa. Pierwsza partja wyjechała na Sachalin latem; rodziny więźniów, wraz z kobietami — aresztantkami — jesienią. „Na statku „Rosja”, który wioził blisko 3 tys. ludzi na Wschód, dzięki straszliwej ciasnocie, rozwinęły się wszelkie możliwe zarazy: tyfusy, ospy, odry, szkarlatyna, dyfteryty, suchoty etc., ludzie, osobiłwie dzieci, marły jak muchy, po kilkoro dziennie. Przeszło 100 osób rzucono do morza... Tomaszewska, która wyjechała już silnie osłabiona, zapadła na suchoty i wkrótce umarła (około Singaporu)... Druga partja więźniów przybyła wiosną 1887 r. „Statek, na którym jechali, „Kostroma”, dzięki pijaństwu oficerów, w nocy wpadł na skałę i rozbił się. Długi czas obawiano się, że zatonie od łada wiatru, a okrętowa administracja, bojąc się buntu 600 aresztantów, kazała pozamykać na zamki wszelkie otwory, prowadzące do kajut aresztanckich, kazując ich na niemożność nawet ratowania się. Możecie sobie wyobrazić położenie naszych towarzyszy. Wkrótce się jednak okazało, że brzeg blisko, i na następny dzień z nawpół zatopionych w wodzie kajut zaczęto wypuszczać aresztantów i przewozić ich na brzeg Sachalinu. W kilka dni statek zupełnie pogrzyżył się w fale”...

Płoski mówi w swym liście o tragicznej kwestji „czapek“ to jest składania pokłonu każdemu urzędniczynie, spotkanemu na ulicy. „Ta... walka — o ukłony — była bodaj najważniejszą treścią naszego życia... Dziś to już tylko resztki dalekiej przeszłości. Dawniej ta kwestja była kwestją życia i śmierci, miała swą epopeję, swch bohaterów i, niestety, swe krwawe ofiary. Najsmutniej nam przeszły, naidrożej kosztowały lata... 1888 i 1891. W pierwszym z nich przyszło do gwałtów i haniebnych egzekucyj, w ostatnim, znękaney kilkoletnią walką, odebrał sobie życie Dąbrowski. Ja osobiście poniosłem w nim najboleśniejszą stratę, bo okazał się to człowiek złotego serca, dobrej głowy, wierny i stały do samej śmierci nasz przyjaciel. I dotąd jeszcze bez łez nie mogę wspomnieć tej straty, tem boleśniejszej, że poniesionej już w czasie, gdy najgorsza walka, największe poniżenie odeszły w przeszłość. Cześć jego pamięci! Takich ludzi niewiele ziemia wydaje, a nasze kółko bezwarunkowo za swą ozdobę go uważać może. Nie bierzcie mych słów za wyrazy osobistej przyjaźni i osobistych uczuć. Mniej więcej, z małemi zmianami, podpusaliby się pod tem zdaniem prawie wszyscy Sachalińcy. I dotąd jego pamięć obchodzą oni smutnem świętem w dniu śmierci tego męczennika”.

Skorowidz nazwisk

- Abramowicz Marjan, 393.
Abramowski Edward, 312, 330, 335, 430.
Abramowska (Motz) Stanisława, 334.
Akselrod Paweł, 126, 134, 155.
Amerykanin, zob. Uziębło J.
Anielewski Władysław, 283, 290, 292.
Archangielskij Mikołaj, 216.
Archangielska Walentyna, 216.
Arenheim Leon, 204.
Argiropuło, 21.
Au Juljusz, pr., 452.
- Babeuf, 14.
Bajn Leopold, 326.
Bakowieckij Konstanty, 205.
Bakunin Michał, 21, 25, 27, 29, 43 — 44, 46, 72, 105, 130, 272, 363, 441.
Balicki Tadeusz, 81, 82, 84.
Balicki Zygmunt, 81, 82, 84, 85, 86, 87, 129, 253, 260, 277.
Bańkiewicz Bartłomiej, 388.
Bankowicz Andrzej, 214.
Barabasz Stanisław, 74.
Baranowski, 27.
Barański Stanisław, 88, 266, 269.
Bardowski Piotr, 164, 189, 202, 208, 209.
Bebel August, 84, 362, 405, 407.
Beck Józef, 335.
Becker Jan Filip, 134, 141.
Beđnarski Szczęśny, 34.
Bejta Józef, 78 — 79.
Bellamy Edward, 312.
Benzeł (zdrajca i prowok.), 358.
Bernstein Edward, 228, 305.
Bertrand Ludwik, 134.
Bege'eisen Henryk, 260.
Bielecki Leon, 68, 75, 88.
Bielski Stanisław, 281.
Bienthal Emanuel, 216.
Bieńkiewicz Adrian, 205.
Biernacki, 85.
Biesiadowski Józef, zob. Uziębło J.
Blanc Ludwik, 34, 61, 105.
Blanqui August, 14, 105.
Bloch Teofil, 209.
Błażejowski Maciej, 86, 89, 151.
Bobiński, 28.
Bobrowski Gustaw, zob. Dębski A.
Bogucki Stanisław, 74.
Bohuszewicz, 83.

- Bohuszewicz Jan, 216.
 Bohuszewiczówna Marja, 212,
 215, 217, 334.
 Bolesławita, zob. Kraszewski
 J. I.
 Borniewski, 28.
 Boruń, 354.
 Bracke Wilhelm, 60.
 Braur J. (Bernstein E.), 134.
 Brenglas, 280.
 Breslerówna Ewa, 216.
 Breszkowska Katarzyna, 83.
 Brinsztajn, zob. Dembo I.
 Bruliński Bolesław, 346.
 Bryliński Błażej, 86.
 Brzeziński Edmund, 8, 47, 51,
 59, 63, 74.
 Burt Jan, zob. Waryński L.
 Bugajski Stanisław, 186, 210.
 Buonarotti Filip, 14.
 Burkot Antoni, 382.
 Bursztyn Stanisław, 365.
 Bvk Heraz, 204.
 Cebrikowa, 362.
 Ceregrzyn Jan, 205.
 Chaberski Walery, 74.
 Chałturin Szczepan, 77.
 Chrząrowski Erazm, 205.
 Cicjanow, 46.
 Ciesielski Leon, 205.
 Cieszkowski Ignacy, 85.
 Cobel, 212.
 Conzett, 134.
 Czaplński Piotr, 205.
 Czarnowski, 27.
 Czerniak, 21.
 Czerniawski, 83, 87.
 Czerniawski Ludwik, 53.
 Czerniewska, 188.
 Czernyszewskij, 32.
 Czerwieński Bolesław, 72, 88,
 132.
 Czikoidze, 46.
 Dalewski Konstanty, 450.
 Daniluk Józef, 72.
 Daniłowicz, 205.
 Darowski Mieczysław, 34.
 Daszewski, 28.
 Daszyński Feliks, 278, 292, 311.
 Daszyński Ignacy, 8, 184, 278,
 283, 297, 367, 423, 428.
 Dąbrowski Adam, 74.
 Dąbrowski Adam, 283, 290.
 Dąbrowski Ignacy, 169.
 Dąbrowski Jarosław, 27, 29
 Dąbrowski Kazimierz, 64, 88.
 Dąbrowski Piotr, 145, 209, 211,
 458.
 Dąbrowski Teofil, 27.
 Dąbrowski Wacław, 326.
 Dąbrowski Witosław, 169.
 Debogorjo-Mokryjewicz, 260.
 Dejcz Leon, 126.
 Degajew (zdrajca), 166.
 Degórski Leon, 151, 209, 211.
 Dembiński Bolesław, 6, 65, 316,
 318, 326, 332, 340, 346, 348,
 350 — 52, 388, 390.
 Dembo Izaak, 291, 292.
 Deville Gabrjel, 362.
 Dębski Aleksander, 7, 82, 159,
 163 — 4, 188, 202 — 204,
 205, 211, 282, 290, 291, 292,
 423, 430, 446.
 Diamand Herman, 428.
 Diksztajn Szymon, 16, 60, 61,
 69, 88, 107, 110, 111, 127—9,
 188, 311, 393.
 Dłuski Alojzy, 81, 85, 90.
 Dłuski Jan, 85, 87.
 Dłuski Kazimierz, 38, 54, 69,
 88, 107, 111, 127, 134 — 38,
 188, 260, 269, 455.
 Dobrosielski Julian, 214, 216.
 Dobrosielska Józefa, 214, 216.
 Dobrowolskij Michał, 204.
 Dobrowolskij Bazyl, 216.
 Doliwa Z. (pseud.), 38.
 Dragomanow Michał, 8, 25, 59,
 71, 73, 123, 125, 155, 198, 240,
 272, 455.
 Draper, 72.

- Drażewski Stanisław, 204.
 Dreszer Juliusz, 204.
 Drozdowski Adam, 216.
 Drożowski Jan, 74.
 Drozdowski Władysław, 305.
 Drut, zob. Dembiński B.
 Dukaczewski Jan, 318.
 Duleba Henryk, 64, 68, 75, 145, 186, 202, 209.
 Dyrmontówny, siostry, 83.
 Dziańkowski Ludwik, 71, 88.
 Dziańkowska Zofja, 204.
 Dziewicki Seweryn, 13.
 Dzwonkowski Kazimierz, 205.
 Dżabadari, 46, 47.
 Eibenschütz, zob. Kowalski Fr.
 Engels Fryderyk, 29, 30, 105, 110, 112, 128, 196, 240, 242, 311, 312, 362, 405, 407.
 Englisz Jan, 428.
 Etienne Antoni, 205.
 Falsk' Leon, 283, 307, 326, 358, 367, 384 i nast.
 Faworski Józef, 204.
 Faworska Franciszka, 204.
 Feldman Wilhelm, 8.
 Felsenhardtówna Rozalja, 212, 216.
 Ferenczy, 134.
 Fijałkowski, 28.
 Figne- Wiera, 165.
 Filipowski, 28.
 Formiński Adolf, 209.
 Fourier Karol, 105.
 Franko Iwan, 59, 62, 103, 132, 260, 262, 266.
 Frankowski A., 26.
 Frenkel Joachim, 428.
 Frenkel Henryk, 292.
 Frenkel Leonard, 212, 216.
 Fryze Feliks, 345.
 Futerlajb (szpieg), 187.
 Gąbszewicz Antoni, 216.
 Gawroński Józef, 205.
 Gąsowski, 28.
 Gille- Agaton, 56, 249.
 Ginsburg Zofja, 287, 291.
 Gliszczyński Artur, 320.
 Głowacki Władysław, 216.
 Golde Estera, 283.
 Goldeberg Adolf, 326.
 Goldenberg, 70.
 Gostkiewicz Hilary, 209.
 Gozdecki Józef, 74.
 Grabow ki Bronisław, 204.
 Grabowska Wanda, 216.
 Grabski Stanisław, 305, 326, 367, 386, 420 — 22, 430, 434.
 Grabski Władysław, 327.
 Grekow Stanisław, 365.
 Grodecki Wincenty, 385.
 Gronau, 28.
 Gross Seweryn, 81, 87.
 Grudzińska Helena, 28.
 Gzowski Leopold, 205.
 Hałaciński Zygmunt, 74.
 Hamkrelidze, 46.
 Handolsman Wacław (zdrajca), 169, 204, 206.
 Hatowski, 83.
 Heilperin Meksymiljan, 88.
 Hajdukowski Leon, 326.
 Helfgot Paweł, 216.
 Helszer Jan, 209.
 Helszer Franciszek (zdrajca), 186, 208.
 Hercen Aleksander, 19, 20, 25, 27.
 Herter, 134.
 Heryw' Zygmunt, 8, 70, 72, 88, 251, 256 — 257.
 Hildt Kazimierz, 50, 60, 69, 88.
 Hildtowa Marja, 88.
 Hłasko Jan, 47, 48.
 Hłasko Józef, 83, 88, 251.
 Hodi, zob. Tokarzewicz J.
 Horehad Tytus, 205.
 Ho- yd Bartłomiej, 216.
 Hryniewiecki Ignacy, 47.
 Hudec Józef, 428.

Hulanicki Czesław, 281, 290, 302.

Humnicki Antoni, 7, 152, 177, 302 — 3, 307, 309, 326, 370, 378.

Huzarski Maurycy (zdrajca i szpieg), 187, 203.

Hübszer, 216.

Igelstrom Andrzej, 205, 210.

Iks Bogomnos, z. Sasiedzki A. Imiałkowski Józef, 204.

Inlender Adolf, 74.

Inlender Ludwik, 132.

Iwanicki, 21, 22.

Izbicki Władysław, 54.

Jabłoński Leonard, 74.

Jakubowicz Piotr, 19.

Janczewski Marcei (zdrajca), 165, 280.

Janiewicz Karol, 216

Janiszewski J. K., 127.

Jankowski Bolesław, 216.

Jankowska Marja, zob. Mendelsonowa M

Janowicz Ludwik, 7, 69, 160, 180, 189, 204, 209, 210-11, 458

Janowski Mojżesz, 205.

Januż prof, 122.

Jaroszyńska Marja, 216

Jaszewski Stanisław, 216.

Jastrzębski Juljus, 216

Jeleński Jan, 247.

Jentys Tadeusz, 204.

Jentysówna Aleksandra, 184, 202, 204.

Jeż T. T., zob. Miłkowski Z.

Jędrzejowski Bolesław, 6, 8, 204, 300, 423, 430.

Jodko Witold Narkiewicz 1—2, 5, 8, 16, 212, 216, 290, 403

Joffrin J., 134

Jurkowski Jan, 365.

Juszczynski Stefan, 216.

Juszkiewiczowa Marja, 216.

Juzow, 256.

Kallenbrum Teodor, 170, 204

Kamienicki, 28.

Karczmarski, 205.

Karaulów, 188.

Kasprzak Marcin 282, 283, 288, 290.

Kasjusz Stanisław, 281, 282, 290, 292, 297, 298.

Kautsky Karol, 277, 312

Kawiński, 302.

Kazdański, 28.

Kąkołowicz Marja, 83, 87.

Kepelman Franciszek, 216.

Kiefer Ksawery, 204.

Kiersz Mieczysław, 281, 290, 382

Kijok Aleksander, 352.

Kieniewicz, 21, 22.

Klazer Konrad, 74.

Kluczewski Antoni, 170, 204.

Kłosowicz Józef, 205.

Kłosowski, 146

Kmiecik Józef, 209, 211.

Knaster Jeruchim, 205.

Kniażycki, 74.

Kobosko, 28.

Kobyłański Erazm, 47, 58—9, 73, 74, 129.

Kobyłański Ludwik, 53, 64, 68—69, 88

Kobyłański Kazimierz, 64.

Kobyliński Antoni, 205.

Kochnowski A., 326.

Kon Feliks, 7, 8, 169, 181, 182, 201, 204, 207, 210.

Konarzewski Konstanty, 216

Konic Henryk, 311.

Kosmalski Władysław, 204.

Kosmo, 28.

Koszczyk Wacław, 55, 240, 450

Koszutski Stanisław, 38.

Koturnicki M., zob. Kobyłański E.

Kowalewski, 28.

Kowalewski, 216.

Kowalski, 28.

Kowalski Jan, 216

Kowalski Jan, 365.

- Kowalski Franciszek, 181, 205
 Kozakiewicz Jan, 74, 428.
 Koziański, 73
 Kozerski Tadeusz, 169, 216.
 Kozerski Adolf, 216.
 Kozłowski Bolesław, 216.
 Krajewski, 28
 Krapotkin Piotr, 183.
 Krasuski Kazimierz, 74.
 Krasuski Ludwik, 281, 326.
 Kraszewski J. I., 117, 118, 452
 — 453
 Krawczyński Sergjusz, 8, 75—
 77, 409, 410, 413, 441.
 Krępowiecki Tadeusz, 13.
 Krochmalński Teodor, 204.
 Krusiński Stanisław, 158, 160.
 164, 311.
 Kryński Jan, 29.
 Krzywicki Ludwik, 158, 221,
 259, 311 — 14.
 Krzywobłocki Ignacy, 204
 Kudyrko Wincenty, 216.
 Kulczycki Ludwik, 2, 5, 99,
 232, 238, 276, 281 — 83 — 85
 — 87 — 88, 313, 314, 321,
 362.
 Kułakowski Bronisław, 312.
 Kunicki Stanisław, 159 — 160,
 164, 173, 187, 188, 194, 203,
 207 — 210, 394.
 Kurowski Szczepan, 428.
 Kurowski Władysław, 204
 Kutniewski Marcin, 84, 85, 89.
 Lafargue Paweł, 110, 312, 323,
 361.
 Lamennais, ks. 17.
 Landy Stanisław, 78.
 Lange Antoni, 269.
 Lange Fryd. Alb., 311 — 312.
 Laskowski, 83.
 Laskowski Antoni, 205
 Lassal Ferdynand, 33, 60, 63,
 94, 105.
 Le...cki, 28.
 Leder Jan, 358
 Lelewel Joachim, 15
 Leonowicz Stefan, zob. Men-
 delsonowa Marja.
 Lessner Fryderyk, 110.
 Leszczyński, 28.
 Lewandowski Józef, 205.
 Lewicki, 449
 Libin Włodzimierz (Wolf), 216,
 280.
 Liebknecht Wilhelm, 72, 73,
 141, 226.
 Limanowski Bolesław, 8, 16,
 25, 32 — 35, 47 — 49, 58, 63,
 72, 92, 101, 107, 113 — 16,
 129, 131, 134 — 5, 141, 260,
 265, 268, 277, 278, 292 — 294,
 311, 430, 455 — 58.
 Lisowska Antonina, 81.
 Lisowski Henryk, 81, 82, 85.
 Lorentowicz Jan, 269, 430
 Lubiczankowski Bronisław, 74,
 83.
 Łukas Ludwika, 205.
 Luksemburg Róża, 6, 126, 239,
 318, 368, 422.
 Lury Mikołaj, 208, 209.
 Ławrow Piotr, 25, 30, 31, 43 —
 44, 46, 71 — 3, 109, 117, 201.
 Łącki Włodzimierz, 212, 216
 Łopaciński, 174.
 Łopatin Herman, 188, 195, 202.
 Mac Guire, 134.
 Machajski Jan Wacław, 382-3,
 419.
 Maciejewicz Józef, 205.
 Maciejewski Aleksander, 382
 Mackiewicz Józef, 205.
 Majewski, 21.
 Makowski, 352, 384.
 Malinowski Aleksander, 8, 443.
 Malinowski Walenty, 204
 Malon Benoit, 114, 134.
 Małachowski, 28.
 Mancewicz Michał, 212, 215,
 216.
 Mańkowski Antoni, 72, 74, 152.

- Mańkowski Mieczysław, 7, 74,
206, 207, 209.
- Marchlewski Julian, 326, 358
- Marcinowski, 85.
- Marczewski Zdzisław, 204.
- Markowski Władysław, 216.
- Marks Karol, 29, 30, 60, 105,
110, 112, 128, 138, 221, 242,
310 — 12, 418, 451.
- Marusiński Wincenty, 205
- Marzecki Jan, 205
- Masłoński A., 354.
- Mazowiecki M., zob. Kulczycki L.
- Medeksza, 27.
- Melle (zdrajca), 149, 206.
- Mendel, 205.
- Mendelson Stanisław, 7, 45, 49,
60, 65, 67, 69, 71, 72,, 74 88,
91, 100, 106, 107, 111. 114,
126 — 7, 188, 220, 238 — 43,
282, 290, 292, 342, 355, 385. 394,
397, 407, 408, 417, 418, 420,
423, 429, 430, 433, 455.
- Mendelsonowa Marja, 84, 127,
188, 288, 290, 292, 294, 334,
407, 423, 430.
- Meyer Rudolf, 364
- Michajłow, 21.
- Michajłow Aleksander, 51.
- Michajłowski Mikołaj, 258.
- Michalewicz Stanisław, 159.
- Michalski (zdrajca), 68.
- Michałowicz, 28
- Mickiewicz Adam, 15, 16, 20.
- Mickiewicz Wł. 449, 450.
- Miedwiedski Karol, 205.
- Mielczarski Romuald, 302.
- Mijkowski Konstanty, 205
- Mikiewicz Edmund, 74.
- Mikłaszewski Bolesław, 302.
- Mikołajewski Józef, 205.
- Mikołajski Szczepan, 74.
- Mikulski, 28.
- Miller August, 205
- Miłkowski Zygmunt, 249, 250,
260, 452.
- Mokłowski Kazimierz, 268, 367,
428.
- Mondszajn Bolesław, 47, 50, 51
- Most Jan, 72.
- Mroczek, 21, 22.
- Mroczkowski Jan, 205.
- Mroczkowski Walerjan, 25—6,
32
- Musiak Michał, 216.
- Muszyński J., 326.
- Nawrocki, 28.
- Naziębło Wacław, 281.
- Nettyn, 28
- Neuman Aleksander (szpieg),
85.
- Niebelt, 302.
- Nieczajew, 29, 363.
- Nieuwenhuis Domela, 426.
- Nossig Alfred, 266.
- Nowakowski Aleksander, 205
- Nowicki Apolinary, 74.
- Nowicki, 428.
- Nowicki Franciszek, 278.
- Obnorski Wiktor, 77.
- Okołowicz, 28.
- Okrasa Antoni, 216
- Olechnowicz, 21.
- Oleszkiewicz Gabrjel, 216.
- Ołowiński Józef, 205.
- Onufrowicz Adam, 205.
- Onufrowicz Bolesław, 204
- Orłow, 21.
- Ossowski Michał, 186, 208-10.
- Ostafin Jan, 74..
- Ostaszewski Kazimierz, 80.
- Osterloff Edmund, 204.
- Ostrejko Józef, 84, 204
- Ostroga, zob. Mroczkowski W.
- Oszanina-Ołowiennikowa, 166,
188, 196.
- Owen Robert, 105.
- Ożarowski Stanisław, 74.
- Pacanowski Stanisław (zdrajca), 169, 206, 210

- Padlewski Stanisław, 292, 293-
 —9, 298, 323, 416.
 Pankratow, 165.
 Paszke Jan, 170, 204.
 Paszkiewicz, 146.
 Paszkowski, 28.
 Paurowicz Władysław, 74.
 Pawlik Michał, 58, 59, 455.
 Perl Feliks, 322, 430.
 Piechowski M. rjan, 85
 Piekarski Witold, 7, 74, 88, 107,
 108, 127, 188, 219, 311.
 Pietkiewicz Kazimierz, 299, 335,
 336.
 Pietkiewicz Zygmunt, 311.
 Pietrusiński Jan, 186, 208, 209,
 210.
 Pilarski Adam, 205.
 Piliz Erazm, 5, 345.
 Piłsudski Józef, 8, 9.
 Piński, szpieg i prowokator,
 216, 217.
 Plechanow Jerzy, 77, 126, 260,
 296, 309, 361.
 Płaskowicka Filipina, 50, 66, 88,
 93, 334.
 Płaskowicka Zofja, zob. Dzia-
 kowska Z.
 Pławiński Józef, 60, 72, 88, 93
 Pławiński Kazimierz, 69, 88,
 93.
 Płochocki Leon, 6, zob. Was-
 lewski Leon.
 Płokiński Jan, 205.
 Płoski Edmund, 9, 159, 181, 183,
 184, 202, 209, 458
 Płaska Zofja, 204.
 Płoski, 174.
 Podbielski Konstanty, 204.
 Podbielska Julia, 205.
 Pogodin, prof. 5, 140, 238, 256.
 Podwiński Wacław, 430.
 Policzkowski Andrzej, 204.
 Pol Wincenty, 95, 96.
 Poll Natalja, 203, 204.
 Poniatowski, zob. Uziębło J.
 Ponto Feliks, 204.
 Popiel Paweł, 120, 452.
 Popławski Antoni, 209.
 Popławski Jan, 55, 205, 251,
 252, 253.
 Postol Karol, zob. Waryński L.
 Potapeński, 28.
 Potocki Józef, 228, 245, 251,
 254.
 Powiatowski, 28.
 Poznański Józef, 65.
 Poznański Zygmunt, 80, 88.
 Proudhon Józef, 105.
 Prus Bolesław, 95, 96.
 Przewóski Edward, 72, 88, 260.
 Przyborowski Walery, 451.
 Przybyszewski Stanisław, 367.
 Przygodzki Wincenty, 204.
 Przytułski Bolesław, 423.
 Ptaszkowski, 174.
 Ptaszyński Jan, 177, 204.
 Puchewicz Kazimierz, 88, 145,
 149, 157, 169, 172, 205.
 Puszczyk, zob. Rodziewicz A.
 Rackow, 134.
 Ratuld, dr., 384
 Raspail, 14.
 Rawita - Gawroński Fr. 450.
 Razumiejczyk Józef, 212, 216
 Razumiejczykówna Julia, 216
 217.
 Rechniewski Tadeusz, 159, 202,
 209.
 Rechniewska Witolda, 204.
 Rejcher Wilhelm, 205.
 Rejman Jan, 365.
 Renan, 72.
 Riemer Juljusz, 205.
 Rodziewicz Aleksander (zdrajca
 później agent Dep. pol.), 80,
 88.
 Rogowski, 28.
 Rogójski R., 326.
 Romalewski Wincenty, 204.
 Romański Mieczysław, 34.
 Rotengruber, 64, 88.
 Rozwadowski, 28, 449.

Rożałowski Włodzimierz, 28
60.
Rubin Fortunat, 204.
Fudnicki Łukasz, 204.
Rupniewski Roch, 13.
Rusanow, 105.
Rusiecka Teodora, 205, 206.
Rutkowski (prowok.), 206.
Rydzewski Lucjan, 204.

S...ki, 28
Sadz Ludwik, 212, 216.
Salmanowicz, 74.
Sandberg Szejna, 205.
Sawicki Kazimierz, 360.
Sawicki Wiktor, 217.
Sawicki Ludwik, 169, 204.
Sąsiedzki Adam, 28, 102, 120,
141, 205.
Schäffle Albert, 72, 311.
Schippeł Maks, 311.
Schleyen Adolf Włodz., 302
Schmiedhausen Jan, 74.
Schmiedhausen Karol, 74.
Schoper Zofja, zob. Mendelso-
nowa M.
Schönhofer E., 34.
Schwarz 134.
Seubert, 134.
Sidorek Adam (zdrajca), 365.
Sidorek Władysław (prowok.),
217, 365, 382, 387 — 8.
Siedlecki Karol, 205.
Siemiatkowski Stefan, 326.
Sienkiewicz Henryk, 247.
Sierebriakow Adam, 188
Sieroszewski Adam, 209.
Sieroszewska Anna, 205.
Sieroszewski Wacław, 8, 53, 60,
64, 78, 88, 96.
Sikorski Wincenty, 281, 282,
290.
Skiba Wacław, 430.
Skibiński Józef, 216.
Skowroński (zdrajca), 68.
Skrzypczyński Michał (zdraj-
ca), 186, 208.
Sławiński Bronisław, 203, 205.

Słowik Adam, 210.
Snarski Józef, 365.
Sokolskij Zachariasz, 205.
Sokólski, 28.
Sołari, 134.
Sołowiew, 70.
Sommer Aleksander, 364, 387.
Sosnowski Kazimierz, 81, 82,
84, 87, 101, 110, 125, 129, 311,
405.
Spasowicz Włodzimierz, 8, 46,
95, 164, 200, 201.
Spencer Herbert, 60, 72.
Sroczyński, 28.
Staniszewski Antoni, 216.
Stankiewicz, 21, 22.
Stankiewicz, 84.
Stawiski Ludwik, 204.
Stefanowicz Jakób, 126.
Stefanowicz Nicefor, 205.
Stefanowski Kazimierz, 216.
Stempkowski Adolf (zdrajca i
szpieg), 29.
Stępniak, zob. Krawczyński S.
Stolpe (zdrajca), 206.
St. Osarz, 306, p. Wasilewski
Leon
Straszewicz Ludwik, 74, 116,
258, 311.
Stróżecki Jan, 354, 430.
Strzemiński Konstanty, 205, 212,
216.
Studnicki Władysław, 2, 5, 261,
285, 290.
Suchomlin, 168.
Sulkiewicz Aleksander, 430.
Sykulski Bolesław, 204.
Szablewski Tomasz, 204.
Szapiro Bernard, 312, 326.
Szawel, 280.
Szczepański Józef, 205.
Szczepański Kazimierz, 281, 290.
Szedlich Aleksander, 328.
Szeliga Maria, 430.
Szlawski Franciszek, 205.
Szlawski Stanisław, 205.
Szaus Józef, 186, 208, 209.

- Szostakowski Leon, 81, 83.
 Szpak Józef, 205.
 Szpotański Stanisław, 16.
 Szreter Lejzor, 216.
 Szuman Antoni, 326.
 Szwenig Józef, 204.
 Szweycer, 449.
 Szymański Adam, 50, 55 — 7,
 92, 251, 450.
 Szymański Antoni, 205.
 Szymański Franciszek, 204.
 Szymański Ludwik, 205.

 Ściegienny Piotr, ks., 17, 20, 48
 Ścieszek Jan, 205.
 Śliwiński Artur, 16.
 Śliwiński Jan (zdrajca), 170,
 206.
 Śremski Józef (zdrajca i szpieg).
 186, 208.
 Świątkiewicz Paweł, 205.
 Świdziński Karol, 28.
 Święcicki, 28.
 Świętochowski Aleksander, 40,
 41, 108, 139—140, 246, 451.
 Świętosławski Zenon, 13, 14.

 Tański Janusz, 306.
 Telz N., 367.
 Tichomirow Lew, 166, 188, 201.
 Tkaczew, 73.
 Toeplitz Ludwik, 281, 290.
 Tołstoj Lew, 362.
 Tokarzewicz Józef, 25, 26, 29,
 32.
 Tomaszewski Jan (zdrajca), 60,
 68, 69.
 Tomaszewska, 458.
 Tomaszewski Kazimierz, 186,
 209.
 Trauczykowski, 28.
 Trusewicz Stanisław, 302.
 Truszkowski Hieronim, 73, 74,
 127, 362.
 Tryburski Józef, 86.
 Trzeszkowski Gabriel, 204.
 Turowicz Feliks, 364.
 Tylicki Stanisław, 430.

 Ulrich Stefan Marjan, 205, 217.
 Uziębło Józef, 7, 45, 47, 66, 73,
 78, 92, 97, 102, 129.

 Warpiechowski Kazimierz, 204
 Warszawski, 28.
 Waryjski Ludwik, 7, 47, 51—3,
 60, 63, 64, 68, 70, 72—3, 88,
 106, 107, 111, 114, 126—136,
 143—146, 148—150, 160, 164,
 166, 167, 169, 173, 180, 183—5,
 194, 195, 209, 202, 205, 207,
 315.
 Waryński Stanisław, 74.
 Warzycki Franciszek, 277.
 Wasilewski Józef, 181, 205.
 Wasilewski Leon, 9, 306.
 Waszkiewicz, 28.
 Wąsowicz Ludwik, 74.
 Weinberger Samuel, 290, 302.
 Wernicki, 28.
 Weryżanka Marja, 83.
 Wichrzycki Stanisław, 205.
 Wicki Józef, 204.
 Wieczyński Jean, 343, 365, 384.
 Wielopolski Zygmunt, 57.
 Więckowski Aleksander, 47, 70
 72, 88, 104, 259.
 Więclawski Stanisław, 205.
 Wilczyński Marjan, 81, 83.
 Wilczyński Władysław, 212,
 215, 216.
 Winawer Leon, 205.
 Winiarski Leon, 5, 212, 214,
 216, 225, 260, 292, 391, 442.
 Winiarski Wolf, 216.
 Wiślicki Adam, 311.
 Wiśniewski Antoni (zdrajca i
 szpieg), 255.
 Witkowski, 28.
 Wizbek Franciszek, 204.
 Włodarski (szpieg), 187.
 Wobłyj K. T., 451.
 Wodzisławska Estera, 302
 Wojnarowska Cezaryna, 70, 188
 Wojnicz Michał Wilfred, 212,
 216.

- Wojciechowski Stanisław, 327, 430.
Wólkiert, 28.
Wolski J. F. (pseudon.), 223.
Wołk, 83.
Worcel Stanisław, 13.
Worytko, 28.
Wróblewski Walerjan, 26, 28, 29, 30, 31, 32, 47, 48.
Wróblewski Tadeusz, 80, 88,
Wścieklica Władysław, 108, 246, 311, 380, 451.
Wyganowski Jan, 204.
Wyleżyński Jan, 281.
Wysłouch Bolesław, 47, 80, 88, 260, 268.
Wysocki Stanisław, 170, 204.
Vogelsanger, 134.
Zabłocki Piotr, 216.
Zaczyński Feliks, 204.
Zagórski Agaton, 204, 206.
Zajczniewski, 21.
Załuski Jan, 326.
Zalewski Ferdynand, 290, 324.
Zaorski Paweł, 312.
Zaorski Piotr, 204.
Zapolski Adam, 382.
Zaremba Piotr, 204.
Zasulicz Wiera, 126.
Zawadzki Aleksander, 129.
Zawisza Józef, 74.
Zdanowicz, 46.
Zelcer Antoni, 283, 290.
Zelcer Napoleon, 283, 290, 324.
Zieliński Jan, 74.
Zieliński Michał, 353, 363, 364, 387—8.
Ziemiański, 217.
Zimorowski Władysław, 365.
Złotnicki Antoni, 260, 269.
Zubalewicz Leon, 33.
Zubko Kodreanu, 60, 61.
Zych Maurycy, 448.
Żarska Karolina, 216.
Żagołowicz, 87.
Żebrowski Jan, 204.
Żemanow, 21.
Żółciński Władysław, 216.
Żukowicz, 174.
Żukowski Mikołaj, 71.
Żwan Feliks, 204.

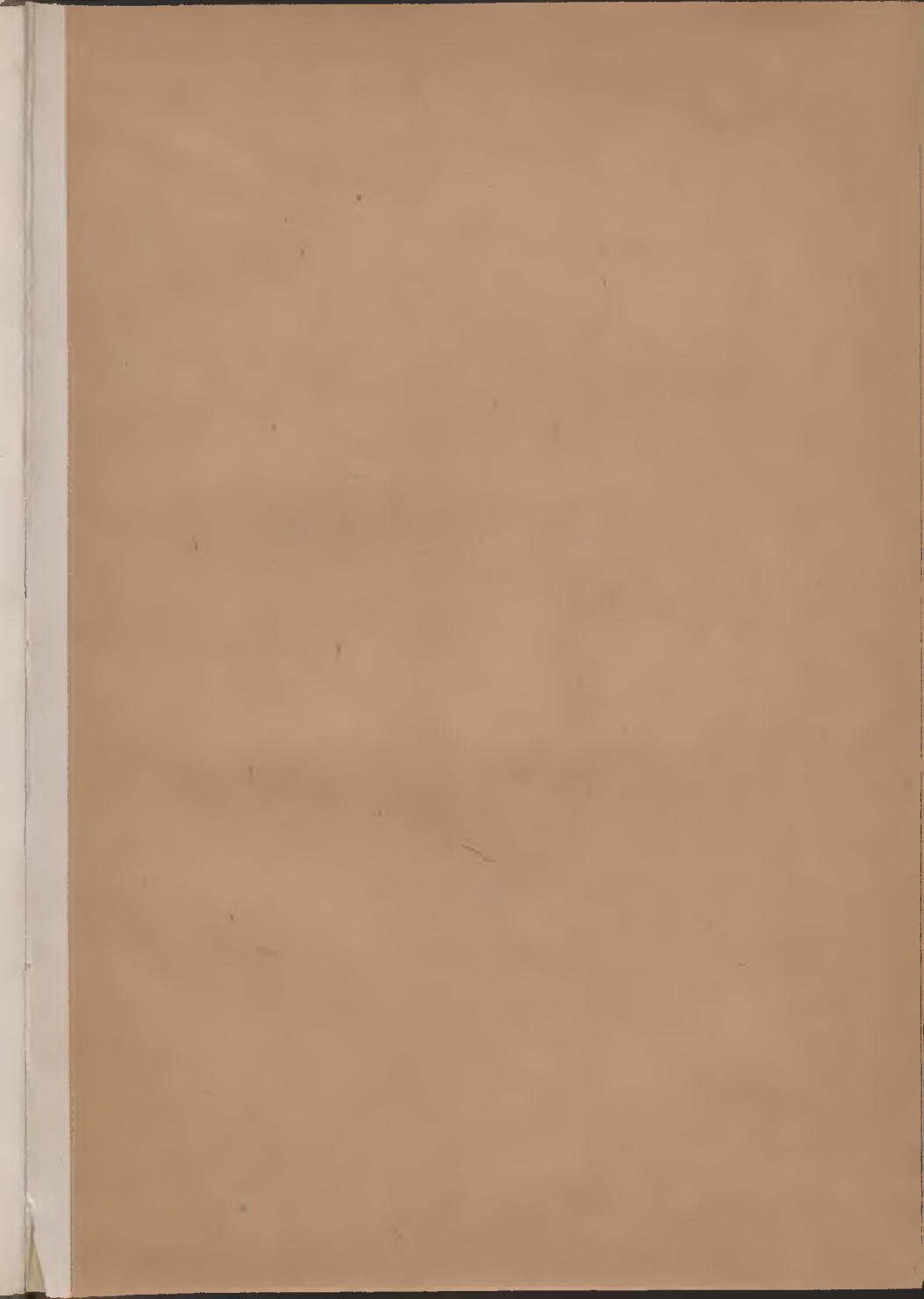
63424



Biblioteka Główna UMK



300045885031



63421

Hr. P